PAMIĘTNIK

1 9 PRZESZŁOŚĆ X X

4 KULTURALNA REGION 7

KIELECKI

PAMIĘTNIK KIELECKI

PAMIĘTNIK KIELECKI

PRZESZŁOŚĆ KULTURALNA REGIONU

WYDANO Z ZASIŁKU
FUNDUSZU KULTURY
NARODOWEJ, MINISTER
STWA KULTURY i SZTUKI
ORAZ WYDZIAŁU NAUKI
MINISTERSTWA OŚWIATY
W R A M A C H
ŚWIĘTOKRZYSKICH
D N I K U L T U R Y

POD REDAKCJĄ JULIUSZA NOWAK-DŁUŻEWSKIEGO

* W K I E L C A C H * M·CM·XL·VII ROKU *

BIBLIOTEKA PUBLICZNA MIEJSKA
Cyf.
RADOMIU
Reg.
Reg.
89660
908(438)
8394
908

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ WŁODZIMIERZ BARTOSZEWICZ
UKŁAD TYPOGRAFICZNY KSIĄŻKI ADAMA PÓŁTAWSKIEGO
KLISZE WYKONAŁ ZAKŁAD «FOTOTECHNIKA» W KRAKOWIE
Nr 77. * DRUKARNIA «JEDNOŚĆ» W KIELCACH * L-011557

Juliusz Nowak-Dłużewski

PRZEDMOWA

Wydawnictwo niniejsze ukazuje się (jak głosi informacyjny napis na karcie tytułowej) «w ramach Świętokrzyskich Dni Kultury»; jest jednym z przedsięwzięć, wchodzących w skład akcji, zmierzającej do odsłonięcia i uzmysłowienia społeczeństwu polskiemu tradycji kulturalnej, która powstała i rozwijała się na tutejszym terenie.

Pomysł «Świętokrzyskich Dni Kultury» powstał w Kielcach na jesieni r. ub.; w tym czasie również postanowiono wydać księgę, poświęconą przeszłości kulturalnej Kielecczyzny, aby pozostawić trwały, nieprzemijający ślad akcji kulturalnej, składającej się na «Świętokrzyskie Dni Kultury».

Z miejsca też przystąpiono do montowania całości wydawnictwa, zapraszając do niego tych z pracowników, zajmujących się przed wojną terenem Kielecczyzny, którzy zdołali ocaleć z ostatniej wojny. Niektórych badaczy zabrakło (jak np. Aleksandra Patkowskiego, redaktora Pamiętnika Świętokrzyskiego). Ciężkie jeszcze warunki naszego powojennego bytowania nie pozwoliły na dotarcie do wszystkich badaczy, którzy by mogli podjąć współpracę w wydawnictwie. Kilku autorów, którzy ją obiecali, nie dopisało z tych czy innych powodów.

Nie bez wpływu na oblicze «Pamiętnika» była krótkość czasu, konieczność dotrzymania terminu ukończenia druku. «Pamiętnik» musiał się ukazać przed rozpoczęciem uroczystości tegorocznych, nie było więc czasu na to, by zbyt długo czekać na przyobiecane prace, a to tym bardziej, że drukarnie powojenne nie są zdolne do wykonywania zamówień w tempie przedwojennym.

W konsekwencji powyższego «Pamiętnik» musi mieć piętno roboty do pewnego stopnia gorączkowej (czego nie należy rozumieć w sensie pejoratywnym).

Toteż za niedociągnięcia w treści wydawnictwa i za nierównomierny może miejscami rozkład materiału redakcyjnego wypadnie przeprosić czytelnika, który je łatwo dostrzeże.

To jedno.

Czytelnik ten dostrzeże również aurę emocjonalno-intelektualną, charakteryzującą «Pamiętnik». Aura ta wywodzi się w prostej linii z bliskiego kontaktu uczuciowego współpracowników «Pamiętnika» z krainą kielecką. Wydawnictwo nasze wyrosło z umiłowania przeszłości połaci kraju, która objęta granicznymi wygiętymi od siebie łukami rzecznymi Pilicy i Wisły, zadokumentowała swoje historyczne istnienie pracą kulturalną szeregu wieków; owa praca stanowi legitymację istnienia tzw. regionu kieleckiego, spadkobiercy historycznych województw Małopolski — krakowskiego i sandomierskiego.

Koncepcja regionu kieleckiego w jego aspekcie kulturalnym nie jest jeszcze definitywnie ustalona — ani przestrzennie, ani treściowo. Nie ustalono bowiem dotychczas

w sposób bezwzględnie ścisły, jaki jest dokładnie zasięg terytorialny regionu, ani też nie rozpracowano wszystkich szczegółów, komponentów, które się składają na żywy kształt samodzielnej i niepowtarzalnej w naszych dziejach jednostki kulturowej, indywidualności tzw. regionu kieleckiego.

W szeregu publikacji, wydawnictw i prac, licznych zwłaszcza w okresie między pierwszą a drugą wojną światową, rzucono już podwaliny pod tę niewątpliwie długotrwałą, żmudną i uciążliwą pracę badawczą. Dzięki nim oblicze kulturowe regionu kieleckiego już się wyraźnie zarysowało: nie jest mitem kulturologicznym, ale rzeczywistością, konkretem.

Obecny tom «Pamiętnika Kieleckiego», zawierający szereg podstawowych i źródłowych prac, posunie niewątpliwie naprzód wiedzę o regionie kieleckim. Nie tylko wiedzę materialną, ale, co niemniej ważne, wiedzę metodyczną, to znaczy technikę badań regionalnych. Redakcja żywi nadzieję, że dzięki ostatniemu zwłaszcza względowi «Pamiętnik» nabiera charakteru wydawnictwa pionierskiego i to nie tylko dla regionu tutejszego, ale i dla regionów innych, zwłaszcza zaś — ze względów zrozumiałych — dla regionów sąsiednich.

Na zakończenie parę słów wyjaśnienia w sprawie tytułu wydawnictwa.

«Pamiętnik Kielecki» ma nazwisko stare, które odziedziczył po swych poprzednikach, wydawnictwach pokrewnych na tym terenie, których poczet otwiera «Pamiętnik Sandomierski» Tomasza Ujazdowskiego. Uważa się za dziedzica licznych już «Pamiętników Kieleckich» z drugiej połowy wieku ubiegłego, których dorobek pragnie pomnożyć, świadomie poszerzyć i pogłębić. Uważa się za najwięcej bezpośredniego spadkobiercę «Pamiętnika Koła Kielczan», wydawanego corocznie przez oddział warszawski Koła wychowanków szkół kieleckich, którego rocznik ostatni wyszedł w r. 1938.

Do jego też tradycji stara się bezpośrednio nawiązać.

Kielce, 23 kwietnia 1947 r.

Włodzimierz Bartoszewicz

ŚWIĘTOKRZYSKIE DNI KULTURY

Wśród szeregu obchodów, urządzanych w poszczególnych miastach i dzielnicach Polski, jak «Święto Morza», «Dni Wrocławia», «Dni Krakowa» i t. d., «Świętokrzyskie Dni Kultury» wyjątkowy mają charakter.

Podczas gdy dotychczasowe uroczystości organizowane były pod kątem widzenia ekonomicznym (Targi Poznańskie), lub były manifestacją polskości danej dzielnicy,— «Świętokrzyskie Dni Kultury» są pierwszą próbą zorganizowania obchodu, którego treścią i celem byłoby wykazanie wyłącznie kulturalnych walorów danej dzielnicy, jej dorobku naukowego i artystycznego.

Ziemia Kielecka nie posiada w sobie ani jednej z tych cech atrakcyjnych, które w ostatnich dwóch latach ściągały na urządzane co pewien czas uroczystości tłumy żądnych wrażeń przybyszów.

Nie jest ani Pomorzem, którego połączenie się z Macierzą odsłania nam dalekie morskie horyzonty, ani Ziemią Odzyskaną, do której śpieszylibyśmy nacieszyć wzrok i serce widocznymi do dziś dnia śladami polskości, bogactwem powróconych nam kopalń, fabryk i warsztatów, pięknem nieznanych i do niedawna niedostępnych krajobrazów.

Ziemia Kielecka — to jedna z centralnych, dobrze nam wszystkim znanych dzielnic, do której widoku przywykliśmy zdawna i w której nie spodziewamy się ujrzeć nic osobliwego.

A jednak ta zapomniana dzielnica jest skarbnicą bezcennych historycznych pamiątek, prawiecznych zabytków naszej sztuki i architektury, żywą księgą, z której kart umiejętny i świadomy badacz wyczytać może wielkość i potęgę minionych wieków.

Ziemia Kielecka — to także rezerwat bujnych i żywotnych sił twórczych, mogących przy umiejętnym ich wykorzystaniu zasilić i odmłodzić naszą powstającą z wojennych ruin kulturę.

Ukazanie naszemu społeczeństwu, czym była niegdyś ojczyzna Reyów, Kochanowskich, Żeromskich, uzmysłowienie doniosłego wkładu kulturalnego, jaki wniosła ona do ogólnonarodowego dorobku naszej kultury, pokazanie zniszczeń, dokonanych przez

okupanta i pracy włożonej w ciągu ostatnich dwóch lat w odbudowę, wpojenie w mieszkańców Ziemi Kieleckiej przekonania, iż są synami dzielnicy, która przyczyniła się walnie do rozwoju naszej kultury, a jednocześnie zachęcenie ich do dorównania w pracy kulturalnej przeszłym pokoleniom — oto cel «Świętokrzyskich Dni Kultury».

Jeśli uczestnicy sierpniowych uroczystości, którymi w dużej mierze będą ludzie, mający w dziedzinie odbudowy naszej kultury coś do powiedzenia, wyjadą z Kielc z jasno skrystalizowanym poglądem na to, czym była ongiś na polu polskiej nauki i sztuki Ziemia Kielecka, jeśli to, co zobaczą, ułatwi im wyciągnięcie wniosków na przyszłość i przyczyni się do nakreślenia rozumnego i celowego programu czekającej nas pracy — inicjatywa Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki okaże się słuszna, a «Świętokrzyskie Dni Kultury» spełnią swoje zadanie.

Ks. Stanisław Skurczyński

ARCHEOLOG NA PROBOSTWIE

Gnojno. Mogilice Większe. Odkryty grób kloszowy.

Od najmłodszych lat miałem dziwny pociąg do włóczenia się po piaskach, na których wiosną lub jesienią zawsze się coś znalazło. W 1914 r. miałem trzy «gablotki» (pudełka z irysów) krzemiennych «nożyków» na Górze Łysej na północ od Pasturki w okolicy Pińczowa. Pamiętam, że na tej wydmie wiatr odsłonił część cmentarzyska. Popielnice w większych i mniejszych fragmentach zalegały w półkolu w dwóch szeregach i otaczały szarpany wichrami zachodnimi pagór, częściowo porośnięty jałowcami. Popielnice czernione z zewnątrz, z ornamentem sznurowym. Znalazłem też kawałek miecza. Ojciec mój wytłumaczył mi, że to część «szabli» z czasów bitwy pod Grochowiskami.

Wydmę na Łysej Górze odwiedzałem co roku, a widząc na wierzchu fragmenty popielnic i kości, przykrywałem gałązkami jałowca i ze czcią zasypywałem piaskiem. Od 1915 r. nie byłem tam: wyjechałem na wikariat do Gnojna, potem do Wawrzeńczyc i do Niwki w pow. będzińskim. W tym czasie moje «zbiory» zginęły; z pewnością jakiś archeolog-oficer austriacki przywłaszczył je sobie.

I. KORYTNICA

W 1920 r. byłem już na probostwie w Korytnicy. Wieś Korytnica (w pow. jędrzejowskim, po lewej stronie Nidy) otoczona jest ze wszystkich stron w większej lub mniejszej odległości piaskami, wydmami rozwianymi. Leży w nizinie, otoczona z trzech stron górami. Od strony wschodniej wznosi się góra Grodziskowa, pokryta lasem. Kiedyś tu, przed 50 laty, dobywano kamień litograficzny. Pamiątką jest posadzka w kościele z tego kamienia. Dalej za górą Grodziskową leży wieś Karsy. Od Kars na południe — góra Smokówka. Pomiędzy Karsami a Smokówką ciągną się ogromne wydmy rozwiane z przerwami aż do szosy Kielce — Pińczów pod Włoszczowice. Bardzo obfite stacje wyrobów krzemiennych. Na zachód od Korytnicy — Podgrodzie wydma rozwiana, a raczej szereg wydm nad torfowiskiem, ciągnącym się w stronę Nidy, tuż koło stawów dworskich. Wydmy najdłużej zamieszkane, najbogatsze w wykopaliska

archeologiczne. Opowiadano mi, że przy kopaniu torfu znaleziono jakiegoś dużego zwierza w skórze i kiedy uderzono rydlem w brzuch, uszło powietrze z hukiem. Pozostał w torfowisku. Na północnej stronie za górą leży uroczysko Niwki pod Nizinanami. Dawniej łąki, należące do probostwa, dzisiaj pastwiska, częściowo poorane, które zasypuje piasek z wydmy, kiedyś dość wysokiej. W stronę Chomentowa dwa zapadliska, do których woda ścieka z całego pastwiska, nie zatrzymując się. Przed kilku laty było i trzecie tuż pod wydmą, dzisiaj zasypane piaskiem. Sądząc z dużej ilości krzemiennych okruchów tuż nad zapadliskami i mnóstwa wyrobów na wydmach, należy przypuszczać, że zapadliska te muszą być dawniejszymi kopalniami krzemienia. Chodnik prowadzi dalej na zachód, jak stwierdzono przy robotach wiertniczych w 1922 r., prowadzonych przez p. Korfantego. Dobywano tu węgiel brunatny w 1914 r. przez p. Ferta na zakręcie drogi do Chomentowa. W 1919 r. firma sosnowiecka «Knothe i Przedpełski» w Jaworze, Chomentowie, Nizinach i Suliszowie prowadzi poszukiwania węgla brunatnego. W czasie wojny Niemcy, mając Żydów do roboty, kopali węgiel brunatny. Na południowy wschód od Korytnicy, przy drodze do Borczyna znajduje się niewielka wydma, dziś częściowo przebudowana. Na południowej stronie uroczysko Pamięciny, pastwiska nad łąkami wśród wydm rozwianych, ciągnących się aż do Rębowa. Wszędzie tu widać ślady życia przedhistorycznego. Najbogatszą jest wydma zachodnia — Podgrodzie i południowo-zachodnia — Pamięciny. W krzemienne narzędzia obfitują Niwki i Karsy, dalej Włoszczowice.

St. Krukowski w sprawozdaniu (Wiadom. Arch. t. VIII str. 83) z Korytnicy pisze: «Ks. St. Skurczyński zgromadził liczne wytwory krzemienne, m. in. neolityczne i tardenuaskie i wśród pozostałych charakterystyczne narzędzia prakampinijskie w postaciach, właściwych pracowniom wschodniej i środkowej części Gór Świętokrzyskich, takim jak Borki, Borownia i Polany II. Wśród surowców, jakimi się posłużono do ich wyrobu, najliczniej znalazłem woskowo-czekoladowy i pasiasty i prócz tego szary, biało nakrapiany i nieokreślony krzemieniak z wtórnego złoża, użyty do wyrobu przedmiotów prakampinijskich. W posiadaniu ks. St. Sk. znajdują się również liczne zabytki z powyższych cmentarzy protohistorycznych, groby kloszowe, lateńskie i epoki cesarstwa rzymskiego.»

W samej wsi natrafiono również na grób skrzynkowy w ogródku Staruli Wawrzyńca, na polu za młynem W. Brykowskiego i na grób podkloszowy przy budowie domu Stanisława Domagały. Na miejscu zostały zniszczone. Do proboszcza, mojego następcy, ks. J. Zwolińskiego dostały się tylko dwie przystawki-garnuszki: jeden bez ucha z lekko wydętym brzuścem i rozszerzoną szyjką, drugi z uchem i pionowymi liniami i zagłębieniami (pasmami) na całym brzuścu. Następca nie chciał mi ofiarować do moich zbiorów — zrobiłem rysunki (w wielkości nat. 1 i 2). Gdzie są obecnie — nie wiem. W 1917 r. Stołyhwo badał Korytnicę. Stwierdził podobno, że Grodziskowa Góra nigdy grodziskiem nie była; rozkopywał wydmę zachodnią.

Ks. Siarkowski, proboszcz w Kijach, przyjeżdżał tutaj i kopał pod Rębowem; plon odesłał do Akademii Umiejętności w Krakowie. Śladów tego rozkopywania dzisiaj pełno: po skorupach chodzi się, jak po bruku. Miejscowi ludziska od niepamiętnych czasów, pasąc tu gęsi i bydło, znajdowali bardzo ładne garnki i miecze, noże, ostrogi, sprzączki, grzebienie — i niszczyli. Były to realne echa bitwy Karola XII z Augustem II, stoczonej w 1702 r.*

W 1921 r. przybył do Korytnicy p. Kazimierz Kowalewski, geolog, aby badać i zbierać trzeciorzęd korytnicki. Zamieszkał u mnie. Codziennie wybieraliśmy się na poszukiwania trzeciorzędu.

W napisanej przez siebie książce «Stratygrafia miocenu okolicy Korytnicy w porównaniu z trzeciorzędem pozostałych obszarów Gór Świętokrzyskich» pisze p. Kowalewski na str. 13: «Nadmienić muszę, że przy zbieraniu materiału korzystałem z cennej pomocy księdza Stanisława Skurczyńskiego, proboszcza w Korytnicy, któremu zawdzięczam posiadanie wielu pięknych i rzadkich gatunków i któremu na tym miejscu pozwalam sobie złożyć gorące podziękowanie. Organizowane przez ks. St. Sk. z młodzieży wiejskiej wyprawy dostarczały obfitego plonu, wśród którego, prócz nieprzebranej ilości gatunków pospolitych, znajdowały się zawsze okazy rzadsze, uzupełniające stale moją kolekcję fauny korytnickiej, stanowiącej, jak dotychczas, najbogatszy na ziemiach polskich zespół».

* W 1917 r. kilku Szwedów przyjechało do Kij i stąd robili wycieczki w okolicę Kliszowa i Korytnicy. Czegoś szukali, mieli dokładne mapy. W Kliszowie, w zabudowaniach dworskich był stragan, na którym było wypisane po łacinie, że tu stacjonował Karol XII. Chcieli kupić cały budynek i prawdopodobnie kupili, bo został rozebrany. Szukali podobno korony i całej wojennej kasy Augusta II. Polacy i Sasi zostali pobici pod Kliszowem dn. 13 lipca 1702 r. Cały obóz, chorągwie, artyleria, a nawet wojenna kasa kr. Augusta II wpadły w ręce króla Szwedów. Ludzie mówili, że Szwedzi szukali «kapelusza» królewskiego. Znaleźli, odkryli piwniczkę sklepioną, zabrali skarby i więcej się nie pokazują. W Czerniawie pod Motkowicami opowiadają, że dlatego tak się nazywają rozlewiska, przez które prowadzą mosty, że po bitwie pod Kliszowem bardzo dużo trupów długo niegrzebanych a potopionych, sczerniałych, leżało w wodzie. Rybacy mówią, że na sieć nie można łapać tu ryb, gdyż do tego czasu są w wodzie zatopione armaty. Był i drugi skarb, zakopany z tych czasów na wydmie, przy drodze do Borczyna. Chodząc po tej wydmie natrafiłem 5 cm pod powierzchnią na dużą płaską pokrywę gara. Nie mając nic ze sobą prócz laski, nie chciałem ruszać i odłożyłem na drugi dzień. Przyszedłem — rozkopane. Przeszedł mnie dreszcz. Skorupa gruba, czerwono wewnątrz i zewnątrz malowana, gar widocznie duży, na skorupie zielone ślady poziome: a więc tu był skarb ukryty. Po tygodniu przyszedł do mnie parafianin i przyniósł 10 ortów Zygmunta III. Mówi mi, że ojciec wykopał w ogródku. W czym? — W worku. Ile? Pół korca. Jaki worek? Płócienny. Poznałem, że on wykopał ten skarb, bo leżał opodal pod krzakiem. Kupiłem te orty i poszedłem z nim, aby zobaczyć inne. Pokazał mi tylko jeden talar i dukat z kwadrygą — sprzedać nie chciał; mówił, że tylko był jeden. Ofiarował mi tylko trojak Zygmunta III. A potem Żydzi z Sobkowa handlowali talarami. Przepił. Czy inni wspólnicy skorzystali, wątpię. Upomniałem go, aby nie zmarnował, bo muzeum kupi i dobrze zapłaci, a on nie skorzystał. Skarb ten był oznaczony na dużej sośnie kapliczką, ale tę sosnę ścięto, a kapliczkę przeniesiono dalej o 60 m, dlatego Szwedzi skarbu tego nie znaleźli, chociaż mieli dokładne mapy i wskazówki.

Zbieranie skamieniałości na powierzchni pól ornych możliwe jest tylko wiosną i jesienią, gdyż wówczas tylko są one na roli dobrze widoczne. Ze zbiorów moich korzystał również i p. Friedberg, wynosząc ode mnie całe plecaki.

Z p. Kowalewskim wybraliśmy się do Pińczowa, zbadaliśmy występujące w odkrywce żyły manganu i bentonitu i zwiedziliśmy Łysą Górę pod Pasturką. Niestety, cmentarzysko było tak dokładnie «zbadane», że ani jednej skorupki nie znalazłem. Dalej na stoku wydmy znalazłem resztki garnuszka z ornamentem kreskowym u wierzchu i trzy skrętki drutu brązowego, zawieszone na czwartym i parę okrzesków krzemiennych. Dziś już Łysą Górę pokrywa młody las.

Chodząc po wydmach korytnickich stwierdziłem, że przez cmentarzysko lateńsko-rzymskie przepędzają bydło, które roznosi kopytami całe groby. Postanowiłem ratować i wydzierać spod kopyt resztki, aby to zachować dla nauki w przyszłości. Podzieliłem się tą wiadomością o odkryciu cmentarzyska, rujnowanego przez bydło, z p. Kowalewskim.

W tym czasie bawił na wakacjach alumn Seminarium kieleckiego Stanisław Przygocki. Jednego dnia wybraliśmy się na spacer na zachodnią wydmę, na Podgrodzie. W części północnej wydmy w pobliżu pagórka, rozwiewanego przez wiatry zachodnie, napotkaliśmy na powierzchni grób ciałopalny.

GRÓB 1.

Popielnica czarna, lśniąca, z ornamentem, na kawałki już rozbita, kości w zbitej masie były już na powierzchni. W kościach znajdowały się: 1) grot włóczni, rytualnie zgięty, 2) nóż z trzonkiem żelaznym, rytualnie zgiętym, 3) grot strzały czworoboczny, 4) fibula, 5) sprzączka i 6) osełka. P. Kowalewski z wielką ostrożnością wydobył to wszystko z kości. Szczątki popielnicy i kości wraz z dodatkami zabrał do Warszawy do Muzeum. Przystawek nie było. Mnie został tylko rysunek w naturalnej wielkości grobu I.

GRÓB 2.

W części południowej wydmy alumn Przygocki znalazł znowu kupkę ceramiki i kości. Po delikatnym zebraniu ceramiki okazało się, że był to grób podkloszowy. W kościach znalazły się następujące przedmioty: 1) młotek z bułami rdzy na powierzchni, z otworkiem na trzonek bardzo wąskim, 2) nóż z bułami rdzy, 3) obcęgi pięknie zachowane ze sprężynką do ściągania i gałką na jednej nóżce, 4) pilnik z bułami rdzy i 5) widocznie dolna część miecza jednosiecznego, tkwiącego w pochwie. Klosz, popielnica i miska były bardzo potłuczone. Szczątki te i dodatki zabrał p. Kowalewski do Warszawy. Odrysowałem dla siebie w naturalnej wielkości i podaję.

GRÓB 3.

Grób kloszowy zniszczony. Miseczka dała się skleić. Wymiary: średnica otworu 202 i 205, wysokość 68 i 74 mm, średnica dna 68 mm, obwód otworu 66 cm. Barwa

ciemno-szara, w niektórych miejscach aż czarna, dobrze wypalona. Powierzchnia gładka. Z jednej strony widnieje ornament jakby dwu węży, zawieszonych na krawędzi otworu, jak wąsów z końcami podniesionymi do góry. Najniższe opuszczenie dochodzi do 40 cm. Grób bez obstawy kamiennej, bez dodatków. Klosz i popielnica o cienkiej skorupie, bardzo dobrze wypalone.

GRÓB 4.

Grób jamowy. Ciemna plama na powierzchni 1·5 m długa, 85 cm szeroka i 50 cm głęboka. Częściowo z wierzchu już rozdeptany. W różnych punktach grobu znalazłem pomieszane z kosteczkami, popiołem i węglami gęsto rozsianą ceramikę różnych kolorów i ornamentów — i następujące dodatki: 1) 2 miecze w pochwach, esowato zgięte, bardzo dobrze zachowane, 2) 2 groty dzirytów, 3) 2 umba bez kolców, 4) 2 groty włóczni, zgięte, 5) 12 nitów od tarczy, 6) nożyce, 7) 4 groty strzał, 8) igłę z uszkiem, 9) szpilę z okrągłą główką, 10) 4 noże (jeden zgięty), 11) okucie do pasa z kółeczkiem, 12) kółeczko z kolcem do przybicia, 13) 4 ostrogi, każda innego kształtu, 14) kawałek spłaszczonego drutu z dwoma gwoździkami, trzy razy skręcony na kółeczko, 15) 2 fibule (jedna dobrze przechowana, druga złamana), 16) kółko gliniane (przęślik) z czerwonej gliny, dobrze wypalone, płaskie, popękane, 17) serduszko gliniane, 18) okucie z gwoździkiem (blaszka).*

GRÓB 5.

Na powierzchni już sterczał kawałek żelaza. Po odkryciu okazało się, że był to miecz w pochwie, rytualnie zgięty; pomiędzy skręty miecza był włożony grot włóczni i umbo bardzo pogięte, bez końca. Miecz obosieczny w pochwie bardzo zardzewiały. Rękojeść bardzo dobrze zachowana, zakończona okrągłą główką miedzianą. Grot włóczni bardzo długi z żeberkiem, dobrze zachowany. Wszystko było złożone w piasku żółtym, dlatego mocno przerdzewiało. O 40 cm na wschód była jama ciałopalna 70 cm długa, 50 cm szeroka i 30 cm głęboka. Oprócz kilku kawałeczków ceramiki nic więcej nie było. Kiedyś te wydmy należały do dworu. P. Kułakowski kazał je poorać i zasiać łubinem. Orką więc bardzo dużo grobów zniszczono, a wichry dokonały reszty. Nie

* W tym czasie, kiedy opisywałem grób i rysowałem przedmioty, przyjechali p. St. Krukowski z p. Przypkowskim i zabrali do Warszawy szereg przedmiotów, wystawiając pokwitowanie w dn. 26. 8. 1922 r. «Przedmioty zostały zabrane w celu racjonalnego utrwalenia i zabezpieczenia ich przed nieuniknionym dalszym rozpadaniem. Czynność ta zostanie dokonana w Centralnym Państwowym Muzeum Archeologicznym (Warszawa, Nowy-Świat 72). Fotografie tych przedmiotów zostaną nadesłane.»

Z kilku fragmentów dało się skleić mały garnuszek. Już w Gnojnie kilku oficerów z Kielc oglądało moje zbiory; jeden z oficerów wziął garnuszek z półki za uszko i pokazywał innym. W ręce zostało uszko, a reszta w proszku znalazła się na podłodze. Teraz już się nie da skleić.

mogę przypuścić, żeby miecz ten wyorano i przeniesiono dalej, bo całość spoczywała w żółtym, nieruszanym piasku. *

GRÓB 6.

3 metry na zachód od 1-go. Popielnica czarna bardzo zniszczona. W kościach: 1) nożyk żelazny złamany, 2) fibula brązowa cała, 3) fragment fibuli brązowej ze sprężynką, 4) kółko brązowe (przęślik), 5) cząsteczka igły z uchem, 6) okucie z dwoma nitami (blaszka), 7) kawałki stopionego szkła.

GRÓB 7.

Dwa metry na zachód od poprzedniego. Popielnica z przystawkami. Wierzch popielnicy czarny, lśniący, rozdeptany przez bydło, fragmenty rozrzucone wkoło, kości do połowy pomieszane z piaskiem. W kościach: 1) nożyk ozdobiony z obu stron, bardzo dobrze zachowany, 2) kółko żelazne z haczykiem do przybicia, 3) kółko z gliny popielatej (przęślik uszkodzony), 4) igła uszkodzona z bułą rdzy, 5) gwoździk w kształcie kluczyka bez nóżki, 6) szczątki brązowych ozdób stopione, 7) główka szpilki pokryta zieloną patyną, 8) fragment drutu, pokryty zieloną patyną, 9) fragment drutu, zakręcony w kształcie pastorału, 10) kawałki stopionego szkła.

GRÓB 8.

Na powierzchni wyrzucona ze swego miejsca dolna część popielnicy ze znakami na dnie. Wewnątrz było jeszcze trochę kości przyczepionych, z piaskiem. Na dnie znaki wyryte swastyki, piątki rzymskie i inne. Dno z boków już uszkodzone.

GRÓB 9.

Miecz jednosieczny, bardzo dobrze zachowany, w połowie zgięty. W rękojeści tkwiły 3 nity, bez pochwy. W zgięciu wystawał ponad powierzchnię piasku na 10 cm. Najwidoczniej wbity, bo i nity pozadzierane na to wskazywały. Skopałem wkoło, ale śladów grobu nie było. Prawdopodobnie należał do popielnicy ze swastyką. **

* Miecz, grot i umbo zabrał p. St. Krukowski do Warszawy. Wymiarów więc ani rysunków nie mogę podać.

Jak się przekonałem i stwierdziłem z dalszych poszukiwań, północna część wydmy (osobny rozdzierany pagórek) mieściła groby ciałopalne popielnicowe. Popielnice czarne ornamentowane, mają często przystawki, narzędzia, złożone w kościach, pogięte. W jednym wypadku wszystkie narzędzia złożone były w garnku i stały obok popielnicy z przystawkami. Okres rzymski. Środkowy pagór mieścił groby jamowe ciałopalne. Potłuczone popielnice i przystawki razem z dodatkami żelaznymi i zawartością stosu wsypane do jamy w piasku. Okr. lateński. Południowa wydma i ogrody (pola orne do strumienia) — groby podkloszowe z obstawą kamienną i bez obstawy. W jednym tylko grobie Nr 2 znalazły się żelazne dodatki, w innych żadnych dodatków nie znalazłem.

** P. St. Krukowski zabrał do Warszawy.

GRÓB 10.

Dwa metry na północ od wyżej opisanego wyrzucona 1 duża buła rdzy z popielnicy.

W tym: 1) 2 groty bardzo dobrze zachowane w kształcie liści wierzby z żeberkiem, 2) nóż rytualnie zgięty (trzonek kolec długi jak Nr. 1, tylko w połowie poszerzony), 3) taki sam nóż z kolcem krótkim, 4) sprzączka długa, bardzo piękna, 5) miecz jednosieczny, zgięty rytualnie 6 razy, podobny do poprzedniego, tylko mocno przerdzewiały, 6) górna część igły z uchem, 7) okucia pochwy, 8) drut, zakrzywiony w kształcie haczyka z końcem, zakrzywionym na zewnątrz, 9) fragment żelaznego okucia z główką okrągłą zakrzywioną, na krzyż na cztery części podzieloną, 10) fragment żelaznego drutu, mocno przepalony, 11) spłaszczony przęślik z popielatej gliny.

Ani jednego fragmentu popielnicy nie znalazłem.

GRÓB 11.

Popielnica pełna kości, pomieszanych z fragmentami małych naczyniek z gliny czystej przesianej. Wysoka do 30 cm. Otwór do 30 cm w promieniu — na 20 cm od wierzchu rozszerzona, aby później zwęzić się w stopkę do 12 cm. Przy dnie cokolwiek rozszerza się. Czarna z połyskiem. W kościach tkwił tuleją do góry grot dzirytu 21 cm długi; na 5 cm rozcięty, zadziory rozszerzają się do 4,5 cm, tulejka w miejscu rozcięcia 7 mm. Na 11 centymetrze rozdziela się i tworzy szparę, która na 18 cm kończy się zalutowaniem (zaszwejsowaniem); na 19 cm dziurka z gwoździkiem.

GRÓB 12.

Grób podkloszowy. Cały grób nieuszkodzony znalazłem tuż koło samej drogi, prowadzącej na «ogrody» i torfowisko, prawie w kolei wozowej. Jeden tylko płaski kamień przykrywał wierzchołek klosza 5 cm od powierzchni. Płaskie większe kamienie otaczały klosz, ustawione pionowo, dalsze poziomo ułożone naokoło, popielnica spoczywała na dużym płaskim kamieniu. Klosz okrywał i ten kamień. W sąsiedztwie był drugi grób, którego od razu nie zabrałem. Wandal jakiś porozbijał klosz, a popielnicę z miską zabrał, wysypawszy kości. Klosz wysoki 0,5 m, średnica dna 15 cm, brzuśce 41—42 cm, średnica otworu 35 cm.

Obwód na wysokości 15 cm — 138 cm, na wys. 35 cm — 109 cm, obwód otworu 122 cm, grubość skorupy 10 mm. Wewnątrz gładki, wymalowany żółtą gliną, zewnątrz powierzchnia chropawa (ślady palców i pędzla ze słomy cienkiej). Na dole brzeg wyrównany palcami, stąd powierzchnia nierówna, podwójnie zgrubiała skorupa ze śladami paznokci. Glina szaro-żółta, dobrze wypalona. 6 cm od wierzchu (dna) była dziurka, którą mysz dostawała się do wnętrza, bo i pomiędzy kloszem a popielnicą była trawa struchlała i nora pod kloszem. Popielnica — otwór szyjki 19 cm, wysokość szyjki nieco wywiniętej 4,5 cm z jednej strony, z drugiej 5,5 cm. Szyjka od brzuśca oddzielona ornamentem wypukłym, z dołkami, zrobionymi palcami. Średnica brzuśca 32 cm.

Z jednej strony tu, gdzie zaciekała woda przez otwór klosza, struchlała. Średnica dna 14,5 cm; wysokość dna od 5 do 10 mm; wysokość całej popielnicy 28 cm, 107 cm w obwodzie na brzuścu i 60 cm obwód szyjki. Miseczka z tego samego materiału, co i klosz i popielnica i tej samej żółto-szarej barwy. Przez zaciekanie wody z jednej strony cokolwiek struchlała. U samego wierzchołka posiada guzek spłaszczony, jakby nosek. Wysokość 9 cm, średnica otworu 19,5 cm, średnica dna 9 cm, obwód wierzchołka 66 cm. Zewnątrz i wewnątrz zupełnie gładka, dobrze gliną wymalowana po wypaleniu. Do popielnicy po złożeniu w niej kości i nakryciu była przylepiona szarą gliną. Całość była obsypana resztkami stosu.

Grobów podkloszowych zniszczonych częściowo znalazłem 25, grobów jamowych i popielnicowych — 30.

Na Niwkach pod Nizinami zebrałem z pracowni tej setki narzędzi kamiennych i tysiące odłupków i skarb krzemienny. Na uroczysku Pamięciny pod Borczynem — skarb krzemienny (woskowo-czekoladowy). Wnętrze chaty — fibula brązowa. Na Podgrodziu — grot brązowy z tulejką.

Sobków. Popielnica łużycka, znaleziona w pobliżu cmentarza żydowskiego, ofiarowana mi przez p. Wesołowską, nauczycielkę z Korytnicy.

II. BRZEGI (pow. jędrzejowski)

W 1923 r. przeniosłem się do Brzegów. Zbadałem wydmę na uroczysku Szczotki przy drodze do Brzeźna; po lewej stronie szosy w stronę Jędrzejowa znalazłem piękne wyroby krzemienne, jak w Korytnicy, ale w większej ilości. W odkrywce na plebanii (strona południowo-zachodnia) występuje żyła krzemienna w wapieniu jurajskim. Znalazłem szczególnie piękne okazy z krzemienia szarego, biało nakrapianego, kilka kawałków stopionego brązu, wisiorek półksiężycowy z dziurką do zawieszenia w środku, szydło brązowe, stopiony ołów w kuleczkach i ceramikę łużycką. Wyżej w stronę południową leży wydma w kształcie siodła i ósemki 140 m długa i 80 m szeroka — 67 m w zwężeniu: cmentarzysko łużyckie. Na całym tym obszarze pełno skorup z rozbitych orką i kopaniem pniaków popielnic i przystawek. Razem zanotowałem 55 numerów. Wykażę tylko ogólnie.

1. Z brukiem kamiennym na wierzchu i obstawkami kamiennymi — 20 grobów.
2. W kościach tylko mały krążek drutu brązowego 10 gr.
3. Z dwoma przystawkami (czerniony garnuszek dwustożkowy i czerpak z uchem czerniony) — 1.
4. Z jedną przystawką (garczek doniczkowaty) 1.
5. Miseczka na kościach — 2.
6. Kość niepalona gruba z nogi zwierzęcej na kościach palonych — 2.
7. Kości osobno zsypane na kamieniu a popielnica osobno — 2.

8. Kości tylko wprost na krzemienie zsypane i przykryte brukiem — 1.
9. Kości tylko w piasku zsypane bez popielnicy i bez kamieni — 1.
10. Popielnice obsypane resztkami stosu — 2.
11. Czernione i ornamentowane (ornament sznurowy) — 2.
12. Z wysoką szyjką, gładka podwójnie stożkowa z orn. — 1.

Popielnice, przeważnie uszkodzone pługiem, występowały od 10 cm do 60 cm w odległości 1 metra.

Brzegi 143. Dn. 22. IV. 1929 r. po kilkodniowym silnym wietrze odwiedziłem Szczotki. Zaszedłem naprzód na cmentarzysko, chcąc sprawdzić, czy na ten rok jeszcze nie zaorane. Wiatr zachodni zdarł mocno część cmentarzyska północno-zachodnią. W samej drodze, prowadzącej przez wydmę, spostrzegłem rozsiane przepalone kostki i ciemną plamę na piasku. Usunąłem nawiany piasek: ukazała się plama 70 cm długa i 50 cm szeroka. Na powierzchni węgielki, kostki i małe skorupki. 5 cm nawierzchni usunąłem. Ukazały się większe fragmenty naczyń, leżący na boku rozbity garnuszek z uchem i nóż. Grób teraz przedstawił się tak, jakby był obstawiony większymi skorupami. 10 cm pod powierzchnią złożony był grot włóczni, prostokątnie prawie zgięty, tulejką zwrócony do środka, ostrze kończyło się pod garnuszkiem. Nóż zatem był złożony nad grotem włóczni ostrzem do środka grobu. Tak grot, jak i nóż dobrze zachowane, tylko gęsto pokryte bułami rdzy.

Ceramika czerwono wypalona. Z czarnych polerowanych tylko kilka skorupek znalazło się. Pierwszy to grób jamowy, odkryty w Brzegach. Do 25 cm głębokości sięgała ciemna plama. Kierunek grobu: południowy wschód i północny zachód. Naokoło grobu spostrzegłem ciemne plamy (20 cm w promieniu i 20 — 30 cm głębokie dołki na 2 m odległe od grobu). Było ich 6. Trafiały się tylko małe węgielki. Na grobie widocznie był nasyp, z boku zachowała się jeszcze próchnica, nie tak czarna, jak w grobie, ale popielata z małymi węgielkami. *

70. BRZEZNO, par. Brzegi

W maju 1926 r. gospodarz Józef Pakuła przy kopaniu dołków pod drzewka natrafił na głębokości 0,5 m na grób popielnicowy. Popielnica obsypana resztkami stosu, bez żadnej osłony, barwy czarnej lśniącej, otwór szeroki, niska szyjka. Wysokość 17 cm, dno w średnicy 8 cm, wierzch 19 cm. Od dna do wysokości 5 cm nieco zwęża się, aby później przejść w brzusiec. Na 14 cm od dna lekkie zagłębienie oddziela szyjkę, która przechodzi w połowie w pion, aby znowu rozchylić się. Wśród kości: 1) grzebień 4 cm 2 mm szeroki, u góry 10 mm gruby, półokrągły, 4 żłobkowania, 5 i 6 już na płaszczyźnie. Na drugim centymetrze z góry dwa poprzeczne żłobkowania, 24 ząbki utrącone od 3 do 5 mm, 2) 3 kawałeczki stopionego brązu, jeden żelazny, 3) dwie blaszki brązowe. Okres rzymski.

* W tym roku w maju odwiedził mię dr R. Jakimowicz i wręczył mi delegaturę Państw. Muzeum Archeologicznego z prawem poszukiwań na terenie pow. jędrzejowskiego, kieleckiego i włoszczowskiego.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA MIEJSKA W RADOMIU

Notuję kolejne wyniki poszukiwań z okresu brzeskiego.

BRZEGI

Na polu p. Mikułowskiej - Pomorskiej w stronę Żernik, nad łąką — cmentarzysko podkloszowe, na nim wnętrza chat z okresu wczesno - historycznego i skorupy, kości zwierząt, część brązowej bransolety.

ŻERNIKI

Groby popielnicowe łużyckie. W środku wsi stoi krzyż, a po obu stronach dwa krzyże, wykute z piaskowca, sięgające pierwszych wieków chrześcijaństwa; teraz już na metr tylko wystają z ziemi.

MOSTY

Uroczysko Proświta. Ceramika ze zniszczonych popielnic, narzędzia krzemienne. Na wydmie krzyż, a obok fundamenty jakiegoś budynku.

BIZORENDA zachód

Na wydmie poszarpanej w kurhany grób ciałopalny jamowy zniszczony i obok umieszczone kości połupane, złożone na kupce.

JACŁÓW

Wnętrze chat wczesno - historycznych i ceramika, kości, kamienie opalone, rzadko okrzeski krzemienne.

LAS BIZORENDA

Wnętrze chaty z okresu piastowskiego. Ceramika, kości, nóż żelazny.

BOCHENIEC pod Małogoszczem

Na polach Nowej Wsi wyorywano garnki i miski. Na Piekle jaskinie: Stare Piekło i Nowe Piekło. Niżej nad rzeką fragmenty popielnic z III i IV okresu brązu.

MAŁOGOSZCZ

Wydma za cmentarzem grzebalnym. Ślady ognisk przedhistorycznych i pracownia krzemienna jak w Karsach. Ceramika bez śladów wypalania. Na południowej stronie wydma, pokryta piaskowcami, jakby umyślnie naniesionymi. W dolinie pomiędzy cmentarzem a wydmą całe pole pokryte gęsto sterczącymi narzutowcami. Dziś wiele ich usunięto, ale jeszcze są. Na południowo - wschodniej części wydmy na piasku znalazłem rozrzucone przedmioty: 1) miecz obosieczny, pogięty i połamany z żeberkiem, 2) miecz krótki, 3) 4 noże, 4) 3 okucia pochwy (?) w kształcie kółek spłaszczonych, 5) szczątki fibuli. Prawdopodobnie grób lateński. Ceramiki nie było ani śladu.

KOZŁÓW

Wydma przy drodze. Grób z epoki cesarstwa rzymskiego. Ślady całego cmentarzyska — ceramika, narzędzia.

SECEMIN

Na południe w stronę cmentarza żydowskiego jama w ile ze śladami ogniska, ceramika, opalone kamienie. W stronę stacji Żelisławice ogromne cmentarzysko łużyckie zniszczone, tysiące skorup, gdzie niegdzie tylko okrzeski krzemienne.

BICHNIÓW

Wydma. Pracownia narzędzi krzemiennych.

KLUCZYCE-GRÓDEK par. Kuczków

Ceramika wczesno-historyczna i piastowska, drobne kawałeczki ołowiu i zausznica.

KUŹNICA

Na wydmie kawały stopionego kruszcu (brązu?).

DZIERZGÓW

Za młynem fragmenty ceramiki z ornamentem sznurowym.

PSARY

Nikłe ślady życia przehistorycznego na wydmie. Ceramika i okrzeski.

ALEKSANDRÓW

Na wydmie znalazłem 16 szt. narzędzi i okrzeski.

KUŹNICA, GRODZISKA i OBLAZY

27 sztuk okrzesków i również kawały kruszcu stopionego.

CIERNO

W lesie przy drodze do Oksy dość gęsto rozsiane większe i mniejsze kurhany. Około jednego przy kopaniu rowu znaleziono popielnicę.

CIERNO-PRZYSÓW

Wydmy. Wyroby krzemienne bardzo liczne, jak w Karsach lub Skroniowie — Grodzisko. Wnętrze chaty z czasów wczesno-piastowskich i skorupy, kabłączki i 2 denarki.

CACÓW

Ś. p. Antonina Jeżewska opowiadała mi, że w tym czasie, kiedy rodzice Gaszyńscy posiadali Cierno i Caców, na górze za ogrodem w piasku trafiały się żelazne «pikielhauby» i inne żelaza, jakby «z wojny». Nie zdążyłem ich zbadać i stwierdzić. W lesie wśród trzęsawisk nad Nidą na uroczysku Dąbrówka trafiają się grubsze i cieńsze fragmenty z kloszów i popielnic na wyrzuconej spod pniaków ziemi. Wysoki las utrudnia poszukiwania.

SKRONIÓW

Wyroby krzemienne bardzo liczne: neolityczne i tardenuaskie. Surowiec woskowo-czekoladowy i szary biało nakrapiany. Siekierka (motyka) diorytowa.

STARE CHĘCINY

Ceramika: szyjka flaszy z krezą i rozrzucony skarb narzędzi z krzemienia szarego.

BORKI

Wydmy w rozwidleniu rzek Białej i Czarnej Nidy naprzeciw Żernik, po drugiej stronie rzeki. Wnętrze chat; ogniska pełne skorup, kości zwierzęcych, narzędzia z kości, noże, szydło, przęśliki, nożyki żelazne, żołędzie przepalone. Ceramika pięknie ornamentowana, ale tylko w kawałkach. Ślady podwójnej izby, przedzielonej sienią, a jedna połowa znów podzielona na pół. Epoka wczesno-historyczna. Okres wędrówek ludów.

III. GNOJNO (pow. stopnicki)

W 1931 r. w sierpniu przeniosłem się do Gnojna. Kościół stoi na grodzisku. W ogrodzie wikariackim na zachodniej części grodziska, gdzie Austriacy kopali kamień na szosę w 1915 r., zniszczone wnętrza chat. Ogniska; ceramika, kości, noże, nożyce, przęśliki, igła kościana i dziwny przedmiot z kości. Kształt owalny 40x37 mm 5 mm grubości, jedna strona polerowana, podzielona rytymi liniami w kształcie elips współśrodkowych co 5 mm na trzy pola. Od brzegu na pierwszym polu 15 kółeczek 4 mm z kropką (dołeczkiem) w środku; drugie pole wolne; w trzecim 15x18 cztery takie same kółeczka na krzyż umieszczone.

W ogrodzie plebańskim ogniska i ceramika z okresu wczesno-piastowskiego. Na polu od strony wsi popielnica zniszczona. W sąsiedztwie na polu Kozłowskiego St. grób albo wnętrze chaty zniszczone przy kopaniu piasku. Ceramika ze starszego okresu żelaza. W stronę Potyrały (młyn) i Rzeszutek Mogilice Mniejsze i Większe nad łąkami ciągną się do Piasków.

Mogilice Mniejsze pod Potyrałą. Groby jamowe i popielnica łużyckie. Narzędzia krzemienne (sierp brązowy).

Mogilice Większe – pod św. Notburgą. Figura zniszczona przez poszukiwaczy skarbów. Cmentarzysko łużyckie, groby popielnicowe obłożone kamieniami na polu Stanisława Góry z Piasków, groby skrzynkowe (pole dworskie), podkloszowe i wnętrza chat z okresu wędrówek narodów. Grocik strzały żelazny z zadziorami.

Na tym samym polu pod Piaskami znalazł się pieniążek srebrny (denar) z czasów cesarstwa rzymskiego (z jednej strony popiersie Marka Aureliusza, a z drugiej Antoninusa).

JANOWICE PODUSZOWSKIE gm. Gnojno. ANTONIÓW

Pomiędzy Janowicami Poduszowskimi i Antoniowem na górze wydma; od strony północnej wycieka źródło, od Antoniowa również mały strumyk płynie doliną do Maciejowic. Na samym wierzchołku wydmy, wówczas jeszcze pokrytej lasem, odkryłem cmentarzysko łużyckie (12.IX.1934 r.). Zanotowałem 150 numerów, a w tym: 1) 11 popielnic całych, struchlałych, zrujnowanych przez kopanie pniaków, uszkodzonych korzeniami, fragmentów już przy grzebaniu porzuconych, 2) popielnic nakrytych miską – 35, bez miski 40; 3) dwoma miskami była nakryta 1 popielnica, 4) z małym drucikiem skręconym na kościach leżącym – 15, 5) z przystawką – 4, 6) z dwiema przystawkami – jedna, 7) z garnuszkiem na kościach – jedna, 8) z małym czerpaczkiem na kościach – 1, 9) z wysoką szyjką – 5, 10) nakryta dużą miską, jak kloszowe – 1, 11) rodzinne 4 popielnice w 3 grobach, 12) rodzinne 3 popielnice w 3 grobach, 13) kamień wysoki na 1 metr, 20 cm. gruby i 60 cm szeroki zasłaniał 4 popielnice, na kamieniu nie zauważyłem żadnych znaków osobliwych, 14) dwa kamienie podobne z południa i północy zasłaniały 4 popielnice; w obu grobach jedna popielnica czarno

malowana z ornamentem sznurowym, 15) czarno malowanych z ornamentem sznurowym 6 popielnic, 16) jedna popielnica tak dobrze zachowana i miską nakryta, że piasek nie dostał się do kości; miska z popielnicą połączone były gliną, 17) rzadko trafiały się narzutowce nad popielnicą w piasku, 18) podobne do miski z ornamentem palcowym z odciskiem paznokci dwie popielnice. Na samym środku cmentarzyska znajdował się szkielet kobiety w pozycji na pół siedzącej pod sosną, na której były zacięcia na wysokości głowy człowieka (prawdopodobnie trup pozostawiony przez cyganów, którzy tu często obozowali). Popielnice leżały od 10 cm na południowo-wschodniej części wydmy do 150 cm na północy. Wiatr tu zdarł piasek, a tam naniósł.

Darów oprócz szczątków drutu brązowego w 15 popielnicach nie było żadnych. Z krzemienia tylko małe okrzeski. Kamienie, zasłaniające groby, na drugi dzień zniknęły – gospodarz z Antoniowa zabrał je na stopień do swojego domu.

JANOWICE PODUSZOWSKIE. POLA KOTLICKIE.

Dalej na zachód za drogą, wiodącą z Falek do Suskrajowic pod cegielnią Struzika Jana z Janowic Poduszowskich na polach, należących do wsi Kotlice, odkryłem cmentarzysko łużyckie. W kościach w dwóch popielnicach znalazłem dwie bransolety brązowe, w innych skrętki drutu, w jednej skrętek drutu z dwoma koralikami szklanymi.

JANOWICE PODUSZOWSKIE.

W samych Janowicach na zachodnim krańcu znajduje się cmentarzysko obok kapliczki. W samej drodze woda wydarła grób (bardzo zniszczony – prawdopodobnie podkloszowy). Miejscowość ta nazywa się Poświątna. Fragmenty popielnic zniszczonych trafiają się bardzo często.

SZYSZCZYCE.

Jeden z gospodarzy wybrał «garnek», w którym, jak mi doniesiono, były 2 naramienniki spiralne z grubego drutu brązowego i bursztynowe koraliki. Spiralne naramienniki pocięto u kowala, a kilka tylko bursztynów dostało się do mnie.

FALKI.

Wnętrza chat z okresu piastowskiego. Ogniska, fragmenty naczyń pod górą przy drodze do Suskrajowic.

RZESZUTKI.

Na polu Szczerby Stanisława i Dechów fragmenty popielnic i wnętrza chat z okresu wędrówek ludów.

PIŁA GNOIŃSKA.

W łąkach obok stawu wnętrze chaty z okresu piastowskiego. Przy bramie rowu natrafiono na grób podkloszowy, obstawiony narzutowcami; trafiła się też i osełka z piaskowca.

PORĘBA.

Młotek diorytowy z otworem pod zatępionym tylcem, mocno odwiniętym. Na polu

Wójcika pod Gorzakwią znajduje się wydma, na której gospodarz wyorał piękną popielnicę łużycką i przy wydobywaniu potłukł na kawałki.

BOKRZYCKA WOLA

Naprzeciw domu Zawieruchów na wydmie fragmenty szyjki flaszy z krezą, siekierka krzemienna, częściowo szczerbiona na obu bokach i zaszlifowana, znaleziona na polu i ofiarowana mi przez Stanisława Słupskiego.

BALICE

Siekierka i grot włóczni krzemienne, ofiarowane mi przez M. Pytko, kierownika szkoły powszechnej w Balicach, a znalezione przy kopaniu pniaków w lesie.

POŻDŻEŃ gmina Grabki

Na wydmie przy wsi fibula brązowa i siekierka krzemienna.

JARZĄBKI

Nad rzeką i stawami pod Cesanem – narzędzia krzemienne neolitowe. Groby podkloszowe. Wnętrza chat wczesno-historycznych.

BRZEŚCIE

Groby łużyckie i podkloszowe.

SZYDŁÓW

W dolinie Ciekącej w stronę Ossówki grota niebadana, gdyż wisząca skała oderwana od całości i pochylona odstrasza od poszukiwań.

SKADLA

Podobno też w skale jest grota nad strumieniem, ale duży kawał skały zawalił wejście. Pokazują tu dwa kurhany, gdzie mają być pogrzebani po walce w 1231 r. Polacy i Tatarzy: Polacy po jednej stronie rzeki, a Tatarzy po drugiej. Na grobie Polaków stoi krzyż, na grobie Tatarów rosła grusza, ale ją Niemcy ścięli. Nie badałem dotąd. W Jarząbkach znaleziono skarb z czasów Zygmunta III, w Skadli – z czasów powstania kościuszkowskiego.

BORZYKOWA gmina Szaniec

Cmentarzysko łużyckie, jak w Brzegach i Janowicach Poduszowskich.

SZANIEC

Groby z okresu cesarstwa rzymskiego. Fragmenty popielnicy, kowadełko i szczypce kowalskie.

GALÓW

Groby szkieletowe z obstawą kamienną, groby łużyckie i groby lateńskie. Wydma Mogiła Wschodnia i Mogiła zachodnia (Galów – Gallowie – Szaniec).

GOŁUCHÓW par. Kije

Wydmy. Narzędzia tardenuaskie i neolityczne, surowiec woskowo-czekoladowy i szary biało nakrapiany.

STAWIANY

Cmentarzyska. Popielnica brązowa, wiadereczko z kabłąkiem (okres rzymski), ofia-

rowane mi przez ks. kanonika Romana Zelka, ówczesnego proboszcza w Kijach, od którego otrzymałem też młotek diorytowy z Dzierążni.

– – – – – – – – – – – –

Niemcy w czasie ostatniej okupacji rozesłali ankietę do gmin i szkół z zapytaniem, czy na terenie nie znajdują się przedmioty archeologiczne i o wartości artystycznej. Wszyscy z okolicy odpowiedzieli zgodnie, wskazując na mnie. Dn. 8. VII. 1943 r. z Głównego Wydziału Wiedzy i Wychowania w Krakowie otrzymałem wezwanie przez Inspektorat Szkolny, ażebym wykazał wszystkie zebrane przez siebie przedmioty archeologiczne i o wartości artystycznej.

Inspektor Pfitzner, który był u mnie i widział większość zbiorów, poddał mi myśl, ażebym odpisał, że jeszcze przed wojną przedmioty o większej wartości zostały oddane do Muzeum Diecezjalnego w Kielcach, a jedynie fragmenty urn znajdują się jeszcze w moim posiadaniu. Co się stało z tamtymi, nie wiem. W 1942 r. miałem wszystko już skatalogowane, opisane, opatrzone w metryki i nową szatę papierową zawinięte. Zakomunikowałem Niemcom o 94 numerach, a resztę z bólem serca zakopałem w pakach w stodole i w ogrodzie, zabezpieczając grubymi deskami. Niestety, po ogrodzie jeździły czołgi, zgniotły paczki. Największe okazy uległy zniszczeniu. Po trzech latach paki odkopałem: papier zgnił, paczki struchlały. Myszki, te krasnoludki, ciekawe wszystkiego, zajrzały wszędzie i po swojemu porządkowały. Wiele pracy kosztowało mię, ażeby doprowadzić wszystko do porządku. Żałowałem później, że pochowałem, bo nikt się więcej o moje zbiory nie pytał, a inspektor Pfitzner powiedział mi: «Szkoda zbiorów księdza, ja już odpowiedziałem, że ksiądz oddał do muzeum».

25 lat pracuję już w tej dziedzinie i tylko w wolnych od obowiązków duszpasterskich chwilach. Jeżeli jechałem w odwiedziny do sąsiada, poświęcałem też godzinę na zbadanie terenu; rzadko specjalnie wybierałem się na «wykopaliska». Stwierdziłem, że wycieczki to najlepsze lekarstwo na uspokojenie nerwów. Ale tylko wtedy, gdy sam byłem na polu, najwięcej odkrywałem. Nigdy próżno nie wracałem. Ze znanych mi obiektów dużo jest do wyeksploatowania. Na to trzeba czasu. Na nowe skatalogowanie i dokładne opracowanie zgromadzonych już przedmiotów potrzeba parę lat pracy, a śpieszyć się trzeba.

Dziś w większej mierze, aniżeli kiedykolwiek, wszelkie zabytki są niszczone, potrzeba więc uświadomienia społeczeństwa, zaczynając już w szkole. Najlepiej nauczy

się każdy, kiedy zobaczy, przeczyta, usłyszy wyjaśnień w muzeum; dlatego też wystawione przedmioty powinny być tak dokładnie opisane, ażeby każdy, kto im się przyjrzy i przeczyta napisy, wiedział, co widział. Ażeby każdy, gdy na polu spotka coś ciekawego, z największą czcią odniósł się do znalezionego przedmiotu, nie zniszczył, nie zlekceważył i dla nauki zachował. Dużo już odkryto i naukowo opracowano, ale ziemia w swoim muzeum zachowała i pielęgnuje jeszcze więcej dla następnych pokoleń. Pracy jest dużo, lecz pracowników mało.

Gnojno, 1 kwietnia 1947 r.

TABLICE

Rys. 2. Wykopaliska z Brzegów — Uroczysko Szczotki (1:2) (str. 17)

Rys. 1. Młot (kwarcyt) wagi 3,45 kg (1:2), Sokołów Dolny k. Sobkowa, i tłuczek (diorył) (1:2), Gołuchów (str. 22).

Rys. 3. Grot włóczni krzemienny. Balice. (str. 22)

Rys. 4. Siekierka krzemienna, Balice (str. 22) i młotek diorytowy. Dzierążnia (str. 23).

Rys. 6. Siekiery diotyrowe gładzone (1:2). Korytnica Zachód «Podgrodzi (str. 10)

Rys. 5. Wytwory krzemienne. Korytnica Zachód «Podgrodzie». (str. 10)

Rys. 7. Wykopaliska z Bokrzyckiej Woli (1:2) (str. 22), z Chmielnika (1:2), z Korytnicy-Zachód i z Piasków gm. Gnojno.

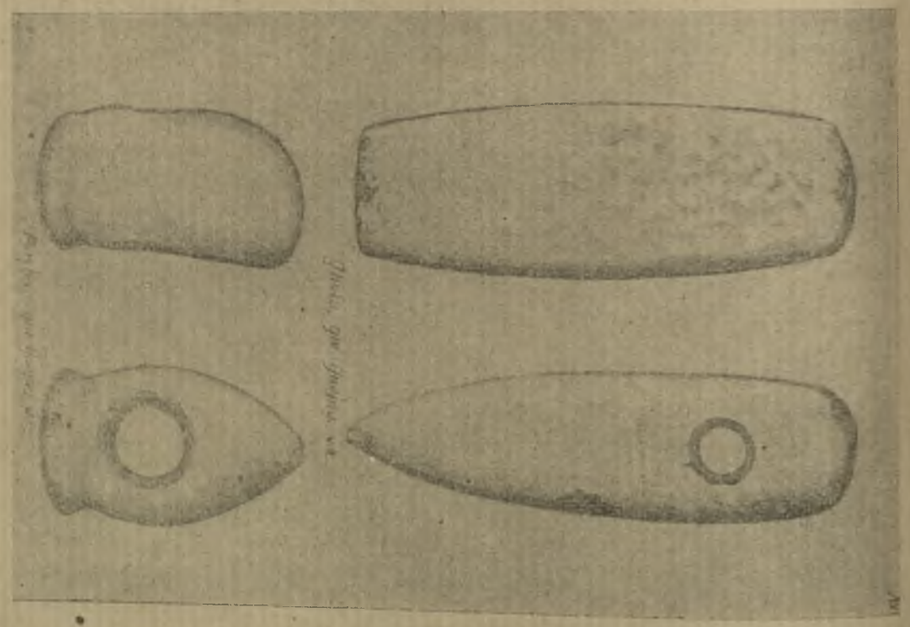

Rys. 8. Wykopaliska z Glinki i z Poręby (1:2) (str. 21)

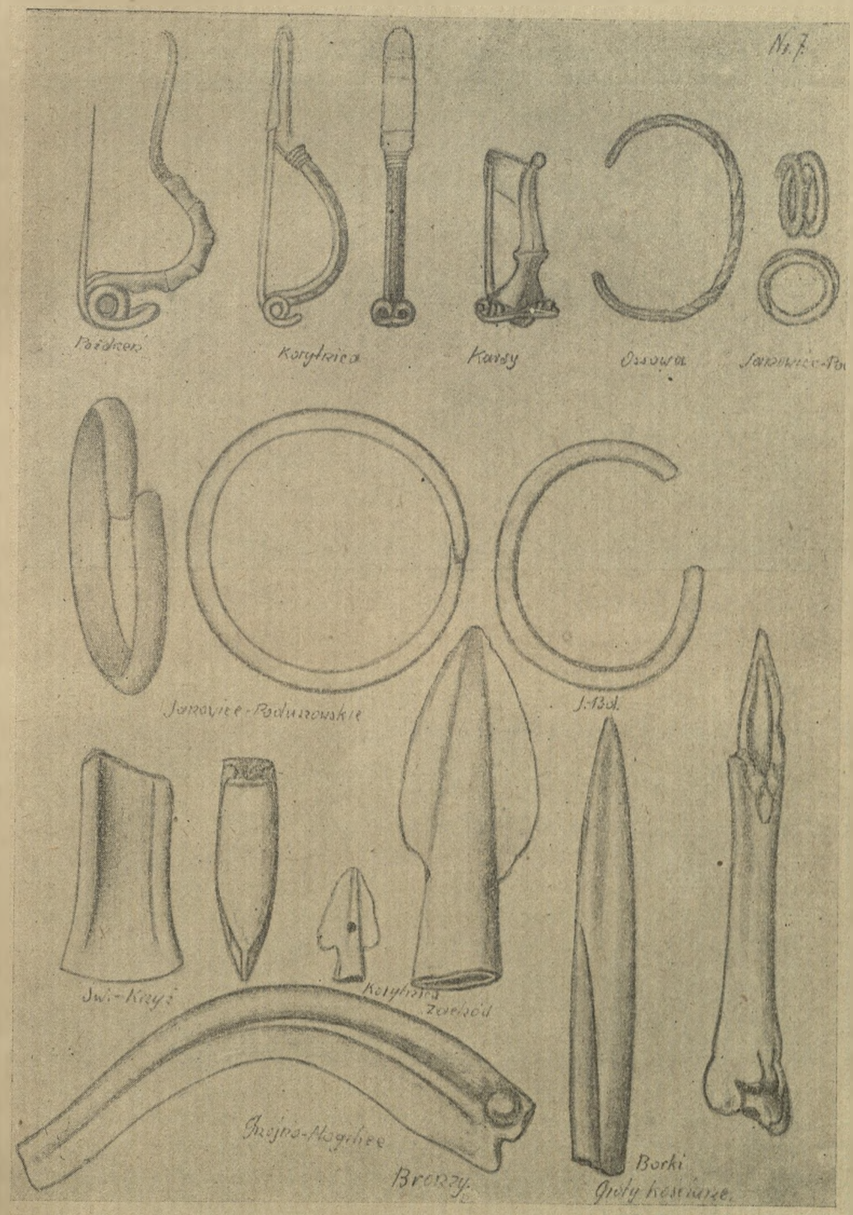

Rys. 9. Brązy. Wykopaliska z Pożdżenia (str. 22), z Korytnicy i Kars (str. 9), Ossowej, Janowic Poduszowskich (str. 20), Św. Krzyża. Gnojna-Mogilic (str. 20) i Borek (str. 19).

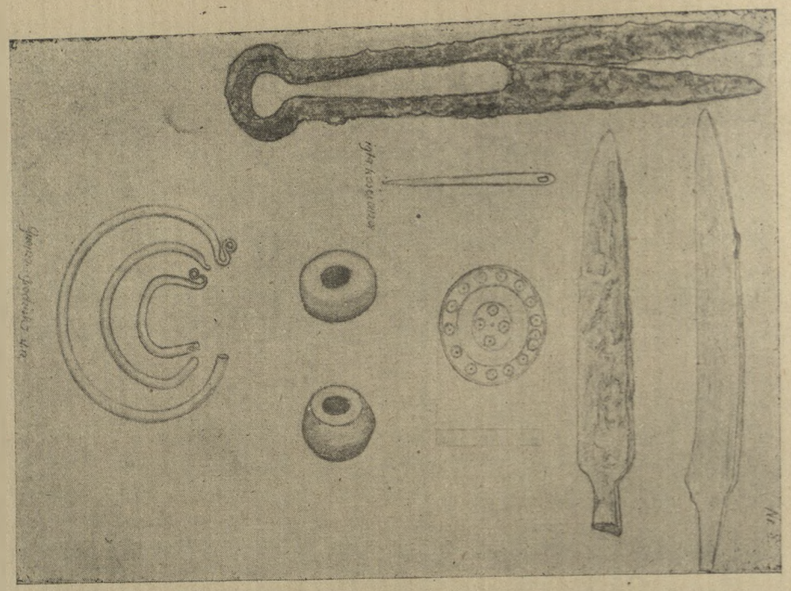

Rys. 10. Wykopaliska z Gnojna. (1:2,4) (str. 20)

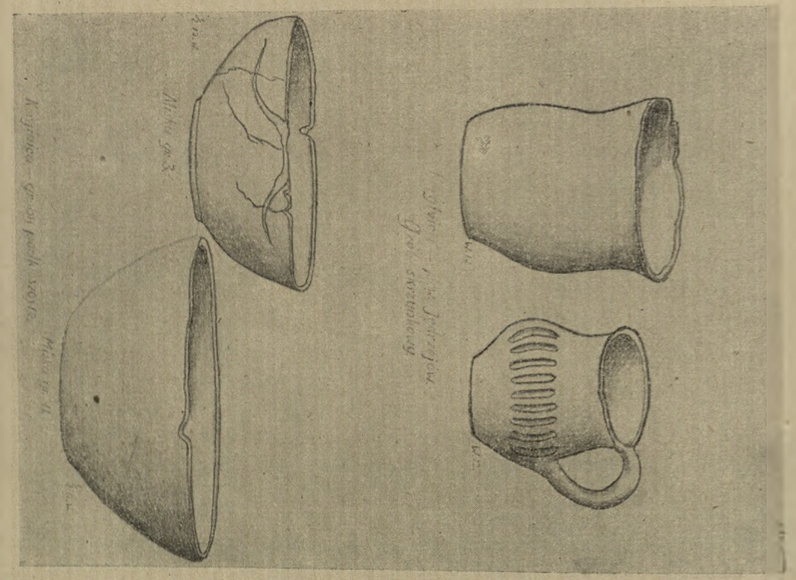

Rys. 11. Garnuszki z grobu skrzynkowego (1:2,4) (str. 10) i groby kloszowe: miska, grób nr 3, (str. 12) i miska, grób nr 11, (str. 15) (1:4,8). Korytnica.

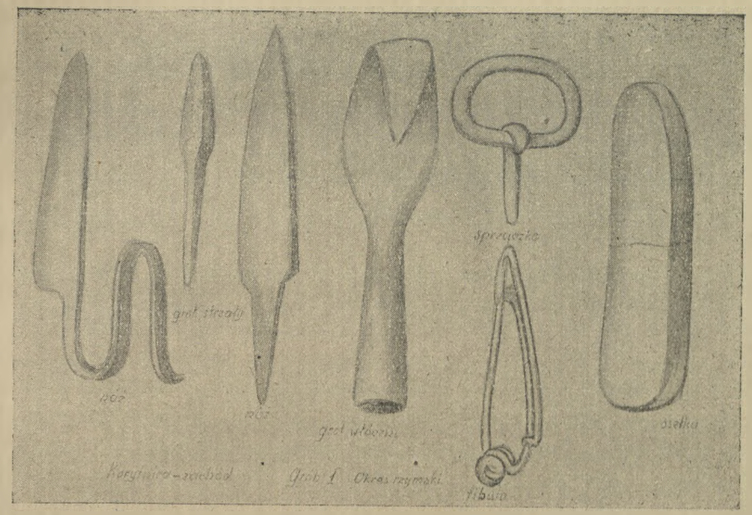

Rys. 12. Grób nr 1. Groty, noże, fibula, sprzączka i osełka (1:2,6). Korytnica Zachód. (str. 12)

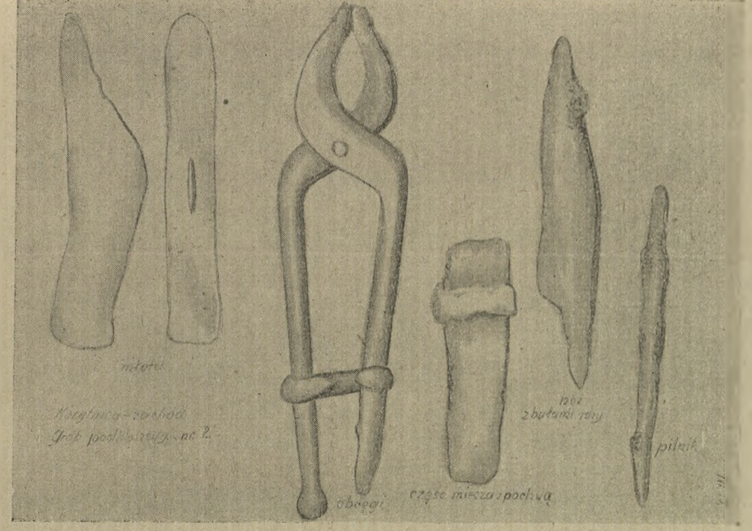

Rys. 13. Grób kloszowy nr 2. Młotek, nóż, obcęgi, pilnik i część miecza (1:2,6). Korytnica Zachód. (str. 12)

Rys. 17. Grób nr 4. Noże. Korytnica. (str. 13)

Rys. 16. Grób nr 4. Groty strzał i dzirytów, igła i nożyce. Korytnica. (str. 13)

Rys. 14. Grób jamowy nr 4. Groty półoczni i strzały, szpila złamana. Korytnica Zachód. (str. 13)

Rys. 15. Grób nr 4. Grot ułóczni, kółeczka z okuciem do pasa, kółeczka do zawieszania tarczy, fibule. (str. 13)

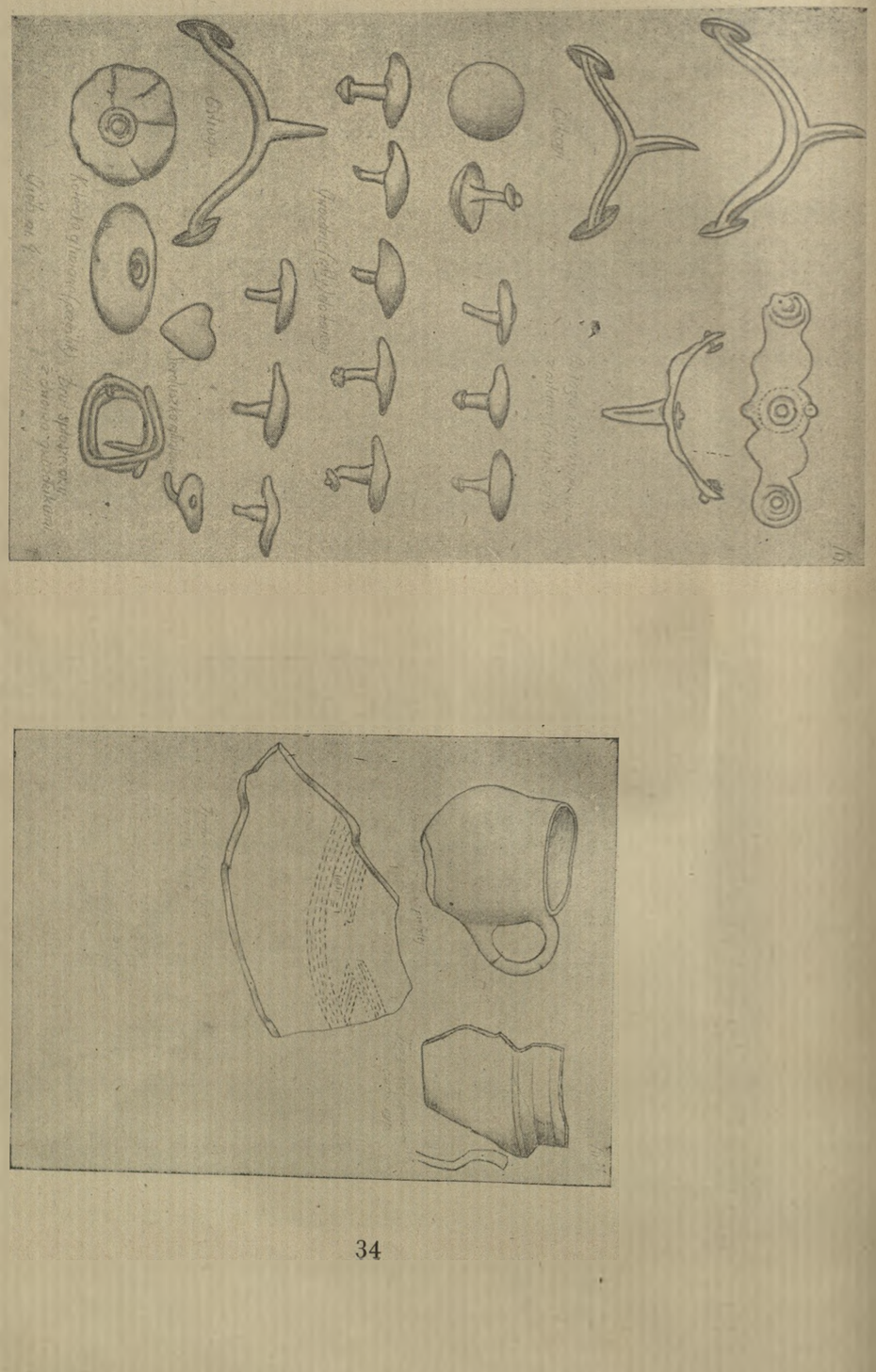

Rys. 18. Grób nr 4. Ostrogi, nity od tarczy, przęślik, serduszko gliniane, drut. Korytnica. (str. 13)

Rys. 19. Grób nr 4. Garnuszek z gliny popielatej, fragmenty gsrnuszka czarno wypal. i popielnicy czatnej. Korytnica. (str. 13).

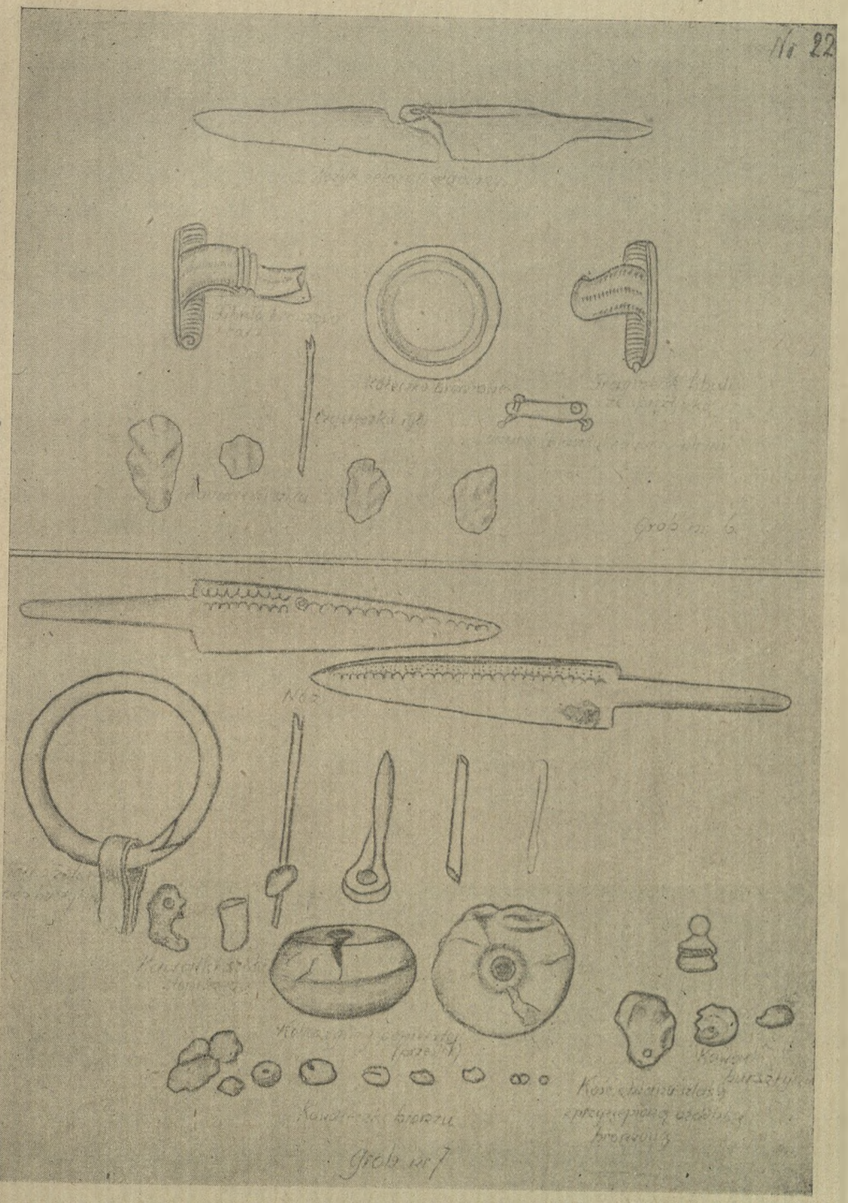

Rys. 20. Grób nr 7. Noże, fibule, kólka brązowe i żelazne, przęślik, kawałeczki szkła, brązu i bursztynu. Korytnica. (str. 14)

Rys. 21. Grób nr 7. Popielnica czarna (1:2,3). Korytnica. (str. 14)

Rys. 22. Fragment popielnicy zniszczonej i znaki na jej dnie.

Rys. 24. Grób nr 10. Części miecza. Korytnica. (str. 15).

Rys. 23. Grób nr 10. Groty, noże, przęślik, sprzączka, igła, okucia, szpila, ułamek drutu. Korytnica. (str. 15)

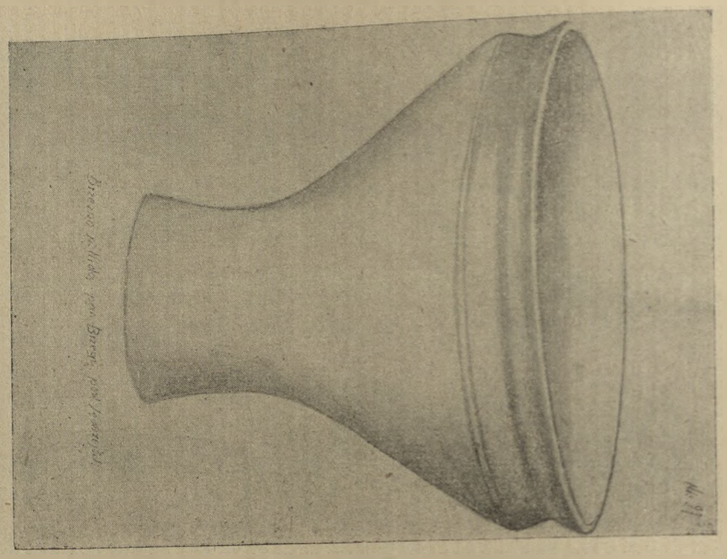

Rys. 25. Grób popielnicowy (1:2,6). Brzezno. (str. 17)

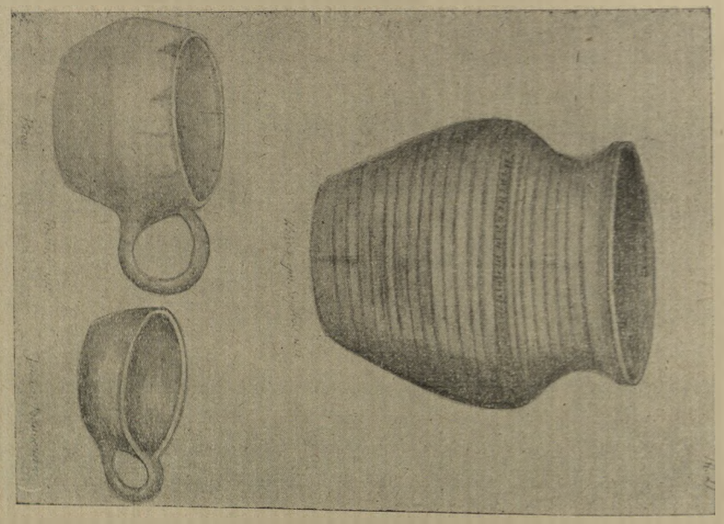

Rys. 26. Ceramika z Wolicy, Brzegów (str. 18) i Janowic Poduszowskich (str. 20). (1:2,6)

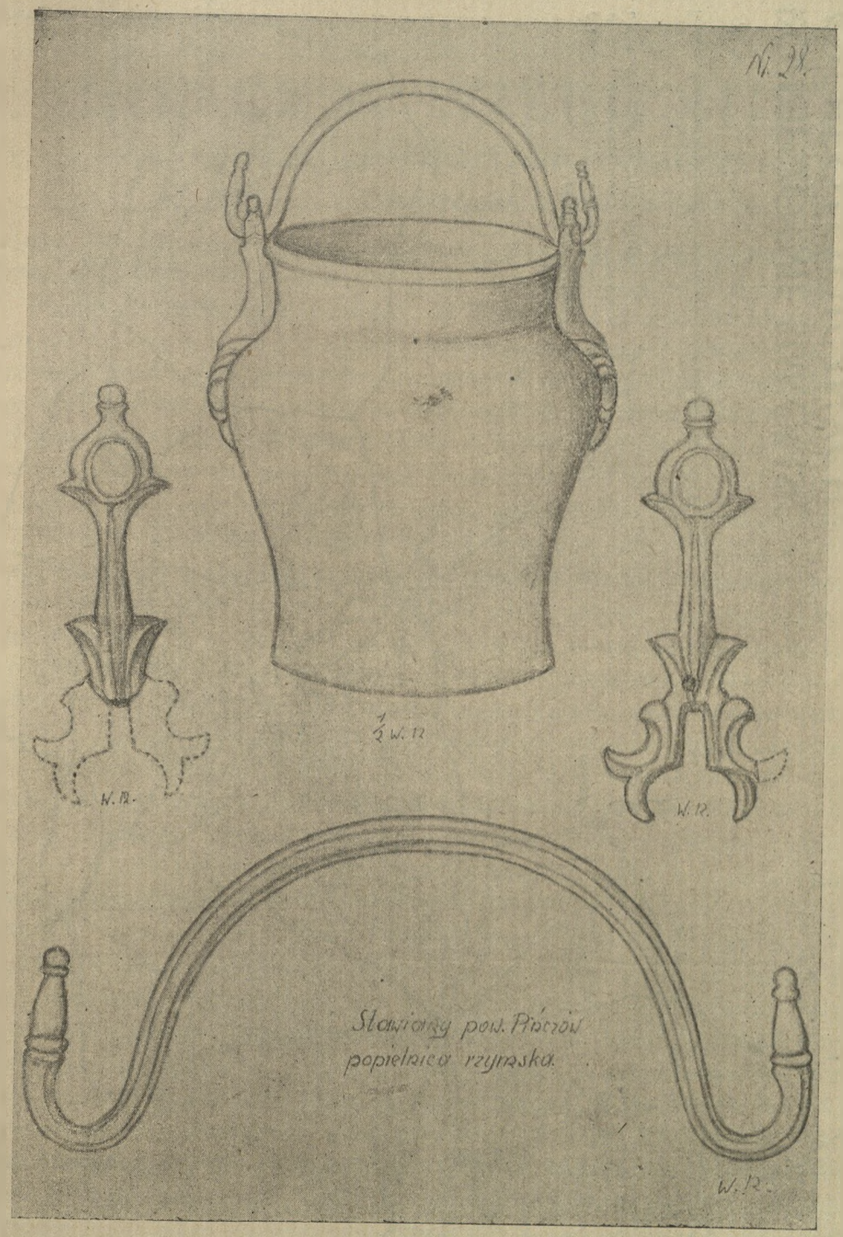

Rys. 27. Popielnica rzymska (1:3,3 i 1:1,6). Stawiany. (str. 22)

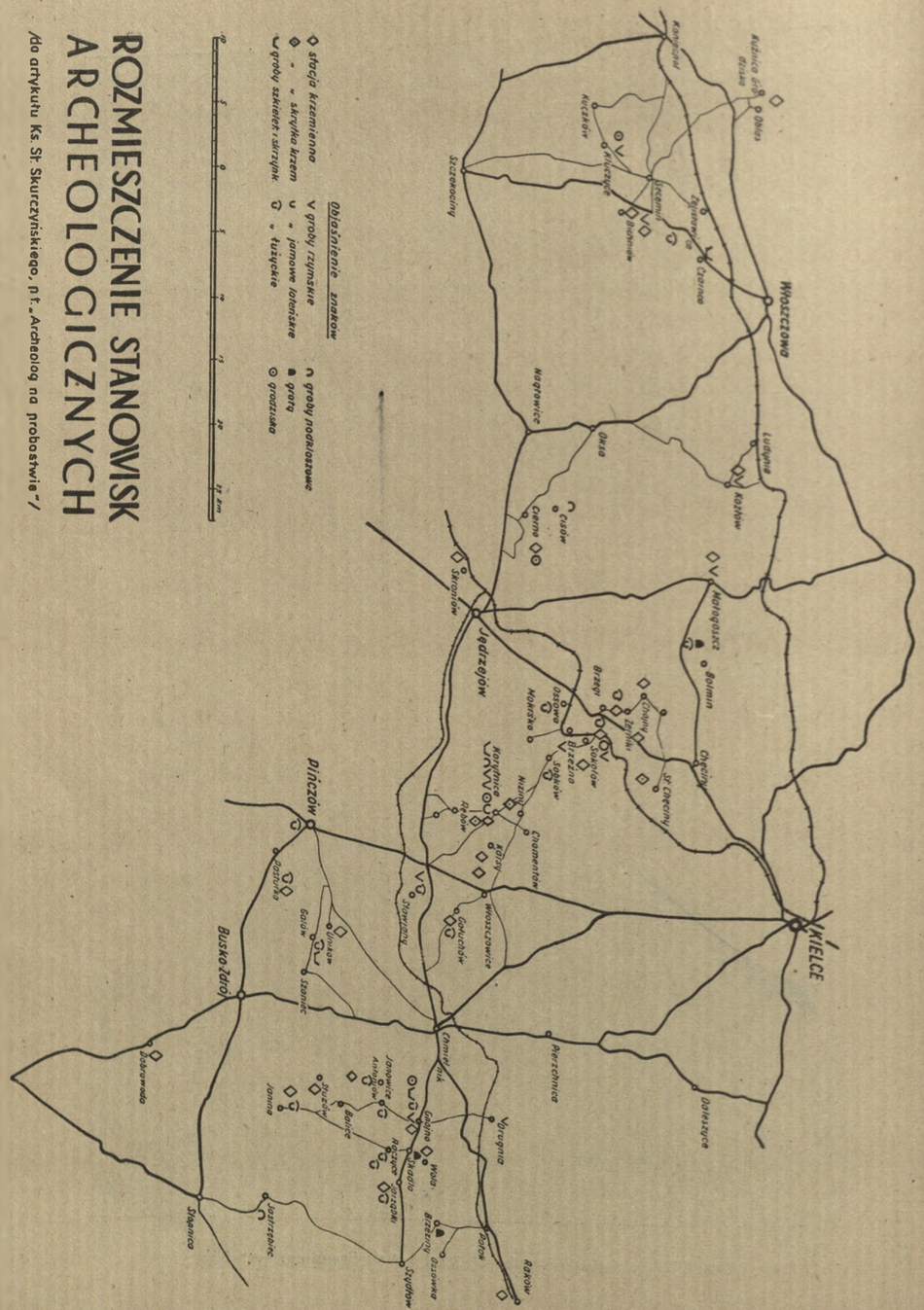

ROZMIESZCZENIE STANOWISK ARCHEOLOGICZNYCH

do artykułu Ks. St. Skurczyńskiego, pt. „Archeologa na proboszcza"

Kazimierz Tymieniecki

KIELCE W WIEKU XIII

JAKO OŚRODEK PATRIOTYZMU POLSKIEGO

(Przyczynek do dziejów kultu św. Stanisława)

Poczucie polskiej świadomości narodowej przedstawia nam się dziś pospolicie jako coś gotowego i zrozumiałego samo przez się. Jest to jednak tylko złudzenie, wynikające z braku perspektywy historycznej. W istocie jest to zjawisko złożone, które w ciągu stuleci tworzyło się z różnych wpływów politycznych i kulturalnych. Poczucie narodowe miało więc również swoje dzieje, a te miały swoich przedstawicieli i swoje także ośrodki rozwoju. Dotyczy to w podobny sposób średniowiecza, w którego obrębie znajdujemy już wiele czynników, wytwarzających tę właśnie łączność duchową. Czy więc w tym czasie istniały również ośrodki wpływające na wzmaganie się poczucia łączności, gdzie tych ośrodków szukać należy? W związku z tym należałoby wymienić Gniezno na północy i Kraków na południu. Obydwa te odwieczne grody odgrywają wielką rolę polityczną i kościelną. Nic więc dziwnego, że dokoła nich skupiały się także pragnienia i dążenia na przyszłość. Już najstarsze nasze legendy, pochodzenia w znacznej mierze ludowego, mamy prawo dzielić na dwa główne cykle, a mianowicie gnieźnieński (o Popielu i Piaście) i krakowski (o Kraku i Wandzie), jak to czynił przenikliwy znawca naszych najstarszych dziejów Karol Potkański. (1) W legendach tych znalazła swój wyraz pierwsza naiwna jeszcze synteza naszych historycznych początków. (2) Tymi, którzy je zapisywali, ale także na swój sposób kształtowali, byli już ludzie uczeni, a najlepszym tego dowodem, że u każdego z kolei kronikarza średniowiecznego opowieść bajeczna podlega częściowym zmianom w sposób nieraz charakterystyczny, dającym wyraz nowym aspiracjom. Były to właśnie te uczone dodatki kronikarzy, a jak inni nazywają «robota kronikarska». W tym znaczeniu legendę o władcy Popielu zmieniała późniejsza tradycja na opowieść o władcy wszystkich Słowian na zachodzie, przez co dawała wyraz łączności tych ludów pomimo nawet, że dzieliły je w epoce współczesnej dla piszącego państwowe granice. Tak postąpiono mianowicie w Gnieźnie, siedzibie arcybiskupstwa, które (w wieku XIV) uparcie broniło swych praw na zachodzie, a nawet zgłaszało samo dalej sięgające pretensje zwierzchnicze. W Krakowie, już od dłuższego czasu, najbardziej aktualną była sprawa politycznego stosunku do cesarstwa. Nie zdziwi więc nas, jeżeli u związanego z tym środowiskiem kronikarza Mistrza Wincentego znajdziemy ostre wycieczki przeciw cesarstwu nie tylko w dziejach współczesnych, ale także legendarnych. Obok tych dwóch prastarych stolic politycznych i duchowych istniały jednak inne jeszcze ośrodki, które przez czas krótszy

przynajmniej odegrały również rolę w wytworzeniu się pewnych prądów ideowych. W w. XIII szczególnego znaczenia nabrała sprawa kultu św. Stanisława. Wiek XIII, a w szczególności jego środek, był okresem największego rozbicia dzielnicowego. W sposób mistyczny łączono z kultem tego świętego nadzieję połączenia dzielnic w jedną całość i przywrócenia w ten sposób jednego państwa, a przez to zabezpieczenia się również od grożących niebezpieczeństw zewnętrznych. Otóż są dane, że pierwszy rozkwit tego kultu w połowie stulecia blisko się łączył z Kielcami.

Powstałe z dawnego targowiska plemiennego, położonego na skraju wielkiej puszczy łysogórskiej, Kielce już wcześnie dostały się w posiadanie biskupów krakowskich (3). Większej roli gospodarczej w czasach późniejszych nie odegrały nigdy. Wcześnie natomiast, gdyż już w drugiej połowie w. XII z fundacji biskupa krakowskiego Gedki, otrzymały kościół kolegiacki, przy którym skupiała się znaczniejsza ilość wykształconego duchowieństwa (4). Przez to Kielce nabierały istotnie znaczenia w ruchu umysłowym. Tak było przynajmniej w wieku następnym, tj. w w. XIII. Początki kultu św. Stanisława znajdujemy w kronice Mistrza Wincentego, zwanego niewłaściwie Kadłubkiem. Wincenty urodził się pod Sandomierzem w Karwowie, a znaczną część życia, poza dłuższym wyjazdem za granicę, spędził w Sandomierzu lub w Krakowie. Wiadomo dobrze, że Wincenty był pierwszym z wyboru kapitulnego — z zastosowaniem reformy papieża Grzegorza VII — biskupem krakowskim, że był tym biskupem w ciągu lat 10 (do r. 1218) i że ustąpił dobrowolnie z tego urzędu. Ostatnie lata spędził w klasztorze cystersów, pochodzenia francuskiego, czyli tzw. szarych mnichów, w niezbyt oddalonym od Kielc Jędrzejowie. I tutaj poświęcił się pracy pisania swej niezmiernie uczonej kroniki. Ale Wincenty był nie tylko wykształconym niezmiernie polihistorem, jak to w sposób najbardziej szczegółowy wykazał niedawno w swym obszernym studium zmarły przed wojną prof. Oswald Balzer, ale był prócz tego żywo związany z epoką mu współczesną i odznaczał się ponadto wielkim temperamentem pisarskim. Sprawa, datująca się sprzed laty z górą stu, zatargu pomiędzy królem i biskupem nabrała pod jego piórem nowych zupełnie cech. Z poprzedniego kronikarza, zwanego Gallem Anonimem, który był o wiele bliższym wypadkom i znał je prawdopodobnie dobrze, jakkolwiek nie o wszystkim chciał pisać, a przez to i nas dzisiaj postawił w dość trudnej sytuacji przy rozwiązywaniu zagadki, niewątpliwie korzystał, ale nie powtarzał wszystkiego za nim wiernie, lecz zmieniał w szczegółach według własnego przekonania. Własne zaś jego poglądy na istotę zatargu wypływały z współczesnej mu sytuacji, dość różnej od tej sprzed laty kilkudziesięciu i dlatego przypuszczalnie bardziej obciążył króla Bolesława Śmiałego, aniżeli ten w istocie na to zasłużył. Najważniejsza jednak w tej chwili była forma tworzącej się legendy. Ta była dostosowana do potrzeb chwili. Wiek XII i początek w. XIII był okresem dużego osłabienia państwa. Wskutek podziałów na dzielnice jedność państwa była poważnie zagrożona. Dzielnicowi książęta przeważnie nie

dorastali do swych zadań. Sam widnokrąg polityczny dla nich dostępny uległ wielkiemu zacieśnieniu, jak to miało okazać się wkrótce np. w tak doniosłej dla państwa sprawie osadzenia Krzyżaków na granicy północnej i dopomożenia im w utworzeniu odrębnego państwa pruskiego. Więcej żywotności okazywało samo społeczeństwo, które niewątpliwie w tym czasie posunęło się znacznie naprzód. Na czoło jednak wysuwał się kościół miejscowy, posiadający zresztą oparcie w kościele powszechnym, a więc rzymskim. Do kraju, w wielu kierunkach dotąd zapóźnionego, kościół wnosił nowe teorie i nowe idee zaczerpnięte z zachodu. W stosunkach wewnętrznych kościół chciał uzyskać dla siebie reformę stosunku swego do państwa. Pragnął się uniezależnić i zdobyć możność kierowania własnymi sprawami.

Wincenty należał do obozu reformy. Politycznie nie odegrał jednak większej roli, prócz jednego tylko momentu, gdy sam został z wyboru kapitulnego (głosy zresztą rozbiły się i papież musiał rozstrzygać) biskupem krakowskim. Był naturą refleksyjną i skłonną do teoretycznych raczej rozważań, niż do praktycznego działania. Ale jako pisarz niewątpliwie reprezentował swój obóz. W zestawieniu ze swym poprzednikiem na niwie historiograficznej, przybyszem z krajów romańskich Gallem Anonimem, wyznawał swój odmienny pogląd na swe zadania. Gall, choć sam również duchowny, zaznaczał wyraźnie, że pisze dzieje świeckie, a z lektury jego kroniki nabieramy przekonania, że pisze je w celu głoszenia chwały panującego wówczas księcia Bolesława Krzywoustego oraz jego przodków i poprzedników. Wincenty, w Polsce urodzony, z krajem swym był niemniej silnie związany, ale pisarzem wyłącznie dynastycznym nie był. Łączyły go prócz tego ścisłe więzy z kościołem, któremu pragnął przyznać większą w sprawach całego kraju rolę. Wincenty stał się też pierwszym odtwórcą rodzącej się legendy o św. Stanisławie, do której spopularyzowania w największej mierze przyczynił się. Legenda w wielu zasadniczych punktach oddalała się od istotnej prawdy historycznej (7). Nie da się jednak zaprzeczyć, że wywarła wielki i korzystny wpływ na ideologię następnych pokoleń, a to przez ustalenie najściślejszego związku pomiędzy męczeństwem świętego i cierpieniami narodu, będącymi następstwem grzechu królewskiego a przyszłym odkupieniem winy i zjednoczeniem kraju. Sformułowanie legendy przez Wincentego przeszło do jego następców, choć w dalszym ciągu ulegało też pewnym zmianom. Musimy też brać pod uwagę, że dzieło Wincentego było powszechnie czytane. Było nie tylko źródłem wiadomości historycznych, ale także wzorem erudycji i podręcznikiem pięknego stylu. W istocie też, choć nie odpowiada już ściśle dzisiejszemu smakowi literackiemu, to jednak przy uważnym w nie wczytaniu się nawet dla nas dzisiaj ma ono niewątpliwie swój urok. Ale tym nawet, czym w epoce obecnej może nas razić, a więc koturnowością, literacką manierą i zbytkiem naiwnej często średniowiecznej erudycji, wówczas zdobywało sobie niezmierną popularność i wziętość. Żaden też ze średniowiecznych kronikarzy polskich nie wywarł takiego wpływu i to nie wyłączając nawet wielkiego Jana Długosza, który o wiele szybciej

został zapomniany, a w następnych pokoleniach budził nawet wręcz opór, aż w dobie nowożytnej stał się dziełem potępionym przez Polskę szlachecką. Wprost przeciwnie nasz mistrz Wincenty, który przez szereg wieków był czytany i uwielbiany. Wśród innych powodów popularności tej kroniki nie należy również zapominać o tym, że, będąc niewątpliwie w pewnym znaczeniu dziełem tendencyjnym, skupiła ona w sobie dążenia współczesne autorowi. Z temperamentu swego i zamierzeń, których nie ukrywał, lecz dawał im niedwuznaczny wyraz, Wincenty był nie tylko historykiem i średniowiecznym encyklopedystą, ale również i pisarzem politycznym. Można nawet powiedzieć, że z Wincentym rodziła się świadoma swych celów polska literatura polityczna, choć oczywiście w szacie jeszcze łacińskiej i w formie kosmopolitycznej. Ogólna kultura kraju już wówczas znacznie się podniosła, a stąd dawała się odczuć potrzeba uzyskania teoretycznej konstrukcji o społeczeństwie i warunkach, w których żyło. W formie zewnętrznej tego ujęcia działały tutaj bardzo silnie wpływy starożytne, a w szczególności rzymskie. Wiele określeń z rzymskiego republikańskiego życia publicznego zostało nawet żywcem przeniesione do współczesnej rzeczywistości. (8) Ta rzymiańskość Wincentego jest nawet uderzającą cechą kroniki, która przypomina późniejszych pisarzy politycznych, a w szczególności Jana Zamoyskiego. W tej szacie obcej i zapożyczonej dawał jednak kronikarz treść własną, wyrażając dążenia i potrzeby własnego kraju. Dziełem swym Wincenty przypominał w szczególności dawną jedność i w chwili rozpoczynającego się na dobre rozbicia politycznego kraju stawiał ją żywo przed oczami swego pokolenia.

Kronika Mistrza Wincentego nie stała się nigdy apoteozą jednego władcy, jak to miało miejsce u Galla Anonima, a była nią najwyżej w stosunku do całej Polski. Postać Kazimierza Sprawiedliwego, a więc tego księcia, którym najbliżej może kronikarz się zajmuje i największą go darzy sympatią, nie odegrała nawet w części tej roli, jaka przeznaczona została Bolesławowi Krzywoustemu w kronice Galla. Apoteoza kraju występowała u Wincentego oczywiście ze wszystkimi jej ujemnymi cechami, a więc przesadnym zobrazowaniem triumfów i pewną wprost pyszałkowatością oraz brakiem realizmu politycznego. Cechy te muszą razić tym bardziej obcych. Nie zdziwią nas też powiedziane z tego powodu twarde słowa Zeissberga. Mniej są usprawiedliwione ataki Tadeusza Wojciechowskiego, który ocenił wartość historiograficzną Wincentego z punktu widzenia jednej tylko sprawy św. Stanisława, którą w jej istotnym przebiegu mocno w istocie przeinaczył. Bliższym prawdy był w ocenie Wincentego dawniejszy zrównoważony sąd Stosława Łaguny, a przed niewielu laty z wspaniałą obroną kronikarza wystąpił nieodżałowany dla nauki polskiej O. Balzer. Nie można też, jak sądzimy, obniżać wartości Wincentego przez zestawienie go z średniowiecznymi latopiscami ruskimi (A. Brückner), gdyż mimo większego ich często realizmu i godnej podziwu czasem dosadności nie dorównują mu oczywiście szerokością horyzontu. Wincenty nie tylko błyszczał erudycją, często wprost zdumie-

wającą, ale niewątpliwie wiele spraw głębiej pojmował. Ale jeżeli niekiedy grzeszył dumą, rzymskie pojęcie państwa polskiego było również tego wyrazem, to duma ta znajdowała pewne uzasadnienie w kontraście między dawniejszą świetnością a współczesnym obniżeniem politycznego znaczenia. W zagadnieniach zewnętrznych Mistrz Wincenty zajmował stanowisko zupełnie określone. Nie miał on nawet tego szacunku dla cesarstwa średniowiecznego co Gall. Niemców nienawidził serdecznie. Wszystko zło w dziejach Polski składał na ich rachunek. Niechęcią swoją ścigał w szczególności księżniczki niemieckie, które kiedykolwiek były małżonkami książąt polskich, tak w dziejach historycznych, jak nawet w... bajecznych. Jątrzyły go wspomnienia tyczące się cesarza Fryderyka I Barbarossy, którego nazywał rudym smokiem i bestią. O zwycięskiej wyprawie Barbarossy (z r. 1157) nie wspomniał, a przypisał triumf, chyba polityczny i to tylko w niewypełnieniu wziętych na siebie zobowiązań, Bolesławowi IV Kędzierzawemu. Nawet dzieje bajeczne, od których zaczyna swą historię Polski, nabierały u Wincentego cech roboty wskroś politycznej. Państwo legendarnych Leszków i Popielów sięgało według niego bardzo daleko na zachód. W późniejszych kronikach, jak zwłaszcza w tzw. kronice wielkopolskiej, obraz ten wypełnił się szczegółami, które świadczyły o poczuciu wspólności ówczesnych Polaków z ginącą pod rządami niemieckimi Słowiańszczyzną zachodnią. Wielkie wspólne państwo z okresu bajecznego, wiele większe nawet od późniejszego państwa Bolesława Chrobrego, miało tłumaczyć tę właśnie wspólność. Nawet jednak zachodnie legendy o wielkich bohaterach starożytności, jak o Aleksandrze Macedońskim i Cezarze, posiadające w wiekach średnich olbrzymią popularność, nabierały pod piórem Wincentego cech zupełnie odrębnych i z Polską ściśle związanych. Odpowiedź, jaką udzielili Polacy z tej odległej bajecznej epoki samemu Wielkiemu Aleksandrowi, brzmiała w ten sposób, jak mogliby odpowiedzieć ciż Polacy jednemu z cesarzów średniowiecznych. Legendarne i niezrozumiałe dla nas są opowieści o wspaniałych zwycięstwach, jakie Polacy z okresu bajecznego odnosili nad tymi wielkimi mocarzami, gdy ci pragnęli najechać ziemię polską. Aleksander Wielki poniósł klęskę, a Juliusz Cezar wolał ostatecznie porozumieć się i zaprzyjaźnić z którymś z następnych polskich Leszków.

Ale fantastyczność ta wyda nam się mniej zdumiewającą, jeżeli uprzytomnimy sobie, że analogiczne opowieści, choć z tendencją raczej wręcz przeciwną, kursowały powszechnie na wschodzie. (9) W Niemczech, na przykład, wierzono w to, że Juliusz Cezar podbił nie tylko Galię, jak to było w rzeczywistości, ale również Germanię, co było oczywiście wierutnym wymysłem, ale miało uzasadnić pretensję Niemców średniowiecznych do korony cesarskiej. Tam pisano o zwycięstwach Cezara, ażeby uzasadnić prawa cesarstwa średniowiecznego. W Polsce pisano o jego niepowodzeniach, ażeby te same prawa i pretensje w stosunku do własnego terytorium stanowczo odrzucić. (10) Z opowieści naszego Mistrza Wincentego wynikało, że państwo o tak długiej i świetnej przeszłości jak Polska, które już w starożytności potrafiło się

oprzeć powszechnym cesarstwom, a właściwie powszechnemu cesarstwu, gdyż uznawanie ciągłości tego cesarstwa było charakterystyczne dla umysłowości średniowiecznej, nie mogło uznawać czyjejkolwiek zwierzchności, tj. nie mogło uznawać zwierzchności cesarstwa średniowiecznego, reprezentowanego wówczas przez Niemców i to także w chwili obecnej, chociaż ta była już tylko słabym odblaskiem przeszłości minionej. W poglądach Wincentego na stosunki wewnętrzne uderzać może rys demokracji. Próbowano nawet z tym wiązać sprawę jego pochodzenia, wyprowadzając go od niemieckich rzemieślników osiadłych w Polsce, jak to czynił Gutschmidt. Jest to jednak czysta fantazja, w której nie możemy dziś rywalizować z pisarzami średniowiecznymi. Mniejsza nawet o to, do jakiego rodu rycerskiego należał, choć i o tym mówi późniejsza tradycja, a to tym bardziej, że nazwa rodu, a w szczególności używany przez niego następnie herb jest dopiero późniejszym nabytkiem, pozostającym w związku z przejęciem z zachodu całego balastu heraldycznego. Sama jego przynależność do rycerskiego rodu nie może ulegać wątpliwości, skoro Wincenty jeszcze jako biskup czynił nadania ze swych dóbr rodowych na rzecz np. cystersów sulejowskich. Poglądy jego demokratyczne miały charakter chrześcijański, a może i antyczna literatura, którą znał tak dobrze, nie pozostała na niego bez wpływu. W dążeniach swych politycznych oddzielił się wyraźnie od twardego monarchizmu Mieszka Starego, starszego brata Sprawiedliwego Kazimierza. W pochwałach, jakich Wincenty udzielał Sprawiedliwemu, nie było więc pochlebstwa dworaka, lecz były one wyrazem szczerego uznania dla księcia, który najbardziej odpowiadał ideałowi Wincentego, to znaczy nie szedł drogami samowładnego Mieszka, lecz liczył się z radami swego otoczenia i temu przeważnie ulegał. Jeżeli Wincenty umiał podkreślić interes ludności, którą brał w obronę przeciwko despotycznej władzy świeckiej, leżało to również w zupełności w tradycji kościoła średniowiecznego przez cały prawie ten okres bez przerwy. Wincenty, który nie posiadał sam instynktów władczych, a natomiast okazywał wiele współczucia wszelkiemu upośledzeniu, był w tym zupełnie szczery.

Czy pisma Wincentego czytane były i komentowane przez duchownych, skupiających się przy fundacji biskupa Gedki. Niepodobna w to wątpić, ale stwierdzenie tego nie może nam jeszcze wystarczyć. Poczytność kroniki Wincentego była wielka w całej ówczesnej i późniejszej Polsce, ale do pobliskich jędrzejowskiego klasztoru Kielc pisma jego i myśli w nich zawarte musiały docierać wcześniej, aniżeli gdzie indziej. Wynikało to nie tylko z położenia, ale i ze związków, jakie istniały z pewnością między Wincentym i kościołem kieleckim. W jędrzejowskim klasztorze mieli przecież kanonicy kieleccy swego niedawnego jeszcze zwierzchnika, przez nich niewątpliwie czczonego wysoko, a wolno powiedzieć, że także miłowanego. Wynika to nie tylko z samej sytuacji i uderzającego nas w kronice humanitaryzmu jej autora. Możemy bowiem stąd wnosić, że był człowiekiem dającym się kochać. Ale również z braku u niego instynktów władczych i wygórowanych ambicji, które mogłyby przygniatać jego dotychczasowych poddanych. Z jego żywej działalności w okresie biskupim w interesie kościoła i poszczególnych kościołów podlegającej mu diecezji, z którą łączyła się jego osobista hojność i ofiarność, lecz przede wszystkim przetrwania lub dalszego rozwinięcia jego idei w pismach, które mamy prawo łączyć z Kielcami. Musimy też pamiętać o tym, że kanonicy kolegiaccy w Kielcach posiadali nieraz tytuły naukowe, świadczące w tym czasie o studiach na uniwersytetach za granicą, a jednocześnie godności w kapitule katedralnej samego Krakowa. Tak więc przygotowanie naukowe jak i osobiste stosunki kierowały ich do utrzymania kontaktów z wielkim człowiekiem, który szukał wprawdzie odosobnienia w cysterskim klasztorze od nawału bieżących spraw politycznych i administracyjno-kościelnych, ale od świata się nie usuwał, lecz pragnął dla niego żyć i tworzyć. Przyjaciół swych z kościoła kieleckiego nie miał więc powodu odsuwać od siebie. W stosunkach Krakowa i Kielc z Jędrzejowem nie było rywalizacji, gdyż mamy na to dowody, że i za następcy Wincentego kanonicy kieleccy brali najżywszy udział w sprawach, obchodzących całą diecezję. Wobec jednak większej odległości Krakowa kanonicy kieleccy mogli być tu istotnie najczęstszymi gośćmi. Nie był to zresztą okres długi, gdyż zaledwie pięcioletni. Ale i po śmierci znakomitego uczonego wpływ jego poprzez pisma i żywą tradycję nie tylko nie osłabł, ale wzmógł się jeszcze. Dotyczy to zaś w szczególności tej idei, która wychodząc z dzieła Wincentego najsilniej się łączyła z losami obecnymi i przyszłymi całego kraju, a która wobec zwiększenia się zachmurzenia na horyzoncie politycznym najsilniejszej poruszała umysły. Była to myśl o mistycznym związku pomiędzy męczeństwem biskupa św. Stanisława a współczesnością i przyszłością Polski. Myśl tę Mistrz Wincenty przekazał swym następcom, najbliższymi z nim węzłami duchowymi połączonym, a tych nie znalazł wśród cystersów jędrzejowskich, lecz wśród kanoników kieleckich. Dlaczego tak się stało? Wytłumaczenie tego faktu nie nasuwa większych trudności. Wincenty wyróżniał cystersów w dziełach swej ofiarności, a obok Jędrzejowa korzystał z tego zwłaszcza Sulejów. Widzimy w tym dowód, że szedł on z prądem epoki. Od lat już kilkudziesięciu polscy książęta, biskupi i panowie świeccy w swych pobożnych fundacjach wyróżniali niewątpliwie «szarych mnichów».

W ten sposób zresztą czyniono w ciągu lat stu w całej zachodniej Europie. Wywodzący się z czterech macierzystych klasztorów w Burgundii zakon rozszerzył się w setkach nowych fundacji w różnych krajach. Najwybitniejszą postacią zakonu był niewątpliwie św. Bernard z Clairvaux, który był głównym sprawcą drugiej wyprawy krzyżowej i którego wpływ w ówczesnej Europie górował znacznie nad wpływem samego papieża. Pisarz i mówca, mistyk i działacz religijny, społeczny i polityczny, był może najbardziej reprezentatywną postacią całego okresu wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej. Z Polski w osobistych relacjach z nim pozostawał jeden z poprzedników Wincentego, biskup krakowski Mateusz (11). W swej kronice Wincenty nie-

pospolicie wyróżnił Mateusza. W trzech pierwszych księgach, tj. tylko prócz czwartej ostatniej, napisanych w formie dialogu, jednym z dwóch rozmówców, obok arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana, wystąpił właśnie Mateusz. Ale gdy Jan stawiał tylko pytania lub czynił porównania z dziejami zwłaszcza starożytnymi i wygłaszał sentencje, to na Mateuszu spoczywał cały prawie ciężar opowiadania dziejów Polski. Z tego powodu dawniejsi autorowie, a nawet znakomity Joachim Lelewel, widzieli w nim autora trzech pierwszych ksiąg, co oczywiście jest błędne — wskazał na to najlepiej już Zeissberg — gdyż jest to tylko forma literacka. Takie wyróżnienie Mateusza wskazuje również na to, że była to osobistość bardzo wybitna i ciesząca się wielką sławą i autorytetem. Związków z cystersami w sposób szczególny jednak nie wyjaśnia. Chociaż na związki Wincentego z ideą Bernarda wskazywałyby niektóre miejsca kroniki. Tego samego Bolesława IV Kędzierzawego, którego Wincenty brał w obronę i właściwie wynosił nawet ponad zasługę prawdziwą przeciw Fryderykowi Barbarossie, potępia on dość ostro z racji jego polityki pruskiej. W wyprawach tych Bolesław miał więcej dbać o własne swe interesy i swego państwa, aniżeli o cel religijny, dlatego też w przekonaniu kronikarza poniósł ostateczną porażkę.(12) Niewątpliwie chodzi tutaj o najbardziej szczytne moralnie pojmowanie walki z niewiernymi, to znaczy z uwzględnieniem ich samych obecnych i przyszłych interesów. Jako więc walkę nie z nimi, lecz o nich i o ich istotne dobro. W praktyce, jak się to miało nieraz okazać, było to bardzo trudne do zrealizowania, a przyszłość samego szczepu pruskiego miała być tego najlepszym dowodem. Zaś szukanie własnych zysków państwowych przez Kędzierzawego było tylko nieudolną próbą tego, co w kilkadziesiąt lat później miało być na tej ziemi realizowane przez tzw. Krzyżaków z zakonu niemieckiego. Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie cystersi byli tym wielkim zakonem, który dał podstawy ideowe i podstawy przyszłej reguły zakonom rycerskim a Krzyżakom w szczególności. Z pewnością jednak za przyszłość tej instytucji, prowadzącej do wyrodzenia się samej idei zakonnej, nie mogli brać na siebie odpowiedzialności. Z cystersami Wincentego łączyły ogólne idee kościelne, a w pewnej mierze też krucjatowe przez niego rozumiane bez domieszki nie tylko prywatnego, lecz i publicznego interesu świeckiego. Wincentego niemniej silnie przecież opanowywała, z biegiem czasu prawdopodobnie coraz silniej, gdyż tak się składały warunki polityczne, myśl o losach własnego kraju. Próbował on wniknąć w sens dziejów ostatnich lat stu kilkudziesięciu i wyciągnąć stąd wskazania dla swych rodaków. A chociaż ten jego patriotyzm wyrastał na gruncie idei religijnej i z niej nawet czerpał zwiększone emocjonalne natężenie, Wincenty nie mógł liczyć na to, ażeby najbardziej chętnych i rozumiejących jego duchowe obawy słuchaczy móc znaleźć wśród tak żywo popieranych przez siebie cystersów. W większości swej bowiem byli to cudzoziemcy. W klasztorze jędrzejowskim, będącym w związku filiacyjnym z Morimundem — jednym z wielkiej czwórki klasztorów burgundzkich — nie zanosiło się

wprawdzie na tak daleko posuniętą wyłączność, przepojoną duchem niechęci w stosunku do żywiołu polskiego, jak to miało miejsce w innych klasztorach, w których powstały kolonie mnichów niemieckich, wyłączność posuwająca się nawet do niedopuszczania Polaków do swego grona. Tym niemniej jednak trudno było tu spodziewać się głębszego przejęcia się odrębnymi ideami polskimi. W indywidualnych wypadkach objawy takiego głębszego zrośnięcia się z gruntem miejscowym znajdziemy w zakonach młodszych, które w tych latach dopiero pierwsze kroki stawiały nawet na zachodzie, t. j. u dominikanów lub franciszkanów. Ale i tym wypadkom nie można przypisać znaczenia powszechnego. Inaczej przedstawiała się sprawa z duchowieństwem niezakonnym czyli świeckim. To można powiedzieć, że całe było pochodzenia miejscowego. Z krajem własnym było więc ściślej związane. A jeżeli w osobach swych poszczególnych przedstawicieli sięgało po najwyższe wykształcenie za granicą, to w rezultacie, jak to widzimy najlepiej na przykładzie samego Wincentego, nie osłabiało to jego związków z krajem, lecz podnosiło ten stosunek na wyższy stopień uduchowienia. Dlatego też spadkobiercą ideowym Wincentego nie stał się Jędrzejów, lecz Kielce.

W chwilach klęsk narodowych, a takim stała się połowa w. XIII, ostatnim schronieniem ludzi i idei, którzy stoją na straży utrzymania związku między przeszłością a teraźniejszością, stają się zazwyczaj miejsca mniej dostępne, choć niekoniecznie najbardziej oddalone. Takie położenie miały Kielce, będące wrotami łysogórskiej puszczy i właściwie leżące już w jej obrębie. Ta sytuacja rozstrzygnęła kiedyś o pierwszych ich początkach, jako targowiska plemiennego, a więc w zakresie faktów gospodarczych, obecnie zaś o ich roli, może dość krótkiej, ale wydatnej w dziedzinie tworzenia nowych idei. Skupiły się one dokoła mistycznego związku pomiędzy męczeństwem św Stanisława a losami Polski, jaki przeczuwał stary nauczyciel i mistrz dla młodszych tak w dziedzinie wiedzy, jak i uczucia, ubrany w habit «szarego mnicha», Mistrz Wincenty, zresztą bliski, swój człowiek, syn bogatej ziemi sandomierskiej, a posiadający swych uczniów lub swych krewniaków na całej przestrzeni pomiędzy Sandomierzem i Krakowem aż do Jędrzejowa i Kielc. Legenda św. Stanisława ma wszystkie cechy wiążące ją ze źródłami uczonymi, a nie ludowymi. W treści samej, jeżeli wystąpią w niej naiwne elementy ludowe, to będą one dodatkami późniejszymi, nieraz znacznie późniejszymi, których na próżno byłoby szukać w najstarszych jej wersjach. Wiele w niej natomiast pierwiastków intelektualnych, które zdradzają się przez ich celowość wyostrzoną, obcą zazwyczaj podaniu ludowemu. Sam Mistrz Wincenty był w tym «mistrzem» nielada. Nie opowiedział on ani jednej bajeczki, aż zuchwałej czasem w swym nieprawdopodobieństwie, jak walki bojów Leszkowych z «srebrnotarczymi» żołnierzami Aleksandra, która nie miałaby swego zupełnie określonego politycznego celu. Taki teleologizm przegląda też od samego początku w legendzie o św. Stanisławie. Nie znaczy to, ażebyśmy pomawiali Wincentego o świadome podrabianie świadectw, któ-

rymi się w swych opowiadaniach posługiwał. Wątek sam, jak na to już zwracano uwagę (O. Balzer), mógł on brać wprost z ust najbliższego swego otoczenia i to tak do legend okresu najdawniejszego, czyli t. zw. «dziejów bajecznych», jak także do legend, dotyczących okresów późniejszych. Ale własne ujęcie dawał temu wątkowi i wyciskał na nim swe wybitnie indywidualne piętno. Nie znaczy to również, ażeby «robota kronikarska» — wbrew A. Brücknerowi — była czymś niższorzędnym, bezdusznym, a więc nie zasługującym na bliższą uwagę w zestawieniu np. z autentyczną wersją ludową. Etnografia dawno już zresztą doszła do tego przekonania, że w sztuce stosowanej, meblarstwie, ubiorach i t. p. bez porównania częściej i powszechniej motywy same brane są przez warstwy ludowe od warstw wyższych, aniżeli odwrotnie. Tak było też prawdopobnie z legendami historycznymi. Przy przechodzeniu do kół mniej oświeconych doznawały one oczywiście pewnych nieraz znacznych uproszczeń i to wyciskało na nich swoiste piętno. Prócz tego należy również pamiętać, że konserwatyzm ludowy chętnie posługuje się w tym wypadku dorobkiem nawet bardzo dawnym. Stąd legendy o typie «ludowym» są w istocie o wiele nieraz starsze. Ale o samym procesie powstawania legend te ludowe legendy mogą nam bardzo niewiele powiedzieć (więcej tylko o ich dalszym dostosowywaniu się i przemianach), a znacznie więcej dać tutaj mogą właśnie legendy uczone, które z tego chociażby powodu zasługują na najbaczniejszą uwagę. Tak jak studia nad kulturą materialną rozciągamy dziś z warstw ludowych na warstwy wykształcone — dowodem tego chociażby urządzenia muzeów — tak samo analogiczny postulat należy rozszerzyć na kulturę duchową. W warstwach wykształconych jednostka zasłania wprawdzie często ogół, ale tym niemniej ten ogół istnieje i posiada swe wspólne sprawy, tak samo, jak posiada wspólne również, niemniejsze często niż w warstwach ludowych, cierpienia, które są warunkiem powstawania przekrojów emocjonalnych obok intelektualnych. Wielka jednostka potrafi zaś tylko lepiej wyrazić to, co wszystkim jest wspólne. Legenda św. Stanisława powstała niewątpliwie w kołach, którym sprawy polityczne nie były obce i które były zdolne wysuwać, w procesach napół świadomych, polityczne programy.

W Polsce tymczasem, od śmierci Wincentego, dokonywały się zmiany, które w swym ostatecznym wyniku, mogły budzić wzrastający niepokój w kołach zastanawiających się nad tymi przemianami. Za życia już Wincentego rozbicie dzielnicowe było znaczne, a stąd i zachwianie się jednolitości państwa. Lecz płynące stąd smutne refleksje były tamowane objawami takimi, jak rozszerzenie praw kościoła, będące upragnionym osiągnięciem tych kół społeczeństwa, które zwłaszcza biorąc zbiorowo, reprezentowały oświatę. A w polityce zewnętrznej podobne znaczenie miało osłabienie czy raczej zniesienie wszelkich śladów stosunku i zależności od cesarstwa (zależność ta często wyrażała się dotąd tylko w pretensjach drugiej strony) i dokonujący się jednocześnie silniejszy zwrot ku Rzymowi papieskiemu, który był i bardziej odległy, co dla sprawy własnej samodzielności miało oczywiście swoje znaczenie, i bardziej obiektywny, choć

nie wyrzekający się również pretensji do świadczeń i usług. W latach następnych zaznaczyło się zupełnie wyraźnie pogorszenie sytuacji. Brak jednolitej silnej władzy w całym kraju nie dał się niczym wyrównać. W szczególności wzrosły bardzo znacznie niebezpieczeństwa zewnętrzne i to głównie od południowego i północnego wschodu. Niebezpieczeństwo pruskie w drugim i trzecim dziesiątku lat w. XIII było jeszcze bardzo mocno przesadzone z pomocą sztucznej propagandy współczesnej w celu pobudzenia chrześcijan do wypraw krucjatowych do ziemi pogan, a jeszcze bardziej rozdęte przez późniejszą tradycję krzyżacką, ażeby w ten sposób uzasadnić niezbędność zakonu niemieckiego (13). W tym samym czasie nie przedstawiali również groźby Litwini, którzy żyli wciąż jeszcze w politycznym rozdrobnieniu, tak samo, jak i bliżsi granic Polski Jadźwingowie. Tak samo na Rusi pobliskiej mniej więcej do r. 1226 przeważały jeszcze wpływy polskie. Ale już w trzecim dziesiątku lat w. XIII sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu. Napady litewskie i ruskie z biegiem czasu stawały się poważną plagą dla dzielnic granicznych, a nawet dalej położonych. Odmienną postać przyjmowało niebezpieczeństwo, idące z zachodu. W tym wypadku groziły przede wszystkim zabory terytorialne, a obok tego przenikanie obcego żywiołu niemieckiego w głąb kraju, który przyczynił się do osłabienia jedności wewnętrznej. W rezultacie ujawniała się wszędzie wielka słabość Polski. Wobec tego, że władza książęca zawodziła zupełnie, jedynie siły społeczne mogły uratować kraj w jego ciężkim położeniu. Na czele zaś tego ruchu stawał kościół, to znaczy przede wszystkim duchowieństwo niezakonne, jako z krajem bliżej związane i całkowicie polskie. We wcześniejszych latach w. XIII kościół miejscowy, przy poparciu Rzymu papieskiego, stoczył walkę, ostatecznie zwycięską, z tymi spośród książąt, którzy opierali się przeprowadzeniu reformy stosunku kościoła do państwa w duchu idei Grzegorza VII. Mistrz Wincenty, krakowski biskup, odegrał w tym ruchu pewną rolę, ale przywództwo polityczne należało wówczas do urodzonego działacza i energicznego hierarchy kościelnego, jakim był arcybiskup gnieźnieński, Henryk Kietlicz. W czasach Kietlicza ograniczano się jednak tylko do spraw, które bezpośrednio kościołowi wychodziły na pożytek, a nie sięgano jeszcze do roli zastępczej w stosunku do zawodzącej władzy państwowej. Dopiero drugi z kolei po Kietliczu arcybiskup gnieźnieński Pełka taką właśnie odegrał rolę, chociaż nie od samego początku swych rządów arcybiskupich, lecz w późniejszych nieco latach. Przełomowym był w szczególności rok klęski legnickiej — r. 1241 — w którym nie tylko stracił życie najlepszy i zarazem najsilniejszy z książąt polskich, Henryk Pobożny wrocławski, a wraz z nim wielka ilość rycerstwa i ludu polskiego, ale w którym zburzone zostało również dzieło państwowe obu Henryków śląskich, Brodatego i Pobożnego, zapowiadające z czasem przywrócenie królestwa polskiego. Wypadek ten tym bardziej mógł robić wrażenie katastrofy zupełnie nieoczekiwanej lub zrządzenia Bożego, że przyszedł zupełnie nagle ze strony wroga «piekielnego» (nazwa Mongołów w Europie: Tatarzy pochodzili od «tartaru» a więc piekła), o którego istnieniu do niedawna zgoła nie wie-

dziano. Reakcją polityczną na te wydarzenia i ich bezpośrednie następstwa była rola arcybiskupa Pełki i kół do niego zbliżonych, reakcją ideową – dalszy rozwój legendy i kultu św. Stanisława.

Arcybiskup Pełka objął władzę w kościele polskim po swym poprzedniku arcybiskupie Wincentym, w roku 1232. Nie pochodził on z kół możnowładztwa rodowego, jak prawie wszyscy biskupi i arcybiskupi ze stulecia poprzedniego, ale już nie Henryk Kietlicz, który wprawdzie nie sam, ale ojciec jego lub najdalej dziad był człowiekiem nowym. Pełka już w pierwszym pokoleniu był takim «homo novus». Był on synem księdza, a ponieważ w tych latach obowiązywał już celibat, zarzucono mu nieprawe pochodzenie. Uzyskał jednak legitymację na tej zasadzie, że ojciec jego został księdzem dopiero w późniejszych latach, a więc po owdowieniu. Był Pełka indywidualnością niepospolitą w całym tego słowa znaczeniu. Przez cały czas swych rządów arcybiskupich, zwłaszcza po r. 1241, znajdował się on na pierwszym planie we wszystkich sprawach Polski. Łatwiej też jest mówić o czasach Pełki, aniżeli o czasach Kietlicza. Znaczenie Pełki w całym kraju było znacznie większe. Kietlicz prowadził jeszcze swą walkę z dużym trudem i podobnie jak sam Grzegorz VII, mogący być w tym wzorem wszystkich hierarchów kościelnych, osobiście za życia właściwie przegrał, a dopiero po śmierci stał się naprawdę zwycięzcą. W tym znaczeniu Pełka działał w warunkach o wiele korzystniejszych. Autorytet jego był tak znaczny, że często występował on jako rozjemca samych książąt, a przez to wznosił się jakby ponad nich. Nie ograniczał się do kontynuowania walki o przywileje i immunitet dla kościoła, która, choć w różnych diecezjach i dzielnicach książąt prowadzona była oddzielnie, wykazywała jednak wiele cech wspólnych dzięki wprowadzającej większą jednolitość akcji arcybiskupa. Prócz tego brał udział we wszystkich sprawach politycznych zewnętrznych i wewnętrznych, w których do niego należało najczęściej pośrednictwo. Z polityki jego wynikało po raz pierwszy i niedwuznacznie hasło jedności przez kościół. W tym zaś jakby symbolem miała się stać kanonizacja św. Stanisława, w której odegrał znaczną rolę, choć nie od niego wyszedł sam impuls. Ze spraw politycznych, które były mu niewątpliwie bliskie, należy wymienić utrzymywanie wpływu Polski na Litwę i Ruś, oraz odżycie współdziałania z Węgrami. Z programem politycznym łączył Pełka program reformy kościoła. Do tego celu służyły gromadzone przez niego synody z całej prowincji kościelnej polskiej. Dążył do tego, ażeby duchowieństwo podnieść na wysoki poziom intelektualny i moralny, ale jednocześnie i skupić przy sobie oraz stworzyć z niego jednolitą i posłuszną arcybiskupowi siłę. Był więc jednym słowem człowiekiem reprezentującym życie kraju, a czynił to z większym szczęściem, niż poprzednik jego Henryk Kietlicz i z większym od niego poczuciem narodowym. Zgodnie z rolą, jaką kościół zajął w krajach zachodnich, zabiegał usilnie o pokój wewnętrzny, a z kościoła pragnął uczynić prawdziwą ostoję porządku. Niezawsze mógł książętom narzucić po-

kój. Ale nawet kilkomiesięczną przerwę w zwadach wewnętrznych starał się wyzyskać dla tym silniejszego zebrania całego duchowieństwa, a w dalszym ciągu i całego kraju dokoła siebie. I w tym wypadku występował również związek z przygotowywaną kanonizacją św. Stanisława. Przeprowadzenie w kraju uroczystości związanych z kanonizacją wymagało powszechnego pokoju. Miała to być więc ogólna «treuga Dei», powodująca przerwę w działaniach wojennych, a ten, który by złamał obowiązujący pokój, narażałby się na bardzo ostre potępienie ze strony kościoła i zastosowanie wobec niego najsurowszych sankcji, Po długich staraniach, w których wzięli udział najbliżej zainteresowany biskup krakowski Prandota i arcybiskup Pełka, uwieńczonych wreszcie pomyślnym wynikiem, kanonizacja została dokonana w Asyżu w dn. 17 września 1253 r. Następny rok 1254 był rokiem «podniesienia kości» męczennika na ołtarze i związanych z tym uroczystości w katedrze wawelskiej i w całym kraju, oraz rokiem obowiązującego pokoju. W przekonaniu całej ludzkości ekspiacja za zabicie świętego biskupa przez króla została dokonana.

Prócz strony politycznej i ściśle kościelnej kanonizacja miała rownież swą stronę ideologiczną, która wiąże się blisko z rozwojem samej legendy o św. Stanisławie. Wyrazem tej legendy są przede wszystkim dwa żywoty świętego z w. XIII pochodzące, czyli tzw. Żywot większy (Vita maior) (14) i Żywot mniejszy (Vita minor) (15). Prócz tego legenda ta znajduje swój wyraz w niezmiernie interesującym spisie cudów świętego (Miracula s. Stanislai) (16) oraz w całym szeregu innych zabytków, a więc w rocznikach i kronikach aż do Jana Długosza z w. XV, w którego wielkim, nie tylko rozmiarami, ale i swą koncepcją historyczną dziele sprawa kultu św. Stanisława i jego związku z dziejami polskimi zajmuje jedno z miejsc centralnych. W całej tej literaturze, między Wincentym i Długoszem, pierwsze bezsprzecznie miejsce w rozwoju legendy św. Stanisława zajmuje Żywot większy. W tej chwili Żywot ten budzić musi nasze najwyższe zainteresowanie z racji tradycji, jaką zanotował Długosz, a mianowicie, że autorem jego była osoba nazwana przez tegoż Długosza Wincentym z Kielc. Wiadomość tę podał wielki historyk w drugim swym z kolei co do wielkości i znaczenia (a więc zaraz po jego Historii polskiej) dziele czyli w Księdze uposażeń biskupstwa krakowskiego (Liber beneficiorum etc.). W dziele tym, poświęconym dokładnemu opisowi wszystkich majątków i uposażeń kościelnych w granicach olbrzymiego biskupstwa, sięgającego aż prawie po Bug, zawarł on wielką ilość cennych wiadomości również z okresów poprzednich, które czerpał przeważnie z przebogatych zbiorów archiwalnych, znajdujących się przy katedrze krakowskiej, jakkolwiek w pewnych wypadkach mógł także uzupełniać je własnymi domniemaniami. O autorze Żywota podaje co następuje. (17) Nazywa go więc bratem Wincentym z Kielc z zakonu kaznodziejskiego, t. j. dominikańskiego. Zakon dominikański bardzo rychło po swym powstaniu znalazł się również w Polsce. Po przejściowej przynależności do prowincji zakonnej węgierskiej już od r. 1228 utworzył oddzielną prowincję dominikanów polskich. Od pierwszych

zaraz swych kroków na gruncie polskim znaleźli dominikanie poparcie ze strony księcia krakowskiego Leszka Białego, ostatniego z książąt krakowskich reprezentującego zasadę pryncypatu w całej Polsce (um. śmiercią gwałtowną pod Gąsawą w r. 1227) i biskupa krakowskiego Iwona z rodu Odrowążów, którego po śmierci Henryka Kietlicza w r. 1219 papież usiłował promować na arcybiskupstwo gnieźnieńskie z racji niezgodnego wyboru kapituły, ale ten nominacji tej nie przyjął i dlatego bezpośrednim następcą Kietlicza, a poprzednikiem Pełki został Wincenty, kanclerz wielkopolski. Iwo, należący do wybitniejszych przedstawicieli ówczesnego episkopatu polskiego, posiadał ożywione stosunki z zagranicą, a w szczególności z Włochami, co niewątpliwie przyczyniło się do roli, jaką odegrał w samym już sprowadzeniu dominikanów do Polski. Nieprzyjęcie nominacji papieskiej na arcybiskupstwo świadczy o sile charakteru, a motywem jego postępowania mogła być niechęć narzucenia swej osoby kapitule gnieźnieńskiej, zwłaszcza że życiem swym i pochodzeniem związany był z inną dzielnicą Polski. Choć pochodził z rodu możnego, nie miał właściwej im próżności. Mamy też dowody na to, że zdobył sobie wielkie przywiązanie wśród swego otoczenia. Z diecezją i z całym krajem był bardzo ściśle związany. Zobaczymy, że nie jest to bez znaczenia dla poznania Wincentego z Kielc. Po śmierci Leszka Białego, który cały ród Iwona silnie popierał, doszło do zmian wewnętrznych i Iwo, nie bez związku z tym, znalazł się ponownie, tym razem nie dobrowolnie, za granicą. Dominikanie polscy od samego początku zajęli się żywo misją na wschodzie, docierając aż do Kijowa, skąd jednak już bardzo rychło zostali usunięci. Związany z tą misją był również najwybitniejszy wśród dominikanów polskich św. Jacek. Dominikaninem był również Wit, desygnowany na biskupa litewskiego (próby chrystianizacji Litwy podejmowano równocześnie, w połowie w. XIII, z Inflant i z Polski), który był obecny przy kanonizacji św. Stanisława w r. 1253. Wit otrzymał święcenia biskupie od arcybiskupa Pełki.

Nasz dominikanin Wincenty należał do konwentu krakowskiego. Mówi sam zresztą o tym i wspomina, że słuchał spowiedzi w kościele dominikańskim św. Trójcy w pobliżu grobu św, Jacka. (18) Wincenty więc nie jako dominikanin spędzał czas w Kielcach, gdzie zresztą nie było konwentu braci kaznodziejskich. Można nawet powiedzieć, że nie zachodziła potrzeba założenia tam konwentu, gdyż te z reguły powstawały w większych miastach, zgodnie z postanowionymi sobie przez zakon kaznodziejski od samego początku zadaniami, a Kielce takim znaczniejszym miastem nie były i ruchliwego życia miejskiego, w którym dominikanie zawsze czuli się najlepiej, nie posiadały. W inny sposób więc Wincenty był z Kielcami związany. Albo tutaj urodził się i spędził dzieciństwo, co nie posiadałoby większego wpływu na jego dalsze życie. Lub też już w latach dojrzałych był z Kielcami związany, a w takim razie najprawdopodobniej był jednym z księży niezakonnych przy kolegiacie kieleckiej. Dopiero zaś później zmienił swe stanowisko na pobyt w krakowskim klasztorze dominikanów, idąc w tym wypadku jakby w ślady samego Mistrza Wincentego, który nawet

biskupstwo, dopiero zresztą w późniejszych latach, dla celi zakonnej opuścił. Wybór nowego zakonu odpowiadał zmienionym już czasom, ale tym niemniej wpływ cenionego mistrza mógł tutaj oddziałać. Życie dominikańskie dawało więcej bez porównania pola do życia aktywnego, aniżeli pobyt w klasztorze cysterskim. Ale w latach późniejszych czekała również młodszego Wincentego praca literacka. W dodatku zaś poświęcona temu samemu kultowi św. Stanisława, biskupa, którego początki wyszły z kroniki Mistrza Wincentego. Dwie powyższe możliwości można oczywiście także połączyć, to znaczy, że młodszy Wincenty zarówno pochodził z Kielc, jak również w nich przebywał jako ksiądz przy miejscowej kolegiacie. Dla życia jego i znaczenia ten drugi fakt posiada naturalnie większe znaczenie, a również tłumaczy nam kierunek jego zainteresowań. Za związkiem z kolegiatą kielecką przemawia jeden jeszcze ważny szczegół, a mianowicie, że w latach następnych znajdował się przy niej i zaszczytną nawet spełnił rolę bratanek Wincentego, a wiadomo, że bratankowie często szli za przykładem swych stryjów wytkniętymi przez nich drogami, zwłaszcza że im to ułatwiało bardzo osiągnięcie powodzenia. O tym bratanku zresztą jeszsze później. Sam Wincenty, już jako dominikanin, dał się poznać z udziału w pewnej akcji, o której dowiadujemy się z wcześniejszego od Długosza źródła. W tzw. IV katalogu biskupów krakowskich, więc w źródle, w którym obok wymienionych kolejno imion biskupów, znajdują się również pewne wiadomości, dotyczące ich osób, za życia lub po śmierci, znajdujemy taką opowieść. Zwłoki zasłużonego w kraju biskupa Iwona, po jego śmierci na obczyźnie, znajdowały się we włoskiej Modenie. Tam też, jak podaje właśnie zapomniany katalog, udali się z Polski dominikanie, ażeby je zabrać. Wśród nich jednego tylko źródło wyraźnie wymienia i stawia go na czele całej ekspedycji, a mianowicie brata Wincentego z Kielc. Bracia zyskali zgodę biskupa i kapituły w Modenie i wraz z zwłokami udali się do Polski. Tutaj złożyli je w kościele św. Trójcy w Krakowie, a więc w dominikańskim, i to w miejscu najbardziej poczesnym w środku chóru. (19) Zainteresowanie dominikanów osobą i pośmiertnymi resztkami biskupa jest zupełnie zrozumiałe, zważywszy obowiązki wdzięczności, złączone z przywiązaniem, jakie mieli wobec niego. Wincenty stanął na czele delegacji jako wybitniejszy wśród nich. Możliwe, że kierowały go do tego względy specjalne, zważywszy ścisłe więzy, jakie łączyły Iwona z Kielcami, w których wielokrotnie przebywając jako biskup i pan miasta, snuł tutaj daleko idące plany zaludnienia okolic Kielc nowymi osadnikami, których jednak późniejsze okoliczności nie pozwoliły w pełni realizować. Wydarzenie samo miało miejsce w r. 1237. Wiadomość powyższa stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że w tym roku w konwencie krakowskim dominikanów znajdował się Wincenty z Kielc. Wreszcie późniejszy nekrolog dominikanów krakowskich podaje wiadomość o śmierci brata Wincentego z Kielc, który kości Iwona, ś.p. biskupa krakowskiego, z m. Modeny do konwentu przywiózł. (20) Ponieważ jednak nekrologi podawały zwykle tylko daty dzien-

ne zgonu, ze względu na tzw. anniwersarze czyli rocznice śmierci, w których odprawiano modły za zmarłego, więc daty rocznej śmierci Wincentego tu nie znajdujemy.

Główny jednak problem polega na tym, czy Wincenty z Kielc, który w r. 1237 sprowadzał zwłoki biskupa Iwona, jak o tym świadczą katalog i nekrolog, a Wincenty z Kielc, jak go nazywa Długosz, który pisał już po kanonizacji swój Żywot większy, był jedną i tą samą osobą. Wierzył w to oczywiście sam Długosz, a za nim cały szereg uczonych z doby ostatniej, jak Żegota Pauli, August Bielowski, Henryk Zeissberg i wreszcie Tadeusz Wojciechowski. Ten ostatni poświęcił nawet Wincentemu z Kielc, autorowi Żywota większego, obszerną rozprawę.(21) Odrębne stanowisko zajął dopiero Wojciech Kętrzyński, który uznał, że mamy tu do czynienia z dwoma odrębnymi Wincentymi wśród dominikanów krakowskich, z których tylko pierwszy zasługuje w istocie na miano «kieleckiego». (22) To znaczy, że tradycji Długosza nie zawierzył. W nawiasie tylko dodamy, że zasłużony wydawca źródeł i dziejopis okresu w szczególności średniowiecznego (tak samo zresztą jak i wszyscy wymienieni przed nim) w stosunku do relacji źródeł kierował się nieraz przesadną nieufnością i stąd spotykał się z zarzutem tzw. hiperkrytycyzmu. Czy więc i tym razem nie docenił świadectwa Długosza, którego nie możemy w tym szczególe sprawdzić z pomocą wiadomości wcześniejszych? Musimy więc najpierw stwierdzić, że nie ma żadnej widocznej przeszkody, która utrudniałaby odniesienie obu faktów, t. j. przywiezienia zwłok Iwona i napisania Żywota większego do tego samego brata Wincentego. Najpierw więc rozważmy możliwości czasowe. Data pierwszego faktu jest nam znana. Żywot napisany został nie przed kanonizacją. Ale kiedy dokładniej został napisany? Opinie historyków w tym kierunku nie różnią się znacznie, a więc według Roepla nastąpiło to przed r. 1255, według Zeissberga w latach 1253—1255, według T. Wojciechowskiego w pierwszej redakcji już w r. 1253, według zaś W. Kętrzyńskiego Żywot ukończony został w początku r. 1261. Wynikałoby więc z tego, że odległość czasu od ekspedycji do Modeny do chwili pisania czy nawet ukończenia Żywota wynosiła przynajmniej lat 16, a najwyżej lat 24. Nawet w ostatnim wypadku nie ma nic nieprawdopodobnego. Przyjmując, bez żadnego naciągania faktów, że kierownik ekspedycji do Modeny przekroczył już trzydziesty rok życia, w chwili kanonizacji miałby on około 46, a nawet w 8 lat później miał dopiero pięćdziesiąt kilka, czyli przy każdej z tych możliwości nie dosięgnął jeszcze przypuszczalnego wieku Mistrza Wincentego w chwili pisania kroniki, czy nawet w chwili przeniesienia się do Jędrzejowa. Wszystko jednak przemawia za tym, że powstanie Żywota łączy się blisko z samym faktem kanonizacji i z następującymi po niej uroczystościami w kraju. (23) Samo imię Wincentego należało wśród imion chrześcijańskich do pospolitych, ale z tego nie wynika jeszcze, żeby koniecznie musiało być jednocześnie dwóch Wincentych w konwencie dominikanów w Krakowie. Wincenty pisał Żywot na prośbę biskupa Prandoty i kapituły krakowskiej. Słusznie więc można wnosić, że był im znany jako

człowiek obeznany z tradycją o św. Stanisławie. Samo środowisko dominikańskie nie przyspasabiało jednak do tego. Zakony stare i nowe miały własne swoje kulty, które starały się rozszerzyć w całej Europie. Dla kultów miejscowych nie miały one z reguły zrozumienia nawet w tych wypadkach, gdy kulty te były już uznane i szeroko rozpowszechnione. Tym bardziej, gdy chodziło o propagandę nowych kultów. Warunki takie dawało natomiast środowisko kieleckie z miejscową kolegiatą związane. Tak jak kroniki Mistrza Wincentego nikt nie nazwie kroniką cysterską, choć w zaciszu cysterskim Wincenty znalazł warunki do jej ostatecznego napisania. Lecz kroniką właśnie Mistrza Wincentego, tego, który był biskupem krakowskim, a poprzednio zajmował stanowisko w kapitułach krakowskiej i sandomierskiej, był uczniem uniwersytetu paryskiego i sandomierzaninem z urodzenia. A więc był człowiekiem o bujnym indywidualnym życiu i z krajem oraz jego interesami blisko związanym. Tak i Żywota św. Stanisława w żadnym razie nie zaliczymy do żywotów grupy dominikańskiej, A teraz jeszcze argument najważniejszy.

O tym, że w środowisku kieleckim żywo zajmowano się życiem i kultem św. Stanisława, mamy wiadomość ze źródła najlepszego i najbardziej wiarogodnego, jakie w ogóle istnieje. Jest nim rocznik kapituły krakowskiej, który słusznie nazwano «Długoszem» wieku XIII, z racji obfitości i pewności wiadomości, jakie zawiera, który jako tzw. nowy rocznik kapitulny krakowski założony został w oparciu o dawniejszy rocznik kapitulny krakowski właśnie w związku z kanonizacją św. Stanisława, jak to krytyka naukowa najdokładniej ustaliła. Otóż rocznik ten (nowy kapitulny) pod r. 1254 podaje wiadomość, że rycerz imieniem Gedko, który żył lat sto albo więcej, zmarł właśnie. Ten liczne cuda św. Stanisława mistrzowi Piotrowi, proboszczowi kieleckiemu, te zapisującemu, jak również czyny sławnych rycerzy polskich wiernie opowiedział. (24) Dzieła księdza Piotra, proboszcza oczywiście kolegiackiego, gdyż to oznaczał tytuł prepozyta, nie znamy, gdyż dochowane do nas «Cuda św. Stanisława» są rejestrem urzędowym w związku z kanonizacją powstałym, a nie dziełem prywatnym. Piotr nie ograniczał zresztą swego zainteresowania do samych cudów św. Stanisława, ale słuchał także opowieści z historii świeckiej, mianowicie o sławnych czynach rycerzy polskich i te opowieści musiał również w dziele swym zamieścić, gdyż inaczej rocznikarz nie byłby o tym wspomniał. W danym razie interesują nas jednak najbardziej, tak samo jak i rocznikarza, rzeczy dotyczące św. Stanisława. Otóż znajdujemy tutaj zupełnie pewny dowód, że Kielce, a mianowicie ich kolegiata, były miejscem, w którym kultem św. Stanisława interesowano się i że tym, który to czynił, był sam proboszcz kolegiacki, a w dodatku posiadający tytuł naukowy magistra («mistrza»), zdobyty niewątpliwie za granicą. W zestawieniu zaś z tym, o czym była poprzednio mowa, widzimy, że fakt taki nie może być uważany za odosobniony. a że przeciwnie wszystkie te nici, prowadzące do Kielc jako do najważniejszego może, w każdym zaś razie żywotnego ośrodka w rozwoju legendy i kultu św. Stanisława,

nie plączą się ze sobą, lecz łączą się w sposób harmonijny. Wreszcie z Żywota dowiadujemy się, że Wincenty miał sam bratanka (czy brata? – w Żywocie nazwany jest «frater» – ale ojciec jego też jest «frater»), który był księdzem i na imię mu było Piotr, ów udał się na studia do Bolonii.(25) Jeżeli więc imię księdza było pospolite, to fakt udawania się dla nauki uniwersyteckiej za granicę częstym nie był. Tym bardziej więc, skoro wersja Długosza o Wincentym z Kielc wytrzymuje egzamin, czyli że i bratanek jego z Kielcami miał coś wspólnego, trudno byłoby przypuścić, że dwóch Piotrów z Kielc wyjeżdżało za granicę dla studiów. Piotr z Żywota wyjeżdżał do Bolonii, a Piotr z rocznika kapitulnego już stamtąd wrócił ze stopniem uniwersyteckim. Tylko chodzi jeszcze o to, jak było z chronologią. Rocznik daje dokładną datę, r. 1254, gdy Piotr był już z powrotem w kraju z tytułem naukowym. Czy mógł on być bratankiem Wincentego? Jeżeli Wincenty miał już pod pięćdziesiątkę, a mógł ją także przekroczyć, to mógł mieć bratanka nawet i trzydziestoparoletniego. W każdym razie nie był to wiek, który czyniłby niemożliwym posiadanie tak tytułu naukowego, jak i godności prepozyta. Wydarzenie opowiedziane w Żywocie było oczywiście o wiele wcześniejsze. Przede wszystkim wszystkie wydarzenia opowiedziane w tej części Żywota miały służyć jako dowody świętości męczennika, przedstawione w chwili jego kanonizacji.(26) Terminem «ad quem» musiałaby być kanonizacja. Ale nasze wydarzenie mogło się zdarzyć nawet znacznie wcześniej. Sam kult św. Stanisława szerzył się niewątpliwie już przed kanonizacją, która była jakby zalegalizowaniem istniejącego stanu.(27) Dał wyraz swym przekonaniom Piotr z Kielc nawet na dalekim Adriatyku w chwili grożącego niebezpieczeństwa wobec znajdujących się na statku swoich, którzy łączyli się z nim w kulcie dla Stanisława i wobec obcych, którzy byli tego świadkami. A cokolwiek o samym wydarzeniu mielibyśmy sądzić, to pozostanie jako fakt, że w przedstawieniu autora Żywota Polacy wyodrębnili się od innych swym kultem własnego opiekuna.(28) Dodajmy wreszcie, że miejsca stwierdzonego kultu św. Stanisława, na podstawie urzędowo z racji kanonizacji spisanych «Miracula», znajdowały się przeważnie w niezbyt wielkim oddaleniu od trasy łączącej Kraków z Kielcami. Pierwsze z opisanych i zachowanych (rotuł, na którym spisano cuda, jest na początku i na końcu uszkodzony) wydarzeń rozegrało się w Krzyżanowicach, na południe od Pińczowa.(29) Trzecie z kolei miało miejsce w pobliskiej Kielc Morawicy, która jeszcze później parę razy jest wymieniona.(30) Wszyscy ci przeciętni bardzo ludzie, obu płci i różnego stanu, uciekali się do świętego o pomoc w swych cierpieniach i troskach codziennych. Sam autor jednak Żywota, jak i to jego środowisko oświeconego kleru, miało już na myśli sprawy całego kraju.

Młodszego Wincentego charakteryzowało również, podobnie jak i jego mistrza kronikarza, żywe zainteresowanie przeszłością Polski. Mistrz Wincenty dostrzegał różnicę między świetniejszą przeszłością i znacznie skromniejszą rzeczywistością, i z tej antytezy wypływała nawet jego historiozofia. Sytuacja kraju na początku w. XIII nie przed-

stawiała się jednak tak katastrofalnie w dziedzinie politycznej, jak pół wieku później. Dlatego hymny triumfalne na cześć wymarzonej przeszłości znajdowały jeszcze więcej uzasadnienia i mogły pobudzać ambicje rywalizowania z wielką przeszłością. Podstawa historiozoficzna była obecnie, t. j. w połowie w. XIII, już inna, pomimo nawet związania się z tym samym wątkiem legendy św. Stanisława. W przeszłości szuka autor Żywota większego nie wielkości, lecz winy, która mogłaby uzasadnić obecny upadek. Legenda o św. Stanisławie w połączeniu z chrześcijańską nauką odkupienia dawała nie tylko wytłumaczenie tego, co zaszło, ale także nadzieję przyszłej poprawy sytuacji w kraju po przeprowadzeniu aktu ekspiacji, a za taki poczęto już powszechnie uważać kanonizację. Zobaczymy, że w przedstawieniu Wincentego z Kielc znalazły się inne jeszcze motywy, które potrafił z wątkiem tym związać. Ale w Żywocie główna postać św. Stanisława wyolbrzymiała jeszcze i zamieniła się w pełny symbol męczeństwa i rozdarcia Polski. Natomiast jego przeciwnik, król Bolesław, przedstawiony został w sposób nie licujący z historią ani nawet z dobrym smakiem. W tym wypadku wystąpiły ujemne cechy bardziej popularnego stylu Wincentego z Kielc. Może to i pewien wpływ mówców ludowych, jakimi byli dominikanie. Wielką zaletą stylu było natomiast szczere uczucie i proste ujęcie. Różnice właśnie w stylu pomiędzy Mistrzem Wincentym i Wincentym z Kielc są bardzo znaczne. Tam obok niezmiernej uczoności znajdujemy kwiecistość wypowiedzenia się. Tu odpadają zupełnie koturny, ginie również rzymska dekoracja kroniki, wzmaga się natomiast wpływ zapału i gorącego uczucia, które choć postać religijną, biblijną niemal przyjmują, to jednak z losami kraju najściślej się łączą i dlatego są nową formą, w zestawieniu z Mistrzem Wincentym, najczystszego patriotyzmu. W pewnych chwilach autor Żywota przyjmuje jak gdyby ton psalmu pokutnego, obcy zupełnie Mistrzowi Wincentemu, gdy kaje się przed Stwórcą za winy własnego narodu. Dziś jeszcze mogą nas wzruszyć zwłaszcza rozdziały poświęcone sprawie utraty i przyszłego odzyskania korony polskiej.(31) Są one równocześnie dowodem, że w czasie największego rozbicia dzielnicowego nigdy nie wygasły tradycje dawnej jedności państwowej. Dawno już zwrócił na to uwagę Aleksander Semkowicz (32), że obok pojęcia kościelnego Polski, jako samodzielnej prowincji, idea państwowej jedności Polski «istniała także w literaturze ówczesnej, ubogiej wprawdzie, ale przesiąkającej najszersze warstwy społeczeństwa polskiego», a myśl ta wije się w kronikach i legendach jakby «złota nić łącząca świetną przeszłość z wiarą w lepszą przyszłość». Tak samo Oswald Balzer (33) podniósł znaczenie związku, odnajdywanego przez współczesnych między męczeństwem św. Stanisława a rozbiciem i przyszłym zjednoczeniem Polski. W istocie rozwijając myśl kronikarza Mistrza Wincentego autor Żywota większego pisał dosłownie: «Tak jak król ciało męczennika pociął na liczne części i na wiatr rozrzucił, tak Bóg pociął jego królestwo i licznym książętom w nim panować dozwolił. I z powodu win naszych podzielone to królestwo wydał wrogom, szerzącym spustoszenie dokoła, na podeptanie i zrabowanie. Lecz jak

mocą Boską najświętsze ciało kapłana i męczennika zrosło się bez śladów blizn, dając przez to świadectwo jego świętości, tak w przyszłości za zasługi świętego Bóg podzielone królestwo do dawnego stanu przywróci, sprawiedliwością i wykonywaniem sądownictwa wzmocni, chwałą i czcią ukoronuje». (34)

W następnym rozdziale Żywota p. t. «O przywróceniu królestwa polskiego» znajdujemy opowieść zaczerpniętą z tzw. kroniki węgiersko-polskiej, czyli właściwie jednego z żywotów św. Stefana, króla węgierskiego, napisanego w Polsce przez Węgra, o nieudanym poselstwie polskim do papieża po koronę, opowieść przypisaną Mieszkowi (35), choć z racji równoczesności z zabiegami węgierskimi tylko do Bolesława Chrobrego mogącą się odnosić. Według tej legendy, gdy papież zamierzał uczynić zadość żądaniom posłów polskich, we śnie ukazał mu się anioł, który zabronił mu tego czynić, a równocześnie polecił przygotowaną już koronę oddać posłom innego, jeszcze nieznanego, jak powiada opowieść, narodu, t. zn. Węgrów. W istocie też następnego dnia posłowie węgierscy do Rzymu przybyli i koronę otrzymali. W opowiadaniu tym żywociarz znalazł dodatkowe wsparcie w wytłumaczeniu dawnej utraty korony. Sprawa winy również w tej wersji węgiersko-polskiej wystąpiła, ale w formie bardzo niejasnej i mętnej. Nie biorąc pod uwagę późniejszych wydarzeń żywociarz, który w odróżnieniu od Mistrza Wincentego historykiem nie był, choć historiozofią ze źródeł historycznych zaczerpniętą się posługiwał, łączy tę początkową wiadomość z nadziejami współczesnymi i pisze w dalszym ciągu, że Bóg przywróci królestwo polskie w przyszłości. W tych samych źródłach bowiem (w kronice węgiersko-polskiej) wyczytał, że Opatrzność przez tegoż samego anioła obwieściła, że «pod koniec dni ludu tego zmiłuje się nad nim i uświetni go chwałą królestwa». Kiedy przyjdzie ta chwila, «Bóg jeden tylko wie, gdyż on jeden tylko przejrzy wpływ grzechów przodków na trzecie i czwarte pokolenie synów. I Bóg jeden tylko wie, kiedy zlituje się wreszcie nad ludem polskim i podniesie go z ruin». Że jednak przyjdzie ta chwila, wierzył w to żywociarz, gdyż «Bóg zachował insygnia królewskie, mianowicie koronę, berło i włócznię, które znajdują się i w tej chwili w skarbcu katedralnym w Krakowie. Miasto to jest stolicą królestwa. Tam też znajdować się będą insygnia królewskie aż do tej chwili, gdy przyjdzie ten, dla którego są one zachowane i który tak jak Aaron zawezwany jest przez Boga». Symbole władzy w dobie średniowiecznej posiadały niemniejsze w każdym razie znaczenie, aniżeli w epoce dzisiejszej.

Na podstawie kroniki Mistrza Wincentego i Żywotów rozwinęła się następna historiografia polska. Autorstwo przeróbki kroniki Mistrza Wincentego, znanej pod nazwą kroniki Dzierzwy, próbował Tadeusz Wojciechowski przypisać Wincentemu z Kielc. Jest to jednak raczej mało prawdopodobne. Wszystkie natomiast najbliższe kroniki, w szczególności tzw. wielkopolska i dwie śląskie z w. XIV, pozostawały pod tym samym wpływem legendy o św. Stanisławie aż do Długosza, jak już wiemy, włącznie. Następne pokolenia nie tylko duchowne, ale też i świeckie kształciły się na tej lekturze. (36)

PRZYPISY

1) Kraków przed Piastami. Rozprawy Wydziału histor.-filozof. Akademii Umiejętności t. 35. Kraków 1898.

2) Por. nasz artykuł p.t. Polska legenda historyczna. Przeszłość VII, 4 Poznań 1935.

3) Por. w Pamiętniku Świętokrzyskim 1930: Początki Kielc w związku z pierwotnym osadnictwem Łysogór (str. 64-75) oraz poprzednia wersja pt. Ze studiów nad dziejami osadnictwa i kultury w średniowiecznej Polsce. Początki Kielc etc. Kielce 1917 (jednodniówka wydana pod red. Arkadiusza Płoskiego).

4) W tzw. Excerpta Joannis Długossi e fontibus incertis, czyli w notach przeniesionych przez samego Jana Długosza do rocznika Traski znajduje się pod r. 1171 wiadomość: Kelcziensis ecclesia fabricatur et fundatur per Gedeonem Cracoviensem episcopum. Monumenta Poloniae historica (= M P H IV, 12). Dopiski te wprowadził Długosz z innego źródła dziś nam nieznanego. Por. też Katalog biskupów krakowskich IV w M P H III, 352. O skupieniu się wykształconego duchowieństwa przy kościele kieleckim por. niżej.

5) Ważniejsze prace o Mistrzu Wincentym: H. Zeissberg, Bischof Vincenz Kadłubek und seine Chronik. Wiedeń 1869. Stosław Łaguna, Dwie elekcje. Ateneum 1878. Pisma Stosława Łaguny, 1915. Tad. Wojciechowski (przygodnie tylko w pracach), O rocznikach polskich X – XV w. Pamiętnik Akad. Umiej. IV 1880 i Szkice historyczne XI w. Wyd. 2 Warszawa. 1925. Stan. Kętrzyński, Ze studium nad Gerwazym z Tilbury. Rozprawy etc. Akad. Umiej. t. 46. Kraków 1903. B. Grodecki, Mistrz Wincenty, biskup krakowski. Rocznik Krakowski XIX Kraków 1923. Oswald Balzer, Studium o Kadłubku. Pisma pośmiertne t. I i II. Lwów 1934. – 5.

6) Por. nasz artykuł p. t. Pierwsze wskrzeszenie państwa polskiego a ideologia średniowieczna. Książka zbiorowa ku uczczeniu pierwszej rocznicy istnienia Uniw. Poznańskiego. Poznań 1920. Polemika prof. O. Balzera. Studium etc. I str. 187 nast. trafnie broni znaczenia Wincentego jako historyka, ale to nie wyłącza jego roli jako jednocześnie pisarza politycznego.

7) Z tego powodu zbytnio go poniżył T. Wojciechowski, zwłaszcza w swych Szkicach historycznych. U Wojciechowskiego, jako historyka w. XI, jest to do pewnego stopnia zrozumiałe. St. Łaguna ze stanowiska dziejów w. XIII już poprzednio trafniejszy wypowiedział sąd. Wielką rehabilitację Wincentego, jako historyka, przeprowadził niedawno O. Balzer.

8) Wybór tych określeń por., obok dawniejszego Zeissberga, zwłaszcza u Balzera I 435 nast.

9) Por. bardzo interesujące studium przez E. Champeaux, Les légendes savantes de la vieille Alsace. Strasburg 1930.

10) Por. nasze Początki narodowości polskiej. Przegląd Współczesny VII zesz. 7 rozdz. II.

11) List ozdobnie pisany ok. r. 1150 M. P. H. II., 15.

12) M P H II, 373-375.

13) Por. Znaczenie polityczne sprowadzenia krzyżaków w książce zbiorowej Prusy Wchodnie – Przeszłość i teraźniejszość. Poznań 1932.

14) M P H IV, 319-438. – 15) M P H IV 238-285. – 16) M P H IV, 285-318.

17) Liber beneficiorum III. 447-448. – 18) M P H IV, 433. – 19) Por. M P H IV 332. – 20) Por. tamże

21) O życiu i pismach Wincentego z Kielc. Pamiętnik Akad. Umiej. V. 1885. W pracy tej autor zajmuje się też dalszym życiem Wincentego z Kielc, już po napisaniu Żywota św. Stanisława. Odnajduje go mianowicie w konwencie dominikanów w Raciborzu, w r. 1260, Sprawą tą bliżej już się tutaj nie zajmujemy.

22) We wstępie do wydania Żywota większego w M P H IV, 330-334.

23) Taki był bowiem cel Żywota większego.

24) M P H II, 806: 1254 Gedko miles obiit qui centum vel amplius annorum senex exstitit. Hic multa miracula sancti Stanislai magistro Petro preposito Kylciensi ea scribenti et gesta Polonorum militum inclitorum fideliter enarravit.

25) M P H, 426, 427. O magistrach-graduatach Balzer, Studium o Kadłubku I. 122.

26) W Żywocie czytamy (M P H IV, 400): Hec sunt autem miracula, que in conspectu sedis aposto-

lice et tocius Romane ecclesie sunt recitata et fidedignorum testium testimonio firmata et communiter tunc ab omnibus approbata. Potem dopiero następuje kolejno opis wszystkich wydarzeń świadczących o dokonanym cudzie, a wśród nich (cap. 49 cz. 3 Żywota) także interesującego nas wydarzenia. Niezrozumiałym więc jest, dlaczego W. Kętrzyński (we wstępie MPH IV, 331) mniemał, że Piotr udawał się do Bolonii po kanonizacji św. Stanisława, chociaż sam osłabia to mniemanie określeniem «jak się zdaje». Wydarzenie opisane w Żywocie miało przecież miejsce w chwili, gdy ten «ad lucrandam scienciam ibat cum eis (wraz z innymi Polakami, którzy pielgrzymowali do Rzymu) Bononiam». Wydarzenie zdarzyło się na morzu w drodze do Wenecji. Wszystkie zaś powyższe wydarzenia zostały przedstawione na procesie kanonizacyjnym w Asyżu.

27) Wniosek ten wyprowadzamy z opisanych w Żywocie cudów, a wśród nich także z wydarzenia dotyczącego księdza Piotra.

28) «Iam vero de vita desperati, alii sanctum Nicolaum, alii sanctum Martinum. Poloni vero sanctum invocabant Stanislaum» (M P H IV, 427). Można by wnosić, że św. Mikołaja wzywali Włosi i może Niemcy, jeżeli na tym statku znajdowali się również, św. Marcina prawdopodobnie Francuzi. Wobec szerokiego rozpowszechnienia obu kultów mogło nie być wśród tamtych zresztą wyraźnego wyodrębnienia narodowego, tylko Polacy utworzyli wyraźnie odrębną grupę narodową i to już przed oficjalną kanonizacją.

29) M P H IV, 292, 293. Bardzo to interesujący obyczajowo szczegół, jak Rynard z Krzyżanowic w dzień św. Michała, gdy dzwony odzywały się uroczyście na mszę, wziąwszy psa i sokoła wyszedł na polowanie. Wracał już ciężko chory, skarżąc się na ból głowy i oczów. Następnie leżał przez dwa tygodnie, a choroba wciąż się wzmagała. Oślepł też zupełnie. Wówczas to za poradą brata i siostry uczynił ślub pielgrzymki do grobu świętego. Nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie te wydarzenia miały miejsce przed kanonizacją.

30) M P H IV, 294, 297, 298. Miracula zostały spisane około r. 1250. Rękopis współczesny zachował się w Archiwum kapituły krakowskiej. Jest to rotuł, a więc zwój, składający się pierwotnie z 6 połączonych ze sobą kart, z których brak obecnie pierwszej i ostatniej. Długość rotułu obecnie wynosi trzy i pół metra. Treść «cudów» zawiera pierwszorzędny materiał obyczajowy. Wiele cennych danych do stosunków prawnych i społecznych znajduje się zwłaszcza w Vita minor. Największe znaczenie dla dziejów politycznych i ogólnych posiada Vita maior. W tym ostatnim uderza zwłaszcza patriotyzm autora, nabierający zresztą siły wyrazu w związku z przeżyciami religijnymi. Vita minor jest starszą i wskutek tego służyła jako źródło dla Vita maior.

31) M P H IV, 391-393. — 32) Walka o monarchię. Kwartalnik historyczny VI.

33) Królestwo Polskie (1295-1370), t. I. Lwów 1919. — 34) M P H IV. 391-392. 35) M P H IV, 392, 393.

36) Przykłady wpływu Żywota większego na późniejsze kroniki i także roczniki zestawił W. Kętrzyński (M P H IV, 342 nast.).

Jan Pazdur

DZIEJE KIELC OD XVI DO XVIII W.

I. PODSTAWY ROZWOJU MIASTA

Są miasta sławne i bogate, które — jak Aleksandria, Adrianopol, Petersburg — powstały z woli genialnych postaci historycznych. Jest wiele miast mniej lub więcej znakomitych tego typu. Inne zawdzięczają swój początek woli zbiorowej. Są to miasta — czyny, miasta — dokumenty, takie, jak Dnieprostroj, Gdynia, Stalowa Wola, przez które wypowiada się społeczność, świadoma swoich interesów. One warunkują niejako byt danej społeczności i wzajem trwają i kwitną, jak długo powołująca je do życia siła przejawia ze swej strony żywotność. Ale lwia część miast powstaje, jako wynik splotu stosunków ekonomicznych stworzonych przez warunki przyrodzonego swego regionu. Nie przemijające kombinacje polityczne ani tym mniej ambicje wpływowych jednostek, lecz odwieczne prawa tkwiące w budowie zewnętrznej, bogactwach naturalnych ziemi i położeniu geograficznym składają się na siłę, która rodzi i rozwija miasta. Wszystko, co w zakresie urbanizacji powstaje wbrew tym prawom, co się im przeciwstawia albo je pomija, musi zmarnieć, choćby miało w sobie tchnienie geniuszu Aleksandra, Cezara czy Kazimierza Wielkiego. Życie bowiem niełatwo daje się zawracać z dróg, wytyczonych dziejami ziemi. Płynie ono korytami pradolin polodowcowych, nawałnica przewala się po stepie, przenika łańcuchy górskie, odnajduje tajemne przejścia ku zacisznym kotlinom, czai się w fałdach prastarych osadów geologicznych i wykwita, gdzie chce, świętą, owocodajną siłą Gei lub odpoczywa i czeka. Na kogo? Czeka na człowieka. Na ten swój udały płód. Słaby, drobny, szybciej niż liście drzew obumierający: A przecież w swej skali odczuwań i zachceń tak potężny i — przez zdolność regeneracyjną w sokach ziemi — prawie wieczny. Dla niego to ta cała krasa zewnętrzna, dla niego bujność kształtów i wszystkie tajemnice, ukryte pod powierzchnią. Ziemia czeka tylko na miłość i staranie około siebie. Jeśli ich doznaje, uchyla rąbka tajemnic i ukazuje przepływający przez nią rytm życia. Wtedy dostrzec można takie prawa zawieszone od wieków na danym miejscu spotkania miłosnego. Z nich zapewne korzystali Romulus i Remus przy zaorywaniu granic Rzymu, a także Krak, Ruryk i ci wszyscy, którzy, jak założyciele Warszawy, potrafili rozumieć syrenią mowę Wisły!

Miasto, jeśli się rodzi we właściwym miejscu, jest chlubą i ozdobą ziemi, a dla człowieka źródłem siły, funkcją, która go mimo ustawicznego oddalania się w sferę spraw i praw czysto ludzkich trzyma w harmonii z naturą. Takim miastem, zrodzonym z wielkodusznego przyzwolenia Ziemi, miastem — chciałoby się rzec z Bożej łaski — są Kielce. «Erekcji, czyli założenia nie ma» — stwierdzają lustratorzy koron-

ni w 1789 r. «Założone ma być około 1173 r. od Gedeona, biskupa krakowskiego, który w 1180 r. kolegiatę fundował kielecką» (1).

Nie ulega jednak wątpliwości, że jako gród i osada sięga czasów przedhistorycznych. Parę wieków upłynęło, zanim na dziewiczy charakter osady leśnej zaczęła oddziaływać świadoma wola człowieka. Pierwotne targowisko i grodzisko leśne rosło przez 300 lat samo, przez nikogo nie zakładane ani pielęgnowane, jak ten las dzikich czereśni na Radostowej albo jabłoni w Jabłonnej między Sukowem a Daleszycami (2). Korzystając swobodnie z szerokiej bezkonkurencyjnej przestrzeni życiowej nie widziało potrzeby wkorzeniać się w główne tworzywo tutejszego bogactwa, tkwiące w podglebiu.

Bez przeszkód rozgałęziało się, jak ten samotny dąb Bartek pod Samsonowem i żyło dostatkiem soków dostępnych na powierzchni.

Aż człowiek wyrzekł swoje słowo — powstała kolegiata. Potem osiedlił się tutaj starosta ekonomii biskupiej; sam biskup krakowski, od połowy XII w. właściciel tej ziemi, przewijał się raz po raz. Ale życie tętniące na osi Wrocław — Kraków — Lwów i Kraków — Kalisz — Gdańsk wytwarzało próżnię wokoło regionu świętokrzyskiego, nie pozwalając wydźwignąć się miastu poza prymityw wczesnohistoryczny ani w XIV ani w XV w. Konkurencja lepiej pod względem wojskowym położonych Chęcin działała przygniatająco. Tam przeniósł się ośrodek dyspozycji państwowej. Monarcha, który jeszcze w XIV w. docenia polityczne i strategiczne znaczenie Kielc i Łysogór w rozgrywkach międzydzielnicowych Mazowsza i Małopolski, teraz, po zjednoczeniu państwa i przeniesieniu się punktu ciężkości na pogranicze Rusi i Pomorza, uważa region świętokrzyski za obiekt politycznie i gospodarczo bierny i rezygnuje ostatecznie ze swych uprawnień monarszych na tym terenie na rzecz biskupa krakowskiego. Ożywcze źródło mieszczaństwa polskiego w XIV i XV w., handel tranzytowy wcale do Kielc nie dociera. Uzyskanie praw miejskich, przypadające, zdaje się, na czasy biskupa Bodzanty, nie potrafiło nic zmienić w funkcjach społeczno-gospodarczych osady, ponieważ jej 80 obywateli — posesjonatów stać było tak potem, jak i przedtem jedynie na obrabianie rozległych, bo 24 łany liczących gruntów miejskich. Bezdroża okoliczne oraz brak poza skórami atrakcyjnych przedmiotów wymiany wykluczały Kielce poza obręb krajowego ruchu towarowego. Nawiedzana co kilkanaście lat klęską naprzemian ognia lub zarazy, wiodła mieścina biskupia stosunkowo niezamożny żywot. Jedynym przejawem nadrzędności tego ośrodka nad regionem jest działalność kanoników i wikariuszy kolegiaty kieleckiej, którym przysługiwało prawo wizytacji parafii na terenie całych Łysogór i okolic Radomia. Ale i ta funkcja nie zmieniła faktu, że Kielce, przekształcone wbrew warunkom naturalnym na osadę rolniczą, niepowiązane z całością życia gospodarczego kraju, zatraciły wątek swojego przeznaczenia.

(1) Lustracja ekonomii kieleckiej 1789 r. Rkp. A. P. w Kielcach.

(2) Księga radziecka miasta Kielc z lat 1553 — 1606. Rkp. 3811. Bibl. Ord. Krasińskich w Warszawie, Passim. Rękopis wykorzystany przed 1939 r. Obecnie nie istnieje.

Ten krytyczny okres w historii miasta, wiek XIV i XV, połączony z nieumiejętnością przystosowania się do nowych zadań w państwie jagiellońskim, przemawia za twierdzeniem, że Kielce były pierwotnie naturalnym tworem warunków fizjograficznych, Łysogór. Świadczy on, że żyły one życiem nieświadomym. Spełniały niejako pod przymusem warunków fizycznych tylko tyle, ile wynikało z położenia na pograniczu terenów leśnych i rolniczych. Z chwilą, gdy ta czynność przestała wystarczać lub okazała się zgoła niepotrzebna wobec przedarcia się osadnictwa rolniczego w głąb puszczy świętokrzyskiej, nie umiano wyciągnąć konsekwencji ze zmienionego położenia gospodarczego, aby wziąć na siebie funkcje nie tylko zmodernizowanego pośrednictwa, ale i wytwórczości. Musiały zamrzeć.

Właściciele świętokrzyskich włości, biskupi krakowscy, nie rozumieją przyczyn tego zjawiska. Traktując swą posiadłość, jako teren eksploatacji gospodarczej, próbują szczepić życie miejskie na lepszej ziemi. Zakładają opodal pyszny Bodzentyn i równorzędne z Kielcami Daleszyce. Przez pewien czas, zwłaszcza na skutek bezpośredniego sąsiedztwa Chęcin, grozi Kielcom los Tarczka, który w XV w. traci prawa miejskie.

Jeżeli do tego nie doszło, zasługa przypada człowiekowi. Nie temu z XV w. pseudo mieszczaninowi kieleckiemu, lecz znacznie wcześniejszemu fundatorowi kolegiaty biskupowi Gedeonowi. Jego dzieło, stanowiące aprobatę nadrzędnego stanowiska Kielc w regionie Łysogór, zdecydowało o zwycięskim przetrwaniu kryzysu. Kielce przetrwały, aby w 1533 r. doczekać się od Zygmunta Starego ponownego lokowania na prawie magdeburskim — tym razem już nie na 24, lecz tylko na 18,5 łanach. (1)

W tym to czasie równolegle z zatamowaniem handlu tranzytowego przez Turków dokonało się otwarcie martwej pod względem gospodarczym północnej połaci kraju przez Kazimierza Jagiellończyka. Jego zwycięstwo nad Krzyżakami i przyłączenie Prus przesunęło punkt ciężkości państwa Jagiellońskiego ku środkowi. Znaczenie omijających region od południa i zachodu dróg handlowych zaczyna słabnąć. Mazowsze uprawdzie zachowuje jeszcze swoją odrębność, ale właśnie tym więcej nabiera znaczenia region świętokrzyski, poprzez który położona na południowo-zachodnich rubieżach stolica państwa musi sięgać ku przyłączonej Litwie. Wielkie sprawy decydowane w Radomiu, Piotrkowie, Lublinie i Horodle przeciągają ponad Kielcami. Centrum życia politycznego Małopolski przybliża się poprzez dorzecze Nidy, wiąże okolice Kielecczyzny z miejscem zjazdów szlacheckich Nowym Korczynem. Szlaki komunikacyjne przebijają puszczę na wylot wzdłuż i wszerz. Trzy z nich biegną z południa na północ.

Początkowo największego znaczenia nabiera «gościniec» skalbmierski, który łączył Kraków przez Skalbmierz, Pierzchnicę, Daleszyce, Bodzentyn, Wąchock i Iłżę z Radomiem. Jemu to zawdzięczają Daleszyce i Bodzentyn swoje konkurencyjne stanowisko względem Kielc w XV w. Gościniec ten łączył się w Chmielniku z szlakiem nadwiślańskim z Nowego Korczyna, a z Iłży miał odgałęzienie do Solca nad Wisłą. Znacze-

(1) Lustracja 1789 r. j. w. str. 78-9.

nie tego szlaku, obliczonego na najkrótsze połączenie stolicy państwa z Lituą zostało jednak wkrótce zachwiane. Czy to ze względu na większe bezpieczeństwo, czy dla ominięcia bezdroży, wolano okrążać pasmo łysogórskie od wschodu poprzez Opatów-Cmielów, a właściwie, jak go nazywano jeszcze wówczas, Szydłowiec, skracając ewentualnie od Staszowa przez Łagów - Nowa Słupia - Kunów.

Trzeci szlak omijał Kielce od zachodu. Był to szlak królewski, który łączył Kraków z Piotrkowem, miejscem częstych obrad sejmowych. Biegł albo przez Miechów - Jędrzejów-Małogoszcz-Radoszyce do Sulejowa, z odgałęzieniem z Małogoszcza przez Kurzelów do Przedborza albo na podobieństwo szlaku nadwiślańskiego opasywał region wzdłuż Pilicy poprzez Żarnowiec - Szczekociny - Przedbórz. Szlak ten nabrał znaczenia dopiero w XVI w. Po przyłączeniu Pomorza i wcieleniu Mazowsza. Wówczas też ożywia się gościniec z Sandomierza przez Łagów - Kielce - Radoszyce do Piotrkowa z odgałęzieniem z Radoszyc na Opoczno - Drzewicę - Nowe Miasto - Rawę, a w XVII w. także Warszawę. Dzięki niemu podupadł stary szlak wzdłuż rzeki Kamiennej, ale za to do Kielc przedostało się ostatecznie życie świadome. (1) Jak silnie oddziałało to na miasto Kielce, świadczy choćby fakt, że z początkiem XVI stulecia wszystkie zabudowania miejskie z wyjątkiem obiektów przynależnych do kolegiaty rozlokowały się wzdłuż ulic Borzęckiej i Rdzańskiej, czyli obecnie 1 Maja, które stanowiły odcinek tego traktu na obszarze miasta. Czworokątny kształt obecnego rynku wyłonił się w sposób naturalny przez dostosowanie się późniejszych szesnastowiecznych zabudowań do rozjazdów od głównej ulicy ku budynkom administracyjnym dóbr biskupich oraz ku siedzibie proboszcza. Uwydatnia to jeszcze dzisiaj rozwarty od strony rynku wylot ulicy Bodzentyńskiej. Tak samo łagodnie skręcała w dzisiejszą ulicę Małą droga od strony Piotrkowa poprzez grunty, na których w XIX w. wybudowano obecny gmach Zarządu Miejskiego. O zabudowaniu pustej przestrzeni między pierwotnym, właściwie jednoulicowym miastem a kolegiatą zadecydowały nie tyle zachodnie wzory urbanistyczne, choć ich oddziaływania na późniejsze konstrukcje śródmieścia utrwaliło się czterema parami ulic z rynku ozdobionego ratuszem, ile w przecięciu dotychczasowej wschodnio - zachodniej osi miasta przez ważną drogę z południa na północ.

Najpierw skręcił ku Kielcom przez Kije, Morawicę gościniec skalbmierski. Następnie przebił się od Chęcin na Radom ważny trakt krakowski. Obydwa zeszły się pod miastem na gruntach folwarku podzamkowego, aby razem przekształcić «drogę ku probostwu» w «Wielką» ulicę. Z przeniesieniem się stolicy do Warszawy, przygotowanym już przez Zygmunta Augusta, droga ta wspólnie ze starym traktatem do Trybunału Piotrkowskiego stworzyła na obszarze miasta Kielc pod koniec XVI w. skrzyżowanie, które ustaliło na pozostałe wieki dziejów przedrozbiorowych Polski powiązania komunikacyjne z resztą państwa.

(1) Niemcewicz: Zbiór pamiętników II 145 - 9, 187 i 179.
Ks. Wiśniewski: Mon. dek. opatow. 36, 108, 249. Mon. dek. iłżeckiego 205.
„ „ Mon. diec. sandom. 117.

Drogi to tylko jedna z przyczyn ponownego przebudzenia Kielc. Nie należy mimo widocznych korzyści przeceniać ich siły oddziaływania. W każdym jednak razie biskupi krakowscy jako właściciele widzieli w nich warunek materialnego podźwignięcia miasta i dlatego pobudowali mosty w Cedzynie na Lubrzance, w Morawicy na Nidzie i w Białogonie na Bobrzy, nakładając na poddanych klucza kieleckiego obowiązek utrzymywania ich w dobrym stanie. W razie zniszczenia mostu przez powódź poddani klucza obowiązani byli nawieźć drzewa. Koszt odbudowy i reperacji mostów w Białogonie i Cedzynie pokrywało miasto Kielce. Natomiast most w Morawicy utrzymywało 3 gospodarzy osadzonych na wykopkach, którzy wzamian za to zwolnieni byli od pańszczyzny.

Co do dróg biskupi zdawali sobie sprawę z potrzeby ich konserwacji. Nie szli jednak w swych wymaganiach dalej, niż król i inni wielcy właściciele ziemscy. Dlatego tylko droga od św. Katarzyny do Bodzentyna wykładana była dylami w miejscach bagnistych. Reszta dróg miała być wprawdzie «naprawiana» przez ludność. Na czym jednak ten obowiązek polegał, bliżej nie wiadomo. Kielce miały naprawiać drogi tylko w bezpośrednim sąsiedztwie miasta. (1)

Powstanie nowego układu komunikacyjnego wiąże się ściśle z rozwojem terytorialnym Polski XV i XVI w. Dzięki samym tylko przemianom politycznym zaistniały więc warunki zmuszające niejako Kielce do intensywniejszego udziału w życiu państwa. Ale obok nich dokonywują się ponadto daleko trwalsze i donioślejsze przeobrażenia na podłożu gospodarczo - społecznym. Z monarchii piastowskiej wykształca się Rzeczpospolita szlachecka. Mieszczanie po utracie głównych źródeł zaopatrzenia towarowego na wschodzie dają się zepchnąć do rzędu «nieurodzonych». Rycerstwo przypisując sobie wyłączną zasługę rozszerzenia państwa sięga po władzę i nagrodę. Wyrusza wielki pochód przeciwko królowi, obezwładnia go szeregiem ustaw, a potem zakłada nowy porządek, charakterystyczny przez przywilej wyłącznej eksploatacji ziemi przez szlachtę. Cały kraj pokrywa się siecią folwarków. Jedne powstają na wykopkach, skupiając wokół siebie chłopską siłę roboczą, pozbawioną średniowiecznych przywilejów stanowych. Drugie wykrawa się z wiejskich i miejskich obszarów dominialnych, znosząc w drodze wykupu lub kasacji pierwotne prawa wójtostw i sołectw. Dążenie do jak najszerszego wykorzystania roli i związanych z nią sił roboczych, celem wyprodukowania zboża na eksport wysuwa się na czoło trosk uważanych za dobro państwa.

W ramach tego ogólnopolskiego procesu przekształcenia się stosunków ekonomiczno - społecznych zachodzi również zmiana w administracji dóbr biskupstwa krakowskiego o dużym znaczeniu dla rozwoju Kielc. Rozległe dobra diecezji krakowskiej w regionie świętokrzyskim stanowiły w części tzw. własność «stołową» biskupa krakowskiego, w części zaś należały do kapituły krakowskiej. Ciągnęły się pasem o szerokości kilkunastu kilometrów od Nidy aż poza Iłżę na obszarze ponad 1300 km kw. Kielce znalazły się w obrębie dóbr stołowych, które na wzór posiadłości królewskich

(1) Lustracja j. w. str. 106 i 354 - 61

z XVI w. podzielone zostały na 7 jednostek administracyjnych zwanych kluczami, ekonomiami albo starostwami niegrodowymi. Oprócz ekonomii kieleckiej powstały mianowicie: cisowska, samsonowska, bodzentyńska, suchedniowska, kunowska, iłżecka. Ekonomia kielecka na południu sąsiadowała z dobrami królewskimi w Chęcinach i szlacheckimi w Morawicy, na zachodzie z dobrami Tarłów z Piekoszowa, na wschodzie z posiadłościami kapituły krakowskiej na terenie wsi Napękowa, Skorzeszyc, Smykowa zwanego Babiradem, Dankowa i Bielin, na północy przylegała do dwu następnych kluczów biskupich na wysokości wsi Wilkowa i Miedzianej Góry. Wszystkie istniejące obecnie w tych granicach osiedla z wyjątkiem Sitkówki i Słowika istniały już w XVI w. i należały do klucza kieleckiego. Spod tej organizacji wyłączone były tylko wsie Mójcza, Brzechów, Zagórze, Szydłówek i Kostomłoty, stanowiące uposażenie kościelnych fundacji kieleckich, Mąchocice i część Słopca jako własność kapituły krakowskiej. Marzysz jako posiadłość cystersów z Wąchocka i Daleszyce. Pozostałe osiedla zostały poprzydzielane do 9 obszarów folwarcznych, z których w późniejszym czasie wyłączono dwa samodzielne ośrodki przemysłowe Brzezinki i Niewachlów z Miedzianą Górą. Powstały wówczas folwarki: 1) Podzamkowy w Kielcach z wsiami Sukówi, Dyminy, Bilcza, Kowala, Kuby Młyny i części Słopca, 2) Nowy Folwark w Kielcach z wsiami Domaszowice i Niestachów, 3) Krajno dla tej wsi i Bęczkowa. 4) Górno dla tej wsi i Woli Jachowej. 5) Porąbki, 6) Cedzyna, obejmujący także Radlin i Leszczyny, 7) Czarnów gospodarujący na wielkim i Małym Czarnowie, Posłowicach i Szczukowskich Górkach, 8) Brzeziny dla tejże wsi oraz wsi Nida, Podwola i osada Morawica biskupia, 9) Masłów z Dąbrową. Kielce podlegały bezpośrednio staroście biskupiemu, administrującemu kluczem.

Początkowo mieszkał on w zameczku biskupim położonym na zachód od kolegiaty. Po rozbiórce tego budynku i wzniesieniu na jego miejscu wspaniałej rezydencji, dzisiejszej siedziby województwa, obecność administratora dóbr, zmuszonego do częstych kontaktów z poddanymi wydała się właścicielom pałacu uciążliwa. Toteż pałac oddano pod opiekę burgrabiego zw. inaczej komisarzem, który zajmował parter pałacowy na prawo od wejścia wschodniego, a dla starosty wystawiono murowaną ekonomię.

Był to kompleks zabudowań, położony za południowym krużgankiem pałacowym. Składał się z parterowego dworku ozdobionego gankiem od strony zachodniej oraz piętrowych zabudowań gospodarskich, które na parterze mieściły stajnie i kuźnie a na piętrze śpichlerze i mieszkania dla służby. (1)

Starosta był urzędnikiem mianowanym przez generalnego administratora dóbr biskupstwa krakowskiego. Uposażenie pobierał według kontraktu w ordynarii i gotówce. Jakkolwiek było ono wysokie, bo równało się prawie sumie czystego zysku z folwarku masłowskiego, starostowie zmieniali się często. W XVI w. prawie co 4 lata (2): widocznie dochód ich nie zadowalał. W XVIII w. woleli brać folwarki w dzierżawę, niż administrować kluczem. Odpowiedzialność ich była bowiem wielka. Klucz stanowił jakby

(1) Lustracja j. w. str. 2 - 54. — (2) Pazdur: Radostowa III str. 60 - 64 Kielce w XVI w.

małe państwo. Wszystkie jego interesy administracyjne, gospodarcze i społeczne zbiegały się w osobie starosty. On ściągał czynsze i świadczenia rzeczowe na rzecz skarbu biskupiego oraz podatki państwowe, zatrudniał personel pomocniczy, rozstrzygał spory między poddanymi i niższymi organami władzy, sołtysami, wójtami, ekonomami lub dzierżawcami, wydawał przepisy porządkowe, był instancją odwoławczą w sprawach karnych i cywilnych, sporządzał raporty, a przede wszystkim winien był podejmować wysiłki dla pomnożenia dochodów z klucza.

Aparat pomocniczy starosty dzielił się na służbę terenową i przyboczną. W tej ostatniej na pierwsze miejsce wysuwa się pisarz prowentowy, który posiadał w Kielcach służbową «rezydencję» czyli murowany domek, położony przy dzisiejszej ulicy Zamkowej, w obrębie posesji p. Dobrowolskiego. Nie był to, jakby się wydawało z tytułu, zwyczajny księgowy, który rejestrował dochody i wydatki. Od tego był «rachmistrz». Pisarz natomiast załatwiał korespondencję klucza, miał nadzór nad kancelarią, i był doradcą prawnym starosty przy kontraktach «jako uczony w piśmie». Oprócz niego i rachmistrza do personelu przybocznego liczył się nadleśniczy, pisarz stawowy i «objeżdżacz» karczem. Wszyscy oni pobierali z folwarku podzamkowego ordynarię obejmującą żyto, pszenicę, jęczmień, owies, groch, proso, tatarkę, rzepak, sól, omastę, piwo, krowy, wieprze, siano oraz tzw. salaria w gotówce.

Personel terenowy składał się z administratorów folwarków, z których każdy miał do pomocy pisarza oraz służbę złożoną z parobka, pastucha, pastuszka, dziewki a niekiedy także fornalą na ordynarii i uposażeniu gotówkowym. Karbowi i polowi rekrutowali się natomiast spośród włościan, zwolnionych za służbę od świadczeń pańszczyźnianych. Lasami zawiadywało 2 leśniczych, z których jeden miał przestrzeń na północ od linii Łysica-Białogon, drugi — na południe.

Na skutek tej reorganizacji gospodarki w dobrach biskupich Kielce straciły na rzecz folwarku podzamkowego 5 i pół łanu z pierwotnych 24 i w 1533 roku lokowane były powtórnie tylko na 18 i pół. Folwark objął w posiadanie pola między dzisiejszą ulicą Wesołą (1) a Zagórzem, między Kadzielnią a Karczówką, między dzisiejszą ul. Ogrodową a cmentarzem, pola na Piaskach oraz las przy drodze na Biesak, który wkrótce wykarczowano. Także 3 ogrody czyli pola pod warzywa między obecną ulicą Solną a Kadzielnią przypadły folwarkowi. W jakiej formie odbyło się to przejęcie dawnych gruntów miejskich przez folwark, nie wiadomo. Prawdopodobnie jednak na drodze wykupu, ponieważ jeszcze w XVIII w. stosowali biskupi ten zwyczaj przy powiększeniu swych folwarków w kluczu.

Wobec słabego zaludnienia Kielc w XVI w. nie odczuli mieszczanie tego wydarzenia jako zapory do dalszego rozwoju. Nie rozumieli oczywiście także korzyści, jakie dla nich wynikły w przyszłości z przekształcenia się ustroju gospodarczego. Waga tego wydarzenia z punktu widzenia dziejów miasta polega na tym, że przestało ono być

(1) na odcinku mniej więcej od ul. Sienkiewicza do Seminarium.

osadą przy dobrze uposażonej parafii, a stało się siedzibą obszaru administracyjnego dla 30 osiedli klucza. Jako parafia oddziaływały Kielce tylko na 16 osiedli, jako siedziba starosty, kanoników i wikariuszy — na 41, a jako siedziba kolegiaty — na całe Łysogóry.

W ten sposób ustalił się dla Kielc zasięg wpływów, który wytworzył ciążenie gospodarcze i w dalszej konsekwencji powolny, lecz ustawiczny ich rozwój. Obszar użytkowy gruntów podległych staroście kieleckiemu trudny jest do ustalenia. Zarówno w odniesieniu do folwarków jak wsi, osiedli i lasów.

Obszary folwarczne składały się bowiem z reguły z pól, łanów, niw, łąk, ogrodów o powierzchni niewymierzonej, a co do wsi to 11 w kluczu nie miało ustalonych granic jeszcze w XVIII wieku. Były to mianowicie wsie: Brzezinki, Szczukowskie Górki, Białogon, Miedziana Góra, Cedzyna, Porąbki, Kuby-Młyny, Słopiec biskupi, Morawica biskupia, Podwola i Osada przy młynie w Bilczy, które powstały na tzw. wykopkach bez przywileju lokacyjnego. Reszta wsi w kluczu obejmowała obszar 187 i pół łanu czyli 6.000 mórg. Z tego 35 łanów czyli 1120 mórg przypada na wójtostwa i uposażenia kościołów, względnie inne fundacje.

Dane statystyczne odnośnie zaludnienia i eksploatacji gospodarczej tego obszaru znane są tylko co do XVIII w. Na 1 łan wiejski przypada mianowicie wówczas przeciętnie 7 gospodarstw chłopskich, a na 1 gospodarstwo 4 osoby. Wynika z tego, że na 175 łanach dworskich siedziało 5.064 osoby a na pozostałych 35 około 1.050. Razem było w 1789 r. w 30 wioskach klucza 6.114 ludności wiejskiej i około 1400 mieszczan w Kielcach. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że ku Kielcom ciążyło gospodarczo oprócz 30 wiosek klucza jeszcze 11 osiedli, należących do kolegiaty, liczba ludności wiejskiej wzrośnie do 9.500. Oznacza to, że Kielce ze swoją ludnością stanowiły 15 proc. zaludnienia jednostki administracyjnej. Ludność miejska do wiejskiej miała się jak 1 : 7.

Ten stosunek w XVI w. był nie wiele lepszy dla mieszczan. (1) W związku z tym miasto, w którym zbiegły się interesy ucale znacznej liczby ludności wiejskiej, musiało także i ze względu na częsty pobyt dworu biskupiego zróżnicować się pod względem społecznym i zmienić swój gospodarczy charakter z dotychczasowej osady rolniczej na rzemieślniczo-handlową. Ten proces dokonał się ostatecznie w ciągu XVI w., kiedy na skutek intensyfikacji prac górniczo-hutniczych powstały w Kielcach składy kruszczów ołowianych w rękach m. in. Gintera i Szembeka. Wprawdzie gros dochodów z wydobycia ołowiu rozkładało się między dwór i górników wsi Czarnowa i Niewachlowa, które dlatego lokowane były na obszarach równych niemal obszarowi Kielc. Niemniej jednak pośrednio podniesienie się stopy życiowej okolicznej ludności musiało wpłynąć także i na obroty mieszczan kieleckich.

Takie samo znaczenie dla rozwoju miasta miało odkrycie bogatych pokładów rud żelaznych w bezpośrednim jego sąsiedztwie. Jeśli chodzi o wiek XVI, ośrodkiem wy-

(1) Stosunek urodzin z miasta i ze wsi parafii kolegiackiej przedstawia się jak 1:6. W 1618 r. było na 290 chrztów 48 z Kielc. Metr. bapt. Arch. Diec. w Kielcach.

dobycia i przeróbki były mało zaludnione klucze samsonowski i suchedniowski, o czym świadczy fakt, że na ludność wiejską klucza kieleckiego nałożono ciężar rąbania tzw. sążni czyli drzewa na opalanie hut tam położonych. Ponieważ był to jednak obowiązek płatny, który łącznie z przepalaniem drzewa na węgiel i zwiezieniem tegoż węgla i rudy do hut pozwalał ludności klucza zarobić równowartość 22 par wołów rocznie, okoliczność ta ma dużą wagę dla miasta. Oczywiście stwierdzić to trzeba z całym naciskiem, że jej znaczenie jest uboczne, gdyż zasadniczymi czynnikami, wywołującymi ożywienie w Kielcach XVI wieku jest reorganizacja ustroju rolnego i protekcja biskupów, którzy chcą stworzyć tu fortecę przeciw napierającemu zewsząd różnowierstwu.

Z tych dwu stanowisk rozpatrując dzieje rozwoju miasta, należy przyjrzeć się nie tylko poruszonym już stosunkom demograficznym na omawianym terytorium, ale i samej gospodarce oraz stopie zamożności przeciętnego mieszkańca okolicy, aby poprzez nie dojść do ustalenia jego potrzeb duchowych i materialnych, a następnie określić kształtujące się na tym tle zadania i możliwości miasta. Miasto każde jest z natury swej konsumentem artykułów rolnych, za które płaci swoją pracą w formie wytwórczości lub pośrednictwa. Jeśli jego narodziny zrośnięte są nieodłącznie z ziemią, jej bogactwami i położeniem, to byt późniejszy zależy od tego, w jakim stopniu człowiek pozostający w zasięgu miasta zdolny jest spożywać surowe dary natury. Toteż każdy obraz Kielc bez odpowiedzi na pytanie, jaką siłę nabywczą i produkcyjną reprezentował teren oddziaływania miasta, musiałby wypaść blado.

Podstawę dochodu społecznego ludności klucza stanowiło w omawianym okresie rolnictwo. Było ono nastawione głównie na produkcję zbożowo-hodowlaną. Jak wynika z tabeli wysiewów (1), pierwsze miejsce zajmuje w folwarkach klucza owies (539 korcy), następnie żyto (434,25), jęczmień (233,25 korca), pszenica (145,75), tatarka (136,25), groch (32 korce), proso (3,5 korca). Drugorzędną pozycję stanowią rośliny przemysłowe — rzepak (1,5 korca) i konopie (8,75 korca) oraz chmiel, który plantowano w XVIII wieku na terenie dwu ogrodów dworskich w Kielcach między Silnicą, Kadzielnią i Karczówką. Danych odnośnie warzyw, zwłaszcza kapusty i marchwi nie da się ilościowo ustalić.

Przyjmując dzisiejszą normę wysiewów na jednostkę obszaru określić można w przybliżeniu teren ornych pól dworskich na około 2.600 mórg. Wynika z tego, że dla obsiewu gruntów chłopskich w kluczu trzeba było trzy razy tyle nasion, co na folwarkach. Cyfra ta może być nieścisła, ponieważ chłopi obowiązani względem dworu do świadczenia tzw. osepu w miarach owsa, oraz «łokci» albo przędziwa musieli stosować zapewne nieco inny rozdzielnik wysiewów i uprawiać daleko więcej owsa i konopi, niż dwór. Z uwzględnieniem tych zastrzeżeń przyjąć można za podstawę określenia rocznej produkcji wsi pomnożony trzykrotnie plon pól dworskich.

W folwarku podzamkowym w Kielcach mnożnik dla zbioru poszczególnych gatun-

(1) Lustracja, jak wyżej, str. 499.

ków zbóż i roślin przedstawia się następująco: owies, żyto, tatarka, konopie — 2, pszenica i groch — 3, jęczmień — 3,5, proso i rzepak 4. W innych folwarkach te osiągnięcia wypadały nieco odmiennie, zależnie od jakości ziemi. Wyniki folwarku podzamkowego mogą jednak uchodzić za przeciętną, według której chłopi klucza kieleckiego zbierali w ciągu roku dla konsumcji 1302,75 korcy żyta, 874,5 korcy pszenicy, 1753 korcy jęczmienia, 1617 korcy owsa, 138 korcy grochu, 31,5 korcy prosa, 408,75 korcy tatarki, 13,5 korcy rzepaku, 26,25 korcy siemienia.

Daje to, jeśli chodzi o zboże, ilość absolutnie niewystarczającą według dzisiejszych pojęć o konsumcji (1); choćby nawet chłopi na swoich gruntach pracowali lepiej, niż na dworskich lub powiększali obszar zasiewów przez nielegalny wrąb do lasów biskupich, o czym nie brak wzmianek w XVIII w., wydaje się wykluczone, aby kielczanie mogli liczyć na zaopatrzenie w zboże ze strony wsi. Brak tego zboża na wsiach ujawnia się bowiem także w małej ilości koni. Cały klucz liczył ich zaledwie 261, czyli 1 sztukę na 5 gospodarstw chłopskich. Na niewielką ilość wyprodukowanego zboża wskazuje również szczupły przemiał w młynach.

W XVIII w. było 16 młynów w kluczu, z czego 3 w Kielcach — młyn «Boguń» na stawie podzameckim, «pod Kadzielnią» na drugim stawie oraz «Łukawski», położony na stawie «Łukawszczyzna przy gościńcu do Zagnańska», w 1789 r. nieczynny. Pozostałe młyny znajdowały się w Białogonie, za Karczówką tzw. młyn Pietraszek, na Słowiku tzw. Marek — wszystkie trzy na Bobrzy, w Bilczy i Kuby-Młyny na Słopieckiej rzece, w Sukowie na Lubrzance, w Słopcu, pod Górnem na stawie tzw. młyn Zawada, w Ciekotach nad stawkiem tzw. Oszczywilk, za Masłowem na Klonowskiej rzece i pod Masłowem na stawku, zasilanym przez rzeczkę Brzeźnicę, pod Mąchocicami na stawku i pod Domaszowicami tzw. Cedro Mazur na Lubrzance. Przeciętny roczny przemiał na jeden młyn zamykał się w granicach 150 do 500 korcy. Zależało to poniekąd od urządzeń technicznych, gdyż lepiej prosperują młyny o dwu kołach — białogoński, Marek i Cedro-Mazur, niż pozostałe jednokołowe, lecz także od przepisów, które krępowały swobodę przemiału poddanych. Jeżeli stan przemiału może mieć w ówczesnych stosunkach znaczenie dla określenia konsumcji, to młyny klucza wykazują spożycie zaledwie ca 4.000 korcy zboża rocznie. Dla uniknięcia dość poważnej opłaty za przemiał (2) posługiwano się zapewne żarnami, co jednak wymyka się spod wszelkiej kontroli. Słowem, miasto nie mogło liczyć na zaopatrzenie w zboże z gospodarstw wiejskich.

Niedobór pokrywano więc w czasie jarmarku. W 1602 r. wyszło rozporządzenie komisji porządkowej biskupa B. Maciejowskiego, które zakazuje mieszczanom «zbytnich» miar na zboże, gdyż odstraszają one sprzedawców i psują targi. (3) Jest to nie-

(1) Nieco więcej jak korzec zboża na głowę.
(2) Równowartość zarobku chłopa we dworze za jeden korzec.
(3) Ordinationes ed. Felix — Gliksman Radostowa III 70.

zbity dowód, że Kielce nie posiadały zboża na eksport. Mimo to administrator klucza wysyła je poza region, a mianowicie pszenicę do Solca nad Wisłą, skąd zapewne płynęła do Gdańska, a owies do Krakowa, prawdopodobnie na użytek krajowy. Była to stała praktyka, skoro osada przy młynie Kuby, złożona w XVIII w. z 46 mieszkańców(1), nie odrabiała żadnej innej pańszczyzny, tylko miała obowiązek jeździć z pszenicą do Solca, biorąc 5 korcy na wóz i z owsem do Krakowa z obciążeniem 6 korcy na jeden raz. Za każdą furę powyżej 44 ciążących na osadzie, jako obowiązek pańszczyźniany, dwór płacił po 20 gr., czyli 0,2 korca owsa. Z tego zwyczaju opłacania nadkontyngentu wynika, że eksport roczny klucza przewyższał 200 — 240 korcy zboża. Jest to ilość niewielka, dowodzi jednak, że mieszkańcy klucza mieli inne źródła zakupu, skoro się mogli bez niej obejść. Lepiej, niż produkcja zbożowa, charakteryzuje zamożność chłopów podkieleckich stan hodowli. Na 1150 gospodarstw było w 1789 r. 261 koni, 1611 wołów i 2647 krów i jałówek. Jedna sztuka bydła bez cieląt wypadała na jednego mieszkańca.

Oprócz tego są dowody, że rozpowszechniona była hodowla wieprzy, a zwłaszcza owiec, co do których jednak brak danych statystycznych. Najbogatszymi w bydło były wsie Masłów (około 600 sztuk na 494 mieszkańców), Sukow, Krajno i Brzeziny. Różnice między stanem zamożności poszczególnych gospodarstw są znaczne. Wahają się w granicach od 1 — 6 sztuk bydła. Ubożsi brali na wypas bydło dworskie za opłatą. Każdy folwark wydzierżawiał chłopom od 15 do 20 krów na lato.

Odpowiednio do znacznej ilości sztuk bydła musiały łąki i pastwiska zajmować w krajobrazie kieleckim daleko rozleglejszy obszar, niż dzisiaj. Jeżeli chodzi o folwarki, największą ilością łąk rozporządzały folwarki w Brzezinach (191 wozów siana rocznie) i w Krajnie (164 wozy) jako nastawione na hodowlę owiec (2), najmniejszą Czarnów (52 wozy) i Nowy Folwark w Kielcach (18 wozów). Wszystkie folwarki razem zbierały około 900 wozów siana rocznie. Cyfra ta nie pozwala jednak wysnuwać żadnych wniosków co do powierzchni, zwłaszcza łąk chłopskich. Tak samo ogólnie tylko można informować o zalesieniu.

Z wyjątkiem małej połaci lasu między Szydłówkiem i Niewachlowem, który należał do m. Kielc, wszystkie lasy były własnością biskupów. Całość dzieliła się, jak wspomniano, na dwa leśnictwa, z których jedno wynosiło około 16,25 mil kw. rzymskich, czyli 28,5 km kw. Dozór bezpośredni spoczywał na gajowych, obowiązanych dostarczać do dworu po ćwierci grzybów suszonych i po pół garnca manny i kminku.

Chłopi mieli prawo do brania drzewa na opał bez ograniczeń. Natomiast budulec mogli zwozić z lasu bezpłatnie tylko za zezwoleniem starosty, względnie nadleśniczego. Zwyczaj ten wprowadził na przełomie XVI i XVII w. biskup Maciejowski, który z powodu zarazy w Krakowie przebywał w Kielcach z całym dworem przez szereg mie-

(1) Lustracja j. w. 155-6 — 29 osób nosiło w tej osadzie nazwisko Kuba.
(2) Folwark krainski miał w 1789 r. 110 owiec.

sięcy 1601 r. (1) i po zapoznaniu się ze stanem lasów wydał przepis zakazujący pod karą 10 grzywien samowolnego wyrębu. W wypadkach uzasadnionej potrzeby administracja klucza nie tylko nie czyniła przeszkód w pobieraniu drzewa na budulec, lecz przeciwnie zobowiązywała ekonomów poszczególnych folwarków do ułatwienia potrzebującemu zwiezienia drzewa z lasu. Dzięki temu budynki były w dobrym stanie i w wystarczającej ilości. Niektórzy gospodarze mieli po 2 domy mieszkalne — stary i nowy. Komorników, podnajmujących cudze mieszkania, nie ma po wsiach wcale. Grupa ubogiej ludności wiejskiej, tzw. chałupnicy, jest bardzo nieliczna, — liczy bowiem tylko 18 rodzin. Spośród niej rekrutowali się głównie robotnicy pańszczyźniani, ilekroć chodziło o tzw. dniówki piesze. Pańszczyzna ciążyła bowiem na gromadach, które we własnym zakresie rozkładały ją na gospodarstwa. Dzięki temu bogaci gospodarze mieli możność wynajnować mniej zajętych na «odrobek pański», płacąc im zwłaszcza na przednówku produktami spożywczymi. Obowiązek pańszczyźniany składał się z dni bydlnych i pieszych. Suma tych dni w XVIII w. nie była wysoka w dobrach klucza. (2) Dzień bydlny wypadał na 2 gospodarstwa, a pieszy na 3 gospodarstwa tygodniowo. Należność z tytułu poddaństwa świadczyli chłopi głównie w owsie i tzw. łokciach oraz w gotówce, co wynosiło około 9 zł. czyli korzec żyta na gospodarstwo. Wartość robocizny w zestawieniu z tym świadczeniem przedstawiała się zaledwie jako 10 proc. Natomiast znacznym dodatkowym obciążeniem były dziesięciny, które wynosiły około 25 proc. ogólnej należności na rzecz dworu.

Po wyprowadzeniu przeciętnej dla obszaru gospodarstwa chłopskiego, którego powierzchnia w dobrach klucza kieleckiego wynosiła średnio 4 morgi i prawdopodobnie tyleż łąk i pastwisk, łączne obciążenie z tytułu poddaństwa, tj. około 1,33 korca żyta rocznie, wydaje się niewygórowane. Sytuację pogarszały jednak wybitnie podatki publiczne. Wieś płaciła mianowicie dwojaki podatek na rzecz skarbu państwa — dymowe i subsidium charitativum. Roczna suma tych podatków z klucza w XVIII w. wyrażała się kwotą 9089 zł, co podnosiło ciężary, świadczone przez wieś do równowartości 2,5 korcy żyta rocznie z gospodarstwa. (3) Szczególnie dokuczliwym był podatek dymowy, który 1 dym czyli zabudowanie chłopskie obciążał sumą przeciętnie tak wysoką, jak i folwark.

Mimo to, jeżeli się weźmie pod uwagę roczny zarobek parobka z folwarku, wynoszący 100 zł (4), wolno wysnuć przypuszczenie, że dochód z gospodarstwa chłopskiego musiał być wyższy i uregulowanie całości zobowiązań w kwocie 20 zł rocznie — wykonalne. Z przewartościowania tej kwoty na pracę wynika jednak, że chłop musiał przez 75 dni w roku pracować wołami na folwarku, aby opłacić czynsz i podatki.

Pracujący na swoim gospodarstwie, wykorzystując ręce żony i dzieci, wychodził na tym zapewne dużo lepiej. Świadczy o tym wymownie imponujące spożycie piwa i

(1) Metr. bapt. 1566-1620. Arch. Diecez. w Kielcach. — (2) zob. załączoną tabelę.
(3) Lustracja j. w. str. 117-407. — (4) Rkp. 3713 B. O. Krasińskich w Warszawie.

wódki w 22 dworskich karczmach wiejskich. Wynosiło ono w 1789 r. 148752 l. piwa i 25372 l. wódki rocznie. Karczmy były dwojakiego rodzaju: zajezdne, z których obszerniejsze nazywano austeriami i gospodarskie w chałupach chłopskich. W obrębie klucza były tylko dwie austerie dworskie: jedna zwana «podzamkowa» w Kielcach i druga na Miedzianej Górze. Różniły się tym od karczmy zajezdnej, że oprócz izby szynkowej wyposażonej w ławy, stoły i szafy posiadały nie jeden, lecz kilka pokoi gościnnych i obszerniejsze zabudowania na pomieszczenie zaprzęgu. Czasem nawet, jak np. bogata murowana austeria miedzianogórska, tzw. «miejsce sekretne» czyli ustęp o dwu siedzeniach.

Karczmy zajezdne były to urządzenia niekoniecznie obliczone na dochód. Przy ówczesnych stosunkach komunikacyjnych spełniały one do pewnego stopnia funkcje zakładów użyteczności publicznej, gdzie można było zatrzymać się na nocleg, popaść konie, naprawić wasąg czy kolasę, posilić się i wypocząć. Właściciele usiłowali oczywiście godzić dobre z pożytecznym i budowali te zakłady o ile możności w sąsiedztwie osad stałych, aby z braku przejezdnych mogła z nich korzystać miejscowa ludność według upodobania. Na tych zasadach fundowane były karczmy w Morawicy, Bilczy, Dyminach przy gościńcu tzw. krakowskim (starym), w Słopcu i Sukowie na trakcie z Chmielnika, w Górnie i Cedzynie na trakcie opatowskim, w Krajnie przy gościńcu bożęckim, na Biesaku przy gościńcu chęcińskim, w Podwoli przy gościńcu opatowskim do Chęcin i w Miedzianej Górze przy szlaku z Piotrkowa. Natomiast od strony Małogoszcza za Białogonem stała przy drodze w pustym polu karczma Jarząbek, obliczona wyłącznie na ruch komunikacyjny i dlatego nie przynosząca prawie żadnych dochodów. Ruch przelotowy poprzez Kielce był bowiem mimo udogodnień mało ożywiony. Jak wynika z opłat mostowych, pobieranych na najruchliwszych szlakach w Cedzynie i Morawicy, przesuwały się tymi drogami ku miastu lub odwrotnie zaledwie dwie furmanki dziennie. Od strony Małogoszcza musiało ich być jeszcze mniej. Mimo to czekała na rzadkich gości karczma u progu dóbr biskupich jakby na dowód, że zaczyna się posiadłość cywilizowana.

Poniesioną przez to stratę pokrywał zarząd dóbr, udzielając zezwoleń na szynkowanie wódki i piwa po chałupach chłopskich. Takich szynkowni było 19, a mianowicie w każdej z pozostałych wsi klucza. Razem wszystkich punktów sprzedaży alkoholu po wsiach było więc w kluczu 31, w tym 9 w dzierżawie. Tylko o trzech spośród nich (Brzeziny, Brzezinki, Porąbki) wiemy, że szynkowały rocznie 24696 litrów piwa i 4836 litrów wódki. Łącznie wyszynk 25 karczem wiejskich wynosi więc rocznie 173448 litrów piwa i 30208 wódki. Ponieważ przeciętny wyszynk jednej karczmy wynosi 6950 litrów piwa i 1208 litrów wódki, dla 31 karczem można liczyć 215490 litrów piwa i 37448 litrów wódki. Wprawdzie w tych cyfrach mieści się jakiś nieokreślony procent przypadający na przejezdnych. Musiał on być jednak niewysoki, skoro szynkownie domowe w Masłowie i w Czarnowie zajmują 3 i 4 miejsce w konsumcji po Sukowie i Krajnie.

Przyjąć należy raczej, że roczne spożycie na głowę było daleko wyższe, niżby wynikało z podanych cyfr, tj. 35 litrów piwa i 6,1 litrów wódki. Nie można bowiem zapominać, że w Kielcach istniała austeria podzamkowa, która szynkowała 13356 litrów piwa i 778 wódki, a prócz niej 32 mieszczan, przeważnie zamożniejszych, trudniło się wyszynkiem napojów alkoholowych w gospodach miejskich lub mieszkaniach prywatnych. Zapewne ludność miejska rozweselała się niegorzej od chłopów, jednakże obecność takiej samej ilości punktów sprzedaży alkoholu w mieście, jak i we wsiach, wskazuje na wydatne w niej uczestnictwo chłopów okolicznych. Piwo i wódka przenikało też do poddanych klucza kieleckiego drogą uboczną za pośrednictwem urzędników i pomocniczego personelu folwarcznego, który pobierał ordynarię m. in. w piwie i w gorzałce w ilościach, przekraczających możliwości konsumcyjne. Ten nadmiar odprzedawano ludności zapewne po tańszych cenach, powiększając plagę pijaństwa wraz z jego gospodarczymi i społecznymi konsekwencjami. Administrator klucza mógł dzięki temu zanotować każdego roku po stronie dochodów 13834 zł. z propinacji, a wieś podkielecka traciła równowartość 96 par wołów czyli 120 proc. więcej, niż wszystkie świadczenia z tytułu poddaństwa.

W jakim stopniu Kielce uczestniczyły gospodarczo w powyższym zjawisku, będzie mowa jeszcze na innym miejscu. Na razie argument ten wystarcza, aby dowieść, że siła nabywcza ośrodka, z którego miasto żyło, była duża i wcale niejednostronna.

Wpływała na to przede wszystkim ta ważna okoliczność, że majątek biskupi eksploatował wprawdzie region podkielecki, odprowadzając rocznie do skarbu 42444 zł. (1), ale nie czynił tego na ślepo, usiłując przez odpowiednią inicjatywę uaktywnić teren administrowany pod względem gospodarczym i w ten sposób podnieść własne dochody bez szkody, lecz owszem z korzyścią dla poddanych. Dość wspomnieć, że suma przepita w karczmach równała się w ogólnych zarysach sumie zarobionej przez ludność wiejską na folwarkach i pozostałych przedsiębiorstwach dochodowych klucza.

Zapewne, że taki układ, który w rezultacie dla regionu bilansuje się na zero, o niczym nie stanowi. Niemniej administracja majątku dawała możność każdemu gospodarstwu pomnożenia swego stanu posiadania o parę wołów w ciągu 13 lat.

Spośród ważnych dla życia gospodarczego przedsięwzięć zarządu dóbr kieleckich największe znaczenie ma popieranie wydobycia rud żelaznych w Dąbrowie, Masłowie, Szydłówku, Bęczkowie, Brzezinkach i Cedzynie, rud miedzi w Miedzianej Górze i ołowiu w Czarnowie, Niewachlowie, Szczukowskich Górkach i Białogonie oraz założenie hut żelaza w Cedzynie i Brzezinkach a ołowiu i miedzi w Niewachlowie. Oprócz tego istniały w drugiej połowie XVIII w. inne ważne przedsiębiorstwa na terenie klucza, jak huta szkła w Porąbkach, papiernia pod Sukowem, tartak w Słopcu, browary, gorzelnie, dwie cegielnie i piec wapienny w Kielcach. Najstarszym z nich jest cegielnia położona nad stawem zamkowym pod Kadzielnią oraz browar nad stawem

(1) T. j. 535,5 korca żyta.

podzamkowym sytuowany». Istniały one już w XVI w. Potrzeba cegły wyłoniła się w związku z przebudową kolegiaty oraz powstaniem murowanego ratusza. Browar natomiast był zapewne znacznie starszy.

Dopiero jednak na wiek oświecenia przypada w okolicy Kielc intensywna akcja uprzemysłowienia i podniesienia gospodarki. Rozpoczyna ją biskup Załuski a rozwija znakomicie Kajetan Sołtyk. W jego to czasach stwierdzono, że «w tym kluczu bardzo wiele znajduje się kamienia zdatnego na wapno i murowanie» i wydano zarządzenie, aby ekonom wraz z dyspozytorami folwarku starali się «po wsiach z gospodarzy porobić mularzy, którzy by snadno nauczyć się mogli podmurowania budynków, tudzież kominy nad dachy prowadzić oraz wapno palić, sposobić się». (1) Zarząd dóbr przyrzekał ze swej strony pokryć koszta narzędzi, potrzebnych do praktyki, byleby tylko przyspieszyć przeszkolenie fachowców. W Kielcach było ich naówczas tylko 18, a tymczasem Sołtyk chciał jak najrychlej przejść na budownictwo murowane, czego dowodem jest wybudowanie drugiej cegielni za Kadzielnią z mieszkaniem dla strycharza i szopami do suszenia cegły oraz pieca wapiennego «o 3 grubach z dachem zsuwanym w górze Kadzielni». (2) Biskupowi Sołtykowi zawdzięcza swój początek pierwszy w tej okolicy tartak i papiernia.

Tartak był wprawdzie jeszcze bardzo prymitywny. Posiadał tylko jedną piłę gatrową o napędzie wodnym. (3) Natomiast papiernia zbudowana na nowo w 1781 r. na stawie przy młynie pod Sukowem była przedsiębiorstwem naówczas bardzo nowoczesnym. Kierował nią wyszkolony fachowiec Kraiński z tytułem «magistra». Całość fabryki składała się z 2 komór i sieni. W jednej z komór zwanej stępnicą znajdowały się 4 stępy poruszane mechanicznie, w drugiej tzw. młotownia i wielki lany młot do rozbijania surowca. Tu również stał «olender», tj. bębnowy mechanizm wyposażony w dwie płaszczyzny noży, ustawione do siebie jak kamienie młyńskie. Przyrząd ten służył do rozcierania wygotowanych i rozbitych na miazgę szmat, którą z kolei spuszczano do kadzi. Wykończenie produkcji odbywało się w sieni, gdzie stały ręczne prasy do wyciskania masy papierowej oraz kocioł do kleju. Papiernia przynosiła dochód równy wartości 3 par wołów rocznie. Przetrwała ona insurekcję i Księstwo Warszawskie, produkując liczne gatunki papieru. Zwłaszcza po nabyciu jej przez Baumerta stanęła na wysokim poziomie. W przeciwieństwie do wszystkich pozostałych papierni w regionie, a mianowicie rakowskiej, ćmielowskiej i koneckiej, odznaczała się artystycznie wykonanymi znakami wodnymi, spośród których jodła stylizowana z jeleniem u pnia oraz Patronka parafii Matka Boska Różańcowa mają wybitnie lokalny charakter. (4) Huta szklana w Porąbkach powstała conajmniej w czasach

(1) Lustracja j. w. 426-7.—(2) Lustracja j.w. str. 77-8.—(3) Do dziś czynny jest w Słopcu tartak na jedną piłę.
(4) Znaki wodne stwierdzone zostały w licznych aktach Arch. Państw. w Kielcach. Późniejsze wyobrażają Aleksandra I, rycerza na koniu, rybę i sześcioramienną gwiazdę, prawdopodobnie radomskiej loży masońskiej «Jutrzenka wschodu» z napisem Sukόw, Baumert.

Załuskiego. Budynki jej bowiem zostały przez Sołtyka tylko odrestaurowane w 1788 r. Hutnictwo szklane sięga jednak niewątpliwie znacznie odleglejszych czasów, conajmniej połowy XVI w. Pierwotna huta szklana w kluczu powstała na terenie wójtostwa Klonów, skąd przeniesiona została do Wilkowa, nakoniec prawdopodobnie do Porąbek. (1) Położona w lesie na zachód od wsi składała się z mieszkań dla hutnika i jego czeladzi oraz właściwej fabryki. Zakład ten podupadł z powodu wybudowania przez biskupów drugiej i lepiej zorganizowanej fabryki pod św. Krzyżem w Starej a potem Nowej Hucie. Wpłynął też na to, być może, brak brzozowego opału, używanego do produkcji. Brzoza była w tym czasie tak wytrzebiona, że znajdowała się pod ochroną. W 1781 r. zwolniono trzech poddanych huckich od wszelkich świadczeń pod warunkiem, że będą strzegli lasów brzozowych. Ale już wówczas brana była pod uwagę możliwość przeniesienia huty porąbeckiej na inne miejsce, ponieważ w umowie z rzemieślnikami zobowiązywano ich do pracy w hucie także w razie jej przeniesienia. (2)

Na skutek braku brzozy fabryka musiała więc stanąć. Posiadała ona 7 pieców, z tego 3 drutowe do suszenia drew, jeden do robienia szkła, 1 do hartowania i 1 do prostowania tafel. Oprócz szkła taflowego fabryka produkowała butelki, o czym świadczy forma butelki półgarncowej wśród sprzętu nieczynnej huty. Mieszkańcy Porąbek dostarczali drzewo i surowiec do huty za opłatą. Prócz tego mieli szereg ulg w świadczeniach na rzecz dworu, który ilekroć chodziło o współdziałanie ludności w jakiejkolwiek akcji o charakterze przemysłowo górniczym, chętnie rezygnował z dochodów pańszczyźnianych. Wieś Miedziana Góra była zwolniona od pańszczyzny całkowicie, a Dąbrowa od 29.IX. do 23.IV każdego roku. W zamian za to poddani tych wsi poszukiwali rud, kopali doły i zasypywali stare zroby, pobierając jednak za swe czynności wynagrodzenie w gotówce. Nie bez znaczenia również dla ludności są różnego rodzaju koncesje na dzierżawę młynów, karczem, stawów, sołtystw i wójtostw, oddanych niekiedy przywilejami biskupów w dziedziczne posiadanie. Do końca XVIII w. dotrwało na terenie klucza 7 sołtystw i 10 wójtostw. O ile wójtostwa były nadawane przeważnie dobrze urodzonym, o tyle sołectwa należały do chłopów, którzy, jak Michta z Masłowa, Latała i Krawczyk z Krajna, dochodzili z czasem do znacznej zamożności (11 sztuk bydła).

Także i bogactwo rzek, w których chłopi «pstrągi ławiali», służyło ludności wiejskiej. Gospodarka rybna była w stanie opłakanym. Z 20 stawów i stawków podległych stawowemu kieleckiemu dwór nie mógł pokryć swego rocznego zapotrzebonia i zmuszony był «excypować» staw kapitulny w Smykowie czyli Babiradzie pod zarząd dóbr kieleckich. Straty wynikające z niedostatecznego nadzoru stawów wynosiły tysiąc kilkaset złotych rocznie.

Patronat biskupów krakowskich nad życiem i rozwojem cywilizacyjnym Kielc i okolicy potwierdza fundacja Montis Pietatis czyli Kasy Pożyczkowej ustanowionej przez bpa Załuskiego 31.III.1747 r. (1)

(1) Lustracja j. w. str. 488-95. Przywilej bpa Maciejowskiego z 1579 r. wspomina «officinas Vitri» Radostowa III. 68. — (2) Rkp. 3713 B. O. K. str. 439.

Czując się w obowiązku dbać nie tylko o wieczne zbawienie swych poddanych, ale i to wszystko, co «do doczesnej szczęśliwości należeć może», ustanowił biskup Andrzej Załuski bezprocentową kasę pożyczkową dla chłopów, którą wyposażył w kapitał zakładowy 16.000 zł. Kasa była pod nadzorem 4 dyspozytorów, a mianowicie prałata lub kanonika kolegiaty kieleckiej, wikariusza katedralnego spośród księży komunistów czyli Bartoszków, starosty i delegata miasta Kielc. Zadaniem ich było zejść się 4 razy do roku w pierwszych dniach stycznia, kwietnia, lipca i października, otworzyć skarbiec przechowywany w kapitularzu kolegiackim lub seminarium i pożyczać względnie odbierać pieniądze. Czynności swe mieli spełniać honorowo, ponieważ kasa miała być instytucją dobroczynną dla umożliwienia chłopom zakupywania wołów niezbędnych dla prowadzenia gospodarstw.

«Inszemu nie ma się pożyczać pieniędzy — zastrzega fundator — tylko chłopstwu i kuźniczym z dóbr biskupstwa krakowskiego, z klucza kieleckiego i bożęckiego, a in defectu potrzebujących i z innych kluczów tego biskupstwa. Kto przyjdzie pożyczać pieniędzy, powinien od księdza plebana testimonium przynieść, jako jest pobożny katolik, nie hultaj ni jawnogrzesznik i że się tu spowiadał wielkanocną spowiedzią, także od wójta, który się z gromadą naradzi, przyniesie rękojmią in scripto, że cała wieś za niego ręczy». Gdyby podstarości lub ekonom folwarku zaręczył ponadto za niego, «że się ma do chleba, nie pijak i potrzebny», należy go przed innymi uwzględnić.

Nikomu nie wolno jednak pożyczać więcej, niż w danym czasie wynosi cena pary wołów.

Każdy chłop, który pożyczał pieniądze u prowizorów Montis Pietatis, przechodził pod nadzór wójta i gromady wystawiającej poręczenie. Wójt miał przede wszystkim obowiązek dopilnować, aby pożyczający kupił woły i dorabiał się nimi, a następnie przypominać o terminach spłaty ratalnej. W razie, gdyby zauważył, że poręczony gospodarz marnuje swoją chudobę i łajdaczy się, ma go upominać pod rygorem zwrotu pożyczki ze swego, jeżeli jednak upomnienie nie pomaga i lekkomyślny dłużnik zmarnuje kapitał, ma go gromada pojmać i przekazać staroście. Ten wyegzekwuje na nim należność. Zakuje go w kajdany i zatrudni przy łamaniu kamieni, robieniu cegły i paleniu wapna tak długo, aż licząc za pracę normalną taksę dniówkową z potrąceniem za utrzymanie uzbiera się suma pożyczona.

W razie pomoru na bydło pożyczający nie odpowiada za stratę. Pokrywa ją gromada, klucz albo całe dobra biskupstwa krakowskiego zależnie od rozmiaru klęski. Fundusz bowiem nie może zmarnieć. Biskup spodziewa się po nim «zagęszczenia wsiów pospólstwem i podźwignienia ubogich», dlatego zakazuje używania pieniędzy fundacyjnych na jakiekolwiek inne cele i zaklina swych następców do ich pomnoże-

(1) Lustracja j. w. 427 — 38.

nia. «Jakoż mamy albowiem szczerze kochać Boga, – powiada on – jeżeli nie kochamy bliźniego, którego ustawicznie mamy przed oczyma.»

Rewizja uprawnionych do kontroli – archidiakona kieleckiego i generalnego administratora dóbr biskupich – przeprowadzona w 1789 r. stwierdziła, że pieniądze zostały rozpożyczone poddanym 7 kluczów biskupich, lecz w dobie konfederacji barskiej starosta kielecki Bogacki zaniedbał swoje obowiązki, wskutek czego cały niemal kapitał przepadł. Zostało w kasie zaledwie 1144 zł. i 24 gr., a reszta, jakkolwiek pokryta dowodami księgowymi, mogła być uważana za straconą. W związku z tym prowizorowie w osobach kanonika ks. Preysa, komunisty ks. Bąkiewicza, starosty Jaworskiego i landwójta miasta Kielc Solnickiego miała opracować sposoby restytuowania funduszu w myśl aktu fundacyjnego. Zanim to jednak nastąpiło, nowe wydarzenia polityczne lat 1792-5 pogrzebały z całą Polską także pierwszą kielecką kasę bezprocentową dla ludności wiejskiej.

Pozostał tylko dokument. Świadczy on o stosunku właścicieli klucza do ludności. Każdy z nich uważał sobie za obowiązek pozostawić tu po sobie jakiś trwały pomnik. Tak zw. prowent z klucza był niewątpliwie owocem pracy osiadłego mieszkańca Łysogór, lecz jego wysokość wynikała z umiejętnej organizacji, z rozumnej inicjatywy i celowych inwestycji, które ożywiały uśpioną energię ziemi, potęgowały wydajność człowieka i podnosiły jego stopę życiową mimo obciążeń pańszczyznianych.

II. FUNKCJA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA KIELC

Na tle powyższych warunków ukształtowała się w XVI w. funkcja społeczno-gospodarcza m. Kielc.

Utrata 5,5 łanów na rzecz folwarku podzamkowego dotknęła Kielce niezbyt boleśnie. Wnosząc z ilości chrztów w jednej wówczas parafii kolegiackiej, nie mogły one bowiem liczyć więcej jak 450 mieszkańców. (1) Ubytek został zresztą wynagrodzony przydzieleniem do miasta w pierwszej połowie XVI w. tzw. «Przymiarek» na terenach zalesionych od strony Czarnowa, Niewachlowa, Zagnańska, Szydłówka, Domaszowic. Zostały one w ciągu pół roku przystosowane do gospodarki jako pola orne, względnie łąki. Szczególnie przestrzeń od strony Domaszowic i Zagórza zwana «Szachtą» została szybko wytrzebiona, podczas gdy zarośla od strony Wietrzni służyły jeszcze w XVIII w. za rezerwuar opałowy,

Istota biskupiej rekompensaty za odebrane ziemie leży jednak w innej koncesji. Uzasadnienie jej tkwi w opisanym wyżej przeobrażeniu stosunków gospodarczych okolicy. W ramach jego wyłania się konieczność powołania do życia ośrodka, który by dla zagęszczającej się ludności rolniczej zatrudnionej przy folwarkach biskupich pośredniczył w wymianie towarowej i produkował artykuły niezbędne dla egzystencji. Kielce muszą się urbanizować. Stanowisko rolnika musi zająć kupiec i rzemieślnik. W miejscu siedziby władz duchownych musi powstać samoistny ośrodek życia gospodarczego wokoło nowego organu dyspozycji gospodarczo-społecznej dla okolicy – podstarościego klucza. Jeżeli proces tej urbanizacji w ciągu XVI stulecia postępuje wolno, a oddziaływanie gospodarcze Kielc zaledwie wybiega poza granice parafii, przyczyna leży w niepomyślnych dla całej biskupizny prądach religijnych. Pochód reformacji, nacierającej na Kielce od południa i zachodu, utknął u progu posiadłości biskupich w Morawicy, Chęcinach i Piekoszowie. Bujna różnorodność przejawów życia opływa Łysogóry, znacząc swój ślad zjazdami, drukarniami, szkołami i przyoblekaniem ludzi i całych środowisk w wyzwolone formy odrodzenia. Miasta otrzymują gmachy publiczne, wodociągi, bruki, łaźnie, szpitale, a nawet całkowite zwolnienie od świadczeń i niemal pełne swobody obywatelskie. Na arenie zaciekłej walki dogmatycznej toczy się spór o prawa człowieka, który w niedalekim Rakowie przynosi zwycięstwo mieszczanom.

Odgłosy tych wydarzeń docierają do Kielc. Zarówno biskupi krakowscy jak i niektórzy kanonicy kieleccy, jak Sebastian Petrycy Nidecki, należeli przecież do czołowych humanistów Polski, dla religijnych sporów niemal obojętnych. Niemniej jednak Kielecczyzna pozostała tym, czym musiała być jako posiadłość kościelna, to jest ośrodkiem oporu w stosunku do nowinkarstwa. W Bodzentynie powstaje trybunał biskupi na odszczepieńców, a w Kielcach biskup Jan Konarski porządkuje gruntownie stosunki w kolegiacie, aby uzbroić miasto moralnie do odparcia grożącego niebezpieczeństwa. W 1523 r. wydany został z jego polecenia nowy regulamin dla wikariuszy opracowany przez J. Chojeńskiego, dziekana kieleckiego. (1)

Dlatego miasto uważane za siedlisko ustecznictwa traci siłę atrakcyjną, staje się bardzo prowincjonalnym zakątkiem, a nawet pustoszeje. Trzeba je było sztucznie pobudzać do życia, nadawać przywileje, ściągać osadników, rozbudowywać urządzenia i instytucje miejskie, a przede wszystkim wiązać jego egzystencję z potrzebami gospodarczymi regionu. Biskupi wykazują pod tym względem dużo energii i wytrwałości.

Uzyskawszy od Zygmunta I w 1533 r. przywilej nadający Kielcom prawo magdeburskie, zabrali się do uporządkowania stosunków prawnych. Bezpośredni nadzór nad miastem otrzymała Rada złożona początkowo z 4 a potem z 6 osób. Kadencja jej trwała tylko rok. Co roku dnia 23.IV. zwoływano pod ratusz całą ludność miasta celem złożenia sprawozdania i otrzymania pełnomocnictw na następny okres roczny, względnie złożenia funkcji. Ogół brał udział w sprawdzaniu rachunków za pośrednictwem wyłonionego spośród siebie delegata. Z chwilą podpisania przez niego ksiąg i po sprawdzeniu «skrzynki» z gotówką ogłaszano zgromadzonym obywatelom wyniki oraz podawano kandydatury na radnych oraz prezydenta. Prezydentów było dwóch na wzór konsulów w miastach rzymskich; jednego z nich mianował jednak spośród radnych

(1) Księgi urodzeń za w. XVI wykazują na około 200 chrztów z terenu parafii 40-48 z Kielc rocznie. Archiw. Diec. w Kielcach.

(1) Rkp. 3804 B.O.K. i Radostowa IV str. 9-14.

starosta kielecki. W późniejszych czasach, w XVIII w. wybierano na publicznej sesji także pisarza, instygatora i 2 szafarzy miejskich, którzy stanowili jakby personel biurowy magistratu. Wówczas też powstają zaczątki służby porządkowej w postaci pachołków magistrackich i woźnych do roznoszenia pozwów. Zakres władzy «panów prezydencji» i rajców miejskich był dość rozległy. Po złożeniu przysięgi na ręce starosty kieleckiego przejmowali akta, pieczęcie oraz skrzynkę czyli skarb miejski, po czym zależnie od potrzeby schodzili się na sesje dla załatwienia spraw bieżących. W posiedzeniach tych mógł uczestniczyć «plenipotent całego pospólstwa», a niekiedy, zależnie od charateru załatwianych spraw – wójt i ławnicy.

Rada zawiadywała majątkiem miejskim, złożonym z ratusza, dwu domów w rynku, jatek rzeźniczych i piekarskich, gruntów miejskich, łaźni, składów na kruszce ołowiane (1), koncesji na warzenie trunków. Pobierała opłaty rogatkowe, placowe i część mostowej, ściągała podatki publiczne i czynsze dworskie. Rozsądzała sprawy majątkowe, miała opiekę nad sierotami, czuwała nad bezpieczeństwem i mieniem obywateli, dbała o konserwację nieruchomości miejskich oraz ulic. Do ściągania świadczeń od obywateli powoływano specjalnego poborcę, płatnego z procentów od ściąganych podatków. Wysokość ich często się zmieniała. Miasto świadczyło na rzecz dworu czynsz z roli, domów i ratusza, podatek «od garców gorzałczanych», opłaty od wykonywanych zawodów rzemieślniczych oraz «siekierczane» za drzewo z lasów biskupich. Do skarbu koronnego wpłacano natomiast dymowe, subsidium charitativum i czopowe, a w XVI w. ponadto tzw. «szos». Na wszystkich obywatelach ciążyły również dziesięciny wytyczne na rzecz kustosza kolegiaty kieleckiej, który co drugi rok odstępował połowę kanonikowi uposażonemu na Pierzchnicy. Suma świadczeń publicznych z Kielc w XVIII w. wynosiła około 6.000 zł czyli od 800 do 1.000 korcy żyta. Wartość dziesięcin i czynszu wynosiła zaledwie 250 korcy żyta rocznie (2). W praktyce jednakże mieszczanie świadczyli naprawy dróg, mostów itd. W porównaniu ze wsią mieszczanie znajdowali się mimo wszystko w lepszym położeniu pod względem zobowiązań. Wiele osób zgłaszało się na ratusz dla wciągnięcia do akt miejskich wszelkiego rodzaju kontraktów, zapisów, testamentów, pożyczek. Z reguły praktykują ten zwyczaj mieszczanie. Oprócz nich także chłopi klucza kieleckiego, a nawet szlachta, zwłaszcza oficjaliści majątku, ilekroć mają interesy z mieszczanami, wciągają treść wzajemnych zobowiązań do ksiąg radzieckich. Księgi te prowadzi bardzo starannie pisarz miejski, wynagradzany podobnie jak i radni, od sprawy. Dopiero w 1601 r. ustanowili mieszczanie, że «panowie rajczy» będą się wynagradzać połową czynszu uzyskiwanego za dzierżawę budynków miejskich, m. in. także i ratusza. Pisarz pozostawał nadal na procencie, aż w 1647 r. biskup Gembicki, ustanawiając cech piekarski, obciążył piekarzy obowiązkiem opłacania pisarza miejskiego, co potwierdzili później Szaniawski i Załuski w XVIII w. (1).

(1) Rkp 3811 B.O.K. str. 132.

(2) Lustracja z 1789 r. str. 104 - 107. Arch. P. w Kielcach i akta sporów o dziesięciny z XVI - XVIII w. Arch. Diecez. w Kielcach.

Ilekroć zachodziła sprawa natury karnej, Rada zasiadała w asystencji wójta i 6 ławników. Wójtostwo kieleckie, ustanowione prawdopodobnie w XVI w., było już wówczas urzędem, który co kilkanaście lat przechodził z rąk do rąk. Nadawali je biskupi w dożywotnie posiadanie już to obywatelom kieleckim, już to szlachcie. Wójt rozporządzał tzw. jurydyką czyli posiadłością w m. Kielcach, wyłączoną spod ciężarów municypalnych i kompetencji władz miejskich. Należały do niej dom w rynku z propinacją, grunt pod miastem oraz dwa łany w Dyminach obrabiane przez 17 poddanych w XVIII w. Czynności wójta polegały na sądzeniu spraw karnych w imieniu właściciela miasta przy pomocy ławników z wyboru.

W XVI w. niewszystkie jednak sprawy karne należały do niego. Zabierał on głos zazwyczaj w procesach o obrazę czci, pobicie oraz w wykroczeniach przeciwko moralności, stosując najchętniej karę grzywny, która stanowiła źródło dochodu miasta, ławników, rajców i dworu. Rzadziej areszt czyli «kuczę» w wieży ratuszowej, pręgierz, publiczną chłostę lub wypędzenie z «biskupizny». Tę ostatnią karę stosowano w wyjątkowych wypadkach niemoralnego, gorszącego życia, nie chcąc się pozbawiać potrzebnych rąk do pracy. Raczej ograniczano się do ogłaszania wyroku na 4 rogach miasta, wyrzucając przestępcę na wieś.

Dość sporadycznie zachodzące wypadki morderstwa (2) nie podpadały pod kompetencję władz miejskich. W tej sprawie wyrokował gród chęciński. Miasto miało jednak możność załatwienia ich we własnym zakresie bez prawa skazywania na śmierć. Z inicjatywy wójta powoływano w takich razach rodzaj nadzwyczajnego trybunału przysięgłych, złożonego z mieszczan, pisarza oraz wójtów z terenu klucza w liczbie 8. Zadaniem jego było załatwić sprawę polubownie. Stąd też i członków tego trybunału nazywano jednaczami. «Jednacze» urzędowali na koszt winowajcy i wydawali wyrok skazujący go na wypłatę odszkodowania rodzinie zamordowanego. Od wszystkich orzeczeń władz miejskich służyło stronom w terminie 2 tygodni odwołanie do starosty, względnie do samego biskupa, który niezawsze podzielał zdanie niższych instancji i uchylał wyroki tzw. listem żelaznym zapewniającym zainteresowanemu całkowite bezpieczeństwo albo odsyłał sprawę Radzie do ponownego rozpatrzenia. W XVIII w. w związku z wydzieleniem miast spod jurysdykcji osób prywatnych ustanowił Sejm Czteroletni w Kielcach dn. 14. V. 1790 r. sąd odwoławczy dla miast biskupich. Osiedlili się tu wówczas dwaj «gubernatorowie» Ordęga i Szotarski, z których pierwszy załatwiał odwołanie od wyroków władz miejskich z Kielc, Daleszyc, Bodzentyna i Iłży, a drugi ze Sławkowa, Koziegłów, Kunowa i Jastrzębia. Obaj pobierali wysokie uposażenie 1200 zł rocznie wartości 19 wołów z kasy ekonomii kieleckiej, za co obowiązani byli dbać stale o wymiar sprawiedliwości.

(1) Księga radziecka 1789 - 1791 str. 2 - 3, własność P.T.K. w Kielcach.

(2) 7 wypadków na pół wieku.

Wkrótce nadużyli oni swoich kompetencji. Nie poprzestając na roli sędziów, usiłowali oddziaływać na całokształt gospodarki miejskiej, a nawet na wybory władz municypalnych. To było powodem, że zainteresowane miasta zaskarżyły ich w 1791 r. przed Stanisławem Augustem, prosząc przez upełnomocnionego do tego kupca kieleckiego Kacpra Karpińskiego o przyznanie prawa apelacji przed sądy asesorii koronnej. (1)

Unormowanie stosunków prawnych w Kielcach w XVI w. wiąże się niewątpliwie z powstaniem ratusza. Był to piętrowy murowany budynek, zbudowany na kwadratowej podstawie na środku placu, który od tej pory zaczęto nazywać «rynkowym». Przylegała do niego wysoka murowana wieża z dwiema nad sobą położonymi izbami. Obie służyły za areszt – dolna sklepiona za cięższe więzienie.

Parter ratusza, zaopatrzonego w dwa wejścia, zajmowała obszerna kordegarda dla żołnierzy. Piętro sali, czyli sień służyło jako izba sądowa oraz sklepione pomieszczenie na archiwum używane też przez rajców do wymierzania kar cielesnych. W XVI w. nie było jeszcze «odwachu żołnierskiego przyzwoitego», o którym wspomina lustracja z 1789 r. (2) Parter używany był na składy towarowe, wydzierżawiane mieszczanom najczęściej dla zsypu zboża. Wokoło pobudowano jatki drewniane, a raczej budy, obliczone na kupców z Jędrzejowa, Włoszczowy, Chmielnika, Chęcin i Bodzentyna. Stawali oni tu z towarem w czasie targów i jarmarków, dopóki «niechlujstwo rajców» załatwiających w jatkach w czasie urzędowania swe «plugawe potrzeby» nie zmusiło ich zrezygnować z miejskich hal targowych.

Wybudowanie ratusza ustala miejski charakter Kielc pod względem urbanistycznym. Dotychczasowa ulicówka na osi wschód-zachód rozchyla się zdecydowanie ku południowi, obejmuje dwoma ramionami rynek, zamyka go między «drogami do kościoła i do dworu» i wypełnia zwolna pustą przestrzeń dzielącą ratusz od kolegiaty. Obie pierwotne ulice, rynek oraz drogi (późniejsze ulice Mała oraz Duża) otrzymują bruk. Do końca XVII w. zużył się on tak dalece, że kardynał Jerzy Radziwiłł, biskup krakowski, uznał za właściwe polecić mieszczanom naprawę. Ponieważ rajcy tłumaczyli się brakiem pieniędzy na konserwację ulic, nadał on miastu w 1598 r. przywilej pobierania rogatkowego czyli myta «od kupców woły, krowy, trzody pędzących», z tym jednak zastrzeżeniem, aby ten dochód na nic innego nie był obracany, jak tylko «na reperację ratusza i dróg oraz na utrzymanie bruku». Kiedy z latami ten prowent okazał się niewystarczający, biskup Szaniawski w 1723 r. przeznaczył na ten cel także opłaty placowe za postój w czasie jarmarku, a czynsz z roli miejskiej «za św. Wojciechem» kazał obracać wyłącznie na utrzymywanie ratusza w dobrym stanie. (3) Mimo to zarówno budynek, jak i ulice pozostawiały zawsze wiele do życzenia.

W ślad za tymi ważnymi zarządzeniami kształtuje się w ciągu XVI w. oblicze śródmieścia. Nie ma jeszcze mowy o ul. Leśnej i Koziej, wytkniętych dopiero w XVIII w.

(1) Księga radziecka: P.T.K. str. 172 i 178-9. – (2) Str. 78-9 j. w. Arch. Państwowe w Kielcach.
(3) Lustracja j. w. str. 101-3 i 107-8.

Natomiast wybiegają już z rynku drogi do Zagórza i «Zagdańska», zaczątki obecnych ulic Leonarda i Radomskiej. Obie tuż za obwodem rynku wkraczają między niezabudowane ogrody i pola. Dalsze połączenia z okolicą zapewniają miastu odgałęzienia od ul. Radomskiej i gościńca krakowskiego. Prowadzą one na Wietrznię, do Dymin i do Czarnowa (tzw. droga bałutowska). Przejawiająca się od XVI w. tendencja rozwojowa Kielc na osi północ-południe towarzyszy miastu bez przerwy aż do XIX w., ściśle mówiąc do wybudowania kolei. Wpływa na to stopniowy wzrost znaczenia szlaku od Krakowa do Warszawy, poparty lokalnymi interesami, wynikającymi ze związków gospodarczych i administracyjnych z Chęcinami i kluczami samsonowskim i suchedniowskim. Prócz tego jednak wielkie znaczenie mają warunki terenowe.

Od drogi zagdańskiej aż po gościniec chęciński, wzdłuż Silnicy rozciągało się 6 stawów: dworski, kanoniczny i 4 mieszczańskie, zwane od właścicieli z XVI w. ornasiowskim, maciałowskim, boguchwałowskim i czarnowskim. Położone między nimi podmokłe łąki dały całej tej części obszaru miejskiego nazwę Rdzy, a ulicy w tym kierunku prowadzącej Rdzańskiej. (1) Jedynie za stawem kanonicznym, późniejszym podzamkowym, na tzw. Załaźniu rozciągały się urodzajne ogrody, które wypełniały przestrzeń między wzgórzem miejskim a Karczówką i Czarnowem. Część ich należała do młyna zwanego Boguń, część do dworu i mieszczan. Ta naturalna przeszkoda terenowa od strony zachodniej zakreślała miastu granice także od północy, gdzie w XVIII w. znajdował się staw i młyn Łukawszczyzną zwany. Droga zagdańska zaraz za miastem przebiegała po mostku, na którym mistrzowie najstarszego cechu szewców załatwiali między sobą osobiste porachunki. Mimo to od tej strony było dość miejsca przydatnego pod zabudowę. Toteż w tę stronę w widłach między dojazdem do Piotrkowa i Radomia, w najruchliwszym punkcie rozkrzewiają się Kielce, tworząc w ciągu XVII i XVIII w. ulice Kozią, Silniczną, Folwarczną, Poprzeczną, Zatylną oraz Przedmieście Warszawskie. Dalej ku kościołowi św. Wojciecha powstały: Przedmieście Bożęckie i ul. św. Wojciecha. Ul. Sienkiewicza zarysowuje się już w połowie XVII w. jako «droga między ul. Wielką i Małą». (2)

Na ukształtowanie się konturów śródmieścia wywiera wpływ nie tylko zmiana stosunków gospodarczych, ale i prawnych. Od chwili uporządkowania przywilejów, mieszczanie, odczuwając dobrodziejstwo szeregu uprawnień produkcyjnych i handlowych, stają się zazdrośni o prawo obywatelstwa kieleckiego i dążą do podkreślenia odrębności miasta. Myśl o wybudowaniu murów niepokoi rajców magistrackich. Jednakże brak funduszów nie pozwala odgrodzić się od wolnej przestrzeni. Skończyło się na wybudowaniu bram «na czterech rogach miasta». Etat na 4 stróżów miejskich od XVI w. wskazuje, że były one zamykane na noc, względnie obsługiwane za dnia celem pobierania opłat.

Brama południowa znajdowała się na przedłużeniu południowego krużganku pa-

(1) Nazwa ta utrzymuje się do połowy XVIII w. – (2) Acta postcur. Arch. Diecez. w Kielcach.

łacowego koło kolegiaty i posiadała w swej górnej kondygnacji sklepione przejście do seminarium duchownego. Brama wschodnia, położona na ul. Bodzentyńskiej, zamykała miasto mniej więcej koło wylotu ul. Wesołej na Bodzentyńską. (1)

O położeniu dwu pozostałych na razie brak informacji. Zapewne jednak znajdowały się one na dzisiejszych ul. Radomskiej i 1 Maja, o czym świadczy «Przedmieście Warszawskie».

Przedmieścia zamieszkiwała ludność, która korzystała nie ze wszystkich praw miejskich. Mieszkańcom przedmieść nie wolno było mianowicie trudnić się warzeniem wódek i piw ani piastować godności miejskich. Dopiero nabycie ziemi w obrębie 18,5 łanów lokacyjnych dawało im tytuł obywatelstwa. W XVII w. obydwa przedmieścia były zaludnione słabo. Mieszkało tam zaledwie 7 proc. ludności Kielc. W drugiej połowie XVIII w. oba przedmieścia posiadają już 51 domów, w tym 4 folwarki, co stanowi 15 proc. zabudowań miejskich w tym czasie. Wszystkie tzw. ulice z powodu braku ustalonych granic między posesjami i częstych pożarów miasta nie miały wcale regularnego wyglądu. Nawet wzdłuż starych ulic przelotowych domy nie stały według linii, wystając jeden przed drugi. Dopiero pod koniec XVIII w. zarząd miejski zabrał się do regulacji i zajął w tym celu szereg placów pod ulice. Wyprostowano wówczas ulice Małą, Dużą, Bożęcką, Warszawską i Zatylną, a nawet w rynku jeden wystający plac został w tym celu obcięty. (2)

Dom mieszczański, przeważnie drewniany, wyglądał bardzo nędznie. Była to połączona ze stajnią pod jednym dachem chałupa złożona z sieni, sionki, izby, izdebki, piekarni z przybudówką na górze, do której wchodziło się z sieni po drabinie. Wnętrze zajmowały ławy, stoły, skrzynie i piec z kolorowych kafli. W 1789 r. było w mieście na 252 mieszczańskich budynków mieszkalnych zaledwie 6 murowanych, a mianowicie 4 w Rynku i 2 w ul. Małej. Jeden z nich własność Gielbów składał się z 7 ubikacji na parterze. Od ulicy prowadziło doń wejście, ubezpieczone podobnie jak okno, żelaznymi drzwiami i okiennicą. W tyle znajdowały się kuchnie, komora, izba i izdebka oraz przy wejściu na podwórze śpiżarka i kuchenka gospodarska. Za podwórzem, do którego obok domu prowadziła od ulicy brama, rozmieszczone były rzędem 3 stajnie, wozownia i karmnik, oddzielony od innych zabudowań furtką do sadu położonego za stajniami. W obrębie sadu stały najpierw 2 stodoły i śpichlerz, a dalej w głębi, wśród drzew, dla bezpieczeństwa ogniowego, browarek i izdebka, studnia, szopa, śpichlerzyk i małe mieszkanko. Pod domem znajdowała się piwnica. Całość ogrodzona. Należy zauważyć, że zamożniejsze rodziny mieszczańskie według tego wzoru stawiały również domy drewniane. (3) Rzadko który z nich z powodu częstych pożarów doczekał późnego wieku. W 1791 r. było w Kielcach 49 placów pustych po

(1) O istnieniu tych bram w XVII w. zob. akta sporów o dziesięciny. Arch. Diec. w Kielcach.
(2) Księga radziecka 1789-91 P. T. K. j. w. str. 239-97.
(3) Księga radziecka 1789-91. P.T.K. str. 71, 135, 167, 207.

spalonych zabudowaniach. Klęska pożaru nawiedzała miasto co kilkanaście lat. Nie pomagały przepisy przeciwpożarowe, istniejące od XVI w. Już wówczas ustanowiono 4 stróżów nocnych i zobowiązano każdego mieszkańca do trzymania w pogotowiu beczek z wodą, drabin, osęk i innego sprzętu pożarniczego. Zwłaszcza piwowarowie, posiadający tzw. kłody czyli beczki do wożenia wody na piwo, mieli być w ustawicznym pogotowiu. W XVII w. zakazano surowo wydawania ognia z domu do domu i podzielono miasto na dziesiątki, poddane nadzorowi dziesiętników odpowiedzialnych za przestrzeganie przepisów ogniowych i sanitarnych. Nic nie pomagało. Zwłaszcza zimą, gdy woda zamarzła, miasto było bezbronne. Jeżeli nawet stróż w porę uderzył w dzwonek na ratuszu lub zaalarmował biciem w bęben, nie było czym walczyć z żywiołem. (1)

Czym były pożary dla zabudowań, tym morowe powietrze i brak opieki sanitarnej dla ludności. Jej liczba mimo nieznajomości zabiegów przeciwciążowych podnosiła się bardzo nieznacznie. Podczas, gdy pod koniec XVI w. przychodziło na świat w Kielcach około 40 dzieci rocznie, a w latach 1618-1654 — 48-53, to w drugiej połowie XVII w. liczba urodzin spada znowu do 44 w 1664 r., aby dopiero po upływie pół wieku przekroczyć ostatecznie 50. (2)

Toteż, gdy po pierwszym rozbiorze sprawa miast i wytwórczości przemysłowej w związku z utratą dostępu do morza zaczęła wysuwać się na czoło zagadnień państwowych, wydane zostało i dla Kielc przez Komisję skarbową zarządzenie, według którego każdy właściciel nowowybudowanego domu murowanego zwolniony był na 10 lat od wszelkich świadczeń. Mniejszym uprzywilejowaniem, bo tylko zwolnieniem do lat 5, cieszyć się miały natomiast domy drewniane, o ile wystawiono je na podmurówce z kominem nad dach wyprowadzonym. (3)

Równolegle z uporządkowaniem stosunków prawnych i rozbudową terytorialną kształtuje się rola gospodarcza Kielc na tle potrzeb regionu.

Rozumieją to biskupi, dla których urządzenia Krakowa stanowią wzór w polityce miejskiej, ale pojmują też i mieszczanie kieleccy.

Wspólne wysiłki właścicieli i poddanych idą w dwu kierunkach: 1) uprzywilejowania pośrednictwa i wytwórczości Kielc i 2) wyłączenia obcej, względnie nawet miejscowej, nieuczciwej, dzikiej konkurencji. Rezultat tych poczynań, a mianowicie rozbudowa struktury społeczno - gospodarczej i powstanie charakterystycznej dla miasta grupy zawodów rzemieślniczo - handlowych, stanowiących główne uzasadnienie bytu miasta, dokonywa się w ciągu XVI w. Zapewne już wcześniej, w XIV i XV w. zaznaczyło się w Kielcach poważniejsze, niż w pozostałych osadach klucza skoncentrowanie zajęć niezwiązanych lub tylko pośrednio opartych o rolnictwo.

(1) Ordinationes ed. Feliks-Gliksman Radostowa III, 70.
(2) Księgi chrztów Cath. Kielc: Arch. Diecezjal. w Kielcach
(3) Księga radziecka 1789-91 P.T.K. j. w. str. 173.

Nie stanowiły one jednak w żadnym razie głównego źródła utrzymania mieszczan. Raczej dorabiają oni handlem i rzemiosłem, utrzymując się głównie z uprawy roli. Nawet tak ważny produkt jak sól, na której wyrosła zamożność kupców małopolskich, dowożą sobie chłopi we własnym zakresie. Co roku wyjeżdżało z wiosek klucza 37 chłopskich podwód do Bochni, aby za pieniądze biskupie przywieźć niezbędny artykuł i po rozprzedaży zwrócić kapitał biskupowi wraz z procentem.

Jeszcze pod koniec XVIII w. na 269 mieszczan, właścicieli nieruchomości w Kielcach, 61 utrzymuje się z uprawy roli, 112 dorabia rolnictwem, a tylko 96 trudni się wyłącznie handlem lub rzemiosłem. (1)

Łatwo sobie przedstawić, jak ta struktura wyglądała trzy wieki wcześniej. Różnice między miastem a wsią nie uwydatniały się prawie wcale. Mieszczanie przenosili się na wieś, chłopi osiedlali się w mieście bez odczuwania zmiany w swym położeniu prawnym lub obowiązkach. Wzajemna wymiana ludności, widoczna jeszcze między wsią i miastem w XVI w., nie napotyka na żadne przeszkody, dokonywa się już to na drodze kupna własności nieruchomych, już to przez małżeństwo i związane z nimi konsekwencje spadkowe. Pytanie, czy mieszczanin przenoszący się na wieś traci swoje prawa, pozostaje otwarte. Każdemu wolny wstęp i wyjście. Powstaje na tym tle stan kompletnego powikłania tytułów uprzywilejowania, ponieważ mieszczanie przebywają na wsiach, a chłopi mają grunta w mieście. Jedni i ci sami występują raz jako «pracowici», to znowu jako «uczciwi i sławetni». Udział w tej sąsiedzkiej wymianie praw obywatelskich biorą wszystkie wsie otaczające Kielce. Daje się jednak zauważyć wymiana ludności także z osadami spoza klucza, jak z Piekoszowem, Chęcinami, Jędrzejowem, Wzdołem i Kunowem.

Nie może to oczywiście sprzyjać rozwojowi miasta, gdyż rzemieślnik po przeniesieniu się na wieś ma dalej możność praktykowania swoich umiejętności ze szkodą dla atrakcyjności gospodarczej środowiska miejskiego. Stopa życiowa w mieście i na wsi jest taka sama. Mieszczanie nie rozporządzają gotówką. Zapożyczanie się u chłopów jest zjawiskiem powszechnym.

Wiek XVI stwarza w tym stanie rzeczy zasadniczą poprawę na rzecz miasta. W zakresie uprzywilejowania wytwórczości i pośrednictwa przynosi on nadania króla Zygmunta I, Zygmunta Augusta, Batorego i Zygmunta III oraz biskupów Padniewskiego, Krasińskiego, Myszkowskiego i kardynała Jerzego Radziwiłła, a w zakresie zwalczania konkurencji przepisy o cechach. Zmierzają one do tego, aby powiększyć obroty handlu i rzemiosła i uniezależnić mieszczan od obszaru uprawnej ziemi. Pierwszy przywilej handlowy Kielc nadany przez Zygmunta I w 1525 r. dotyczył swobodnego przejazdu kupców kieleckich wiozących sól z Wieliczki i Bochni. Na jego podstawie kielczanie byli wolni od cła i myta na wszystkich komorach królewskich i rogatkach miejskich. Nie mógł on jednak na długo zaspokoić potrzeb miasta, zwłaszcza że nie

1. Lustracja j. w. 79-88.

został cofnięty przepis o zaopatrywaniu się wsi klucza kieleckiego w sól we własnym zakresie. Mieszczanie czerpią z niego jakieś korzyści, bo w 1578 r. zabiegają skutecznie o potwierdzenie go przez króla Batorego, lecz nie mają na nim poprzestać. Toteż już w 1533 r. wychodzi drugi przywilej króla Zygmunta I, ustanawiający tygodniowe targi robotnie w Kielcach oraz 3 doroczne jarmarki. Niestety, ani dnie targów, ani terminy jarmarków nie były praktycznie dobrane. Kupiectwo kieleckie, choć kontaktujące już bezpośrednio z Krakowem, nie miało na tyle wyrobionych stosunków, aby się obejść bez Żydów chęcińskich. Odgrywali oni w stosunku do kupców kieleckich rolę hurtowników, a poniekąd nawet w samym mieście Kielcach wyręczali osiadłych mieszczan w handlu. Miasto miało do nich tak wielkie zaufanie, że pożyczyło im na 7,5 proc. 1500 zł, które zostały zapisane na kahale chęcińskim. (1) Nic dziwnego, że

1. Wartość 21 wołów. Lustracja 1789 j. w. 107-5.

już w 1589 r. targi zostały przez Zygmunta III przeniesione z soboty na wtorek, a jarmarki ustalono również w dnie wtorkowe, a mianowicie po niedzieli palmowej, po św. Trójcy (1. VI.) i po trzeciej niedzieli adwentu. Ten porządek potwierdzony przez Władysława IV w 1638 r., Sobieskiego w 1676 r. oraz Augusta II w 1720 r. utrzymał się już do Stanisława Augusta, aby w ostatnich latach niepodległości znowu ulec zmianie. Terminy jarmarków przeniesiono za zgodą Komisji Skarbowej w 1790 r. na wtorki po św. Marcie (w lipcu) po św. Rozalii (we wrześniu) i po św. Cecylii (w listopadzie), zapewniając wszystkim przejezdnym w ciągu pierwszego roku po ogłoszeniu zwolnienia od wszelkich opłat rogatkowych i placowych. (1)

Jarmarki kieleckie nie miały ustalonego charakteru. Były to jarmarki na wszystko. «Zapraszamy tak postronnych, jako i tutejszych, aby się chcieli zgromadzić z wszelkimi towarami, z rzeźnym bydłem tak rogatym, jak i nierogatym, zbożami i wszelkimi wiktuałami». Jednakże wymienienie bydła i zboża w powyższym zaproszeniu rady miejskiej wskazuje, że Kielce pośredniczyły właśnie w zaopatrzeniu regionu w zboże i w zbyciu nadmiaru bydła.

Potwierdza to przywilej Zygmunta Augusta z r. 1562, na mocy którego kupcy kieleccy pędzący woły na inne jarmarki lub targi zwolnieni byli od wszelkich ceł i myt po drodze. Także i kardynał Jerzy Radziwiłł popierał pośrednio kielecki handel wołami, pozwalając miastu na ściąganie opłat z kupców, którzy zaopatrywali się w bydło poza kluczem.

Większe znaczenie dla miasta miały jednak przywileje, biorące w obronę jego wytwórczość, której stan na początku XVI w. był bardzo opłakany. W szeregu przywilejów z tej dziedziny na pierwszym miejscu wymienić należy prawo o warzeniu trunków. Nadał je Kielcom biskup Krasiński około 1570 r., podrywając przez to dochody Bodzentyna, który poprzednio dostarczał trunków na całą okolicę i do Kielc. Mieszczanie jednak nie od razu sprostali zadaniu. Dłuższy czas trunki bodzentyńskie,

(1) Księga radziecka P. T. K. j. w. 11.V.1790.

posiadające ustaloną markę, biły wszędzie produkcję kielecką. Toteż przy każdej okazji ślą kielczanie skargi do starosty i biskupa na nieprzestrzegających prawa i molestują o jego obostrzenie. Ulegając tym ustawicznym prośbom, ponawia biskup Myszkowski w 1579 r. nadanie swego poprzednika. Po ustaleniu słusznych pretensji Kielc przez specjalną komisję biskupią wyszło zarządzenie zakazujące poddanym klucza zaopatrywania się w piwa i wódki poza Kielcami pod karą 3 grzywien. (1) To poskutkowało. Z ksiąg radzieckich wiadomo, że mieszczanie korzystali z nowego prawa. (2) Konkurencja została wyrugowana. Kielce zdobyły prawo wyłączności na terenie klucza i mogły z kolei nadużywać go dla obniżenia wartości napoju i oszukiwania na miarze.

Nieuczciwość wyszła na jaw w czasie pobytu biskupa Bernarda Maciejowskiego. Dworowi jego przysługiwało na mocy przywileju prawo pierwszeństwa przy zakupie wyrobów kieleckich po cenach kosztów własnych. Przy realizacji tej klauzuli w 1602 r. stwierdzono nadużycia zarówno w jakości, jak i pojemności tzw. achteli i zagrożono nieuczciwym piwowarom konfiskatą produkcji w razie ponownego omijania przepisów. Bezpośredni nadzór nad warzeniem piwa i gorzałek wykonywał od tej pory starosta kielecki. Dla uproszczenia sprawy przelewał on swe uprawnienia na radę miejską, która z kolei puszczała propinację w dzierżawę jednemu spośród mieszczan, biorąc od niego ryczałt wzamian za trzyletnie dochody, przypadające dzierżawcy od poszczególnych koncesjonariuszy. W XVIII w. czynność tę załatwiano w drodze przetargu publicznego. Z różnicy między ceną wywołaną a wyższą od niej o 10 proc. ceną uzyskiwaną wynika, że artykuł produkowany w Kielcach zdobył sobie rynek. Istnieją nawet dowody, że Kielce nie mogły pokryć zapotrzebowania i zmuszone były zawierać umowy z Żydami z Włoszczowy i Krasocina o dodatkowe dostawy napojów alkoholowych. Być może, chodziło w tych kontraktach o dostawy jakichś szczególnych gatunków, ponieważ przemysł wódczany Kielc nastawiony był głównie na anyżówkę, podczas gdy karczmy szynkowały także małmazję, zapewne importowaną. W związku z uprzywilejowaniem produkcji trunkowej w Kielcach rozwinęły się również miodosytnie, oparte o miejscowe bartnictwo. Ciążący na mieszczanach obowiązek dostarczania wosku do kolegiaty wskazuje na obecność bartników w mieście już w XVI w. Istotnie, są dowody, że niektórzy mieszczanie posiadali w tym czasie pasieki liczące po 30 pni. Niemniej jednak dopiero w 1715 r. biskup Łubieński zalegalizował ten zawód tworząc cech bartników. Pozostał on i nadal tylko pomocniczym zajęciem dla mieszczan osiadłych na roli, jakkolwiek wiadomo, że miody w gospodzie Mozalskiego w rynku cieszyły się dobrą sławą u księży i szlachty okolicznej. (3) Co się tyczy piwowarstwa, ustaliła się w Kielcach praktyka, że każdy mo-

(1) Feliks Gliksman. Dokumenty do historii Kielc, Radostowa III 68. 3 grzywny równa się cenie 1 wołu w XVI w. — (2) Rkp 3811. B. O. K. str. 116.

(3) Pasieka mieszczanina Wronki w 1560 r. stanowiła równowartość 52 korcy żyta. Rkp B. O. K. str. 56 i Księga radziecka j. w. P. T. K. str. 70.

że warzyć piwo, jeżeli tylko opłaci czynsz za koncesję i znajdzie nabywcę. Tajemnica fabrykacji znana była powszechnie i uniemożliwiła powstanie większych przedsiębiorstw. Ponieważ taki domowy sposób utrudniał kontrolę i uniemożliwiał ustalenie sił jednolitego gatunku napoju, ograniczył biskup Jan Małachowski to chałupnictwo, powołując w 1691 r. cech piwowarów.

Każdy, kto od tej pory chciał u siebie wyprodukować piwo lub wódkę, musiał zawiadomić cech, który delegował na miejsce za opłatą fachowy nadzór. Dla uniknięcia nieporozumień zabroniono pokątnego pędzenia trunków nawet na własny użytek. Każdy «garnek» i warznica miały być pod kontrolą podobnie jak i miary, które musiały posiadać stempel radziecki.

Najwcześniej jednak ze wszystkich rozwinął się w Kielcach spośród wszystkich rzemiosł «kunszt szewski». Szewstwo jest obok ślusarstwa najstarszym i najsilniej reprezentowanym rzemiosłem na terenie m. Kielc. Chociaż w XVI w. spotykamy wśród mieszczan kieleckich bednarzy, cieśli, kołodziei, kowali, górników, szklarzy, hutników ołowianych, piekarzy, bartników, myśliwych, rzeźników i krawców, to jednak szewcy otrzymują pierwsi przywilej cechowy w 1502 r., a po jego zaginięciu ponowienie pierwotnego przez biskupa Jerzego Radziwiłła w 1598 r. Rozwój tego rzemiosła, wskazującego stały przyrost na przestrzeni omawianego okresu, da się wytłumaczyć raczej obfitością skór, niż zapotrzebowaniem na obuwie. Szewcy stanowią jedną trzecią ogółu ludności rzemieślniczej Kielc. W XVIII w. jest ich w mieście 30, nie licząc czeladników i terminatorów. Wyrabiają buty męskie i damskie z surowca spreparowanego własnym sposobem. Ciąży na nich obok innych cechowych obowiązek dostarczania do zamku 24 par obuwia. Pod względem zamożności liczą się do uboższych. Następnym z kolei po szewstwie zorganizowanym rzemiosłem jest ślusarstwo, które otrzymało przywilej cechowy w 1560 r. od biskupa Filipa Padniewskiego. Jego rozkwit przypada jednak na drugą połowę XVII w., kiedy niektórzy ślusarze, nie ograniczając się do kluczy i zamków, przeszli na wyrób naczyń metalowych i głośnych w całej Polsce «kieleckiej roboty mosiądzem nabijanych szkatuł». (1) Przemysł ten jednak załamuje się w dobie wojny północnej prawdopodobnie w związku ze spustoszeniem kopalni miedzianogórskiej i do upadku Polski nie podnosi się więcej. W 1712 r. usiłuje biskup Kazimierz Łubieński nowym nadaniem dla tego cechu ożywić ważne rzemiosło. Niestety, bezskutecznie. W 1789 r. pracuje w Kielcach zaledwie 3 ślusarzy i jeden szlifierz metalu. (2)

Zasługa zorganizowania krawców i rzeźników przypada kardynałowi Bernardowi Maciejowskiemu. Jemu także zawdzięcza swój początek cech krawiecki, założony w 1601 r. i rzeźnicki w 1606 r. Podczas gdy krawcy ze względu na skąpe potrzeby ludności wiejskiej w tym zakresie rozwijali się słabo i w XVIII w. znajdowali się prawie w zaniku podobnie jak ślusarze, rzeźnicy, podzieleni na «braci bydlnych i wieprzo-

(1) Pamiętnik Krzysztofa Zawiszy. — (2) Lustracja j. w. str. 79-88 i 101-103.

wych», stanowili silną i zamożną grupę ludności rzemieślniczej. Pokątny ubój bydła został przywilejem cechowym w całym kluczu zakazany. Każdy, kto chciał mieć prawo bicia bydła i nierogacizny oraz sprzedaży łoju, słoniny, sadła i mięsa wszelakiego, musiał należeć do cechu. Dla nich wybudowało miasto rzeźnię, czyli jatki murowane na tzw. Zatyłkach, czyli późniejszej ulicy Zatylnej, gdzie również sprzedawano początkowo wszystkie wyroby mięsne. Dopiero w XVIII w. masarze pokłócili się z rzeźnikami na tle przydziału godności i rozkładu opłat cechowych i postanowili zabiegać o odrębny cech masarski. Administrator biskupstwa ks. Przerębski ukarał jednak rzeźników grzywną i aresztem, nakazując, aby urzędy cechmistrzów piastowali na przemian z masarzami i nie dopuścił do podziału. Zgodził się tylko na przeniesienie się masarzy do rynku. Z jego wiedzą wybudowane zostały przy podsieniach rynku drewniane budy dla wystawiania wyrobów masarskich na sprzedaż. Ktokolwiek z obcych rzeźników chciał na terenie miasta sprzedawać mięso, musiał zapłacić taksę ustaloną na rzecz miasta przez biskupa Łubieńskiego lub wkupić się do kieleckiego cechu rzeźników sumą wartości 3 wołów. (1) Do obowiązków braci cechu rzeźniczego należało opłacanie czynszu zamkowego z jatek, który wynosił tyle, ile cały czynsz dworski z domów mieszczańskich. Składali również co roku 11 kamieni łoju wartości 20 korcy żyta.

Wszystkie wspomniane nadania cechowe nie wnoszą nic szczególnego do dziejów rzemiosła. Przypominają one setki podobnych poczynań na terenie innych miast polskich. Dzielą rzemieślników na mistrzów, towarzyszy i młodzieniaszków, ustalają termin nauki na 3 lata, nakazują prowadzenie rejestru uprawnionych do wykonywania zawodu, określają obowiązki zrzeszonych rzemieślników względem Boga, miasta, dworu i względem siebie. Celem ich jest zabezpieczenie zawodowego rzemieślnika przed konkurencją pokątnych partaczy i troska o poprawę sprawności technicznej.

Każdy cech wybierał dwu starszych, którzy podlegali zatwierdzeniu staro sty. Starsi czyli cechmistrze zwoływali wszystkich «braci» na schadzki odbywane 4 razy do roku w czasie «suchych dni», załatwiali spory, rozpoznawali zażalenia, nakładali kary i uchwalali petycje do starosty lub biskupa, jeżeli obrona interesów zawodowych wymagała interwencji tych władz.

Oprócz omówionych istniały w Kielcach 2 cechy charakterystyczne dla życia gospodarczego tego miasta. Były to mianowicie cech gwarków i górników połączony z piekarzami, prasołami i piwowarami w 1647 r. przez biskupa Piotra Gębickiego i cech murarzy, cieślów, kamieniarzy i garncarzy powołany w 1767 r. przez biskupa Sołtyka. Obydwa zasługują na szczególną uwagę, ponieważ biorą pod ochronę przemysł oparty o miejscowe bogactwa mineralne. O istnieniu górnictwa i gwarectwa na terenie miasta posiadamy pierwsze niezbite dowody z połowy XVI w. Niejaki «Vitreator Harmata» (2) trudnił się naówczas przeróbką wytapianego ołowiu na ramy do okien. Nie wykluczone również, sądząc z charakterystycznego nazwiska, że odlewał kule do

(1) Księga radziecka j. w. P. T. K. str. 7, 11 - 12, 181. — (1) Rkp. 3811 B. O. K. str. 44.

dział. Brak jednak co do tego wszelkich dowodów, aby w obrębie miasta kwitł jakiś przemysł wojenny. Zarówno w XVI, jak i XVII w. przemysł ten rozwinął się natomiast na terenie klucza samsonowskiego w Bobrzy, Ćmińsku, Tumlinie, Kołomani i Zagnańsku. Technika wydobycia i przeróbki metalu nie wymagała w ówczesnych stosunkach koncentracji przemysłu w ośrodkach miejskich. Przeważnie dla uniknięcia kosztów transportu kruszcu i opału budowano huty w miejscach położonych w pobliżu największego natężenia produkcji górniczej w sąsiedztwie środków opałowych. Tym się tłumaczy wybudowanie hut żelaza w Cedzynie i Brzezinkach oraz huty ołowiu w Niewachlowie klucza kieleckiego. Huty nie tylko wytapiały, ale i przetwarzały surówkę na półfabrykaty lub narzędzia przy użyciu wody jako środka energii. Kielce posiadały wprawdzie wystarczająco silny strumień Silnicę, który otrzymał swoje imię niewątpliwie od tego, że dostarczał w poprzednich wiekach siły nie tylko młynom, ale i kuźnicom na nim położonym. To była «Silnica» miejscowego przemysłu. W miarą jednak oddalenia się lasów i wykorzystania bogactw mineralnych w bezpośrednim sąsiedztwie miasta przemysł tutejszy przeniósł się na peryferie klucza i dalej do innych ekonomii biskupich, zachowując dla Kielc tylko tytuł ojcostwa w nazwie przemysłu «kieleckiego».

Proces tego oddalania rozpoczyna się właśnie w XVI w. Jakkolwiek bowiem główny ośrodek przemysłu górniczo - hutniczego — Samsonów z przyległościami, Zagnańsk i i Kostomłoty pozostaje nadal przy parafii kieleckiej, to jednak administracyjnie zostaje wydzielony w odrębny klucz, czyli ekonomię samsonowską. Miedzianej Góry jako wsi jeszcze wówczas nie było. Dopiero pod koniec XVI w. pojawia się w księgach parafialnych kolegiaty kieleckiej jako «minera», czyli kopalnia albo góra. Natomiast dzisiejszy Micigózd był jeszcze wówczas Midzigozdem. Tam chyba dobywano tych wielkich ilości miedzi, o których wspomina Kowalczewski w swoim Przewodniku za Lubeckim i Niemcewiczem. (1) «Minera» natomiast powstała dopiero dzięki górnikom sprowadzonym z Olkusza przez kard. Jerzego Radziwiłła w ostatnich latach XVI w. Dali oni początek ludnej osadzie miedzianogórskiej, którą w 1601 r. administruje z Kielc pisarz Samuel Reszke. (2) Zarówno poczynania górników olkuskich, jak i Włochów, sprowadzonych na początku XVII w. przez biskupa Piotra Tylickiego na teren klucza samsonowskiego, mogły mieć z punktu widzenia dziejów miasta tylko znaczenie pośrednie dla Kielc. Podnosiły siłę nabywczą środowiska, z którego miasto żyło. Niemniej narzucała się dla Kielc także rola aktywna o charakterze społecznym. Można było oczekiwać, że Kielce jako największy ośrodek miejski w uprzemysłowionym regionie będą oddziaływały dodatnio na podniesienie się poziomu górnictwa i przemysłu metalowego. Ten cel miał zapewne na myśli biskup Gębicki, tworząc cech gwarków i górników w 1647 r. Zadaniem tego cechu miało być wyszkolenie fachowców dla przemysłu górniczo - hutniczego, traktowanego przeważnie jako uboczne za-

(1) Kowalczewski, Kielce i okolica, str. 74. — (2) Lib. bapt. 1565-1620 Arch. Diec. w Kielcach.

jęcie rolników. Jeżeli przemysł ten posługuje się w XVII i XVIII stuleciu wyłącznie siłami miejscowymi, jest to zapewne zasługą tego właśnie cechu.

W ciągu XVII w. utworzony został w Kielcach urząd podżupnika biskupiego, który piastowali mieszczanie kieleccy. (1)

Obecność zawodów budowlanych w Kielcach, zwłaszcza zaś ciesielskiego, stwierdzamy niewątpliwie w XVI w. Na niekorzystny rozwój murarstwa wpływała obfitość bezpłatnego drzewa na budowę, a na niski poziom ciesielstwa – powszechna znajomość sztuki ciesielskiej wśród chłopów okolicznych. Częste pożary wymagały tej umiejętności od każdego. Siłami fachowców trudno byłoby odbudowywać nieustanne pogorzeliska. Po każdym pożarze starosta względnie administrator folwarku wzywał wszystkich mężczyzn z terenu jednej lub kilku osad, aby wspólnymi siłami obrabiali drzewo, wznosząc nowe budynki. (2) Pogorzelec winien był odwzajemnić się za pomoc 2 beczkami piwa (288 l). Wskutek tego zawodowe ciesielstwo miało małe zastosowanie. W 1789 r. jest w Kielcach zaledwie 5 cieśli, a natomiast aż 14 murarzy. Znaczna ich liczba tłumaczy się szczególną troską biskupa Sołtyka o budownictwo murowane. Jednakże już i wcześniej warunki miejscowe zmuszały do praktykowania w sztuce murarskiej. Ustawiczne inwestycje biskupów, budowanie nowych i przebudowywanie starych gmachów kościelnych stwarzały potrzebę rozwoju nie tylko murarzy, lecz i budowniczych, których obecność w XVII w. stwierdzają księgi metrykalne. (3) Także i kamieniarstwo miało poważne zastosowanie. W XVII w. wyrabiano w Kielcach m. in. także okazałe stoły marmurowe. Niezorganizowanie tego zawodu przypisuje biskup Sołtyk jedynie niedbalstwu mieszczan. Mimo jego protekcji kamieniarstwo kieleckie nie zdążyło się już podźwignąć. Kamieniarze zatrudniają się głównie grubszą obróbką «stusów» na stopnie i obramowania kamienne.

Słabe w XVI w. zróżniczkowanie zawodowe mieszczaństwa kieleckiego poczyniło w ciągu następnych dwu wieków znaczne postępy. Nie dotyczyło to kupiectwa. W XVI w. żyło ono uprawdzie głównie z dostaw Krakowa, ale utrzymywało też niezależne stosunki z Sanokiem a nawet z Lwowem. W XVIII w. prawie nie ma poważniejszych kupców w Kielcach. Zaledwie dwaj z nich Karpiński i Saul utrzymują stosunki z Warszawą. Reszta to kramarze i handlarze zależni od Żydów okolicznych.

Natomiast w rzemiośle występuje bogata różnorodność specjalności. Oprócz wymienionych głównych zawodów zorganizowanych spotykamy luźnych przedstawicieli innych rzemiosł, jak kotlarzy, rymarzy, ogrodników, kuśnierzy, kołodziejów, szklarzy, mydlarzy, kowali, prasołów, bednarzy i zdunów. Zegarmistrzostwem trudni się aż trzech majstrów – Weber, Wicki i Szymański. O zdrowie obywateli dba aż trzech felczerów, – Trybuszewski, Nowacki i Czarnecki oraz aptekarz Pernicki. Miasto po-

(1) Marcin Cedro, podżupek przysięgły w 1703 r. Acta postcurialia Arch. Diecez. w Kielcach.
(2) Lustracja j. w. str. 426-7.
(3) W XVIII w. czynności architekta wykonywał Antoni Czekajowicz – Księga radz. P. T. K. str. 223

siada zawodowych kapelistów i sławnego majstra od naprawy instrumentów Józefa Muszkowskiego, którego zamawiano w całym regionie do naprawy organów kościelnych. (1)

Odpowiednio do zróżniczkowania zawodowego dokonały się też widoczne przesunięcia w stopniu zamożności poszczególnych obywateli. Przeciętna zamożność obniżała się. W XVI w. każdy mieszkaniec Kielc miał mniej lub więcej zasobne gospodarstwo i dom, który zajmował wraz z rodziną. Domów czynszowych nie ma wcale, ponieważ wybudowanie nowego domu mieszczańskiego wymagało niewielkiego kapitału 8 grzywien czyli równowartość 96 korcy żyta, a wierzchnie okrycie mieszczki w tym czasie, złożone z «szubki cziamletowej z srebrnymi knaftami, lisy podszytej» kosztowało 5 grzywien. (2) Mieszczanie rozporządzają poważną ilością gotówki wartości od 700 do 1.600 korcy żyta na osobę. (3) Do najbogatszych należeli Leonard, Marek, Ludwik, Ornaś, Boguchwał, Żak, Barwinek, Pakosz, Baranek i Cedro. Od nich pochodzą dzisiejsze nazwy przedmieść – Baranówek, Barwinek, Ludwików, Pakosz, od Leonarda zaś – rodzina Lenartowiczów. Mieszczanie Cedro, Mazur, Michta, Sypist, Jarząbek, Marek, Boguń dali nazwę osadom przy młynach i karczmach, które wzięli w dzierżawę.

Przy względnie wysokiej stopie życiowej ogółu mieszczaństwa w XVI w. odrzyna się od poziomu położenie materialne olejarzy, których zawód uchodzi za hańbiący, a przezwanie kogoś niesłusznie olejarzem groziło konsekwencjami karnymi.

W razie braku gotówki mieszczanie wspomagali się wzajemnie pożyczkami zabezpieczonymi na majątku nieruchomym, który zazwyczaj oddawali pod zastaw. Nie było bowiem żadnej instytucji kredytowej w Kielcach w XVI w. Pożyczki zaciągano najczęściej na wysoki odsetek 20 – 22 proc. rocznie. Miasto dysponowało z reguły sporym remanentem około 400 korcy, jednakże nie obracało tego kapitału na pożyczki, trzymając go, jako rezerwę dla punktualności w opłacaniu świadczeń. Rolę bankiera spełniał kustosz kolegiaty kieleckiej, jako dyspozytor skarbu kapitulnego. Rzadziej korzystano z kapitałów szlacheckich, zwłaszcza że pod bokiem znajdowali się zamożni wójtowie Czarnowscy, Szydłowscy, Mojeccy, Dąbrowscy, Zagórscy, Posłowscy, Bieleccy i inni, wywodzący swe «uczciwe» nazwiska o szlacheckim brzmieniu z wiosek, w których urzędowali. Monetą najbardziej rozpowszechnioną była tu grzywna zwana «wąchocką», choć obok niej kursowały też floreny i złote.

Pomimo ustawowej ochrony interesów mieszczaństwa kieleckiego w ciągu XVII i i XVIII w. zamożność jego znacznie podupadła. Wpłynęły na to wspomniane poniżej zawieruchy dziejowe oraz ogólna niepomyślna koniunktura gospodarcza. Jednym z ostatnich ciosów było wycofanie w związku ze stanisławowską reformą skarbową monety pruskiej, wrocławskiej i berlińskiej w 1776 r., co pociągnęło za sobą wielkie straty, a nawet upadłości wielu mieszczan. (4) Skrzynka miejska zamiast rezerw za-

(1) Lustracja j.w. str. 79–88 i Księga radziecka j.w. P.T.K. str. 109 i 113 i Rkp. 3811 B.O.K. str. 8 i 74-5.
(2) Rkp 3811 B.O.K. str. 113, – (3) Rkp 3811 B. O. K. str. 79. – (4) Księga radziecka P.T.K. str. 88.

wiera dowody zadłużenia u starosty. Burmistrzowie, czyli prezydenci z własnych funduszów opędzają wydatki publiczne. Przeciętna zamożności widocznie się obniża, a równocześnie wzrasta rozpiętość między stanem posiadania obywateli. Różnica wartości między poszczególnymi nieruchomościami jest często dwudziestokrotna. Pojawiają się kamienice czynszowe i małe domki w ogrodach większych posesji, służące za mieszkania dla nieposesjonatów. Część gruntów mieszczańskich została wykupiona przez szlachtę, która potworzyła na nich tzw. jurydyki, czyli posesje nie podpadające pod ciężary miejskie. Kielce miały 8 takich jurydyk, a mianowicie 4 domy i 4 folwarki. Obok nich wyrasta nowa grupa ludności typowo miejskiej, nieosiadłej, żyjącej z pracy i umiejętności zawodowych. Stanowi ona jedną czwartą część ogółu mieszkańców. Jest to wyraźna zmiana w strukturze społeczno-gospodarczej miasta w porównaniu z XVI w. Bezrolna ludność z wyjątkiem 6 kupców i kramarzy oraz 3 szynkarzy, to wyłącznie rzemieślnicy. Jej byt materialny zależy od bieżących zarobków. Na tym tle budzi się poczucie odrębnych interesów, które pod wpływem ustaw sejmu czteroletniego i dalszych konstytucji Ks. Warszawskiego i Królestwa Kongresowego stwarza pełną samoświadomość mieszczaństwa kieleckiego na początku XIX w. Cechuje ją zwycięstwo zasady wzajemności: miasto dla wsi — wieś dla miasta.

FUNKCJA OŚWIATOWO-KULTURALNA KIELC

Jeżeli przez obecność swego przemysłu, kupiectwa i zawodów specjalnych miasto oddziaływa materialnie na stosunki gospodarcze swego regionu, to przez swe instytucje kulturalno-społeczne, władze, kościół, szkoły, fundacje oraz przez całokształt swego wyżej zorganizowanego życia, swoje budynki i ulice, prawo i obyczaje, potrzeby i możliwości wywiera doniosły wpływ kulturalny na środowisko, w którym żyje. Samym faktem swego istnienia miasto oddziaływa wychowawczo. Rozwija się poczucie hierarchii spraw, ukazuje ich złożoność i uświadamia potrzebę organizacji niezbędnej dla stworzenia warunków bytowania człowiekowi żyjącemu w gromadzie. Siła tego oddziaływania jest tym większa, im wyżej stoi w mieście zdolność pojmowania i rozwiązywania wspólnych ze wsią zagadnień. Tylko wówczas miasto jest miejscem wyładowywania się energii ziemi, o ile w jego obrębie zachodzą nieustannie procesy prowadzące do właściwych napięć i reakcji. Tych napięć nie można oczekiwać, jeżeli organizm miejski jest wadliwie skonstruowany. Wówczas bowiem zachodzą albo wręcz odwrotne reakcje, albo stan bierny. W obu wypadkach zaś rezultatem jest nieuchronny zanik miasta.

Co do Kielc udało się stwierdzić, że w dziedzinie gospodarczej usiłowały uniknąć w istotę swego położenia. Zajęły stanowisko kierownicze w pewnej jednostce odrębnej pod względem gospodarczym. Przyjęły na siebie i wykonywały część obowiązków, dyktowanych przez stosunki lokalne z korzyścią dla siebie i regionu. Po-

nieważ współżycie gospodarcze idzie zawsze w parze z oddziaływaniem kulturalnym, da się zauważyć aktywność Kielc także w tym zakresie.

Elementami oddziaływania kulturalnego Kielc w omawianym okresie jest kolegiata, kościół Św. Wojciecha, Św. Trójcy, Św. Leonarda i Św. Karola Boromeusza na Karczówce, szkoły — parafialne, średnia i Seminarium Duchowne, urzędy — miejski, wójtowski, starościński i górniczy, zrzeszenia zawodowe rzemieślników i bractwa kościelne, instytucje użyteczności publicznej, jak przytułek dla ubogich, szpital, łaźnia miejska i kasa bezprocentowa dla chłopów, a wreszcie cała zewnętrzna architektura miejska, rozplanowanie, wygląd ulic i budynków miejskich i duchownych, zwłaszcza zamku, ratusza i kanonii.

Najstarszy, z 1084 r. pochodzący, drewniany kościół Św. Wojciecha w XVI w. był nieczynny. Przebudowany na kaplicę pod tym samym wezwaniem znalazł się w XVII w. poza obrębem właściwego miasta, za bramą bodzentyńską.(1) Jedynie plac wokoło niego zużytkowano dla grzebania zmarłych. Życie duchowe skupiało się wokół kolegiaty, która od początku XVI do połowy XVII w. przeszła przez wiele przeróbek. Rozpoczyna je biskup Jan Konarski w 1514 r., dobudowując do pierwotnej romańskiej świątyni renesansowy kapitularz i zakrystię. Piotr Tomicki wznosi kopułę na kościele i funduje dzwon dla kolegiaty w 1527 r. Piotr Myszkowski wydłuża główną nawę ku zachodowi, ustalając jej obecne rozmiary w 1583 r. W XVII w. trwałe zmiany wprowadzają kardynał Jan Albrecht Waza, biskup Piotr Gębicki i Jan Trzebicki. Dzisiejszy wygląd nadaje kościołowi biskup Kazimierz Łubieński. Z jego polecenia zburzono w drugim dziesiątku XVIII stulecia obie — zdaje się — jeszcze romańskie wieże, przylegające po obu stronach kościoła do zakrystii i kapitularza oraz kopułkę z XVI w. Na tym miejscu wybudowane zostały kaplice oraz nawy boczne, które w 1720 r. po śmierci biskupa podjął się wykończyć jego brat i spadkobierca podstoli kor. Bogusław.(2) W miejscu, gdzie wieże przylegały do nawy głównej, znajdowały się ciasne pomieszczenia na chór, które zostały zniesione i zastąpione chórem w nawie głównej. Pozostałością po tym chórze jest prawdopodobnie dzisiejsza loża, zbudowana przez biskupa Andrzeja Załuskiego.

W świetle tych twierdzeń wypada uznać rzekomy sztych, przedstawiający katedrę kielecką w stanie z pierwszej połowy XVII w., za dowolną kompozycję.(3) Już same nieustanne remonty i przebudówki skupiać musiały uwagę miejscowej ludności na kolegiacie i przypominać potrzeby służenia czemuś więcej poza żołądkiem. Pozwalały one przede wszystkim zarobić, ale prócz tego ustalały pewien wyższy od niej-

(1) Akta sporów o dziesięciny kanonii kieleckiej tzw. bardzkiej lub pierzchnickiej. Arch. Diecezj. w Kielcach.

(2) Acta postcurialia. Arch. Diec. w Kielcach.

(3) Radostowa III str. 66 rys. 13. W XVII w. bocznych naw nie było, a kościół posiadał kopułę i 2 wieże. Widoczny w głębi budynek probostwa był wówczas parterowy.

scowego poziom aspiracji szerokiego świata, nawołując łącznie ze słowem z ambony i uroczystościami do służenia Bogu pracą i modlitwą. Obsługa wiernych należała do tak zwanej kapituły wielkiej i małej, tj. 12 kanoników i 6 wikariuszy. W skład kapituły wielkiej wchodził proboszcz czyli prepozyt, dziekan albo archidiakon, kustosz, scholastyk oraz 8 kanoników, z których 2 miało tytuły kaznodziei. Natomiast kapituła mniejsza składała się z wikariuszy, pełniących funkcje zastępców. Cały zespół tym się różnił od kapituły diecezjalnej, że nie posiadał wpływu na wybór biskupa, a uposażenie opierało się na dochodach z prebend przywiązanych do poszczególnych funkcji, a nie do całego zgromadzenia. Uposażeniem prepozyta był dochód z wsi Grabków. Pozostałe kanonie utrzymywały się z dochodów z wsi i osad Daleszyce, Bardo a potem Pierzchnica, Tumlin, Żydówek, Głęboczka, Zagórze, Szewna, Szydłówek i Brzechów. Przez pewien czas ambona czyli kaznodzieje mieli uposażenie na wsi Zrzecze Małe, co w XVIII w. przeniesiono na Tumlin i Daleszyce. Dochody wikariuszów zabezpieczone były znacznie skromniej na jednej wsi Mójczy oraz na części Domaszowic i Leszczyn. Przysługiwały im zato dziesięciny z Sukowa i Niestachowa w całości, a z Kowali, Nidy i Posłowic częściowo. Także dwa młyny Zawada i Suków oraz wójtostwo Wąsosz, Klonów, Wilków i Szkoda opłacały dziesięcinę wikariuszom. (1)

Wszystkie fundacje posiadały w Kielcach swoje domy przeważnie murowane, które rozmieściły się w bezpośrednim sąsiedztwie kolegiaty.

Do obowiązków prepozyta i dziekana należało wizytowanie parafii prepozytury kieleckiej na obszarze od Potoka aż po Radom. Prócz tego byli oni odpowiedzialni za nabożeństwa i poziom życia religijnego w Kielcach. Najmowali kantora czyli organistę, organizowali chór, urządzali uroczyste procesje, a w niedzielę palmową z okazji jarmarków przedstawienia pasyjne. (2) Scholastyk angażował bakałarza i opiekował się szkołą parafialną, kustosz miał nadzór nad skarbcem kolegiaty i biblioteką, dostarczał również do kościoła wszelkich niezbędnych aparatów, wina, olei i opłatków.

Obszar parafii kieleckiej w XVI w. był bardzo rozległy. Z wyjątkiem 9 wsi należących do parafii Daleszyce i Brzeziny wszystkie wsie klucza kieleckiego, wsie kapituły krakowskiej i kieleckiej sąsiadujące z nim oraz część klucza samsonowskiego z Zagnańskiem podlegały parafii kolegiackiej. Nawet po utworzeniu parafii w Leszczynach przez biskupa Szyszkowskiego administrowali nią wikariusze kieleccy przez swego komendarza. Tak samo kościołem w Tumlinie zawiadywał kapelan szpitalnego kościółka Św. Trójcy. (3) Istniały więc rozległe możliwości duszpasterskiego oddziaływania na ludność podkielecką. Niestety, zwyczaj skupiania kilku godności w rękach jednej osoby sprawiał, że prałaci i kanonicy kieleccy ograniczali się do pobierania dochodów z tytułu posiadanych prebend, obowiązki zostawiając wikariuszom.

(1) Lustracja 1789 r. 88-90 i in. j. w. Arch. Państw. w Kielcach.
(2) Jan Gębica. Uroczysta kwietniej niedziele procesja. Radostowa III 73-4.
(3) Acta postcurialia Arch. Diecezj. w Kielcach.

Biskupi w czasie swoich wizytacji potępiają takie niedbalstwo i usiłują zapobiec złu wydawaniem surowych zarządzeń. Jednakże na próżno. Od czasów biskupa Konarskiego do Jerzego Radziwiłła stosunki pogorszyły się tak dalece, że kardynałowi nie udało się nigdzie spotkać tak zaniedbanego kościoła, jak w Kielcach. Nie było w nim w 1589 r. ani jednego konfesjonału. Dach groził zawaleniem się, woda w chrzcielnicy wyschła, lampy przed tabernaculum od lat kilku nie zapalano, metryk nie prowadzono, posług nie udzielano, zezwalając, aby wierni sami swe ciała grzebali na cmentarzu przykościelnym. (1)

Ten stan, który dał podstawę do surowej nagany dla duchowieństwa kieleckiego, nie powtórzył się więcej. Był on zjawiskiem typowym dla XVI w., obojętnego lub nieprzychylnego kościołowi katolickiemu. W dobie kontrreformacji zaznacza się i w Kielcach wyraźna poprawa. Widać to nie tylko ze staranności w prowadzeniu ksiąg parafialnych. Wysiłki poszły głównie po linii uzupełnienia szeregów duchowieństwa miejscowymi powołaniami.

Już w XVI w. trafiają się wśród wikariuszy kieleckich nazwiska miejscowe, jak Lach, Kasper Leonard, Borek Stanisław, Florian i Paweł. Dopiero jednak dzięki energii rektora szkoły kieleckiej Gabriela Warten ustala się pod koniec XVI w. zwyczaj obsadzania wikariatu prawie wyłącznie siłami miejscowymi. Pojawia się cała plejada wybitnie tutejszych nazwisk, jak Wypiór, Słowik, Lurzyński, Duchnik oraz prowincjonalnych, jak Bożęcki, Szydłowita itp.

Trudno ustalić, czy swoje wykształcenie zawdzięczali oni tej szkole, która stała «po południowej stronie kolegiaty». Z bogactwa ksiąg przechowanych do dzisiaj w kapitularzu katedralnym możnaby sądzić, że szkoła była i liczna, i dobrze zaopatrzona. Zakres jej oddziaływania nie rozciągał się bowiem na samych kandydatów do stanu duchownego. Zarówno rajcy miejscy, jak i przedstawiciele «pospólstwa» kieleckiego posiadają sztukę pisania. (2) Zapewne była to szkoła dwustopniowa — niższa dla świeckich i wyższa dla duchownych. W 1727 r. rozwinął ją biskup Szaniawski, wznosząc obecny gmach gimnazjum im. Żeromskiego oraz budynek Seminarium wraz z kościółkiem Św. Trójcy. Szkoła typu średniego uchodząca za Augusta III za proseminarium otrzymała uposażenie z dochodów wsi Widuchowa, podczas gdy Seminarium oparte zostało na dochodach z wsi Kostomłoty pod Miedzianą Górą oraz z folwarku położonego przy «drodze zaseminaryjskiej», tj. dzisiejszej ulicy Wesołej. Niezależnie od tego pozostała nadal szkoła niższa prowadzona przez «dyrektora» utrzymywanego z funduszów scholasterii kieleckiej, uposażonej na Zagórzu. Domek tej «szkoły farnej» znajdował się po południowej stronie kolegiaty.

Prowadzenie obu szkół wyższych powierzył biskup Szaniawski księżom komunistom, zwanym Bartoszkami z etatem na 10 osób. Funkcje rektora pełnił dziekan kapituły, zarazem także regens seminarium duchownego. Liczba alumnów nie przekraczała 36, po-

(1) Garbacik. Wizytacja — Radostowa III 64-7. — (2) Rkp. 3811 B. O. K. passim.

nieważ na taką ilość opiewał akt fundacyjny. Natomiast szkoła średnia w dobie Komisji Edukacyjnej liczyła do 200 uczniów z Kielc i województwa sandomierskiego, a nawet z innych województw. (1) Do szkoły parafialnej uczęszczała w tym czasie młodzież kielecka obojga płci w liczbie 20 każdego roku. Jednym z wizytatorów szkół kieleckich był z ramienia Komisji Edukacyjnej Jan Śniadecki, który znalazł je w stanie zadowalającym. (2)

Na starsze społeczeństwo oddziaływały miejscowe sfery duchowne przez konfesjonał i ambonę. O skuteczności tej pracy wnosić można jedynie z oceny poziomu moralnego mieszczan, ponieważ żadne pisane słowo z tych placówek kulturalnych nie dochowało się. Jest on dość wysoki. Wprawdzie dzieci nieślubne trafiają się w księgach chrztu dość pospolicie, stanowiąc około 5 proc. urodzeń, ale zato dzieciobójstwo — zaledwie raz na pół wieku. Morderstwo zdarza się raz na 10 lat, a kradzieży nie ma prawie wcale. Jedyną kradzieżą od 1556 r. do 1607 zanotowaną w aktach sądu ławniczego jest włamanie do kasy miejskiej. Trafiają się natomiast wypadki zwracania właścicielom poważnych kwot znalezionych. Pomaga w utrzymaniu tego stanu prawo, które wykorzystuje wrodzone uczucia ambicji i wstydu, stosując chętnie leżenie krzyżem w asyście urzędnika, pręgierz, publiczną chłostę, odwołanie i przeproszenie jako kary na przestępców i winowajców.

W XVIII w. moralność znacznia się obniża, częściowo na tle zubożenia, częściowo zaś pod wpływem częstych kwaterunków wojskowych i przemarszy wojsk swoich i nieprzyjacielskich. Ludzie stają się kłótliwi i ordynarni, wymyślają sobie nieprzyzwoicie, a mieszczki nie wstydzą się publicznie zadzierać spódnic, aby w odwrotną stronę pozwolić sobie nagadać. Znika dawna skromność, która pozwalała najprzedniejszym obywatelom prosić do chrztu za kumotrów dziada i babę z przytułku. Zaostrzają się natomiast linie przedziałów społecznych na tle różnic w posiadaniu.

Tak było w całym kraju — nie mogło lepiej być i w Kielcach. Tym większą wymowę posiada fakt, że wnętrze przeciętnego domu mieszczańskiego w tym czasie zdobią oprócz obrazów świętych malowidła, wskazujące na zainteresowanie sztuką wśród ludności. Liczba ich, wcale znaczna, jak na stosunki majątkowe, charakteryzuje mieszkańców Kielc lepiej, niż zabawy towarzyskie i maskarady, w czasie których panny kieleckie, wykorzystując przebranie, intrygowały mężczyzn niewyszukanymi dowcipami. W niektórych domach średniej zamożności było ponad 20 obrazów na płótnie, częściowo zaszklonych. (3)

Pojedyńczym, ale zato niepospolitym dowodem siły oddziaływania duchowieństwa kieleckiego na mieszczan jest wybudowanie kościółka Św. Leonarda przez Zagórskich, obywateli kieleckich. (4)

(1) Kieljan. Szkoły kieleckie w XVIII w. Radostowa IV str. 25-30.
(2) Uczniowie byli rozmieszczeni częściowo na stancjach u mieszczan, częściowo w budynkach kanonii.
(3) Np. u Kołodziejskiej: Księga radziecka P. T. K. j. w. str. 79. — (4) Lustracja z 1789 r. j. w. str. 93.

Kościołek ten zbudowany przed 1674 r. (1) zachował się do dzisiaj jako część tzw. «gmachu Leonarda». Zniesiona została tylko gontem i blachą kryta kopuła z dzwonkami, nakrywająca murowane ściany, oraz na zachód zwrócona facjata, zdobna w 4 gałki kamienne i uwieńczona krzyżem. Kościół posiadał 1 wejście obramowane ciosowym kamieniem i 6 okien, z tego 1 do zakrystii. Już w XVIII w. przedstawiał obraz ostatniego zaniedbania. Brak było nie tylko podłogi, lecz nawet ołtarza. Biskup Kajetan Sołtyk, wielki dobrodziej Kielc i okolicy, postanowił przekształcić go na kaplicę szpitalną i w 1756 r. zbudował połączony z nim przez zakrystię szpital murowany oraz pomieszczenia klasztorne dla «Panien Miłosiernych».

Parter tego gmachu mieścił aptekę z przylegającą do niej izbą chorych czyli infirmerium, 6 cel pojedyńczych, zapewne dla osób wymagających szczególnej pielęgnacji oraz izby gospodarcze, jak kuchnię, pralnię, spiżarnię, refektarz i skład na pościel dla chorych. Piętro natomiast zajmowało 17 cel, prawdopodobnie klasztornych. Sala ogólna, czyli infirmerium, obliczona na 32 miejsc przylegała 9 oknami do ulicy obecnej Zagórskiej, a 6 — do dziedzińca od strony północnej. Pod gmachem zbudowano 6 piwnic.

Przedwczesna śmierć nie pozwoliła biskupowi wykończyć fundacji. Zostawił dzieło bez podłóg; także niektóre piece i drzwi nie zostały wykończone. Materiał jednak zwieziono, podobnie jak i posadzkę do kościółka. Dzięki temu można było w czasach insurekcji pomieścić tutaj rannych powstańców spod Szczekocin, m. in. Bartosza Głowackiego. Należy przypuszczać, że w tym czasie posiadały Kielce oprócz 3 felczerów także lekarza miejskiego. W 1790 r. wyszło bowiem zarządzenie, aby miasta Kielce, Bodzentyn, Iłża, Daleszyce, Kunów, Sławków, Koziegłowy i Jastrząb wysłały na swój koszt «po jednemu z mieszczan dla ćwiczenia się w nauce cerulickiej i lekarskiej w Akademii Krakowskiej». W tym samym czasie zobowiązano również te miasta do wysłania po ednej niewieście «dla nauki babiarskiej». Lekarze po ukończeniu studiów mieli otrzymać od miasta bezpłatnie dom z ogrodem oraz opał z lasów biskupich. (2)

Niezależnie od tego nowoczesnego szpitala utrzymany został dawny szpitalik przy kościółku Św. Trójcy. Był tu przytułek dla ubogich, starców i kalek, który istniał zapewne już od daty założenia miasta na prawie magdeburskim, na co wskazuje uposażenie go dochodami z łanu miejskiego. (3) W ciągu XVI w. rajcy puszczali łan w dzierżawę, oddając dochód wartości 70 korcy żyta na rzecz schroniska. W 1607 roku kardynał Maciejowski wcielił łan do folwarku, a szpital nowoerygowany ubezpieczył na dochodach zamkowych z miasta Kielc. W późniejszych latach za Władysława IV zbudowano przy nim w 1638 r. kaplicę Św. Trójcy i przydzielono kapelana do przytułku. (4) Imię kaplicy przeniesione zostało następnie na istniejący do dzisiaj kościółek «na murach seminarium»,

Oprócz dwu wspomnianych istniało w XVIII w. jeszcze jedno urządzenie sanitarne —

(1) Kowalczewski j.w. 62. — (2) Księga radziecka P.T.K. j.w. str. 173. — (3) Rkp. 3311 B. O. K. str. 43 i 83
(4) Acta postcurialia Arch. Diec. w Kielcach.

murowany «lazaret regimentowy» zbudowany pod wzgórzem zamkowym przez biskupa Załuskiego na miejscu dawnej łaźni. Parterowy ten budynek, obejmujący kuchnię oraz 6 izb i alkierzyków przylegających z dwu stron do obszernej sieni, stracił już w tym czasie swoje pierwotne przeznaczenie. W XVI w. łaźnia była chętnie odwiedzana przez mieszczan. Z czasem jednak zaufanie do parowych kąpieli maleje, wskutek czego instytucja służy głównie wygodzie dworu towarzyszącego biskupom w czasie pobytu w Kielcach.

Drugim obok kolegiaty i jej przybudówek ośrodkiem oddziaływania kulturalnego był zamek oraz rezydująca przy nim odwoławcza instancja władzy cywilnej — starosta czyli ekonom klucza.

Wybudowany «na gruncie skalistym» w 1638 r. przez biskupa Jakuba Zadzika w miejsce dawnego dworu zamek przetrwał w całej swej okazałości do dzisiaj. Pozostały nawet ślady murów, którymi był «wokoło obwiedziony». Biegły one od Placu Panny Marii śladem dzisiejszych pozostałości szczątkowych ku zachodowi, aby nad Silnicą połączyć się z zabudowaniami browaru i gorzelni oraz folwarku podzameckiego, zamykającymi zamek od zachodu. Następnie od sadzawki skręcały poprzez dzisiejszy ogród miejski ku wschodowi i w okolicy budynku prokuratury załamywały się ku kolegiacie wzdłuż gościńca krakowskiego. W obręb posesji zamkowej prowadziły 2 bramy — pałacowa od strony placu Panny Marii i gospodarcza od południa, w kierunku ulicy Zamkowej. Dodatkowe przejścia zapewniały 2 furtki w południowej partii murów i jedna na dzisiejszą ulicę Bandurskiego. Przestrzeń obwarowaną, zamkniętą także murem od strony kolegiaty, zajmowały 4 kompleksy zabudowań, a mianowicie: zamek i należące do niego 2 wozownie, 3 stajnie, magazyn, pralnia i «rajszul» — ekonomia z stajnią, kuźnią i okołami, pisaria z przynależnymi zabudowaniami gospodarskimi, folwark z browarem, gorzelnią, spichrzem i okołami. Wolną przestrzeń między zabudowaniami wypełniały ogrody — pałacowy, starościński i pisarski oraz dziedziniec pałacowy i podwórka.

Gdy nie brać pod uwagę nieistniejącego dziś muru, oddzielającego zamek od kolegiaty, otoczenie jego od strony wschodniej nie uległo zmianie. Mur ten został dopiero w XIX w. zniesiony. Wówczas też znika okazała brama z kamienia ciosowego, ozdobiona herbami Zadzika i uwieńczona kamienną kolumną.

Także i sam zamek przetrwał do dzisiaj w pierwotnej postaci. Ujęty w kwadrat czterema wieżami łączył się od północy i południa krużgankiem, tak jak i dziś z bocznymi kondygnacjami, których przeznaczenie opisane będzie niżej. Fasada zachodnia nie uległa zmianie. Tak jak i wschodnia, wspiera się na 3 arkadach z różnokolorowego marmuru chęcińskiego. Na wschodniej widniały dawniej napisy nieznanej treści, które wypadły już w XVIII w., zegar słoneczny oraz 4 postacie kamienne. Postacie tam przedstawiające 2 Moskali i 2 Szwedów wystawił w 1758 r. biskup Sołtyk prawdopodobnie według pierwotnego planu fundatora. Całość budynku krył podwójny, łamany dach

z gontu modrzewiowego ozdobiony na czterech rogach złoconymi gałkami. Parter pałacu zajmowały dwa mieszkania tzw. marszałkowskie i komisarskie. Do marszałkowskiego, złożonego z dwu gabinecików frontowych, wchodziło się nieistniejącymi dziś drzwiami z galerii dziedzińcowej czyli wschodniej. Stancje komisarskie wraz z przynależnościami służącymi jego wygodzie przylegały do ściany zachodniej. Poza tym na parterze znajdowały się: sień, skarbczyk używany pierwotnie na zbrojownię, a przez biskupa Sołtyka obrócony na archiwum konsystorza kieleckiego, 3 sklepione izby o podwójnych drzwiach drewnianych i żelaznych, a służące na składy, izba kredensowa, kawiarnia, cukiernia i komora z piecem cukierniczym.

Piętro zajmowała w pośrodku obszerna sala czyli sień oraz izba stołowa. Skrzydło południowe licząc od tych dwu sal dzieliło się na 6 pomieszczeń, z tego 1 w baszcie, skrzydło północne zaś obejmowało 4 pokoje, garderóbkę i 3 małe sionki czyli przedpokoje.

Izba stołowa miała posadzkę sosnową i strop malowany. Na ścianach znajdowały się zachowane do dziś, a odnowione za Sołtyka portrety biskupów krakowskich. Z nich 56 było malowanych na murze w dwu rzędach wokoło sali, 11 zaś poniżej na płótnie przedstawiały biskupów od 1634 do 1788 r. Części ścian nie zajęte przez kredens i 2 kaflowe piece perłowego koloru były obite płótnem, malowanym w róże. Wspomniane 6 pomieszczeń w skrzydle zachodnim było właściwym mieszkaniem biskupa w czasie jego pobytu w Kielcach. Składało się z pokoju i kaplicy z wystawą zachodnią, biblioteki w baszcie południowo-zachodniej, sypialni z wystawą południową, garderoby i pokoju kompanii, czyli służbowego. Zarówno kaplica, jak i pokój gabinetowy biskupa obite były malowanym płótnem. Sufit jednak «w granie pozłociste czyli lisztwy», zdobny po gzymsach w różne herby, wypełniały malowidła ścienne, z których jedno przedstawiało wypędzenie arian (w kaplicy), drugie «historię paktów i traktatów moskiewskich z Turkami». Kominek w kaplicy ozdobiony był odlewami dwu żelaznych wilczków. Biblioteka zawierała 8 szaf po 15 szuflad każda i łączyła się z drugą, położoną w wyższym piętrze baszty.

Skrzydło północne zajmowały dwa pokoje królewskie, zwane tak od pobytu Jana Kazimierza w 1661 r. Stanowiły one pod względem wyposażenia pendant do gabinetu i kaplicy. Sufit pierwszego z nich zdobiło malowidło przedstawiające wojnę Władysława IV ze Szwedami i traktat w Sztumdorfie, a drugiego — pożar dzielnicy Moskwy. Na ścianach znajdowały się 2 obrazy na płótnie: jeden przedstawiał konsekrację ks. biskupa Komorowskiego na prymasa, drugi — zaślubiny ks. Karola z Anną, córką Augusta III. Dwa pozostałe pokoje w tym skrzydle, znacznie mniej wystawne, przeznaczone były jako pokoje gościnne dla najbliższego orszaku przejezdnego dostojnika.

Obie baszty wschodnie służyły za karcer dla księży. Na parterze i piętrze posiadały na ten cel po 2 zakratowane cele z otworami w drzwiach dla podawania jedzenia.

Od południa i północy zamykają dziedziniec dwie piętrowe kondygnacje, połączone z zamkiem gankami. Północna obejmowała na piętrze 8 stancji oraz kilka drobniej-

szych pomieszczeń. Wszystkie stancje były obijane płótnem malowanym w kwiaty zielone, niebieskie i różowe albo papierowym deseniem pasiakowym w kolorach żółtym i zielonym. W niektórych znajdowały się malowane na murze lamperie w kolorze zielonym.

Parter zajmowały, licząc od bramy pałacowej, 2 kordegardy czyli izby żołnierskie z pryczami. Jedna z izb była zaopatrzona w podsiebitkę, służącą za rezerwowe noclegowisko dla hajduków biskupich, którzy w podróży zapewniali bezpieczeństwo, a w czasie postoju w Kielcach pełnili służbę na «obwachu» przy bramie. Do drugiej kordegardy przylegały trzy izby kucharskie, z których 2 pierwsze służyły kuchmistrzowi i jego czeladzi, a ostatnia jako skład naczyń. Sąsiadowała ona z kuchnią, sytuowaną w północno-zachodnim narożniku kondygnacji. Resztę pomieszczeń w tej części przeznaczono na spiżarnie i mieszkanie dla szafarza.

Kuchnia posiadała bardzo praktyczne urządzenie. Dla uniknięcia pożaru cała podłoga jest tu wybrukowana kamieniem. Oddzielnie skonstruowane jest palenisko pod pieczyste, oddzielnie dla 7 fajerek do gotowania. Prócz tego piekarnia stanowi samodzielną komorę. Na środku kuchni znajduje się studnia na koło, od której biegnie zlew na zewnątrz budynku.

Niezużyte części jedzenia obracano na karmienie drobiu i świń. Kurniki i chlewy były położone w tzw. drewniku, czyli kuchennym ogródku położonym za bramą przy baszcie północno-wschodniej. Tam również stała podręczna rzeźnia, w której obowiązani byli bezpłatnie pracować na potrzeby zamkowe majstrowie cechu rzeźniczego. Dozór nad całością spraw w tej części zamku miał gospodarz, który zajmował mieszkanie między północnymi basztami pałacu.

Południowa kondygnacja była odmiennie skonstruowana. Parter zajmowało 6 izb i 3 komory albo alkierze. Piętro zaś służyło jako połączenie korytarzowe z kolegiatą, a od połowy XVIII w. także z Seminarium Duchownym. Na odcinku dziedzińca przylegało do korytarza 6 stancji oraz loża biskupia o 4 oknach. Z ciekawszych motywów dekoracyjnych występują oprócz obicia papierowego i płóciennego ścian tzw. malowania «w słupy».

Połączenie «gankowe» z kolegiatą i seminarium datuje się prawdopodobnie dopiero od biskupa Szaniawskiego. Pierwotnie biskupi wchodzili do kolegiaty schodami od dziedzińca poprzez furtkę w murze okalającym zamek.

Na południe od zamku, za bramą w murze wewnętrznym między oficynami pałacowymi a magazynem zbudował biskup Szaniawski murowane piętrowe stajnie w kwadrat o 3 skrzydłach załamanych wokoło dziedzińca. Góry używano na skład siana i owsa, podczas gdy na dole znajdowało się pomieszczenie na 76 koni, tu również były 2 mieszkania dla koniuszego i masztalerza oraz 2 wozownie sklepione na 3 arkadach każda. Na środku dziedzińca zbudowano studnię, od której wodę korytem odprowadzano do stajen.

Opodal, przylegając jedną ścianą do muru ogrodowego, stała szkoła jeździecka czyli «rajszul» wymurowana w pruskim stylu przez biskupa Załuskiego w 1752 r. Podczas gdy piętro tej budowli zajmowały pokoiki, przylegające do obszernej galerii, na parterze mieściła się wielka ujeżdżalnia o 11 dużych oknach w jednej, a o 2 w drugiej ścianie.

Ogród podzamkowy zamykał od strony południowej murowany «magazyn zbożowy» czyli śpichlerz, wybudowany w tymże roku, co i ujeżdżalnia. Wnętrze wypełniały na dole tzw. leguminy, podczas gdy zboże zsypywało się na pięterku wspartym na 6 murowanych, rzędem stojących słupach. Do śpichlerza przylegał sklep na włoszczyznę wsparty na 3 arkadach. Oprócz tego magazynu istniał też stary drewniany śpichlerz położony niżej przy bramie od stawu podzameckiego.

W jego sąsiedztwie, na terenie dzisiejszej posesji p. Dobrowolskiego, naprzeciw magazynu zbożowego wznosiła się rezydencja pisarza prowentowego czyli «pisaria» połączona z pralnią pod jednym dachem. Mieszkanie pisarza, nieco skromniejsze od starościńskiego, okalał ogródek i zabudowania gospodarskie.

Dojazd zachodni do zamku biegł od folwarku Psiarnia, położonego przy zbiegu dzisiejszej ulicy Ogrodowej i Spacerowej, przez bramę między starym śpichrzem a pralnią, a następnie skręcał dziedzińcem między pisarią a magazynem ku górze zamkowej. Brama ta dochowała się do chwili obecnej z wyjątkiem drewnianego daszku, który ją pokrywał. Naprzeciw niej w kierunku północnym znajdowała się druga brama, ozdobiona 2 kamiennymi wazonami. Prowadziła ona na podwórze browaru podzamkowego. Zabudowania browaru ciągnęły się jednym kompleksem od obecnej ulicy Zamkowej wzdłuż stawu, oddzielonego dziś ulicą Staszica i obejmowały kolejno pod jednym dachem: suszarnię z dwoma piecami do suszenia słodów, słodownię, wyposażoną w 2 kadzie – kamienną i ceglaną, piec i kanał do stawu, sień browarną z oknem na staw, browar właściwy, gorzelnię, lutrownię i pompy. Całość w jednej linii, połączona ze sobą, powstała za Sołtyka w 1777 r. Od budynku pomp zaczynał się mur, który osłaniał wzgórze zamkowe od północy.

Browar posiadał dwa kotły – do piwa i chmielu. Gorzelnia – dwa garce i mieszkania dla piwowara i gorzelanego. Wodę potrzebną do produkcji pobierano przy pomocy «trąb do pompowania» zainstalowanych «na stoku źródłowym». Ściekała ona rynnami przez lutrownię wprost do kotłów. Niezależnie od tego na podwórku stał żuraw dla użytku gospodarczego. Przy nim rozcieńczano wywary browarniane, które rynnami spływały do wołowni i chlewów.

Wyprodukowane piwo odprowadzano podziemnym murowanym kanałem do basenu w piwnicy, gdzie następnie napełniano beczki. Oddzielna piwnica służyła gorzelni. Ze względu na duże zapotrzebowanie beczek zatrudniony był przy produkcji stały bednarz, którego mieszkanie znajdowało się przy składzie chmielu w obrębie okołów browarnianych. Zabudowania browaru oddzielał parkan od ogrodu podzamkowego.

Na południe od browaru poza murami okalającymi zamek rozłożył się folwark podzamkowy na terenie dzisiejszego ogrodu miejskiego. Jego drewniane zabudowania składały się z budynku administracyjnego, obór, stajni, dojarni, sernika z piwnicą, wozowni, chlewów, stodół i gumien. Całość ogrodzona parkanem obejmowała także sadzawkę dla drobiu.

Dalej ku Kadzielni znajdowała się «Myśliwnia» znana później jako folwark «Psiarnia». Do czasów kardynała Lipskiego mieszkali tu stale myśliwi, dla których wybudowano drewniany dworek o 4 izbach z sienią. Dla ich koni i psów przeznaczona była stajnia i 6 drewnianych komórek.

Po zachodniej stronie zamku rozłożył się ogród tzw. «włoski» z oranżeriami. Od południa osłaniał go magazyn i mieszkanie dla ogrodnika oraz mur z basztą, z której było wejście do magazynu, od zachodu — lamus, figarnia i parkan, od północy — oranżeria i lodownia oraz mur. Wschodni bok kwadratu zamykał pałac i mur od drewnika. Twórcą ogrodu w takiej postaci był zapewne biskup Zadzik. Dopiero jednak kardynał Lipski i biskup Załuski, którzy pobudowali 2 murowane oranżerie i figarnię, nadali mu tę wysoką klasę, jaką posiadał w XVIII w.

Jedna oranżeria o 12 wielkich, ku południowi pochylonych, górnych oknach, zwana pomarańczarnią, przylegała do południowej ściany pałacowej, wspierając się na 3 arkadach, oddzielonych oknami bocznymi. Wewnątrz pod sionką znajdowało się palenisko, które utrzymywało w cieplarni odpowiednią temperaturę za pośrednictwem murowanego podziemnego kanału, zaopatrzonego w 33 blach. Podobnie, choć nie tak obszernie, pomyślane były — druga oranżeria i figarnia położone przy północnym i zachodnim obwodzie muru. Razem wegetowało w nich owocując 414 drzew cytrynowych i pomarańcz i 27 fig indyjskich. Ilość pomarańcz była pierwotnie większa, skora jedna z oranżerii nazywała się pomarańczarnią. Jednakże wskutek długich kwaterunków wojsk moskiewskich w dobie konfederacji barskiej zamek i otoczenie wiele ucierpiały. Oprócz drzew południowych oranżerie zawierały wielką rozmaitość kwiatów, jak mirty, aloesy, laury, drzewka bobkowe i koralowe, rozmaryn, fiołki, lewkonie, jaśmin, goździki, flos passionis.

Środek ogrodu naprzeciw zejścia pałacowego zajmowały rabaty kwiatowe obsadzone wzdłuż głównej ścieżki ligustrem. Resztę zaś wolnej przestrzeni wypełniały jabłonie, grusze, wiśnie białe i czerwone, pigwy oraz tzw. chłodniki czyli zacisza z ławkami, gdzie w lipowym i grabowym zaciemnieniu można było wypocząć w skwar letni.

Za stajniami i budynkiem ekonomii przy drodze do seminarium rozciągał się ogród kuchenny. Od drogi oddzielał go już w XVIII w. nie mur, lecz parkan z dylów na murowanych słupach. Część powierzchni ogrodu zajmowały grządki pod warzywa, część — sad o 117 drzewach owocowych, 3 szkółki oraz 2 drewniane budynki — powidlarnia i suszarnia. (1) Na wale przylegającym do stajen hodowano winną latorośl. Nadmiar owocu i warzyw zbywała administracja majątku w mieście.

(1) Opis zamku i jego otoczenia na podstawie lustracji z 1789 r. str. 1-77. Arch. Państw. w Kielcach.

Rzecz zrozumiała, że tak bogato zorganizowany ośrodek kultury materialnej i duchowej, jakim był zamek ze swoim otoczeniem, musiał wywierać silny wpływ na miasto i okolicę. Kontakt ludności z nim nie ograniczał się do «stróży» czyli pilnowania dniem i nocą z tytułu obowiązków pańszczyźnianych. Obowiązek stróży wykonywał cały klucz, przy czym doba nadzoru liczyła się jako «dzień bydlny». Wiele jednak przemawia za tym, że mieszkańcy klucza, zwłaszcza zaś miasta Kielc, nie tylko pilnowali, ale i współdziałali czynnie w powstawaniu omawianego ośrodka. Pomijając, że lwią część pracy budowlanej wykonali mieszczanie i ludność klucza, zarobili oni też znaczne sumy przy wyposażeniu wnętrz. Zamek nie posiadał żadnego zagranicznego umeblowania. Komplet stołów, ław, krzeseł, kredensów, szaf itp., wykonany «stolarską robotą», był miejscowego pochodzenia, To samo dotyczy podłóg i pował oraz obramowań kamiennych i marmurowych. Także większość zamków, kłódek i zawias została wykonana na miejscu. Nawet prace malarskie zawierają w motywie pasiatowym piętno pomysłów lokalnych. Piece kaflowe i kominki, stanowiące pierwszorzędny element dekoracyjny w wyposażeniu wnętrz, przedstawiają wielką różnorodność. Taką samą różnorodność spotykamy w kolorach zielonych, niebieskich, różowych i perłowych kafli w domach mieszczańskich. Jeżeli nawet zatrudniał się przy freskach w pokojach królewskich i biskupich sławny Dolabella, jeżeli nawet całością prac kierował obcy architekt, pałac i jego przybudówki wystawili sumptem biskupa miejscowi rzemieślnicy za pieniądze uzyskane z klucza kieleckiego.

Jest on nie tylko jedną z rezydencji potężnego dostojnika duchownego. Miał służyć nie tylko samej próżności magnackiej. Fundacja jego wypada na czasy tryumfu kościoła nad różnowierstwem. Rzecz znamienna, że właśnie w tym roku, w którym za sprawą Jakuba Zadzika, biskupa krakowskiego i kanclerza, uchwalono wypędzić z Polski sławnych nowinkarzy religijnych arian, ukończona została budowa zamku kieleckiego.

Nie jest to więc akt pychy ten kielecki renesansowy pałac. To dokument historyczny przełomu epoki. Pieczęć zagłady na Raków i przywilej erekcji na Kielce. Chodziło o zasady, o utrwalenie aktu woli reprezentowanej przez obóz katolicki. Stąd ten monumentalny zakrój, stąd widoczna i podtrzymywana nadal w XVIII w. chęć połączenia z konstrukcją architektoniczną elementów sztuki plastycznej — malarskiej i rzeźbiarskiej, mających potwierdzać słuszność i skuteczność stosowanych zasad, wyznawanych przez fundatora. Wjazd hetmana Żółkiewskiego do Moskwy, zdobycie Smoleńska, układy w Altmarku i Sztumdorfie — oto obok sądu sejmowego nad arianami synteza tego, co czuł biskup Zadzik, wznosząc ten pałac.

Nie wiadomo, jakie napisy znajdowały się nad wejściem pałacowym. Cokolwiek jednak powiedział w nich fundator, czytać by je należało: «Idźcie drogą własną a prostą, nie szukając obcych bogów, a zapewnicie sobie trwałość i świetność».

Podobnie jak biskup Zadzik wystawieniem zamku, tak Sołtyk upamiętnił się zwracając uwagę między innymi na konieczność ochrony przyrody. Zasługą tego potomka

znakomitego rodu z Kurozwęk jest stworzenie rezerwatu dla zanikających danieli. Zwierzyniec zbudowany został przy Nowym Folwarku na gruntach domaszowskich. W budżecie tego majątku przewidziany był etat na «danielarza», którego jedynym zadaniem była troska o rzadkie zwierzęta. Niestety, burzliwe lata 1768 — 1795 nie sprzyjały rozmnożeniu się zwierząt w rezerwacie. W latach Sejmu Czteroletniego danielarz miał tylko jedną sztukę do obsługi. (1)

Oddziaływanie kulturalne miasta na środowisko dokonywało się — jak wspomniano — nie tylko przez celowo pomyślane fundacje i instytucje kulturalno-oświatowe, lecz także przez całokształt swoich założeń urbanistycznych i odmiennego życia miejskiego.

Sądząc z danych, które się odnoszą do zewnętrznego wyglądu miasta, siła jego kulturalnego oddziaływania w XVI w. nie mogła być wielka. Sekretarz kardynała Gaetano, nuncjusza apostolskiego pod koniec XVI w., który zwiedził większość miast w regionie świętokrzyskim, pisze, że «po większej części miasteczka w Polszcze są nieochędożne» (2). Jedno, jeśli można, plugawsze od drugiego. Ten sąd nie odnosi się co prawda do Kielc, których dyplomata papieski nie poznał, lecz skądinąd wiadomo, że było tu nie lepiej, jak w Kurzelowie, Iłży czy Łagowie. Dopiero w XVIII w. zaczęli mieszczanie wywozić błoto ze śródmieścia i wykopali kanał od ulicy Małej ku Silnicy celem osuszenia wzgórza miejskiego. Równocześnie na podwórkach zaczęto kopać rynsztoki, odprowadzające wodę i nieczystości. W wiekach wcześniejszych nikt się o to nie zatroszczył, toteż całe wzgórze miejskie było tak grząskie i podmokłe, że bydło zapadało się pod własnym ciężarem. (3) Z brudu i nieczystości wylęgała się co pewien czas zaraza, dziesiątkująca ludność. Jej to poniekąd zawdzięcza swój początek klasztor na Karczówce, wybudowany przez biskupa Marcina Szyszkowskiego w 1628 r. jako votum złożone przez fundatora patronowi, zabezpieczającemu od zarazy, św. Karolowi Boromeuszowi. Osadzeni w nim w 1631 r. bernardyni przebywali tu aż do kasacji zakonu w 1864 r.

Pod względem narodowościowym miasto zachowuje charakter ściśle polski. Odnośnie Żydów, którzy próbują się tu osiedlać w czasach stanisławowskich, ponawia biskup Sołtyk dawne prawo zabraniające Żydom stałego pobytu w Kielcach. Na 200 znanych nazwisk rodzin mieszczańskich w XVI w. zaledwie 6 zdradza obce, niemieckie lub włoskie pochodzenie. (4)

Pozostałe pokrywają się przeważnie z nazwiskami włościan okolicznych. Kilkanaście z nich przetrwało w mieście do chwili obecnej. (5) Inne uległy w XVIII w. przeróbce na brzmienie szlacheckie. Szynkarz Marek zmienił sobie nazwisko na Mar-

(1) Lustracja 1789 r. j. w. str. 173-177. — (2) Niemcewicz. II. str. 145-9, 179 i 187.
(3) Acta postcurialia. Arch. Diecezj. w Kielcach. — (4) Pelio, Batczyni, Waldon, Golia, Bryl, Helias.
(5) Bień, Brudek, Bielecki, Białogoński, Bujak, Cedro, Czarnowski. Dąbrowski. Dybek. Kostuch, Kopeć, Król, Lis, Mazurek, Prędota, Słowik, Trela, Zając, Żak.

kowski, Bień na Bieńkowski, Solnica na Solnicki, Dybek na Dybczyński itd. Dzięki temu znaczna większość nazwisk mieszczańskich nabiera skolei w XVIII w. szlacheckiego brzmienia. Widzimy wśród nich wiele nazwisk dzisiejszych znacznych rodzin, jak: felczer Czarnecki, kupcy — Malinowski i Karpiński oraz rzemieślnicy lub szynkarze — Chojnowski, Grabowski, Gołębiowski, Iwański, Janiszewski, Kotowski, Krupski, Kubicki, Łukawski, Rudczyński, Stachurski, Szwedowski, Wodecki, Wojciechowski, Wesołowski, Zwoliński i inni.

To samorzutne uszlachcenie się mieszczaństwa dokonywa się w Kielcach podobnie, jak i w całej Polsce jeszcze przed ustawowym uznaniem praw politycznych stanu mieszczańskiego przez Sejm Czteroletni. W ten sposób wieś, a właściwie dwór szlachecki, stanowiący od XVI w. główny czynnik kulturotwórczy w Polsce, zwycięża miasto, narzucając mu swoją szlacheckość i przygotowuje je do odegrania ważnej roli w XIX w.

IV. W ZASIĘGU SPRAW OGÓLNOPOLSKICH

Trzy okoliczności wpływają na to, że Kielce rozwijają się względnie pomyślnie dopiero wówczas, gdy z uwagi na zmianę stosunków prawnych w państwie powinnyby raczej podupadać — tj. w XVII w. Decyduje o tym przesunięcie się osi państwa z kierunku Kraków - Lwów na Kraków - Wilno, a następnie Kraków - Warszawa - Gdańsk, protekcja właścicieli miasta, którzy przodują zwycięskiemu obozowi katolickiemu w dobie kontrreformacji oraz dobrze prosperujący przemysł górniczo-hutniczy w bezpośrednim sąsiedztwie Kielc. Nie bez znaczenia pozostaje też rola Kielc jako ośrodka administracji prywatnych dóbr biskupich, lecz wpływ tego czynnika wobec ogólnopolskiej doniosłości trzech pierwszych musiał zaważyć tylko drugorzędnie na dziejach miasta. One sprawiły, że Kielce nie spotkał los Skalbmierza, Wiślicy czy Opatowa, miast posiadających również średniowieczne fundacje kościelne — kolegiaty. Dzięki nim Kielce stały się pozycją niezbędną w ogólnopolskim organizmie gospodarczym. Przyswoiły sobie pewną funkcję organizacyjną i wykonawczą i wykształciły własną indywidualność, która daje prawo obywatelstwa w rodzinie miast. Korzyści, jakie stąd wynikły, zaznaczyły się różnymi pomyślnymi zjawiskami w obrębie miasta. Równocześnie jednak zmiana położenia w stosunku do ogólnego nurtu życia państwowego ściągnęła na Kielce w XVII i XVIII w. wypadki niepomyślne. Przez wysunięcie się Kielc na trasę ogólnopolskich spraw nie uniknęły one nieszczęść, które w tym czasie dotknęły Rzplitą.

Jeszcze u schyłku XVI w. Kielce znaczyły tak mało, że kardynał Gaetano, nuncjusz apostolski, który trzykrotnie różnymi drogami przejeżdżał przez region świętokrzyski, aby możliwie wszechstronnie poznać Polskę, nie uważa za właściwe zahaczyć o nie. Na początku XVII w. dokonywa się w regionie epilog rokoszu Zebrzydowskiego, który omija Kielce. Nawet spotkanie Władysława IV z królową Cecylią Renatą, przybywa-

jącą do Polski z Wiednia, odbyło się na starej trasie Kraków - Opatów - Iłża - Radom - Warszawa. Ale następne wielkie wydarzenia polityczne, o ile miały coś wspólnego z regionem świętokrzyskim, ogarniały także i Kielce. Dotyczy to obu wojen szwedzkich — za Jana Kazimierza i Augusta II, konfederacji wojskowej po «potopie» szwedzkim, podróży agitacyjnej Jana Kazimierza po kraju w 1661 r. i podróży Stanisława Augusta w 1787 r., wyprawy wiedeńskiej Jana III, wojny domowej między Leszczyńskim i Augustem II, przemarszów wojsk obcych w dobie wojny siedmioletniej, konfederacji barskiej i insurekcji. Pierwszy wielki wstrząs szlacheckiej Rzeczypospolitej, najazd Karola Gustawa i Rakoczego w latach «potopu», przeżyły Kielce bardzo ciężko. Nie jest prawdą, aby uległy spaleniu w tym czasie. Karol Gustaw po pobiciu słabych sił polskich pod Iłżą przybył do Kielc w październiku 1655 r., zniszczył położony w okolicy przemysł wojenny, nałożył kontrybucję na miasto i pognał dalej, ścigając uchodzące na Kraków oddziały polskie wraz z Janem Kazimierzem. Srożej potraktował Chęciny, które stawiły opór. (1) Kielce otrzymały jakąś niewielką załogę, która tu stała przez dwa lata, podobnie jak w Bodzentynie i Chęcinach. Dzięki niej zapewne oddziały Rakoczego, dopuszczające się daleko sroższych nadużyć od Szwedów, nie zapędzały się od strony Ćmielowa i Opatowa dalej jak do Bielin. Okupacja wyrządziła poważne straty, nie tak jednak wielkie, skoro w 1661 r. ściąga tu Jan Kazimierz z całym dworem.

Orszakowi monarchy towarzyszy królowa Ludwika Maria, kanclerz kor. Mikołaj Prażmowski, podskarbi kor. Jan Krasiński, marszałek nadworny Łukasz Opaliński, referendarz kor. Andrzej Morstin oraz kilku wojewodów i podrzędniejszych dygnitarzy. Niebawem przybył też wysłannik rządu francuskiego de Lumbres z propozycjami pośredniczenia w układach ze Szwedami i zgodą na ratyfikację traktatu oliwskiego.

Celem tych niezwykłych odwiedzin pary królewskiej i dostojników koronnych była chęć zjednania biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego dla projektowanej na najbliższym sejmie elekcji «vivente rege» ks. francuskiego d'Enghien. Właściciel Kielc należał bowiem do zwolenników partii austriackiej w Polsce. W czasie tygodniowego pobytu odbywały się na zamku królewskim ważne konferencje z najpoważniejszymi obywatelami województwa sandomierskiego, po czym dwór królewski pod koniec lutego 1661 r. odjechał do Warszawy.

Na dobry stan miasta po najeździe szwedzkim wskazuje też przybycie do Kielc w październiku 1661 r. 20.000 skonfederowanego wojska koronnego pod marszałkiem Świderskim.

Niepłatne wojsko, któremu skarb państwa zalegał z wypłatą 20 milionów żołdu, postanowiło w Kielcach przezimować kosztem poddanych biskupstwa krakowskiego. Była to prawdziwa klęska dla Kielc i okolicy. Nawet bowiem przy «umiarkowanym rewidowaniu» dóbr biskupich, jakie w swym rozkazie do żołnierzy zalecał Świderski, ciężar wyżywienia dodatkowego tak wielkiej ilości ludzi i koni zagrażał mieszkańcom

(1) Chądzyński. Opisy miast 163.

wygłodzeniem. Świderski, licząc się z brakiem żywności, nałożył na ludność biskupią niezwykle uciążliwy podatek 120 zł z łanu, aby się za te pieniądze zaopatrzyć w prowiant w odleglejszych, więcej urodzajnych powiatach. (1)

Okupacja Kielc przez konfederatów trwała 7 miesięcy. Przez cały ten czas odbywały się obrady «koła generalnego» rycerstwa, które w dniu 1.XII.1661 r. uchwaliło żądać nie tylko zapłaty zaległego żołdu, ale i ukarania obu kanclerzy, koronnego i litewskiego; za popieranie reformy elekcji. Mimo namów licznych posłów od króla, sejmu i osób prywatnych, kursujących między Warszawą i Kielcami, wojsko wytrwało w uporze. Pod koniec maja 1662 r. konfederaci opuścili Kielce, przenosząc się do Chęcin, a następnie do Jędrzejowa z powodu wybuchu zarazy, która na przeciąg pół roku odcięła Kielce od świata. Życie w mieście pod wpływem tej klęski zamarło. Nawet ksiąg parafialnych nie prowadzono w tym czasie. Ilość urodzin w następnych latach spadła do 44, co stanowi 20 proc. w porównaniu z latami przed zarazą.

Ledwo podźwignęło się miasto po tej katastrofie w dobie Jana III, gdy w czerwcu 1702 r. przeciągnął przez nie najpierw August II szosą na Morawicę i Kije, a wkrótce potem Karol XII z Leszczyńskim i całą armią szwedzką. W czasie krótkiego postoju Leszczyński odebrał na zamku hołd wiernopoddańczy od mieszczan, a Karol XII odprawił z niczym posła cesarskiego Zyzendorfa, usiłującego pośredniczyć między Szwecją a Polską. (2) Parę dni potem odbyła się dn. 9.VII bitwa pod Kliszowem, która na razie rozstrzygnęła wojnę na korzyść króla szwedzkiego. Województwo sandomierskie wytrwało jednak w wierności dla Augusta II zawiązując konfederację. Podjęta przez prymasa Radziejowskiego próba przeciągnięcia szlachty na stronę Leszczyńskiego skończyła się rozpędzeniem jego zwolenników zebranych w Opatowie na sejmik koronacyjny. W związku z tym cały region, nie wyłączając Kielc, doznał srogich represyj ze strony partii szwedzkiej. (3) Rany zadane przez tę jak i następną wojnę domową z czasów bezkrólewia po Auguście II, w której województwo sandomierskie zostało ukarane przez oddziały kozackie za popieranie Leszczyńskiego, zabliźniła działalność biskupa Załuskiego i Sołtyka, aby znowu w czasie konfederacji barskiej narazić się na nowe straty. Kielce gościły w tym czasie naprzemian to Rosjan, to konfederatów. Jedni i drudzy wybierali prowiant i nakładali kontrybucję, która tak zrujnowała stan majątkowy mieszczan, że w 1772 r. burmistrz Grzywaczowski, nie mogąc ściągnąć żądanej sumy, musiał ze swego wypłacić najeźdzcom 724 zł 24 gr (4) Dopiero po pierwszym rozbiorze w ramach ogólnie pomyślnej koniunktury gospodarczej miasto dźwiga się stanowczo z ruiny i popiołów. Reguluje się ulice, oczyszcza z błota i planuje brukowanie, przeprowadza pomiary, ustala tytuły własności,

(1) Arch. Gł. w Warszawie. Ind. t. 40 nr 94.
(2) Chądzyński. Hist. stat. opisy miast II 139.
(3) Pam. Otwinowskiego ed. Raczyński Poznań 1838.
(4) Księga radziecka P. T. K. str. 33-5. Suma stanowiła sześcioletni budżet miasta.

doprowadza do ładu archiwa miejskie i parafialne. Rośnie ilość ludności. Dla wzmożenia bezpieczeństwa przeciwpożarowego kopie się zapasowe studnie w śródmieściu. Miasto przyozdabia się czwartym co do wieku murowanym kościołem Św. Wojciecha. (1) Na każdym odcinku życia widać zmianę na lepsze. Sejm Czteroletni przyznaje Kielcom prawo do reprezentacji. Wysyłają od tej pory jednego posła na sejm w imieniu okręgu miejskiego, w którym stanowią ponad 50 proc. nieruchomości. W 1790 r. powstaje w Kielcach z ramienia komisji skarbowej pierwszy odwoławczy sąd dla spraw cywilnych i karnych. Apelują do niego od wyroków władz komunalnych także mieszkańcy Bodzentyna, Daleszyc i Iłży. (2) Kielce otrzymują garnizon w sile jednego regimentu jazdy, a po jego wyjściu pułk grenadierów, do którego z rozkazu komisji wojskowej magistrat dostarcza 7 rekrutów.

Przodujące stanowisko miasta w regionie zaznacza się na tle tych przemian w dobie insurekcji. Uznaje to Kościuszko, wydając chorążemu powiatu chęcińskiego Ochockiemu rozkaz zorganizowania kielczan do walki o niepodległość. W odwrocie spod Szczekocin staje tu na trzydniowy pobyt, wydaje «Deklarację wojny przeciw Prusom i Rosji», oraz płomienną odezwę do narodu z powodu poniesionej porażki i odchodzi na Radom, pozostawiając za sobą mogiłę bohatera spod Racławic Bartosza Głowackiego jako drogowskaz na nowe czasy, które zapoczątkowało dla Kielc w 1795 r. wkroczenie Austriaków.

(1) W 1762 r. — (2) Księga radziecka P. T. K. j. w. str. 172, 215 i 216.

TABELA STANU POSIADANIA i ŚWIADCZEŃ w OSADACH EKONOMII KIELECKIEJ w 1789 ROKU*)

L. p.	Nazwa miejscowości	Obszar w łanach	Ilość gospodarstw	Ilość mieszkańc.	Ilość koni	Ilość wołów	Ilość bydła	Ilość dni pańszcz. tygodniowo		Czynsz dla dworu w złotych	Podatki publiczne w złotych		Ilość łanów wydzielonych	Uwagi o samorządzie
								bydl.	piesz.		dymowe	subs. charit.		
1	Bęczków . . .	8	44	143	18	42	75	25	13	615.19	193.30	147.—	2	sołectwo
2	Białogon . . .	n.w	9	49	5	14	24	3	6	2.—	46.28	8.—	—	—
3	Bilcza	8	61	180	24	88	56	32	16	542.30	255.26	122.16	2	wójtostwo
4	Brzeziny . . .	13	87	331	10	114	126	68	17	978.17	379.16	126.25	1/2	—
5	Brzezinki . . .	n.w.	21	116	9	40	108	4	12	5.60	80.—	25.—	—	—
6	Cedzyna . . .	n.w.	9	41	1	14	25	—	—	58.—	40.70	—	—	—
7	Czarnów Wielki.	9	39	179	10	71	136	26	2	390.28	168.16	104.15	3	—
8	Czarnów Mały .	8,5	31	122	10	39	90	21	2	301.18	140.12	96.—	1	—
9	Dąbrowa . . .	7,5	40	157	3	76	126	—	—	335.27	235.10	132.—	2	wójtostwo
10	Domaszowice .	7,5	22	80	2	38	68	18	—	358.27	259.18	65.—	4.5	sołectwo
11	Dyminy	9,5	50	210	27	90	136	31	14	414.18	319.10	199.80	—	—
12	Górno	11	55	225	11	88	124	42	10	617.11	240.18	183.10	3	—
13	Jachowa Wola .	6	32	134	5	54	79	24	3	69.—	123.10	98.—	2	wójtostwo
14	Kakonin . . .	n.w.	11	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b. d.	b. d.	b. d.	b.d.	wójtostwo
15	Kielce	18,5	269	1400	b.d.	b.d.	b.d.	—	—	781.18	1760.20	1222.—	—	Urz. miejs. i wójt.
16	Klonów	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	wójtostwo
17	Kopciowa Wola.	11	42	b d.	b.d.	b d.	b.d.	b.d.	b.d.	b. d.	b. d.	b. d.	b.d.	wójtostwo
18	Kowala	6	63	208	2	94	91	15	32	532.11	278.27	125.—	—	—
19	Krajno	14,5	99	426	3	112	229	39	47	929.20	336.50	293.10	—	sołectwo
20	Kuby Młyn . .	n.w.	11	46	13	20	35	—	4:2	7.10	—	—	—	—
21	Leszczyny . . .	6	9	40	6	10	19	9	—	122.90	158.80	26.90	4	—
22	Lur Młyn . . .	n.w.	b.d.	b.d.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	sołect. w dzierżaw.
23	Masłów	6,5	127	494	25	172	426	41	83,5	1289.17	542.—	352.—	—	sołect. zw. karczmą
24	Miedziana Góra.	n.w.	50	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d	412.—	260.—	160.—	—	—
25	Morawica . . .	n.w.	3	b.d.	2	4	11	—	—	b. d.	b d.	b. d.	—	—
26	Niestachów . .	7	21	81	—	40	55	—	34	245.21	92.60	48.—	2	—
27	Niewachlów . .	18	65	b.d.	b.d.	b.d.	b.d	32	29,5	45.15	284.19	259 —	4	sołect. i wójtost.
28	Nida	6.5	56	210	5	29	61	24	31	666.29	291.—	157.22	1/2	—
29	Podwola . . .	n.w.	4	16	b.d.	b.d.	b.d.	2	2	51.—	8.26	8.15	—	—
30	Porąbki	n.w.	27	110	10	42	93	7	21	63.60	63.80	22.20	—	—
31	Posłowice . . .	13	55	237	13	76	93	44	3	863.24	263.19	177.10	2	—
32	Radlin	10	40	144	8	64	96	41	—	468.—	179.60	107.90	3	sołectwo
33	Suków	12,5	123	531	71	144	203	47	62	1004.20	456.10	253.22	—	—
34	Słopiec	n.w.	4	17	—	8	12	3	—	24.—	30.—	8.—	—	—
35	Szczukowskie G.	n.w.	9	31	—	14	26	4	4,5	25.—	36.27	16.—	—	—
36	Szkoda	b.d.	b.d.	b.d.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	wójtost. Karczma p. Marzyszem
37	Wąsosz	2	6	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b d.	b. d.	b. d.	b. d.	wójtostwo
38	Wilków	b.d.	b.d.	b.d.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	wójtostwo

*) Opracowana na podstawie lustracji ekonomii kieleckiej w 1789 r. Arch. Państw. w Kielcach. Objaśnienie skrótów: n. w — nie wymierzone, b. d — brak danych. Rubryka łanów wydzielonych dotyczy obszaru wyłączonego i obsiewanego przez dwór albo też przekazanego na uposażenie wójtostw, sołectw, karczem lub kościołów. Tabela nie obejmuje danych odnośnie stanu zaludnienia, inwentarza żywego i świadczeń z obszaru wydzielonego spod administracji klucza. Przy pozycji Kielce cyfra 269 w rubr. gospodarstw oznacza ilość nieruchomości. Liczba ludności dla Kielc jest podana w przybliżeniu.

Jan F. Wrzeszcz

PRZYCZYNEK DO KWESTII MIESZKANIOWEJ

W KIELCACH W LATACH 1818 – 1820

Sprawa mieszkaniowa jest palącym zagadnieniem dnia dzisiejszego. Słyszymy o niej wszędzie, nie brak narzekań na ten temat i w naszych Kielcach. Celem usunięcia głodu mieszkaniowego wydaje się różne zarządzenia, ale, niestety, nie wpływają one na powiększenie ilości mieszkań i nie mogą usunąć powodów do narzekań.

Zagadnienie to na terenie naszego miasta nie jest nowe. Nie jest ono również wynikiem ostatniej wojny, która wpłynęła jedynie na zaostrzenie problemu mieszkaniowego.

Jako dowód, że Kielce oddawna cierpią na brak mieszkań, służyć mogą stosunki w tej mierze na początku XIX wieku. Z akt znajdujących się w Archiwum Państwowym w Kielcach dowiadujemy się, że już wówczas istniała «kwestia mieszkaniowa».

Postanowieniem Namiestnika w Radzie Administracyjnej Królestwa Polskiego z dnia 6 sierpnia 1816 r. zdecydowane zostało przeniesienie siedziby Województwa Krakowskiego z Krakowa do Kielc. Kraków bowiem zgodnie z decyzją Kongresu Wiedeńskiego stał się Wolnym Miastem. Dla umieszczenia urzędów i urzędników trzeba było wynaleźć wiele «pomieszkań». Rozpoczęła się korespondencja na ten temat między Krakowem, Kielcami i Warszawą, która trwała prawie 2 lata i nie dała pozytywnego rezultatu. Nie wiadomo, jak długo by to jeszcze trwało, gdyby nie dekret Rady Administracyjnej z dnia 21 lipca 1818 roku, który określił ostateczną datę przeniesienia władz wojewódzkich do Kielc na wrzesień 1818 roku. Termin ten został dotrzymany i dn. 6. X. 1818 r. przeprowadzka została ukończona.

Na pomieszczenie władz przeznaczono tzw. «dom św. Leonarda» położony przy obecnym placu św. Leonarda. Urzędnicy musieli sobie wyszukiwać mieszkania na własną rękę, ze względu jednak na brak mieszkań nie wszystkim się to udało. Niektórzy musieli zamieszkać we wsiach okolicznych, w odległości kilku kilometrów od miasta, kilka «indywiduów» nie znalazłszy mieszkań zrezygnowało z przyjazdu do Kielc. Ale ci, którym udało się znaleźć mieszkania w Kielcach, nie są z nich zadowoleni. Narzekają na szczupłość pomieszczeń, na brak słońca w ich «izdebkach», na zbyt wysokie czynsze.

Narzekania indywidualne nie odnoszą jednak żadnego skutku i sprawa mieszkaniowa nie polepsza się. Toteż 12 czerwca 1820 roku wszyscy urzędnicy zamieszkali w Kielcach wnoszą do Komisji Wojewódzkiej Województwa Krakowskiego zbiorową prośbę o uregulowanie sprawy mieszkaniowej.

Bardzo ciekawe jest uzasadnienie tej prośby. Urzędnicy twierdzą przede wszystkim, że przyczyną zasadniczą głodu mieszkaniowego w Kielcach jest nadmierna ilość szynków. Nie biorąc pod uwagę przedmieść, w samym mieście liczącym wówczas 140 domów znajdowało się 38 szynków, a więc prawie co trzeci dom był zajęty na szynk. Pomimo tak wielkiej ilości szynków właściciele domów wypowiadają poszczególnym urzędnikom umowy najmu mieszkań, aby zakładać nowe szynki. Jeżeli kto z właścicieli wybudował nowy dom, albo rozpoczął go budować, już z góry przeznacza go na szynk. «Już szewc, krawiec, piekarz, rzeźnik itp., chociażby przez powiększony odbyt kontentować się mogli godziwym zyskiem, porzucają swe rzemiosła, a szynkiem się zajmują». Petenci zwracają uwagę na szkodliwość pijaństwa dla zdrowia i moralności mieszkańców, a w konkluzji proponują władzom zmniejszenie ilości szynków i powiększenie w ten sposób ilości mieszkań. Ponadto proszą, aby władze spowodowały obniżenie wygórowanych czynszów za mieszkania.

Komisja Wojewódzka widocznie uważała sprawę za poważną a jednocześnie za przekraczającą jej kompetencje, gdyż skierowała ją 19 czerwca 1812 r. do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji w Warszawie (ówczesnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych). Ze swej strony Komisja Wojewódzka podkreśliła, że istotnie w Kielcach jest za dużo szynków. Następnie Komisja zwróciła uwagę, że Kielce podupadłe od czasu ostatniego pożaru, podniosły się gospodarczo wskutek przeniesienia tutaj władz wojewódzkich i że właściciele domów mają wiele z tego powodu korzyści a mimo tego okazują niewdzięczność i od urzędników ściągają nadmierne czynsze za mieszkania.

Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji nie śpieszy się z załatwieniem tej sprawy. Odpowiada dopiero dnia 11 sierpnia 1821 r., a więc po upływie przeszło roku czasu. W piśmie tym, podpisanym w zastępstwie Ministra Prezydującego przez Radcę Stanu Staszica, Komisja Rządowa oświadcza, że «jeżeli Komisja Wojewódzka uznaje, że liczba szynków na teraz w Kielcach będących jest szkodliwa w widokach policyjnych dla tamecznych mieszkańców, winna jest przedstawić Komisji Rządowej ich liczbę i podać myśli swe do ich zmniejszenia. Z tego zaś względu, że mnogość rzeczonych szynków zmniejsza mieszkania dla urzędników, zarobek o ile nie jest szkodliwym, o tyle nikomu zabronionym być nie może».

Z przytoczonego wyżej ustępu pisma Komisji Rządowej wynika, że Rząd ówczesny ustosunkował się negatywnie do powiększenia liczby mieszkań kosztem zmniejszenia ilości szynków. Uważał, że tylko względy bezpieczeństwa mogą w pewnych warunkach przyczynić się do zamknięcia szynków, nigdy zaś brak mieszkań dla urzędników. Zarobek uzyskany z prowadzenia szynków jest pod opieką prawa i uważa się go za tak samo dobry, jak i każdy inny.

Komisja Wojewódzka wyczuła widocznie nieprzychylny jej projektowi ton odpowiedzi Komisji Rządowej i uznała sprawę na tej drodze za załatwioną. Nie podaje więc «swoich myśli» co do zmniejszenia ilości szynków, a zwraca się do Prezydenta miasta Kielc z żądaniem nadesłania wykazu domów, w których są mieszkania przeznaczone do wynajmu wraz z oświadczeniami właścicieli domów, czy mieszkania te są wolne i za jakim czynszem mogą być wynajęte. Po otrzymaniu takiego wykazu

Komisja Wojewódzka delegowała kilku urzędników do zbadania całej sprawy. Urzędnicy ci wypowiedzieli się co do wysokości czynszów, uważając proponowane przez właścicieli w większości wypadków za wygórowane. Niestety, w aktach Archiwum brak jest danych, jak ostatecznie sprawa ta została załatwiona.

Nic nowego pod słońcem, powie czytelnik po przeczytaniu tej notatki. I dzisiaj w Kielcach jest mało mieszkań, a dużo szynków — i dzisiaj pijaństwo szerzy się w zastraszający sposób ze szkodą dla zdrowia i moralności i dzisiaj sprawy w urzędach muszą się «odleżeć» i trzeba dość długo czekać na ich załatwienie.

Słusznie. Tylko zastanawiające jest, dlaczego wówczas nie próbowano usunąć głodu mieszkaniowego za pomocą tak prostego środka, jakim jest budowa nowych domów. O tym nie ma żadnej wzmianki ani w memoriale urzędników, ani w pismach Komisji Rządowej i Komisji Wojewódzkiej.

Piotr Bańkowski

Z DZIEJÓW POWSTANIA STYCZNIOWEGO
W KIELECCZYŹNIE

(Nieznane fragmenty kancelarii powstańczych Apolinarego Kurowskiego, Antoniego Jeziorańskiego i Mariana Langiewicza)

W ocalałym z pożogi wojennej Archiwum Państwowym w Kielcach kryje się skromny tom dokumentów, zawierających ciekawy i cenny materiał do dziejów i wypadków, jakie się rozegrały w tragicznym dramacie 1863 roku na terenie Ziemi Kieleckiej.

Tom ten wchodził niegdyś w skład akt Urzędu Opatowskiego Naczelnika Wojennego w okresie Styczniowego Powstania. Zawartość jego stanowi zbiór powstańczych papierów, które fatalny dla strony polskiej bieg wydarzeń oddał w ręce zwycięskich wojsk, a potem wojennych władz rosyjskich. (1)

Papierów tych dochowało się kilkadziesiąt. Prawie wszystkie — z drobnym wyjątkiem — mają charakter urzędowy. Dotyczą one kilkunastu spraw bez bliższej ze sobą łączności. Wiąże je natomiast i zespala ze sobą ówczesna epoka i teren, na którym wyrosły. Większość tych dokumentów — i to znaczna większość — pochodzi z kancelarii trzech dowódców powstania, operujących w Kieleckim: Apolinarego Kurowskiego, Antoniego Jeziorańskiego i Mariana Langiewicza. Niektóre — a jest ich kilka — z kancelariami tymi nie mają żadnej łączności i są przypadkowej proweniencji.

Waga i znaczenie jednych i drugich są różne. Te i owe są echem wydarzeń drobnych, ale bynajmniej nie obojętnych dla miłośników regionalnej historii. Inne — i te pod względem liczby znakomitą stanowią przewagę — mają charakter ogólniejszy i dla dziejów powstania są dokumentami niemałej doniosłości. W ich świetle niejeden fakt, opowiedziany bałamutnie przez pamiętnikarzy lub niedokładnie odtworzony przez historyka, da się na podstawie tych akt ustalić z niewątpliwą dokładnością.

Do dokumentów, które przypadkowo znalazły się wśród papierów kancelaryjnych, należy np. «Rozkaz dzienny» majora Grylińskiego czy Grelińskiego, dowódcy oddziału, który od początku powstania przez dłuższy czas walczył ze zmiennym szczęściem na południowych obszarach Kongresówki. Przechowany w dwóch oryginalnych rękopiśmiennych egzemplarzach, podpisanych w obu wypadkach w zastępstwie szefa przez majora A. Denisiewicza «Rozkaz» ten oznaczony jest datą 15 października. Znając bliżej historię tych miesięcy, nie trudno jest stwierdzić, że wiąże się on z okresem, gdy dowództwo naczelne nad siłami powstańczymi województw krakowskiego i sandomierskiego obejmował generał Bosak. Nowy dowódca zarządził na dzień 18 październ-

(1) «Dieło Uprawlenja wojennogo naczalnika Opatowskogo ujezda. Swiedienja o rewolucjonnoj organizacji, ob ustrojstwie i sostawie miatieżniczeskich szajek. Po opisi. Nr 5.»

nika – a więc na trzeci dzień po «Rozkazie» – koncentrację pod Dzierzgowem wszystkich oddziałów, operujących na tamtejszym terenie. Wśród tych oddziałów do znaczniejszych należały partie Rudowskiego, Eminowicza i – Grylińskiego. Gdy się te daty połączy ze sobą w przyczynowy związek, to stanie się jasnym, dlaczego Gryliński w przeddzień wydania «Rozkazu» przeprowadził wspomniane w nim skombinowane manewry swej kawalerii i piechoty, a w samym «Rozkazie» – najwięcej ostrych, mocnych, żołnierskich pouczeń poświęcił karności wojskowej. Mówi o doniosłości dyscypliny, o wykroczeniach przeciwko niej w swym oddziale, o narażeniu go przez te wykroczenia na niebezpieczeństwo. Przestrzega, poucza, grozi, że poważniejsze wykroczenia karą śmierci karane będą». Po prostu chce Bosakowi przyprowadzić karny i zdyscyplinowany oddział. Nie była to napewno chęć okolicznościowego popisu. Wiemy bowiem skądinąd, że Gryliński wyszedł ze szkoły Czachowskiego, Naczelnika województwa sandomierskiego, pod którego rozkazami dłuższy czas walczył. Czachowski zaś znany był ze swej surowości i żelaznej dyscypliny, jaką zaprowadził w swojej partii. Duch tej żelaznej karności, odbijający jaskrawo od rozluźnionych stosunków, panujących w wielu innych partiach, szczególnie w początkach powstania, znalazł swój wyraz w «Rozkazie».

Do dokumentów, również przypadkowo zabłąkanych wśród akt wspomnianych kancelarii, należy zwitek papierów, stanowiących załącznik do raportu wojskowego podpułkownika rosyjskiego Suchonina, który z rozporządzenia dowódcy Smoleńskiego pułku piechoty operował w 2-ej połowie maja 1863 r. w okolicach Łagowa, Nowej Słupi i Wierzbnika. Z raportu tego dowiadujemy się o ruchach i akcji oddziałów powstańczych, z których jeden, liczący 40 ludzi, zajął dnia 19 maja Raków w powiecie opatowskim, a dnia następnego wszedł do miejscowości Ociesęki, leżącej niedaleko Rakowa, ale już w sąsiednim powiecie kieleckim. Oddział ten stanął na noc kwaterą w miejscowym dworze, należącym do obywatela Jasińskiego. Inny oddział, według tejże relacji Suchonina, pod dowództwem Czachowskiego dnia 19-go zajął Wierzbnik niedaleko Wąchocka. Maszerując śladem przemykających się «band» powstańczych i kierując się na Ociesęki, podpułkownik Suchonin natknął się przypadkowo na Żyda, który okazał się konnym powstańcem, przewożącym list od wspomnianego Jasińskiego do dowódcy Reklewskiego. List ten stał się podstawą do przeprowadzenia rewizji we dworze ociesęckim, której dokonał podporucznik Czymbajewicz w asyście 20-tu kozaków. Rezultatem rewizji było wykrycie i zabranie zbioru litografowanych zarządzeń lokalnych władz powstańczych. Załączone do wspomnianego wyżej raportu, po wielu wędrówkach dostały się do omawianego tu tomu dokumentów, rozproszone w nim i zmieszane z innymi aktami. Zarządzenia te odnoszą się do pierwszych tygodni powstania i ciekawe są już choćby przez to, że odsłaniają nam pierwsze posunięcia władz narodowych na wschodnich połaciach ówczesnego województwa sandomierskiego.

I

Treść. Papiery, pochodzące z kancelarii powstańczych. Pierwsza ich partia, przesłana dnia 27 marca 1863 z Kancelarii Namiestnika w Warszawie do Naczelnika Wojennego w Radomiu, a stamtąd – przekazana władzom wojennym w Kielcach. Znaczne wśród tych dokumentów luki. Niewłaściwe określenie, jako papierów «zabranych przy unicestwieniu obozu Langiewicza», z których tylko jeden pochodzi z jego kancelarii. Ścisła pierwotna łączność pozostałych z kancelarią obozu Apolinarego Kurowskiego w Ojcowie.

Wszystkie pozostałe papiery, jak to już zaznaczyliśmy na wstępie, stanowią resztki akt trzech polowych kancelarii powstańczych, należących do trzech naczelników powstania, Kurowskiego, Langiewicza i Jeziorańskiego, którzy na początku 1863 roku działali na obszarze województwa krakowskiego i sandomierskiego.

Nie odrazu dostały się one do Kielc i nie odrazu znalazły się w omawianym tu tomie. W ręce rosyjskie wpadły one w różnych okolicznościach, w lutym i marcu 1863 r. Bezpośrednio potem zostały przesłane do Warszawy do «Specjalnej dla spraw stanu wojennego Kancelarii przy Namiestniku Królestwa Polskiego». Początkowo zdobycz ta musiała być znacznie obszerniejsza, bowiem w Warszawie dokonano segregacji i tylko część przeznaczono dla Kielc. Mianowicie wyeliminowano tam to wszystko, co mogło zawierać materiał informacyjny, obciążający przede wszystkim osoby, wplątane w powstanie, a pochodzące z terytorium, podlegającego władzy kieleckiego, względnie radomskiego wojennego naczelnika. Na skutek decyzji Namiestnika wszystkie te osoby miały być aresztowane i oddane do dyspozycji Komisji Śledczej, przy czym cały materiał obciążający podzielono na dwie grupy i w dwóch etapach wysłano do Kielc.

W związku z powyższą decyzją dnia 27 marca n. st. Kancelaria Specjalna wystosowała odpowiednie pismo do Wojennego Naczelnika Oddziału Radomskiego, zaznaczając, między innymi, że przesyła materiały, wyłączone z papierów, «zabranych w czasie zniszczenia obozu Langiewicza». Przyłączony do pisma wykaz zawierał tytuły 23-ech dokumentów. Ponieważ dokumenty te dotyczyły terenu, którym zarządzał Wojenny Naczelnik powiatu kieleckiego, zostały one z kolei przesłane dnia 31 marca st. st. z Radomia do Kielc z zaleceniem niezwłocznego wykonania zarządzenia Namiestnika. Jaki dalszy bieg nadał Naczelnik Kielecki powyższemu zarządzeniu, nic o tym nie mówią dalsze korespondencje urzędowe.

Spośród wymienionych w rejestrze 23-ch dokumentów dochowało się do dziś, niestety, zaledwie – trzy, przy czym po ich bliższym zbadaniu okazało się, że tylko jeden ponad wszelką wątpliwość mógł pochodzić z kancelarii polowej dyktatora Langiewicza. Dokumentem tym jest «Sztafeta Narodowa Nr 1», czyli ekspedycja pocztowa, wyprawiona dnia 4-go lutego przez ekspedytora poczt w Iwaniskach pod Opatowem «w interesie bardzo pilnym narodowym, którą jak w dzień, tak i w nocy jest obowiązana każda stacja bez najmniejszej straty czasu wyprawić». Sztafeta ta zawierała między innymi korespondencję do Wąchocka, gdzie w tym właśnie czasie znajdowała się

główna kwatera Langiewicza, który od dnia 26 stycznia przebywał w tamtejszych okolicach i tam prowadził utarczki z wojskiem rosyjskim.

Dwa inne zachowane dokumenty nie mogły pochodzić z jego kancelarii. Jeden — to raport komisarza powiatu olkuskiego Trawińskiego, wysłany z Olkusza dnia 9 lutego do «Komendanta wojsk Narodowych w Ojcowie», zawiadamiający o przesłaniu do tegoż obozu rzeczy przebywającego tam żołnierza Wójcika. Drugi z dnia 16 lutego jest listem Wąsowicza, ekonoma dóbr Szczodrkowice pod Ojcowem, komunikującym o wysłaniu do obozu w tymże Ojcowie na rozkaz rekwizytora powstańczego Gostkowskiego trzech kotłów miedzianych, «wyburzonych z gorzelni». (1)

Wspomniany w obu tych pismach obóz ojcowski był naówczas miejscem kilkutygodniowego postoju oddziałów powstańczych pod komendą Apolinarego Kurowskiego, który od chwili wybuchu powstania gromadził tam ochotników i organizował ich. Wymienionego wyżej 16-go lutego znajdował się w przededniu wyprawy na Miechów, w którym, jak wiadomo, został doszczętnie rozbity, tracąc przy tym obóz i kancelarię. (2)

Wszystkie inne zaginione w liczbie 20-tu dokumenty, zarejestrowane w zachowanym spisie rosyjskim, musiały również pochodzić z tej samej kwatery wojskowej Kurowskiego. Część tych dokumentów, jak to widać z rejestru, zawierała zarządzenia rekwizycyjne wójtów gminy Ojców, sąsiedniej Pieskowej Skały i pobliskiej gminy Minoga. Zarządzenia te przeznaczone były dla sołtysów, a dotyczyły dostaw dla wojsk w Ojcowie zboża, słomy, bydła, koni, prowiantów i robotników. Inna grupa obejmowała raporty wójta gminy Pieskowa Skała Wiśniewskiego, skierowane pod adresem władz wojennych ojcowskich i zawiadamiające o wykonanych zarządzeniach rekwizycyjnych i ponadto prośby o dalsze instrukcje. Inna jeszcze partia składała się z zarządzeń Biechońskiego, Komisarza Wojennego Krakowskiego, przebywającego w Ojcowie, przeznaczonych dla burmistrza Skały pod Ojcowem i — z doniesień okolicznych obywateli o wykonaniu lub gotowości do wypełnienia nakazów rekwizycyjnych. Zbiór ten zamykają dwa listy, bez daty, — ale niewątpliwie z pierwszej połowy lutego 1863 roku: jeden księdza Zamerlińskiego do Naczelnika Kurowskiego z odpowiedzią o niemożności przybycia do obozu dla wykonania jakiejś, bliżej nieokreślonej, ceremonii religijnej, a drugi — księdza Kuny ze Skały, domagającego się pokwitowania za zarekwirowane do Skały dwa konie. (3)

Jak z tego widać, wszystkie powyższe papiery prócz pocztowego, nie mają nic wspólnego z obozem, akcją i osobą Langiewicza, z którym pisma te wiąże Kancelaria Specjalna Namiestnika. Jak zaznaczyliśmy to już wyżej, przyszły dyktator w pierwszej połowie lutego prowadził walki pod Wąchockiem, a ponadto — w okolicach Suchedniowa, Parszowa, Bodzentyna, Słupi Nowej, czyli w okolicach Gór Świętokrzyskich, na północny wschód od Kielc. Terenem zaś operacji, z którymi związane są wyżej opisane papiery, był leżący daleko od Gór Świętokrzyskich południowo-zachodni kąt Kongresówki, którego ośrodkiem był Ojców, zajęty przez Kurowskiego zaraz po wybuchu powstania i utrzymany do dnia 17-go lutego. Jest to właśnie ten sam okres czasu, na który przypadają 22 dokumenty, mylnie oznaczone przez kancelarię Namiestnika jako «langiewiczowskie».

(1) Szczodrkowice, często i dotkliwie okładane rekwizycjami, należały do L. Chrzanowskiego, synowca generała z r. 1831 i jednego z przywódców konserwatystów krakowskich. Zmarły w r. 1899 w tychże Szczodrkowicach Chrzanowskip rzebywał w czasie powstania w Krakowie, gdzie był kierownikiem działu spraw Królestwa w «Czasie».

(2) Dieło... K. 121, 135, 107. — (3) Dieło... Pozycje rejestru: 1, 2, 4, 6, 7, 3a, 3b, 11, 12, 18, 20, 5, 10.

II

Treść. Druga partia papierów powstańczych, wysłana dnia 2 kwietnia przez Kancelarię Namiestnika do Radomia, a z Radomia do Kielc. Brak 13-tu dokumentów z ogólnej liczby 66-ciu. Nieścisła i tym razem urzędowa rosyjska informacja, że są to papiery, zdobyte «przy likwidacji obozowiska buntowniczej bandy Langiewicza». Jedynie protokóły zeznań osob, podejrzanych o szpiegostwo, sporządzone dnia 4 — 5 lutego w audytoriacie polowym w Nowej Słupi, pochodzić mogą z jego kancelarii.

W kilka dni po pierwszej ekspedycji 2-go kwietnia st. st. taż sama Kancelaria Specjalna skierowała do Wojennego Naczelnika Oddziału Radomskiego nowe pismo. Nawiązując w nim do poprzedniego z dnia 27 marca, przesyła dodatkowy plik dokumentów, zaznaczając i tym razem, że pochodzą one również z papierów, przychwyconych «przy likwidacji obozowiska buntowniczej bandy Langiewicza». (1) Ale i teraz nie podano bliższych szczegółów, z których moglibyśmy się zorientować, gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach papiery te z rąk polskich dostały się w posiadanie nieprzyjaciela.

Do pisma tego, podobnie jak poprzednim razem, dołączono rejestr przesyłanych materiałów. Rejestr ten jest znacznie dłuższy. Widnieje w nim 45 pozycji, zawierających 66 dokumentów. W przeciwieństwie do spisu poprzedniego z nowym, rosyjskim kancelaryjnym numerem bieżącym, tu każda pozycja zaopatrzona jest przerywaną numeracją, z której wynika, że Kancelaria Namiestnika dokonała ponownego wyboru i przesłała zaledwie część jakiejś obszerniejszej, a nieznanej nam całości obejmującej co najmniej 250 pozycji. Z całości tej przeznaczono do Radomia, a potem do Kielc pozycje następujące: 8, 9, 15, 16, 17, 18, 24, 25, 26, 36, 39, 44, 64, 67, 68, 70, 88, 94, 96, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 122, 133, 140, 141, 167, 168, 226, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 243, 245, 246, 247, 248, 250.

Nadesłany z Warszawy plik musiał ponadto, podobnie jak i poprzedni, ulec jakiemuś zdekompletowaniu. Nie wszystko bowiem, co w tym spisie zarejestrowano, znaleźliśmy w kieleckim fascykule. Brak tu aż 13-tu pozycji, a mianowicie: 9, 16, 18, 25, 36, 67, 68, 70, 122, 133, 140, 141, 167. Sądząc z ich tytułów, były tam m. in. raporty

(1) Dieło... j. w. K. I.

burmistrza miasteczka Skały i zarządzenie wójta gminy w Ojcowie, a więc — papiery tego samego charakteru i pochodzenia, co i dokumenty w pierwszym spisie pod nr 9a, 9b. Następnie — jakieś dowody kasowe i lista 10-ciu ochotników z Pilicy, skierowanych przez Konrada Wodzińskiego do obozu w Ojcowie. Podane przy większości tych pozycji daty z pierwszych dni lutego, jak i wymienione miejscowości Skała, Ojców, Imbramowice, nasuwają uzasadnione przypuszczenie, że pierwotne pochodzenie i przynależność kancelaryjną tych brakujących papierów odnieść należy nie do Langiewicza, ale do kancelarii polowej Kurowskiego w Ojcowie.

Tej samej proweniencji jest i większość pozostałych materiałów, wymienionych w drugim spisie, a dochowanych do naszych czasów. Większość, ale — bynajmniej — nie wszystkie.

Niewielka liczba tych pism pochodzi rzeczywiście zgodnie z zapewnieniem władz warszawskich z obozu dyktatora. Są to dokumenty, oznaczone w warszawskim zespole numerami: 228, 229, 230, 231, 232, 233 i, być może, niektóre pozycje w obrębie numeru 250-go.

Wszystkie papiery, wchodzące w skład pierwszych sześciu pozycji, są jednakowego charakteru i zawierają protokóły zeznań, ściągniętych z rozmaitych oskarżonych w dniach 4 - 5 lutego w kancelarii audytora wojennego w Nowej Słupi L. Wojciechowskiego. Zestawiając te daty z dziennikiem działań wojennych Langiewicza w tym okresie, widzimy, że przypadają one na moment bezpośrednio po wkroczeniu jego do tej miejscowości. Miasteczko to zostało zajęte po nieudanej bitwie pod Parszowem, po kilkudniowym odpoczynku powstańców w Bodzentynie, gdzie Langiewicz reorganizował swoją partię.

III

Treść. Akta 6-ciu spraw o szpiegostwo z audytoriatu sądu polowego w oddziale Antoniego Jeziorańskiego w Studziannie i prawdopodobnie w Radkowie z 11 i 21 lutego. Dowody, stwierdzające takie, a nie inne ich pochodzenie. Raport niejakiego Józefowicza z dnia 20 lutego i wyrok śmierci na szpiega Rocha Czechowskiego z Włoszczowy. Sprawa Piotra Kamińskiego z Mysłakowca, oskarżonego o buntowanie włościan i zabójstwo nauczyciela Trepki w Brudzewicach, pow. opoczyńskiego. Ogólniejsze znaczenie tej sprawy. Kiedy i gdzie papiery z kancelarii Jeziorańskiego mogły się dostać w ręce rosyjskie?

Pozostawiając do szczegółowego omówienia na innym miejscu pozycję 250, której część, być może, należała do kancelarii Langiewicza, zwróćmy obecnie uwagę na drugą drobną partię papierów, nie związanych proweniencyjnie z żadnym z dwóch wymienionych dotychczas obozów. Niewielka ta partia obejmuje pięć, względnie sześć spraw, podobnych w swej treści do powyższych, bo związanych, wyjąwszy jedną, z działalnością powstańczych sądów polowych. Na niektórych aktach tych spraw, pisanych jednym i tym samym charakterem pisma, podana jest miejscowość Studzianna (Opo-

czyńskie), jako miejsce działania sądu wojennego, który w okresia między 11-ym a 21-ym lutego przeprowadził 4 sprawy i wydał 3 wyroki śmierci.

Na ustalenie proweniencji tych papierów naprowadza nas należący do tej grupy list obywatela Trojanowskiego z Kurowa (niedaleko Rawy), zaadresowany do Jeziorańskiego «Naczelnika Siły Zbrojnej w Studziannie» a datowany dniem 11 lutego 1863 r. Dane te nasuwają domysł, że chodzi tu o inny jeszcze, trzeci ośrodek i oddział powstańczy, który się sformował i działał niedaleko Ojcowa i Gór Świętokrzyskich, a mianowicie w Opoczyńskim, bliżej Rawy. Oddział ten stacjonował jakiś czas we wsi kościelnej Studziannie przy tamtejszym klasztorze księży filipinów, wsi położonej na pograniczu powiatu opoczyńskiego i rawskiego.

W pierwszych dniach lutego podjął akcję w tych okolicach wybitny partyzant, a późniejszy w akcji powstańczej generał Antoni Jeziorański, który bezpośrednio po wybuchu powstania zaczął organizować partię w lasach pod Jeruzalem, w województwie mazowieckim. Wzmocniwszy swój oddział powstańcami z partii Śmiechowskiego i Stroynowskiego, Jeziorański 5-go lutego zdobył Rawę, rozbił Rosjan pod Lubochnią, wkroczył w Opoczyńskie i około 10 tegoż miesiąca rozłożył się obozem w klasztorze w Studziannie. W dalszych planach Jeziorańskiego leżał zamiar uderzenia na Kielce, przedostanie się w Sandomierskie ku Langiewiczowi. Gdyby się to nie udało, zamierzał przedrzeć się w Krakowskie, celem połączenia się z Kurowskim w Ojcowie. Z tych planów dał się doprowadzić do skutku tylko jeden — połączenie się z Langiewiczem. Po tygodniowym z górą pobycie w Studziannie, po pomyślnie stoczonej dnia 17 lutego potyczce w Staszowie, dowiedziawszy się, że przyszły dyktator obszedł Kielce i zajął 21 lutego Małogoszcz, Jeziorański, mając około 1.000 ludzi, ruszył w tym kierunku i dnia 22 lutego, witany owacyjnie, wkroczył do tegoż miasteczka. (1)

Przedtem jeszcze, pragnąc się upewnić, w jakiej sytuacii znajduje się ten zamierzony najbliższy etap postoju, musiał Jeziorański na parę dni przed swym wkroczeniem wysłać tam wywiad wojskowy. Za dowód, że tak było, służy raport—jeden z 5-ciu omawianych tu dokumentów (2) — przesłany z Małogoszcza dnia 20 lutego o godz. 3-ej po południu do Radkowa, położonego na południowy-zachód od Małogoszcza, w pobliżu Secemina, do «Głównokomenderującego Siłą Zbrojną Powiatu Rawskiego, Warszawskiego i Opoczyńskiego», tzn. do Jeziorańskiego, który w Radkowie w tym czasie właśnie stał obozem. Raportujący, niejaki Józefowicz, donosił, że w Małogoszczu, dnia 20 lutego żadnego oddziału nie zastał, lecz tylko kilku ochotników z miasta. Z wiado-

(1) Datę tę wymienia Grabiec (rok 1863, str. 208). Natomiast zachowany w aktach Wojennego Naczelnika pow. kieleckiego, w tomie nr 10 (Doniesienja raznych lic o proischodiwszych w kraje bezporjadkach... za 1863 god. Pismo nr 254) raport zastępczy burmistrza m. Małogoszcza do pułkownika Czengerego z dnia 5 marca 1863 r. podaje dzień 23 lutego, a samo wejście Jeziorańskiego w następujących opisuje słowach: «Dalej w poniedziałek, dnia 11(23) lutego r.b. około g. 5-ej wieczorem oddział zbrojnych pod dowództwem Jeziorańskiego zostający w liczbie około 200 lub więcej od strony miasta Secemina z Radkowa przybył do Małogoszcza, który także w tym mieście rozlokował się». — (2) Dieło . . . karta 105.

mości tej wynika niezbicie, że dnia tego do południa Langiewicz jeszcze nie dotarł do punktu i nic w tej godzinie jeszcze nie słyszano tam o jego zbliżaniu się. Na zakończenie raportu Józefowicz donosił, że «w mieście tutejszym znajduje się niejaki Czechowski, były pocztmistrz, szkodliwy człowiek, lecz dziś wyjechał do Kielc z denuncjacją».

Osobnik ten musiał się już następnego dnia dostać w ręce Temidy powstańczej, ta bowiem 21 lutego wydała wyrok śmierci na szpiega z tym samym nazwiskiem. Mówi o tym akt jego sprawy, należący do omawianych tu dokumentów. (1) Z personaliów tej sprawy dowiadujemy się, że oskarżony miał na imię Roch, pochodził z Włoszczowy, był żonaty, dzietny, w wieku lat 48 i «sam do niczego przyznać się nie chciał». Nic mu ta taktyka nie pomogła, bo wszystkie zeznania świadków, rekrutujących się częściowo z mieszczan małogoskich, przemawiały na jego niekorzyść. Opierając się na tych zeznaniach, które jednozgodnie ujawniały, że oskarżony Roch Czechowski «namawiał włościan we wsi Zajączkowie, Korczynie, Krasocinie, Węgleszynie do rzezi właścicieli ziemskich i mieszczan oraz (do) podpalenia miast, jak powiada, buntowniczych», że «ponadto dawał znać o wszystkim propinatorowi Dziepińskiemu na Bocheńcu, który następnie Rządowi moskiewskiemu donosił», że wreszcie «ponieważ prywatne życie Rocha Czechowskiego było brudne, ...że namawiał syna do występku, sąd wojenny uznał go jako szpiega i wydał wyrok śmierci przez powieszenie». (2)

Pozostałe dokumenty tej grupy wyszły również z kancelarii tegoż audytora i wszystkie, a jest ich trzy, dotyczą spraw o szpiegostwo i bunty chłopów przeciw obywatelstwu. Z nich dwie były sądzone w Studziannie dnia 11 lutego, a trzecia, dotycząca niejakiego Antoniego Ruszkowskiego z Kieleckiego, skazanego na powieszenie, bez oznaczenia miejsca i daty, ale prawie bezpośrednio po sprawie Czechowskiego, odbyła się gdzieś między Radkowem a Małogoszczem. (3)

Z tych trzech spraw na bliższą uwagę zasługuje nie pozbawione ogólniejszego znaczenia oskarżenie, skierowane w Studziannie dnia 11 lutego przeciwko niejakiemu Piotrowi Kamińskiemu. Był to syn gospodarza czynszowego z Mysłakowca, mający na sumieniu podburzanie włościan do rewolty i zabójstwo nauczyciela, obywatela Trepki z Brudzewic wsi leżącej w gminie Radzice, powiatu opoczyńskiego. Zabójstwa tego dokonał Kamiński dnia 4 lutego, posługując się, jak zeznawali świadkowie, «pałką, zakończoną sękiem». W toku rozprawy przewinął się przed sądem cały szereg świadków, których zeznania wszechstronnie wyświetliły okoliczności morderstwa, a jednocześnie rzuciły krwawy blask na antagonizm społeczny, który doprowadził nie tylko w Brudzewicach, ale i wielu innych miejscowościach Królestwa do wrogich wystąpień chłopów przeciw powstańcom. Nie był to bowiem jedyny wypadek. Dość powiedzieć, że w samym Opoczyńskim ten ruch chłopski ogarnął aż 56 wsi. Ekscesy, napady na

(1) Dieło .... karta 56-57. — (2) Dieło — jak w K. 57.

(3) Zeznania w sprawie Czechowskiego mają numer 185, a takież zeznania odnośnie Ruszkowskiego są oznaczone numerem 187-ym.

dwory, chwytanie powstańców, dobijanie rannych, obdzieranie ich do naga, współdziałanie z oddziałami nieprzyjacielskimi i policją rozwiewały w sposób bolesny różowe złudzenia, na jakich wspierała się naiwna wiara przywódców powstania 1863 roku.

W danym wypadku z licznych i obszernych zeznań świadków okazało się, że i to zajście miało podkład społeczny i wykraczało daleko poza czyn indywidualny, wyrosły z jakichś prywatnych czy osobistych pobudek. Przeprowadzone skrupulatnie śledztwo wykazało, że w przeddzień incydentu przybyła do Brudzewic gromada włościan z sąsiedniej wsi Wólki, a na drugi dzień «poprowadzili oni na rabunek». Jak zeznał «żonaty, dzietny» gospodarz czynszowy z Brudzewic, Stanisław Spociński, chłopi tej wsi «podburzeni byli przez włościan ze wsi Wólki, którzy zmuszali ich biciem kijmi i piciem wódki», przy tym dodawał, że «sam wypił przeszło kwartę wódki i upadł w błoto, dlatego też wszystkich (uczestników) nie pamięta». Wśród podburzonego tłumu wysunął się jako prowodyr podsądny Piotr Kamiński, występujący najbardziej agresywnie. On to pierwszy «buntując drugich» miał się rzucić na przejeżdżającego nauczyciela Trepkę z krzykiem: «pierwiej bili nas, a teraz my będziem bić swoich panów». Niektórzy z chłopów mieli jakoby stawać, choć bezskutecznie, w obronie napadniętego. W czasie składania zeznań stawił się dobrowolnie na śledztwie jeden z gospodarzy brudzewickich Filip Kowalczyk i zeznał między innymi, że do Wólki przed wyjściem stamtąd chłopów «przybyło dwóch kozaków i podmawiali włościan do buntu przeciwko panom, grożąc im powieszeniem, jeżeli tego nie uczynią». Uwalniając wszystkich innych od odpowiedzialności, sąd wojenny postąpił z głównym oskarżonym z całą bezwzględnością i zawyrokował: «mając niezbite dowody zabójstwa ze strony Piotra Kamińskiego, jak również dowody, że buntował okolicznych włościan», wydaje wyrok śmierci przez powieszenie. (1)

Należąc do kancelarii polowej Antoniego Jeziorańskiego, powyższa partia akt mogła, o ile chodzi o dalsze ich koleje, podzielić losy papierów z kancelarii polowej Langiewicza. Działając w dalszych walkach jakiś czas wspólnie, obaj dowódcy w kilka dni po połączeniu się, a mianowicie 24-go lutego stoczyli krwawą bitwę w Małogoszczu, w wyniku której musieli cofnąć się do wsi Bolmina, skąd pomaszerowali w kierunku wąwozów ojcowskich, zatrzymując się dnia 9 marca w Pieskowej Skale, opróżnionej całkowicie wraz z Ojcowem przez oddziały Kurowskiego po poniesionej przez niego 17-go lutego klęsce miechowskiej. W czasie tego marszu dotkliwa strata spotkała oddział, dostał się bowiem w ręce Rosjan tabor obozowy, wprowadzony zdradziecko w bagno i zasadzkę przez przewodnika Niemca-kolonistę. Być może, że wtedy to utracono wszystkie omó-

(1) Dieło itd. K. 39. Sprawa ta znalazła swe odbicie w pracy Z.S.L. «Dzieje 1863-go roku» (T. I str. 320-321). Poświęcono jej tam kilka wierszy, przedstawiając całą rzecz w zupełnie odmiennej, a napewno nieścisłej wersji: «W Radzicach chłopi napadli na dwór i głośno się odgrażali, że wyrżną szlachtę i księży; w Studzience (tak!) nauczyciela wiejskiego Trepkę za to, że czynnie się zajmował robotami powstańczymi, zbili straszliwie i odwieźli do Końskich do Naczelnika Wojennego».

wione wyżej papiery, zarówno Jeziorańskiego, jak i Langiewicza. Możliwość ta jest tym prawdopodobniejsza, że po bitwie pod Małogoszczem urzędowa prasa warszawska i reakcyjne dzienniki rosyjskie rozgłaszały z tryumfem, że «banda» Langiewicza uległa tam rozgromieniu, on zaś, rzekomo ranny, miał uciec za granicę. (1)

Jeśli jednak papiery te ocalały i w przeprawie między Małogoszczem a Pieskową Skałą, to w niedługim czasie wytworzyła się nowa sytuacja, w której mogły one przejść w posiadanie rosyjskie. Wbrew mylnym wiadomościom, rozsiewanym przez czynniki urzędowe i wrogie, Langiewicz nie tylko nie ratował się ucieczką za granicę, ale dnia 4 marca stoczył nową krwawą bitwę w okolicach Pieskowej Skały, skąd skierował się do Goszczy, położonej w okolicy Słomnik. Tam korpusik jego ponownie wzmocnił się i wzrósł w siły dzięki ściągającym do tego punktu rozbitkom Kurowskiego. Co więcej, on sam 10-go marca objął zaproponowaną mu naówczas dyktaturę.

Unikając spotkania z większymi siłami nieprzyjaciela, Langiewicz podążył zkolei w lesiste okolice Nidy i dotarł do położonego na południe od Pińczowa Chrobrza, majętności margrabiego Wielopolskiego. Tam dnia 17 marca został osaczony i zaatakowany przez wojsko rosyjskie pod dowództwem ks. Szachowskiego i Czengerego. W czasie paniki, jaka w momencie wynikłej tu bitwy ogarnęła olbrzymi obóz powstańczy, część jego opanowali Rosjanie. Mogła więc i tu przepaść część kancelarii Langiewicza i Jeziorańskiego.

Nie jest jednak wykluczone, że los jej został przypieczętowany dopiero 18-go albo 19 marca pod Grochowiskami i Wełczem, które były dalszymi i ostatnimi już etapami wojennej epopei dziesięciodniowego dyktatora. Po chroberskiej utarczce przedarł się on w nocy z 17-go na 18 marca do pobliskiego Wełcza i zajął, zdawało się, mocną pozycję na polach folwarku Grochowiska i wsi Gallowa w gminie Szaniec. Wprawdzie w nowej utarczce, która się tu wywiązała, Polacy utrzymali plac boju, położenie jednak okazało się tak krytyczne, a nawet rozpaczliwe, że po naradzie wojennej w nocy z 18-go na 19 marca Langiewicz ze sztabem i niewielką eskortą incognito puścił się w drogę ku Krakowu. Na wieść o tym w wojsku wybuchła nowa panika, potęgująca się z godziny na godzinę na skutek napływających wiadomości o zbliżaniu się Rosjan. Wśród złorzeczeń na wodzów większość powstańców w strachu panicznym rzuciła się ku granicy; ogarnąwszy pod Opatowcem dyktatora, masą całą poczęła się przeprawiać przez Wisłę. Z całego «korpusu» i obozu tylko kilkudziesięciu straceńców broniło się do ostatniego żołnierza pod Igołomią. Tam zostali oni wycięci w pień przez dragonów rosyjskich. Reszta dostała się do niewoli albo została po drugiej stronie Wisły zatrzymana przez Austriaków. Wśród tych ostatnich znalazł się i Langiewicz.

Kto w takich okolicznościach mógł myśleć o papierach, kto mógł i chciał ratować akta i «kancelarię», gdy los każdego powstańca wisiał nad przepaścią, a życie na włosku?!

(1) Wiadomość ta o tyle była ścisła, że Langiewicz został lekko ranny w nogę (Grabiec, Rok 1863, s. 208).

Jeśli do 18-go marca nie spotkał jej żaden nieszczęśliwy wypadek, to teraz właśnie musiała już niewątpliwie paść ofiarą poniesionej klęski i ponieść konsekwencje rozbitej partii, której część dostała się do niewoli. W każdym bądź razie, kiedykolwiek się to stało, miało to miejsce przed 27-ym marca, to znaczy przed datą, którą jest oznaczone pierwsze pismo Kancelarii Specjalnej, zawierające pierwszą grupę papierów, «zabranych w czasie likwidowania obozowiska Langiewicza».

IV

Treść. Papiery z kancelarii polowej obozującego w Ojcowie Apolinarego Kurowskiego, «Naczelnika Wojskowego Województwa Krakowskiego». Losy tej kancelarii w świetle badań prof. W. Tokarza. Dzieje zaginionej tak zwanej «Księgi ochotników», założonej i prowadzonej w obozie ojcowskim. Odnalezienie jej fragmentu w Archiwum Państwowym w Kielcach. Próba uporządkowania i rozsegregowania przechowywanych w Kielcach papierów kancelaryjnych Kurowskiego.

Ustalenie proweniencji reszty papierów, które jeszcze pozostały do omówienia, nie przedstawia poza drobnymi wyjątkami, żadnych poważniejszych trudności. Wbrew temu, co donosiła Kancelaria Namiestnika w drugim piśmie z dnia 2 kwietnia, papiery te — prawie wszystkie — należały do Kurowskiego, podobnie jak 12 zaginionych dokumentów z tegoż spisu, jak prawie wszystkie, bo 22 wymienione w spisie pierwszym. Na tę pozostającą jeszcze do omówienia resztę składa się 37 dokumentów, zawierających najcenniejszy materiał dla historii powstania styczniowego. Z akcją powstańczą niefortunnego wodza w bitwie miechowskiej wiąże je szereg bezpośrednich i pośrednich momentów, a więc — nazwisko Kurowskiego, dla którego imiennie były przeznaczone, osoby dowódców podwładnych mu oddziałów, teren działań wojennych — Ojców, Pieskowa Skała, Dąbrowa, Sosnowiec, chronologia papierów, pokrywająca się z okresem akcji partyzanckiej Kurowskiego na tamtejszym terenie. Wszystkie te papiery tworzą razem poważną część jego kancelarii czy archiwum, które w mniemaniu historyków powstania uchodziły za zaginione. Za takie przede wszystkim uważał je prof. W. Tokarz, który w obszernej i gruntownej pracy, poświęconej w połowie wyprawie Kurowskiego na Miechów, ubolewał, że nie mógł korzystać z papierów jego kancelarii. «Wiem dobrze, — czytamy we wstępie do tego studium, — że praca moja wypadłaby inaczej, gdybym miał pod ręką tę kancelarię obozową Kurowskiego, która w Ojcowie dostała się w ręce ks. Bagrationa lub papiery Ławy Głównej Krakowskiej, z których summariusza jedynie mogłem korzystać, lub wreszcie — sprawozdanie z postępowania sądowego przeciw Kurowskiemu, przeprowadzonego przez tęż Ławę». (1) Uczony ten wiele sobie obiecywał, m. in. po tak zwanej «Księdze Ochotników» prowadzonej w kancelarii Kurowskiego. Księga ta służyła do rejestracji napływających do obozu w Ojcowie ochotników, do zapisywa-

(1) W. Tokarz. Kraków w początkach powstania styczn. i wyprawa na Miechów. Kraków 1914. T. I., s. 6.

nia ich nazwisk, wieku i stanu, z zaznaczeniem, w jakim rodzaju broni zgłaszający się pragnęli służyć. Cenna ta księga, jak informuje autor, została zabrana wraz ze wszystkimi papierami przez Rosjan po klęsce miechowskiej i stała się powodem licznych i długotrwałych nieszczęść dla wielu uczestników powstania. W Miechowie miano utworzyć specjalną Komisję Śledczą, która badała tę księgę i używała jej jako dowodu przeciw wszystkim, wziętym później do niewoli. «Wielu z galicyjskich uczestników wyprawy na Miechów, — powiada Tokarz, — długo jeszcze po powstaniu obawiało się jeździć do Królestwa, gdzie podobno w latach osiemdziesiątych odwoływano się do tego fatalnego corpus delicti». Toteż i sprawa pozostawienia tej księgi w Ojcowie odegrała dużą rolę w dochodzeniu sądowo-wojskowym, jakie podjęto przeciw Kurowskiemu w Krakowie po klęsce miechowskiej». (1)

Szczęśliwym trafem pewna partia tego archiwum przetrwała wszystkie późniejsze burze i czeka na swego historyka na półkach Archiwum Państwowego w Kielcach. Razem z ocalałymi w nim dokumentami przechowała się również i poważna część materiału, jaki zawierała wzmiankowana przez Tokarza «Księga Ochotników» ojcowskich. Za taki materiał należy niewątpliwie uważać grupę brulionowych czy pierwiastkowych spisów ochotników — powstańców, napływających do Ojcowa i oddających się pod komendę Kurowskiego. W przesłanej przez Kancelarię Namiestnika do Radomia i Kielc partii akt dokumenty te wysunięto na pierwsze miejsce razem z innymi spisami, o których będzie mowa niżej. Wszystkie one stanowią w rejestrze tejże kancelarii pozycję 250 i zostały określone, jako «17 imiennych spisów osób, przebywających w bandach atamanów Langiewicza i Kurowskiego». (2)

Ogólnie biorąc, pozostające jeszcze do omówienia materiały kieleckie dają się ująć w dziewięć następujących grup:

1. Cztery listy brulionowe ochotników, przybywających do obozu w Ojcowie w pierwszej połowie lutego 1863 roku.

2. Cztery wykazy imienne sformowanych oddziałów ojcowskich, — żuawów, kawalerii i kosynierów, sporządzone dn. 15, 10 i 5 lutego.

3. Cztery raporty pułkownika Cieszkowskiego, dowódcy dywizjonu kosynierów ojcowskich, złożone w dniach 5, 10, 12, i 15 lutego Naczelnikowi Kurowskiemu.

4. Raport kapitana Nikiforowa do Naczelnika Kurowskiego z dnia 9 lutego o przebiegu bitwy o Sosnowiec.

5. Raport Ignacego Dobrskiego, komendanta placu Ojcowa, z dn. 7-11 lutego do Naczelnika Kurowskiego.

6. Raport W. Cybulskiego, komendanta kosynierów ojcowskich, złożony Naczelnikowi Kurowskiemu dnia 11 lutego.

7. Wymiana korespondencji Naczelnika Kurowskiego z Naczelnikiem Wojskowym województwa Kaliskiego Grekowiczem w dn. 8-9 lutego.

(1) W. Tokarz. j. w. T. II. str. 69-70. — (2) Dieło... itd. K. 3. i 5-30.

8. Korespondencja komendanta placu Ojców z kierownikiem szpitala wojskowego w Pieskowej Skale z dn. 15 lutego.

9. Papiery mniejszej wagi, jak sprawy rekwizycyjne, urlopowe i różne podania osób prywatnych.

V

Treść. Grupa pierwsza papierów z kancelarji ojcowskiej: 4 listy brulionowe ochotników, przybywających do obozu Kurowskiego w Ojcowie w pierwszej połowie lutego 1863 r. Prawdopodobna pierwotna przynależność tych list do zaginionej «Księgi Ochotników» ojcowskich. Co nowego przynosi zawarty w tych spisach materiał w porównaniu z wynikami badań prof. Tokarza? Nowe szczegóły i uzupełniające dane o stanie ilościowym, pochodzeniu społecznym i wieku zgłaszających się do Ojcowa ochotników.

Przechodząc do omówienia grupy 1-ej, trzeba odrazu zaznaczyć, że zawarte w niej brulionowe wykazy — rejestru ochotników zawierają w zasadzie wszystkie dane, jakie według Tokarza notowano w «Książce Ochotników» ojcowskich. Wprawdzie przy wielu nazwiskach, figurujących na tych listach, nie wszystkie rubryki są wypełnione, ale też w wielu wypadkach rubryk i informacji jest więcej, odnalezione bowiem rejestry podają ponad to, co wymienia Tokarz, jeszcze dodatkowo — miejscowości, skąd przybywali ochotnicy, wymieniają broń, jaką ze sobą przynieśli i zawierają wykazy potrzeb poszczególnych powstańców w zakresie odzieży.

Pierwsza z tych list, najkrótsza, bo zawierająca zaledwie 27 nazwisk, jest jeszcze pochodzenia krakowskiego. Została ona sformowana w lutym. Choć dokładnej daty nie posiada, związać ją jednak należy z początkiem tego miesiąca. Układała ją zapewne tzw. Ława Główna Krakowska, organizacja konspiracyjna, będąca ekspozyturą Centralnego Komitetu w Warszawie. Ława ta skoncentrowała w swym ręku wszystkie przygotowania przedpowstańcze na terenie krakowskim, a po wybuchu podjęła werbunek ochotników, których w początkowym stadium powstania kierowała do obozu w Ojcowie. Z tym obozem utrzymywała ona stałą, codzienną komunikację przez kurierów, a nawet przez swych członków. Porównanie tej listy krakowskiej z pozostałymi spisami wskazuje, że zapisani w niej ochotnicy po stawieniu się w obozie ojcowskim zostali tam wraz z innymi ochotnikami wciągnięci na listy nowe, prowadzone już w Ojcowie. Tych list ojcowskich jest trzy, a wszystkie one są znacznie obszerniejsze od tej wstępnej krakowskiej.

Największą liczbę zarejestrowanych w Ojcowie zawiera spis z dnia 7 lutego. Znajdujemy w nim 279 nazwisk. Tak znaczna liczba ludzi godzi się ze znanym skądinąd faktem, że w dniach 6-7 lutego wysłano z Krakowa większe partie powstańców, przeznaczając je właśnie do Ojcowa pod komendę Apolinarego Kurowskiego. Wyprawiani nocą z zakonspirowanych punktów zbornych w Krakowie, po kilku godzinach drogi stawiali się ochotnicy jeszcze tej samej nocy na miejscu, w dolinie Prądnika.

Pozostałe dwie listy są bez daty, ale obie — sprzed 16-go lutego. Są one znacznie krótsze. Na jednej figuruje 108 nazwisk, na drugiej — 73. Do liczb tych dodać jeszcze

należy 4 nazwiska powstańców, które zawiera osobna «lista imienna ochotników, udających się do obozu Wojsk Narodowych w Ojcowie», sporządzona 16 lutego w Olkuszu i przesłana Kurowskiemu przez Komisarza Wojskowego powiatu Olkuskiego. (1) Ogółem wszystkie te cztery listy dają w sumie 424 nazwiska. Gdy się weźmie pod uwagę, że w okresie wyprawy Kurowskiego na Sosnowiec oddział jego liczył 400 - 500 ludzi, a w przededniu wyprawy na Miechów partia jego miała sięgać cyfry około 2000, to spisy Archiwum Kieleckiego dają nam poznać co najmniej jedną piątą część materiału ludzkiego tej partii w momencie największego jej rozrostu liczebnego. Jest to bardzo poważna cyfra, której wartość podnosi fakt, że prof. Tokarz obserwacje swoje i wnioski był w stanie oprzeć na liczbie znacznie skromniejszej. Miał on do dyspozycji trzy listy, — jedną pamiętnikarską zestawioną przez Białynię Chołodeckiego, liczącą 106 żołnierzy i dwie urzędowe austriackie, zawierające razem 93 nazwiska.

Z górą dwukrotnie obszerniejsze spisy kieleckie, urzędowe i powstańczego pochodzenia, przynoszą wiele szczegółów, dzięki którym odmalowany przez Tokarza obraz staje się pełniejszy i prawdziwszy. Szczegóły te nie tylko potwierdzają cały szereg zaobserwowanych przez niego momentów i rysów, ale i uzupełniają je nieznanymi danymi.

Przechodząc do szczegółowej charakterystyki tych spisów, trzeba przede wszystkim podkreślić, że kładą one ostatecznie kres legendzie, którą zresztą obalił już prof. Tokarz, o arystokratycznym jakoby składzie oddziału Kurowskiego. Mniemanie to rozpowszechnione było m. in. w ówczesnej prasie zagranicznej. Zbadanie rubryki «zatrudnienie» ilustruje aż nadto wyraźnie demokratyczny, ściślej mówiąc, rzemieślniczy w znacznym stopniu charakter powstańczych zastępów w Ojcowie. Element szlachecki, obywatelski, akademicki, uczniowie szkół średnich, sfery urzędnicze są wprawdzie poważnie reprezentowane, ale stoją tu raczej na drugim planie. Rzuca się to w oczy już na pierwszej 27 osobowej liście «krakowskiej». Na czoło wysuwają się tu krawcy w liczbie 12-tu, z których 5-ciu dostarczyło miasto Kraków. Poza tym mamy tu jeszcze jednego szewca, jednego rękawicznika, jednego jubilera. Inteligencję reprezentuje jeden uczeń Instytutu Technicznego w Krakowie i dwóch «studentów», to znaczy uczniów szkół średnich. Reszta ochotników nie podała swego zatrudnienia.

Jeszcze bardziej wymowny i bardziej wszechstronny materiał przynoszą pod tym względem trzy pozostałe listy, choć i tu jedna czwarta ochotników nie podała swego zatrudnienia. Na listach tych przeważające cyfry przypadają na stan rzemieślniczy. W szczególności rozmaite zawody 318-tu powstańców reprezentowane były w cyfrach następujących: blacharzy — 5-iu, brązowników — 2, cieśli — 2, ceglarzy — 2, drukarzy — 3, fryzjerów — 3, furman — 1, górnik — 1, garncarzy — 3, grzebieniarz — 1, introligatorów — 2, jubiler — 1, kapelusznik — 1, kelnerów — 2, kuśnierz — 1, kotlarz — 1, krawców — 15, kucharzy — 2, kaflarz — 1, kowal — 1, koszykarz — 1, kominiarzy — 2, lokai — 3, lakiernik — 1, mularzy — 17, ogrodników — 3, piekarzy — 8, piernikarz — 1, parobków — 4, rękawiczników — 2, rusznikarz — 1, rzemieślnik — 1 (bez bliższego określenia), rzeźników — 4, rybak — 1, rymarz — 1, służących — 2, sukiennik — 1, ślusarz — 1, stolarzy — 17, szynkarz — 1, siodlarz — 1, sitkarz — 1, stelmachów — 2, szklarz — 1, szewców — 36, subiektów — 5, tapicer — 1, wyrobników — 11, złotników — 2, zegarmistrz — 1.

(1) Komisarzem tym był A. Trawiński, następca zbiegłego z Olkusza naczelnika powiatu.

Spośród innych zawodów spotykamy tam: 1-go handlowca, 1-go ekspedytora poczt, 1-go buchaltera i 2-ch organistów.

Ze sfery dworsko - szlacheckiej zgłosiło się do Ojcowa: 5 obywateli, 3 dzierżawców, 5 oficjalistów, 1 nadleśniczy, 2-ch pisarzy prowentowych. Udział włościan sprowadził się do skromnej cyfry 3 «gospodarzy», o ile nie byli to po prostu mieszczanie-rolnicy.

Nieliczny też był udział zawodowej inteligencji: 2-ch artystów dramatycznych (Wład. Dembski, (1) lat 23 i Ludw. Kowalewski lat 20), 4 aptekarzy, 1 asystent farmacji, 1 lekarz (Walery Macudziński lat 20, który przybył do obozu, zbrojny w dubeltówkę i pistolet, — późniejszy to autor rękopiśmiennej relacji o tych czasach i zdarzeniach), 2-ch malarzy, prof. Antoni Zieliński, lat 24, z Krakowa, być może ten sam, o którym Tokarz zaznacza, że po bitwie miechowskiej «z 300-tu innymi uciekł odrazu do Ojcowa, a w środę po południu był już w Krakowie» (2), 2-ch rzeźbiarzy.

Godna uwagi jest — zaznaczona na tych listach — obecność w szeregach powstańczych w Ojcowie duchowieństwa świeckiego. Prof. Tokarz, charakteryzując obóz Kurowskiego, pisze, że «dość często także księża i braciszkowie zakonni udawali się do Ojcowa, bądź w charakterze kapelanów, bądź też wprost — ochotników». «Władze austriackie — czytamy dalej, — znalazły raz przy rewizji list franciszkanów krakowskich do Kurowskiego z prośbą, aby ich zakonowi powierzył czynności kapłańskie w swym obozie; 7-go lutego dwaj braciszkowie z klasztoru dominikanów udali się do obozu w charakterze zwykłych ochotników. Kler świecki zachowywał więcej rezerwy, przynajmniej nie spotyka się w tym czasie żadnych nazwisk z jego sfery, nie słyszy się o żadnym jego wystąpieniu». (3)

Do sądu powyższego, jeśli chodzi o duchowieństwo świeckie, listy kieleckie wnoszą pewną korektywę: na dwóch z omawianych tu spisach znajdujemy dwa nazwiska księży świeckich. Ponadto na innej liście, bez daty, znajdują się dwaj klerycy. Być może jednak, że ci dwaj są to wspomniani przez Tokarza «dwaj braciszkowie z klasztoru dominikanów».

Co się tyczy młodzieży szkół wyższych i średnich, to najliczniej stawili się technicy krakowscy, w liczbie — 30-tu. Oni też najwcześniej, bo 31 stycznia wyruszyli do

(1) Rodem z Warszawy, przybyły z Krakowa, został po bitwie miechowskiej schwytany przez kozaków we dworze w Iwanowicach. (p. w Archiwum Kieleckim ciekawe «Dieło wojennogo naczalnika kieleckogo ujezda». Syzn. 70 «Spisok wojennoplennym, zachwaczennym w diele pod Miechowom i m. Małogoszczem, kak s orużjem w rukach wo wremia bitwy, tak i arestowannym raznym licam po podozreniam. 13 fewrala 1863 goda»). — (2) Tokarz ... T. II. 6-192. — (3) Tokarz ... T. II. S. 39-40.

Ojcowa. Według współczesnych relacji w Instytucie Technicznym w Krakowie panował jakoby nastrój bardziej zdecydowany co do konieczności udziału czynnego w powstaniu i dawała się odczuwać atmosfera gorętsza, niż na uniwersytecie.

Z tego ostatniego znalazło się na listach ojcowskich 28-iu ochotników, którzy wyszli z Krakowa przeważnie 7-go lutego.

Z młodzieży gimnazjalnej przybyło do Ojcowa 19 uczniów. Ten różnoraki element cywilny, surowy, nie obeznany ze sztuką wojenną, często bez broni, uzupełniała niewielka grupa zawodowych wojskowych: trzech oficerów i 9 żołnierzy. (1)

Ze starannie prowadzonej rubryki «lata» można się wcale dokładnie zorientować, w jakim wieku zgłaszali się do Ojcowa ochotnicy. Oczywiście, przede wszystkim i w przeważającej liczbie podążała tam młodzież. Na 420-tu znanych nam powstańców — 309-ciu liczyło sobie lat 18-25. Prym trzymali 20-letni (67) i 19-letni (51). Niewielu było starszych, po trzydziestce, bo — 23. Na palcach można było policzyć tych, co przekroczyli czterdziestkę. Dwóch tylko zjawiło się takich, co dźwigali szósty krzyżyk. Najstarsi — byli to przeważnie wojskowi z obcych armii: kapral ułanów — Czaszyński Wincenty liczył sobie 48 lat, oficer artylerii pruskiej — Hieronim Wierzbicki — 55. Wszystkich wyprzedził wiekiem — Seweryn Pęczkowski, emigrant, w randze porucznika lat 57.

Taką samą różnorodność widzimy również, jeśli chodzi o lata najmłodsze. Zgłaszali się i byli przyjmowani 18-to, 17-to i 15-to, a nawet — 13-letni. Nie stosowano więc w obozie ojcowskim żadnej zasady, żadnej normy co do wieku, bo też w początkowym okresie powstania nie było w ogóle żadnych ograniczeń w tym względzie. Dopiero z czasem Rząd Narodowy oznaczył granice lat, zakazując przyjmowania ludzi poniżej 18-go i powyżej 40-go roku życia. Na podstawie zbadanych przez siebie materiałów prof. Tokarz twierdzi, że «pierwszej z tych granic nie udało się nigdy w powstaniu utrzymać» (T, II, 69). Zdaniem jego «w Ojcowie na pewno byli i chłopcy, liczący po 15 lat, którzy nie dawali się żadną miarą usunąć z szeregów». Mniemanie Tokarza potwierdzają listy kieleckie, znajdujemy bowiem na nich aż dwóch trzynastoletnich wojaków. Jeden z nich to niejaki Stanisław Jaskólski, przybyły z Krakowa, a drugi — Walery Froncz, syn ekspedytora poczt z Chrzanowa, który podał się rezolutnie, ale kłamliwie, za 16-letniego młodzieńca i jako taki został wciągnięty na listę w kancelarii wojskowej. W papierach tejże kancelarii pozostał po nim inny jeszcze ślad. Zachowała się dwukrotna, z 8-go i 10-go lutego, prośba jego ojca, «błagającego Wielmożnego Naczelnika o uwolnienie synka Walerego Froncza, lat obecnie 13 skończonych liczącego, któren za namową ludzi nieświadomych puścił się bez wiedzy rodziców w jednej koszuli na nędzę». (2)

(1) Oficerowie: 1. Wład. Niewiadomski, lat 33, porucznik. Jest to zapewne ten sam, któremu komendant placu w Ojcowie Dobrski oddał komendę strzelców, a którego Tokarz nazywa kapitanem dowódcą kompanji, «która nie ustępowała pod względem wartości żuawom» (L. c. II. 17). 2. Hier. Wierzbicki, lat 55, «oficer artylerii pruskiej». 3. Edw. Rylski, lat 41, «oficer austriacki». — (2) Dieło ... K. 133.

VI

Treść. Druga grupa papierów ojcowskich: 4 wykazy imiennne już sformułowanych oddziałów Kurowskiego. Możność sprostowania na ich podstawie informacji prof. Tokarza i uzupełnienie tych ostatnich nowymi szczegółami. Spis oficerów sztabu pułkownika Rochebrune'a. Listy plutonu kawalerii Miętty Mikołajewicza. Dywizja kosynierów i jej imienny wykaz. Jej dowódca Teodor Cieszkowski. Cztery nieznane raporty jego, jako komendanta placu Dąbrowa, z dnia 5, 10, 12 i 15 lutego do Naczelnika Kurowskiego.

Jednocześnie i łącznie z powyższymi spisami pierwiastkowymi przesłała Kancelaria Namiestnika pod zacytowanym już wyżej tytułem «spis osób, przebywających w bandach atamanów Langiewicza i Kurowskiego» jeszcze inne cztery listy powstańców. Nie są to już jednak spisy wstępne, rejestrowane, ale — wykazy sformułowanych grup i oddziałów powstańczych. Że były to spisy jednostek wojskowych spod komendy Kurowskiego, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Na czele tych spisów stoi lista osób wojskowych, składających sztab pułkownika de Rochebrune'a, o którym wiadomo, że w Polsce rozpoczął swą karierę wojskową pod rozkazami Kurowskiego i w obozie ojcowskim zorganizował w pierwszej połowie lutego oddział żuawów śmierci.

Wzmiankowana lista ma charakter raportu wojskowego, który dnia 15-go lutego «w obozie Ojców» złożył zapewne pułkownik de Rochebrune swej władzy przełożonej. Prawdopodobny ten raport nosi tytuł: «I-szy Pułk Żuawów Śmierci. Liczba panów oficerów, składających sztab I-go Pułku Żuawów Śmierci». (1) Zarówno ten pułk, który w rzeczywistości był kompanią liczącą 122 ludzi, jak i jego dowódca doczekali się zwięzłej charakterystyki w cytowanej już kilkakrotnie pracy prof. Tokarza. Znajdujemy tam w kilku żywych rysach ujętą jego sylwetkę, uzupełnioną reprodukcją portretu, szereg informacji o organizacji pułku i o najwybitniejszych i najbliższych jego współtowarzyszach. Do wiadomości tych lista kielecka przynosi garść szczegółów nowych, dokumentalnie ścisłych i cennych, których na próżno byśmy szukali we wzmiankowanym studium. (2)

Podany na omawianej tu liście «sztab» składał się z 7-miu osób, na czele którego stał wymieniony Franciszek Maxymilian de Rochebrune, w randze pułkownika. Załączone przy tym nazwisku szczegóły informują, że przybył on do obozu w Ojcowie z armii francuskiej dnia 1 lutego 1863 r. Wiadomość ta, ustalająca ściśle datę jego stawienia się w obozie Kurowskiego, wymaga o tyle uzupełnienia czy wyjaśnienia, że

(1) Dieło ... K. 7.

(2) Przede wszystkim dokument ten ustala prawidłową pisownię nazwiska tego dzielnego, oddanego całą duszą sprawie naszej Francuza. Jego właściwą ortografię — de Rochebrune — zna i Tokarz i w tej formie cytuje kilkakrotnie jego nazwisko w I-ym tomie, wydanym w r. 1915, jednak w tomie II-im, opublikowanym w roku następnym, z niewiadomych powodów powtarza się stale błędna pisownia — Rochebrun — widniejąca nawet pod jego portretem, na stronie 89-ej. Raport kielecki przynosi jego własnoręczny, autentyczny podpis i kwestię tę wyjaśnia ostatecznie.

przybył on tam nie wprost z Francji, ale – z Krakowa, gdzie przebywał od połowy 1862 r. i prowadził szkołę fechtunku. Szkoła ta w miarę rozwijania się przygotowań przedpowstańczych przekształciła się stopniowo w szkołę żołnierską. (1)

Drugie miejsce zajmuje na liście Kuttek Franciszek, lekarz – major, który służył przedtem w armii austriackiej, a do Ojcowa przybył dnia 8 lutego. Do sztabu był przydzielony i drugi lekarz, «pomocnik major – lekarza», doktór Bronisław Garwoliński. Przedtem był on w kompanii żuawów. Do sztabu przeniesiono go w tydzień po przybyciu do obozu doktora Kuttka.

W skład sztabu wchodziło dwóch adiutantów w randze podporuczników: hr. Emanuel Moszyński, słuchacz prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Jan Tomkowicz, słuchacz medycyny na tejże wszechnicy. Obaj oni przybyli do Ojcowa jednocześnie i tegoż 1-go lutego, co i de Rochebrune. Tegoż dnia otrzymali stopień podporuczników i w tym samym dniu zostali przydzieleni do boku pułkownika, jako adiutanci. To jednoczesne zjawienie się wszystkich trzech w Ojcowie i natychmiastowa nominacja Moszyńskiego i Tomkowicza, – jedno i drugie zaznaczone na liście kieleckiej, – nie było przypadkowym zbiegiem wypadków. Obaj ci młodociani, bo po 19 lat liczący ochotnicy, bardzo dobrze byli znani de Rochebrune'owi jeszcze z Krakowa. Więcej nawet, bo powstańczy pułkownik był przed wyruszeniem w pole metrem języka francuskiego w domu Tomkowiczów, a Emanuel Moszyński należał do zbierającego się u niego kółka młodzieży z udziałem Rochebrune'a. W tym to kółku miała się zrodzić myśl zorganizowania pułku żuawów, – żołnierzy, którzy w przysiędze swej składali ślubowanie «zginąć lub zwyciężyć». Takie same kółko, którego ośrodkiem i dowódcą został de Rochebrune, uformowało się i w Ojcowie, tworząc jądro oddziału. Nic dziwnego, że Moszyński i Tomkowicz odrazu objęli tak bliskie swego szefa stanowisko. Obaj pozostali wierni do końca złożonej przysiędze, tylko, niestety, nie było im sądzone ozdobić swych skroni laurem zwycięstwa. Padli na polu chwały – znów jednocześnie, 17-go lutego, w fatalnej, nieszczęśliwej bitwie miechowskiej.

Trzecim oficerem sztabu «pułku» żuawów był «podporucznik-chorąży» Manara Cezar. Przybył on z armii austriackiej i sądząc z nazwiska i imienia był pochodzenia niepolskiego. Do obozu przybył 12-go lutego. Przyjęty początkowo jako żuaw, został w dwa dni później, 14-go lutego, mianowany podporucznikiem-chorążym i przydzielony do sztabu.

Wreszcie ostatnim wojskowym, który został wprowadzony do tegoż sztabu, był Karol Moszyński, w stopniu kaprala saperów. W skład sztabu wszedł on ostatni, w dniu formowania omawianej tu listy, tj. 15-go lutego.

(1) de Rochebrune, podoficer piechoty francuskiej, po raz pierwszy zjawił się w Krakowie około r. 1855, jako nauczyciel języka francuskiego. Po paru latach opuścił Kraków, zaciągnął się do 62-go pułku piechoty liniowej francuskiej, odbył kampanię chińską w r. 1861. W roku następnym zjechał ponownie do Krakowa. W tym sensie należy rozumieć jego zameldowanie się po wybuchu powstania w obozie ojcowskim, że «przybył z armii francuskiej».

Dwa dalsze spisy przynoszą nam materiały, dotyczące kawalerii ojcowskiej. Nie była ona liczna. Brak odpowiedniego ekwipunku, a przede wszystkim koni stwarzał poważne utrudnienie w jej formowaniu. Prof. Tokarz zapewnia, że w połowie lutego Kurowski posiadał tylko «dwa szwadrony jazdy, każdy po 3 plutony, liczące mniej więcej po 36 ludzi, więc ogółem – przeszło 200 ludzi» (II, str. 96). Początkowym organizatorem tej formacji był Ludwik Miętta Mikołajewicz. Później, w okresie wyprawy Kurowskiego z Ojcowa na Sosnowiec, która miała miejsce między 5-ym i 12-ym lutego, dowódcą całej jazdy, dywizjonu, został przybyły wówczas z Krakowa major Antoni Lipczyński, o którym obszerniej będzie jeszcze mowa niżej. Pierwszym szwadronem jazdy dowodził wspomniany Ludwik Miętta Mikołajewicz, na czele drugiego stał oficer wojsk pruskich – Nałęcz. Kawaleria ta została zdziesiątkowana 17-go lutego w Miechowie, ci zaś, co uratowali sobie życie i uniknęli niewoli, poszli w rozsypkę, kierując się częściowo ku granicy austriackiej.

Do materiałów, zgromadzonych przez Tokarza, a dotyczących konnicy ojcowskiej, możemy na podstawie list kieleckich dorzucić również garść nieznanych mu, a dla historii działań powstańczych Kurowskiego cennych szczegółów.

Jedna z tych list ma – podobnie jak lista do Rochebrune'a – charakter raportu, a może załącznika do niego. Nie posiada ona żadnego specjalnego tytułu, oprócz nagłówka «I Pluton kawalerii». Lista druga, w połowie brulionowa i przygotowawcza, pozbawiona jest nawet nagłówka, ale również ma charakter rejestru kawalerzystów – trzeciego i może drugiego plutonu. Lista pierwsza została sporządzona w Ojcowie, nosi datę 10-go lutego, wyszła spod pióra Miętty Mikołajewicza i została zaopatrzona jego podpisem. Na liście tej, pełnej i wykończonej, figuruje 17 nazwisk, co by świadczyło, że nie wszystkie plutony kawalerii ojcowskiej liczyły, jak to zapewnia Tokarz, «mniej więcej po 36 ludzi». Potwierdzenie tego znajdujemy i na liście drugiej, będącej również pochodzenia ojcowskiego. Lista ta obejmuje dwa rejestry kawalerzystów: jeden, nie oznaczony jako pluton, zawiera 42 nazwiska, drugi, zatytułowany «pluton 3-ci», składa się z 54 nazwisk.

Tak samo wydaje się niedość ścisła informacja Tokarza, że w każdym plutonie było dwóch oficerów: porucznik i podporucznik. Listy kieleckie mówią co innego. Na liście pierwszej dowództwo plutonu znajduje się w ręku Ludwika Miętty, obok którego figuruje dwóch podporuczników – Leon Sokołowski i Hipolit Jabłoński. Na liście drugiej komendę plutonu (jeśli to był pluton) ma porucznik Józef Gaszyński, ale formacja ta ponadto liczy jeszcze dwóch podoficerów – Władysława Moszyńskiego i Władysława Dembowskiego.

Stojący na czele plutonu pierwszego Ludwik Miętta jest tym samym Miettą Mikołajewiczem, o którym pisze Tokarz, że miał sobie powierzone dowództwo 1-go szwadronu, a jak wynika z listy kieleckiej, dnia 10 lutego był w randze rotmistrza. Przetrwał on wszystkie koleje losu partii Kurowskiego, szczęśliwie ocalał w bitwie miechow-

skiej, żył jeszcze długie lata i doczekał się momentu, gdy Tokarz w latach 1915-1916 podjął opracowanie historii wyprawy Kurowskiego na Miechów. W tej pracy służył mu Miętta żywym źródłem wiadomości z dziejów powstania w jego fazie początkowej, na terenie Kielecczyzny.

Z nazwisk bardziej znanych wśród żołnierzy tego plutonu należy wymienić dwa: Władysława Straszewskiego, figurującego na liście kieleckiej, jako zwykły kawalerzysta, a potem znanego jako «oficer jazdy», i Henryka Makowieckiego. Portrety obydwu podaje praca Tokarza (II, 34, 75).

Wprowadzona do obu list rubryka «posiada broń» daje nam dokładne pojęcie, jak się przedstawiał stan uzbrojenia omawianych tu plutonów. Uzbrojenie kawalerzysty powinno było się składać z lancy, pałasza i pistoletu. Jak widać, pluton Miętty nie posiadał pełnego uzbrojenia. Na 14-tu jego ludzi było zaledwie dwie czy trzy lance do dyspozycji. Nie był to co prawda dotkliwy brak, bo bronią tą żołnierz 1863 roku przeważnie nie umiał się posługiwać. Podobno najczęściej wożono ją na wozach dla ćwiczeń i parady.

Lepiej przedstawia się sprawa z bronią sieczną. Oddział Miętty miał jej sztuk 12, a więc tylko dwóch żołnierzy było pozbawionych pałaszy. Co do pistoletów, to było ich, zdaje się, o trzy za mało. Jak widać z listy, nie posiadał go – a może tylko nie wykazał – sam rotmistrz Miętta.

Ciekawy pod względem ekwipunku i uzbrojenia materiał przynosi lista druga, obejmująca ogółem 96 nazwisk. W odniesieniu do 50-ciu kawalerzystów jedno i drugie przedstawia się bardzo pstrokato. Nie mamy tylko pewności, czy przedstawiony na liście wykaz był ostatecznym obrazem wyekwipowania i uzbrojenia, czy też, co jest bardziej prawdopodobne, odtwarzał stan rzeczy w początkowym stadium formowania oddziału. Tak czy inaczej, sytuacja jego była tego rodzaju, że wśród tych 50-ciu żołnierzy nie widzimy ani jednego, któremu by czegoś nie brakowało w zakresie umundurowania i broni. Większość posiada to pałasz, to pistolet, to rewolwer. Jeden – Romuald Ślezyer, akademik, uzbrojony był w pistolet i w «karabelę». Nie brak jednak było i takich, jak Aleksander Szeliga i Hipolit Pietraszkiewicz, przy których nazwisku widnieje adnotacja, że «potrzebuje butów, spodni i broni», lub – Lekczyński Antoni, który nie miał «ani butów, ani broni». Było i gorzej nawet: przy pięciu nazwiskach zaznaczono: «nie ma nic».

Wreszcie lista ostatnia tej grupy. Zawiera ona rejestr osobowy I-go Dywizjonu Kosynierów z oddziału Kurowskiego. Przechodząc do niej, należy jednocześnie wziąć pod uwagę i razem omówić następną grupę dokumentów, rozrzuconych po całym tomie, a związanych ze sobą wspólnym pochodzeniem i nazwiskiem żołnierza, który w partii Kurowskiego zajmował jedno z kierowniczych stanowisk. Żołnierzem tym był Teodor Cieszkowski, dowódca dywizji kosynierów i pierwszy ich organizator w

obozie ojcowskim. Osobistość ta musiała specjalną zwrócić uwagę Kancelarii Namiestnika, bowiem wśród dokumentów, przesłanych do Kielc, aż 5 związanych jest z jego osobą: cztery raporty do Kurowskiego i wymieniona lista kosynierów z jego nazwiskiem na czele, stanowiąca załącznik jednego z raportów, oderwany i włączony do grupy list wyżej wymienionych.

O Teodorze Cieszkowskim szereg informacji przynosi studium Tokarza. Nie wyświetla ono jednak wielu szczegółów życia tego oficera w okresie przed zgłoszeniem się jego do obozu Apolinarego Kurowskiego. Wiadomości o przeszłości jego mają być «bardzo mętne». Zebrane przez prof. Tokarza dane są w tym, między innymi, ze sobą sprzeczne, że według jednych źródeł był Cieszkowski przed powstaniem oficerem rosyjskim, według innych nie służył przedtem w ogóle w wojsku. Sprawę tę wyjaśnia będąca tu w mowie lista, o ile zawarte w niej szczegóły są dokładnie sporządzone. Figurujące na jej czele nazwisko Cieszkowskiego zaopatrzone jest w objaśnienie, że był w poprzedniej służbie i dawnym zatrudnieniu «podporucznikiem włoskim». Co do jego pochodzenia, o którym Tokarz milczy, to i tu lista kielecka przynosi informację, że pochodził z Wołynia. Oficer ten już w pierwszych dniach powstania znalazł się w Ojcowie, a dnia 5 lutego widzimy go już na stanowisku dowódcy kosynierów, a mianowicie 1-ej ich dywizji.

W tym charakterze «dowodzącego kosynierami» złożył on dnia 5 lutego «do Głównego Sztabu Armii Województwa Krakowskiego» raport Nr 1 o stanie powierzonej mu dywizji. Ciekawy ten dokument, zaopatrzony, jak to zaznaczyliśmy, w imienną listę żołnierzy, przynosi sporo ciekawych, a zarazem ścisłych danych o formacji kosynierów w początkowym stadium ich istnienia. Dywizja ta składała się z 94 ludzi, w tym 4 oficerów, 6 podoficerów, 83 szeregowych. Dzieliła się ona na trzy plutony, z których pierwszy i drugi zawierał po dwa oddziały. Pluton trzeci składał się tylko z jednego oddziału. Oddziały plutonu pierwszego liczyły po 17-tu ludzi, drugiego – 16-tu i 17-tu. Oddział pierwszy plutonu trzeciego składał się z 26 żołnierzy, co byłoby dowodem, że za mało było materiału ludzkiego na sformowanie oddziału drugiego i że dywizja Cieszkowskiego obejmowała cały zastęp kosynierów, jakimi rozporządzał Kurowski w tym czasie. Później liczba ich, jak się niżej przekonamy, prawie się podwoiła.

Stan uzbrojenia tej pierwszej dywizji kosynierskiej nie przedstawiał się również świetnie. Cieszkowski raportował, że posiada tylko 52 kosy i 12 lanc, które miały być przerobione na kosy. Dziewiętnastu szeregowców nie posiadało żadnej broni. Pięciu oficerów nie posiadało ani pałaszy, ani rewolwerów. Wskazując na konieczność uzupełnienia tych braków, Cieszkowski domagał się jeszcze 8-iu karabinów i tyluż ładownic, a w zakresie umundurowania – odzieży i bielizny: 20 par butów, 50 koszul, 12 spodni, 6 czapek i 6 kapot.

Ciekawie przedstawia się skład osobowy, zatrudnienie i pochodzenie szeregowców.

O ile wśród strzelców i w jeździe widzimy bardzo poważny procent, a nawet przewagę ochotników, pochodzących z Galicji, to dywizja kosynierów skompletowana została prawie wyłącznie ludźmi, pochodzącymi z Królestwa i to – przeważnie z Kielecczyzny. Wyjątkowo i to tylko trzech szeregowców pochodziło z Krakowa. Resztę dostarczyły następujące miejscowości: Jędrzejów – 24 ochotników, Pilica – 13, Małogoszcz – 9, Słomniki – 9, Częstochowa – 4, Warszawa, Kromołów i Secemin – po 3, Pińczów i Niedźwiedź – po 2, Wolbrom, Czeladź, Sędowice, Witków – po 1-ym.

Co do zawodu to dywizja Cieszkowskiego posiadała taki sam, jak i pozostałe oddziały, charakter w znacznym stopniu drobno-mieszczański, rzemieślniczy. W szczególności przedwojenne zatrudnienie ochotników było następujące: bednarz 1, cukiernik 1, garncarzy 2, gospodarzy 8, kowali 5, krawców 5, malarzy 3, młynarzy 2, parobek 1, papiernik 1, płóciennik 1, rymarz 1, rzeźników 2, sukienników 2, służący 1, stolarzy 8, szewców 24, wyrobników 3, przy rodzicach 6. Jeżeli prawdą jest to, co mówi Tokarz, że w Ojcowie cały szereg akademików, techników, studentów i urzędników celowo zaciągnęło się do kosynierów, aby przejąć ich swą wiarą i podnieść na duchu (II, 95), to fakt ten mógł mieć miejsce w oddziałach kosynierskich, które zostały sformowane później. W oddziale Cieszkowskiego inteligencję wśród szeregowców reprezentowali: 1 uczeń gimnazjalny, 1 podaptekarz, 1 komornik i może ktoś z 6-cio osobowej grupy «przy rodzicach».

Rankiem tego dnia, w którym Cieszkowski składał raport naczelnikowi Kurowskiemu, tj. 5-go lutego, o stanie swojej dywizji, Kurowski w sile 150 ludzi opuścił obóz ojcowski i wyruszył ku pograniczu austriacko-pruskiemu z zamiarem «oczyszczenia granicy aż do Czeladzi». W wyprawie tej wziął udział i Cieszkowski ze swymi kosynierami. Oddział jego, przeznaczony na tę wyprawę, miał liczyć 50 ludzi, a więc – dodajmy – objął prawie wszystkich, którzy byli uzbrojeni w kosy. W Ojcowie, jak zaznacza Tokarz, «zostawiono kilkuset gorzej uzbrojonych ludzi» (V, 127). Dzięki raportowi Cieszkowskiego możemy i tu dodać i uzupełnić Tokarza, że z dywizji kosynierskiej pozostało m. in. 18-tu żołnierzy, odkomenderowanych «do głównego odwachu», 6-ciu przeznaczonych do nocnego runtu i 4-ch chorych. (1)

Podjęta wyprawa miała w pierwszym rzędzie na celu komorę Maczki, którą, nawiasem mówiąc, zajęto bez walki, a to wobec wycofania się garnizonu nieprzyjacielskiego już w dniu poprzednim. Po objęciu w posiadanie tego punktu i po otrzymaniu wiadomości o koncentracji sił rosyjskich w Sosnowcu, Kurowski w nocy z 6-go na 7-my luty skierował swój oddział ku tej miejscowości. Po kilkugodzinnej, zaciętej walce powstańcy stali się panami stacji kolejowej i komory celnej. W akcji tej Cieszkowski, raniony w prawą rękę, zapisał sobie piękną kartę w historii swej karieru wojennej. Według zapewnienia Tokarza miał on powierzone sobie kierownictwo całą walką o

(1) Dieło ... K. 98.

stację kolejową, jednak w świetle materiałów kieleckich, jak to zobaczymy niżej, sprawa tej komendy, jak i przebiegu całej walki o Sosnowiec, miała się nieco inaczej.

Dalszym i ostatnim etapem działań wojennych Kurowskiego była Dąbrowa, którą, podobnie jak Maczki, zajęto bez walki, nie znalazłszy w niej nieprzyjaciela. W miejscowości tej zatrzymano się na kilkudniowy pobyt, aby dać odpoczynek ludziom i wytchnienie koniom. Zajęciem Dąbrowy Kurowski zakończył swą ekspedycję na komory rosyjskie i wrócił do Ojcowa. W Dąbrowie pozostawił pułkownika Cieszkowskiego, oddając w jego ręce komendanturę miasta.

Urzędowanie Cieszkowskiego, jako «komendanta placu Dąbrowa», znalazło odbicie w trzech dalszych dokumentach kieleckich. Składają się na nie trzy następne jego raporty, przeznaczone dla Naczelnika Wojennego w głównej kwaterze w Ojcowie. Pierwszy z tych raportów, wysłany na drugi dzień po wyjściu Kurowskiego z Dąbrowy, nosi datę 10-go lutego. Data ta posiada swoją wartość, bo pozwala ściśle ustalić dzień opuszczenia Dąbrowy przez Naczelnika, tj. na 9 lutego. Daje ona jednocześnie możność skorygowania omyłki, jaka się wkradła do studium prof. Tokarza, który zapewnia, że Kurowski «11-go lutego opuszczał Dąbrowę, udając się z powrotem do Ojcowa» (II, 156).

Pierwszy raport Cieszkowskiego więcej ma charakter polityczny, niż wojskowy. (1) Z wiadomości wojennych przesyłał on tylko jedną, uważaną zresztą przez siebie za plotkę. Mianowicie, zawiadowca kolei Łapiński dostarczył mu informacji «o wyruszeniu 450 ludzi wojska rosyjskiego z Częstochowy, jakoby pociągiem jadących już do Sosnowca». Ostrożny komendant, «nie dopuszczając czegoś podobnego, zarządził wszakże, by mieszkańcy Dąbrowy spokojnie, a pochowawszy wszelkie podejrzliwość wzbudzające przedmioty, z ufnością następstw oczekiwali». Przyczyny tego fałszywego alarmu Cieszkowski 10-go lutego «zbadać jeszcze nie uśpiał» (sic!). Alarm ten jednak nie był, zdaje się, bezpodstawny. Może znajdował się on w związku z wypracowanym wtedy właśnie przez naczelnika wojennego radomskiego gen. Uszakowa planem, który miał na celu całkowite rozbicie oddziału ojcowskiego lub wyparcie go poza granice Królestwa. W tym zamiarze miały wystąpić dwie kolumny rosyjskie: jedna z Miechowa, a druga właśnie z Częstochowy. Z planu tego nie robiono podobno w Warszawie żadnej specjalnej tajemnicy.

Dalsza część raportu poświęcona była sprawom politycznym. Między innymi komendant donosił, że w dniu pisania raportu odbyło się liczne zgromadzenie szlachty okolicznej, z którego się przekonał «o gwałtownej potrzebie szybkiego Rządu Narodowego» i wskutek tego nalegał na konieczność bezzwłocznego proklamowania w tamtejszym powiecie tego Rządu, dodając, że «tydzień już prawie upływa, a wójtowie gmin o Rządzie Narodowym w powiecie dotąd nic nie wiedzą». Raportując o nastrojach tamtejszej szlachty, zwracał dalej uwagę Naczelnika, że «organizacja białych

(1) Dieło ... K. 124.

otrzymała z Warszawy polecenie trzymania się do tej chwili w stosunku do nas biernie co do swych celów». W związku z tym nie należało się, jak sądził, z tej strony spodziewać żadnej inicjatywy w przyjściu z materialną pomocą powstańcom. Natomiast, jego zdaniem, szlachta okoliczna nie odmówi jednak poparcia, ale tylko — na rozkazy władz powstańczych. Raport zamykała prośba o wyraźną instrukcję, dającą mu pozwolenie zbierania pieniężnych ofiar. Rzucający się w oczy, koszlawo dodany podpis uzupełniony był uwagą, że pułkownik kreślił go lewą ręką. W prawą, jak wiemy, otrzymał ranę w potyczce sosnowieckiej.

W ślad za tym pierwszym raportem poszedł do Ojcowa drugi, datowany z pobliskiego Dąbrowie Zagórza dnia 12 lutego o godzinie 12-ej w nocy. Pułkownik donosił, że trwożące ludność pogłoski i alarmy nie ustają, ale z drugiej strony jednak trwa napływ ochotników, których liczba w dniu 12 lutego dosięgała 40-tu. Wszyscy zostali uzbrojeni w kosy. Kos nowych na składzie w tym dniu miał Cieszkowski aż 200 sztuk. Przejęto huty cynkowe na koszary dla 250 żołnierzy. Zamówiono dla nich żywność. Konie z rynsztunkami i zapasy potrzebne z dobrowolnych ofiar, jak zapewniał, powoli «się schodzą».

Osobny ustęp poświęcił komendant rekwizycji 20.000 pudów cynku, zakupionego przed powstaniem przez niejakiego Hordliczkę, przebywającego w Warszawie. Nie odmawiając wydania mu materiału, Cieszkowski zażądał przyśpieszenia wpłaty należnych Wydziałowi Górniczemu rat i wnoszenia ich nie w Warszawie, ale do kasy Naczelnika Górniczego w Dąbrowie.

W związku z opanowaniem przez powstańców hut w Zagłębiu wyłonił się projekt zużytkowania ich dla lania armat. I tą sprawą zainteresował się Cieszkowski. Należało się tego spodziewać, bo dla armii powstańczej była ona kwestią dużej wagi, a dla oddziału Kurowskiego szczególnie pilną i doniosłą, skoro w Ojcowie nie posiadano wcale artylerii, pomysł zaś montowania dział drewnianych, okutych żelaznymi obręczami, o ile relacja o tym jest prawdziwą, został zaniechany. Odnalezienie zapasów mosiądzu w Dąbrowie czy Zagórzu wprowadzało całą tę sprawę na grunt realny i rokowało pomyślne widoki. Podejmując inicjatywę w tym kierunku, pułkownik zarządził dochodzenie o ilości tego kruszcu, o jego dostawach, o sposobach sprowadzenia i wystąpił z myślą «mogącej się odkryć potrzeby robienia harmat», zaznaczając, że «lanie tutaj dość łatwo da się uskutecznić z dodaniem li jednego artylerzysty». Potrzebne w tym kierunku «detaliczne wiadomości» obiecywał sobie na 13 lutego, a Naczelnikowi zapowiadał je w następnym raporcie.

Te ścisłe, przytoczone z raportu, fakty i daty są w kolizji z przedstawieniem tej sprawy przez Tokarza. Historyk ten, opierając się na doniesieniach prasy śląskiej, na informacjach Krakauer Zeitung, na raporcie Komisarza austriackiego Brücknera i wreszcie na pamiętnikach księdza Szulca, pisze, że «o rozpoczęciu tych robót (nad laniem armat) donosiły pisma śląskie, tak dobrze poinformowane wówczas o wypad-

kach w Zagłębiu, już 9-go lutego, decydujące zaś próby z działami gotowymi, przeprowadzono 13 lutego». Wiarogodność tego faktu miał popierać szczegół, że «podobno huk wystrzałów słyszano wówczas w Mysłowicach, a okazało się, że z 6-ciu dział, poddanych próbie, wytrzymały ją tylko dwa» (II, 101). Wiadomości te nie zgadzają się jednak pod względem chronologii z doniesieniami Cieszkowskiego. Gdyby fakty, przytoczone przez Tokarza, miały naprawdę miejsce w dniach przez niego przytoczonych, to komendant placu Dąbrowa nie mówiłby «o mającej się odkryć potrzebie robienia harmat», jako o przedsięwzięciu, należącym jeszcze do przyszłości.

Ruchliwego pułkownika również żywo interesowały, jak to zresztą można już było zauważyć i z pierwszego raportu, sprawy polityczne i stosunki administracyjne na obszarze, podlegającym jego władzy. Toteż nie omieszkał on wejrzeć w czynności i nastroje miejscowych władz fabrycznych i już w drugim raporcie donosił o powziętej decyzji przeprowadzenia zmian na tym terenie. Dnia 12-go lutego zwołał zgromadzenie starszych urzędników górniczych i «ogłosił im oficjalnie» Rząd Narodowy. Usiłował położyć kres niepokojącym pogłoskom o zamiarze zamknięcia fabryki i «zaspokoił, jak raportował Kurowskiemu — ich (urzędników) trwogę co do zwinięcia fabryk, wystawiając im interes kraju w nieustającym jej «iściu».

Dnia 15-go lutego poszedł ostatni z przechowywanych w Archiwum Kieleckim raport Cieszkowskiego do Ojcowa. Nie ma w nim ani słowa o «laniu harmat», choć i tu sprawa broni dla powstańców została poruszona. Mianowicie komendant donosił, że wyłoniła się możliwość nabycia z Prus sztućców i karabinów. Tranzakcja była o tyle realna, że do kasy komendy wpłynęła od niejakiego Grzybińskiego poważna ofiara w kwocie 5.000 rubli. Chodziło tylko o zgodę Naczelnika na sfinalizowanie tego kupna. Jaka była odpowiedź Kurowskiego, nie wiemy, zaznaczyć jednak mimochodem należy, że prośba Cieszkowskiego o zgodę miała poważne uzasadnienie w szczególnym braku również i ręcznej broni palnej w obozie ojcowskim. Brak ten był tak dotkliwy, że początkowo musiano przeprowadzać ćwiczenia przy pomocy kijów, zastępujących karabiny. O ścisłych danych w tym zakresie dowiemy się z innego dokumentu, o którym będzie mowa niżej.

Znacznie natomiast poprawiła się sprawa kos, których niedostateczną liczbę wskazywał, jak już wiemy, pierwszy raport Cieszkowskiego z dnia 5 lutego. Teraz sytuacja polepszyła się znacznie dzięki zorganizowanej ich dostawie z Dąbrowy. W dniu 15-go lutego komendant placu miał już ich tyle, że mógł do Ojcowa wysłać 135 sztuk i zapewnić Naczelnika, że za dni cztery prześle dalszy ich transport sztuk 500.

Pomyślnie według raportu przedstawiał się i napływ ochotników. Jak zaznaczyliśmy wyżej, do dnia 12 lutego zgłosiło się nowych 35-ciu. Ogólna ich liczba w momencie przygotowania raportu dosięgła 100 ludzi.

Z wiadomości wojennych raport sygnalizował przybycie do Przebędowa pod Żarkami dwóch rot piechoty nieprzyjacielskiej, zaopatrzonej w dwa działa i sotni kozaków.

O dalszych ruchach tego oddziału spodziewał się Cieszkowski meldunku następnego dnia na godz. 10-tą rano, a tymczasem rozstawił czaty pod komendą oficera Nowaka.

VII

Treść: Nieznany raport kapitana Nikiforowa do Kurowskiego z dnia 9 lutego o zdobyciu przez powstańców stacji i komory celnej w Sosnowcu. Czego się o tym wydarzeniu dowiadujemy z pracy prof. Tokarza? Porównanie jego relacji z treścią raportu Nikiforowa.

Na tych doniesieniach urywają się wiadomości i zamykają raporty Cieszkowskiego, ocalałe w Archiwum Kieleckim. Nie jest to jednak wszystko, co mówią o tym dowódcy, ale to już tylko pośrednio, nasze dokumenty urzędowe. Kilka dalszych szczegółów podaje nam raport kapitana Nikiforowa, złożony po potyczce sosnowieckiej Kurowskiemu, a przynoszący jednocześnie nieznane, nowe oświetlenie przebiegu walki powstańców o Sosnowiec. Potyczka ta, jak już wiemy, miała miejsce 7-go lutego i zakończyła się opanowaniem przez powstańców stacji kolejowej i komory granicznej w Sosnowcu. W walce o ten punkt wyróżnił się i odznaczył przede wszystkim Cieszkowski, za co z kapitana został awansowany na pułkownika.

Przebieg tej walki, stanowiący najpiękniejszą, ale i jedyną, chlubną kartę w działaniach wojennych Kurowskiego, starał się możliwie dokładnie odtworzyć prof. Tokarz. W odnośnym rozdziale swej pracy wyzyskał on aż kilka następujących relacji: 1. raport samego Kurowskiego, złożony Komitetowi Centralnemu w dniu następnym, 2. list jego do komendanta placu w Ojcowie – Dobrskiego, 3. wspomnienie pamiętnikarskie i opowiadanie żyjącego jeszcze w roku 1914 uczestnika tego wypadku Miętty Mikołajewicza i wreszcie 4. współczesne relacje prasy śląskiej. Zdawałoby się, że tak liczne źródła powinny były się złożyć na szczegółowy i pełny obraz przebiegu tej akcji, trwającej nie wiele dłużej ponad parę godzin. Tymczasem sumienny ten historyk stanął wobec szeregu sprzeczności, których nie był w stanie rozwikłać i uzgodnić. Sprzeczności te nie pozwoliły mu m. in. «rozstrzygnąć ostatecznie, jak powiada, czy powstańcy uderzyli tylko na dworzec kolei, czy też na komorę, czy na oba wreszcie budynki» (II, 131). Usiłując wydobyć ze sprzecznych relacji istotne ziarno prawdy, Tokarz koncentruje swoje opowiadanie wyłącznie około terenu dworca, zupełnie prawie przemilcza o biegu wypadków, jakie się toczyły pod murami gmachu komory i każe akcją przeciw zabarykadowanym na stacji Rosjanom kierować Cieszkowskiemu.

Całkiem odmiennie w wielu ważnych szczegółach oświetla tę walkę nieznany Tokarzowi nasz dokument. Jego autorem był, jak to już zaznaczyliśmy, kapitan rosyjski Nikiforow. Był to jeden z tych nielicznych Rosjan, którzy opuścili szeregi rosyjskie i przystali do powstania. W momencie jego wybuchu Nikiforow należał do składu straży granicznej na komorze w Maczkach w randze kapitana. Przyjęty do oddziału Kurowskiego, został przez tego ostatniego przydzielony do sztabu. Na tym stanowis-

ku okazał się bardzo pożyteczny, miał bowiem udzielić dokładnych wiadomości o Sosnowcu i opracował plan ataku na tę miejscowość. Po jej opanowaniu, w czym brał czynny udział, złożył on w dniu 9 lutego ze swych czynności sprawozdanie, z którego wynika, że to on kierował całą akcją i że walka toczyła się nie o stację, jak to opowiada i ku czemu przychyla się Tokarz, ale o gmach komory. Raportując o tym bardzo szczegółowo, Nikiforow rozstrzyga wątpliwość, z którą nie mógł sobie poradzić późniejszy historyk. Jak wynika również z tego raportu, rola Cieszkowskiego, któremu, mówiąc nawiasem, Nikiforow wystawia piękne świadectwo, była drugorzędna: występuje on tu jako podkomendny autora raportu.

VIII

Treść. Raport Ignacego Dobrskiego, komendanta placu Ojców do Naczelnika Kurowskiego z pierwszej połowy lutego. Nowe dane o stanie liczbowym, uzbrojeniu i organizacji obozu ojcowskiego. Nominacja Antoniego Lipczyńskiego na dowódcę kawalerii ojcowskiej. Kilka szczegółów o tej postaci. Egzemplarz jego biuletynu z placu boju dnia 5 lutego, przechowany w aktach Archiwum Kieleckiego.

Do serji raportów, pochodzących z kancelarii polowej Kurowskiego, należy w dalszym ciągu doniesienie komendanta placu Ojców, przeznaczone dla tegoż Kurowskiego w czasie jego wyprawy na rosyjskie komory celne. (1) Autor tego dokumentu Ignacy Dobrski, będący podobno drugą osobą po naczelniku w obozie, zastępował zazwyczaj Kurowskiego w czasie jego nieobecności w Ojcowie. I teraz właśnie, gdy ten podjął wyprawę na wspomniane komory, Dobrski został komendantem placu i objął po nim władzę zastępczą w obozie powstańczym. Raport Dobrskiego z niewypełnionym miejscem na ścisłą datę, która jednak da się ustalić na dzień między 7-11 lutego, wprowadza nas w obręb obozu, zapoznaje z ogólną jego organizacją i przynosi pewne ściślejsze – i również nieznane – dane, dotyczące uzbrojenia i liczebności ochotników Kurowskiego w tym okresie.

Ta ostatnia kwestia – dokładny stan liczbowy oddziału ojcowskiego – nie jest dotychczas należycie wyjaśniona. Omawia ją i parokrotnie do niej wraca Tokarz, zawsze jednak ogranicza się do cyfr przybliżonych i ogólnych. Jego zdaniem dnia 2 lutego, tzn. w czasie nadejścia pierwszej większej gromadki ochotników z Krakowa, w Ojcowie nie było więcej ponad 150 ludzi. W końcowym okresie istnienia obozu i oddziału, tzn. 16 lutego stan ich liczebny określa «na mniej więcej 2.000 ludzi, z których jednak najwyżej 1.400-1.500 mogło jako tako wyruszyć w pole» (II, 661). W okresie wyprawy na Sosnowiec, a więc 5-go lutego oddział liczył 400-500 ludzi: «z czego, – jak dodaje – zaledwie połowa nadawała się od biedy do użycia w polu» (II, 66). «Dopiero – powiada Tokarz – między 4-7 lutego napływ z Galicji przybrał rozmiary bardzo poważne i doprowadził oddział do takiej liczby, której już żadną miarą nie można było przekroczyć

(1) Dieło... K. 137, 138.

(II, 66). Ile jednak ta liczba wynosiła, nie podaje. Otóż do tego ostatniego momentu przynosi raport Dobrskiego pewien ściślejszy, a zarazem nowy i nieznany materiał. Z meldowanych przez niego cyfr dowiadujemy się m. in., że «po wyjściu Naczelnika, tzn. po 5 lutego, przybyły posiłki z Krakowa w takiej liczbie, że Ojców ludźmi tak jest zapełniony, że ani podobna pomieścić ludzi idących z Obywatelem». Napływ ten spowodował, że komendant zarządził rozdzielenie obozu na trzy partie, z których jedną ulokował w Pieskowej Skale, drugą umieścił w Skale, trzecią – w Ojcowie. Wspomniane przez niego «posiłki» to niewątpliwie poważniejsze grupy powstańców, które nadesłał Kraków 6-go, 7-go lutego. Ilu ściśle wtedy ludzi przybyło Dobrski też nie podaje, ale zaznacza, że choć, «ludzi w cyfrze oznaczyć nie mogę, dla niemożności dokładnego spisania przez przypływ ludzi z różnych stron, zawsze w przybliżeniu będzie około 800». Gdy się doda do tej cyfry 150 żołnierzy, którzy z Kurowskim znajdowali się wówczas nad granicą, to ogólną liczbę powstańców ojcowskich w owym czasie można ustalić prawie na 1000 ochotników.

Razem z młodzieżą krakowską poczęli napływać do Ojcowa zawodowi i fachowi żołnierze, których tam dotychczas nie było. Echa tego dochodzą nas z raportu Dobrskiego, który skarży się na brak wykwalifikowanego materiału ludzkiego. «Przez pierwsze dni po wyjściu Naczelnika – czytamy dalej w tym dokumencie – nie mogłem ująć w należyte karby ludzi zupełnie surowych, nie mając ani jednego człowieka fachu». Dopiero spośród tych krakowskich ochotników wybrał komendant dowódców dla poszczególnych formujących się oddziałów. W rezultacie dokonanego wyboru komendę nad strzelcami oddał obywatelowi Niewiadomskiemu, o którym raportował, że «ze wszech miar zasługuje na pozostawienie». Wybór – dodajmy – okazał się rzeczywiście trafny, powierzona mu bowiem kompania doskonale została przez Niewiadomskiego zorganizowana, nie ustępowała jakoby w niczym żuawom i dzielnie biła się w tydzień później w Miechowie

Ogólna komenda nad kosynierami została powierzona, jak czytamy na innym miejscu, obywatelowi Cybulskiemu, «odpowiednich zdolności ob. Niewiadomskiego», kapitanowi, który, dodajmy, miał poza sobą studia wojskowe w Cuneo.

Zorganizowaną przez siebie policję obozową oddał Dobrski pod dowództwo obywatela Zaborowskiego, o czym meldując, zaznaczał, «o ile mi się zdaje, szczęśliwy wybór zrobiłem».

Mniej natomiast była «szczęśliwa» nominacja na dowódcę kawalerii ojcowskiej. Na stanowisko to wybrał Dobrski Antoniego Lipczyńskiego, który dnia 7 lutego przyprowadził z Krakowa partię żołnierzy kadrowych. Donosząc o jego nominacji, Dobrski jednocześnie dzielił się z Naczelnikiem niezbyt pochlebnymi o nowym dowódcy pierwszymi swymi obserwacjami. «Z wyboru tego – pisał – w zupełności jestem niezadowolony, bo słabość do tytułów opanowała ob. Lipczyńskiego». Opinia ta okazała się zupełnie trafna i zgadza się z wstrzemięźliwą, a raczej ujemną charakterystyką,

jaką znajdujemy w studium prof. Tokarza, charakterystyką, opartą na innych pamiętnikarskich źródłach i materiałach. (1)

Lipczyński przed przybyciem swym do Ojcowa przebywał stale w Krakowie, gdzie piastował wysokie stanowisko w galicyjskiej organizacji powstańczej. Pełnił tam obowiązki «Naczelnika siły pomocniczej m. Krakowa z okręgiem». Z tytułu swoich kompetencji redagował on m. in. i wydawał biuletyn powstańczy, utrzymywany, jak powiada Tokarz, «w tonie mocno optymistycznym» (II, 6). Jeden z takich biuletynów dostał się do Kancelarii Namiestnika i zachował w papierach kieleckich. Nosi on tytuł: «Rozkaz dzienny» i zaopatrzony jest datą 5-go lutego. Jest on rzeczywiście mocno «optymistyczny», więcej nawet, bo przesadny i niepozbawiony wiadomości niezgodnych z prawdą. Po prostu – propagandowy. (2)

Opuszczając Kraków, Lipczyński oświadczył na posiedzeniu ławy, że Komitet Centralny powołał go na «stanowisko wodza południowej części Województwa Krakowskiego». Z takim samym oświadczeniem zaprezentował się w obozie, ale tam musiało go spotkać niemiłe rozczarowanie, ponieważ Kurowski ani myślał dzielić z nim władzy na terytorium, które uważał za swój teren operacyjny.

Raport komendanta Dobrskiego zamyka meldunek o stanie uzbrojenia oddziału ojcowskiego. Z innych, omawianych już wyżej dokumentów, wiemy, że kwestia ta w pierwszych miesiącach powstania była bardzo dotkliwą bolączką nie tylko partii Kurowskiego, ale nieomal wszystkich innych oddziałów powstańczych. Raport Dobrskiego przynosi w tej sprawie kilka nowych i ścisłych szczegółów. W ich świetle przedstawia się ona nieomal rozpaczliwie: według jego raportu dobrej broni palnej po wyjściu Kurowskiego z Ojcowa zostało w obozie zaledwie 89 sztuk, broni palnej do reperacji znajdowało się sztuk 31, kos okutych posiadano zaledwie 90. (3)

(1) «Była to natura ruchliwa, pisze Tokarz – nie znająca nigdy spokoju, żądna walki, a w dodatku mocno ambitna, warcholska nawet, jak świadczyły jego zatargi ze Szczepańskim (jednym z głównych twórców galicyjskiej organizacji powstańczej) w Krakowie, a z Kurowskim w Ojcowie o przyznanie mu dowództwa w części nadgranicznej województwa krakowskiego. Lubił tytuły, proklamacje, pieczęcie, a gdy mu ich odmawiano, szedł na przebój i z trudem poddawał się karności. Skończył swoje ruchliwe życie dość zaszczytnie: śmiercią z ran, odniesionych w wyprawie na Radziwiłłów, «mianowany przez Rząd Narodowy pułkownikiem» (I, 64, 65).

(2) Część tego rozkazu streszcza Tokarz. Podajemy go tu w całości, jest on bowiem nie tylko charakterystyczny dla postaci Lipczyńskiego, ale i ciekawy, jako znamienny dokument dla ówczesnej urzędowej literatury z placu boju: «Rozkaz dzienny. Pod Kazimierzem w Kr. Pol. 48.000 rb. wzięte Moskalom, oddział cały rozbrojony. Pod Wąchockiem 8.000 powstania – piechota i kawaleria zorganizowana, pobór do wojska urządzony. W Starachowicach leją armaty. Na granicy wszystkie straże ściągnięte. W dniu wczorajszym w południe stał na granicy w Szycach oddział straży granicznej w zupełnym porządku i gotowości do boju, w nadzwyczajnej trwodze o kassę. Oddział ten wynosił 40 ludzi, 16-tu powstańców pokazało się od lasu, uderzyli na wspomnianych, którzy po pierwszym wystrzale, jaki padł ze strony powstańców, zsiedli z koni i broń złożyli. Przypominając uwagę na wszystko, co rozkazem dziennym z dnia 3 lutego nakazanem zostało, zakazuje się najsurowszą odpowiedzialnością wszelkie zmawiania i przyjmowanie ludzi do stanu czynnego armii austriackiej należących». (Dieło . . . K. 107).

(3) Dieło . . . K. 110, 111.

IX

Treść. Raport nowego dowódcy kosynierów ojcowskich Wojciecha Cybulskiego do Naczelnika Kurowskiego z dnia 11 lutego. Stan uzbrojenia oddziału kosynierskiego w tym dniu w świetle powyższego raportu.

W dniu 11 lutego, a więc zapewne w parę, a może w kilka dni po raporcie Dobrskiego sytuacja w zakresie uzbrojenia nieco się pprawiła. Wiadomości o zmianie na lepsze przynosi inny, dalszy dokument kielecki – raport nowego dowódcy wszystkich kosynierów ojcowskich Wojciecha Cybulskiego, o którego nominacji na ich szefa wzmiankowaliśmy przed chwilą.

Według tego raportu w dniu powyższym (11 lutego) oddział jego posiadał kos nowych 82, starych 67 i ponadto karabinów 10. Broni tej było za mało dla całego oddziału, składającego się ze 185 ludzi. Wydzielona spośród nich w tym samym dniu grupa, przeznaczona do wymarszu, składająca się ze 114 żołnierzy łącznie z oficerami, otrzymała 100 kos i wszystkie 10 karabinów. Partia pozostała w obozie a licząca 72 ludzi miała do dyspozycji tylko 49 kos (1)

X

Treść. Wymiana korespondencji między Grekowiczem, «Naczelnikiem Wojskowym Województwa Kaliskiego» i Naczelnikiem Kurowskim w dn. 8-9 lutego. Sprawa udzielenia pomocy wojskowej przeciw nadciągającym jakoby Rosjanom i wymiana zdań co do wyprawy na Miechów. Przeszłość powstańcza Grekowicza i późniejsze jego losy w oddz. Kurowskiego.

Kilka drobnych szczegółów, nieobojętnych jednak dla historii działań wojennych Kurowskiego, przynosi wymiana korespondencji między nim a Grekowiczem, tytułującym się niewłaściwie w tej korespondencji «Naczelnikiem Wojskowym Województwa Kaliskiego». (2) Ów Grekowicz, którego nazwisko w szkicu niniejszym występuje tu po raz pierwszy, był przed powstaniem oficerem w służbie rosyjskiej. Razem z trzema innymi oficerami Polakami Witebskiego i Połockiego pułków piechoty jeszcze przed wybuchem powstania przystąpił do sprzysiężenia. Pod jego dowództwem sformował się oddział, liczący około 300 ludzi, z którymi postanowiono dokonać napadu na Noworadomsk. Po zajęciu tego miasta miała przyjść kolej na Piotrków i Częstochowę. Zanim jednak do tego doszło, oddział Grekowicza bez walki rozpierzchł się wraz ze swym dowódcą, nastraszony na ulicach Noworadomska w mrokach nocy z 23-go na 24 stycznia przez pięciu zdemobilizowanych żołnierzy armii rosyjskiej. Po tym niesławnym wyczynie podszyty strachem dowódca, błąkając się po Piotrkowskim, ope-

(1) Wymieniona liczba 185 ludzi ilustruje dokładnie nieznany Tokarzowi stan liczbowy formacji kosynierskiej w Ojcowie w dniu 11 lutego i uzupełnia informacje liczbowe Dobrskiego. W skład tych 185 powstańców wchodziło 5 oficerów, 1 furier, 12 podoficerów i 167 szeregowych (Dieło . . . K. 110).

(2) Dieło ... K. 144, 145.

rował w początkach lutego w okolicach Zawiercia i Pilicy. W dniu 8 tego miesiąca założył on kwaterę w Smoleniu, między Pilicą a Wolbromiem, w Olkuskim, na terenie, który pod względem wojskowym już wcześniej poddano Apolinaremu Kurowskiemu. Oddział jego, liczący przed dwoma tygodniami 300-tu powstańców, stopniał teraz do niewielkiej liczby 20-tu ludzi. W trakcie oczekiwania na mające nadejść do Smolenia «posiłki» otrzymał on powyższego dnia «bardzo pilną» depeszę od Wodzińskiego, naczelnika m. Pilicy, z wiadomością, zasygnalizowaną temu ostatniemu przez nadkonduktora pociągu, że «kompania żołnierzy i 50 kozaków ma wyjść z Częstochowy w nasze strony dla ścigania powstańców». Zaniepokojony tą informacją, Grekowicz przesłał ją niezwłocznie Kurowskiemu z jednoczesną prośbą o pomoc, a mianowicie o nadesłanie oddziału, «który by zbił tych Moskali». Do prośby dodana była m. in. uwaga, że zasygnalizowani Moskale będą zdążać zapewne ku Miechowu, ażeby wzmocnić tamtejszą załogę. Ta zaś – według dochodzących do Grekowicza wieści – miała tam być zajęta sypaniem okopów. Bojąc się ze swym słabym oddziałem spotkania z dwukrotnie zgórą liczniejszym nieprzyjacielem, Grekowicz pocieszał się podnoszącym ducha złudzeniem, czym niewątpliwie celowo dzielił się z Kurowskim, że «żołdactwo jest bardzo zmęczone i zrażone do swoich oficerów», podkreślając przy tym, że «to musi być prawdą». Bezpośrednio potem poddawał Kurowskiemu myśl, «czy nie warto by było prędzej pomyśleć o ataku na Miechów».

Otrzymawszy powyższe wiadomości, Kurowski natychmiast zredagował własnoręczną odpowiedź, jedyne własnoręczne jego pismo w całym zbiorze kieleckim, autograf, którego styl zdradzał człowieka o bardzo przeciętnym wykształceniu i mniej niż skromnych zdolnościach pisarskich. Talent jego pióra widocznie odpowiadał całkowicie jego ubogim uzdolnieniom wojskowym i administracyjnym. Kurowski nie dał wiary informacjom o możliwości zbliżania się nieprzyjaciela od strony Częstochowy. W tym wypadku może i słusznie rozumował, upewniając w swej odpowiedzi Grekowicza, że «oni swych sił nie będą rozdzielać i wysyłać w tak małej liczbie w strony, gdzie już odebrane zostały przez nas». Uważając tę wiadomość za «mylną», nie tylko nie obiecał żadnej pomocy Grekowiczowi, ale zupełnie pokrył milczeniem tę prośbę w swej odpowiedzi. Ale za to uważał za właściwe wysunąć obiekcję co do celowości planów i kroków wojennych, podjętych przez Naczelnika Województwa *kaliskiego* na podległym jemu, Kurowskiemu, terytorium *krakowskim.* «Co do wysyłek na miasta w naszym Województwie przez Obywatela – pisał w związku z tą obiekcją do Grekowicza – to miałbym do nadmienienia, czy nie będzie zamieszania, gdyż nie wiedząc o tym, że swą kwaterę założyłeś, Obywatelu, w naszym terytorium i tu Twe działanie rozpoczniesz, wysyłam rozkazy i zaprowadzam swą administrację». W związku z tym, zamiast wysłania oddziału z sukursem, wystąpił ze swej strony z radą, wypraszającą delikatnie Grekowicza poza granice województwa krakowskiego: «Nakoniec, Obywatelu, czy by niedobrze było silną przedsięwziąć organizację w Kaliskim, gdyż tylko

ta część jest nam spokojną, co wiele oddziaływa na inne prowincje. Gdybyś jednak, Obywatelu, nie czuł się zrobić co w Krakowskim, to czekamy w Ojcowie».

W poruszonej przez Grekowicza sprawie wyprawy na Miechów miał tylko tyle do powiedzenia, że «co do napadu na Miechów, to jest całym naszym zadaniem i nieustanną myślą».

Otrzymawszy taką odpowiedź, dowódca 20 osobowego oddziału musiał widocznie wziąć pod rozwagę zaproszenie do Ojcowa i na nie się zdecydować. Decyzji tej jednak nie wprowadził odrazu w czyn. Dopiero po 8-miu dniach, w momencie podjętej nareszcie nieszczęśliwej wyprawy Kurowskiego na Miechów, na parę godzin przed fatalnym atakiem, nad ranem 17-go lutego, między godziną 1-ą a 5-ą stanął z garścią swych źle uzbrojonych i znużonych ludzi we wsi Czaple Wielkie, leżącej niedaleko Miechowa. Natrafił tam na oddział Kurowskiego; który zwlekał z uderzeniem na miasto, oczekując nadejścia kosynierów, których miał przyprowadzić znany nam już W. Cybulski. Przybycie Grekowicza było, jak pisze Tokarz, «jedyną pomyślną okolicznością» (II, 177) w niebezpiecznej i groźnej sytuacji, w jaką wprowadziła oddział ojcowski nieudolna strategia Kurowskiego. Okoliczność ta nie odwróciła jednak zbliżającego się ku powstańcom widma klęski i zagłady. W parę godzin potem armia powstańcza, zdziesiątkowaną, rozbita pokryła gęsto trupem pole walki na ulicach pozostałego w rękach nieprzyjaciela miasteczka. Część jej dostała się do niewoli. Część ratowała się ucieczką. W zdemobilizowanych szeregach uciekinierów znaleźli się obydwaj Naczelnicy — Grekowicz i Kurowski.

Takiego to epilogu doczekała się «nieustanna myśl» tego ostatniego o wyprawie na zdobycie Miechowa.

XI

Treść. Korespondencja dyrektora szpitala wojskowego w Pieskowej Skale Stanisława Świetlickiego z powstańczymi władzami w Ojcowie. Nowe szczegóły o kierownictwie i stanie tej instytucji.

Dalszą partię dokumentów, pochodzących z Kancelarii polowej Kurowskiego, stanowią dwa pisma, dotyczące szpitala wojskowego, zorganizowanego przy obozie ojcowskim, a ulokowanego w sąsiedniej Pieskowej Skale. Jedno z nich to raport kierownika tej instytucji do komendanta placu w Ojcowie, a drugie — odpowiedź Komisarza Wojskowego na sprawy w tym raporcie poruszone. Dzięki tym dokumentom, mającym charakter urzędowy, można znowu wprowadzić na marginesie pracy Tokarza pewne uzupełnienia i sprostowania.

Przede wszystkim korektywa będzie dotyczyła osoby dyrektora szpitala. Kierownikiem jego — według autora wielokrotnie cytowanego studium — miał być «słuchacz 4-go czy 5-go roku medycyny w Krakowie Józef Orłowski, jedna z charakterystycznych postaci tych czasów» (II, 107). Przytoczone w odnośnym miejscu pewne szczegóły

z jego życia oparł Tokarz nie na dokumentach urzędowych, ale na informacjach, otrzymanych od prof. Macieja Jakubowskiego, który był dla niego żywym źródłem wiadomości spraw, związanych z opieką lekarską dla powstańców.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa kierownika lazaretu ojcowskiego w świetle zachowanego w aktach kieleckich urzędowego raportu. Pismo to, zawierające przedstawienie stanu i bieżących potrzeb szpitala, zredagowane i wysłane z Pieskowej Skały do Ojcowa dnia 15 lutego, wyszło spod pióra dyrektora tej instytucji, ale był nim, jak wynika z treści i podpisu, nie Orłowski, a niejaki — Stanisław Świetlicki. Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że obarczonego wiekiem informatora Tokarza zawiodła pamięć albo też, że Orłowski kierował lazaretem we wcześniejszej, początkowej fazie jego egzystencji.

Stan lazaretu ojcowskiego w raporcie Świetlickiego przedstawiał się niezupełnie zadowalająco, choć z pomieszczenia szpitali, na które przeznaczono, jak informuje Tokarz, II-ie piętro wspaniale urządzonego pałacu, Dyrekcja była bardzo zadowolona. Z braków, jakie szpital odczuwał, wysunięto na pierwsze miejsce brak posłań, o których nadesłanie z Ojcowa upraszał we wstępie do swego raportu Świetlicki. Były kłopoty z niedostateczną ilością obsługi. Dwóch ludzi z jej grona po prostu zbiegło ze szpitala. Zastąpienie zbiegów przez nowych funkcjonariuszów stanowiło drugi punkt prośby ze strony dyrektora. Szwankowała również nieregularna, niecodzienna komunikacja między Pieskową Skałą a obozem.

Nie te jednak niedomagania, ale sprawy aprowizacyjne zawisły najcięższą troską nad szpitalem, i one to wypełniają najwięcej miejsca w omawianym raporcie. Jak wynika z przedstawienia Świetlickiego, żywność na potrzeby chorych i personalu szpitalnego dostarczała do dnia 15 lutego żona tamtejszego naddzierżawcy Nowaka. W tym zaś dniu miała ona oświadczyć, że nadal nie będzie w możności tego robić. Stroskany tym oświadczeniem dyrektor upraszał o nadsyłanie mięsa, chleba i «innych potrzeb do życia» z magazynu wojskowego w Ojcowie.

Otrzymawszy powyższy raport, komendant obozu, znany nam już Ignacy Dobrski, uważając widocznie, że poruszone w nim sprawy nie wchodzą w zakres jego kompetencji, przesłał pismo Świetlickiego do Komisarza Wojskowego Województwa Krakowskiego, którym był kielczanin, genueńczyk, Wojciech Biechoński, przydzielony w tym charakterze do boku Kurowskiego i urzędujący w Ojcowie. Odpowiedź Biechońskiego była gotowa jeszcze tego samego dnia. Komisarz obiecał zadość uczynić większości życzeń Świetlickiego, w szczególności zaś co do aprowizacji, obciążał w dalszym ciągu dwór w Pieskowej Skale obowiązkiem dostaw i zaznaczał to w formie rezolucji na raporcie dyrektora (1). Jednocześnie zobowiązał wójta w Pieskowej Skale, aby codziennie wysyłał furmanki po żywność do obozu. Tegoż dnia podpisał ostre zarządzenie do «obywatela» Nowaka, przypominając mu o obowiązku dostarczenia natychmiast z Pies-

(1) «Niech dzierżawca dostawi wszystko na koszta właściciela Pieskowej Skały» (Karta 101).

kowej Skały do Ojcowa 2-ch wołów, «bo żołnierze jeść muszą». Widniejąca na piśmie tym adnotacja, że woły zostały dostarczone, tłumaczy nam, dlaczego dokument ten, przeznaczony do wysłania do naddzierżawcy, pozostał w aktach kancelarii Kurowskiego.

XII

Dokumenty rekwizycyjne i urlopowe. Sprawa dostaw rekwizycyjnych, nakładanych na naddzierżawcę Pieskowej Skały Nowaka.

Dokument powyższy ma charakter nakazu rekwizycyjnego i jako taki należy do ostatniej grupy akt, na jakie rozsegregowaliśmy materiał kielecki, pochodzący z kancelarii ojcowskiej. Do grupy tej zaliczyliśmy i dokumenty urlopowe. Pism tych, jednych i drugich, jest ogółem siedem. (1) Wszystkie one jednak są dokumentami niewielkiego znaczenia i bodajże nie zasługują na bliższe omówienie. Jedno tylko, wspomniane w poprzednim rozdziale pismo do naddzierżawcy Pieskowej Skały Nowaka, wymaga może jeszcze dodatkowej uwagi, że osobistość tę wprowadził do historii i prof. Tokarz. Jego to nazwisko, jak również nazwisko kasztelanica Wężyka z Minogi, zostały zacytowane jako tych, których dwory «przeciążano *podobno* nadmiernymi dostawami oraz ciągłymi żądaniami podwód i posług służby folwarcznej, którą zatrzymywano po parę dni» (II, 104-105). Skargi tych obywateli miały się odbić głośnym echem w Krakowie, a nawet przedostały się za pośrednictwem austriackich raportów policyjnych do prasy niemieckiej w Wiedniu.

XIII

Treść. Klęska miechowska dnia 17 lutego i losy kancelarii i archiwum ojcowskiego.

Losy archiwum i kancelarii polowej Kurowskiego nie wymagają w tej pracy specjalnych poszukiwań i dociekań. Sprawę tę w niemałym stopniu oświetlił prof. Tokarz we wzmiankowanym wielokrotnie swym studium. Dość będzie tu dla całości obrazu powtórzyć za nim, że kancelaria ta została przychwycona przez Rosjan w Ojcowie, gdzie pozostawił ją wraz ze szpitalem wojskowym 16 lutego Kurowski, który tego dnia po południu wyruszył na Miechów. Nieoględny i zbyt pewny siebie wódz widocznie przypuszczał, że po opanowaniu tego miasta wróci z tryumfem do dawnego obozu. Stało się, niestety, inaczej. Zamiast zwycięskiego polskiego oddziału dnia 18 lutego wkroczyła do Ojcowa kolumna ks. Bagrationa, która wymordowała część rannych, dowiezionych tu bezpośrednio po bitwie miechowskiej, zrabowała Ojców i dostała w swoje ręce obozowe papiery. Na podstawie tych materiałów już wtedy miano dokonać całego szeregu aresztowań księży, ekonomów, organistów, wójtów gmin, przeciw którym znaleziono dowody w archiwum i kancelarii powstańczej (II, 211). Jeśli ta ostatnia wiadomość jest ścisła, to wysłanie omówionych w niniejszej pracy fragmentów tej kancelarii z Warszawy do urzędu radomskiego, a po tym — kieleckiego Wojennego Naczelnika w dniach 27 marca i 2 kwietnia stało się podstawą do dalszych represji, do których posłużyły ponownie dokumenty ojcowskie.

(1) Pisma rekwizycyjne, karty: 76, 103, 104; dokumenty urlopowe, karty: 41, 47, 106.

XIV

Treść. Pięć spisów imiennych nieokreślonych bliżej oddziałów powstańczych. Argumenty, przemawiające za zakwalifikowaniem tych spisów do kancelarii polowej Langiewicza. Skład osobowy tych oddziałów. Zakończenie.

Przystępując w początkowych rozdziałach do omówienia pierwszej grupy materiałów, pochodzących z kancelarji polowej Kurowskiego, zaznaczyliśmy, że należące do niej listy imienne są częścią spisów, objętych jedną wspólną pozycją, oznaczoną numerem 250 w rejestrze urzędowym kancelarii Namiestnika z dnia 2 kwietnia. Spisów tych powyższa kancelaria miała przesłać do Radomia 17. Po rozsegregowaniu zawartości całego tomu archiwalnego i zgromadzeniu w jedno rozrzuconych w nim wykazów imiennych okazało się obecnie, że w tomie tym zachowało się zaledwie 13 takich spisów. Spośród nich 8, jako pochodzące z kancelarii ojcowskiej, są już nam znane. Pozostałe 5, zdaje się, są innej proweniencji i najprawdopodobniej pochodzą z kancelarii Langiewicza. Takie a nie inne ich pochodzenie potwierdzałaby urzędowa wskazówka rosyjska, zawarta w zacytowanym już raz tytule 250-ej pozycji rejestru, sporządzonego w Warszawie: «17 imiennych spisów osób, przebywających w bandach atamanów Langiewicza i Kurowskiego». Pewnego rodzaju częściowym potwierdzeniem takiego właśnie pochodzenia byłby również fakt, że żadnego z figurujących w tych 5-ciu spisach nazwiska nie spotkaliśmy na brulionowych listach ochotników ojcowskich, jak również, że żadnego z nich nie znaleźliśmy na kartach studium prof. Tokarza. Wyjątek stanowi jedno nazwisko Władysława Koskowskiego. Wymienia go wspomniany autor wśród oficerów Kurowskiego, a jednocześnie nazwisko to widzimy na jednej z 5-ciu list, wiązanych przez nas z kancelarią Langiewicza. Koskowski występuje tam jako kapitan I-ej kompanii (strzelców?). Nie jest jednak wykluczone, że są to dwaj powstańcy o jednym i tym samym nazwisku. (1)

Pozostawiając sprawę tę otwartą, zaznaczamy, że te z 5-ciu list, które są oznaczone datami, pochodzą z 10-go lutego, a więc z okresu pobytu Langiewicza w okolicach Nowej Słupi. Na ten sam okres przypadają omówione na początku niniejszego szkicu 6 protokółów zeznań osób, podejrzanych o szpiegostwo i przesłuchiwanych dnia 5 lutego przez sąd polowy Langiewicza w tejże Nowej Słupi. Razem więc z tymi 6-ciu dokumentami i sztafetą pocztową do Wąchocka tworzyłyby omawiane pięć list jedyną grupę pism z całego kieleckiego zbioru, należących pierwotnie do kancelarii polowej przyszłego dyktatora.

(1) Patrz. Rocznik Towarzystwa histor. literackiego w Paryżu. Rok 1869. S. 282-5 i Tokarz, T. II, 27.

Pierwsza z tych list, zaopatrzona w datę 10 lutego, nosi tytuł: «Lista Strzelców». Obejmuje ona dwa plutony, na których czele stał komendant Kazimierz Grudziński. Komendę plutonu pierwszego, składającego się z 44-ch szeregowych, stanowili: oficer Wincenty Trybulski, starszy podoficer Władysław Litwicki i pięciu podoficerów: Józef Nowakowski, Kopczyński, Paweł Kuczyński, Józef Karpiński, Xawery Lewiński i furier — Teofil Skrzyński. Na czele plutonu II-go, składającego się z 58-u żołnierzy, stali: porucznik Piotr Wyszomirski, podporucznik — Lucjan Łączkowski, starszy podoficer — Ignacy Zawadzki, 6-ciu podoficerów — Antoni Pawłowski, Damian Zaorski, Władysław Urbański, Lubętowicz, Maryański, Spalikowski. Furierem był Pogorzelski.

Pozostałe listy są spisami bez oznaczenia rodzaju broni, do której należeli wciągnięci na nie żołnierze. Być może, że były to formacje kosynierskie. Pierwsza z nich, zatytułowana «Kompania Pierwsza», ma datę, jak i poprzednie, 10 lutego. Obejmuje ona 105 ludzi, podzielonych na 3 plutony. Dowództwo tej kompanii składali: kapitan Koskowski Władysław, porucznik Kerner Leopold, podporucznicy: Leonard Komodziński, Kuczkowski Józef, nadkompletny podporucznik — Drozdowski Henryk, feldfebel — Bekkier Gustaw, furier Helbich Karol, pomocnik furiera — Protokulski Leonard, podoficer-instruktor — Podobiedow Konstanty, podoficerowie: Wroczyński Roman, Jurkowski Bronisław, Wagner Franciszek, Laskowski Adolf, Żaboklicki, Wielątko Adam, Izbiński Franciszek, Osowski Romuald. Pierwsze dwa plutony podzielone były na 4 sekcje — każdy. Pluton III-ci — w dniu 10 lutego był dopiero w stadium zaczątkowym i składał się zaledwie z 8-iu żołnierzy.

Lista następna z tą samą datą ma tytuł: «Dywizyon 2-gi». Wszystko za tym przemawia, że tworzy ona dalszy ciąg listy poprzedniej z pewną jednak przerwą, ta ostatnia bowiem kończy się na liczbie 105, a lista dywizjonu drugiego zaczyna się od numeru 218. A ponieważ lista ta zawiera spis plutonu 3-go i 4-go, więc na lukę przypadał spis imienny plutonu 1-go i 2-go ze 111-tu ludźmi tegoż dywizjonu.

Komendantem dywizjonu 2-go był kapitan Władysław Kazanecki. Skład niższej komendy był następujący: porucznik Adam Zagórski, podporucznik — Emil Knaute, feldfebel — Rafał Przygodzki, furier — Ignacy Potalski. Poszczególnymi sekcjami plutonu 3-go dowodzili podoficerowie: Gabriel Tesner, Jan Michalski, Antoni Czyżewski i Julian Przedpełski. Pluton ten liczył 40-tu żołnierzy. Podoficerami plutonu 4-go, obejmującego również 40-tu ludzi, byli: Walenty Rupski, Konstanty Echert, Władysław Benda, Zbigniew Sikorski. Spis ten zachował się w dwóch egzemplarzach.

Tak samo w dwóch egzemplarzach przechowała się lista następna, przy czym jedna z nich jest niepełna, a każda ma odmienną nazwę. Niepełna jest zatytułowana «Dywizjon trzeci», na pełnej zaś widnieje nagłówek: «Kompania trzecia». Datą sformowania jednej z nich, podobnie jak i poprzednich, jest 10-ty lutego. Niepełna daty nie posiada. Lista niepełna, rozpoczynająca się od numeru 312 i urwana na liczbie 362, jest właściwie bezpośrednią kontynuacją spisu dywizjonu drugiego. Jak widać z listy

pełnej, dywizjon ten, względnie kompania, składał się z 3-ch plutonów, każdy po 4 sekcje, po 9-ciu ludzi w każdej. Pluton 3-ci obejmował 30-tu żołnierzy, podzielonych na trzy sekcje, przy czym — pierwsza zawierała 9-ciu, a dwie następne — po 11-tu ludzi. Skład tej jednostki uzupełniały furgony, do których było przydzielonych 4-ch żołnierzy. Cały ten trzeci dywizjon liczył razem 126 żołnierzy łącznie z komendą. Skład komendy był następujący: kapitan Jan Olszewski, porucznik — Władysław Sroczyński, podporucznik pierwszy — Aksamitowski, podporucznik drugi — Józef Koczborski, feldfebel — Jan Uziembło, furier Wieczorek, pomocnik furiera — Wieczorek, podoficer-instruktor — Stefan Teodor, podoficerowie: Antoni Sikorski, Romuald Makowski, Antoni Kozłowski, Antoni Łyszkiewicz, Franciszek Gulikowski, Paweł Zwoliński, Stanisław Swiderski, Adam Łyżwiński, Julian Stępek; podoficerowie rezerwy: Maksymilian Deybel i Józef Chojnacki.

Wszystkie trzy dywizjony liczyły razem 436-ciu ludzi. Z tej liczby zachowane pięć list kieleckich podają tylko 323 nazwiska, ponieważ, jak to już zaznaczyliśmy, brak jest w aktach kieleckich imiennego wykazu części dywizjonu drugiego.

Tak się przedstawia materiał historyczny do początkowych dziejów powstania styczniowego na terenie Ziemi Kieleckiej, zachowany w jednym z fascykułów Archiwum Państwowego w Kielcach.

Dając przegląd tych, nieopublikowanych i niewyzyskanych dotychczas źródeł, wielokrotnie odwoływaliśmy się do cennego studium o tym okresie naszej przeszłości, do pracy prof. Tokarza. Nieznane mu materiały pozwoliły tę pracę w wielu szczegółach skorygować, w niektórych — poważnie uzupełnić. Ale jednocześnie dzięki temu gruntownemu studium można było niejednokrotnie mocniej uwydatnić istotny sens kieleckich dokumentów i mocniej podkreślić właściwe znaczenie szczęśliwie dochowanych materiałów, górujących swą wiarogodnością nad źródłami pamiętnikarskimi i nad relacjami współczesnej prasy.

Oczywiście, informacyjno-rejestracyjny w swym założeniu charakter naszego szkicu nie mógł mieć i nie miał na celu wyczerpującego ich wyzyskania. Chodziło tu bowiem przede wszystkim o zwrócenie uwagi na nieznane, pokryte pyłem zapomnienia, źródła historyczne.

Jeżeli czasem, wbrew pierwotnym intencjom autora, cel sprawozdawczy ustępował miejsca próbom wprowadzenia pełniejszych obrazów, przysłaniających ramy, pierwotnie pomyślane, stało się to dzięki nieprzepartemu urokowi tak nam wciąż bliskiej i tak pociągającej ku sobie epoki, która w opracowaniach naukowych wciąż jeszcze słabo wspiera się na źródłach i dokumentach urzędowych.

Kielce - Warszawa. 1.IV.1947 r.

Marian Tyrowicz

INEDITA KS. PIOTRA ŚCIEGIENNEGO

Postać ks. Piotra Ściegiennego (1800-1890) jako działacza społecznego budziła w najnowszej historiografii polskiej opinie najbardziej sprzeczne i stała się niejednokrotnie przedmiotem agitacji nawet wrogich obozów politycznych. Walka o duszę i sławę ks. Piotra, rozpętana już w kilka miesięcy po zniknięciu jego za kratami Cytadeli Warszawskiej (1844), trwa do dnia dzisiejszego. Wzięły w niej czynny udział niemal wszystkie ugrupowania polityczne w kraju i na wychodźstwie; prócz nich inspirowana przez «księcia Warszawy» Paskiewicza prasa stołeczna wystąpiła do boju z kultem męczeńskiego bohaterstwa, szybko rozkwitającym na glebie martyrologii narodowej.

Twórca spisku ludowo-niepodległościowego w samym centrum Polski, w Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie w latach wrzenia rewolucyjnego czwartego i piątego dziesiątka lat ubiegłego wieku, autor oryginalnego pomysłu skojarzenia w apokryficznym «Liście Ojca św. Grzegorza XVI» religijnego, niemal mistyczno-fanatycznego poddania się woli Bożej z radykalizmem społecznym — stanowił i stanowi do dziś zagadkę dziejów swej epoki. Dopiero co przed laty kilkunastu podjętą sumienną i wnikającą w tajniki archiwów próbę określenia jego roli i osobowości przerwała wojna, (1) a jej okrutne zniszczenia w dziedzinie bibliotek i archiwów zawarły nad Ściegiennym grobowe wieko trudnej do zgłębienia tajemnicy. Trudności rekonstrukcyjne historiografii potęguje fakt, iż ks. Ściegienny jako chłop działał wśród włościan, którzy chętnie hodują legendę, przekazywaną tradycją ustną, a więc przeinaczającą dowolnie prawdę o ludziach i zdarzeniach, ale najmniej reprezentują zdolności do źródłowo-dokumentarnego ustalenia zjawisk. Jako kapłan ks. Sciegienny, oficjalnie potępiony przez jurysdykcję kanoniczną, przesłonięty został również za życia i po śmierci grubą zasłoną tajemnicy, której rozdarcia nie dopuszczały względy wyższe. Jako konspirator polityczny skrępowane miał ręce i zakneblowane usta dla własnej wypowiedzi w relacji mówionej czy pisanej o swych przeżyciach, działaniach, planach. Jako wygnaniec wreszcie, skazany przez pełne ćwierćwiecze na żywot niemal bezimienny i w niepokonalnej oddali od ojczyzny — oderwał się od bezpośredniej obserwacji współczesnych sobie ziomków, którzy mogliby stworzyć bodaj skromny, ale niewzruszalny fundament wiedzy o nim dla przyszłych pokoleń.

Wśród tylu przeciwności dla dzisiejszego studium jego umysłowości i życia pozostał nam w chwili obecnej jeden niezwykle cenny ratunek — niewielki zespół pism jego, które dotrwały szczęśliwie do dni naszych. Są to utwory przeważnie nieznane i z jedynym wyjątkiem głośnej «Bulli Grzegorza XVI», czyli tzw. «Złotej książeczki» nigdzie dotąd niepublikowane.

(1) Z. Balicka. Ks. Piotr Ściegienny (Księga Pamiątk. ku czci M. Handelsmana. Warszawa, 1929 r.).

Zapoznaniu się z treścią tych pism zachowanych w autografach poświęcamy niniejszą pracę, otwierając tym faktem dalszą dyskusję nad ich literacko-historyczną genezą i ideową wartością, nad ich stosunkiem do współczesnych poglądów i tendencji, wreszcie nad przydatnością ich w rozwiązaniu zagadki, jaką stanowi ks. Ściegienny i jego czyn budzenia ludu.

PUŚCIZNA PISARSKA KS. ŚCIEGIENNEGO

Najprawdopodobniej żadne z pism ks. Ściegiennego nie było publikowane za życia, by spełnić mogło swą rolę jako słowo drukowane i rozpowszechniane wśród czytelników. (1) Wprawdzie niektórzy z jego biografów używają na określenie tych pism nazw «broszur» i «książeczek», źródła atoli dotychczas znane nie zdradzają ani jednego wypadku zachowania się tekstu drukowanego któregokolwiek z tych utworów. Wiadomym jest natomiast ponad wszelką wątpliwość, że niektóre z nich były kolportowane tajnie i to w odpisach nader licznych i używane jako środki agitacji wśród włościan. Tytuły tych pism i czas ich powstania, jak również treść przeważnie są bądź to nieznane, bądź mylnie interpretowane i mieszane ze sobą; zdarza się to nawet w poważnych opracowaniach historycznych. Pora więc już najwyższa na uporządkowanie wiadomości o nich i zorientowanie się w ich treści.

Spróbujmy na początek uszeregować je w porządku chronologicznym według czasu powstania i ustalić ich tytuły. Według dostępnych dotąd relacji pierwszym utworem ks. Ściegiennego, który od razu pozyskał mu najwięcej zwolenników wśród ludzi spisku a rozgłosu wśród historiografów, był «List Ojca Świętego Grzegorza», zwany też w literaturze «Bullą Grzegorza XVI» a wśród ludu «Złotą książeczką». Utwór ten powstał najprawdopodobniej w r. 1842 i ma swoją odrębną historię, swój żywot awanturniczy. Krążąc przez wiele lat w okresie spisku ks. Ściegiennego (1842-1844) a nawet po nim w licznych odpisach ręcznych, w pół wieku po swym powstaniu skwapliwie przedrukowywany przez prasę socjalistyczną, znany jest już dziś z kilku wersyj i z brzmienia autentycznego. Jako utworowi drukowanemu — nie będziemy mu tu poświęcali dłuższej uwagi; o jego przeróbkach i losach znajdzie czytelnik informację na innym miejscu. (1)

Losy Ściegiennego, które go po niefortunnym wystąpieniu 1844 r. zaprowadziły do celi więziennej Cytadeli, następnie na daleką Syberię, dały początek jego dalszej pusciźnie literackiej. Chronologicznie najwcześniejszym tworem syberyjskim był najprawdopodobniej *projekt «falansteru» wygnańców polskich* (rodzaj statutu), opra-

(1) Nawet «List Ojca Świętego do ludu polskiego», ogłoszony po raz pierwszy już jako dokument przez ros. historyka M.W. Berga w ros. wydaniu jego «Zapisków o polskich zagoworach i wozstaniach» (Poznań 1883-1885), a więc za życia ks. Ściegiennego, naraził cały nakład na konfiskatę i w polskim brzmieniu (nieoryginalnym) ukazał się dopiero w r. 1893.

(2) Marian Tyrowicz. Sprawa Piotra Ściegiennego, kapłana-przywódcy ludu (Warszawa, 1947).

cowany przez samego ks. Ściegiennego w Aleksandrowsku za Nerczyńskiem (w kraju nadamurskim). Mówimy o istnieniu tego pisma jako o fakcie prawdopodobnym, ponieważ jest o nim wzmianka w jednym jedynym nekrologu ks. Ściegiennego. (1) Autor nekrologu na podstawie nieznanego źródła stwierdza, że ks. Piotr napisany swój pomysł «gminy» wygnańczej, opartej o zasadę wspólnoty majątku i solidarnego rozdziału dochodów, sam spalił, obawiając się represji ze strony władz obozu karnego. Wiemy, że gmina ta, zwana przez niektórych «falansterem», istniała faktycznie, ale po stosunkowo niedługim bycie — rozwiązała się sama. Bliższych danych o treści statutu brak; pośrednio można by o niej wnioskować z założeń ideowych organizacji. (2)

Do r. 1857 powstały «Aforyzmy, czyli rzucone myśli dla odszukania i oznaczenia źródła nieszczęść, ród ludzki trapiących». Data 1857 r., umieszczona na jedynym dziś znanym i dostępnym rękopisie (3), może równie dobrze oznaczać rok powstania utworu, jak i jego kopii. Że utwór ten powstał za pobytu w kraju — zdaje się wskazywać na to znaczna w nim obfitość dat i nazwisk historycznych a nawet cytacji ze źródeł, co prawdopodobnie przy braku książek na katordze byłoby autorowi trudno odtworzyć. Z drugiej strony jeśli egzemplarz, noszący datę 1857 r., skopiowany został z wcześniejszego, musiałby ks. Ściegienny, opuszczając Polskę, wywieźć ze sobą tekst w oryginale. Ten moment wydaje się na tyle mało prawdopodobny (uwzględniając przepisy więzienne i ogołacanie mieszkańców Cytadeli z wszelkich pism i druków), że raczej przypuszczać należy powstanie utworu na Syberii. Sprawa to otwarta, domagająca się zbadania; podobnie rzecz się ma i z innymi pracami ks. Ściegiennego.

Prawdopodobnie syberyjskim utworem jest również, przynajmniej we fragmentach, utwór: «Dążność, obowiązki i przeznaczenie chrześcijanina. Dla ludu wiejskiego i miejskiego napisane». Hipotezę jego narodzin na wygnaniu zdaje się podtrzymywać treść, bardzo zbliżona do «Aforyzmów, czyli rzuconych myśli», tudzież szczegół czysto zewnętrzny odnośnego rękopisu (4). Mianowicie postawiona na nim data 1876 r. jest wyraźnie przerobiona z daty 1867 r. Między tymi dwoma datami leży fakt doniosły w życiu Ściegiennego: powrót do kraju w r. 1871. Głównym rozdziałem w tym zbiorku luźnych moralno-społecznych rozważań jest ustęp, noszący dość dziwny tytuł w swej

(1) J. B. Jędrzejewicz. Ks. P. Ściegienny. «Światło» (Londyn, 1898).

(2) Stosunkowo najdokładniejszą wiadomość o tym związku zawarł A. Giller w swej «Historii Powstania Narodu Polskiego 1863-4 r.» t. IV (Paryż, 1871) i w szkicu biograficznym o «Karolu Ruprechcie» (Lwów, 1875), który był członkiem organizacji.

(3) Manuskrypt Biblioteki Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, nr 547. Opis zew.: form. zeszytu w małej 8-ce; kart 97. Nie jest wykluczone, że rękopis ten został skopiowany ręką inną od ks. Ściegiennego, o czym świadczyć by mógł nieco odmienny charakter pisma i szereg rażących błędów ortograficznych (jak żrudło, krulestwo, kłutnie, prużniaki itd.), których w innych pismach nie spotykamy. Ta okoliczność może mieć podwójne wyjaśnienie: albo kopiował «Aforyzmy» ktoś, kto miał ich tekst w kraju do r. 1857, albo kopia pochodzi z lat późniejszych, a data oznacza istotnie rok powstania pisma.

(4) Rękopis Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, nr 545. Opis zewnętrzny: format 8 x 10 cm; kart 80. Pisany atramentem, dobrym, regularnym pismem.

drugiej części: «Społeczeństwo i społeczność, czyli życie obyczajem zwierząt ludzi». Najprawdopodobniej były identycznymi z powyższym rękopisem — dwa inne manuskrypty ks. Ściegiennego, przechowywane jeden w Bibliotece Krasińskich w Warszawie (Ms. 5123, zatyt.: «O miłości chrześcijańskiej») i drugi w zbiorach Muzeum Społecznego również w Warszawie (bez sygnatury, noszący nagłówek: «Miłość chrześcijańska»).

Już po powrocie do kraju, bo najwcześniej po r. 1882 powstał «Zakon chrześcijan». (1) Cytowane w tym utworze dane statystyczne z «Przeglądu tygodniowego życia społecznego, literatury i sztuk pięknych» Ad. Wiślickiego stanowią dowód niezbity jego proweniencji krajowej i wskaźnik co do czasu powstania. Wstęp do «Zakonu chrześcijan» nosił tytuł «Miłość Boga i bliźniego, czyli miłość chrześcijańska». Nie wiadomo, czy właśnie ten utwór ks. Ściegiennego miał na myśli prof. Ludwik Kulczycki, pisząc w swym krótkim wspomnieniu o ks. Piotrze, że «dwa zeszyty małego formatu, będące rękopisem ks. Ściegiennego, pisanym zdaje się przed samą śmiercią»... rozczarowały go zupełnie jako «wyznania mistyczno-religijne o charakterze moralizatorstwa w stylu Tołstoja». (2) Opinia ta mogłaby się wydać słuszną na tle zestawienia «Zakonu» z bojową «Bullą Grzegorza XVI», traci natomiast na słuszności w porównaniu z innymi utworami ks. Piotra, ponieważ właśnie w «Zakonie» ostry ton antymilitarystyczny wypełnił cały rozdział zatytułowany: «Myśl wiecznego pokoju».

Inne utwory ks. Piotra z ostatniego okresu jego życia, o których istnieniu można by wnioskować z opisów spotkań patriarchy ruchu rewolucyjnego z młodszymi działaczami na niwie ludowej i socjalistycznej (M. Danielakiem, Janem Hłasko, wspomnianym L. Kulczyckim), nie doszły — jak dotąd — do wiadomości biografów jego i monografistów sprawy chłopskiej w Polsce. (3) Według relacji Hłaski — miał ks. Ściegienny w kilka lat po powrocie do kraju wystosować odezwę do kół socjalistycznych z gorącym pozdrowieniem dla organizatorów ruchu i wszystkich towarzyszy; tekst tej odezwy dotąd nie jest znany.

Również nie są znane pisma «Aforyzmy o współżyciu» i «Historia rodu ludzkiego», z których pierwszy samym tytułem wskazuje na identyczność z wymienionymi poprzednio. (4)

W artykule niniejszym zajmiemy się omówieniem treści trzech zachowanych do dzisiaj autografów z księgozbioru im. Hier. Łopacińskiego w Lublinie.

(1) Rkpis Biblioteki im. H. Łopacińskiego w Lublinie Nr. 546. Opis zewn.: format zeszyt małej 8-ki, kart 80; pismo zwarte, drobne, nieraz trudno czytelne.

(2) Ludwik Kulczycki. Moja rozmowa z ks. Ściegiennym z lipca 1887 r. (Niepodległość, t. I. 1929).

(3) Relacje tych spotkań zawierają: nekrolog ks. P. Ściegiennego, skreślony przez M. D. w Nowej Reformie 1890 (i odb.); Em. Haeckera Historia socjalizmu w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim (Kr. 1933), wreszcie Szym. Tokarzewskiego Ciernistym szlakiem (W-wa 1909).

(4) Cytuje je jedynie Z. Balicka, op. cit.

«AFORYZMY, CZYLI RZUCONE MYŚLI...»

Całość składa się z krótkiej przedmowy, uwag wstępnych i dwunastu nietytułowanych rozdziałów; zamyka ją krótkie zakończenie, opatrzone wierszykiem własnym autora pt. «Fiat lux».

Ze względu na treść «Aforyzmy» są najbardziej jednolitą jednostką z trzech znanych niepublikowanych pism ks. Ściegiennego. Mimo tonu moralizatorsko-religijnego poruszają one cały szereg problemów nie tylko etycznych i z filozofii przyrody, ale i społecznych i ustrojowych, zwalczając niektóre zakorzenione lub narzucone poglądy a formując, nieraz w sposób przewlekły i nieudolny — swoiste zapatrywanie autora na genezę zła w psychice i życiu ludzi.

Motto, otwierające rękopis: «Dire la vérité, c'est le plus grand acte de charité» — jest myślą zaczerpniętą z pism Błażeja Pascala. Drobny ten szczegół wyjaśnia wiele w całokształcie moralnych poglądów Ściegiennego. Cytatu tego użył autor niewątpliwie ze względu na tę część wywodów, które kieruje przeciw klerowi katolickiemu i wadom własnego społeczeństwa, zwłaszcza warstwy oświeconej. Krótka przedmowa, zatytułowana tak samo jak zakończenie, «Do łaskawego czytelnika», jest apostrofą, personifikującą książeczkę jako istotę prostą, ubogą, świadomą swych braków; apeluje ona do przygodnych czytelników o przyodzianie jej w «nową sukienkę... według mody przykrojoną... załatanie dziur...», wreszcie o wyprawienie jej w «dalszą podróż na Lwów, do Krakowa», gdzie spodziewa się właściwego jej ukształtowania. W zakończeniu przeprasza «czytelnika uczonego» za styl niewyrobiony i «ogólnikowe wyrażenia», za powtarzanie i rozwlekłość myśli; usterki te powstały dla ułatwienia lektury «człowiekowi ledwie czytać umiejącemu..., którego władze umysłowe nie są dostatecznie rozwinięte...» Ciekawe to ze względu na świadome pisanie dla ludu, czym tłumaczy się używanie na każdym niemal kroku porównań z życia wsi, obrazowania z świata przyrody, widzianej oczyma wieśniaka.

Oto już we wstępie, mówiąc o dwu drogach życia, drodze cnoty i występku, porównuje je autor do szerokiego gościńca, pełnego błota, «rozrobionego nogami licznych podróżnych», które spływa bez przeszkody na niżej położoną, węższą, mniej uczęszczaną ścieżkę cnoty. Błoto to hamuje «pochód do szczęścia», aczkolwiek nie może wstrzymać pielgrzymów w ich niestrudzonym marszu ku ostatecznemu celowi.

Rozdział pierwszy poświęcony jest roli zła moralnego w «dziejach czynów ludzkich». Ściegienny przeciwstawia się w nim złu, usankcjonowanemu prawem i religią, sięga po przykłady z dziejów, potępia nadużywanie, nawet przez narody chrześcijańskie, «narzędzi wojenno-morderczych» i wysilanie się wynalazczości technicznej w kierunku wzajemnego wyniszczania się. Z akcentem potępienia odsłania moralne tło wojny: skłonność do gloryfikacji czynów bojowych, do ozdabiania za nie orderami, krzyżami i pomnikami, co więcej, interpretowanie zatargów zbrojnych jako wojny «z woli Bożej», bo spadającej na ludzkość jako kara za grzechy. Tu oskarżenie jego pada w stronę kleru i Kościoła, który nie przeciwstawia się dość wytrwale i przykładnie temu złu, pozwalając swoim członkom (np. arc. mogunckiemu za Fryderyka Barbarossy) ruszać w zbroi rycerskiej na pole walki. Nie tylko zabijanie człowieka na wojnie, ale i nieludzkie wykonywanie wyroków na reformatorach religijnych i apostatach (jak Arnold z Brescii, Hus, Savonarola), dlatego, że występowali do walki z autorytetem i poglądami większości — budzi jego ostre sprzeciwy.

Przechodzi do motywów wojen: moment demograficzny (regulowanie przeludnienia) i cywilizacyjny (rozszerzanie przez wojnę «umiejętności i wiadomości pożytecznych Ludzkości») odrzuca z miejsca; pociąg człowieka do wojowania wyprowadza z walki człowieka z przyrodą i momentów psychologicznych: chciwości gromadzenia bogactw, instynktu władczego, chęci wywyższenia siebie i swej rodziny (wojny dynastyczne) i te pobudki uznaje za istotne źródło wojen zaborczych, czyli najezdniczych.

Próbuje określić zabiegi pacyfistyczne w kierunku stworzenia międzynarodowej organizacji pokoju, wymienia Henryka IV, St. Pierre'a, pomysły Napoleona III; ich niepowodzenie przypisuje obojętności elity umysłowej i czynników prawodawczych do odsłonięcia całej ohydy wojny. Wysuwa tu nadto moment społeczny: ciemnotę mas ludowych, używanych do rozgrywek wojennych lub padających ich pastwą. «Uciemiężenie ludu wiejskiego» potępili — jego zdaniem — bardzo nieliczni koryfeusze oświaty: ks. Piotr Skarga, ks. Stanisław Konarski, Stanisław Staszic, sekretarz Andrzeja Zamojskiego.

Wojna rodzi dalsze nieszczęścia; Ściegienny analizuje je nieraz w sposób rozwlekły i raczej kaznodziejski. Zastanawiając się nad ich źródłem wysuwa na pierwsze miejsce ciemnotę ludu i z niej «pochodzące: nieznajomość Boga, niepojmowanie godności człowieka i brak miłości bliźniego». Rozważanie tych momentów sprowadza go na tory dogmatyki i prób popularnego wykładu dowodu istnienia Boga jako «Ducha, będącego sam w sobie Istnością niepojętą bez początku i końca». Z dowodów dogmatycznych przechodzi do kosmologiczno-teologicznych i psychologicznych; wśród tych akcentuje szczególnie charakter i właściwości myśli ludzkiej, która «podlega prawom materii... jest czymś materialnym, a przecież niewidzialnym i niepojętym». Błędne poglądy na szczęście człowieka na ziemi przypisuje tym myślicielom, którzy starają się wmówić umysłom niewykształconym i niekrytycznym, że źródłem nieszczęść ludzkości jest wola Boża. Wytacza przeciw tej tezie kontrargumenty teologiczne i udostępnia je czytelnikom, niewprawionym w myślenie filozoficzne, aluzjami do martyrologii narodowej, którą cierpią przede wszystkim jednostki wartościowe, cnotliwe, pełne poświęcenia i patriotyzmu. «Cnotliwi zasługują na miłość Boga, ale cierpienia cnotliwego nie są i być nie mają tej miłości oznaką». Formułuje dalej dwie tezy: 1. człowiek jako istota najdoskonalsza na ziemi nie jest stworzony na nędzę i cierpienia i 2. «...wola

Boga... nie rozsądza losami państw ani wpływa na czyny człowieka obdarzonego wolą, rozumem, pamięcią i uczuciem». Fałszowanie zatem poglądów o doczesnym szczęściu człowieka i moralnej odpowiedzialności jednostek za ich czyny nie tylko rozgrzesza winnych od krzywd wyrządzonych bliźnim, ale sprowadza cnotliwych na manowce zła.

Aby nie wywoływać wrażenia, że łączy pojęcie szczęścia li tylko z korzyściami doczesnymi i materialnymi, ks. Ściegienny stara się pogodzić ludzkie pojmowanie szczęścia z pojęciem szczęścia nadprzyrodzonego. Jednakże realizację pierwiastka boskiego w życiu ludzi ujmuje znowu w sposób ziemski, doczesny, społeczny. Wzbogacić chce to życie w altruizm i uczucie charytatywne, podkreśla w sposób szczególnie silnie zaakcentowany związek szczęścia jednostki ze szczęściem ogółu. Czyli nawet najbardziej abstrakcyjne zagadnienia etyki indywidualnej sprowadza do podłoża społecznego.

Niezawodną drogę do podniesienia moralności społecznej widzi w rozbudowie powszechnej oświaty, która jedynie wznieść może na wyższy poziom życie ludu. Za niedostatki tego życia czyni odpowiedzialnym duchowieństwo i szlachtę, usprawiedliwia natomiast uczucie nienawiści i mściwości ludu, który «podburzony rzucał się z nożem i głownią na swoich pierwszych i bliższych ciemiężycieli». Niezawiniona ciemnota wiodła go do zbrodni; toteż wiele miejsca poświęca roli nauki w życiu człowieka («...nauka to Ludzkości ze zwierzęcością walka...») i historii wychowania w Polsce.

Nie ukrywa swej niechęci, więcej — potępienia, w stosunku do udziału jezuitów w dziejach oświaty u nas; przypisuje właśnie im wszelkie błędy w jednostronności wychowania duchowego i kształcenia intelektualnego, fanatyzm religijny a z drugiej strony zaniedbanie głównego zadania, którym winno być budzenie świadomości narodowej w miejsce podsycania walk religijnych w kraju. Z wielkim wyrzutem podkreśla niedostępność szkół dla chłopów i stanowość oświaty.

Ten zbyt jednostronny pogląd na rolę jezuitów, zamykający się w zdaniu, że «za królów obieralnych jezuici naukę zupełnie stłumili», jest uproszczeniem za daleko posuniętym, mającym niewątpliwie swe źródło w rywalizacji pijarów z jezuitami i w odczuciu nędzy wsi ówczesnej, którą ks. Ściegienny znał bardzo dobrze.

Po rozprawieniu się z momentem ciemnoty ludu — przystępuje autor w VII rozdz. «Aforyzmów» do drugiego źródła nieszczęść. Widzi je w upadku życia rodzinnego; wychodzi z założenia, że «rodzina w narodzie jak myśl w człowieku — jest jednostką moralną, duchową, chociaż się składa z członków materialnych...», jest «posadą narodu...» Idealistyczny pogląd na znaczenie tego czynnika w rozwoju społeczeństwa łączy się u ks. Ściegiennego z potępieniem egoizmu ustroju rodowo-kastowego, który nie tylko osłabił więź społeczną w postaci rodziny, ale przyczynił się do upadku wielu narodów. Za konkretne przyczyny tego procesu historycznego uważa między innymi rozwody (u Żydów) i tworzenie związków matrymonialnych między różnymi elementami etnicznymi tylko z pobudek materialnych (Rzym starożytny).

Innym wreszcie źródłem nieszczęść, płynących z wojen, jest jego zdaniem «brak wyrobionej opinii publicznej, czyli publicznego osądzania czynów i postępowania członków społeczeństwa, nie przez sędziów według praw istniejących, ale przez sąsiadów wyrzuconego... Samolubstwo mędrszych, bogatszych a tym samym mocniejszych, pomieszane z niewolnictwem, złożyło teraźniejsze chrześcijańskie społeczeństwo». Słowem rozprawia się tu obrońca ludu z moralną przewagą szlachty w życiu narodu; przewaga ta bowiem — według niego — uniemożliwiła wytworzenie się niezależnej opinii publicznej, prasy, nawet bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Ks. Piotr atakuje publicystykę stanową, staje w obronie prawa «społeczności» do «niedozwalania na szerzenie się zgorszenia», czyli probierzem wartości etycznych czyni sąd zbiorowy, mający za podstawę dobro ogółu (moment społeczny) i niezaprzeczoną legalność (moment prawny), wyrażoną w słowach: «zdanie jednego, dwu lub trzech świadków nie może członka społeczności potępić; potrzeba na to sądu przez społeczność wyznaczonego, sprawdzającego świadectwa...»

Dalszą plagę ludzkości upatruje w rządzie niedemokratycznym: «rządzie nie spomiędzy narodu wybranym, nie z woli narodu..., ale złożonym z ludzi w domach, w szkołach i kościołach do życia osobistego i kastycznego wychowanych i uzdatnionych». Zarzuca im korzystanie z szeregu przywilejów i supremacji moralnej nad społeczeństwem, z prawa wyzyskiwania «najwyższych kapłanów, pochlebców i fałszywych filozofów» do propagandy wśród ludzi na temat boskiej proweniencji władzy, wyłącznych praw kasty kapłańskiej do pośredniczenia między ludem a bogami, utrzymywania poddanych w ciemnocie i skłóceniu, podsycania waśni rodowych, nacjonalizmów i fanatyzmu religijnego, zwalczania opozycji wszelkimi, stojącymi do dyspozycji środkami a obdarzania pochlebców i sprzymierzeńców majątkiem, honorami, orderami itp.

W rozdziale X reasumuje ks. Ściegienny najistotniejsze przyczyny nieszczęść ludzkości i dochodzi do konkluzji; źródłem nieszczęść są: 1) sami ludzie przez ciemnotę, zarozumiałość, namiętność, 2) klęski elementarne i śmiertelność, której przypisuje wyraźnie mniejsze znaczenie. Aby więc moralne źródła klęsk zredukować, trzeba by przyznać pierwszeństwo w życiu człowieka i całych narodów — miłości jako motorowi działań zarówno w sferze osobisto-uczuciowej, jak i państwowo-prawnej, ustawodawczej i stosunkach międzynarodowych. Na poparcie tej tezy sięga do wierzeń staroperskich, starożytnego Dalekiego Wschodu, greckiej filozofii platońskiej, z najnowszych czasów wymienia zasługi Washingtona, Kościuszki, Garibaldiego. Oczywiście nauce Chrystusowej przypisuje rolę przełomową, wyrażając jednakże z goryczą pesymistyczną konkluzję: «...Boska Chrystusa nauka nie zrobiła zapowiedzianego i oczekiwanego skutku, nie wydała pokoju, nie wyrwała nas jeszcze z teraźniejszego wieku złego...»; ostateczny ratunek świata widzi jeszcze w oświacie ludów, do której wzywa płomiennym niemal wezwaniem epilogu: «Oświaty! Oświaty! Dla szczęścia Ludzkości koniecznie potrzeba Oświaty» oraz wierszykiem «Fiat lux»:

Wieku, co wieńcem prawdy zdobisz skronie,
Czemu żądz tyle nosisz w swoim łonie!
Czemu myśl ludów twych, boleścią blada,
Tyle nam łzawych dziejów opowiada?
Czyż przodków twoich dłoń silna, zuchwała
Mało ponurych grobów usypała?
By wśród dni łzawych błysły szczęścia kwiaty,
Czego potrzeba?... Mów...
Ludów oświaty.

DĄŻNOŚĆ, OBOWIĄZKI I PRZEZNACZENIE CHRZEŚCIJANINA

Sentencją o celu życia ludzkiego wprowadza ks. Ściegienny czytelnika w drugi swój utwór moralno-społeczny. Sentencja ta wyrażona w sposób niezwykle przystępny, jakby rzucona z ambony wiejskiego kościoła, mówi o swobodzie i pragnieniu szczęścia ziemskiego, jako tych celach, do których Bóg powołał człowieka. «...Pragnienie szczęśliwości»... rodzi «dążność do uwiecznienia się i uświęcenia», a te cele może uzyskać chrześcijanin tylko przez miłość Boga i bliźnich. Ten nakaz duchowej sublimacji człowieka rozwija ks. Ściegienny w poglądzie na łączność między zjawiskami intelektu i woli, stanowiący nieodparty postulat «udoskonalenia władz umysłowych» człowieka wierzącego. «Potrzeba nauk, udoskonalenia władz umysłowych tak jest konieczną i nieodzowną, że zaniedbana sprowadza tak na pojedyńczego człowieka, jako też na całą ludzkość największe niekiedy nieszczęścia, a nawet bytowi narodu lub gospodarstwa zagraża...»

To udoskonalenie umysłowe łączy się u ks. Ściegiennego z pojęciem «życia cnotliwego», które analizuje według poszczególnych przymiotów duchowych, wykraczając poza utarte pojmowanie cnót w teologii moralnej. Charakterystyka człowieka cnotliwego u Ściegiennego wychodzi przede wszystkim z podłoża społecznego, z «dobra i szczęścia Społeczności, całego rodu ludzkiego».

Ten rozdział traktować należy jako wstęp do dalszej części rozprawy, w której autor bardzo wyraźnie przeciwstawia społeczeństwo społeczności. «Społeczeństwo jest to zebranie kilkunastu tysięcy lub milionów rodzin, różnych językiem, wiarą, religią, zwyczajami i obyczajami, niczym nie połączonych, nic wspólnego nie mających, osobistością wyłącznie, materializmem zajętych, postrachem, przemocą, orężem żyć w kupie pod jednym rządem i prawem zmuszonych». Definicja ta oczywiście z punktu widzenia dzisiejszej socjologii niezadowalająca, sprowadzająca bowiem zagadnienie więzi społecznej do form gwałtu społecznego i przypadkowego związku indywidualnych spraw osobisto-materialnych — potrzebna była ks. Ściegiennemu jako pisarzowi ludowemu do ostrzejszego a tym samym do wyraźniejszego określenia ideal-

nego pojęcia «społeczności». Mówi o niej: «...jest to zebranie kilku, kilkuset a nawet kilkunastu milionów rodzin, choćby nie jednej mowy i religii, ale jednej wiary, choćby nie jednych zwyczajów i obyczajów, ale dobrowolnie miłością chrześcijańską ze sobą połączonych, wspólny interes pracowania dla dobra i szczęścia powszechnego, dla zadośćuczynienia potrzebom swego ciała i myśli na celu mających, dobrowolnie też podlegających jednemu rządowi spośród siebie wybranemu, rządzonych według praw przez siebie ustanowionych i przyjętych; jest to prawdziwa Rzeczpospolita...»

Mamy tu do czynienia ze wspólnotą celu w rozwoju grupy ludzkiej i wspólnotą podporządkowania się systemowi prawnemu, zgodnie i dobrowolnie przyjętemu. Dalsze zdefiniowanie różnic między dwoma pojęciami zawiera się w omówieniu przez autora szeregu zjawisk życia zespołowego w «społeczeństwie» i «społeczności». Spróbujmy je porównać w zestawieniu zagadnień, przeciwstawionych sobie przez autora. Zaczyna ks. Ściegienny od roli nauki: «W społeczeństwie skromna cnota i nauka nie mają wartości», natomiast «społeczność szkoły wspólnymi siłami utrzymuje, nauka darmo udzielaną bywa, której każdy powinien a więc musi nabywać — ... Nieukiem być nie wolno...» Nierozłącznym z oświatą jest u ks. Piotra problem różnic stanowych. Mówi o nich: w społeczeństwie «urodzenie i przywilej pierwszą rolę odgrywają. Kto mocniejszy, przebieglejszy i bogatszy, ten jest lepszym, więcej szanowanym bywa, i mało a lekko pracując może się dalej bogacić.» W społeczności zaś «przywilejów nie ma. Kto rozumny, pracowity, cnotliwy i oszczędny, ten jest lepszym, więcej szanowanym bywa i bogatszym być może». Nasuwa się z kolei zagadnienie rodziny: w ustroju społeczeństwa według autora wyraźnie indywidualistyczne i ekskluzywne («rodzina sama w sobie zamknięta... Mają się tylko układać towarzystwa z zamożnych obywateli, wyłącznie dla własnej korzyści...»); natomiast «społeczność stanowi jedną rodzinę», która opiera się na haśle «poświęcania się dla dobra i szczęścia społeczności, dla swoich braci i bliźnich» a «towarzystwa układać się mogą dla dobra i szczęścia wspólnego». Problem dochodu społecznego zajmuje u Ściegiennego tylko w idealnym obrazie świata ważne miejsce. W ustroju egoizmu klasowego... «rzemiosła, fabryki, handel, cały przemysł w ręku pojedyńczych rodzin, dla siebie tylko zyski ciągnących», w ustroju przyszłości zaś «zyski z rzemiosł, fabryk, handlu, z całego przemysłu idą do wspólnej kasy i o ile się one powiększają, o tyle się podatki zmniejszają». Zagadnienie solidarności ujmuje ks. Ściegienny następująco: «w społeczeństwie solidarności nie ma... każdy sobą zajęty... nikt nikogo nie ma prawa przestrzegać, nauczać, każdy mądry dla siebie, nie potrzebuje i znosić nie może, choćby najpotrzebniejszej nauki...», społeczność zaś cechuje «solidarność, to jest odpowiedzialność wszystkich za jednego i jednego za wszystkich; nie spuszczając się na Aniołów Stróżów, każdy może i powinien wglądać w czynność drugiego, przestrzegać go, upominać, uczyć...» W związku z tym tylko w społecz-

ności może się wytworzyć opinia publiczna, przez którą rozumie «ogólne zdanie wszystkich mieszkańców... o czynach tego lub owego ich sąsiada».

Wniosek ostateczny z porównania dwu ustrojów formułuje skrajnie i ostro. «Ludzi-zwierzęta» przeciwstawia «ludziom-ludzkości»; pierwszym przypisuje zmysłowość, brak uczuć, materializm, ciemnotę, popychającą do grzechów i zbrodni, w drugich widzi wzniesienie wrodzonej wszystkim ludziom «zwierzęcej zmysłowości» na poziom rozumu, «jasnego światła prawdziwej oświaty», która wiedzie do «swobody, spokojności pracy, majątku, bezpieczeństwa». Wojny też, pospolite wśród społeczeństw, w społeczności idealnej nie będą znane; miejsce armii zaciężnych i stałych — zajmie dobrowolne i ogólne pospolite ruszenie. «Każdy człowiek społeczności jest żołnierzem, bo każdy powinien bronić dobra, mienia, szczęścia, swobody, życia swego, żony, dzieci» i «tego, co zapewnia szczęście społeczności».

Już z tych wyimków myśli Ściegiennego zarysowuje się wyraźnie koncepcja nowego ustroju społecznego. Nie ulega wątpliwości, że jest on utopijny i ma wiele niedomówień. Ze specjalnym naciskiem zaakcentowana rola oświaty powszechnej i nauki, tak charakterystyczna dla autora «Listu Ojca Św. do ludu polskiego», tu wysuwa się na czoło, jako fundament przebudowy społecznej ludzkości. Ona warunkuje w pojęciu ks. Ściegiennego wytworzenie się ustroju demokratycznego lub pogrążenie się w podziale stanowym. Słabo natomiast zarysowane zagadnienie rodziny w idealnej «społeczności» zbliża się raczej do pojęcia gminy, opartej na solidarności społecznej, niż do najmocniejszej komórki ustrojowej, jaką związek krwi kształtuje w rodzinę.

Utopijny obraz świata nie wyczerpuje całości rozmyślań ks. Piotra nad «dążnością, obowiązkami i przeznaczeniami chrześcijanina». Pismo to, przeznaczone — jak chce sam autor — dla ludu, zawiera spory rozdział zatytułowany «Gospodarz, służba, najemnik w gospodarstwie używani». Jest to popularny, ściśle z życiem wsi związany wykład — jeśli tak można to nazwać — etyki zawodowej na najniższych szczeblach gospodarki, w domu miejskim, gospodarstwie rolnym i rzemiośle. Uwagi, skreślone w tonie kaznodziejskim, dotykające najpospolitszych wad i ułomności ludzi jako pracowników, nie zawierają specjalnie cennych myśli ogólniejszej natury, zasługujących na omówienie na tym miejscu. Natomiast rozdział ostatni pt. «Pogrzeby w społeczności» uderza zarówno samą swą tematyką, jak i faktem pomieszczenia go w tym właśnie rękopisie.

Po krótkim wstępie historycznym o obrzędach pogrzebowych pogan przechodzi autor do ich charakteru w świecie współczesnym (zarówno u ludów cywilizowanych, jak i nawpółcywilizowanych) i atakuje ich rys dominujący, tj. dążność do przesadnego wyrażania hołdu zmarłym i czysto zewnętrznego przepychu. Stara się wykazać, że rys ten istnieje zarówno w pogrzebach magnackich i szlacheckich, jak mieszczańskich i chłopskich. Przeciwstawia się im jak najenergiczniej z trojakiego punktu wi-

dzenia: moralnego, społecznego i ekonomicznego. A więc w pierwszym rzędzie potępia wystawność pogrzebową jako płytkie manifestowanie uczuć religijnych i hołdu dla zmarłych, których wartość moralna rzadko te hołdy uzasadnia. Jeszcze bardziej rażąca wydaje się mu ta obrzędowość — bogatsza lub skromniejsza w zależności od zamożności zmarłego — ze względu na podtrzymywanie nawet nad otwartą mogiłą różnic majątkowych między ludźmi; wyraża opinię, że właśnie kościół powinien położyć kres utrwalaniu się tych objawów podziału społeczeństwa na tle stanowo-majątkowym. W końcu zwalcza je ze względu na bezproduktywne i bezmyślne użycie zasobów pieniężnych, które winny być o wiele słuszniej, jego zdaniem, użyte na instytucje charytatywne (przytuliska, sierocińce) i oświatę powszechną.

We własnym projekcie reformy pogrzebów ks. Ściegienny posuwa się do prostoty ewangelicznej w formach zewnętrznych obrzędu, a przez żądanie krytycznej i ani jedną niezasłużoną pochwałą niesfałszowanej oceny życia zmarłego — przeciwstawia się w bezkompromisowy sposób dewizie: «de mortuis nihil nisi bene». Do tak skrajnego ujęcia sprawy popychały go zarówno poczucie najzupełniejszej równości ludzi, jak i konieczność «poprawy moralności żyjących». Przemawiał więc ks. Ściegienny na kartach swego utworu jako reformator-moralista i szczery demokrata, nie liczący się z potęgą tradycji tam, gdzie podtrzymanie jej osłabiać mogło fundament etyczny społeczeństwa. Pomniki nagrobne doradzał wznosić tylko wybranym jednostkom w narodzie: naczelnikom, zasłużonym na polu osiągnięć kulturalnych i gospodarczych, obrońcom ojczyzny, uczonym, organizatorom rzemiosł — słowem tę formę kultu zmarłych uważał również tylko za jeden z etapów dzieła umoralnienia narodu.

ZAKON CHRZEŚCIJAN

Ostatnie z dochowanych pism ks. Ściegiennego pt. «Zakon Chrześcijan» składało się z kilku jakby odrębnych rozdziałów. Tematyka ich częściowo wracała do zagadnień, poruszonych już we wcześniejszych utworach (szczególnie w ustępach o miłości chrześcijańskiej i o pogrzebach). Zupełnie natomiast nową treść zawierają dwa rozdziały: «O pełnieniu obowiązków kapłańskich» i «Myśl wiecznego pokoju».

Zagadnienie miłości chrześcijańskiej z natury swej interesowało autora przede wszystkim od strony moralno-religijnej. Rolę miłości rozszerzył z osobisto-ludzkiej sfery przeżyć do znaczenia czynnika decydującego w rozwoju narodu: «Miłość chrześcijańska jaśniejąca w czynach ludzkich sprowadzi na ziemię wolność narodową i swobodę osobistą a z nimi sprawiedliwość w postępowaniu i sumienność w zajęciach»... Ponieważ potęga tego czynnika manifestować się miała w działaniu ludzkim, więc wiernie z poprzednimi wypowiedziami swymi wiązał ks. Ściegienny jej doniosłość w duchowym rozwoju człowieka z oświatą, nauką, wiedzą.

Moment intelektualny i rozumowy splatał się w jego ujęciu z momentem uczuciowym

w jeden nierozerwalny węzeł pobudek, kierujących życiem. Miłość bez rozumu i rozum bez miłości nie stanowią u niego same w sobie wartości absolutnych. «...Od ludzi wyższych wiedzą, powagą i władzą, z miłości i w miłości chrześcijańskiej zstępować powinna wiedza, nauka, oświata, przykład na niższe strefy ludności...»

Niepokoił go historyczny rozwój problemu. Sięgał do zaczątków chrześcijaństwa, do pierwszych prześladowań wyznawców nauki Chrystusa. W wieku IV widział «gorszące nieporozumienia i zatargi między pasterzami trzódki Chrystusowej, pomiędzy przewodniczącymi w zgromadzeniach wiernych, pomiędzy Naczelnikami kościołów — Biskupami...» W w. XI i XII potępiał bez obsłonek upadek moralny kleru. Śledził za tym problemem wiek po wieku; przemilczając okresy i fakty niewątpliwej poprawy, wzniesienia się duchowieństwa na poziom dotąd nieznany, zatrzymał się dłużej nad epoką wojen religijnych, trybunałów inkwizycyjnych, «religijnej głupoty Europy». Przenikanie wpływów duchowieństwa w życie społeczne dawnej Polski — interesowało go osobliwie. Wspominał wyzysk dziesięcinowy, wygórowane iura stolae, nieumiejętne likwidowanie pozostałości pogańskich w psychice polskiej. Jezuitom wyrzucał, że objąwszy przewodnictwo umysłowości w Polsce, gorliwiej się zajmowali własnym dobrem i szczęściem, niż wiarą, religią, moralnością, a tym samym mniej wiedzą, nauką, oświatą..., że «zaszczepili nie pobożność, ale nabożność, że zamykali obce, klasztorne nawet drukarnie... palili na rynkach Warszawy i Wilna książki, które uważali za przeciwne religii i swoim dążnościom». Wymieniał jako wspólników «tej niecnej, wandalskiej czynności» szereg głośnych przedstawicieli kleru polskiego XVI i XVII w., którym nie mógł wybaczyć ich nieprzebłaganej walki z pisarzami reformacji. Z najwyższym uznaniem wspominał nazwisko Piotra Skargi. Jako dowód istnienia symonii jeszcze w XVIII w. przypomniał relację nuncjusza papieskiego w Warszawie Duriniego z r. 1771.

Pragnął w swych rozważaniach znaleźć drogę wyjścia ku uzdrowieniu duchowemu narodu. Pierwszeństwo w dziele odbudowy wyznaczał kapłanom, w charakterystyczny sposób przyrównując ich zadanie do pracy rolników. Jako drugi czynnik pozytywny wprowadzał solidarność wszystkich warstw narodu w wysiłkach «dla dobra i szczęścia powszechnego» (podkreślał tu, że tylko stan włościański w Polsce pracował więcej dla drugich, niż dla siebie; «ścisłą kastowość» i egoizm wyrzucał magnatom, szlachcie, mieszczaństwu). Z solidaryzmem i altruizmem sprzągł sprawę wolności człowieka, o której mówi lapidarnie i mocno: ...«nie zna wolności ten, kto tylko o swoją upomina się krzywdę, a nie przykłada się do usunięcia krzywd bliźniego», nie zna jednym słowem wolności ten, kto jej nie łączy z obowiązkiem sprawiedliwości i prawem miłości chrześcijańskiej, stanowiących organiczną całość z wolnością...», albowiem «sprawiedliwość to macierz idealna rozwijania się prawa, które jest objawem formalnym każdorazowego stanu wolności». Wreszcie wysunął własny projekt Towarzystw, czyli Bractw miłości chrześcijańskiej. Niemało miejsca poświęcił nakreśleniu ideowej i organizacyjnej strony tej koncepcji. Starał się dać coś w rodzaju

statutu i programu; definiował pojęcie «miłości» w 14 punktach, umacniał je cytatami z Pisma św. Mało tego: wiara w realność i doniosłość tego pomysłu podszepnęła mu szczegółowy regulamin bractw, przyjmowania nowicjuszów, wypróbowania ich wartości moralnej. Jako pieśń związkową zaproponował Franciszka Karpińskiego «O miłości bliźniego».

W ustępie «O pełnieniu obowiązków kapłańskich» rozwinął niezwykle śmiałą krytykę życia kleru katolickiego, zeświecczenie, symonię, materializm, nie ukrywał gorszących stosunków na probostwach, wszechwładztwa gospodyń plebańskich. Jako rzadki wyjątek przedstawił jasną postać poznanego przez siebie w młodości początkującego, ale przewyższającego całe otoczenie duchowne wikariusza. I w tej dziedzinie reformy życia kleru snuł autor «Zakonu» własne pomysły: jedne łatwe do pogodzenia z przepisami kościelnymi: wzniesienia «domu eremitów» dla wysłużonych kapłanów, stworzenia Towarzystwa Naukowego duchownych dla prowadzenia seminarium nauczycielskiego, szkół elementarnych, domów sierot itp.; inne, wręcz rewolucyjne, choć nie bez precedensów w historii kościoła polskiego: zniesienie celibatu, jako przeciwnego Pismu św. i zagrażającego często kolizją z sumieniem i wprowadzenie liturgii w języku ojczystym.

Najoryginalniejszą jednakże i najsilniej napisaną częścią rękopisu jest «Myśl wiecznego pokoju». Rozpoczyna ją autor od ogólnego, historycznego rzutu oka na rozwój idei pacyfistycznej. Cofnął się tu do Henryka IV i jemu przypisał projekt organizacji międzynarodowej, która w istocie była pomysłem ks. Sully (plan ligi europejskiej); przeszedł następnie do Kar. J. Castel, ks. St. Pierre, autora «Projet de paix perpetuelle», Napoleona III i brukselskich konferencji zwolenników pokoju (1848 i 1882), wreszcie jako współczesnych sobie wymienił Rysz. Cobdena i Maksa Müllera. Mimo więc, że pominął cały szereg pisarzy i pionierów ruchu pacyfistycznego (Hugona Grocjusza, Monteskiusza, Benthama i angielskich kwakrów), starał się wykazać absurdalność zbrojeń i konieczność zredukowania kosztów na utrzymanie wojsk do minimum. Na podstawie statystyk, zaczerpniętych z prasy codziennej, ustalał globalną cyfrę wojsk liniowych, stojących pod bronią w państwach europejskich, na 8 milionów, obliczał koszty ich utrzymania. Wysnuwał stąd wnioski, jakie straty ponoszą nauka i cywilizacja, ograniczane w swym rozwoju przez fundusze płynące na cele wojenne.

Według ks. Ściegiennego europejskiemu Towarzystwu Wiecznego Pokoju — winien przewodniczyć papież a w każdym państwie jeden z arcybiskupów «jako naczelnik duchowieństwa narodowego», w oddziałach diecezjalnych — biskupi. W ten sposób, nadając akcji międzynarodowej charakter ogólno chrześcijański, pragnął widzieć w niej dzieło kościoła i duchowieństwa, tak ostro przez siebie poprzednio skrytykowanego. Tak pojęta rola kościoła w ugruntowaniu pokoju światowego stanowiła w poglądach jego na miłość chrześcijańską najważniejsze spięcie w łańcuchu wysiłków około realizacji powszechnego «Zakonu Chrześcijan».

Zagadnienie militaryzmu i wojen zaborczych zarysowało się jeszcze w wielu miejscach omawianego pisma ks. Ściegiennego. Przebija ono w jego przedstawieniu charakteru bądź to klęski społecznej, bądź to wielkiego kataklizmu dziejowego w postaci wyniszczającego Słowiańszczyznę pochodu Niemców na wschód. «Polacy, Czesi, Ślązacy dostarczają żeru nienasyconej żarłoczności Niemców»... Z czasem po pożarciu sąsiadujących Słowian liczniejsze forpoczty Niemcy wysyłać będą do Litwy i za Dniepr. Już dziś Rosjanie narzekają na wpływy Niemców, zabierających im miejsca zyskowniejsze.

W ten sposób w umyśle skromnego myśliciela ludowego – kształtowała się wizja wielkiego starcia świata germańskiego ze Słowiańszczyzną i ciążenie Niemiec ku opanowaniu wschodu – wizja, której realizacja dwukrotnie od zgonu ks. Ściegiennego wstrząsnęła groźnie kontynentem.

ZAMKNIĘCIE

Na powstanie dzieł moralno-społecznych ks. Piotra Ściegiennego wpłynęła niewątpliwie w dużym stopniu literatura socjalizmu utopijnego, która napływała do kraju wraz z broszurami agitacyjno-emigracyjnymi. Jest to zagadnienie zasługujące na szczegółowe rozpatrzenie i ustalenie związków, których niewątpliwie było sporo. Na kilka zaledwie wątków zwrócił uwagę Jan Kucharzewski, ostatnio Zygmunt Młynarski (Banaś). (1) Również i pisarze krajowi doby międzypowstaniowej: Edward Dembowski, Gustaw Ehrenberg i Henryk Kamieński, później Karol Libelt wycisnęli na nim niewątpliwe piętno.

Nikt atoli z monografistów ks. Ściegiennego nie zauważył głębokiej łączności ideowej między jego tezami, szczególnie w potępieniu wojny i militaryzmu, z angielską publicystyką radykalno-mieszczańską pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Wystarczy zapoznać się z głównymi hasłami Jerem. Benthama, Sam. Smiles'a a zwłaszcza Ryszarda Cobdena, aby dojrzeć w ich głośnych domaganiach się fraternizacji narodów przez likwidację armii i flot – drogę do tego zespolenia ludzkości w jedną, bliską sobie rodzinę, której idealny obraz przepełniał duszę naszego myśliciela ludowego z Kielecczyzny. Nazwiska Cobdena i Benthama figurują w rękopisach Ściegiennego.

Ze starszej literatury francuskiej zostawili interesujący ślad na jego myśli – ks. Jacques Bossuet i znany z jansenizmu Błażej Pascal. Osobliwie wiele z głównych tez Pascala łatwo wyczytać w twierdzeniach autora «Aforyzmów, czyli rzuconych myśli». Charakterystyczną zatem cechą jego twórczości pisarskiej jest godzenie starszej i nowszej filozofii moralnej pod kątem obrony interesów społecznych, szczególnie warstw pokrzywdzonych wobec warstw uprzywilejowanych.

Na ogół w pismach ks. Ściegiennego, zwłaszcza posyberyjskich, zaobserwować można pewne opóźnienie w stosunku do współczesnego ruchu umysłowego. W okre-

(1) J. Kucharzewski. Od białego caratu do czerwonego, II (Warszawa 1925). – Z. Młynarski. Z dziejów polskiej demokracji (Warszawa 1946).

sie apogeum pozytywistycznego tkwi on – mimo iż sam korzysta z pracy tego kierunku – w hasłach racjonalizmu i romantyzmu. Jest to zrozumiałe na tle dziejów kontaktowania się jego umysłowości i długiej a dotkliwej przerwy wygnańczej w jego życiu (urodzony w 1800 r., spędził na Syberii lata 1846-1871, zmarł w 1890 r.).

Warunki te odbiły się również na stronie literackiej, a zwłaszcza stylistycznej jego spuścizny pisarskiej. Cechuje ją w pierwszym rzędzie ton ewangeliczny, patos głęboki i niewątpliwie szczery, ale rażący miejscami naiwnością i prymitywizmem w definiowaniu pojęć. Drugi rys dominujący – to mnóstwo porównań z życia wsi i obrazowanie przyrodnicze. Chłop w sutannie, przemawiający do chłopów, chciał nawet oderwane pojęcia moralne zbliżyć do swych słuchaczy przez porównania z konkretami życia sielskiego. Zespalała się w tym sposobie literackim technika kaznodziejska z dialektyką działacza ludowego.

W ogóle pisma jego mocno przypominają budową swą twory retoryczne, przemówienia z ambony. Częste powtarzanie myśli dla łatwiejszego przyswojenia ich słuchaczowi, powtarzanie również zwrotów tych samych (dopuszczalne w kazaniach, unikane w tekstach pisanych), kumulacja przymiotników opisujących (bez specjalnej wartości różniczkującej, która by wzbogacała treść przedmiotu) są częstym zjawiskiem w omówionych jego utworach. Dowodzenie jest raczej autorytatywne i narzucane (na przykład klęski elementarne dotykają w «społeczności» wszystkich, w «społeczeństwie tylko jednostki); zasadnicze punkty wyjścia w jego rozumowaniu mają moc aprioryczną.

Z trzech omówionych rękopisów swoich kapłan – przywódca ludu zbliża się do nas jako realniejsza postać historyczna, niż ta, którą do dziś przekazała wyjątkowo co do niego urozmaicona literatura historyczna i pseudohistoryczna, wreszcie legenda, wyrosła na zupełnie odmiennych glebach. Jak łatwo sprawdzić, w trzech zachowanych pismach ks. Ściegiennego nie ma zbyt wiele śladów z tych teorii czy systemów urządzenia społeczeństwa, które przypisali mu współcześni pamiętnikarze, powstańcy-Sybiracy, a nawet jego wspólnicy konspiracyjni. Źródła zatem ich wiadomości domagają się tym bardziej ostrej i krytycznej analizy.

Pisma ks. Ściegiennego obudzić mogą w dzisiejszym badaczu ruchów społecznych różne uczucia. Jego ręki apokryf-bulla Grzegorza XVI wywołała wielkie zainteresowanie kół socjalistycznych i ludowych, wiele komentarzy i ocen. Natomiast pisma tu omówione uznane zostały przez niektórych za wpływ wypbraźni utopisty, marzyciela, reformatora-fantasty. Nie zapominajmy, że mamy do czynienia z pisarzem z ludu i dla ludu, że poglądy jego kształtowały się wśród cierpień własnych i narodu, że wygnańczy tryb życia wśród wspólnoty katorżnej oddalił go od szeregu form społecznych, które na Zachodzie a nawet w Polsce poczyniły znaczne postępy. Jeśli te momenty weźmiemy pod uwagę, dojrzymy w trzech omówionych utworach jako ich podstawę ideologiczną głęboką wiarę, że sprawiedliwość społeczna i chrześcijańska etyka w współżyciu ludzi są źródłami wolności i drogą do dobrobytu.

Jan Pazdur

Z DZIEJÓW P.P.S. W KIELCACH

PRZED R. 1914 (1)

Narodzinom P.P.S. towarzyszyły na terenie Kielc wypadki, świadczące, że zaciszne, prowincjonalne miasto gubernialne nie przeoczyło kryzysu ideowego, przeżywanego współcześnie przez społeczeństwo polskie.

Już proces «Proletariatu» a zwłaszcza wyrok na Waryńskiego i towarzyszy w 1886 r. odbił się głośnym echem o mury tego miasta, budząc zwłaszcza w szeregach młodzieży gimnazjalnej niepokój o program ideowy narodu. Życie intelektualne tych czasów utrzymywało się w Kielcach na wcale wysokim poziomie. Jego skalę zakreślają postacie tej miary, co Tomasz Siemiradzki – historyk, Antoni Gustaw Bem – krytyk literacki i ks. Teodor Czerwiński – wszyscy trzej profesorowie w kieleckiej szkole średniej oraz szereg nazwisk spośród mieszczan, jak Taylor, Frycz, Andrzejewski, Kujawski i inni.

Całe to jednak starsze społeczeństwo mimo bezsprzecznego patriotyzmu, mimo kontaktów z prądami nurtującymi polską emigrację, m. in. z towianizmem, dalekie było od buntowniczych myśli, nurtujących młodego naówczas Stefana Żeromskiego i Antoniego Humnickiego. Zbyt świeża była pamięć tragedii 1863 r., aby można było marzyć o czymś więcej, niż biernym oporze.

Taki program nie zadowalał jednak młodych. Czuli oni, że stare drogi, którymi szły na spotkanie nowej ery dwa poprzednie pokolenia, zaprowadziły na bezdroża. Wobec potęgi despotyzmu Romanowów i Hohenzollernów uświadamiały sobie, że wszelka próba walki zbrojnej o niepodległość jest nierealna; nie odpowiadał im również wyfilozofowany, rozważny program pozytywistów na przetrwanie. Toteż pod wpływem postępowej literatury zachodnio-europejskiej Buckle'a i Drapera, Milla, Lassale'a, Liebknechta, Marksa i Bebla a nie na ostatku pod wpływem świeżych publikacji Bolesława Limanowskiego, jak «Patriotyzm i socjalizm», kształtuje się świadomość, że przyszłość Polski wiąże się z rewolucją socjalną nie tylko w Polsce, ale i przede wszystkim w Rosji i Niemczech.

Młodzież nie kombinuje za wiele. Od myśli szybko przechodzi do czynów. Wiedziona własnym odczuciem rzeczywistości, która przemówiła do niej codziennym obrazem krzywdy społecznej, rzuciła się do zakładania tajnych organizacji o podłożu narodowo-socjalnym. Pierwszym takim związkiem było założone w 1889 r. przez ucznia

(1) Opracowano głównie na podstawie materiałów pamiętnikarskich, dostarczonych przez ich autora, członka kieleckiej Organizacji Bojowej Jana Partykę, obecnego członka Komitetu Wojewódzkiego P.P.S. w Kielcach.

kl. VII Kazimierza Gronkiewicza koło młodzieży męskiej, które w dwa lata później za sprawą Adolfa Karsza przerzuca się na szkołę żeńską.

Obie organizacje przez 5 lat ograniczają się do propagandy narodowych i międzynarodowych haseł socjalizmu polskiego, kolportując książki i bibułę nielegalną. Dopiero po głośnym procesie profesorów i alumnów seminarium kieleckiego i zesłaniu najtęższych spośród nich jednostek na Sybir w 1894 r., zainteresowała się terenem kieleckim młodzież uniwersytetu warszawskiego, podporządkowując istniejące tu organizacje warszawskiemu Związkowi Młodzieży Polskiej, zwanemu «Zetem». Od tej pory sieć organizacyjna, zasilana z Warszawy materiałem propagandowym, rozrasta się szybko i ogarnia całą młodzież szkolną. Nawet uczniowie klas najniższych zostali nią objęci, aby powoli zaznajamiać się z tym, co głosili Dłuski i Diksztajn, Kelles-Kraus, Limanowski i Daszyński. (1)

Ze względu na młodszych wynikła wkrótce konieczność rozczłonkowania organizacji. Na wzór konspiracyjnych związków proletariackich założono więc trzystopniową sieć organizacyjną, z których tylko najwyższa, tzw. «X», posiadała pełną świadomość programu i utrzymywała łączność z centralą warszawską. Dzięki temu sporadyczne wypadki przychwycenia młodzieży na czytaniu pism nielegalnych kończyły się wyrzuceniem ze szkoły bez większych konsekwencji dla całokształtu akcji, której siła okazała się w całej pełni w czasie strejku szkolnego dn. 3. II. 1905 r. Niezależnie od oddziaływania na młodzież już w pierwszych latach po ustaleniu programu na zjeździe paryskim 1892 r. zapuszcza P. P. S. korzenie także w środowisku robotniczym Kielc, przyciągając również postępowe jednostki spośród inteligencji.

Słabo rozwinięty przemysł nie stwarzał wprawdzie warunków dla pomyślnego rozwoju ruchu robotniczego. Niemniej, zwłaszcza po zorganizowaniu Radomia i Zawiercia około 1895 r., Kielce, leżące na trasie do Zagłębia, reprezentowały ważny punkt etapowy w pracy organizacyjnej P. P. S. Z tych względów w ostatnich latach XIX w., w nieustalonym bliżej czasie powstaje tutaj lokalna komórka partyjna, która skupia aktywniejsze elementy ze świata rzemieślniczego, a organizacyjnie podlega Radomiowi. Ze swej strony Żydzi zakładają Bund. Obie organizacje aż do 1904 r. ograniczają się do pracy ściśle agitacyjnej, mającej na celu rozpowszechnienie i pogłębienie znajomości założeń ideowych ruchu. Praca ta rozwija się pomyślnie, o czym świadczy stworzenie Okręgowego Komitetu Wykonawczego i podporządkowanie Kielcom znacznego obszaru czterech powiatów od Skarżyska aż po Koniecpol, Miechów, Pińczów i Busko. Jednym z największych osiągnięć jest zaagitowanie miejscowego garnizonu, gdzie powstaje Wojskowa Organizacja S. R., kierowana przez dwu podporuczników Kolinina i Pankowa. Na zewnątrz działalność P. P. S. nie ujawnia się. Do 1904 r. nie ma żadnych wystąpień publicznych ani manifestacji. O strejkach nie mogło być mowy wobec braku większych skupisk robotniczych. Szeregi partii wypełniają prawie wy-

(1) Jan Pazdur. Organizacje młodzieżowe. Radostowa, IV, 45-51.

łącznie drobni rzemieślnicy i kupcy oraz nieliczni przedstawiciele wolnych zawodów inteligenckich.

Dopiero odległy pomruk wojny rosyjsko-japońskiej i znacznie bliższe odgłosy wydarzeń z terenu Warszawy wyznaczyły miejscowym działaczom termin pierwszej próby sił w walce o wyzwolenie proletariatu. Wydawało się, że nadszedł czas do rozwinięcia ukrywanego w podziemiu Czerwonego Sztandaru. Odezwy Centralnego Komitetu Wykonawczego, wzywające do uchylania się od obowiązku mobilizacji, poddawania się do niewoli japońskiej i porzucania broni, wkładanej w dłoń robotnika lub obrócenia jej przeciwko caratowi, domagały się czynu. Trzeba było dać dowody wiary w głoszone hasła międzynarodowej solidarności i przejść do ofensywy.

Czołówkę partii stanowili naówczas w Kielcach późniejszy poseł P. P. S. Loeffler, z zawodu buchalter, kupiec Krzyśkiewicz, szewc Nowicki, rzeźnik Barański, mechanik Zalewski, cukiernik Król, aptekarz Rutkiewicz, numerowy hotelu Papros, ślusarz Partyka, stolarz Szymański, Szmeidel, Gruszczyński, Jabłoński, Stachacz i inni.

W tym gronie zapadła decyzja, która w ciągu 1905 r. wypowiedziała się szeregiem manifestacyjnych wystąpień, strejków, wieców i pochodów oraz przemówień. Początek dała młodzież. Jej śmiałe opuszczenie murów szkolnych w dn. 3. II i udały strejk, uwieńczony otwarciem tzw. Szkoły Handlowej (obecnego gimnazjum im. Śniadeckiego) z polskim językiem wykładowym, wpłynęły na spotęgowanie nastrojów rewolucyjnych.

Po szeregu przygotowawczych zebrań i pochodów P. P. S. postanowiła uderzyć na dworzec kolejowy.

Celem odwrócenia uwagi policji rzucono w dniu 3. VII. 1905 r. petardę w ogrodzie Staszica, po czym oddział manifestantów wtargnął na stację kolejową. Wywiązała się nieszkodliwa strzelanina między bojówką a żandarmerią, osłaniającą dworzec, w wyniku której manifestanci rozproszyli się, aby w ulicy Starowarszawskiej, obecnej 1 Maja, przy przejeździe kolejowym, uformować demonstracyjny pochód. Sytuacja wydawała się tak groźna, że miejscowy gubernator Bobylow wysłał kompanię bielawskiego pułku piechoty dla przywrócenia porządku. Wobec tak poważnej siły, wspieranej ponadto oddziałem policji, tłum bez walki rozproszył się, tracąc kilku towarzyszy partyjnych, aresztowanych przez policję. Ta okoliczność dała okazję przywódcom P. P. S. do podjęcia walki. Na dane przez nich hasło zebrani koło kościoła św. Krzyża demonstranci obrzucili konwój wojskowy gradem kamieni w przekonaniu, że aresztowani towarzysze wykorzystają wynikłe stąd zamieszanie i zbiegną. Niestety, stało się inaczej. Wobec prowokacyjnego strzału, oddanego w tłumie przez konfidenta Kryłowa, wojsko użyło broni. Polała się pierwsza krew zwolenników ruchu socjalistycznego w Kielcach. Upadli na bruk czterej ranni członkowie partii: Andrzej Chertong, Adam Sępowicz, Berek Lubka i Gołębiowski. Tłum rozbiegł się, ale walka zaczęła się na dobre. Partia poprzysięgła zemstę i zaczęła gromadzić broń: stare karabiny jednostrzałowe, pisto-

lety, sztylety i amunicję, którą w skrzyniach przechowywał Jan Partyka w jednym z prywatnych ogrodów. Równocześnie, wykorzystując rozluźnienie dyscypliny w związku z ogólno państwowym strejkiem i rewolucją, urządza się intensywną akcję agitacyjną, wiece w Teatrze Polskim, pustych koszarach wojskowych na Krakowskiej rogatce, w lokalu Tow. Cyklistów przy ul. Sienkiewicza i na terenie nielicznych fabryk, gdzie raz po raz załogi robotnicze organizują demonstracyjne strejki, domagając się ustąpienia caratu i ogłoszenia demokratycznej konstytucji. Zasięg tej akcji oddziaływa daleko poza ramy organizacyjne partii. Pod jego wpływem pozostają nawet demonstracje pseudoreligijne, jak na przykład pochód z kościoła katedralnego do św. Wojciecha dnia 5. XI, w czasie którego przemawiali oprócz ks. Smolińskiego także prof. Badowski i adw. Grunert.

Wobec postępu akcji rewolucyjnej gubernator czuł się zmuszony ogłosić w 5 dni potem stan wojenny. Ciężki żołnierski but zdusił wszelkie zewnętrzne objawy działalności partyjnej. Tolerowanie publicznych wystąpień ustało. Każda taka próba groziła kulą lub represjami. Więzienie zapełniło się kilkuset podejrzanymi ludźmi, wśród których większość stanowili cenni działacze partyjni. Wielu, zwłaszcza świeżo zwerbowanych towarzyszy, zachwiało się i zerwało łączność z organizacją. Reszta, która wytrwała, postanowiła przejść znowu na robotę konspiracyjną.

W tym duchu nastawił również kielecką P. P. S. przedstawiciel Radomia Józef Grzecznarowski, który tu przybył w listopadzie 1905 r. w charakterze instruktora Organizacji Bojowej. Bez trudu udało mu się przekonać kielczan, że demonstracje uliczne i wiece są tylko urabianiem nastrojów, po których powinno dojść do walki, gdyż inaczej cała siła zamieni się na słowa, podrywając zaufanie mas do partii i jej metod. Zapał bojowy rośnie w miarę walki. Kto raz do niej stanie, kto spali za sobą mosty, ten dopiero będzie się liczył jako zdeklarowany bojownik ruchu socjalistycznego. A zatem trzeba zakonspirować działalność agitacyjną, rozporządzalne siły rzucić do walki czynnej o wyzwolenie proletariatu spod ucisku despotyzmu carskiego.

W wyniku uzgodnionych poglądów powstała wówczas w Kielcach Organizacja Bojowa P. P. S.

Była to komórka ściśle zakonspirowana, prawie zupełnie samodzielna i tylko przez łączników związana z komitetami partyjnymi, którym pozostawiono nadal robotę organizacyjno-agitacyjną. Pierwszymi członkami Miejskiego Komitetu zostali Gruszczyński, Krzyśkiewicz, Zalewski, Rutkiewicz, Nowicki, Salata i Karol Szymański jako przedstawiciel Okręgu Radomsko-Kieleckiego.

Zadaniem bojówki było zdobyć broń i środki materialne na cele partyjne, zadokumentować wobec społeczeństwa bezkompromisowość ruchu robotniczego w walce o swoje prawa oraz przyprawić o dezorganizację cały miejscowy aparat państwowy jako widoczny i dosięgalny symbol dalekiego despotyzmu i jego znienawidzone ramię.

Potrzebę takiej akcji odczuwała kielecka komórka P. P. S. już poprzednio, Z włas-

nej inicjatywy dokonano już przed listopadem 1905 r. szeregu napadów na posterunki policji, urzędy gminne i sklepy monopolowe, konfiskując broń, pieniądze i blankiety paszportowe, niezbędne dla ukrywania skompromitowanych osób przed pościgiem władz. Teraz jednak po zorganizowaniu i usamodzielnieniu bojówki ten rodzaj pracy miał się stać uprzywilejowaną formą roboty partyjnej.

Decyzje co do tego zapadły w chwili, kiedy organy władzy cywilnej i wojskowej po dokonaniu licznych aresztowań uważały ruch P. P. S. za złamany i zniosły dnia 1.XII stan wojenny. Jakież było ich zdumienie, gdy w dziesięć dni potem, dnia 11.XII, wyległo na ulice kilkaset młodzieży i robotników, którzy z rozwiniętym sztandarem P. P. S. przedefilowali ul. Sienkiewicza i Kilińskiego na obecny pl. Partyzantów, wznosząc okrzyki i śpiewając pieśni rewolucyjne!

Zanim przybyła policja zdołała obstawić wylotowe ulice, aby za jednym zamachem zgarnąć demonstrantów, pochód rozpłynął się w zakamarkach Starowarszawskiego Przedmieścia. Jedyną zemstą było powtórne ogłoszenie stanu wojennego, które zostało tym razem przyjęte przez P. P. S. jako wyzwanie do walki.

Jeszcze w grudniu 1905 r. dokonano szeregu udanych napadów na posterunki policji, urzędy gminne, sklepy monopolowe i leśniczówki w Bodzentynie, Samsonowie, Suchedniowie, Mniowie, Chęcinach i Bartkowie, konfiskując około 50 sztuk różnego rodzaju broni i znaczną ilość amunicji oraz pieniędzy skarbowych. Rozlewu krwi starano się unikać, uważając niższych funkcjonariuszy za mizerne, bierne narzędzia systemu, których śmierć nie przyniesie pożytku ruchowi rewolucyjnemu. Tam jednak, gdzie napotkano na zbytnią służbową gorliwość, nie wahano się robić użytku z broni w obronie własnej. Taki wypadek miał miejsce przy zdobywaniu nadleśnictwa w Bartkowie, gdzie po dłuższej walce i podpaleniu budynków zginął od kul O. B. nadleśniczy Pietrow, raniwszy uprzednio trzech napastników.

Inną metodę stosowano natomiast względem tych przedstawicieli policji, żandarmerii i obsługi więziennej, o których wiedziano, że biją, znęcają się nad więźniami politycznymi albo przez szczególnie wrogie nastawienie do ruchu robotniczego wyróżniają się w tropieniu konspiracji, hamując jej rozwój. Na nich wydawały Komitety wyroki śmierci, które w miarę możności i często po długich przygotowaniach wykonywali poszczególni członkowie bojówek albo całe zespoły. Tę samą regułę stosowano względem szpiegów, prowokatorów, zdrajców i konfidentów, których tępiono ze szczególną zawziętością.

Ogółem w ciągu całej akcji rewolucyjnej od 1905 – 1908 r. poległo z rąk bojówki kieleckiej około 20 różnych konfidentów i funkcjonariuszy rządowych, m. in. dwaj osławieni na tutejszym terenie wrogowie ruchu – naczelnik więzienia Grecki i komisarz policji Kononow. Ponadto 5 drugorzędnych figur odniosło rany. Wśród epizodów tej walki, wytrwałej, pomysłowej i pełnej zuchwałości, trafiają się obrazki, przypominające żywo opowiadania myśliwskie: raport o zwierzynie, czajenie się w zasadzce

lub uporczywa pogoń, strzał celny lub chybiony, ucieczka strzelca lub zwierzyny – oto elementy składowe każdej z takich akcji. Zasadnicza tylko różnica w położeniu bojowca po zamachu. Był on sam tropioną zwierzyną. Dziesiątki tzw. szpicli śledziło jego ruchy. Musiał mylić ich czujność, wyprowadzać w pole a przy tym napadać, karać i zabijać.

Jeżeli zamach się powiódł, ubywało wiele zmartwień. Odpadała obawa, że niedoszła ofiara rozpozna swego prześladowcę. Gorzej było w razie niepowodzenia, które pociągało za sobą przymusowe opuszczenie miejsca zamieszkania a nieraz nawet ucieczkę za granicę. Z braku możliwości natychmiastowego stwierdzenia śmierci danej ofiary szereg dni po zamachu upływał zainteresowanym członkom bojówek w nerwowym oczekiwaniu, które bardzo często kończyło się przymusowym opuszczeniem terenu działania.

W takich warunkach wytrwała służba w szeregach organizacji, nie gwarantującej żadnych korzyści materialnych, wymagała od członków wielkiego osobistego męstwa i głębokiej wiary w słuszność głoszonych haseł. Wszystko, co słabe i chwiejne, musiało odżegnać się od beznadziejnej na pozór walki z legendarnym wprost potworem despotyzmu. Toteż jeżeli liczba sympatyków partii w dobie największego natężenia nastrojów rewolucyjnych mogła wynosić 10 procent ogółu ludności Kielc, to ilość ludzi oddanych ruchowi na śmierć i życie da się wyrazić cyfrą około 250 osób, z których nie więcej jak 40 posiadało kwalifikacje niezbędne dla członków organizacji bojowej.

Z taką to niepokaźną siłą przystąpiła P.P.S. na terenie Kielc i podległego obszaru operacyjnego do walki z caratem. Prezydium a zarazem Komitet Wykonawczy Okręgu stanowili Roman Sobierajski, Stanisław Kęcki i Jan Partyka. Członkami Komitetu byli oprócz nich Irena Kordiaczyńska, Jan Papros i kilku innych, a instruktorem organizacji bojowej po Grzecznarowskim był «Kostek» Sękowski a potem «Bronisław» Pęczkowski.

Liche zaopatrzenie w broń, a zwłaszcza obchodzenie się z nią było powodem, że w ciągu 1906 r. baczną uwagę poświęcono sprawie dozbrojenia partii. Głównym źródłem zaopatrzenia była Galicja. Oprócz tego jednak w ciągu jednego roku rozbrojono tylu policjantów, że w arsenale partyjnym we wsi Radkowice u chłopa Biernata znalazło się na składzie trzysta kilkadziesiąt rewolwerów systemu Browning i do 20.000 naboi. Cały ten pracowicie nagromadzony magazyn został przez policję odkryty i skonfiskowany. Na szczęście był to tylko magazyn zapasowy. W Kielcach znajdował się skład podręczny u Bronisławy Optowicz («Bronki») przy ul. Starowarszawskiej, który zawierał 15 rewolwerów, 2 granaty, bombę, sztylety i kilka tysięcy naboi.

Tej broni postanowiono użyć dla wykonania wyroku na słynnym z okrucieństwa i cynizmu naczelniku więzienia kieleckiego Greckim. Sprawa nie była łatwa, ponieważ chytry sadysta, który nie przepuścił żadnego aresztowanego towarzysza partii, aby go nie pobić, zachowywał wszelkie środki ostrożności i nie ukazywał się nigdy bez osłony. Ustalono jednak, że ma kochankę przy ul. Młynarskiej, którą odwiedza wieczorami i postanowiono urządzić w tej okolicy zasadzkę. Na naradzie u Jana Chodaka

(ps. «Gieniek») przy ul. Młynarskiej zapadła decyzja. Zamach mieli wykonać Partyka (ps. «Średni»), Chodak, Stachacz (ps. «Marcinek»), Maria Tkacz (ps. «Lena»), Florentyna Korfel (ps. «Adela») i Tekla Pawlak. W krytycznym dniu 9. III na dany znak przez stojące na czatach kobiety, mężczyźni ukryci w rowie w bezpośrednim sąsiedztwie koszar 5 pułku strzelców i szwadronu kawalerii, oddali celne strzały, uchodząc bez strat.

Zamach wywarł silne wrażenie na sługach caratu i zachęcił konspirację do tym większej aktywności. Przybyły z Centrali Komitetu Wykonawczego Arciszewski (ps. «Marcin») przeprowadził reorganizację miejscowej organizacji, mianując Jana Partykę zastępcą instruktora Bojowej Organizacji, która otrzymała ponadto posiłki z Lublina w osobach dwóch wytrawnych bojowców Bronisława Gorgola (ps. «Sokół») i Kobiałki (ps. «Walek»).

Odsiecz ta przybyła w samą porę, ponieważ w akcji na sklepy monopolowe w Daleszycach zginął dzielny działacz P.P.S. Wilhelm Cymer, a w napadzie na monopol i urząd gminny w Sobkowie straciła organizacja Konstantego Rogólskiego. Ponadto przy działaniach na terenie Szydłowa poniosła kielecka P.P.S. ciężkie straty. Cała piątka prowadzona przez bojowca Pietrzyka została przez uzbrojoną ludność wzięta do niewoli i oddana w ręce policji. W rezultacie jednemu z nich udało się zbiec a dwaj, Brauer i Żuchowski, zginęli na szubienicy, podczas gdy pozostali, Litwiński i Tkacz, zesłani zostali na katorgę.

Na domiar złego 25.IX.1907 r. wskutek niewyjaśnionych przyczyn przeprowadzona została rewizja w mieszkaniu Bronisławy Optołowicz i cały podręczny skład broni wpadł w ręce policji. «Bronisława» wtajemniczona w większość spraw organizacyjnych została aresztowana. Niebezpieczeństwo zawisło nad konspiracją. «Bronka» należała wprawdzie do najpewniejszych działaczek, ale przy carskich metodach badania więźniów nie było żadnej pewności, czy nie ulegnie pod grozą bicia. W takim razie partia byłaby zlikwidowana albo przynajmniej unieszkodliwiona. Trzeba było za wszelką cenę działać i wyrwać ją z więzienia.

Brane były pod uwagę różne plany na posiedzeniach Komitetu Wykonawczego, nie wyłączając napadu na więzienie. Wszystkie jednak argumenty za użyciem przemocy rozbijały się o fakt całkowitej niemal bezbronności organizacji. Kilka karabinów i rewolwerów zakopanych w ogrodzie u Wrześniewskiej nie mogło wchodzić w rachubę. Toteż zwyciężył plan oparty na podstępie. Z dwóch – rosyjskiego i polskiego wybrano polski, dowcipniejszy.

Rosjanie, członkowie wojskowej organizacji rewolucyjnej, proponowali, aby dobrać wartę żołnierską pilnującą więzienia z osób zakonspirowanych i za ich pośrednictwem zwolnić aresztowaną. Równało się to jednak częściowemu zdekonspirowaniu organizacji wojskowej, toteż postanowiono wywabić Bronkę z więzienia i odbić. W razie zaś, gdyby się to nie udało, zorganizować przy współudziale zakonspirowanych wartowników napad na więzienie i «wymusić» na załodze wypuszczenie wszystkich więźniów.

W tym celu Bronka została zaskarżona do sądu o nieuregulowanie należności jednej ze swoich pracownic. Ponieważ więzienie znajdowało się niedaleko od sądu pokoju, położonego w centrum miasta, w sąsiedztwie wielu obiektów wojskowych i policyjnych przy pl. Wolności, istniało prawdopodobieństwo, że zarząd więzienia zgodzi się przeprowadzić oskarżoną do sądu dla złożenia zeznań. Ten moment postanowiono wykorzystać dla odbicia działaczki.

Rachuby nie zawiodły. Sąd wyznaczył rozprawę.

W oznaczonym dniu dwu bojowców Gibalski i Kobiałka ukryli się w bramie sądu, uzbrojeni w ostatnie mauzery partyjne. Pozostali dwaj, Partyka i Gorgol, rozstawili się na zewnątrz. Jeden, aby zamknąć bramę za konwojem, drugi, aby pilnować stojącej opodal dorożki a w razie potrzeby spieszyć z pomocą pierwszemu. Plan powiódł się znakomicie. Konwój zaskoczony w bramie strzałami rewolwerowymi usiłował na próżno stawiać opór. Bronka w kilku minutach znalazła się w dorożce, która pognała co koń wyskoczy w kierunku ul. Ogrodowej i Karczówki. Szczęście sprzyjało śmiałemu przedsięwzięciu. Na przejeździe kolejowym, przecinającym ul. Karczówkowską, pędząca za uciekinierami pogoń została odcięta i zasłonięta przez przejeżdżający właśnie pociąg towarowy. To wystarczyło, aby odsadzić się od niej i zniknąć w lesie, do którego policja nie miała ochoty się zapędzać. W parę dni potem Bronka, zaopatrzona w fałszywy paszport, przekroczyła już granicę austriacką.

Z tym większą energią przystąpiła teraz organizacja do nowej ofensywy.

Zaczęło się od zamachu na gubernatora Pietrowa na zbiegu ul. Kilińskiego i pl. Panny Marii, który się nie udał z powodu defektu broni. Zastrzelono natomiast komisarza policji Kononowa i wykradziono z aresztu wojskowego członka organizacji S.R.

Wobec wyczerpania się środków materialnych wysunęła się na pierwszy plan potrzeba zdobycia pieniędzy. Kapitał 12000 rubli, który uzyskano w latach 1906-7 jako rezultat pomyślnych napadów na kasjera kolejowego w pociągu między Miąsową i Jędrzejowem oraz na kasę towarową stacji Miechów, został zupełnie wyczerpany. Znaczna część tych funduszów zużyta została na zakup materiałów wybuchowych i zaopatrzenie osób wysyłanych za granicę. A przecież bez pieniędzy nie można było wyobrazić sobie akcji w terenie. Organizacja kielecka sięgała do Włoszczowy, Moskorzowa, Pilicy, Ogrodzieńca, Miechowa, Chlewisk i Skarżyska. Pochłaniało to wydatki, których członkowie partii nie mogli pokrywać ze swego. Podobna sytuacja panowała w sąsiednich komórkach – w Radomiu, Zagłębiu, Częstochowie i Ostrowcu, a i sztab główny nie opływał w dostatki.

Jak najlepsza opinia w organizacji kieleckiej sprawiła, że właśnie od niej spodziewano się rozwiązania problemu pustej kasy partyjnej. Na początku 1908 r. przybył do Kielc członek sztabu głównego Tomasz Arciszewski i przy udziale przedstawiciela okręgu Zagłębia E. Tarantowicza oraz przedstawiciela Radomia «Floriana» przeprowadził z komitetem kieleckim narady w sprawie zamachu na pociąg pocztowy ze Strzemieszyc

do Dęblina. Tym pociągiem zabierał rząd po nowym roku większe ilości gotówki, uzyskanej z wpływów podatkowych i obrotów kolei. Przedstawiciel Zagłębia obliczał tę sumę na około 900000 rubli. Było się więc o co pokusić. Taką sumą można było ożywić osłabły ruch robotniczy na terenie całego Królestwa.

Niestety, pieniądze konwojował oddział 25 całkowicie oddanych carowi żołnierzy, a prócz tego nieokreślona ilość żandarmów i tajnych agentów. Jak w tych warunkach dobrać się do pieniędzy zamkniętych w stalowych kasetkach w wagonie nadkonduktorskim?

Na ten temat toczyły się obrady w Kielcach, które doprowadziły do tego, że ambitna bojówka kielecka podjęła się wykonania zamachu. Jako miejsce najdogodniejsze wybrano stację Szydłowiec za Skarżyskiem i zaraz przystąpiono do przygotowań. Po sprowadzeniu z Zagłębia dwóch pudów dynamitu Jan Partyka przewiózł część materiału wybuchowego do Aleksandra Ruteckiego (ps. «Mamert») w Skarżysku celem sporządzenia min. Tymczasem Gibalski zgodnie z planem opracowanym przy współudziale «Floriana» z Radomia zakrzątnął się około przygotowania 3 furmanek, którymi zamierzano zabrać łup z Szydłowca i zamówił w Masłowie bezpieczną kryjówkę, licząc się z koniecznością dłuższego pobytu poza miastem po dokonanym zamachu.

W dniu, w którym nadszedł z Zagłębia meldunek o odejściu pociągu, wszystko było gotowe. Oddział przeznaczony do napadu podzielono na dwie grupy. Jedna wyruszyła furmankami na stację Szydłowiec, którą opanowała, zrywając połączenia telefoniczne, druga zaś pod komendą Partyki wsiadła w Kielcach w charakterze pasażerów do pociągu wiozącego pieniądze. Zadaniem jej było obstawić wszystkie podejrzane indywidua z «ochrany» oraz żandarmów i w krytycznym momencie przeszkodzić im w niesieniu pomocy zaatakowanemu wojsku.

Wszystko składało się jak najlepiej. W chwili wjeżdżania na stację w Szydłowcu bojowcy rozstawili nogi, uchwycili się rękoma za ławki i klamki, oczekując na wielki wstrząs wywołany wybuchem dwóch min pod parowozem i wagonem konwoju wojskowego. Tymczasem pociąg stanął. Na dworcu pustka. Nie widać żadnych osób, które w takich razach zwykły spełniać swoje obowiązki służbowe. Jeden z żandarmów, zaintrygowany niesamowitą ciszą stacyjki leśnej, wyskakuje z pociągu, aby zrewidować budynek stacyjny, lecz prędzej zawraca i dobywając broni ryczy «achrana wychodi». Wojsko wysypało się z wagonu, obstawiając przód pociągu, który zaraz potem rusza bez sygnałów. Grupa bojowców jadących pociągiem zmyka do lasu, żegnana niecelnymi strzałami konwoju.

Pokazało się, że oddział, który miał obsadzić Szydłowiec i unieszkodliwić minami załogę pociągu, spełnił należycie swoje zadanie. Oddział ten dowodzony osobiście przez Arciszewskiego składali «Florian», Gibalski, Gorgol, Krysiński (ps. «Wróbel»), Fijałkowski (ps. Figiel) oraz jeden towarzysz ze Skarżyska, zdaje się, Rutecki. Byli to więc najdoświadczeńsi ludzie, asy ruchu bojowego P. P. S. Na lepszy skład

personalny akcji nie mogłaby sobie pozwolić kielecka P. P. S. przedtem ani potem. Mimo to nie udało się dzięki fatalnemu przypadkowi.

Oddział Arciszewskiego wtargnął na stację, sterroryzował obsługę, ustawiając ją twarzami do ściany, po czym odebrawszy sygnały o wyjściu oczekiwanego pociągu z poprzedniej stacji, nastawił zwrotnicę i założył miny na szynach w takich odstępach, aby jedna unieruchomiła parowóz, druga — zniszczyła wagon konwojowy. Wybuch miał nastąpić na skutek włączenia kontaktu przez koła. Prawdopodobnie jednak stalowe sztaby, spełniające w porze zimowej rolę mioteł, były opuszczone tak nisko nad szyny, że zerwały połączenie, uniemożliwiając eksplozję. Wprawdzie wszyscy bojowcy uzbrojeni byli ponadto w zapasowe miny do rzucania, lecz w obawie spowodowania eksplozji min, które znalazły się pod wagonami pasażerskimi, dali za wygraną i zarządzili odwrót.

Niepowodzenie tej wielkiej inicjatywy, która przypomina żywo inną pomyślną akcję pod Bezdanami, zbiło nieco z tropu kielecką P. P. S., ale nie złamało jej ducha. Znaczna ilość materiałów wybuchowych nie zużyta w Szydłowcu zachęcała do dalszego ryzykanctwa. Arciszewski odjechał wprawdzie do Warszawy, ale instruktor radomski «Florian» swoją dalszą obecnością przypominał o obowiązku dalszej niezłomnej walki. Postanowiono choć na mniejszą skalę spróbować jeszcze szczęścia. Wiadomo było, że pod koniec lutego przybędzie do Kielc kasjer z wypłatą dla kolejarzy. Zdobyć tę kwotę — oto nowe zadanie.

W przededniu akcji zebrało się 10 członków Organizacji Bojowej u Juliusza Kibila przy ul. Młynarskiej, aby omówić szczegóły techniczne. Napad urządzi się na stacji w Tumlinie. Partyka i Krysiński zajmą się maszynistą, Gibalski opanuje dworzec i zerwie połączenia a reszta pod wodzą Floriana i Gorgola zaatakuje żołnierzy konwojujących kasjera. W miarę potrzeby należy nieść sobie wzajemną pomoc.

Tym razem akcja nie przyniosła niespodzianek. Kiedy wezwany do poddania się konwój odpowiedział strzałami, wrzucono do wagonu bombę, która złamała opór i umożliwiła zabranie kasy. 18.000 rubli znalazło się w rękach organizacji.

Należy zaznaczyć, że zarówno ten nowy kapitał, jak i wszelkie fundusze partyjne znajdowały się pod ścisłą kontrolą Komitetu Wykonawczego partii i niecelowe wydatkowanie było nie do pomyślenia. Zresztą także i osobisty stosunek członków partii do pieniędzy społecznych był wysoce ideowy. Nie było w ogóle wypadków nadużycia zaufania. Partia nie tylko nie uprawiała bandytyzmu, lecz wręcz przeciwnie w interesie poziomu ideowego walki wypisała na swoich sztandarach śmierć tym wszystkim, którzy w celu zniesławienia jej wysiłków wykorzystywali metody P. P. S. dla korzyści osobistych.

Regulamin partyjny zabraniał surowo jakichkolwiek wystąpień przeciwko ludności cywilnej. Wykroczenie przeciwko tej zasadzie groziło kulą. W tym celu 18.IX.1906 r. ustanowiono sądy polowe, których zadaniem było zwalczanie dywersji. Na mocy

ich wyroków partia wykonała kilka egzekucji, a jednego z towarzyszy skazała na banicję. Ścigano też wypadki wymuszania pieniędzy, stosowane na różnych obywatelach kieleckich na rachunek P. P. S. przez elementy przestępcze.

Mimo to pod wpływem wrogiej ruchowi prasy społeczeństwo chętnie dawało posłuch pogłoskom o bandytyzmie P. P. S. W miarę oddalania się od daty rewolucji i coraz pewniej występującego samodzierżawia wiele osób odżegnywało się od ruchu robotniczego. Skoro nie potrafił zwyciężyć, powinien zginąć, aby nie mącił spokoju i nie budził wyrzutów sumienia zatłamszonego sytością. Opinia publiczna staje po stronie konfidentów i oprawców ochrany, co niesłychanie utrudnia sytuację P. P. S.

Dlatego po zamachu tumlińskim kierownictwo lokalnego Komitetu decyduje się wysłać najaktywniejszych działaczy na inny teren. Partyka, Gibalski i Gorgol pojechali do Zagłębia. Florian powrócił do Radomia, inni zatrzymali się w Kielcach, nie podejmując chwilowo żadnej roboty poza agitacyjno-organizacyjną.

Ten moment wykorzystała strona przeciwna dla przejścia do kontrofensywy przeciwko ruchowi rewolucyjnemu.

Najpierw na skutek dekonspiracji w Warszawie aresztowani zostali obaj przywódcy organizacji wojskowej Pankow i Kolinin. Następnie przy pomocy świeżo sprowadzonej brygady tajniaków schwycono nici konspiracji cywilnej. Na krótko przed generalną wsypą w marcu 1908 r. Komitet lokalny P. P. S., czując usuwający się grunt pod nogami, wezwał odkomenderowanych bojowców do powrotu w zamiarze unieszkodliwienia najgroźniejszych konfidentów. Moment był bardzo nieodpowiedni. Dywersja dotarła bowiem do wysoko zakonspirowanych członków, m. in. instruktora B. O. na Zagłębie «Albina»-Tarantowicza. Nie przeczuwająca zdrady centrala jego właśnie wysunęła na kierownicze stanowisko w Kielcach. Wbrew oporowi Partyki, który miał co do niego niejasne podejrzenia, nominacja została zatwierdzona. Rezultat nie kazał na siebie długo czekać. W nocy z 27 na 28.III policja przeprowadziła według wskazówek «Albina» wielkie aresztowania, których ofiarą padł Partyka wraz z całą czołówką partii. Tylko jeden Antoni Solnica, u którego znaleziono skład broni, nie dał się wziąć żywcem i w chwili aresztowania poderżnął sobie gardło brzytwą. Reszta, kilkadziesiąt osób, znalazła się pod kluczem i po długich dochodzeniach zesłana została przeważnie na katorgę. Był to ciężki cios dla ruchu robotniczego w Kielcach. Od tej pory zamiera akcja bojowa, uznana za beznadziejną, ale za to tym piękniej rozwija się działalność oświatowa pod kierownictwem Loefflera i Jadwigi Matkowskiej.

Na dzień 18.I. 1908 r. zwołane zostało zebranie organizacyjne Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej, którego prezesem na całą Kongresówkę był w Warszawie Aleksander Świętochowski. Miała to być placówka krzewienia myśli postępowej. Tak przynajmniej wyobrażali ją sobie organizatorzy, wśród których wymienić należy Fran-

ciszka Loefflera, Samuela Paradistala, A. Wolmana, J. Rutkiewicza, Stanisława Papieskiego, Jadwigę Matkowską i Ad. Kossutha.

Jakkolwiek nie wszyscy organizatorzy, a tym mniej zaproszeni goście należeli do P. P. S., to jednak już pierwsze zebranie wykazało, że zakładany oddział pomyślany był jako legalna komórka tzw. Postępowej Demokracji, antagonistki Narodowej Demokracji na gruncie kieleckim. Przewodniczącym zebrania został Franciszek Loeffler, sekretarzem członek bojówki P. P. S. J. Rutkiewicz, a na porządku dziennym postawiono wniosek o niedopuszczanie narodowców do organizacji w obawie, że swoją przytłaczającą większością narzucą działalności kierunek niepożądany. Wskutek oporu części zgromadzonych z J. Daszewskim na czele nie uchwalono wprawdzie ekskluzji narodowców, niemniej jednak prezydium stwierdziło, że należy się w pracy kulturalnej odgrodzić od zalewu antagonistów, gdyż «nie może być mowy o postępie tam, gdzie ideały narodowe znaczą więcej, niż ogólno-ludzkie». (1)

Takie postawienie sprawy zostało wkrótce okrzyknięte na gruncie kieleckim za zdradę sztandarów biało – czerwonych i musiało ograniczyć wpływ organizacji do niewielkiego grona osób. Na razie jednak postępowcy nie obawiali się izolacji, postanawiając wytrwałością przełamać obojętność lub konserwatyzm środowiska, które pozwoliło zmarnieć takim pięknym placówkom, jak Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych, Echa Kieleckie i Czytelnia Naukowa.

Aby zerwać z praktykowanym zwyczajem ustawicznego rozpoczynania od nowa, postanowiono reaktywować wspomniane kursy i czytelnię, a ponadto przystąpić do organizowania odczytów dla inteligencji i robotników, pogadanek literackich i rozpowszechniania książek. Inż. Ad. Kossuth zaprojektował nawet urządzenie stacji doświadczalnej dla uprawy ziemniaków i żyta, którą istotnie uruchomiono na polu zaofiarowanym bezinteresownie przez Henryka Nowaka. Nie poprzestając na miejscowych, na ogół słabych siłach prelegenckich, oddział zabiegał o sprowadzenie z Warszawy głośniejszych powag naukowych i publicystycznych, jak W. Makowski, L. Krzywicki, Wilhelm Feldman, Iza Moszczeńska, Sosnowski, Wojciech Szukiewicz i inni. W rezultacie doszedł jednak do przekonania, że tego rodzaju działalność jest tylko kosztowną rozrywką. Odczyty przynosiły stały deficyt, chociaż usiłowano w nich naświetlać żywotne problemy współczesności. To było przyczyną, że ostatecznie zwyciężył kierunek praktyczny. Postanowiono pracować nad oświatą ogólną i zawodową proletariatu. W tym celu przeprowadzona została zbiórka książek, która dzięki hojnym darom p. Wolmanowej, Matkowskiej i Kłodawskiego dała dobre wyniki. Z uzyskanego zbioru zorganizowano przy współudziale Biblioteki Publicznej małe wypożyczalnie w środowisku robotniczym. Projektowano również pogadanki dla robotników, lecz z powodu oporu władz nie udało się wcielić tego w życie. Tak samo w sferze

(1) Księga protokółów. Rkp. Własność p. J. Kłodawskiego.

projektów pozostał z powodu wybuchu wojny w 1914 r. plan wybudowania Domu Ludowego.

Pod względem liczebności organizacja nie przekroczyła nigdy 30 osób, wskutek czego także i środki materialne oparte na składkach członkowskich nie były wielkie. Ratowano się trochę zjednywaniem członków popierających. Na ogół jednak społeczeństwo zamożne trzymało się w rezerwie. Organizacja przetrwała ten oziębły stosunek, aby po wybuchu wojny zapisać się pięknie na kartach ruchu wyzwoleńczego w walce z caratem. (1)

(1) Księga protokółów, j. w.

Tadeusz Przypkowski

Z ZAGADNIEŃ HISTORII KULTURY
REGIONU KIELECKIEGO

I. SPRAWA INWENTARYZACJI ZABYTKÓW

Wyrazem istotnym danego narodu jest nie tyle jego język, gdyż znamy różne narody tym samym językiem się porozumiewające, ile jego kultura narodowa, która nie mogła powstać w ciągu jednego pokolenia, lecz na którą muszą się zawsze składać wieki. Nie ma narodu, który by dawność swą liczył na lata. Różne kataklizmy i wstrząsy czy to zewnętrzne, czy to wewnętrzne mogą przez dany naród przechodzić, ale kultura jego ukształtowana zwykle po wejściu jego jako narodu w krąg światła historii ogólno ludzkiej i od tego czasu, od swych podstaw, stale się rozwijająca i pogłębiana, zawsze będzie stanowić właściwą istotę i wyraz narodu. Rozumieli dobrze to zagadnienie Niemcy, którzy w pierwszym rzędzie w totalnej walce z narodem polskim dokładali starań do zniszczenia naszej kultury jako istoty narodu i kultury tej dokumentów, jakimi są nasze zabytki. Zasób zniszczonych zabytków naszych w czasie ostatniej wojny przez okupanta czy też przez niego wywiezionych jest olbrzymi. Zasób zaś czy to odzyskanych z powrotem, czy to szczęśliwie ocalałych, czy to w ukryciu zapomnienia dotychczas przetrwałych zabytków, to zasób najcenniejszego majątku narodowego. Wszelkiego bowiem innego dobra naród czy państwo przez naród wyłonione może sobie w krótszym czy dłuższym czasie przysporzyć. W dziejach narodu kilku — czy nawet kilkudziesięcioletnie okresy ekonomicznych upośledzeń dają się okresami pomyślniejszymi łatwo wyrównać, tym bardziej jeżeli naród ten ma podstawę do materialnej niezależności, jaką naród nasz zawsze w swej żyznej glebie posiadał i posiada. Natomiast zasób naszych zabytków, które są niejako dokumentem własności tej ziemi, na której naród żyje, niejako legitymacją istnienia jako konkretnego kulturalnego od wieków narodu, powiększony być nie może, ale przeciwnie srogimi zębami czasu tylko stale uszczuplany bywa. Ostatnia katastrofa wojenna, prócz olbrzymiej krzywdy w ludziach, w wojnie tej zgubionych, prócz krzywd materialnych, wyrządziła nam niepowetowane szkody w zakresie zabytków naszej kultury, w podstawach naszej narodowej legitymacji i tych strat nam żadne odszkodowanie wojenne nie wyrówna. Tym bardziej ocalałe resztki, chociaż niejednokrotnie jeszcze bardzo potężne, wspaniałe i o dawności i głębi naszej kultury świadczące, trzeba jak najbardziej ochraniać i konserwować, ale przede wszystkim należycie spisać, by wiedzieć, czym się w ogóle rozporządza w tym zakresie. Smutna bowiem nasza historia XIX wieku, kiedy to w Europie dojrzewało naukowe zrozumienie ważkości zabytków i kiedy przedsiębrano

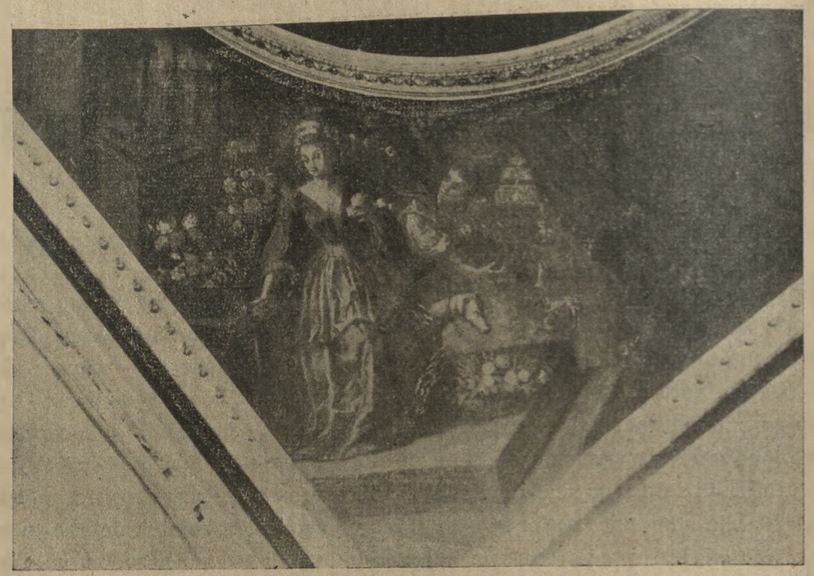

Kielce. Dawny pałac biskupów krakowskich.

Sala biskupia. Symboliczna postać Wiosny z 4-ch pór roku w narożnikach plafonu rakowskiego. Nieznany autor. Francez.

Sala «królewska». Symbole Powietrza (z Orłem Białym na czele) z 4-ch żywiołów w narożnikach plafonu wyobrażającego pożar Moskwy. — Autor nieznany.

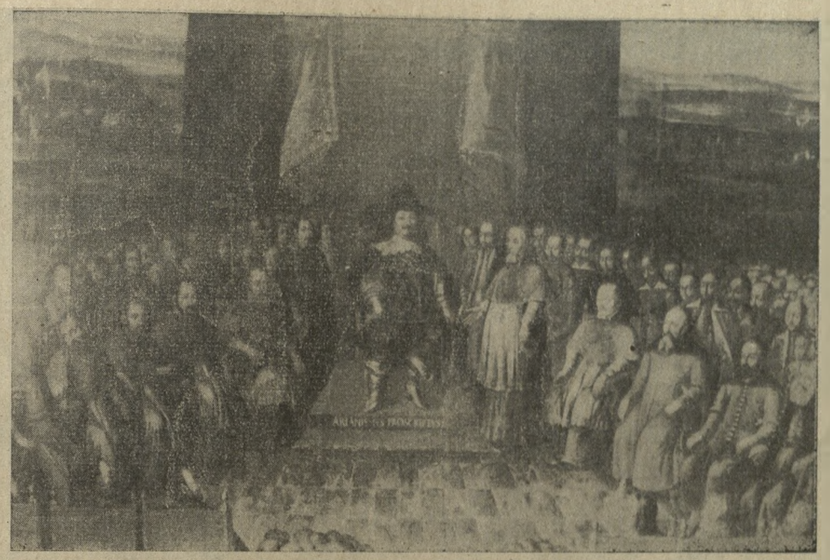

Kielce. Dawny pałac biskupów krakowskich.

Pole środkowe plafonu jednej z sal biskupich. Sejm warszawski 1638 r., sprawa Rakowa. — Autor nieznany.

Pole środkowe plafonu jednej z sal «królewskich». Przyjęcie posłów szwedzkich przez Władysława IV w Grudziądzu 1653 r.; po lewej ręce króla biskup Zadzik, potem hetman Koniecpolski. — Tomasz Dolabella.

Kielce. Dawny pałac biskupów krakowskich, narożnik plafonu grudziądzkiego. Szyk chorągwi pospolitego ruszenia w XVII w. — Tomasz Dolabella.

wielkie prace inwentaryzacyjne, nie pozwalała nam na stworzenie odpowiedniego aparatu państwowego dla przedsięwzięcia tego zagadnienia. Szczupła ilość fachowców w czasie międzywojennym pozwoliła na zinwentaryzowanie kilku zaledwie powiatów. Olbrzymia, przynajmniej ilościowo, o ile nie jakościowo, większość tych materiałów do weryfikacji naszego narodowego wyrazu leży jeszcze niezbadana, a często wcale nieodkryta i, niestety, tylokrotnie jeszcze przed odkryciem naukowym różnymi kataklizmami, jakich nam historia nie szczędzi, niszczona.

Inwentaryzację więc zabytków naszej sztuki i kultury postawił sobie jako słusznie jedno z naczelnych zadań Państwowy Instytut Historii Sztuki i Inwentaryzacji Zabytków przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Niestety, znów znikoma i jeszcze przez wojnę uszczuplona ilość odpowiednio wykwalifikowanych pracowników bardzo utrudnia ruszenie z tymi pracami na odpowiednią do ogromu zadania skalę. Tylko w paru punktach Polski można było od razu wiosną 1945 r. przystąpić do metodycznej pracy. W szczęśliwym położeniu znalazł się region kielecki, tak ważny geograficznie i historycznie dla całokształtu obrazu historii kultury Polski, a nietknięty pracami inwentaryza-

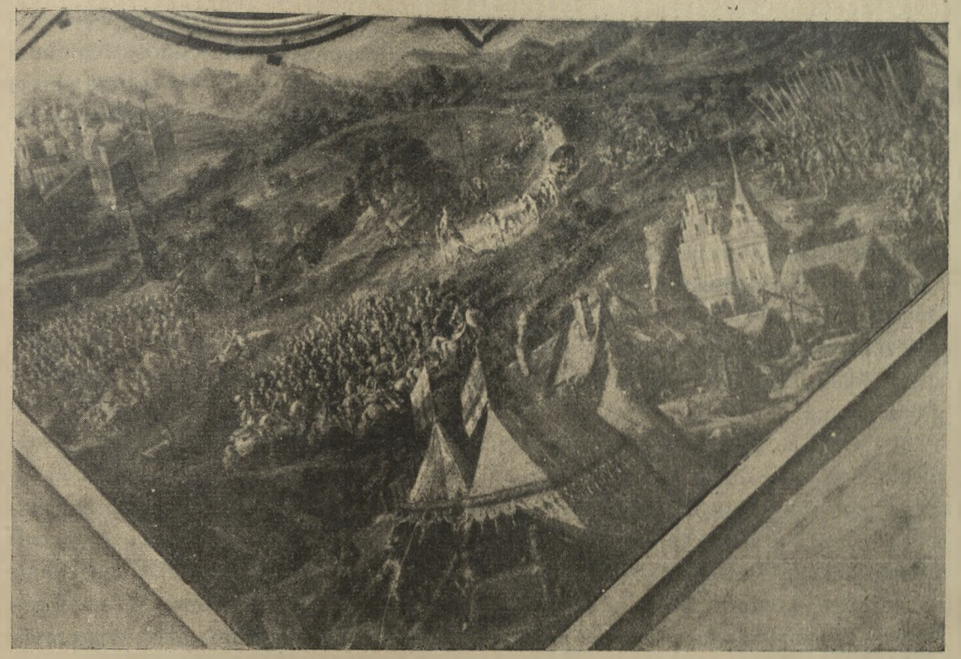

Kielce. Dawny pałac biskupów krakowskich, narożnik plafonu grudziądzkiego. Scena batalistyczna z XVII w. — Tomasz Dolabella.

cyjnymi lat poprzednich. Do chwili obecnej został całkowicie zinwentaryzowany powiat jędrzejowski oraz samo miasto Kielce i zostały przygotowane materiały z literatury naukowej z luźnych notatek krajoznawczych i konserwatorskich do inwentaryzacji całego regionu.

Pod względem zabytkowym region podzielić można na cztery okręgi: 1. okręg centralny, czyli świętokrzyski, obejmujący powiaty: kielecki, opatowski i sandomierski, 2. okręg południowy, obejmujący powiaty: stopnicki, pinczowski, miechowski, jędrzejowski i włoszczowski, 3. okręg północny — powiaty: iłżecki, kozienicki, radomski, konecki i opoczyński, 4. okręg zachodni, czyli jury krakowsko-wieluńskiej — powiaty: olkuski, zawierciański i częstochowski. Granice administracyjne województwa kieleckiego (zresztą wielokrotnie zmieniane) nie zawsze pokrywają się z granicami regionu, jednakże są one sztucznie tworzone, podczas gdy region stanowi pewną określoną jednostkę związaną faktorami geograficznymi i historycznymi, chociaż sama stolica regionu, od której jego nazwa pochodzi, historycznie musi ustępować Krakowowi i Sandomierzowi, dwu stolicom piastowskich księstw, a późniejszych województw, z któ-

rych części region się składa. Jednakże nie tylko względy historyczne, ale i geograficzne trzeba brać pod uwagę, a wtedy łatwo sobie uzmysłowimy jedność regionu z Górami Świętokrzyskimi i Kielcami jako ośrodkiem. Podobne jednostki tworzą okręgi regionu. Okręgi świętokrzyski i jurajski posiadają więź przede wszystkim geologiczno-tektoniczną wpływającą naturalnie na zabytkowy typ okręgów. Świętokrzyskiemu – nadają eremickie klasztory i myśliwskie rezydencje (jaką pierwotnie były i same Kielce), jurajskiemu – skalne zamki i grodziska. Bogaty rolniczo okręg południowy posiada wyraźną więź kulturalną: potężne klasztory cystersów i bożogrobców, prastare ślady kultury oraz pozostałości bujnej epoki ruchów reformacyjnych polskich; najmniej swoistego wyrazu posiada względnie ubogi okręg północny.

Jeżeli chodzi o stan prac nad inwentaryzacją całego regionu, to jedyne syntetyczne zestawienie wiadomości dotychczasowej literatury naukowej omawiającej zabytki regionu mamy na mapie zabytkowej dołączonej do Pamiętnika Świętokrzyskiego z r. 1930.* Granice ówczesnego województwa pokrywały się prawie całkowicie z granicami regionu z dodatkiem powiatu będzińskiego, który z częściami powiatów zawierciańskiego i olkuskiego geograficznie i historycznie (dawne śląskie księstwo siewierskie) należy bezsprzecznie do regionu górno-śląskiego. Mapa ta podawała co prawda prawie 400 miejscowości zabytkowych, lecz, niestety, ponad 50 proc. miejscowości było oznaczonych kompromitującym szarym kolorem o zabytkach niezbadanych i nieokreślonych. Zestawienie, opracowane przez autora niniejszego artykułu, jako przygotowanie do prac w całym regionie, na podstawie literatury naukowej, krajoznawczej, prasy, notatek towarzystw krajoznawczych i sprawozdań konserwatorskich, obejmuje w chwili obecnej (bez badań i prac terenowych, które są najistotniejsze) 540 miejscowości. Poza literaturą naukową dużą pomocą dla inwentaryzatora są prace opisowe kościołów kilku powiatów, wydane przez ks. J. Wiśniewskiego przed kilkunastu laty. Niestety, brak fachowego przygotowania z zakresu historii sztuki oraz fatalna korekta żmudnie zresztą spisywanych tekstów łacińskich nie dają pracom tym znaczenia naukowego. Przynoszą jednak one mimo wszystko sporo wskazówek pożytecznych, szczególnie jeżeli chodzi o archiwalia zabytków dotyczące. Ogromnym zaś ułatwieniem pracy w terenie jest niezmiernie życzliwe ustosunkowanie się Kurii Biskupiej w Kielcach, pod opieką której znajduje się 80 proc. zabytków, a która w pełni docenia znaczenie naukowe i społeczne prac inwentaryzacyjnych.

Poza samymi Kielcami szczegółowo przeprowadzono inwentaryzację zabytków powiatu jędrzejowskiego, który wydał pierwszego w Polsce inwentaryzatora zabytków przed stu laty: Kajetana Wawrzyńca Kielisińskiego z jędrzejowskiej rodziny noszącej w XVII w. nazwisko Kielisiów. Dom po Kielisińskich w Jędrzejowie przeszedł w r. 1867 w ręce podkrakowskiej rodziny Przypkowskich i do niej dotychczas należy. W drugiej połowie XIX w. z Jędrzejowa pochodzi Władysław Łuszczkiewicz, jeden

* Pamiętnik Świętokrzyski pod red. Al. Patkowskiego. Kielce. 1931. str. 167 - 168.

z pierwszych polskich naukowców-historyków sztuki; rodzina ta w Jędrzejowie w XVII w. nosi nazwisko Łuszczków i do ostatnich czasów posiadała pod Jędrzejowem piękny XVIII-wieczny dwór w Zagaju. Łuszczkiewicz poświęcił parę prac zabytkom Jędrzejowa. W r. 1909 zakłada w Jędrzejowie Towarzystwo Krajoznawcze dr Feliks Przypkowski, któremu zabytki powiatu zawdzięczają opiekę, ewentualnie ratowanie, chociaż utrwalonego ich wyglądu w fotografiach zabytków, niszczonych przez rząd rosyjski nie gorzej od rządów okupanta niemieckiego, nie ma. Nie udało się, między innymi, uratować bezcennego kapitularza romańskiego z przełomu XII-XIII w. w samym Jędrzejowie, z którego tylko fotografie dr F. Przypkowskiego ocalały, poza ułamkiem rzeźbionych fragmentów.

Mimo więc, zdawałoby się, przychylniejszych warunków, niż w innych powiatach dla badań inwentaryzacyjnych, wiadomości, z jakimi przystąpiono do prac w r. 1945,

i wiadomości po ich zakończeniu w r. 1947 najlepiej ilustrują załączone dwie mapki powiatu, przy czym na pierwszej z nich mamy oznaczone punktem czarnym miejscowości o określonym zabytku, zaś kółkiem – miejscowości o zabytku, co do stylu, daty i wartości artystycznej którego nie mieliśmy wówczas bliższych informacji. Mapka druga podaje faktyczny rozkład miejscowości zabytkowych w powiecie. Jak więc z tych mapek widzimy, materiał zebrany z dotychczasowej literatury publicystycznej może być tylko częściową wskazówką dla prac w terenie i inwentaryzator w naszych warunkach zwiedzić musi osobiście cały szereg miejscowości, o których nic dotychczas pod względem zabytkowym nie wiadomo, aby mieć pewność, że inwentaryzacja została należycie przeprowadzona. Mapki te ilustrują z grubsza ilościowe zdobycze inwentaryzacyjne. Zdobycze jakościowe ilustruje nieco poniżej szkic o zabytkach reformacji w powiecie jędrzejowskim, przy czym nadmienić trzeba, iż mapa z r. 1930 zna tylko Oksę i Wodzisław, lecz z zabytkami nieoznaczonymi, tak iż właściwie

Wodzisław. Zbór kalwiński Jana Lanckorońskiego.

wszystkie poniżej omawiane zabytki dopiero inwentaryzacja wyciągnęła na światło dzienne, gdyż nie wiedziano nawet, jakie zabytki znajdują się w tych dwu miejscowościach, a Brzezie, Ludynia i Sobków były mapie tej w ogóle nieznane. Daje to na małym odcinku przykład, ile jeszcze cennych dla historii naszej kultury zabytków znajduje się w ukryciu; dopiero mogą się one po ukończeniu prac inwentaryzacyjnych wyłonić.

Brak odpowiednio wykształconych pracowników, niestety, stoi na przeszkodzie szybkiemu postępowaniu tych prac w regionie. Autor niniejszego, który dotychczas zupełnie samotnie na tym polu w regionie kieleckim pracuje, na najbliższy sezon letni, jedyny w naszych warunkach klimatycznych dla prac terenowych, musi się poświęcić pracy jeszcze ważniejszej i pilniejszej, jaką jest inwentaryzacja zabytków polskich na terenie regionu dolno-śląskiego. Jest to praca zarówno ważna ze względu na samą istotę uświadomienia sobie, co nam w tym zakresie tyloletnia niemiecka okupacja na ziemi tej pozostawiła, jak i przede wszystkim — przygotowania materiałów do wykazania niewątpliwych pokrewieństw geograficznych i historycznych, jakie łączą region kielecki z regionem dolno-śląskim. Tak bowiem, jak istnieją widoczne powinowactwa między regionami krakowskim i górno-śląskim, tak owe dwie prastare piastowskie ziemie na jednym równoleżniku leżące wykazują szereg pokrewieństw, które je może bardziej łączą, niż jakiekolwiek inne dwa regiony polskie. Opracowanie wspólne piastowskich zabytków spod Łysicy i Śnieżki, spod znaku jelenia z podwójnym krzyżem i jelenia z koniczyną, owianych legendami o łysogórskich czarownicach, kumoszkach Liczyrzepy (czy słuszniej Dymochwosta), Gór Olbrzymów posiadać będzie dużo szersze, niż tylko naukowe znaczenie.

Brzezie. Pałac Lanckorońskich z kaplicą konspiracyjną wewnątrz oświetloną górną latarnią.

2. ZABYTKI REFORMACJI POLSKIEJ
W POWIECIE JĘDRZEJOWSKIM

Jednym z najważniejszych problemów historii kultury regionu kieleckiego w XVI i XVII w. są niewątpliwie religijne ruchy reformacyjne, które przecież w tych częściach województwa sandomierskiego i krakowskiego, jakie region ten tworzą oraz na

Oksa. Zbór kalwiński Mikołaja Reja.

Podkarpaciu miały swe główne w Polsce centra umysłowe oraz głównych protektorów i wyznawców. W obecnym Kieleckim miały odwieczne siedziby prastare rody Oleśnickich, Siemieńskich, Szafrańców, Lanckorońskich, z których rekrutowali się możni wyznawcy i protektorzy ruchów reformatorskich. Tutaj jeśli nie mieszkali dłużej lub krócej, to w każdym razie tu działali jedni z wybitniejszych wyznawców i propagatorów piórem «nowinek religijnych» z rodzin Reyów, Lubienieckich, Morsztynów, Przypkowskich.

Dzieje ruchów reformacyjnych w Polsce z punktu widzenia filozoficznego i historii kultury umysłowej mają już bardzo poważny dorobek naukowy w postaci wielu monograficznych opracowań, materiałów i przyczynków, a także w postaci udatnych prób syntetycznego zobrazowania całości. Do naukowego opracowania tych bardzo interesujących przejawów naszej kultury przyczyniły się w pierwszym rzędzie prace Towarzystwa Badania Historii Reformacji w Polsce z prof. dr Stanisławem Kotem na czele. Niestety jednak, jeżeli chodzi o opracowanie strony materialnej reliktów rzeczonych kultów dyssydenckich, opracowanie zabytków po tych kultach pozostałych, to na tym

Oksa. Wnętrze zboru kalwińskiego Mikołaja Reja.

polu mamy jedynie luźne i nieliczne notatki na marginesie prac ściśle historycznych.

Trzeba zwrócić tutaj uwagę, że ilość i jakość owych zabytków musiała być już w zarodku samych kultów ograniczona w porównaniu do zabytków kultu katolickiego. Przecież jedną z zasad kultów reformacyjnych było ograniczenie zewnętrznej pompy religijnej, a co za tym idzie olbrzymia redukcja ilościowa zewnętrznego aparatu religijnego, którego materialne pozostałości stanowią większość obecnych zabytków historycznych. W licznych wzmiankach i opisach zamiany kościoła na zbór czytamy w relacjach katolickich, że przede wszystkim «heretycy kościół złupili i obdarli, tak że jak stajnia pustkami stoi». Było to naturalnie usuwanie zbędnych, zdaniem nowych gospodarzy, ozdób i dzieł sztuki, na miejsce których nic prawie nie dawano z wyposażenia wewnętrznego, to zaś, co dano i co choć trochę kultem dyssydenckim trąciło, to zostało w epoce kontrreformacji i zmiany z powrotem zboru na kościół skrupulatnie usunięte i zniszczone. Nawet nagrobków, o ile posiadały napisy, świadczące o wyznaniu zmarłych, nie oszczędzano, tak że tylko wyjątkowo nagrobki dyssydenckie tu i ówdzie ocalały.

Sobków. Zbór ariański Stanisława Sobka.

Jeżeli zaś chodzi o architekturę dyssydencką, to i tu małe było pole do popisu. Kościołów katolickich, którymi nie lud katolicki, lecz bardzo często «nowinkom» sprzyjający pan kolator dysponował, było pod dostatkiem, zamieniano więc je bez trudności na zbory i tylko wyjątkowe warunki powodowały budowę nowego budynku w swym założeniu już na zbór przeznaczonego. Te więc warunki sprawiły taki stan rzeczy, że w skromnym procencie dawnych zabytków naszej kultury, jaki nam oszczędziły tak burzliwe dzieje naszego kraju, ilość zabytków, związanych z reformowanymi wyznaniami XVI i XVII w., jest znikoma. Jednakże przy skrupulatnym i wnikliwym rozpatrywaniu całokształtu owych zachowanych zabytków można wyłuskać tu i ówdzie pewną ilość, która z owymi kultami bezpośrednio się wiąże. Jak już wspomniałem, jednak owo wyszukiwanie jest żmudne i niełatwe i nie przypuszczam, by do czasu ukończenia potężnej pracy inwentaryzacji zabytków całej Polski można było mieć obraz całokształtu zachowanych zabytków po reformacji w Polsce.

Jako mały fragmencik tegoż obrazu chcę tutaj przedstawić w krótkości zabytki tego rodzaju w jednym zinwentaryzowanym powiecie regionu kieleckiego, powiecie jędrzejowskim, na terenie którego nie leżały żadne wybitne centra ruchów reformacyjnych; tym bardziej może on zilustrować przybliżoną ilość zabytków reformacji, jaką można będzie wyszukać w innych powiatach regionu kieleckiego.

W drugiej połowie XVI-go wieku, w złotej dobie reformacji polskiej, na terenie obecnego powiatu, który powstał dopiero w XIX w., wśród rozległych dóbr jędrzejowskiego klasztoru cystersów wznosiły się 34 świątynie. Z tych tylko o 12-tu nie dochowały się archiwalne stwierdzenia, że w tym czasie nie zostały one przez heretyków opanowane, co

nie świadczy wcale, że były one bez przerwy w rękach katolików. Natomiast archiwalnie stwierdzono, że kościoły w Chomętowie, Korytnicy, Kozłowie, Krzcięcicach, Lubczy, Łukowej, Mieronicach, Mstyczowie, Nagłowicach, Ślęcinie, Rakoszynie, Rembieszycach, Tarnawie i Wodzisławiu były zborami, zaś w Brzeziu, Krzcięcicach, Ludyni, Oksie, Sobkowie i Wodzisławiu zostały wzniesione specjalne zbory czy kaplice, kalwińskie czy ariańskie.

Z miejscowości tych najwybitniejszym centrum reformacyjnym był Wodzisław, miasteczko Lanckorońskich, gdzie około r. 1560 wystawili oni, niezależnie od zamiany kościoła na zbór, potężny zbór kalwiński dotychczas jako spichlerz państwowy doskonale zachowany. Jest to wyniosła, murowana, tynkowana budowla w postaci jednej hali opiętej szkarpami, z dachem gontowym polskim o skomplikowanym wiązaniu. Obok wielkiej hali zbornej we wnętrzu znajduje się parę mniejszych krzyżowo sklepionych ubikacji. Obok Wodzisławia Lanckorońscy rezydowali w Brzeziu, gdzie w tym samym czasie wznieśli pałac, od dawna zresztą ze wszystkich ozdób obdarty. Zachował jednak on swą pierwotną postać architektoniczną, jako murowany, tynkowany gmach piętrowy na planie kwadratu, kryty gontowym, czterospadkowym dachem, ze

Sobków. Wnętrze zboru ariańskiego Stanisława Sobka.

Ludynia. Zbór ariański Stanisława Szafrańca.

środka którego sterczy kwadratowa w planie, wielka latarnia murowana z takimże dachem gontowym. Latarnia ta okienkami swymi oświetla wąską, lecz bardzo wysoką ubikację z niszami po bokach. Jest to zapewne domowa, nieco zakonspirowana dyssydencka kaplica Lanckorońskich, jedyna w swoim rodzaju.

Mikołaj Rej obok rodzinnych Nagłowic, gdzie naturalnie kościół na zbór zamienił, założył na miejscu wsi Tworowo miasteczko Oksę w r. 1554 budując dla jej mieszkańców zbór kalwiński, jako kościół katolicki doskonale zachowany dotychczas. Jest to budowla murowana, tynkowana, na planie krzyża greckiego, opięta szkarpami, z krótką drewnianą wieżą, być może w katolickich czasach nad dawną kruchtą wzniesioną. We wnętrzu uderza olbrzymia, niska, kamienna kazalnica z malutką zakrystyjką przednią, a nie przed prezbiterium, do którego dopiero w czasach katolickich zakrystię wyraźnie później przybudowano. Ta kazalnica to wyraźny rys budowli reformacyjnego kultu, gdzie główna waga kultu z celebrowania na kazania została przeniesiona. W ścianę obecnej zakrystii wmurowano płytę nagrobną syna Mikołaja Andrzeja Reja z r. 1601 z napisem wyraźnie stwierdzającym jego kalwińskie wyznanie.

Specyficzny charakter posiada miasteczko Sobków, założone około 1560 r. przez Stanisława Sobka, podskarbiego wielkiego koronnego, który będąc arianinem, wznosi tutaj zbór, jako kościół doskonale przechowany. Murowany i tynkowany na planie krzyża greckiego, opięty szkarpami, z których jedna znajduje się po środku szczytowej ściany prezbiterium, dzieląc dwa okna, niespotykane w kościołach katolickich w tej ścianie prezbiterium, od wnętrza zawsze ołtarzem wielkim zajętej. Tymczasem zbór, nie posiadając takiego ołtarza, mógł sobie, dla lepszego oświetlenia dużej hali zbornej,

tutaj na dwa okna pozwolić, między którymi gniecie się teraz niesamowicie późniejszy katolicki ołtarz.

Potężni Szafrańcowie posiadali w tych stronach między innymi Ludynię, gdzie obok dworu wznosi się obecny spichlerz, a pierwotnie kaplica ariańska w postaci niewielkiej sklepionej beczkowato komnaty z pięterkiem, silnie teraz przebudowanym, gdzie zapewne mieszkał minister tego prywatnego zboru. W ogrodzie znajdują się ułamki nagrobków, których napisy, niestety, nie dochowały się. Prawdopodobnie są to resztki nagrobków arian, którzy bardzo często w ogrodach swych kazali się chować.

Z ariańskiej kaplicy w Krzcięcicach nie pozostał nawet ślad. Zachowała się jedynie notatka, iż kamieni z nagrobków ariańskich użyto na reperację posadzki kościelnej.

Mstyczów. Obraz Ukrzyżowanego pochodzący przypuszczalnie ze zboru wodzisławskiego.

W Łukowej, gdzie rezydowała znana ariańska rodzina Łukowskich, do czasów ostatniej wojny znajdował się dzwon z napisem: Ad laudem solius Jehowae reparata 1606 Veni cito o Domine Iesu, świadczący o ariańskim pochodzeniu tego zabytku, niestety zabranego przez Niemców na łom. Ponieważ jednak nie wszystkie dzwony zostały przetopione, być może, że jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności ten jedyny w swoim rodzaju zabytek znajduje się jeszcze na terenie Niemiec.

W kościołach we Mstyczowie i Sędziszowie znajdują się obrazy Ukrzyżowania z XVII w. o specjalnym typie układu Ciała Chrystusa z wysoko podniesionymi ramionami oraz pełnym tekstem na tabliczce nad głową zamiast stereotypowego skrótu INRI. Co do obu istnieje tradycja, że są one protestanckiego pochodzenia. Wiadomo, iż kościół we Mstyczowie był przez pewien czas zborem, obraz zaś sędziszowski tradycja umieszcza pierwotnie w zborze wodzisławskim. Trudno mi jednak obecnie z pewnością twier-

dzić, że ten typ Ukrzyżowania był specjalnie związany z wyznaniem protestanckim. Może następne badania sprawę tę konkretniej wyjaśnią.

Jak więc z tego małego terytorialnie odcinka regionu kieleckiego widzimy, na tym polu mamy jeszcze na terenie regionu bardzo wiele do opracowania, a nawet odkrycia zabytków dotychczas zupełnie nieznanych. Dopiero przepracowanie całego materiału z tego zakresu, po zakończeniu prac inwentaryzacyjnych w regionie, pozwoli nam na wysnuwanie ogólniejszych wniosków, a przede wszystkim być może, iż ciekawie naświetli nam pewne łączności i związki między regionem kieleckim, a tak mu pokrewnym regionem dolno-śląskim, gdzie po wymarciu ostatnich Piastów protestantów wyznanie to było ostoją polskości przeciw katolickiej, austriackiej niemczyźnie, wcześniej zaś w XVI i XVII w. owe reformacyjne ruchy religijne były jeszcze jedną wspólną płaszczyzną dla dziejów kultury duchowej obu regionów.

Jerzy Żukowski

PROBLEMY ZABYTKOWE SZYDŁOWA

Jednym z niewielu grodów średniowiecznych w Polsce, ocalałym i mimo zniszczeń zachowanym w stanie pozwalającym na odczytanie oryginalnego układu zabytkowego — jest Szydłów.

Położony na skrzyżowaniu traktów, łączących Stopnicę z Opatowem i Pińczów z Sandomierzem, jest on jednym z 27 miast ufortyfikowanych przez Kazimierza Wielkiego i włączonych razem z Sandomierzem, Zawichostem, Nowym Korczynem i in. do systemu obronnego, zabezpieczającego od wciąż jeszcze możliwych i pozostających stale w pamięci groźnych napadów tatarskich.

Szydłów jest obecnie opuszczoną wsią w pow. stopnickim, liczącą niespełna 2.000 mieszkańców, zniszczoną bardzo w czasie ostatnich działań wojennych.

Trudno domyślić się, że miał on w przeszłości okres swej świetności podobnie jak Chęciny, Nowy Korczyn, Sandomierz, Lelów i tyle innych miast polskich; jak i one zniszczony przez zawieruchy dziejowe, nie mógł się już podnieść z upadku.

Historia Szydłowa w świetle skąpych, ocalałych źródeł przedstawia się następująco.

Na miejscu prehistorycznego grodziska powstaje w czasach historycznych wieś, której w r. 1329 Władysław Łokietek nadaje prawo miejskie.

Kazimierz Wielki, realizując swą politykę odbudowy i zabezpieczenia kraju, przyczynia się walnie do nadania osiedlu charakteru miejskiego.

Buduje zamek (1354?), kościół farny (1355 r.?), całość wzgórza, na którym położone jest miasto, otacza murami. Były to solidne jak na owe czasy podwaliny: rozwój miasta został zapewniony. Szereg przywilejów i mądrych zarządzeń królewskich (np. Zygmunt August przeznacza w r. 1565 dochód ze sprzedaży wina i gorzałki na terenie miasta na naprawę bruków i murów obronnych) doprowadzają Szydłów do rozkwitu, którego maksimum przypada na drugą połowę XVI w.

W r. 1528 buduje nawet miasto własnym kosztem wodociąg, który zaopatrywał je w wodę przez przeszło sto lat; w tym czasie powstaje kościół i szpital Św. Ducha, ratusz, bóżnica a prawdopodobnie i wiele innych budynków, które, niestety, nie przetrwały do naszych czasów.

Lustracja z 1564 r. podaje, iż: «w rynku jest 49 domów płacących po 2 gr., w ulicach 75 po groszu, a na przedmieściu nowoosadzonym domów 56 po 4 gr. Inne czynsze: rzeźnicy dają łoju szmelcowanego kamieni 30, szewcy ogółem grzyw. 2; piekarzów 22 od każdego po gr. 4; prasołów 7 po 8 gr.; łaziebnego po 2 gr. z domu; gorzałki nie palą, gdyż starosta zakazał. A że miasto na mocy przywileju z 1528 własnym nakładem zbudowało rury dostarczające wodę, przeto dochód z nich ratusz po-

biera. Mostowe albo cło zamkowe: od konia furmańskiego 4 gr., od wańtucha chmielu 2 gr., od półkufka wina tyleż. Paśne: gdy woły przez puszczę idą, pobiera się od stu sztuk po 6 gr. Żydów gospodarzów jest 14, każdy płaci po 1 zł.»

Rok 1630 jest rokiem przełomowym w historii Szydłowa, rokiem jego upadku. Zbuntowane, niepłatne wojska napadły na miasto, a zastając je przygotowane do obrony, podpalają przedmieścia. Ogień przenosi się do miasta, które całe prawie pada pastwą płomieni. Wprawdzie sejmujące stany w r. 1633 orzekły, «iż miasto z zamkiem i kościołami od swawolnej kupy do szczętu jest pogorzałe i aby obywatele tameczni do pobudowania prędszego przyjść mogli, a zatem ad onera Reipubl. ferenda sposobniejsi byli, onych do lat 4 od podatków wszelkich wolnymi czynimy», nie pomogło to wiele, tym bardziej, że miasto ulega ponownemu zniszczeniu w czasie wojen szwedzkich. Lustratorowie w 1663 r. zastali w mieście z przedmieściami tylko 54 domy. «Rury przez ogień stracone, wodę do miasta beczkami wożą. Zamek przez ogień zniesiony, same jeno mury zostają».

Ostatnia lustracja z 1789 r. opiewa: «Sstwa niegr. possessorem jest JW Maciek Sołtyk Wda Sandom. od 1774 r. Miasto około murem kamiennym obwiedzione; mury miejscami zupełnie powypadały. Bramy krakowska i opatowska nadpustoszałe. Ratusz w środku rynku murowany o 2 kondygnacjach, gontem nowo pokryty, wewnątrz reperacji potrzebujący. Domów katolickich 156, pustych 4; żydowskich 28, pustych 8 i miejscami dawnych kamienic spustoszałych mury. Zamku rudera stoją, do którego wchodząc z miasta, jest brama, nad tąż kilka izdebek niegdyś mieszkalnych. Oficyna drewniana stara, na węgieł budowana, stajnie z wozowniami murowane, mury w nich porysowane. Kościół parafialny św. Władysława murowany, mocno porysowany, drugi szpitalny Św. Ducha za bramą Opatowską od ognia piorunowego zniszczony. Na rzece, Ciekącą zwanej, pod miastem płynącej ze źródeł, znajduje się 5 młynów.»

Ponieważ Szydłów ze swymi przestarzałymi już w XVII w. fortyfikacjami średniowiecznymi nie przedstawiał jako punkt oporu większej wartości, a innych walorów nie posiadał, leżąc na uboczu głównych szlaków komunikacyjnych, los jego został przesądzony. Spadł do rzędu małych, zapomnianych miasteczek, a po I. wojnie światowej «stał się nawet gminą wiejską».

Obecnie Szydłów składa się z trzech części: z ośrodka zabytkowego w ramach dawnych murów miejskich, który jeszcze dzisiaj ma charakter miejski, i dwóch przedmieść o charakterze wiejskim: na południu krakowskiego i na północno-wschodzie opatowskiego.

Miasto początkowo ograniczało się tylko do terenu, opasanego murami obronnymi. Położone na wielkim stoku o łagodnym nachyleniu południowo-zachodnim i otoczone od zachodu, północy i częściowo wschodu głębokim i szerokim wąwozem, w którym płynie rzeka Ciekąca, oglądane z dołu, sprawia wrażenie, że leży na górze.

Obronne to położenie zostało należycie wykorzystane. Powstają mury obronne, zamek, dwie bramy strzegące dostępu do miasta, baszta (obecnie przerobiona na dzwonnicę) oraz budynek o nieznanym przeznaczeniu, wtopiony w mury w pobliżu południowo-wschodniego narożnika.

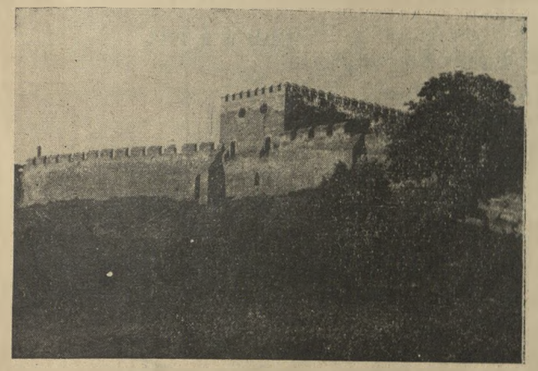

Ryc. 1. Zachodnia partia murów obronnych z Salą Rycerską.

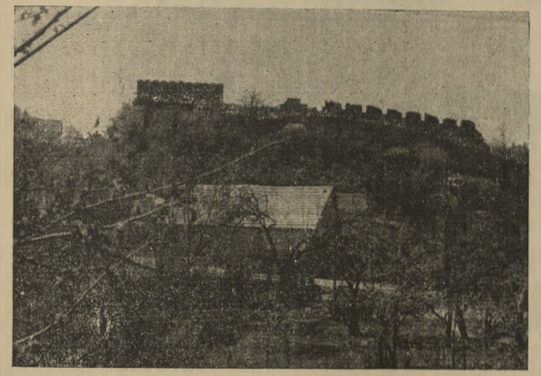

Ryc 2. Mury obronne od północy z bóżnicą na drugim planie.

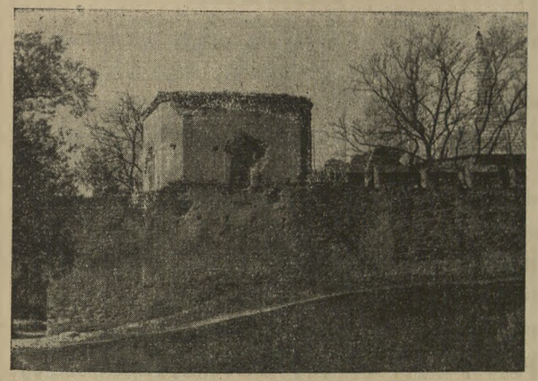

Wszystkie te budowle wykonano z miejscowego piaskowca. Z murów miejskich, które miały długości około 1080 m, zachowało się jeszcze do dzisiaj 680 (ryc. 1, 2, 3). Grubość ich wynosi około 1.80 m i w górnej części mają chodnik szerok. 1.20 m, zabezpieczony blankami.

Dodatkowym zabezpieczeniem miasta od wschodu i południa była jeszcze fosa, której resztki zachowały się w zupełnie dobrym stanie.

Zamek założony został w najniedostępniejszym miejscu. Zachowane zabudowania zamkowe składają się z Sali Rycerskiej, Skarbczyka i Bramy Zamkowej.

Obszerny dziedziniec zamkowy zamknięty był od północy i zachodu murem miejskim, a od wschodu i południa — dodatkowym murem, zabezpieczającym zamek od strony miasta, które rozwinęło się na niewielkim terenie, o powierzchni około 6 ha (ryc. 4).

Jak wyglądało pierwotne założenie miejskiej sieci ulicznej, trudno ustalić dokładnie we wszystkich szczegółach, tym bardziej że prawdopodobnie większość budynków była drewniana, a po każdym pożarze zmiany w szerokościach a nawet i kierunkach ulic mogły mieć

Ryc. 3. Wschodnia partia murów obronnych z dzwonnicą (dawną basztą).

Ryc. 4. Zabytkowa część Szydłowa wg stanu z 1944 r. Skala 1:4000.

1. Kościół Wszystkich Świętych.
2. Brama Krakowska.
3. Sala Rycerska.
4. Brama Zamkowa.
5. Skarbczyk.
6. Bóżnica.
7. Fara pw. św. Władysława.
8. Dzwonnica (dawna baszta).
9. Wikarówka.
10. Kościół Św. Ducha.
11. Brama Opatowska (rozebrana)
12. Ratusz (rozebrany).

miejsce. Jedyny odnaleziony plan Szydłowa z 1823 r. nie wykazuje w porównaniu ze stanem obecnym większych zmian w układzie sieci ulicznej, rynku a nawet parcel budowlanych.

Mniej więcej w środku miasta znajduje się rynek. Jest to nieregularny czworobok o wymiarach około 70 x 100 m, obudowany domami jednokondygnacjowymi, nie przedstawiający jako całość większej wartości artystycznej.

Zaledwie kilka domów pochodzi z I. połowy XIX w., reszta to nowe budowane według dawnych tradycji. Na środku tego przydużego cokolwiek rynku stał ratusz, rozebrany w końcu ubiegłego stulecia. Trudno o nim coś konkretnego powiedzieć, gdyż poza cy-

Ryc. 5. Fragment projektu planu zabudowania Szydłowa, opracowanego przez autora. Skala 1:4000.

towaną wzmianką w lustracji z 1789 r. nie znaleziono dotychczas żadnych materiałów, pozwalających już choćby tylko na odtworzenie jego wyglądu zewnętrznego. W każdym razie musiał to być budynek co najmniej z XVI w., gdyż jest o nim mowa w lustracji z 1528 r.

Usytuowanie ratusza w stosunku do obecnych elewacji rynku jest dość zagadkowe i mogło wyniknąć z tego, że obie krzyżujące się w Szydłowie drogi szły przez Bramę Krakowską, Rynek i Bramę Opatowską, co mogło spowodować wybudowanie ratusza na boku, dla ułatwienia komunikacji. Możliwe również, że po jednym z wielkich pożarów (np. w 1630 r.) zarys rynku uległ zmianie, tym bardziej, że nie widzimy obecnie tak typowych dla układu średniowiecznego rynku nasunięć narożnych domów w kierunku osi ulic wlotowych.

Duże nagromadzenie budynków zabytkowych, obronny charakter miasta, które jedno tylko z małych miasteczek w Polsce przetrwało w tej formie do czasów obecnych oraz wielkie zniszczenie, jakiemu uległo miasto w czasie ostatniej wojny, zwróciły uwagę władz państwowych na konieczność zabezpieczenia, a następnie odbudowania tego jedynego w swoim rodzaju zabytku przeszłości.

Postępując metodycznie opracowano najpierw dla Szydłowa plan zabudowania, którego fragment, dotyczący części zabytkowej miasta, widzimy na ryc. 5.

Koncepcja planu zabudowania części zabytkowej oparta została na konieczności podkreślenia i uwypuklenia wartości zabytkowych miasta jako całości, przywrócenia mu starej sylwety oraz podkreślenia poszczególnych zabytków i stworzenia im właściwej oprawy.

Poza tym postanowiono tchnąć nowe życie w obumierające budowle zabytkowe i zabezpieczyć je przed ostateczną zagładą przez danie im do spełnienia odpowiednich funkcji w żywym organizmie miejskim.

Centralne, a jednak na uboczu położenie ośrodka zabytkowego w stosunku do całości osiedla oraz całkowite wyłączenie go z sieci komunikacyjnej zamiejscowej pozwoliły na potraktowanie go prawie jako osobnego zagadnienia.

W mieście («miasto» w dalszym ciągu rozważań oznaczać będzie ośrodek zabytkowy) znajdą pomieszczenia urzędy państwowe i samorządowe, ośrodek naukowo-oświatowy, hotel, dom ludowy oraz domy mieszkalne dla ludności usługowej w ilości około 600 osób. Pozostałe — użyteczności publicznej przewidziano na przedmieściach.

Ponieważ miasto w czasie ostatniej wojny bardzo ucierpiało i około 90 proc. budynków jest spalonych bądź zniszczonych, w projektowaniu była pewna swoboda. Wyraziła się ona przede wszystkim w przeznaczeniu do rozbiórki wszystkich ruder z końca ubiegłego stulecia, których niewłaściwe usytuowanie zasłaniało zabytki lub zacieniało plan.

Sieć uliczną miejską po porównaniu z planem Szydłowa z 1823 r. i stwierdzeniu, że nie wykazuje ona żadnych różnic, uznano za zabytkową i postanowiono utrzymać z małymi korektami. Nowymi założeniami, które w niczym nie naruszają starej sieci ulicznej, są:

1. Ulica dla ruchu pieszego, obwodowa, wewnętrzna, przebiegająca częściowo wzdłuż murów i będąca sumą najciekawszych punktów widokowych.
2. Plac przed b. bóżnicą, obecnie przeznaczoną na salę zebrań domu ludowego.
3. Plac przy Bramie Zamkowej.

Odcinek szosy wzdłuż południowej partii murów miejskich oraz opierająca się na nim jak na cięciwie ulica obwodowa zewnętrzna, obiegająca miasto dookoła, zostały wykorzystane dla celów widokowo-spacerowych. Obejrzeć z niej można dokładnie i ze wszystkich stron sylwetę miasta.

Domy, znajdujące się między tą ulicą a murami obronnymi, zniszczone w 95 proc. w 1944 r., zostaną rozebrane i usunięte, a właściciele ich otrzymają parcele budowlane i możność pobudowania się w innej części osiedla w ramach będącej już w toku akcji scaleniowej.

Poza tym plany zabudowania, uwzględniając konieczność przywrócenia starej sylwety miasta, przy jednoczesnym zużytkowaniu budynków zabytkowych dla celów państwowych, samorządowych i społecznych, przewidują:

1. Odbudowanie budynków zamkowych, tj. Sali Rycerskiej, Skarbczyka i Bramy Zamkowej z przeznaczeniem, łącznie z istniejącym budynkiem szkolnym i nowo wybudowanymi, na cele naukowo-szkolne.
2. Wybudowanie ratusza w rynku na piwnicach starego rozebranego w końcu XIX wieku.
3. Utrzymywanie dotychczasowego charakteru elewacji rynku.
4. Odbudowanie kościoła i szpitala Św. Ducha z przeznaczeniem na szpital położniczy.
5. Odbudowanie kościoła farnego.
6. Przerobienie bóżnicy na salę zebrań domu ludowego.
7. Odbudowanie Bramy Opatowskiej i niektórych partii murów.

Jeśli chodzi o budynki mieszkalne, to plan zabudowania przewiduje w obrębie murów miejskich zabudowę zwartą, ogniotrwałą, jednokondygnacjową, dwu- i trzytraktową (w rynku).

Lica budynków tynkowane lub wykonane w kamieniu, dachy o nachyleniu około 50°, kryte dachówką rzymską lub holenderską, a przejściowo nawet gontem. O ile stare budynki mieszkalne w Szydłowie nie zachowały się zupełnie, o tyle budownictwo monumentalne przedstawia się bardzo okazale. W obrębie murów i w najbliższym ich sąsiedztwie zachowały się następujące obiekty: 3 kościoły — fara pod wezwaniem św. Władysława, kościół Wszystkich Świętych i kościół Św. Ducha, bóżnica, zabudowania zamkowe, składające się z Sali Rycerskiej, Skarbczyka i Bramy Zamkowej, Brama Krakowska i resztki Opatowskiej, baszta obronna przerobiona na dzwonnicę, wikarówka i mury obronne.

Najstarszym i najokazalszym kościołem jest fara pod wezwaniem św. Władysława, jedyny zachowany ceglany budynek na terenie Szydłowa.

Jak podaje Janko z Czarnkowa, był to jeden z 12 kościołów, wybudowanych przez Kazimierza Wielkiego. Jako datę ukończenia budowy wymienia się r. 1355.

W ostatniej redakcji, znanej przed wojną, był to kościół ceglany, z obramieniami okiennymi, drzwiowymi, gzymsami i innymi detalami, wykonanymi w piaskowcu, o dachu krytym gontem i oknach drewnianych.

Składał się on z nawy, przykrytej płaskim stropem drewnianym, od spodu obitym na gładko deskami, prezbiterium przesklepionego beczką z lunetami, kaplicy pół-

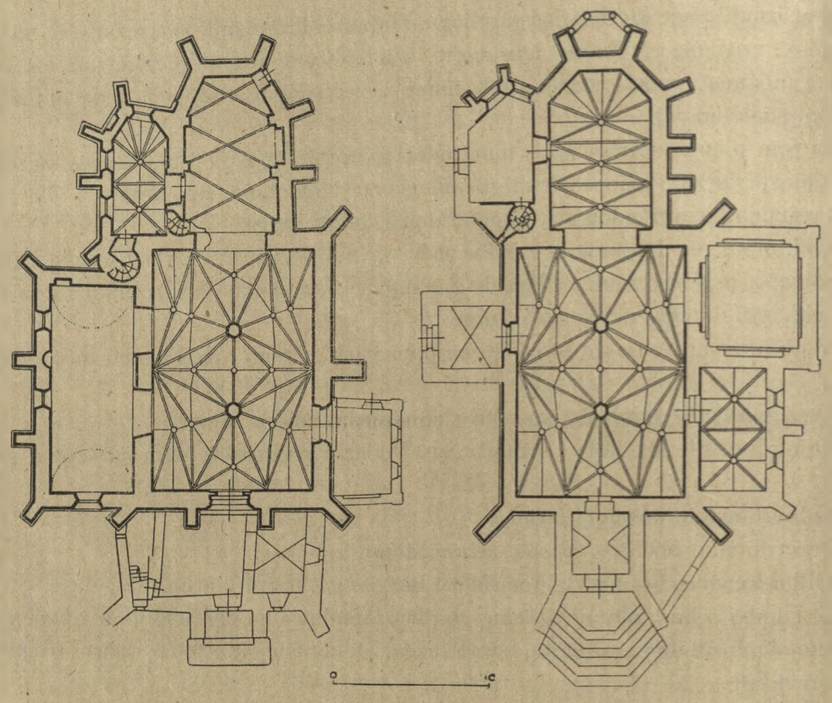

Rys. 6. Zestawienie rzutów poziomych: kościoła św. Władysława w Szydłowie (po lewej) i kościoła św. św. Piotra i Pawła w Stopnicy. Skala 1:400.

nocnej przesklepionej beczką, zakrystii ze starym gotyckim sklepieniem i dwóch przybudówek przy południowej i zachodniej elewacji. Szczyt frontowy wyprowadzony do połowy wysokości (po prawdopodobnym zawaleniu się w XVII w.), z zębami pseudo-gotyckimi, w górnej części obity deskami. Szczyt, oddzielający dach nawy od dachu prezbiterium, potraktowany gładko bez zębów.

W r. 1944 w czasie walk na przyczółku kościół został zniszczony. Spłonęły wszystkie dachy i cała stolarka, przepalone i postrzelane pociskami artyleryjskimi sklepienia i ściany groziły w kilku miejscach zawaleniem.

Wskutek opadnięcia przepalonych tynków i po usunięciu przybudówek południowej i zachodniej ukazały się zazdrośnie ukrywane przez nie tajemnice.

Okazało się, że fara była kościołem halowym, dwunawowym, z dwoma słupami umieszczonymi na osi prezbiterium. Był to kościół bliźniaczo podobny do kościoła św. Piotra i Pawła w Stopnicy, który w czasie ostatniej wojny został prawie doszczętnie zniszczony.

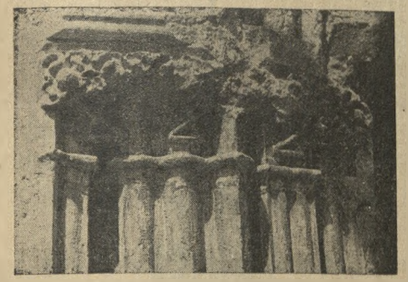

Ryc. 7. Kościół św. Władysława. Fragment nowoodkrytego portalu południowego.

Po porównaniu załączonych na ryc. 6 rzutów poziomych obu kościołów widzimy uderzające podobieństwo w rozwiązaniu planu. Nawet proporcje i wymiary są zbliżone. Nawa w Szydłowie ma 10,10 x 14,70 m, w Stopnicy 10,25 x 15,05 m, prezbiterium w Szydłowie — 5,90 x 9,45 m, w Stopnicy — 6,20 x 9,40 m. Poza tym mamy to samo umieszczenie zakrystii i klatek schodowych.

Biorąc pod uwagę podobieństwo ogólnych założeń i niektórych detali architektonicznych oraz to, że farę w Szydłowie zaczęto budować w 1355 roku (?) a kościół w Stopnicy w 1362 (?), można przypuszczać, że oba te kościoły zostały zbudowane przez tę samą grupę majstrów, którzy po ukończeniu prac w Szydłowie przenieśli się na rozkaz królewski do odległej zaledwie o 23 km Stopnicy, podniesionej dopiero co do godności miasta.

Za słusznością tego przypuszczenia przemawiałoby jeszcze i to, że kościół stopnicki ma śmielsze rozwiązania konstrukcyjne, a mianowicie cieńsze ściany zewnętrzne, większą ilość okien w południowej ścianie prezbiterium przy tej samej długości ściany, co w Szydłowie i szkarpy w planie węższe i dłuższe. Mogło to być wynikiem doświadczenia konstrukcyjnego, które w sposób empiryczny uzyskano przy budowie kościoła szydłowskiego.

Drugą nieoczekiwaną niespodzianką było odkrycie dwóch bardzo bogatych portali kamiennych, gotyckich: południowego (ryc. 7) i zachodniego. O ile góra zachodniego, pokryta wielu warstwami farby i zdeformowana, pozwalała pod warstwą muru oczekiwać ukrytych laskowań pionowych, o tyle odkrycie tak dużego i bogatego portalu w elewacji południowej było prawdziwą niespodzianką. Był on zamurowany całkowicie w czasie wykonywania kruchty w r. 1872. Po usunięciu murów ukazały się profilowania pionowe i łukowe we względnie dobrym stanie (ryc. 8). Większemu uszkodzeniu uległ pas głowic o motywach roślinnych i dolna część portalu, zrąbane, ponieważ występowały poza lico «nowo-zaprojektowanych» glifów drzwiowych.

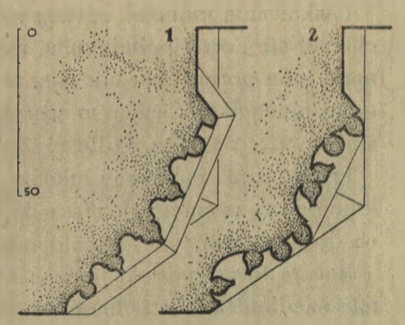

Ryc. 8. Fara — profilowania portalu południowego: 1. części łukowej, 2. części pionowej. Skala 1:20.

Portal ma w świetle 3,88 x 1,70 m, głębokość profilowanych odrzwi 82 cm. Pochodzi on z drugiej połowy XIV w. i wskazuje, że wykonany był przez artystów, pozostających pod wpływem sztuki francuskiej. Nie wykluczone jest, że byli nimi Czesi, po-

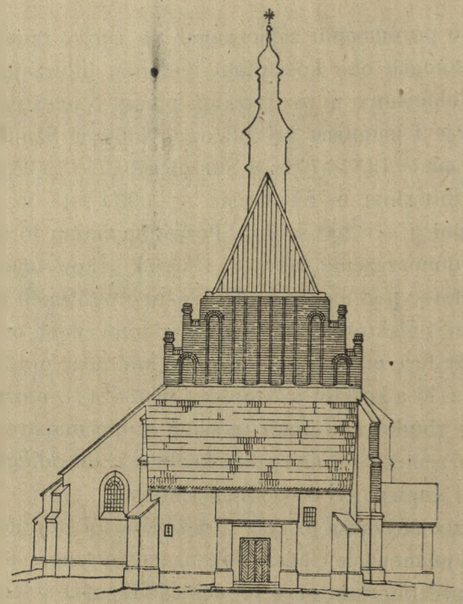

Ryc. 9. Fara – elewacja zachodnia przed pożarem. Skala 1:400.

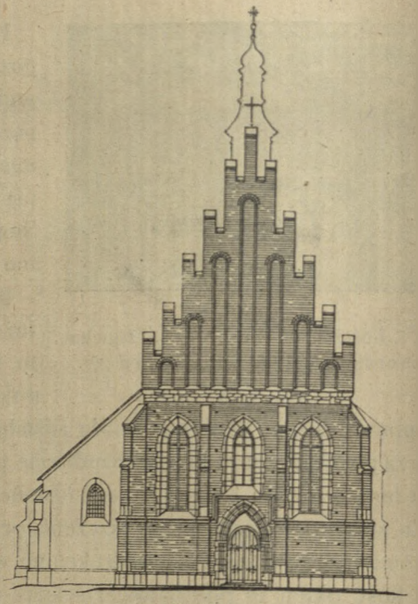

Ryc. 10. Fara – elewacja zachodnia po rekonstrukcji wg projektu autora. Skala 1:400.

zyskani przez Kazimierza Wielkiego dla wykonania szeregu obiektów w Polsce, może w czasie jego pobytu w Pradze 1341 r.

Po barbarzyńsku obeszli się z portalem zachodnim wykonawcy frontowej przybudówki, pochodzącej prawdopodobnie z połowy XVII wieku.

Laskowania pionowe zostały tutaj doszczętnie zrąbane. Jedynie dzięki temu, że zachował się portal południowy, możemy je odczytać. Po analizie i dokładnym porównaniu obu portali okazuje się, że były one identyczne w profilowaniach, wykazując tylko niewielkie różnice w szerokości i wysokości. Wymiar portalu zachodniego w świetle 4,24 x 2,03 m. O ile można zorientować się, portale były bez tympanonów.

Profilowania pionowe i łukowe portali są potraktowane odrębnie (ryc. 8). Przedzielone one są pasmem głowic, nakrytych gzymsikami. Wykonane są w jasnym piaskowcu drobnoziarnistym, prawdopodobnie pińczowskim.

Bogata forma portali, piękne detale oraz wysoki kunszt kamieniarski stawiają portale szydłowskie na jednym z pierwszych miejsc pośród znanych dotychczas kamiennych portali gotyckich w Polsce.

Usunięcie przybudówki zachodniej odsłoniło elewację i pozwoli na przywrócenie jej pierwotnego wyglądu (ryc. 9 i 10). Posiada ona poza omówionym portalem trzy

okna. W jednym z nich, środkowym, zachowały się laskowania okienne w kształcie krzyża, podobnie jak w kościele w Wiślicy.

Wyglądu zewnętrznego dopełniał dach, kryty rzymską dachówką (palcówką), jak można sądzić ze znalezionych w pachach ocalałego nad kaplicą północną sklepienia dużych ilości potłuczonych dachówek i gąsiorów gotyckich.

Pożar i zniszczenie kościoła w r. 1630 oraz brak pieniędzy na szybką odbudowę spowodowały prawdopodobnie zawalenie sklepień, obciążonych masami dachówki i niszczonych przez deszcze i mrozy. Brak specjalistów nie pozwolił na odbudowanie sklepień nawy, przywrócono tylko sklepienia prezbiterium, robiąc to zresztą bardzo nieudolnie. Dach, z braku dachówki, pokryto gontem. Zniszczone przez ogień laskowania okienne usunięto i zastąpiono drewnianymi oknami. Wnętrza otynkowano.

W ten sposób powstał kościół o nowym wyrazie plastycznym, w którym tylko mogliśmy domyślać się «lwiego pazura» budowniczych kazimierzowskich. Obecna rekonstrukcja, opierając się na materiale pomiarowym, historycznym i ostatnich odkryciach w kościele, zmierza do przywrócenia mu form kazimierzowskich, z pozostawieniem, ze względu na szczupłe rozmiary kościoła, szesnastowiecznej kaplicy północnej.

Drugim co do wielkości jest kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych (ryc. 11 i 12), malowniczo położony nad skalnym urwiskiem poza murami miasta. Wybudowany został prawdopodobnie w połowie XV w. Składa się z nawy o wymiarach 7.00 x 8.25 m, prezbiterium i później przybudowanych zakrystii i kruchty.

Na specjalną uwagę zasługuje tutaj odkryta po ostatnim pożarze (1944 r.) i opadnięciu tynku polichromia gotycka, potraktowana szeroko jako kompozycja figuralna, pokrywająca całe ściany nawy i prezbiterium. Polichromia ta jest, niestety, bardzo zniszczona.

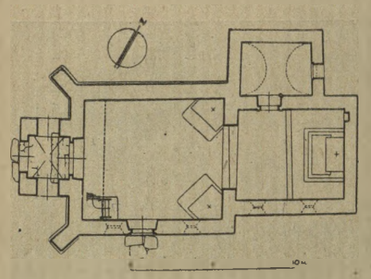

Ryc. 11. Kościół Wszystkich Świętych – rzut poziomy. Skala 1:400.

Ryc. 12. Kościół Wszystkich Święt., widok od półn.-zach.

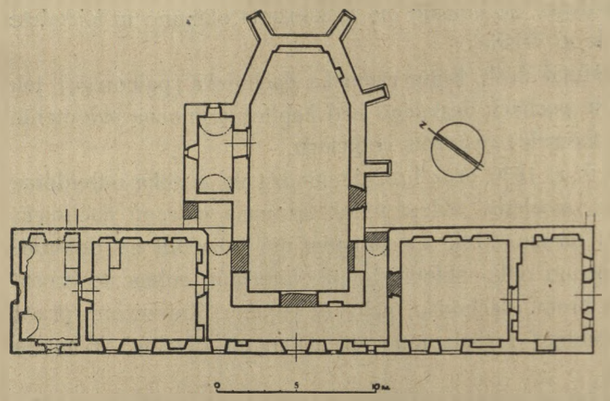

Ryc. 13. Kościół i szpital pw. Świętego Ducha – rzut poziomy. Skala 1:400.

Trzecim kościołem, położonym również poza murami w pobliżu Bramy Opatowskiej, jest kościół - szpital pod wezwaniem Św. Ducha (ryc. 13), jednonawowy, schyłkowy gotyk, budowany z kamienia w początkach XVI wieku.

Całość ładnie skomponowana i zręcznie powiązana ze znajdującym się na froncie budynkiem szpitalnym. Zniszczony «od piorunnego ognia» w połowie XVIII wieku, pozostaje od tego czasu w ruinie.

Wreszcie ostatnią świątynią, powstałą w tym samym czasie, co kościół Św. Ducha, tj. na początku XVI w., jest bóżnica (ryc. 14 i 15).

Gdy się porównywa podobne potraktowanie okien, profili obramień okiennych i szkarp, nasuwa się przypuszczenie, że oba te budynki stawiane były przez tych samych muratorów.

Bóżnica w bryle jeszcze gotycka (szkarpy, attyka zębata), posiada już otwory i sklepienia renesansowe, śmiało rozpięte nad nawą o wymiarach 10.45 x 14.15 m. Bryła tego budynku i attyka zębata były prawdopodobnie wzorowane na Sali Rycerskiej.

Najciekawszym pomnikiem świeckiego budownictwa na terenie Szydłowa jest część

Ryc. 14. Bóżnica – rzut poziomy. 1:400.

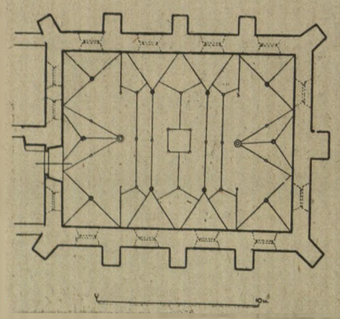

Ryc. 15. Bóżnica. Widok od południo-wschodu.

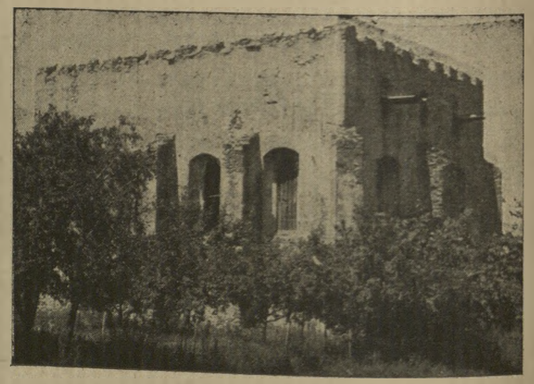

zamku kazimierzowskiego, zwana Salą Rycerską (ryc. 16 i 17).

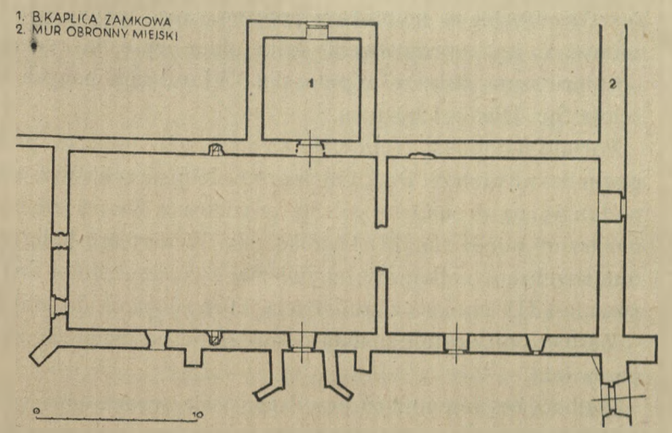

Ryc. 16. Sala Rycerska – rzut poziomy po wykonaniu I serii robót. Skala 1 : 400.

Zbudowana w połowie XIV w. (1354 r.?), trzykrotnie palona w latach 1528 (?), 1630 i 1655, uległa prawdopodobnie zniszczeniu w czasie drugiej wojny szwedzkiej, skoro w 1723 r. restauruje zamek Józef Załuski, jak głosi tablica umieszczona na Bramie Krakowskiej.

Kiedy i z jakiego powodu ulega ostatecznej ruinie – nie wiadomo. Obecnie przedstawia się ona jako potężny budynek, założony na planie prostokąta o wymiarach 12.70 x 35.00 m, wysokości 14.00 m i grubości ścian 1.10 m.

Całość wykonana z miejscowego piaskowca układanego warstwowo.

Przy ścianie południowej znajduje się rodzaj ryzolitu, w którym miejscowa tradycja umieszcza kaplicę zamkową, przy północnej odkryto ostatnio dwie ściany ze szkarpami, tworzące rodzaj przedsionka czy też innego pomieszczenia o nieokreślonym na razie przeznaczeniu.

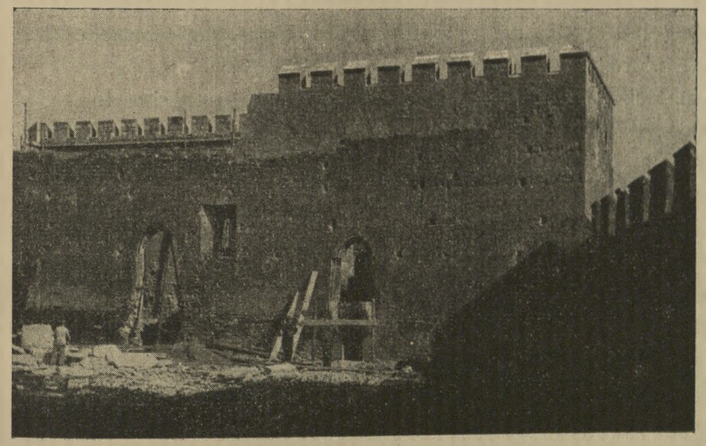

Ryc. 17. Sala Rycerska od strony dziedzińca, w czasie rekonstrukcji wg projektu autora.

Budynek miał dwie kondygnacje: parter i piętro, przedzielone, jak można przypuszczać, stropem drewnianym. Na każdej kondygnacji znajdowały się dwie wielkie sale. W jednej z nich na piętrze widoczne

resztki gotyckiego kominka z potężną kapą. Jedyną przeróbką, jaką można obecnie zauważyć, jest wprowadzenie kilku okien wczesno-renesansowych, prawdopodobnie po pierwszym pożarze w początku XVI w., wykonanych zapewne przez twórców kościoła Św. Ducha i bóżnicy.

Portale natomiast zachowały swoje bogate gotyckie profilowanie. Jest ich trzy i to wszystko na piętrze. Dwa z nich prowadziły na zewnątrz, jeden na balkon, drugi prawdopodobnie na drewnianą galerię zewnętrzną. Trzeci umieszczony jest w ścianie wewnętrznej między kaplicą i wielką salą. W parterze były również dwa portale. Zostały one rozebrane całkowicie w związku z zamienieniem Sali Rycerskiej na stajnię i wozownię (XIX wiek) i z trudnością wprowadzania do niej koni i wozów.

Zarysy obu portali zostały odnalezione po usunięciu ziemi i gruzu nawarstwionego przez lata.

Najbardziej tajemniczo przedstawia się sprawa górnego stropu i dachu. Nie zachowały się, niestety, żadne detale konstrukcyjne ani formy, które mogłyby rzucić światło, jak kiedyś były ukształtowane dachy.

W 1946 r. przystąpiono do odbudowy i rekonstrukcji Sali Rycerskiej.

Najpoważniejszym problemem w projekcie rekonstrukcji było ustalenie bryły budynku. Jak już wspomniano, nie pozostały żadne elementy konstrukcyjne, ani też nie odnaleziono starych sztychów czy opisów, które określałyby pierwotny wygląd dachów. Nie pozostało nic innego, jak oprzeć się na dedukcji.

Pod uwagę wzięto możliwość dwóch rozwiązań. Dach gotycki dwuspadkowy z dwoma szczytami, z których jeden musiałby znajdować się na licu murów obronnych lub dach ukryty za attyką. Po licznych studiach postanowiono wprowadzić ten drugi, opierając się na następującym rozumowaniu:

1. Wątpliwe, aby względy obronne pozwoliły na umieszczenie olbrzymich połaci dachowych tuż przy murach obronnych, gdyż łatwo mogły ulec spaleniu lub zburzeniu.

2. Partie ścian szczytowych nie zachowały się w poziomie wyższym, niż zachowane partie murów w ścianach podłużnych.

3. Cztery zachowane otwory w ścianach na wysokości, na której należy domyślać się poddasza, pozwalają przypuszczać, że służyły do wypuszczania żygaczy, odprowadzających wodę z dachu.

4. Bożnica budowana znacznie później, również w pobliżu murów, w bryle podobna do Sali Rycerskiej, ma attykę gotycką zębatą, choć nie ma na terenie regionu kieleckiego drugiej bóżnicy o podobnym wyrazie plastycznym. Nasuwa się przypuszczenie że była ona wzorowana na Sali Rycerskiej.

Biorąc powyższe względy pod uwagę, zaprojektowano dachy kryte i attykę, zakończoną zębami.

Drugim budynkiem, który został odbudowany i zrekonstruowany w 1946 r., jest Brama Krakowska.

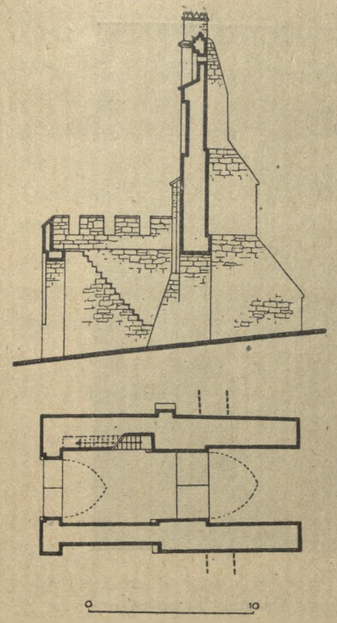

Ryc. 18. Brama Krakowska — rzut poziomy i przekrój podłużny wg projektu rekonstrukcji opracowanego przez autora. Skala 1 : 400.

Umieszczona w południowej części murów miejskich, broniła dostępu do miasta od Stopnicy i Chmielnika. Wybudowana z miejscowego piaskowca, składa się z dwóch części: starszej, wysokiej, pochodzącej z XIV wieku i cokolwiek późniejszej, niższej, wybudowanej, jak należy przypuszczać, w jakiś czas później dla ochrony i wzmocnienia tej części starszej, w której przesuwała się opuszczana brama żelazna (brona).

Część wyższa bramy przerobiona została w dobie wczesnego renesansu i posiada obecnie tylko ścianę frontową. Boczne zachowały się w połowie, spełniając rolę przypór, utrzymujących całość w równowadze. Ściany tylnej nie ma. Prawdopodobnie po zniszczeniu bramy postanowiono na początku XVI wieku, a więc w okresie rozkwitu miasta, restaurować ją, a ponieważ nie miała już ona do spełnienia zadań obronnych, potraktowana została jako dekoracja.

W czasie ostatnich działań wojennych Brama Krakowska była pod kilkumiesięcznym obstrzałem artyleryjskim, mimo swych potężnych murów została tak uszkodzona, że należało zabronić pod nią przejazdu do miasta, co spowodowało konieczność objazdu dookoła szosą i ul. Staszowską.

W tych warunkach zadecydowano odbudowę Bramy Krakowskiej — jednego z najciekawszych zabytków tego rodzaju — z jednoczesnym wykonaniem częściowej rekonstrukcji.

Chodziło mianowicie o przywrócenie blanku dolnej części bramy.

Nie przeprowadzając nawet analizy budynku, wyczuwało się, że dolnej części bramy brak partii murów, które zostały usunięte prawdopodobnie wskutek zniszczenia. Potężny sklepiony łuk zewnętrznego otworu nic nie dźwigał poza cienką warstwą muru wysokości 75 cm (ryc. 18).

Po zanalizowaniu Bramy okazało się, że schody, umieszczone w ścianie zachodniej, dolnej części, prowadzą na chodnik, który musiał być w jakiś sposób zabezpieczony, o ile miał być użytkowany w czasie walki.

Ponieważ w zetknięciu chodnika z południową ścianą wyższej części Bramy zachowały się resztki murów, ujęte w czasie ostatniej rekonstrukcji w formę trójkątów prostokątnych, nasuwały się przypuszczenia, że są to resztki blanków. Istotnie, po zbadaniu grubości i wysokości zachowanych partii murów bramy okazało się, że są one

Ryc. 19. Brama Krakowska po zniszczeniu w 1944 r. i przed rekonstrukcją.

Ryc. 20. Brama Krakowska po rekonstrukcji dokonanej przez autora.

takie same, jak grubości i wysokości murów blankowych, zachowanych w partiach murów miejskich.

Na tej podstawie blanki zostały zaprojektowane i przywrócone w czasie restauracji, wykonanej w lecie 1946 r. (ryc. 19 i 20).

Do kompleksu budynków zamkowych należał również Skarbczyk (ryc. 21). Usytuowany w północno-zachodniej części podwórza zamkowego i wtopiony w mury obronne, pełnił prawdopodobnie początkowo rolę baszty.

Jest to budynek średniowieczny, gruntownie przebudowany w pierwszej połowie XVI wieku, z dobrze zachowanymi sklepieniami i resztkami renesansowych profilowań okiennych i gzymsów.

Składał się on początkowo z sześciu sal, rozmieszczonych po

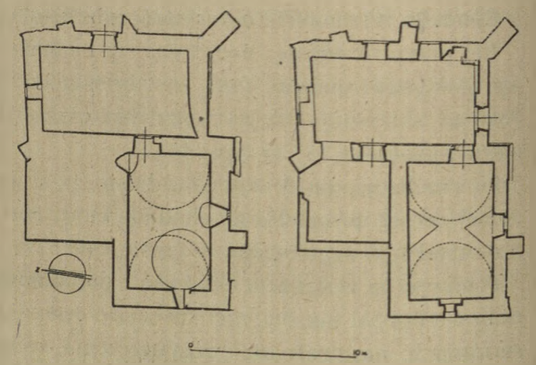

Ryc. 21. Skarbczyk – rzuty poziome podziemia (po lewej) i przyziemia. Skala 1 : 400.

dwie na trzech kondygnacjach (ryc. 22), później dobudowano dwie sale, po jednej na parterze i piętrze. Wykonany jest z miejscowego piaskowca, układanego w bryłach nieregularnych warstwowo, i otynkowany.

Szczegółowe dane, dotyczące tak Skarbczyka, jak i pozostałych obiektów zabytkowych na terenie Szydłowa, będą gromadzone i publikowane w miarę wykonywania inwentaryzacji i przeprowadzania badań analitycznych.

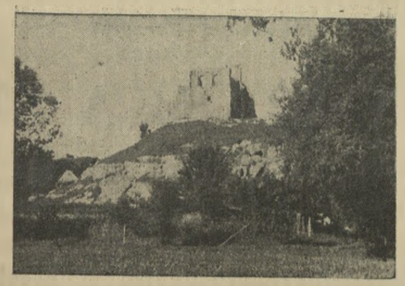

Ryc. 22. Skarbczyk widziany od zachodu.

ŹRÓDŁA

O. Sosnowski. Uwagi o gotyckim budownictwie drzewnym w Polsce. Biuletyn H. S. i K., R. III. Nr. 3. – *T. Szydłowski.* Pomniki architektury epoki piastowskiej. – *A. Szyszko-Bohusz.* Kościoły polskie dwunawowe. Spr. K. H. S. r. VIII. – *Z. Karczmarczyk.* Monarchia Kazimierza Wielkiego. – *M. Baliński i T. Lipiński.* Starożytna Polska. – Opisy zab. star. gub. Radomskiej str. 177-178. Bibl. Gł. Uniw. War. – Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda, tom XXIV, 1867 r.

Jan Aleksander Zaremba

ZAPASKA ŚWIĘTOKRZYSKA

Nie przesądzając sprawy rozpoczętych badań nad ludową sztuką tkacką regionu świętokrzyskiego, należy na ich wstępie zaznaczyć, że pisana historia tej sztuki jest właściwie historią jej zaniku. Wobec tego musimy poprzestać jedynie na ustaleniu najważniejszych stwierdzeń obecnego stanu bez wysnuwania jakichkolwiek dalszych wniosków.

Najważniejszym i najbardziej rzucającym się w oczy przez swoją archaiczność rodzajem tkanin, wyrabianym przez ludność wiejską w Kielecczyźnie, jest tkanina najczęściej pasiasta, zwana powszechnie zapaską. W innych regionach słowo to oznacza tylko fartuch, a na obszarze świętokrzyskim jest ona głównym składnikiem stroju kobiecego i nosi się ją przede wszystkim jako rodzaj peleryny, ściągniętej dokoła szyi odpowiednim obszyciem z troczkami do zawiązywania. Można zapaskę nosić również jako fartuch, lecz wówczas jest ona znacznie węższa.

Zapaska jest tkaniną odzieżową niefałdującą się, a więc leży ona na pograniczu tkanin ciężkich, czyli kobierców i tkanin lekkich, czyli draperii. Z tego pogranicza prowadzi w tkactwie droga w jednym i drugim kierunku. Jeżeli nasz lud nie rozwinął tej tkaniny wyraźnie do poziomu kobierców, czyli ciężkich tkanin dekoracyjnych, to przyczyny tego należy szukać w tym, że przez całe wieki nie zwracano uwagi na sztukę ludową i rzemiosło rodzime. Zapaska nie przerodziła się w tkaninę lżejszą, dającą się w ubiorze pięknie fałdować, bo wykształcony przez przodków typ tkaniny najlepiej odpowiadał wymaganiom ludu, tj. dawał kobietom doskonałą ochronę przed deszczem, mrozem i upałem; zatem jakiekolwiek korektury techniki wykonania były niepotrzebne. Zapaska jest bezsprzecznie pozostałością stroju prasłowiańskiego.

Zapaska jest wykonana z wełny bardzo silnie pojedyńczo sprzędzionej na osnowie lnianej lub wełnianej o gęstości nieco większej ponad 1 cm i z 5 splotami prostymi o bardzo silnym ubiciu, tak że wątek zawsze bardzo dokładnie przykrywa osnowę. Dlatego do wyrobu zapasek używa się osnowy niekraszonej. Mocne skręcenie nitek wątka i bardzo silne zbijanie płochą powoduje to, że tkanina jest bardzo spoista i nie chłonie wody, więc w zapasce można przebyć nawet kilka godzin na słocie bez obawy rychłego przemoknięcia.

Przykrywanie osnowy wątkiem nie dało tutejszym tkaczom możności zastosowania barwnej osnowy, układanej w pasy i nie pozwoliło im na wypracowanie jakiejś swoistej kraty, bo nawet gdyby próbowano tkać na kolorowej osnowie, to nie dałoby to żadnego efektu na powierzchni tkaniny. Pozornie zatem tego rodzaju technika sama zatamowała dalszy rozwój przed sobą. Możemy pocieszyć się, że górale szkoccy już

bardzo dawno poznali technikę swojej sławnej kraty i wąskiej szachownicy, ale też dalej w tkactwie nie ruszyli z miejsca, bo weszli rychło w skostniały szablon. którego nawet zastosowanie splotów czynowatych (skośnych) nie zdołało wyprowadzić na drogę tkanin dekoracyjnych wyższego rzędu. Inaczej ma się rzecz z tkactwem świętokrzyskim. Nie rozwijało się ono dalej ponad potrzeby dnia codziennego, bo życie chłopa stało bardzo długo na jednym i niezmiennym poziomie. Szybkie przemiany cywilizacyjne ostatnich lat oraz ewolucja struktury społecznej i gospodarczej kraju z pewnym opóźnieniem wyciska swoje piętno na trybie życia wiejskiego, a w konsekwencji bez jakiejkolwiek agitacji, pouczeń lub nakazów z góry powoduje przystosowanie się również ludowej sztuki tkackiej do nowych warunków rozwojowych. Tak więc za przykładem tkanin napływających na wieś z zewnątrz niektórzy tkacze próbują w zapaskach stosować na razie jeszcze bardzo nieśmiało nitki wątka o wymijających się dwóch kolorach. Trzeba się z tym liczyć, że może już w niedługim czasie inowacje te będą przyjęte powszechnie, a stąd już niedaleka droga do barwnych skosów i zygzaków albo do splotów kilimowych. W tkaninach odzieżowych męskich niektórzy wiejscy tkacze doszli własnym sprytem do splotów czynowatych i tkania w «jodełkę» na zwykłych krosnach ludowych, do których dodano jeszcze jedną parę nicielnic, pedałów i kontramarszów z zachowaniem prymitywnego bidła do tkania (sukania) ręką lub iglicą bez czółenka. Obecna koniunktura na rynku tekstylnym i odzieżowym może dać podstawy do wielkich skoków naprzód w ludowej technice tkackiej, nie powodując wyrugowania zapaski, która jest tak bardzo praktyczna, wygodna i trwała.

Zapaska jest bowiem elementem kostiumologicznym i tkaniną wprost długowieczną. Na egzemplarzach dwudziesto – i kilkoletnich prawie nie znać śladów jakiegokolwiek zużycia. Mocno skręcona nić wątka, silnie uchwycona gęstymi splotami, jest niejako uodporniona na ciągnięcie. Gęstość i twardość splotów składają się na tkaninę samą przez się bardzo spoistą, której zwartości nie trzeba już wzmagać przez spilśnianie, zupełnie nieznane na obszarze świętokrzyskim. Dlatego nawet najstarsza zapaska, o ile nie działały na nią jakieś czynniki przypadkowe, powodujące pilśnienie, da się rozłożyć, czyli pospolicie mówiąc spruć, bez uszkodzenia przędziwa.

Nici wątka są mocne, bo dźwigają ciężar zapaski. Natomiast nici osnowy mogą być słabsze, bo zapaska w noszeniu codziennym zwisa z ramion poprzecznie do biegu osnowy. Funkcjonalne jej znaczenie w tkaninie jest bardzo nikłe, bo osnowa przykryta przez wątek nigdy nie jest narażona na przetarcie. Nie powinniśmy się dziwić, gdy jakaś kobieta zapewnia nas, że daną zapaskę tkała jeszcze jej babka za swoich lat panieńskich. Jeżeli mimo długowieczności zapasek nie napotkamy zbyt wiele egzemplarzy bardzo starych, sześćdziesięcio, siedemdziesięcio i więcej – letnich, to tylko dlatego, iż często gęsto zapaskę, odziedziczoną po matce lub babce, pruto jako nie nadającą się już dla młodszego pokolenia. Do pozyskanego przędziwa dokładano

świeżo sprzędzioną wełnę w innych kolorach w celu sporządzenia zapaski w nowym typie. Nadmiar wełny bywa dzisiaj spożytkowany do robót dziewiarskich np. na swetry, szaliki, rękawice itp., bo już bardzo wiele dziewcząt wiejskich nauczyło się robić na drutach,

Szczegółem godnym zanotowania jest to, że bez względu na długość osnowy na nawoju odcina się z krosien każdą zapaskę z osobna zaraz po wykonaniu, nawet gdyby miało się ich wykonać kilka pod rząd. Bez bliższego zbadania tego zwyczaju trudno jest mówić o jego przyczynach. Rzecz ta jest dowodem, iż zapaska należy do tkanin wymiarowych, a więc czas powstania zapasek jako tkaniny i jako elementu kostiumologicznego można odnieść do tego stopnia rozwoju techniki tkackiej, gdy jeszcze nie znano tkanin bieżących, odcinanych i krojonych z postawu po wyczerpaniu wszystkiej osnowy, a więc do czasu istnienia krosien płaskich, czyli staciw, których prototypem była pozioma gałąź drzewa z przywiązanymi do niej nićmi osnowy, obciążonymi prząślikami jednakowej wagi. Ciekawym jest również, że lud tutejszy nazywa osnowę postawem, choć rzadko kiedy zdjęta z krosien robota ma pełną długość osnowy nawiniętej w czasie ich narządzania. W żadnym wypadku na odcinanie każdego płatu tkaniny z osobna nie wpływają jakieś błędy nasnucia. Chociaż bowiem dzisiaj gospodynie same narządzają sobie krosna, to jednak do niedawna w regionie świętokrzyskim żyli zawodowi snowacze, obchodzący chałupy i narządzający krosna wedle przygodnej potrzeby, a praca ich była bezbłędna. Nawet dzisiaj, gdy już nie ma snowaczy, splątanie osnowy po domowym narządzeniu krosien jest bardzo rzadkie.

W związku z wymiarowością zapasek należy podkreślić, że pomimo pewnych tradycji, przypominających jeszcze krosna płaskie, w tkactwie świętokrzyskim nie ma i nigdy nie było jakichkolwiek tendencji do tworzenia strzępów, czyli frędzli. Jest to zasadnicza cecha całego ludowego tkactwa polskiego. Poprzeczne brzegi każdej tkaniny są zarabiane bardzo starannie, że nie sposób wysupłać z nich końców uciętej osnowy. Łatwiej wydobędziemy skrajną nitkę osnowy z podłużnego brzegu zapaski, bo nie posiada ona żadnej krajki, wzmocnionej zdwojeniem osnowy lub okręcaniem wątka.

Cechą charakterystyczną zapasek świętokrzyskich jest także ich kolorowa pasiastość, ale nie jest to ich cecha główna, bo w niektórych stronach noszono podobno wyłącznie tylko czarne, czyli «modre» zapaski bez jakichkolwiek paseczków innej barwy (Dyminy, Morawica). Nie trzeba sobie jednak sugerować, że istnieje jakiś niezmienny styl tej pasiastości i doboru kolorów. Najczęściej słyszy się, że tylko zapaska o bardzo drobnych paseczkach czarnych i czerwonych jest najbardziej typowa dla regionu świętokrzyskiego. Pod samym Świętym Krzyżem i Świętą Katarzyną (Bieliny) napotkamy pasy powtarzające się rytmicznie w nieco szerszych i dość bogatych raportach w kolorach czarnym i cynobrowo-czerwonym. Zapaski te uważane są za typowe dla tych okolic. W innych stronach żyją obok siebie typy, z których każdy bylibyśmy skłonni uznać za najbardziej charakterystyczny. A jednak między różnymi rodzajami są tak wielkie różnice zarówno w odmianach barw, jak i w rytmice pasów oraz ich szerokości i szerokości raportów, że odrazu znajdziemy się w samym gąszczu różnorakich wątpliwości. Każda spostrzeżona zapaska zwiększa naszą niepewność. Zapaska, którą oceniamy jako świeży nalot, ma wedle wszelkiego prawdopodobieństwa około 60 lat, a druga o nikłych czarnych i buraczkowych paseczkach była wykonana zaledwie przed 12 laty.

Wszystkie te zagadki rozwiązują nazwy, którymi ludność sama określała różne rodzaje ornamentu pasowego w zapaskach. Rzuca to bardzo ciekawe światło na przemiany stroju kobiecego, dyktowane swoistą modą. Według nazw zapasek możemy do pewnego okresu, bardzo trudnego zresztą do umiejscowienia w czasie, obserwować mody głęboko wstecz, bo na wsi jest więcej konserwatystów, niż w mieście, trzymających się uparcie staroświeckich form nieraz tak długo, aż znów zapomniane formy staną się modne. Na wsi, oddalonej od głównych arterii życia, tempo, nadążanie za modą jest nieraz bardzo zwolnione i nierówne dla różnych okolic. Dlatego w różnorodności typów zapasek, występujących bardzo blisko siebie, bo często w jednej chałupie, widzimy wszelkie zapamiętane nawarstwienia ludowej mody z różnych okresów czasu. Na całym obszarze regionu ludność wskaże nam, które zapaski są «krakowskie» a które «łowickie». W Niewachlowie pod Kielcami lud rozróżniał zapaski «domaszowskie», «gidelskie» i «łowickie».

Nazwa zapasek «domaszowskich» (Domaszowice pod Kielcami) o wąskich paseczkach odnosi się prawdopodobnie do najstarszego typu. Ale nazwy «gidelskie», «krakowskie» i «łowickie», zdawałoby się, są bardzo trudne do wytłumaczenia. Żadna z kobiet, tkających zapaski, może nigdy nie była w Krakowie ani w Łowiczu, ale wiele z nich, pielgrzymując do Częstochowy, przechodziło przez Gidle, gdzie dawniej noszono zapaski cynobrowo-czerwone z czarnymi paskami. Pątnicy mogli dokładnie przyjrzeć się gidelskim strojom, bo właśnie w Gidlach jest bardzo ważny etap pątniczy. Każdy pielgrzym pamięta dobrze tę miejscowość, boć to już ostatni postój przed celem podróży. W Częstochowie stykały się ze sobą kompanie pielgrzymów z przybyszami z różnych stron kraju. Moda kolorów «krakowskich» w zapaskach niechybnie pochodzi z pielgrzymek jasnogórskich, a promieniowała odosiowo od szlaku pątniczego, prowadzącego z Opatowa przez Święty Krzyż, Kielce, Piekoszów, Łopuszno, Włoszczowę, Maluszyn, Kłomnice i Gidle. Właśnie po obydwu stronach tego szlaku i jego rozwidleń utrzymały się zapaski w stroju kobiecym.

Ostatnia moda zapasek «łowickich», jaskrawych, kolorystycznie niezharmonizowanych, o burzliwym i rozwlekłym raporcie barwnym, przyszła na wieś z miasta. Jest to szpetota, którą należy zwalczać, bo, poza obniżeniem poczucia kolorystycznego, moda «łowicka» wprowadza w region świętokrzyski zaniedbanie rzemiosła tkackiego i przędzarstwa. Do zapasek «łowickich» coraz częściej kupuje się miękką i lekko sprzędzioną wełnę fabryczną. Kobiety zamiast prząść w domu własny surowiec wymieniają

go na wełnę gotową, często już ufarbioną. W zapaskach tych widzi się kolory i ich zestawienia, których oko świętokrzyskiego chłopa nigdy nie tolerowało w poważnym dotąd stroju kobiecym, a więc okropne fiolety, przesłodzone róże, płomienne oranże itp.

Moda «domaszowska» jest najstarszą, «gidelska» może mieć 80 – 100 lat, «krakowska», która wprowadziła do zapaski świętokrzyskiej dość jeszcze spokojne paski zielone, stosowane w układzie asymetrycznych raportów, powtarzanych prosto bez «oberków» (odwróceń), rozpowszechniła się po przełamaniu zaborczych rosyjsko-austriackich kordonów granicznych. Moda zaś «łowicka» liczy sobie co najwyżej dziesięć lat. I ta właśnie «łowicka» moda upodobnia się do innych wyrobów tkackich regionu, jak wełniaki, burki i szorce uniemożliwiając dzisiaj ich rozpoznanie.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia określenie «modry« dla koloru czarnego w zapaskach. Zanim rozpatrzymy tę rzecz, musimy się raz wreszcie umówić, że barwienie środkami sztucznymi będziemy nazywać farbiarstwem, a środkami naturalnymi – *kraśniarstwem*, bo jeżeli w słownictwie ludowym dochowały się szczątki dawnej terminologii, to nie powinniśmy gubić ich, lecz należy śmiało wprowadzić je do literatury i rozwinąć przy ich pomocy piękne polskie słownictwo zawodowe. Rzemiosło ludowe ma w tej dziedzinie także swój dorobek, którego pominąć i zaprzepaścić nam nie wolno. Ś. p. Aleksander Patkowski znał w powiecie opatowskim ostatniego kraśniarza, czyli farbiarza, który pamiętał czasy, gdy kraszono czyli farbowano przędziwo naturalnymi kraśnikami. W okolicach Iłży, Łagowa, Daleszyc kobieta, niosąca wełnę do farbiarni, mówi, że idzie «do kraśby». Zatem zostawmy polskie, rodzime nazwy dla rzeczy polskich, a dla anilin, alizaryn i indantrenów, nie wynalezionych w Polsce, możemy przeznaczyć wyrazy zapożyczone z niemczyzny, jak «farba», «barwik», «farbiarstwo» itp. Jeżeli jeszcze wciąż krasimy jajka wielkanocne, to równie dobrze możemy dalej krasić len, konopie i wełnę prawdziwymi kraśnikami, jak to robili nasi dawni kraśniarze.

Kraśniarstwo zanikło bardzo szybko po odkryciu i rychłym rozpowszechnieniu się aniliny (około 1870 r.), co w wielu krajach przyczyniło się do ruiny gospodarczej i spustoszenia obszarów, poddanych przedtem pod uprawę roślin kraśniarskich. Nie mamy żadnych danych, kiedy anilina dotarła do polskiej wsi. Możemy tylko przypuszczać, że z powodu swojej taniości w ciągu kilkunastu lat wyrugowała z polskiego tkactwa kraśniki, do czego przyczyniły się również powstające po miastach i miasteczkach farbiarnie jako agentury fabryk aniliny. Anilina okazała się bardzo łatwą w użyciu, a przetworzona wkrótce na alizarynę, dała ogromnie szeroką, wprost nieograniczoną skalę kolorów.

Gdyby w dawnych sukmanach i zapaskach świętokrzyskich pożądanym kolorem był najciemniejszy granat, zwany modrym, to dzisiejsi tkacze, kupujący w składach aptecznych barwiki, żądaliby koloru ciemno-granatowego, a tymczasem kupują jednak kolor czarny. Z tego wynika, że zamierzonym kolorem i dawniej był czarny, tylko był trudny do osiągnięcia. W kraśniarstwie jedynym surowcem, dającym trwałą i pełną czerń, była galasówka, która nie nadawała się do tkanin długowiecznych, bo czyniła wełnę

kruchą i nieodporną na przetarcie. W Turcji już w XVI w. zaprzestano kraszenia galasówką dla potrzeb kobierniczych, bo czarno kraszona wełna wycierała się w dywanach i kilimach szybciej niż inne kolory, jak to widzimy na dywanach tzw. «uszakach». Kolor czarny nauczono się osiągać przez kilkakrotne kraszenie kilkoma kolorami, pogłębianymi aż do czerni. Każdy kraśniarz miał swoje sekretne sposoby dochodzenia do koloru czarnego. Z nazwy «modry» i barwy ciemno-granatowej w dawnych zapaskach możemy wnosić, że w tkactwie świętokrzyskim do osiągniecia czerni posługiwano się indygiem. Słabsze kraśniki i podkraszenia dopełniające indygo «burzały», czyli ulegały wypełznięciu, a indygo jako najbardziej odporne na światło i wilgoć pozostawało niezmienione. W Polsce za kraszenie indygiem nie karano śmiercią na stosie jak za czary, więc było ono znane i stosowane w kraśbie ludowej. Głęboki, prawie czarny granat indyga był przyczyną, że kolor czarny nazwano «modrym».

Do stroju kobiecego w regionie świętokrzyskim oprócz zapasek należą podobne do nich wełniaki. Są to pasiaste tkaniny o znacznie szerszym barwnym raporcie pasów, wykonane kraszoną wełną na niekraszonej osnowie lnianej, znacznie gęściejszej niż w zapaskach (1 cm: 7 lub 8). Ubicie jest również bardzo silne, ale ponieważ stosunek cięższych nici wełnianych wątka do lżejszych nici lnianych osnowy jest tu pomimo silnego zbicia bardzo nierówny, przeto wełniaki są bardziej wiotkie i fałdziste od zapasek. Są to także tkaniny wymiarowe, odcinane po wykonaniu każdej sztuki z osobna. Płat wełniaka jest znacznie dłuższy niż zwykła zapaska, bo ma obstać całą figurę kobiety. Z wełniaków można sporządzać spódnice, ale najczęściej nosi się je jako «burki», tj. w rodzaju fartuchów, szczelnie opasujących kobietę w pasie, tak że krawędzie tkaniny stykają się ze sobą na związaniu troczków. Burki mają górne krawężne obrobienie, podobne jak u zapasek, tylko bardziej marszczące tkaninę. W ciepłej porze roku kobiety noszą je na ramionach jak zapaski. Prawidłowo wykonana burka jest też tkaniną deszczochronną. Po przemoczeniu i wysuszeniu staje się tak twarda, że może sama stać. Burki wychodzą już z użycia, wypierane przez tanie spódnice miejskie.

Zupełnie odrębnym subregionem tkackim są okolice Mirca w powiecie iłżeckim. Dawniej subregion mirzecki sięgał aż po rzekę Kamienną, a dzisiaj na południe od Iłży i w samej Iłży tkaniny typu mirzeckiego należą do zabytków.

Zapaska mirzecka jest zszyta na plecach z dwóch płatów tkaniny czarnej, czyli «modrej», przetykanej delikatnymi paseczkami białymi. Paski biegną poprzecznie, bo tkanina użyta jest podłużnie, czyli że nici osnowy dźwigają jej ciężar. Zbicie i sposób tkania jest taki sam jak w zapaskach świętokrzyskich. Zapaski mirzeckie są bardzo długie, bo sięgają kobietom aż poniżej kolan. Z tego samego materiału zrobiony jest fartuch o pojedyńczej szerokości. U samego dołu czarno-biało pasiasty fartuch ma dolny pasek czerwony. Jest to jedyne urozmaicenie kolorystyczne zapaski i fartucha. W dawnych czasach na południe od Iłży dolne zakończenie fartuchów zdobiono wielo-ma kolorowymi paskami.

Wełniak mirzecki nazywa się «szorc» (nazwa ta dziś nie przypomina «szórcuch» czyli fartuch łużycki). Jest on wykonany na najszerszych krosnach, tak że sięga kobietom poniżej kostek. W ogóle kobiecy strój mirzecki jest bardzo długi.

W okolicach Mirca wyrabia się również «kilimy». Są to pasiaki przeważnie biało-czerwone o symetrycznych raportach pasów, zeszywane z dwóch szerokości tkaniny, służące jako kapy do przykrywania łóżek.

W okolicy samej Iłży były znane dawniej «pstruchy», bardzo szerokie płaty, tkane na krosnach czteropedałowych w rodzaj szachownicy. Służyły także do przykrywania łóżek. Prawdopodobnie była to jedyna pozostałość dawnego tkactwa cechowego z Iłży, gdyż lud miejscowy nie posiadał krosien tak szerokich i wielonicielnicowych. «Pstruchy» wyrabiano w zestawieniu białego i granatowego koloru.

Notatki powyższe nie wyczerpują jeszcze tematu, który będzie można omówić obszerniej dopiero po przeprowadzeniu gruntownych studiów nad sztuką tkacką regionu świętokrzyskiego łącznie z technikami pokrewnymi i pomocniczymi.

Józef Swatoń

O ŚWIĘTOKRZYSKIEJ NUCIE

Świętokrzyska nuta to radość, śmiech, smutek, żal, to życie ludu, zamieszkującego uroczą ziemię, pełną złotych łanów, gór, wód i lasów, to rodzona siostra nuty krakowskiej i mazowieckiej, które w każdej melodii radosnej i smutnej się czuje. Chociaż folklor świętokrzyski nie ma swojej specjalnej odrębności i nie jest tak charakterystyczny, jak muzyka z gór, z podwawelskiego grodu lub z nadbałtyckich fal, posiada jednak w sobie dużo uroku, pogody i tężyzny duchowej oraz swobody w wypowiadaniu się.

Chłop i dziewczyna świętokrzyska nie gardzą krakowiakiem ni mazurem, ni oberkiem i chętnie też tańczą polkę lub wiejskiego walca. Przeważnie jednak w tańcach góruje takt trójmiarowy. Do tańca rżnie kapela w postaci kilkorga skrzypiec, «klarynetu», «Maryny czyli basetli» i czasem «dla kurażu» używają bębna. Tańce i zabawy ludowe częściej mają tu miejsce, aniżeli w innych zakątkach Polski, a obcą, tandetną melodię z miasta starzy niemile witają.

Melodie przeważnie są o rytmie staropolskim zrywanym i w tonacjach raczej durowych. Pieśni nabożne co wieś mają swoje ciekawe warianty i ozdobniki, nie mniej w nich również nagminnych zawodzeń. Specjalnie drżącym głosem bardzo zresztą poczciwe i kochane babusie śpiewać lubią wnuczętom dawne dumy, baśnie np. o mówiącej fujarce, która wydała zabójczynię, o zbójach, kołysanki, pieśni zalotne i oczepinowe. Młodzi i dzielni chłopcy wolą pieśni o tempie i rytmie dziarskim, nie gardząc też starą pieśnią żołnierską. Często brzmią one atonalnie jakby niedokończone, czasem jakby zabrakło tchu lub smyczka grajkowi, na piątym tonie gamy zatrzymane, co im nadaje ciekawsze, a nawet tajemnicze brzmienie.

W pieśniach weselnych przeważa humor i radość życia. Są one jak i w innych regionach podstawowym pniem muzyki ludowej. Sporo w nich archaizmu, jak chociażby w poniżej podanej miksolidyjskiej melodii, którą śpiewają w czasie powrotu ze ślubu, w rytmie krakowiaka.

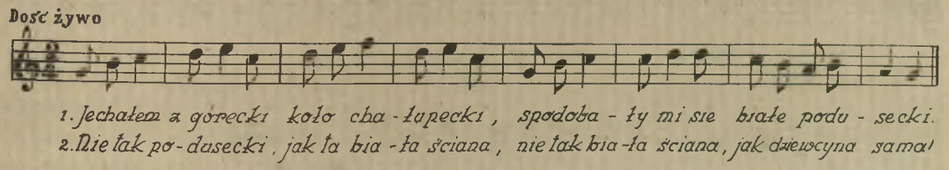

Oto pieśń chłopców, tańczących na weselu, do wiejskiego grajka pełna życia, również w rytmie krakowiaka:

Z życiem

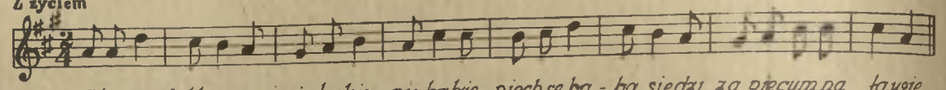

1. Chłopu groj, chłopu groj, nie babie, nie babie, niech se ba - ba siedzi za pieczym na ławie.

A oto pieśń taneczna – weselna dziewczyny, o rytmie zrywanym:

Dość żywo

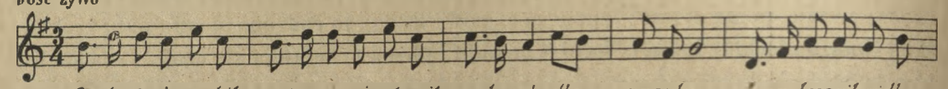

1. Cóś ty, Jasiu, robił, coś mnie nie ułowił, jak ja bydło pasała, ał ja kręcił sidła
2. Cem najładniej grają, lem dobrze wołają: Do dom do dom, dziewecko. Toć ja sobie myślę,

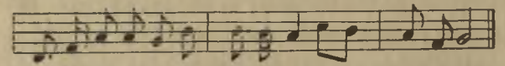

wedle twego bydła, Tyś sidełka targała.
zeć sie jesce wyśpię, jesce do dnia dalecko.

Nie brak też pieśni rzewnych, weselnych, śpiewanych wolno, a jednak o rytmie tanecznym, jakby jeszcze gdzieś w dali echo tańca brzmiało:

Wolno

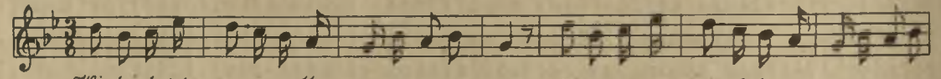

1. Wiedziałaś ty, pani matko, co za praucy - na, Nie uzyje nic dobrego za mężem zo-
2. Jak wyjeżdżam, pani matko, z podwórza twe - go, Ściskam pięknie i całuję z serca prawe-

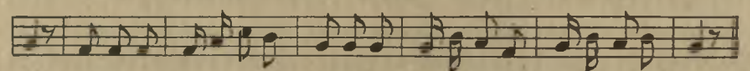

na, Jeno smut - ku, niewoli, ręka i głowa boli, matulu mo - ja
go. Ściskam pięk - nie, całuję, za wese - le dziękuję, matulu mo - ja

Lubianym jest też wiejski walc, jak:

Dość żywo

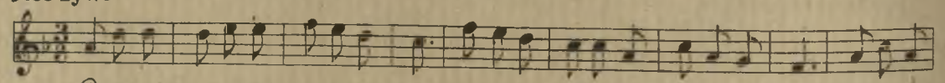

1. Proszę cię, dziewucho, po piersy raz, bądźże mi usłużną ostatni raz. Kiejś być nie
2. Jakążbym ja tobie druchną by - ła, kiedym ja siedem lat ci służy - ła. Ja tobie

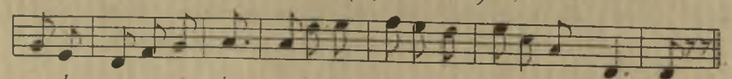

mogła za zonic - kę, proszę cię, bądźże mi za druchnic - kę
druchna być nie mo - gę, twojego wianka kłaść na gło - wę.

A oto obertas:

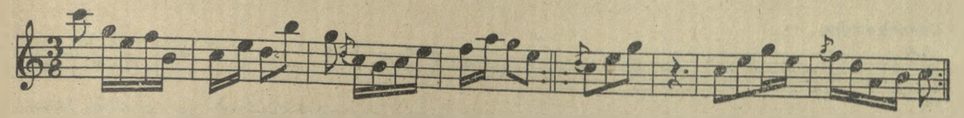

A u dołu polka często grana:

Żywo

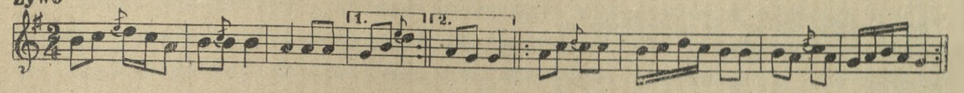

Doskonale brzmią też marsze weselne, grane w drodze do kościoła, z kościoła i na powitanie pary młodych, oto jeden z nich:

Marsz

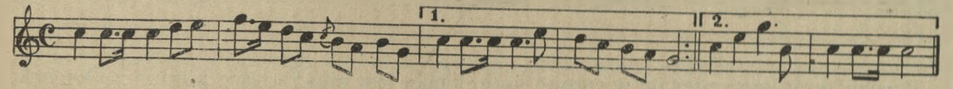

Specjalną grupę tworzą pieśni dziadowskie o charakterze religijnym, a często pełne humoru, wywyższające stan dziada ponad księdza, króla i «wszelkiego pana». Strof w tych pieśniach jest niezliczona ilość, bo nic dziwnego, jeśli tyle godzin dziad przy odpuście pod kościołem siedział, a dary w postaci grosza i jadła otrzymywał, a ileż to dziadów z rodziną i z psem na wozie na odpust zjeżdża, a jaka huczna i ważna jest potem ich libacja.

Nie brak też pieśni o taktach nieregularnych, jak np. z Łosieniek, co się na ogół gdzieindziej rzadziej spotyka:

Skocznie

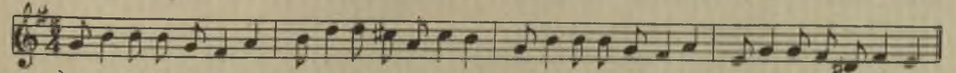

1. Da z tamtej strony młyna, da kwitnie jarzębina, da spodobała mi sie, da młynarza dziewcyna.
2. Da bede listy pisał, da koperty malował, da żeby mi pan młynarz, da córke podarował.

która kończy się w tonacji minorowej, na dowód tęsknoty za upragnioną córką młynarza.

Świętokrzyskie posiada niejedną kolędę, pieśń zapustną, wiosenną, sobótkową i dożynkową.

Oto stara pieśń sobótkowa spod Klimontowa z podwyższonym czwartym stopniem gamy dla wzbogacenia melodii, z zastosowanym echem leśnym w rytmie mazura:

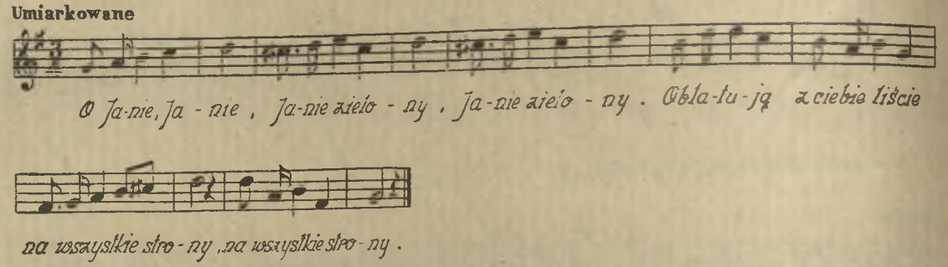

Usłyszy się nieraz i głos pasterki lub pasterskiej fujarki:

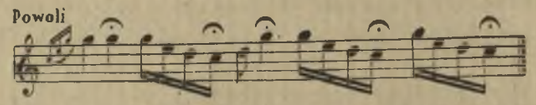

Bardzo popularną pieśnią w rytmie krakowiaka jest pieśń «Kare kunie» z Ociesęk, w której chwalą chłopcy konie i kieleckie dziewczęta:

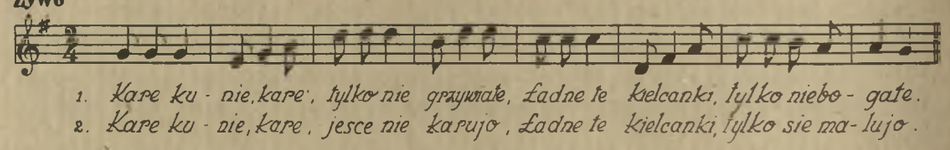

W melodiach powyżej podanych daje się zauważyć, że często muzyka świętokrzyska posługuje się łagodnym i stopniowym pochodem tonów w górę i w dół, a rzadziej skokami, większymi interwałami, bo tylko do kwarty włącznie, czego naprzykład o muzyce Kujaw powiedzieć by nie można.

Melodie świętokrzyskie czekają na nowych Kolbergów i Suchorowskich, by skrzętnie i umiejętnie z tzw. rodowodem zostały spisane dla potrzeb badaczy folkloru, dla zachowania ich żywotności, jako spuścizna po dziadach, pradziadach.

Józef Swatoń

PIEŚNIARZ ŚWIĘTOKRZYSKI

Niebawem upłynie czwarta rocznica śmierci Stanisława Suchorowskiego, nauczyciela szkoły powszechnej w Kielcach, człowieka o niespotykanych walorach wychowawczych, społecznych i muzycznych. Jako nauczyciel śpiewu zaskarbił sobie miłość dziatwy, a mając duże doświadczenie w tej dziedzinie, szanowany był jako doradca w zawiłych sprawach organizacyjnych i realizowania programu śpiewu w szkole. Mając dni wolne od pracy stale wyjeżdżał na rowerze w teren z konferencjami i lekcjami pokazowymi do swoich kolegów, dostarczając im często własnych wypróbowanych pieśni dziecięcych. Na terenie własnej szkoły prowadził chór trzygłosowy i orkiestrę złożoną ze skrzypiec, instrumentów szarpanych i harmonijek ustnych. Tych ostatnich często używał na lekcjach śpiewu w najstarszej klasie celem umuzykalnienia chłopców - mutantów. Poza tym kierował dwiema orkiestrami mandolinowymi i dwoma chórami młodzieży dorosłej. Z licznym chórem szkolnym w r. 1939 brał udział w zjeździe chórów szkół powszechnych w Krakowie, w czasie «Dni Krakowa», Festivalu Muzyki Polskiej, który był zorganizowany przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego i odbył się na Wawelu — zdobywając jako dyrygent jedno z czołowych miejsc na estradzie.

W ferie świąteczne i wakacyjne poza kursami dla nauczycieli i zjazdami regionalnymi zaszywał się Suchorowski w dalekie wioski świętokrzyskie i tam rozkoszując się folklorem, skrzętnie zapisywał melodie, zwyczaje i obrzędy. Następnie je opracowywał na chóry 2, 3-głosowe równe, 4-głosowe mieszane, orkiestry dęte, symfoniczne i skromne szkolne. Chęć wyśpiewania całej Polsce piękna ziemi świętokrzyskiej przejawiała się w jego pracach, zbiorkach, w mowie i czynach, jednak śmierć okrutna, w ciężkich warunkach bytowania, skosiła go, jak nieraz kosiarz wśród traw niejeden kwiat zetnie. Umarł licząc lat 41, osierocając dwie córeczki i żonę — nauczycielkę. Suchorowski przybył do Kielc z Ociesęk pow. kieleckiego, gdzie pracował jako kierownik szkoły powszechnej przez 5 lat. Urodził się dnia 14 września 1902 roku w Hrankach - Brzozdowicach, w powiecie bóbreckim województwa lwowskiego. Seminarium nauczycielskie skończył we Lwowie. W Poznaniu natomiast ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski ze śpiewu i gimnastyki. Sam Suchorowski pisze o swoim wykształceniu muzycznym w ten sposób: «Moje wykształcenie muzyczne rozpoczyna się od gry ze słuchu na organkach i fujarce od 8 do 12-go roku życia, na flecie i harmonii dwurzędowej ręcznej od 14-go do 20-go roku życia, z których dwa ostatnie instrumenty pomogły mi materialnie do ukończenia seminarium. Jako uczeń seminarium obegrałem na harmonii 19 wesel i kilkadziesiąt zabaw tanecznych, nie licząc ucze-

stniczenia w zespołach jako flecista. Na skrzypcach zacząłem ćwiczyć bez pomocy nauczyciela, dopiero na posadzie w ciągu 4 lat zrobiłem tyle, żeby móc stanąć do egzaminu na Wyższym Kursie Nauczycielstwa. W Ociesękach prowadziłem chór mieszany młodzieży pozaszkolnej i orkiestrę dętą, którą zorganizowałem z muzyków wiejskich».

W tym czasie rozpoczął Suchorowski pierwsze próby harmonizowania na chór, jak i instrumentowania na orkiestrę bez podstawowego wykształcenia muzycznego dla niezbędnych potrzeb zespołów, które prowadził będąc często skrępowany nierównym zaawansowaniem poszczególnych graczy.

Pięcie się jego samodzielne do zdobywania wiedzy muzycznej może być podziwu godne. Pracą nad sobą doprowadził do tego, że w 1939 r. złożył egzamin na ostatni rok nauki w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Warszawie. Był to sukces przy jego pracy olbrzymi, świadczący o talencie, pilności i umiłowaniu sztuki. Niestety, wybuch wojny pokrzyżował jego plany: musiał opuścić Kielce, przenosząc się na wieś w powiecie bocheńskim. Tam wraz z żoną kierował tajnym nauczaniem młodzieży, uczył własne i wiejskie dzieci gry na skrzypcach oraz na innych instrumentach. W czasie choroby, która trwała szereg miesięcy, będąc na obserwacji w Krakowie, został doszczętnie obrabowany z mienia w mieszkaniu na wsi przez zamaskowanych bandytów. W chwili kiedy dogorywał i potrzebna była pomoc finansowa, nie było skąd wziąć, nie było co sprzedać, by go ratować.

Dorobek autorski i kompozytorski Suchorowskiego przedstawia się następująco: Inscenizacja kolęd, Cztery pory roku, Praktyczny śpiewnik szkolny, Chór rozwojowy mieszany, Pieśni Czerwonego Krzyża, Nasz Sztandar, Kantata na powitanie biskupa, Wiosenka, Pierwsza część solfeżu według metody Tonic-Solfa, Pieśni ludowe świętokrzyskie na chór mieszany, Pieśni na dwa i trzy głosy równe, Wesele świętokrzyskie – widowisko obrzędowe w pięciu odsłonach, Gaik świętokrzyski – widowisko w jednej odsłonie, Dożynki świętokrzyskie – widowisko w jednej odsłonie, Zażegnanie i czary – widowisko w jednej odsłonie, Szkoła na organki.

Niewydane drukiem do dzisiaj zachowane są: Opowieści puszczy świętokrzyskiej – fantazja na orkiestrę symfoniczną, Oberek świętokrzyski na orkiestrę symfoniczną lub dętą z przyśpiewkami i Marsz świętokrzyski na orkiestrę dętą.

Wykaz prac powyższych świadczy o tym, jak pracowity był Suchorowski, jak dbał o podwyższenie poziomu nauczania śpiewu w szkołach i organizacjach młodzieżowych, jak pokochał zwyczaje, obrzędy i przyrodę świętokrzyską, której był piewcą i gorliwym propagatorem.

«Świętokrzyskie Dni Kultury» są uzupełnieniem w pewnej części trudu społeczno-kulturalnego, który zapoczątkował bardzo płodnie i owocnie Stanisław Suchorowski, pieśniarz świętokrzyski. Jego zasługi, prace i kompozycje powinny przy tej okazji na nowo ożyć, by się stały na zawsze spuścizną wartościową dla tych, którzy wyrośli na ziemi świętokrzyskiej i kochają ją.

Juliusz Nowak-Dłużewski

WESPAZJAN KOCHOWSKI

JAKO PIERWSZY REGIONALNY POETA KIELECKI

Na charakter tzw. regionalnej twórczości poety składają się zawsze te dwa czynniki: ziemia i człowiek, związek poety z krainą, która go wydała i której daje wdzięczne w swej twórczości świadectwo poetyckie oraz solidarność uczuciowa poety z człowiekiem na danym określonym obszarze w jego teraźniejszości i przeszłości, z zespołem jednolitej tradycji, wytworzonej w ciągu wieków na danym terenie. (1)

W tym rozumowaniu Wespazjan Kochowski, urodzony i wychowany u stóp Łysej Góry w rodzinie, od dawna tam osiadłej, mieszkający tam przez pierwszą połowę swego życia, w drugiej – przesiedlony do włoszczowskich Goleniów, świadczący po wielekroć w swej twórczości literackiej o organicznym związku z ziemią świętokrzysko-kielecką, z jej ludźmi – jest poetą regionalnym. Zaznaczone stanowisko literackie Kochowskiego znajdujemy w jego lirycznych utworach (2) – i to w dość szerokiej, jak się pokaże, reprezentacji rzeczowej. Zadaniem naszym jest zestawić i unaocznić tę reprezentację w jednolitym obrazie, którego dotychczas nie próbowano jeszcze konstruować z «regionalnego» punktu widzenia.

I. KRAINA ŚWIĘTOKRZYSKA W LIRYKACH WALETOWYCH KOCHOWSKIEGO

1. Krajobraz.

Rzeczą naturalną, jak się wydaje, jest rozpocząć ten obraz od ziemi kieleckiej, rodzinnego krajobrazu świętokrzysko-włoszczowskiego poety, w tym jego kształcie, w jakim ukazuje on się w wizji Kochowskiego, przechowanej w lirykach i fraszkach.

Do świadomości walorów uczuciowych krainy świętokrzyskiej dla siebie doszedł poeta dopiero w tej chwili, kiedy ją miał utracić czy kiedy już ją utracił. Zaszedł w nim ten proces twórczy, który w sto kilkadziesiąt lat po Kochowskim odnajdujemy w «Panu Tadeuszu», w obrazie uroków kraju «lat dziecinnych», malowanym wtedy, kiedy poeta uświadomił sobie, że go już więcej nie będzie oglądał.

Kiedy Kochowski w r. 1663 na podstawie działów rodzinnych, które zgodnie z polską tradycją zwyczajową przyznawały młodszemu synowi dziedzictwo przodków, musiał opuścić Gaj na rzecz brata Jana i emigrować do odległych włoszczowskich Goleniów, obrazuje nam w lirycznych poematach dzieje swego rozstania z «ojczystym Gajem», począwszy od momentu prawnego, który się stał jego powodem. (3) Narzeka na «przymusową fortunę», która mu każe opuszczać «ojczyste knieje», choć nie jest «ani zbie-

giem», «ani wygnanym» («Podobna risposta do jednego dobrego przyjaciela» I, 29). Powtórzy się w «Rythmographon» (I, 32):

Exul ego a patria, Rem paternam cum divido,
Nulla mea culpa, solo Haec juniori cessere,
Sed fortunae judicio Ego in Craci consido
Remota hinc arvo colo. Territorio ubere.

Powraca do przyczyn bolesnej rozłąki również w «Braterskim pożegnaniu do ...Tomasza Szczuckiego» (I, 28):

A zgodny z młodszym dział już stanął na tym,
Że mi się w kraju krakowskim dostało.

Mowa tu wszędzie o wzmiankowanym zwyczaju prawnym i o goleniowskich rolach w ościennym województwie krakowskim.

Dopiero w chwili, kiedy po dokonaniu rodzinnego działu pojechał Wespazjan gospodarować na nowym dziedzictwie, budzi się w nim uśpione dotychczas uczucie przywiązania do Świętokrzyszczyzny, które mu podyktowało pierwszą w dziejach naszej literatury pięknej swoistą pochwałę jej prawdziwej wartości.

Obserwujemy to w «Gnieździe ojczystym» (I,31), gdzie Kochowski dochodzi do odczucia piękna Gór Świętokrzyskich. W przykrej sytuacji uczuciowej rodzą się w poecie analogie z żeglarzem, ptaszyną, Ulissesem i Cyceronem, którzy wszyscy dopiero po oddaleniu się od «gniazda ojczystego» zdolni są ocenić jego uroki. I naszemu poecie dopiero z oddalenia stały się

... miłe Gór Świętokrzyskich knieje,
Na których wiecznie list się zielenieje,
A z między inszych wyższa pięknym brakiem
Zbawiennym pańskim uczczona jest znakiem.

Ze Św. Krzyża ogląda Kochowski (już chyba we wdzięcznej pamięci syna tych gór) dalekie perspektywy północnych stoków Łysogór, których oblicze przekazuje w tym samym «Gnieździe ojczystym»:

Z wyniosłej góry widok jest miłuchny
Pojrzeć, jak kręty idzie nurt Dobruchny,
Przy nim dziedzictwa starych Sarnów sztuki,
W których dziedziczą dotąd przez swe wnuki.

Szczegółowszy, bogatszy w barwy i dźwięki rzeczywistości pejzaż rodzinny wyłania się z rozległego obrazu «Rozjeznego pożegnania z ojczystym Gajem» (III,23), ukazującego nam pobliski Gaj z jego otoczeniem pierwszoplanowym: polami, lasami i strumieniami i dalszym: wsiami sąsiadów. Ogólnikowo – ze względów zrozumiałych w liryce zasadniczo religijnej, «Górze Łysej» (II,29) – występują uroki «pięknego miejsca i między inszymi sławniejszego, które widzim w polskiej ziemi», «dziwnej wyniosłości Sarmatów Karpatu».

Zapewne nie są to pejzaże – nawet w «Rozjeznym pożegnaniu» – arcybogate w uchwyceniu i utrwaleniu szczegółów rzeczywistości widzialnej. W każdym jednak razie krajobraz świętokrzyski Kochowskiego wraża sią nam wyraziście w wyobraźnię i dokładnie. W «Gnieździe ojczystym» łańcuch górski rysuje się z pewnej perspektywy, z której kontemplujemy lasy, choć ich koloru Kochowski nie potrafi jeszcze uzmysłowić («wieczny list» jodeł to jeszcze nie ich błękit i granat, co zauważy dopiero Żeromski w «Puszczy jodłowej»). Poeta zdobywa się na perspektywę odwrotną: przenosi się oto na Łysą Górę, by spod stóp klasztoru ogarnąć okiem widok «miluchny» z jego tak dobrze mu znanymi osiedlami, borami i strumieniami; wyczuwa on prawo pespektywy malarskiej. Dość zasobny w szczegóły konkretne pejzaż «Rozjeznego pożegnania» wkomponował w szerszą perspektywę krajobrazową, rozszerzaną stopniowo przed naszymi oczyma w potrójnej tonacji gradacyjnej: najprzód dom i jego bezpośrednie otoczenie, potem Łysa Góra (odpowiednik «zwornika» Żeromskiego w «Puszczy jodłowej»), wreszcie odległe «kuminy» okolicznych wiosek. Jest to technika pejzażu nowsza, właściwa barokowi, który wbrew renesansowej dążności do komponowania w płaszczyźnie stara się o wydobycie głębi perspektywicznej obrazu, do wyzwolenia uroku przestrzeni, nieznanego renesansowi (nieznanego i Kochanowskiemu). Głębię perspektywy kojarzy Kochowski szczęśliwie z pierwiastkiem ruchu: dostrzegane ze szczytu Łysej Góry esowo floresowate koryto rzeczki, wycięte w górzystym krajobrazie, ujmuje Kochowski kinetycznie, choć sam obraz z oddali jest realnie statyczny («kręty idzie nurt Dobruchny»). Krajobraz ten oddaje sprawiedliwość rzeczywistości lepiej, niż renesans. Możemy przy nim mówić o tzw. «realizmie artystycznym» – i to mimo tego, że pejzaż Kochowskiego nie jest nigdzie samodzielny, bo jest wkomponowany w lirykę o celach innych, nadrzędnych czy przynajmniej równorzędnych (wartości rodowe, religijne)i mimo tego, że pejzaże Kochowskiego są obciążone okalającą ją pojęciową, a więc anestetyczną oprawą (części dyskursywne rozrastają się ze szkodą obrazowych elementów liryk regionalnych Kochowskiego).

Takiego pejzażu nie oglądamy w dotychczasowej polskiej twórczości poetyckiej, nie mówiąc już o tym, że pejzaż Świętokrzyszczyzny wchodzi przez Kochowskiego po raz pierwszy właściwie do naszej literatury pięknej. (4)

2. Łysa Góra i Waśniów.

Obok Gaju dwie jeszcze miejscowości Świętokrzyszczyzny sublimują się uczuciowo w wyobraźni poety w procesie rozstania: Łysa Góra i Waśniów. Świątynia łysogórska («Rythmographon», «Góra Łysa») nabiera dla Kochowskiego specyficznych wartości również w chwili, kiedy stracił on możność bezpośredniego i stałego z nią obcowania. Stąd westchnienia z oddali do Św. Krzyża i zazdrość «podgórzanom ta-

mecznym», że mogą oglądać święte pamiątki z bliska, czego on już jest pozbawiony.

Podobnej, choć nie takiej samej, wartości utraconego szczęścia nabiera w lirykach Kochowskiego niewielka mieścina podłysogórska – Waśniów. Był on ośrodkiem życia towarzyskiego szlachty, zbierającej się w nim chyba dla zabawy. Ale Kochowski próbuje kreować z Waśniowa nowy Babin, rodzaj akademii szlacheckiej z tej strony Wisły («Encomium miasta Waśniowa» I, 23). Panegiryzm przewyższa w tym wierszu normy, stosowane przez niego gdzie indziej. Aparat komparacyjny gu.oli podniesieniu sławy Waśniowa stwarza z prowincjonalnej dziury najszczęśliwszy zakątek świata, szczęśliwszy nad Spartę, Ateny, Rzym, Wenecję i dziedziny holenderskie – a to dla jego wolnego rządu. Nic nie jest wiadomo bliżej o tym rządzie, który w okręgu waśniowskim tworzy osobliwą rzeczpospolitą demokratyczną, przeciwstawioną arystokratycznym rządom z tamtej strony Wisły:

W Waśniowie rząd pospólstwa, monarchy – w Babinie.
– – – – – – – – – – – – – – – – – –
Pan urzędom posłuszny, a co starsi każą.
Tego błahe pospólstwa gwałcić się nie ważą:
Prawdziwa wiara kwitnie, nie przystąpi śmiele
Heretyk: zaraz Patrem śpiewałby w kościele.

Jest to jedyna szczegółowsza kwalifikacja, zarysowana abstrakcyjnie, idealnych stosunków polityczno-społecznych w tej rzeczypospolitej (może też nie bez aluzji do drugiej rzeczypospolitej kieleckiej, ariańskiej w Rakowie, która zresztą w czasach pisania przez Kochowskiego liryk należała już do przeszłości).

Panegiryzm miastu «rodzinnemu» w barwy żywsze, życiowo i artystycznie nam dostępniejsze, wzbogaca się w tym tylko miejscu, gdzie poeta przyznaje wesoło, że przy całej idyllliczności stosunków wśród poddanych rzeczypospolitej świętokrzyskiej, jej poddanym, nie znającym wojen ani narażonym na niebezpieczeństwa podróży morskiej, zdarzy się ginąć czasem «od pułhaka». Promień humoru rozświetla i ożywia hieratyczny obraz tego «złotego wieku» szlachty świętokrzyskiej z okolic Waśniowa. (5)

3. Rodzina i sąsiedzi.

Tak oto wygląda waleta Kochowskiego, przesłana krainie rodzinnej: jej górom i lasom, pamiątkom religijnym na Łysej Górze i przeżyciom towarzyskim w Waśniowie. Ta liryka waletowa rozszerza zakres enkomiastycznego gatunku literackiego w lirykach Kochowskiego, kiedy dochodzi do pisania pożegnalnego vale żywym ludziom, zasiedziałym w Świętokrzyszczyźnie północnej, wśród których Kochowskiemu upłynęło trzydzieści lat szczęśliwego chyba życia.

Naprzód, w naturalnym porządku rzeczy, rodzinie pozostałej w Gaju. Mamy oto pochwały ku czci rodu Sarnów-Nieczujów-Kochowskich. W «Gnieździe ojczystym»

próbuje Kochowski podnieść cywilizacyjne zasługi Sarnów, którzy «zdawna tam osiadłszy», zajęli się trzebieniem puszczy:

Nie puści pracej tej Bóg bez zapłaty,
Że tam osiedli, nie ruszeni laty,
Ta z nich po dziś dzień ma sąsiad Dąbrowa,
Lub dla dzielnice piszą się z Kochowa. (6)

O tejże «gens Nieczujarum nobilis», osiadłej «ad Sanctae Crucis limina», wspomina w łacińskim «Rythmographon». Ich prace gospodarcze próbuje wysublimować pobożnym przywiązaniem do siedziby drzazg Krzyża Świętego w cenobium benedyktyńskim na Łysej Górze:

By lasy krzyża pańskiego nie ścmiły,
Drzewa wycięli koło tej mogiły.
(«Gniazdo ojczyste»)

Rzuconemu w ostępy świętokrzyskie, nieznanemu bliżej rodowi Nieczujów-Sarnów (7), nie może Kochowski przyznać dostojeństwa społecznego, ale też z satysfakcją stwierdza nad nimi łaskę Boga, dzięki której «mali urosną, gdy wielcy zmaleją». Nie widać żadnych w połowie w. XVII podstaw do jakichkolwiek oznak przyszłej świetności Nieczujów-Kochowskich. Czy czasem sam poeta, prorokując rozkwit Nieczui, nie marzył o rozpoczęciu od własnej osoby dynastycznej jej wielkości?

Oba wiersze «Gniazdo ojczyste» oraz «Rythmographon» mają podtytuł «Do ich mm. pp. braciej». Jak z ich treści wynika, jest to apostrofa w pierwszym rzędzie do rodziny (pozostał przecież w Gaju brat Jan i siostra Anna). «Rythmographon», zgodnie ze zwyczajem (jest to przecie list poetycki), żądał odpowiedzi od adresata:

De vestro cum sim nidulo,
Etsi nunc dissitus loco,
Tamen brevi versiculo
Vos in certamen provoco.

Nie ma śladu wśród «Liryków» skutków tej poetyckiej prowokacji. (8)

Na «Rythmographon» odpowiedziała nie brać rodowa, ale brać szlachecka i to dwoma wierszykami. (9) Nie dochowały się one, a ich charakter możemy jedynie wydedukować sobie najogólniej z odpowiedzi Wespazjana w toku tej osobliwej korespondencji przyjacielskiej.

W «Braterskim pożegnaniu do ...Tomasza na Wronowie Szczuckiego» z ukłonem staroszlacheckiej grzeczności, która dla nas dzisiaj trąci już chińszczyzną, pisze Kochowski do sąsiada:

Szczucki Tomaszu, zacny kawalerze,
Że mi słowiańskim rymem (10) dajesz vale,
Zarówno muszę wdzięcznością w tej mierze
Afekt ten płacić, a chociam o male
Swiadom Parnasu, jednak chętnie bierze
Ręka ma pióro... (11)

W «Podobnej rispoście do jednego dobrego przyjaciela» (I, 29), figurującej w zbiorze liryk bezpośrednio po walecie poprzedniej, a adresowanej, jak widoczne z treści utworu, do Franciszka Brzezińskiego, stwierdza również, że pisze, sprowokowany przez niego:

...muszę być tej chęci
Twej wszędy wdzięcznym i mieć ją w pamięci,
Że mądrym rymem pytasz się przyczyny,
Czem ulubione opuszczam krainy.

Nierówna jest waga poetycka obu walet: Brzezińskiemu — jest tylko pochwałą przyjaźni, Szczuckiemu — jeszcze i przyjaciela. W pierwszej Brzeziński jest przedstawicielem szerokiego a nieznanego nam imiennie koła przyjaciół poety spod Łyśca, do których się zwraca z rzewnymi rzeczywiście słowami:

A lubo idę i chociaż odchodzę,
Jednak tym sobie chęć mą ku wam słodzę,
Aza Bóg wprędce tę zdarzy godzinę,
Iże w waśniowską powrócę krainę.

Waleta Szczuckiemu jest pochwałą osoby przyjaciela i jego ojca. Stała się pretekstem do wyśpiewania przez Kochowskiego jeszcze jednego panegiryka rodzinie Szczuckich, z których ojca Tomasza, Stanisława, sędziego sandomierskiego, uczcił Kochowski już w Epigramatach, jako «głowę sarmackich krasomówców», «polskiego Arpinasza». («Nagrobek Stanisławowi Szczuckiemu», «Temuż»). Przypomina to Kochowski, że go położył w «wierszów małoważnych szyku», tj. we fraszkach i powtarza pochwały zasłużonego zresztą posła do Francji, wywyższając go oczywiście, według nieodzownej ówczesnej mody, ponad Nestory, Demostenesy i Cycerony w potocznych i gładkich oktawach, odtwarzających sukcesy posła Szczuckiego w Rzymie i Paryżu.

Zgrabne nawiązanie motywu przyjaźni rodziców: Jana Kochowskiego i Stanisława Szczuckiego do motywu przyjaźni dzieci: Wespazjana i Tomasza mogło tylko podnieść walory liryczne tego elogium przyjaźni sąsiedzkiej, gdyby się na tym skończyło. Tak jednak nie jest, bo spadkobiercą cnót ojca in spe czyni Kochowski Tomasza, łącząc w swym panegiryku pochwałę ojca i syna. (12) Te partie wiersza, łączące się z satyryczną naganą karierowiczów, chwytających «wakanse», partie o ciężarze intelektualnym, wpływają na obniżenie emocjonalnej wymowy tej walety, zalecającej się wyrazem ciepła uczucia przyjaźni.

O «Rozjeznym pożegnaniu z ojczystym Gajem» mieliśmy możność wspomnieć wyżej z okazji jego aspektów krajobrazowych. Jest to liryka waletowa, która powstała chyba najpóźniej, już po ustaleniu się Kochowskiego w Goleniowach. Pisze przecież:

...Goleniów knieje,
Spłachciu mój ojczysty,
Witam cię cale...

Jest ona ostatecznym obrachunkiem uczuciowym poety z całością Świętokrzyszczyzny, a więc konstrukcyjnie musi mieścić w sobie motywy walet, wyżej ustalone. Istotnie, nie brak w tej syntetycznej walecie motywów krzywdzących najstarszego brata praw sukcesyjnych, jest w niej pochwała rodowej tradycji Sarnów spod Łysej Góry, jak i społeczeństwa szlacheckiego spod Waśniowa, jest oczywiście mowa o «drzewie życia sławnym» z klasztoru benedyktyńskiego, mieszczącego się w «pobliżu Gaju». Całe to encomiasticum ludzi i tradycji zrasta się z udatną, jak już wiemy, pochwałą krajobrazu świętokrzyskiego, która tworzy ośrodek epicki z obramującymi go partiami lirycznymi; partia końcowa zamyka wiersz akcentami elegijnymi: poeta snać zdaje sobie sprawę, że kończy epokę «uciesznych krotochwil» szczęśliwych lat dziecięcych i młodzieńczych, epokę, niepowrotnie zasuwającą się w przeszłość.

Oto całość liryk waletowych Kochowskiego, liryk o różnym ciężarze gatunkowym i o różnej wartości artystycznej, ale jednolitych w wiążącym je wszystkie nastroju uczuciowym.

Jakaż jest ich pozycja w naszej literaturze pięknej?

Całość ich, a zwłaszcza ostatnia liryka pożegnalną «Rozjezne pożegnanie» żywo nam przypomina «Waletę włoszczonowską» Kaspra Miaskowskiego, (13) która powstała w podobnych okolicznościach, co i «Rozjezne pożegnanie». Miaskowski pisze przecie swą waletę, opuszczając mazurski Włoszczonów dla wielkopolskiego Smogorzewa. Nawet kompozycyjnie, motywami waleta Miaskowskiego przypomina Kochowskiego (skromnie podmalowany krajobraz, ludzie, kościół; brak jest u Kochowskiego motywu poddanych, dla których Miaskowski znalazł słowa uznania a nawet przyjaźni). Mimo wszystko jednak waleta włoszczonowska Miaskowskiego, górując szczerością wyrazu literackiego, a nawet szerokością motywów nad waletą Kochowskiego, jako dzieło sztuki jest jednak od niej klasy niższej. Tym bardziej, z tych samych względów natury artystycznej (pomijając już beznadziejność kadzideł panegirycznych dla możnych protektorów), nie może się równać z lirykami regionalnymi Kochowskiego pochwała wsi Piecków, opiewanych z oddalenia toruńskiego przez Stanisława Grochowskiego (14), poetę, który przecie nie wytrzymuje żadnego porównania nawet z Miaskowskim. Nikt więc przed Kochowskim nie wyśpiewał wdzięczniejszej nostalgicznej pochwały miejsca rodzinnego (Janicki pisze rzeczy podobne, ale o odrębnym charakterze, u Kochanowskiego mamy ledwie ślady liryki tego gatunku). (15)

Tak więc, jak i w wypadku koncepcyj krajobrazowych, tak i teraz mamy prawo mówić o prekursorskiej roli Kochowskiego w całości dotychczasowej ewolucji literatury polskiej.

II. HORACY W KONTUSZU

Pochwała miernego życia ziemiańskiego w Goleniowach.

W waletowych lirykach dał Kochowski wyraz pochwale imponderabiliów kraju ojczystego: rodu i rodziny, przyjaciół, świętokrzyskich pamiątek religijnych i krajobrazu.

W dwu z nich «Gnieździe ojczystym» i «Rozjeznym pożegnaniu» jakby nawiasowo podniósł wartość takich składników życia ziemiańskiego pod Łysą Górą, które zdawna już wchodziły w skład ideału życiowego «człowieka poczciwego» w Polsce. Człowiekiem takim może być oczywiście jednostka z «urodzenia klejnotem drogim»; poza tym wymienia poeta drugą ozdobę człowieka, «cnotę w ubogich progach» szlacheckich. Owa cnota zstępuje u niego ze swego uświęconego już u nas w literaturze abstrakcyjnego tronu, przybierając epitet «pracowitej», pomocnej Nieczujom-Sarnom w utrzymaniu się pod słońcem. Kwalifikacja wartości osobistej w «Pożegnaniu» — z pracy, nie z urodzenia («acz w pocie czoła pracując») mówi więcej, niż ogólnikowa oklepanka o cnocie, tym bardziej, że jest stosunkowo świeża i niezużyta (A. Zbylitowski w «Życiu szlachcica» przeciwstawia swego pracowitego ziemianina «niebieskim ptaszkom»). (16) Trudno zresztą przeceniać koncepcję pracy w naszym wypadku u przedstawiciela warstwy ziemiańskiej w wieku XVII, a tym bardziej próbować przykładać do niej miarę dzisiejszą.

Filozofia życiowa Kochowskiego-ziemianina nabiera konkretnego wyrazu w zespole cnót, które się składają na pojęcie tzw. mierności życiowej. Nie jest to ideał oryginalny. Skrystalizował on się już w polskim humanizmie, mamy go u Reja, u Kochanowskiego. Piotr Zbylitowski swoją «Schadzkę ziemiańską» poświęca nie jakiemuś przyjętą modłą możnemu protektorowi, ale «naprzedniejszej i nachwalebniejszej cnocie trzeźwości świętej». Ideał ten wszyscy humanizujący poeci znaleźli u Rzymian w świetnym sformułowaniu poetyckim Horacego. Sam przecie Kochowski za przykładem znanej liryki Horacego pisze jeszcze jedną pochwałę «prawdziwej szczęśliwości» w liryce pod tymże tytułem.

Cnocie życiowego umiarkowania poświęcił cztery liryki oryginalne («Prawdziwa szczęśliwość» jest przecie trawestacją z Horacego), z których dwie muszą nas tutaj zainteresować, bo do sformułowania swojej filozofii życiowej dochodzi w nich poeta na gruncie przeżywania rzeczywistości kieleckiej. Mowa o «Budynku» (IV, 36) oraz «Wszytko z nieba» (II, 12), które napisał w Goleniowach, na podstawie tamtejszych doświadczeń weryfikując przekazowe ogólniki światopoglądowe. Nie będę ich na tym miejscu powtarzać, choć nie brak im świeżości nowych sformułowań u tego goleniowskiego rolnika-poety; zaznaczę tylko, że z ogólnych dyspozycyj duchowych umiarkowanego człowieka płyną właściwe u niego praktyczne konsekwencje życiowe, skromny tryb życia, poprzestający na «ojczystym szmacie», który da «gębie dostatek chleba» («Wszytko z nieba»). Poprzestanę również na zaznaczeniu, że pochwałę swego goleniowskiego dworku w «Budynku» mógł Kochowski zapożyczyć również u Horacego. W liryce tego poety «Non ebur neque aureum» (II, 18), pochwale skromnego wiejskiego sabińskiego dworku rzymskiego poety, w jego «aureum lacunar», purpurze i marmurze można łatwo odnaleźć «pozłociste stropy», «szpalery na ściany» i «marmury» Kochowskiego w «Budynku». (17) I problematykę parenetyczną Kochowski ma

aką samą, co i mistrz Horacy. Treść tej problematyki jest jednak odmienna od horacjańskiej. Kochowski modernizuje ją — z oczywistej konieczności, ale i sublimuje — z własnej nieprzymuszonej woli, instynktu poety.

Potrzeby Rzymianina mieszczą się w ramach zwierzęcego prawie trybu bytowania człowieka na wsi, w apoteozie niemal roślinnego błogostanu fizycznego intelektualisty na wygnaniu wiejskim. We «Wszytko z nieba» nie wystarcza już Kochowskiemu tylko grosz, zjawia się nowa potrzeba broni ulubionej oraz «sekiela farbowanego», umiłowanego przyjaciela szlachcica polskiego (znamy fraszki Kochowskiego ku czci koniaprzyjaciela). Poeta doda ku pochwale swej wsi, że ma «kościół blisko», «zdrój żywej katolickiej wiary». Z treści ogólnej pochwały miernego życia szlacheckiego w obu lirykach płynie podziękowanie Bogu za wyświadczone dobrodziejstwa; pochwały wsi przechodzą ostatecznie w modlitwę katolika. Obie liryki oddalają się od prawzoru łacińskiego, nabierają barwy oryginalnej, zaczynają wchodzić w związek organiczny z ziemią, na której powstały i z epoką, która je zrodziła.

To jedno.

Przy bliższym wejrzeniu w części składowe obu pochwał wsi goleniowskiej i jej dworu, w architektonikę tych utworów, okazuje się, że składników przekazowych z czasów rzymskich w tych lirykach jest więcej, niż mieliśmy sposobność wyżej zanotować (w zakresie zwłaszcza sławnych komparacyj). Czy dlatego odsądzimy je od oryginalności, nie uznamy ich za własność poety?

Sposób operowania cudzym materiałem uprawnia do wniosku negatywnego, tj. dla poety pozytywnego. Kompozycja obu jest wzorowa: nie widać rysów, niezręcznych i pracowitych sklejań, szeregowania obok siebie materiału obcego, który by był ze sobą niezestrojony, nie odczuwa się braku harmonii poszczególnych części składowych, przerostów jednej części nad drugą. Budowa obu liryk jest prosta, ale też naturalna i niewymuszona. I nie bez kozery. Organiczność budowy obu liryk reguluje bowiem konstytuujące je prawdziwe przeżycie poetyckie, które znalazło prawdziwy, a więc piękny kształt literacki.

Sprawdzianem rzeczywiście prawdziwego przeżycia poety jest jego stosunek do pospolitości wsi, którą poeta podnosi do rangi poezji — stosunek rzetelnego humoru. Tego rodzaju komizm subiektywny budzi w nas Kochowski, kiedy wszechpotędze Boga przeciwstawi pospólstwo leśnych bogów i boginek, sprowadzonych do podgoleniowskich lasów z Grecji, trochę może za przykładem mistrza Kochanowskiego, trochę może na własną rękę, pospólstwo jednocześnie dla poety miłe i lekceważone, którego obecność w liryce tuż obok Boga mógłby ktoś poczytać za wyskok fantazji poety barokowego, gdyby nie była ona tutaj tylko wyrazem pańskiej swobody jego instynktu twórczego. Ten mu podszepnął miłą okazję zrównoważenia hieratycznej wzniosłości pochwały wsi i Boga swawolnym i wdzięcznym jednocześnie komponentem mitologicznym. Ten sam krótki uczuciowy dystans humorystyczny do przedmiotu pospolitego, jednocześnie błahego

a więc komicznego oraz uczuciowo mimo tego wartościowego, uzyskał Kochowski w drugiej liryce «Wszytko z nieba», kiedy chwaląc swoją wieś, powie o niej z uczuciem jednoczesnego przywiązania i lekkiego ważenia:

Ta mię odziewa według mojej miary.
Z niej zbieram co rok bogate towary;
Chociaż me szkuty nie ucisną Wisły.
Kontent lelowskiej czekam floty przyszłej.

Wiemy przecie, że ani szkut nie posiadał, bo zboże zbywał chyba w pobliskim miasteczku Lelowie, ani też nie zbierał za nie wielkich bogactw. Humor daje życie obu lirykom. Nie jest przypadkiem zakończenie liryki «Wszytko z nieba», gdzie wespół z poetą «oddające dzięki» Bogu Goleniowy osiągają rangę osoby. Nie jest również w tym zespole wyobrażeń przypadkiem miłość, z jaką poeta traktuje zdarzenia swego codziennego życia przy wznoszeniu «budynku», nie myśląc dziękować drobnemu ludkowi mitologicznemu z lasów okolicznych —

Za drzewo na mój budynek,
Które to z Irządz. ze Lgoty,
— — — — — — — —
Z Bobolic i z bliskiej Sprowy
Ciężkim woził tram dębowy.

Nie będzie można zmienić kwalifikacji tej wysokiej klasy utworów lirycznych nawet wtedy, kiedy się przekonamy, że nie tylko ich motywy (o czym już była mowa), ale i frazeologia pobrzmiewa wyraźnie echami z bardzo popularnej po siedemnastowiecznych sylwach i rzeczywiście celnej pochwały życia ziemiańskiego, «Szlacheckiej kondycji» Naborowskiego, z której Kochowski mógł przejąć nawet formę zwrotkową swych utworów. (18)

Obie liryki pozostaną na zawsze w literaturze naszej oryginalną i wartościową pochwałą miernego szlacheckiego życia, zlokalizowaną, jak widzieliśmy, w zupełnie określonej okolicy ziemi kieleckiej.

A to ich tytuł do liryk typu regionalnego, drugiej grupy liryk regionalnych Kochowskiego, goleniowskiej, uzupełniającej pierwszą grupę jego liryk regionalnych, grupę świętokrzyską.

Utrzymają one samoistne miejsce wśród innych współczesnych pochwał wsi i miernego na niej życia z innych okolic Polski («Szlachecka kondycja» Naborowskiego, «Votum» Zb. Morsztyna, «Żywot szlachcica na wsi» Andrzeja Zbylitowskiego oraz tegoż «Wieśniak», cztery treny Wacława Potockiego oraz tegoż «Belweder»). We wszystkich żywioł epicki góruje nad lirycznym (tzw. liryka narracyjno-opisowa). Wśród nich wszystkich zdecydowanie liryczne pochwały Kochowskiego mają pozycję wyjątkową i odrębną. (19)

III. SPOŁECZEŃSTWO SANDOMIERSKO-KRAKOWSKIE U KOCHOWSKIEGO

Obaj Szczuccy i Franciszek Brzeziński z walet rozpoczynają dla nas galerię ludzi regionu, z którymi poeta stykał się czy żył w przyjaźni. Doczekali się z jego łaski «nieśmiertelności» ludzie zupełnie już dziś nieznani, niekiedy nawet przedstawiciele menażerii ludzkiej, nie warci zaszczytu figurowania w lirykach i fraszkach tego poety. Występują w nich zresztą tu i ówdzie ludzie krainy sandomiersko-krakowskiej, tj. kieleckiej, dobrze zapisani w jej politycznej czy kulturalnej historii. Zupełnie jak u mistrza Kochowskiego, Jana Kochanowskiego, którego liryki, zwłaszcza zaś fraszki, utrzymują w ludzkiej pamięci dużo nazwisk z kroniki życia towarzyskiego ziemi krakowsko-sandomierskiej z połowy wieku XVI. Spróbujmy wejść na mozolną drogę odczytywania u Kochowskiego literackiej kroniki tego życia z połowy wieku XVII z tegoż prawie terenu krakowsko-sandomierskiego, co i u Kochanowskiego. (20)

Kochowski nie ukrywa przed czytelnikami, jaki jest cel tych jego utworów. W jednej z liryk domaga się od poezji «mądrych pism», w innej sprowadza Kalliope do roli Klio, «oznajmującej nieśmiertelność krwi kawalierskiej», ludzi zasłużonych, w pierwszym rzędzie żołnierzy. W pierwszej pieśni Epodon głosi, że poezja «mężnych Hektorów na teatrze stawi, by cnocie służyła»; w tymże wierszu czytamy ponadto, że

Echo, huczne strasznie
I trąb, i bębnów prędko przeminie,
Lecz w wierszach męstwo heroów słynie
I pamięć nie gaśnie.

W poetyce swej idzie tu Kochowski śladami w pierwszym rzędzie swego mistrza rzymskiego Horacego, który przecież wyraźnie stwierdza, że «dignum laude virum Musa vetat mori» (Carm IV. 8), a w poglądzie na Muzy, «córy pamięci» mógł się utwierdzić na przykładzie wielkiego swego poprzednika w regionie kieleckim, Jana Kochanowskiego, którego poemat «Muzy» głosi przecie analogiczną tezę estetyczną, rozbudowaną również wzorem poetyki horacjańskiej.

Szlachetny tedy utylitaryzm literacki patronuje szeregowi liryk i fraszek Kochowskiego, uwieczniających ludzi zasłużonych, którzy świecą swymi cnotami potomnym, ludzi w pierwszym rzędzie już nieżyjących, boć przecie tym tylko normalnie stawia się pomniki. (21)

1. Hołd «mężnym Hektorom».

Rodzi się bogata wśród liryk Kochowskiego patriotyczna twórczość epicedialna, poświęcona z natury rzeczy w okresie licznych wojen żołnierzom, bogata, jeżeli chodzi nie tylko o tzw. «treść», ale i o tzw. wyraz poetycki i przeto nie pozwalająca na lekkie ważenie tej «użytkowej muzy» naszego poety.

Mamy wśród nich przykład «wizerunku» (imago), literackiej ilustracji dzieła sztuki, obrazu, a więc — utworu, dobrze znanego Kochowskiemu z tradycji literackiej. Konterfektuje Kochowski w takim wizerunku żołnierza z czasów Jana Kazimierza najsławniejszego nie dla talentów wojskowych, ale dla wielkiej energii życiowej w służbie ojczyzny — Stefana Czarnieckiego, który mu jest bliski, jako własny wódz i jako bliski sąsiad z Czarncy, niedalekiej od Goleniów Kochowskiego. «Proporzec nieumierającej sławy Stefana Czarnieckiego, woj. kijowskiego, wojennika polskiego» (IV, 6), adresowany do jego bratanka, pisarza polnego kor. Stefana Czarnieckiego, jest czy ma być opisem czynów hetmana, wyobrażonych na «proporcu», chorągwi. (22) Wyzyskując epicedialny chwyt orationis ad tumulum, ukazuje nam Kochowski w szerokich, patetycznych, barokowych łukach zdaniowych na tle czynów wojennych Czarnieckiego, istotnie gigantyczną rozmiarami postać hetmana — ku przykładowi skarlałych potomków. (23)

Inne epicedia żołnierskie są pisane w innym kształcie literackim, formowanym zresztą według obowiązujących pisarzy humanistycznych kanonów poetyki Juliusza Scaligera. Wedle niego prawidłowo budowane epicedium rozwija się w porządku następującym: laudes, jacturae demonstratio, luctus, consolatio, exhortatio (pochwała zmarłego, ukazanie straty, żal, pocieszenie, wezwanie). Jasne, że niewszystkie części wskazane jednakowo są reprezentowane w każdej pieśni epicedialnej. Schemat taki nie byłby możliwy w swobodnej wypowiedzi poetyckiej. Toteż «Żal pogrzebny wielce grzecznemu kawalerowi Mikołajowi Raszowskiemu, towarzyszowi roty pancernej woj. krakowskiego, margrabie» (I, 24) rozwija temat cnót i zasług zmarłego żołnierza (laudes). Może estetę będzie razić zbytnia dokładność Kochowskiego, wpadająca w prozaizmy; regionalista dojrzy w tym zasługę poety, zżytego ze zmarłym, znającego jego życie, pragnącego przekazać potomności portret duchowy pospolitego szarego żołnierza obok takiego karmazyna, jakim był hetman Czarniecki. (24)

Odmienny znowu rodzaj pieśni żałobnej daje nam Kochowski w typach konsolacyjnych epicedium rycerskiego: «Do Ostafieja Rzuchowskiego po zginieniu syna jego Andrzeja ciesząc» (I, 14) oraz «Do Jana Lipskiego, starosty czchowskiego, kom. woj. krak. ... po zginieniu p. Achacego Pisarskiego, starosty wolbromskiego, rotmistrza J. K. M.» (Ep. 15), poświęconych dwu rycerzom krakowsko-sandomierskim, których znał dobrze (z Rzuchowskim stał w bitwie w jednym szeregu). (25) Konsolacja wygląda jednak inaczej w każdym z tych epicediów.

Wiersz Rzuchowskiemu rozwija z pięciu założeń poetyki klasycznej tezę o pocieszeniu (consolatio), podczas gdy drugi wyprowadza ją z pochwały czynu bojowego Pisarskiego, pierwszy sprowadza się do liryki refleksyjnej, drugi — do opisowej ze znacznym uwzględnieniem elementów epickich bitwy chocimskiej, pierwszy wiąże się z tradycją renesansowego zmysłu umiaru i równowagi, drugi wchodzi w technikę stylową rozlewnego i bujnego w szczegółach baroku na tle gwałtownych i nieprzewi-

dzianych perypetii bitwy chocimskiej. (26) A choć biograf Kochowskiego Jan Czubek podniesie konsolację Rzuchowskiego do rangi «jednej z najlepszych liryk Kochowskiego» (widać w tym klasycystyczne upodobania tego wielce zasłużonego tłumacza poezji łacińskiej na język polski), przyznamy obiektywnie równowartość obu tym lirykom, dwu biegunowo odrębnym sposobom poetyckiego wyrazu przeżycia literackiego.

Jeszcze odmienne epicedium pisze Kochowski swemu bratu Sewerynowi («Pamiątka, trenami wyrażona, prędkiego z tego świata zejścia nieboszczyka p. Seweryna Kochowskiego, który po zwróceniu wojska z Węgier umarł w Bieczu anno 1657»; (II, 31 — 35). Porzuca w «Pamiątce» rady Scaligera, aby pójść w ślady czarnoleskiego piewcy bólu ojcowskiego. Wielbiciel Jana Kochanowskiego, przyjmuje od niego ogólną kompozycję trenów, jego retorykę i metaforykę, ale wszystko to transponuje na swój sposób, ogólnie mówiąc taki, który różni poetę barokowego od renesansowego, dobywając ze swych trenów tonów mocniejszych, prawdę mówiąc, czasami za krzykliwych. Mimo wszystko jednak nie postawimy Kochowskiego w rzędzie równym z czeredą jakże licznych u nas siedemnastowiecznych naśladowców trenów Kochanowskiego. Nie stanie on obok Stan. Grochowskiego, nawet obok kulturalnego na ogół Zbigniewa Morszyna. Przerasta ich wszystkich kulturą literacką, a odrębność zachowuje nawet w stosunku do pięknych trenów «od czterech pór roku» Wacława Potockiego, pisanych na śmierć syna Stefana (zmarłego, mówiąc nawiasem, w podobnych, co i Seweryn Kochowski okolicznościach). Odrębność swą (trudno tu mówić o oryginalności) zachowuje pięć trenów Kochowskiego właśnie dzięki swym realistycznym szczegółom natury regionalnej. Oto Seweryn umiera w «nikczemnej izbie» w Bieczu, nie na polu bitew, których tyle przebył (Warka, Gniezno, Warszawa); umiera już po wojnie, nie znalazłszy odpoczynku w grobie swych przodków:

(Śmierć) ... przynajmniej mogła tobie
Tej pozwolić wolności,
By w dziedzicznym ległszy grobie,
Martwe spoczęły kości,
W grobie, w którym ojciec z dziadem
Odpoczynek swój mają,
I krewnych braci gromady
Dnia sądnego tu czekają
Na skalistej Górze Łysy,
Gdzie nadane fundusze,
Swiątobliwi Boga mniszy
Proszą za zmarłe dusze. (27)

Wstrzemięźliwszego epicedium doczekał się od Kochowskiego jego ojciec Jan, podsędek sandomierski, bo w krótkim tylko epigramacie panegirycznym «Na obraz Jana Kochowskiego», napisanym już po jego śmierci. (28)

Epigramat panegiryczny przybiera w poetyce staropolskiej trojaki kształt literacki: epigramatu na herb, epitafium nagrobnego oraz tzw. imago, «napisu na obraz», którego przykład spotkaliśmy w «Proporcu». Takim również wizerunkiem jest epigramat Kochowskiego ku czci ojca i stanowi najprawdopodobniej słowną ilustrację obrazu, zawieszonego w klasztorze świętokrzyskim, w którym Kochowscy mieli od drugiej ćwierci wieku XVII własne grobowce. (29) Ponieważ epigramat ten jest opisem obrazu osoby już nieżyjącej, wiąże się on z epitafium. I rzeczywiście, jego budowa odpowiada schematowi napisu nagrobnego, począwszy od wstępnego wezwania do gościa, przechodnia. Uczucie miłości synowskiej, skrępowane w wyrazie literackim przepisowymi więzami poetyki, nie mogło się żywo i należycie uzewnętrznić. (30)

Na Janie Kochowskim zamyka się koło osób zmarłych, których pamięć poeta utrwalił, głównie i słusznie, jak widzimy, żołnierzy. Uzupełniają ich liczbę dwie pochwały żołnierzy żyjących: Hieronima Komornickiego, obersztera J. K. M. w dedykacji «Triumfu pod Cudnowem» (IV, 1), w moskiewskich ogniów okurzonego dymie» a więc uczestnika bitwy cudnowskiej (31) oraz Stefana Bidzińskiego w «Szwanku niebezpiecznym Stefana Bidzińskiego, strażnika koronnego, chęcińskiego starosty, w potrzebie chocimskiej poniesionym» (Ep. 24). Wyszedł on cało z tej samej bitwy chocimskiej, w której położył głowę Pisarski. Pragnąc dogodzić przyjacielowi, stara się Kochowski ukazać jego chwałę na tle perypetii bitwy chocimskiej, ale muza epicka, która mu wyjątkowo dopisała w obrazie śmierci Pisarskiego, która go zawodzi już przy kreśleniu epizodu zgonu Rzuchowskiego, opuszcza go przy próbie zobrazowania sukcesów bojowych Bidzińskiego. Poeta, sam widocznie zdając sobie sprawę, że szeroki aparat komparacyjny nie zastąpi bezpośrednio plastyki scen bojowych, wypisał sobie właściwą rezygnacyjną recenzję w końcu utworu:

Ciebie kawalerski budził gniew marsowy,
Lecz o tym obszerniej Matka prawdy powie
I czyn ten zaleci
Potomnej pamięci.

Matką pamięci jest historia — w Annałach samego Kochowskiego. (32)

2. Rodzina i sąsiedzi.

Interesujące, że mniej ciepła uczuciowego znalazł w lirycznych utworach dla swej rodziny, niż dla rodziny żony, Poza epicedialnymi wierszami ojcu i bratu zdobył się jedynie na grzecznościowy rewerans dla stryja Aleksandra, kolegi po piórze, w formie odpowiedzi «Replika» (1, 26) na wiersz stryjowski «Husarz» (I, 25), komiczny obraz «strasznego bohatyra», «militis gloriosi» polskiego (co nas tutaj nie interesuje. (33)

Liczniejsza za to jest galeria krewnych żony Marianny Misiowskiej. Adam Misiowski i Michał Oraczewski występują w myśliwskich lirykach: żartobliwej naganie pasji

myśliwskiej «Nieostrożny herap» (IV,9) oraz rzeczywiście celnej pochwale sportu myśliwskiego (może nawet szlachetnej pasji swego kuzyna) «Myślistwo» (I,13). Babkę żony Katarzynę Oraczewską wprowadza do dość plastycznego wizerunku «zacnej matrony», przykładnej matki i katoliczki w liryce «Dank pobożny» (IV,27). (34)

Najpiękniejsze jednak liryki rodzinne stworzył Kochowski dla swej narzeczonej i późniejszej żony Marianny Misiowskiej. Perła liryczna Kochowskiego «Zielone» (III,12) i elegancki w guście włoskim erotyk «Suplika do mej panny» (III,7) są chyba dla niej przeznaczone. Wiersz «Do domowych» (III,31), napisany w roku 1670 przez poetę, przebywającego przez czas dłuższy na dworze królewskim, pod adresem żony, mieszkającej na wsi, może być uważany za rzeczywiście piękną ilustrację afektu poety dla żony — «przyjaciela».

Jeżeli sądzić z liryk — fraszkowych czy właściwych — o kontaktach Kochowskiego ze współczesnymi, najbliższe więzy sąsiedzkie łączyły go w Gaju z rodziną Oleśnickich, w Goleniowach — z rodziną Korycińskich. Jan Oleśnicki, podkomorzy sandomierski, z rodziny, która jak i Kochowscy miała swoje groby rodzinne w klasztorze świętokrzyskim, otrzymał z rąk poety portret panegiryczny we fraszce «Do Oleśnickiego, podkom. sand». Tenże Oleśnicki wszedł jako adresat do liryki «Pakty oliwskie» (II,24). (35)

Korycińscy ze Szczekocin, odległych od Goleniów o niewiele kilometrów, doczekali się aż pięciu fraszek. Zdziwić nas co prawda może dzisiaj barokowe zamiłowania epigramatyka dla kalamburu, któremu poświęci nawet powagę śmierci («Na śmierć Stefana Korycińskiego»), ale zaaprobujemy lojalność poety dla cnót rzekomych czy rzeczywistych — to w tej chwili obojętne — Korycińskich i przyjmiemy z uznaniem ładny ukłon Kochowskiego dla sąsiadki Marianny Korycińskiej, której poeta dedykuje — nie bez kozery oczywiście — śliczny swój barokowy poemacik «Zuzanna» (II,10), doskonały w tym samym stopniu, jak jego analogiczny renesansowy — krajana i mistrza w poezji J. Kochanowskiego. (36)

Z południowo-zachodnich krańców regionu wchodzi do fraszek Kochowskiego Mikołaj Zebrzydowski, miecznik koronny, właściciel Pieskowej Skały, «w litym kamieniu wzgórka okazałego» w ojcowskiej dolinie, postrachu Szwedów («Na fortyfikacyją Pieskowej Skały»). Pieskowa Skała w chwili pisania liryki ósmej (ks. IV) Ludwikowi Wielopolskiemu, staroście nowotarskiemu, należała już do Wielopolskich. Wiersz jest z rodzaju tzw. genetliacum, panegirykiem z okazji herbu adresata i posiada swój odpowiednik w liryce «Rodne i godne gniazdo Łabędzia sarmackiego do Felicjana ze Smogorzewa Wąsowicza, starosty narewskiego» (IV,35), konwencjonalnej pochwały Duninów, którzy uszedłszy z Danii, osiedlili się «między grzecznymi sandomierzanami». (37)

Z obowiązku tylko sprawozdawczego muszę wspomnieć o trzech znajomych poety: burgrabim krakowskim Fr. Russockim, podstolim krakowskim Pakosławie Lanckoroń-

skim i łowczym sandomierskim Mar. Chomentowskim, sąsiadach Kochowskiego ze wsi. Dedykował im trzy uroczyste refleksyjne liryki na temat zmienności szczęścia ludzkiego, zwłaszcza «fortuny dworskiej», których związek z adresatami trudno dziś w jakiś sposób wyraźnie odcyfrować. Nie są to zresztą liryki, które by coś dodawały do wieńca chwały literackiej poety; czyta je się dzisiaj jak mdłe dydaktyczne wytwory z czasów naszego klasycyzmu warszawskiego. (38)

3. Towarzysze spod znaku Bachusa i «słodkomrucznej wioli».

Dość liczne jest grono «dobrych kompanów» Kochowskiego, których istnienie zaświadcza zarówno we fraszkach, jak i w lirykach. Są między nimi tacy, którzy należeli jeszcze do wesołej rzeczypospolitej waśniowskiej. Był nim na pewno znany nam z walet Tomasz Szczucki z Wronowa, któremu w liryce 27 ks. III pisze «kompasję szwanku niewinnie poniesionego»:

... raz ponosisz w głowie
Ciężki na miejscu rady w Opatowie,

oczywiście podczas jakiegoś tam sejmiku opatowskiego; nie tylko więc w Waśniowie można było oberwać od «opiłych ludzi» tego wesołego podówczas woj. sandomierskiego. Do waśniowskich «dobrych towarzyszy» należał Jan na Rakowie Sieniński (ukazany jako adresat liryki 3 ks. III «Na odwrót», tj. na odwrót od żołnierki i wojny do zabaw i amorów), potomek fundatora ariańskiego Rakowa, Jakuba Sienińskiego, ale widocznie już dobrego katolika, bo Kochowski, twórca dyskryminacyjnych wierszy antyariańskich, nie zadawałby się z heretykiem. (39)

Reszta wesołego towarzystwa z utworów Kochowskiego pochodzi chyba z czasów i okolic goleniowskich. Na plan pierwszy wybija się indywidualność wśród niego najtęższa — nie tylko w aspekcie poetyckim — Sambor Młoszowski, występujący zarówno we fraszce «Do Sambora Młoszowskiego, poety znacznego» jak i w lirycznym «Epitalamium... na akt weselny w upominku podanym» (III, 30), w którym ten łysy, ale brodaty, marcowy kawaler, wedle świetnej terminologii Kochowskiego «znakomity poeta, pan młody niemłody», prezentuje się czytelnikowi w mocno frywolnym oświetleniu. Do autoramentu starych bon-viveur'ów należy Aleksander Baliński z fraszki o jego «brodzie faworyzowanej», której siwego owłosienia nie ukryjesz żadnymi środkami kosmetycznymi. «Dobrym kompanem» jest również sterany już trudami życia podwikarz Stan. Kazimierski ze Szreniawy z fraszki «Pożałowanie przyjacielskie». Ukłonem pod adresem Stanisława Krupki Przecławskiego (pochodzącego z dawnej heretyckiej rodziny) jest fraszkowy «Nagrobek Sobkowi Myśliwcowi», konwencjonalny opis literacki rzeczywistego prawdopodobnie nagrobka ulubionemu słudze, wystawionego przez dziedzica Przecławic nad Szreniawą «na wydatnej Koniuszy» (największa wyniosłość na wielkim płaskowzgórzu proszowskim — i dziś jeszcze imponująca wieżycą swego kościoła z odległości wielu dziesiątków kilometrów). Poczesne miejsce we fraszkach («Do Marcina Dębickiego, podczaszego krakowskiego») i lirykach («Flis. Do Marcina Dębickiego, chorążego sandomierskiego»; III, 18) znalazł ten krzykacz sejmikowy, który według świadectwa biografa Kochowskiego (40) nic innego na sejmikach nie robił poza gardłowaniem o nagrody dla siebie; we fraszce figuruje oczywiście jako wzorowy obywatel, którego godności nie dorastają nigdy do rzeczywistych zasług. (41) Najcelniej jednak wypadła pochwała już nie człowieka, ale zabawy, którą zorganizował u siebie bliski sąsiad Kochowskiego Jan Giebułtowski ze Lgoty («Do Bachusa», III, 4).

Tak wygląda series «dobrych kompanów», do których może jeszcze dojść Józef Borek z sandomierskiego, o którego czaszy na wino napisał Kochowski ładną fraszkę.

Wszystko może być dowodem rozgałęzionych stosunków towarzyskich Kochowskiego i jego stwierdzonej już popularnosci w woj. krakowskim i sandomierskim.

Kompania podwaśniowska i podgoleniowska ukazuje się nam inaczej, niż grono jego rodziny: przekazana jest z natury rzeczy w aspekcie fraszek i liryk komicznych i humorystycznych. Nie można się skarżyć na ubóstwo skali weny komicznej Kochowskiego, chociaż tkwi ona całkowicie w «najniższej» kategorii komicznej, tzn. w grotesce i burlesce, i choć wykorzystuje stare już i ograne chwyty komiczne, znane od czasów jeszcze Marcjalisa (nie wina to tylko Kochowskiego, ale całego regimentu fraszkopisarzy). Należy do nich operowanie komizmem wyglądu fizycznego śmiesznych osób, w pierwszym rzędzie łysków, nadmiernych brodaczy itd. Na wyższy stopień komizmu wznosi się Kochowski w tzw. komiźmie subiektywnym, w dowcipie i humorze. Dowcip np. obserwujemy w jędrnej odpowiedzi Młoszowskiego o «regi mentu kawalcu pod brzuchem» (fraszka «Żart w odpowiedzi»). Humorystyczny jest tenże Młoszowski z obfitą brodą, czerpiącą siłę porostu z wilgotnej gęby, jak również z łysą głową, bowiem «kiedy koncept gorący się roi, płonieje — i stąd się włos na niej nie zostoi». (43)

Humor — popularnie mówiąc — płynie z lekkiego traktowania osoby dla artysty śmiesznej i jednocześnie sympatycznej, uczuciowo bliskiej. Nie dziw, że efektowne akcenty humorystyczne wydobywa Kochowski z komicznego oświetlenia w jednej z fraszek — własnej osoby:

Podżupkiem - eś, głuchu,
Wcześnie też bez słuchu
Takiego miejsce to potrzebowało,
Gdzie długów siła, a pieniędzy mało.
Snadna jest wymówka,
Nie mówić i słówka:
Choć się kredytor afektem poruszy,
Wybaczy, respekt na twe mając uszy. (44)

Konterfektem komicznym własnej osoby poety zakończymy przegląd wesołych mieszkańców Kielecczyzny z połowy wieku XVII.

4. Parnas kielecki.

Obraz nasz nie byłby pełny, gdybyśmy nie wprowadzili do niego ludzi szczególnie Kochowskiemu bliskich – kolegów po piórze. A na Parnasie polskim od poetów regionalnych w wieku XVI i XVII aż się roi. Znaczna ich ilość wypełnia lirykę «Poetowie polscy» (Ep. 6). Ocena twórczości tych poetów jest dla nas ciekawa, bo formułuje opinię kulturalnego literata wieku XVII o pisarzach, którzy w dzisiejszych sądach historyków literatury skrzepli już dla nas w pewnych określonych hieratycznych pozach.

Zastanawia, że Kochowski autochtona ziemi kieleckiej i ojca literatury polskiej Okszyca – Reja stawia obok i na równym poziomie z wielkopolaninem Miaskowskim. Wyższa jakoby ranga przypada wielkopolaninowi Twardowskiemu, którego talent epicki uczcił Kochowski również i we fraszkach. Jednym tchem z nimi wymienia również swego stryja Aleksandra, «znacznego poetę» z fraszek; Sambora Młoszowskiego w tym wierszu przepomniał (już nie mówiąc o takich celnych poetach, jak Szymonowicz i Zimorowicze). Są to wszystko dla nas niespodzianki.

Nie jest natomiast zaskoczeniem wysunięcie przez Kochowskiego dwu regionalnych dynastii poetyckich, idących po sobie w wieku XVI i XVII: Kochanowskich i Morsztynów (ostatnich trochę pod kątem widzenia czołobitności szlacheckiej wobec senatorskich magnatów w tej dziwnej «demokratycznej» rzeczypospolitej polskiej w. XVII):

> A jak w parnaskim buja Korwin żniwie,
> Tak w nim dziedzicznej przychodzi Leliwie
> Dziś morsztynowskiej: idąc w przodków tropy,
> Puścizną biorą talent Kalliopy.

Pierwszą dynastię Korwinów – Kochanowskich reprezentuje u Kochowskiego «hetman w tym poetów gronie», Jan (uznana to, jak wiadomo, już powszechnie firma literacka, Piotr, znaczny rymami z «odwetowanej Hierozolimy» oraz późniejsi, żyjący współcześnie z Kochowskim, ale nam bliżej nieznani: jakiś inny jeszcze Piotr i niewymieniony z imienia «sandomierski podstarości». Zaaprobujemy trafny sąd Kochowskiego, który się poznał nie tylko na Janie, ale i na niedawno ogłoszonej «Jerozolimie wyzwolonej» Piotra Kochanowskiego.

Z Morsztynów honoruje celnego stylistę Andrzeja z jego «wdzięczną Psyche» i Xymeną (oczywiście z tłumaczenia Cyda). Nie wspomniał nic o Zbigniewie Morsztynie, może ze względu na jego arianizm. Osobny hołd – w innej już płaszczyźnie, wyznaniowej, nie literackiej – składa Kochowski Janowi Kochanowskiemu w «Apologii za Janem Kochanowskim, poetów polskich wodzem, którego niektórzy rozumieją być heretykiem» (I,22). Doczekał się bowiem ten freddo catolico surowego osądu w wieku rozkwitu religijnych uczuć katolickich. Może mu nawet mniej za złe brano jego fraszkowe ataki na niemoralny tryb życia duchowieństwa katolickiego, niż ten fakt charakterystyczny, że w całej twórczości nie wspomniał ani razu imienia Matki Boskiej. Nie wiadomo nam bliżej, jaka konkretna napaść stała się powodem «Apologii» Kochowskiego, który zgodnie zresztą z prawdą wskazuje na zasadnicze stanowisko katolickie poety czarnoleskiego. Bardzo to sympatycznie ze strony poety, który tyle tak ładnych liryk napisał ku czci Matki Boskiej.

5. Echa zdarzeń historycznych na terenie regionu.

Ludzie tworzą historię, Ludzie, przez nas wydobyci z liryk i fraszek Kochowskiego, tworzyli w jego czasach historię regionu kieleckiego, oczywiście nie takie płotki, jak Dębicki, Szczucki czy Kazimierski e tutti quanti. Należy do nich natomiast Stefan Czarniecki, którego działalność wojskowa przypada przecież w stopniu znacznym i na Kielecczyznę. Należy do nich również marszałek Lubomirski, o którym przychylnie poeta wspomniał w swoich fraszkach. A zanim przeprowadzi obronę osoby hetmana w liryce religijnej «Obraz w Dzierzkowie», zwłaszcza zaś w poemacie «Kamień świadectwa», czyniąc to jako typowy przedstawiciel zbałamuconych i niekrytycznych mas szlacheckich, stojących na gruncie nienaruszalności uświęconego tradycją ustroju państwowego Polski, którego obrońcą mienił się Lubomirski, odmienne nieco stanowisko polityczne zajmie w ciekawej liryce patriotycznej «Napomnienie braterskie do wojsk obojga narodów, w związku zostających» (IV,2). Czyni to z okazji pobytu zbuntowanych wojsk Związku Święconego w Kielcach oraz w ich okolicy. Adresuje swą lirykę do Pawła Borzęckiego, substytuta związkowego towarzystwa, który stanął kwaterą na czas dłuższy na zamku kieleckim, łuszcząc ekonomie biskupa krakowskiego Trzebickiego (lato 1661). Poznał go Kochowski osobiście, kiedy się zjawił między związkowymi w Kielcach i przebywał tam dłużej z racji swojej do nich misji w imieniu woj. sandomierskiego (z Gaju, w którym osiadł w roku 1669). (46) Wiersz, interesujący jako ciekawe naśladownictwo Horacego, mimo retorycznych prozaizmów w polemicznych dyskursywnych partiach zawiera mocne liryczne akcenty i świadczy, że Kochowski szedł wtedy szczerze po linji polityki dworu Marii Ludwiki, która chciała pchnąć związkowych do koniecznej wojny z Rosją. Czyni tak w zdrowym poczuciu interesów kraju wbrew swej sympatii do opozycji przeciwdworskiej, której przywódcą jest już wtedy Lubomirski. (47)

Za zdarzenie polityczne okresu wojen za Jana Kazimierza, które się rozegrało na terenie regionu, a które znalazło odbicie w lirycznych utworach Kochowskiego, uznamy fakt wypędzenia antytrynitarzy z Polski, uchwalony na sejmach 1586 i 1660 r. Zdarzenie to wychodzi poza obręb aspektu natury ściśle religijnej. Znamy mocno ortodoksyjne stanowisko Kochowskiego choćby z przeglądu ludzi jego liryk. Nie zaplątał się między nich żaden heretyk. Więź uczuciowa łączy go z katolikami, choćby nawet świeżej daty konwertytami; tych nawet jakby specjalnie faworyzuje w myśl zasady, że większa jest radość w niebie z jednego nawróconego grzesznika, niż ze stu sprawiedliwych.

Wobec sejmowego edyktu proskrypcyjnego, który pociągnął za sobą wydalenie z kraju wszystkich antytrynitarzy, musiał Kochowski zająć stanowisko aprobujące (decydując się na zajęcie jakiegoś stanowiska). Różni się w tym względzie od świeżo nawróconego z arianizmu Wacława Potockiego. Toteż, kiedy Potocki, choć już przekonany katolik, pisze w obronie wypędzanych z kraju swoje surowe «Kaduki ariańskie», Kochowski żegna uchodzących bezlitosnym, zapamiętałym i urągliwym «Bandem na arryjany, sejmem warszawskim z Korony Polskiej wywołanym A. 1661» (II,25). Eksterminacyjną zaciekłość, którą płonie ta liryka przeciw heretykom, tłumaczy nie tyle może żarliwość religijna prawowiernego katolika, nie kontrolowana refleksją (jak w wypadku Potockiego, który tworzy odrębny od Kochowskiego typ psychiczny), ale ta wiele mówiąca okoliczność, że antytrynitaryzm był sektą, zadomowioną właśnie w jego ciaśniejszej ojczyźnie, w północnej Małopolsce. Przecie niedaleko Gaju leży Raków, niedawno zlikwidowany «Rzym ariański» (1638), w czasach kiedy Kochowski był dzieckiem i kiedy mógł wiele słyszeć od rodziny o tych wyrzutkach społeczeństwa. Mógł mieć zgorszony Kochowski i miał na pewno licznych wyznawców tej odmiany różnowierstwa polskiego wśród znajomych, a może nawet wśród dalszych swoich krewnych. Już jako dojrzały, blisko 30-letni mąż stykał się pewnie z takimi antytrynitarzami, o których pisze w «Bandzie»:

Mówią, radzą przyjaciele,
Po tysiąc prosząc razy,
Żeby wyznać to w kościele,
Jak uczy Atanazy,

aby rewokowali błędy, co w myśl sentencji sejmowej umożliwiało im pozostanie w kraju.

Gwałtowna ta liryka jest mało interesującym pod względem literackim dokumentem twórczości Kochowskiego, ale za to jest ciekawa, jako wskaźnik nastrojów współczesnego społeczeństwa, którego przeciętnym, niestety, przedstawicielem jest Kochowski i w danym również wypadku. (48)

Częściowo tylko zniszczenia i okrucieństwa siedmiogrodzko-szwedzkie podczas wojny szwedzkiej dokonane na ziemi polskiej, odniesiemy do przeżyć osobistych poety na gruncie regionu kieleckiego («Nowy Attyla, Jerzy Rakoczy, książę siedmiogrodzki», II, 23; «Psalm 83 o wojnie szwedzkiej»; I, 19).

IV. TRADYCJA RELIGIJNA REGIONU w TWÓRCZOŚCI KOCHOWSKIEGO

1. Święty Krzyż.

Kochowski czuje się w sposób naturalny związany z tymi miejscami kultu religijnego, które się znajdują w zasięgu przeżyć jego dzieciństwa i wieku dojrzałego, w pierwszym rzędzie oczywiście z miejscem, gdzie jest przechowywane drzewo Krzyża Świę-

tego, klasztorem benedyktyńskim na Łysej Górze (z niej, jak wiemy z liryk waletowych, oglądał nieraz kraj podłysogórski z ojczystym Gajem). «Góra Łysa, depozytem drzewa Krzyża Świętego w sędomirskim kraju sławna, do Ich M. PP. podgórzanów tamecznych» (III,20) jest wyrazem kultu poety dla tej świętości Łysogór oraz przedstawicieli jego rodu, którzy się rodzili pod Łysą Górą, a w klasztorze, jak już wiemy, mieli swoje grobowce, Nieprzypadkowo też zestawienie przodków, leżących u stóp Krzyża Świętego na Łysej Górze, ze św. Magdaleną pod męczeńskim krzyżem Chrystusa występuje w epigramatach (49) i powtarza się w «Rythmographon» (I,23); w liryce ostatniej, jak już wiemy, Kochowski, odjeżdżając z Gaju do Goleniów, żegna się nie tylko z podgórskim swym krajem, ale i z wieńczącym szczyt Łysej Góry klasztorem świętokrzyskim.

Jego pietyzm dla klasztoru kształtuje się w sposób osobliwy w «Górze Łysej». Żywa w tradycji podłysogórskiej musiała być legenda o św. Emeryku (utrwalona jeszcze w pierwszej połowie w. XVI w «Powieści rzeczywistej»), przez którego pośrednictwo, jak pisze Kochowski, «dar znaczny cząstki krzyża zbawiennego», «dar królewiczy» znalazł się na «dziwnej wyniosłości Sarmatów Karpatu». «Depozyt zbawienia» na Łysej Górze wychodzi jednak poza swe lokalne znaczenie, stając się w interpretacji Kochowskiego zakładem specjalnej łaski Boga dla całej już Polski. Opinię tę przejmuje poeta rzekomo z nauki Kościoła:

Tak Kościół trzyma, że gdy Pan umierał,
Na Akwilon, głowę skłoniwszy, pozierał.
Na Oliwnej Górze dziwnej,
Kończąc mękę, skłania rękę
Na północnych ludzi.

Nie mam możności stwierdzić, czy i o ile jest Kochowski interpretatorem kursującego już w społeczeństwie podania. Zanotować trzeba, że po raz pierwszy w naszej literaturze, u Kochowskiego, zjawia się rola Chrystusa jako specjalnego opiekuna polskiego Akwilonu w podobnie fascynującym obrazie, który się powtórzy w całokształcie u Krasińskiego w «Irydionie» i w «Wandzie» C. Norwida. (50)

Zgodnie z tradycją kościelną i literacką polskiego średniowiecza włącza Kochowski w swój obraz ukrzyżowanego Chrystusa w «Górze Łysej» Matkę Boską Bolesną, stojącą u stóp krzyża. Ale też, zgodnie z własnym światopoglądem religijno-patriotycznym, stylizuje ją poeta na obrończynię Polski:

Matka znać daje, że nam jest w pomocy,
Pod krzyżem stoi ku nam na północy.
Krzyż zasłoni, Matka broni
I przed gniewem z świętym drzewem
Litość w nim pobudzi. (51)

Matka Boska Bolesna z «Góry Łysej» staje się jedną z Madonn polskich Kochow-

skiego z regionu kieleckiego, których liczba, jak niebawem zobaczymy, nie jest mała. Funkcja Chrystusa, protektora Polski u Kochowskiego, występuje tu jako Jego zadanie natury wtórnej wobec roli M. B., która w lirykach pasowana jest przez poetę na zasadniczą, główną protektorkę Polski. Bo, kiedy nam Kochowski pisze:

Krzyż jest zbroją, Polsko, twoją,
Krzyż — obrona Akwilona,
Skąd wsze złe pochodzi,

wiemy, że jest to przeniesienie na Syna metaforycznego epitetu, który się zasadniczo należy Matce, jak o tym świadczy sam Kochowski, umieszczając w swym, współcześnie prawdopodobnie pisanym «Ogrodzie panieńskim» następujący epigramatyczny tytuł — epitet dla Matki Boskiej, «ab Aquilone malorum propulsatrix»:

Od Północy wszytko złe. Któż, Panno, gdy nie Ty,
Z tej strony nieprzyjaciół odbije impety. (52)

W taki sposób ustawiona jest kompozycja tej liryki, w której osobisty afekt poety dla rodzinnego Świętego Krzyża doznaje osobliwej sublimacji, czyniącej z Łysej Góry świątynię całej Polski, a nie tylko «podgórzan tamecznych», jakby można było wnioskować z adresowego zwrotu poety w podtytule «Góry Łysej». (53)

2. Madonny Kielecczyzny.

Matka Boska Bolesna z «Góry Łysej», jak zauważono wyżej, wprowadza nas w świat polskich Madonn Kochowskiego, zlokalizowanych w znacznej mierze na terenie macierzystym poety. Wylicza je Kochowski w liryce 19 ks. II swych «Lirykόw» pt. «Studzianna»:

Sławny jest Loret w sąsiedztwie Ankony,
Sławny Monserrat blisko Barcinony,
Aprykol, Halle, sławna Polska ową
Jej Częstochową.
Piękna w Sokalu, w Leżajsku cudowną,
Słynie dobrocią w Bochni niewymowną,
Chełm, Żyrowice, Skąpe i Pajęczne
Łaski Jej wdzięczne.
Jarosław, Tuchów, Troki, Myślenice,
Podkamień, Klewań, Zdzierz i Piotrkowice,
Co rozdzierzgają uwikłanych w sidle
Czartowskim — Gidle.
Piasku! o Piasku!...

Spośród tych polskich i zagranicznych miejsc cudownych, wymienionych w wierszu, wyróżnił Kochowski osobnymi utworami włoski Loret i polskie: Piasek, Studziannę, Częstochowę i Dzierzków (ostatniego brak na liście studziańskiej poety). Poza

peryferyjnie wobec regionu położonym krakowskim Piaskiem i Częstochową mamy dwa elogia ku czci Matki Boskiej «tutejszej», «krakowsko-sandomierskiej» (nie ma u Kochowskiego liryk ku czci M. B. w Piotrkowicach, Gidlach i Pajęcznie).

«Studzianna» (podobnie jak «Dziardyn fiałkowy M. B. na Piasku») jest pochwałą Matki Boskiej jako opiekunki Polski, a więc jest odpowiednikiem Matki Boskiej Bolesnej z «Góry Łysej». Tak jest zarysowana Matka Boska studziańska w przeciwstawieniu do celowo przez nas wyliczonych powyżej miejsc cudownych:

Z takiej przyczyny wprzód Studzianną kładę:
Tu w zaszczyt (54) obóz toczy nam widomy,
Tam modlitw domy.

«Studzianna» nie jest więc liryką tylko religijną, jest jednocześnie liryką patriotyczną, jak jest nią ostatecznie i «Góra Łysa». W całym tym procesie pasowania Matki Boskiej studziańskiej na obrończynię Polski musiały grać rolę nieznane nam bliżej jakieś osobiste względy poety; mógł zaważyć również lokalny patriotyzm poety dla bliskiej mu terenowo miejscowości w opoczyńskim. (55) Echa ślubów lwowskich Jana Kazimierza (1.4.1655) nie są bez znaczenia dla pasowania przez Kochowskiego M. B. na Królowę Polski.

W każdym razie uzasadnienie literackie tytułu Matki Boskiej studziańskiej, zawartego w tytule liryki («terribilis ut acies castrorum ordinata»), jest przeprowadzone w liryce szczegółowo, z powołaniem całego aparatu epitetycznego (który musimy, niestety, opuścić). Przedziwnej fudze elogialnej, rozpiętej w szerokim łuku długiego zdania (tryb stylowy baroku, jak to dowodnie wykazał Oskar Walzel), przeciwstawiono właściwości Matki Boskiej studziańskiej, oparte artystycznie również na podstawie epitetycznej:

W Studziannej zaś jest fortecą warowną,
Basztą Dawida i twierdzą duchowną,
Arsenał, w którym na obrony twoje
Masz, Polsko, zbroje.
Bramą jest, na wschód słońca wystawioną
I mocną wieżą, za której obroną
Od pogan Polska, niewzruszona wiecznie,
Stoi bezpiecznie.
Ten antemurał Sarmacyi dany,
Przez brzydkie nigdy niezwalczon pogany;
Do niej się, za tą gdy stoi paiżą,
Turcy nie zbliżą.

Matka Boska studziańska obroni Polskę przed niebezpieczeństwem tureckim. Nazwijmy ją więc Matką Boską Zwycięską. Charakter epitetów ustala datę powstania liryki na przeddzień jakiejś walnej rozprawy z Turkiem. Chwila ta odpowiada momentowi groźnego najazdu 1667 r., w którego obliczu mógł Kochowski kreślić swą «Studziannę».

W drugiej liryce religijno-patriotycznej o charakterze regionalnym «O obrazie płaczącym N. M. P. we wsi Dzierzkowie w woj. krakowskim 1664, die 27 Julii» (II, 28) Matka Boska nabiera innego już aspektu emocjonalnego. (56) «Dzierżków» jest liryką, która bezpośrednio reaguje na zarysowujący się zatarg Lubomirskiego ze dworem (57), w którego rozwoju woj. sandomierskie i krakowskie, a więc ziemia Kochowskiego, wzięły spory udział.

Matka Boska dzierzkowska, jak łysogórska i studziańska, jest oficjalną opiekunką całego kraju («a sarmackim tronem czułość ma rządzi okiem niezmrużonem»). Praktycznie jednak poeta czyni M. B. orędowniczką tej części narodu, która stanęła — wraz z Kochowskim — po stronie Lubomirskiego. Stąd właśnie dostał się do liryki spory monolog, który poeta wkłada w usta Matki Boskiej, fulminującej na dwór i jego «Bogu obmierzłe florenckie nauki». Stąd również dzierzkowski cud płaczącego obrazu Matki Boskiej, w towarzystwie innych oznak niebieskiego gniewu, ma ostrzec partię dworską przed podnoszeniem na marszałka «miecza sprawiedliwego». Tendencyjne ograniczenie liczby Polaków, skupionych przez Kochowskiego pod opiekuńczym płaszczem Matki Boskiej dzierzkowskiej, manifestuje nam «pęknięcie serca» poety i obnaża w rezultacie krzywą drogę, którą odbywa jego przeżycie poetyckie, zanim się wcieli w kształt literacki. Niedoskonały kształt literacki. Bo to liryka nie tyle okolicznościowa, ile agitacyjna, zdradzająca robotę tendencyjną w racjonalistycznych zwłaszcza partiach wiersza. I dlatego nie jest ona udanym utworem poetyckim, jak poprzednie, ale wynikiem tylko zręcznej sztuki literackiej.

3. Liryka wotywna Kochowskiego.

Inne jest stanowisko Kochowskiego w lirykach «Gratiarum actio ex voto Divae Virginis Claromontanae pro recepta sanitate» (II,17) i «Dzięka powinna Przenajświętszej Pannie za wyratowanie ze złej toni a. 1665» (II,22).

«Nie są one instancjonalne, ale dziękczynne, «wotywne», jak wskazują na to same ich tytuły: pierwsza dziękuje za przywrócone zdrowie żony Matce Boskiej Częstochowskiej, druga — M. B. za wyratowanie poety z wód Pilicy. (58)

Na tym miejscu wspomnieć trzeba o dwu innych lirykach Kochowskiego «Wszytko z nieba» (II,12) i «Budynek» (IV, 36) dla ich odrębnego stanowiska artystycznego wśród regionalnych liryk religijnych tego poety. Są one również dziękczynne, ale wyraz dziękczynieniu dają w sposób od poprzednich odrębny. Niby to tak samo, ale nie tak samo.

Wiemy już, że obie one są pochwałą miernego a szczęśliwego życia szlacheckiego, oczywiście własnego w Goleniowach. Kiedy stanął dwór w tej wsi, poeta czynnikowi nadprzyrodzonemu przypisze ostatecznie fakt swego powodzenia życiowego. Ale nie jest to już Matka Boska, jak było przedtem. Modlitwa jego stylizacją swoją przypomni nam Psałterz Dawidowy:

Pańska łaska, Boskie dziło — Pan obmyślił, Pan postawił,
To mieszkanie wydarzyło, — On poszczęścił, błogosławił.

Wyraźniej jeszcze kontakt dziękczynnej liryki z Psałterzem występuje we «Wszytko z nieba», gdzie pierwsze dwie zwrotki są już wyraźną parafrazą początków Psalmu XXII Psałterza (Pan mym pasterzem, Pan mi daje chleba). Parafraza doznaje modernizacji w dalszym ciągu modlitwy, gdzie poeta ma sposobność dziękować Bogu, że «w prawowiernej chciał go mieć owczarni, kędy nie błędom służą ludzie marni». Zważywszy datę powstania tej liryki, rok 1670 (59), kiedy nie przebrzmiały jeszcze w kraju echa ustawy sejmowej 1660 r., wywołującej z Polski sporą gromadkę antytrynitarzy, rekrutujących się w znacznej części obok Podgórza z północnych części woj. krakowskiego i sandomierskiego, terenów regionu poety, odniesiemy aluzje tej liryki do społeczeństwa arian. Tak więc nawet bardzo stare amfory starotestamentowych schematów psalmowych wypełnia poeta nowym winem, lokalizując je w czasie i w przestrzeni swej ciaśniejszej ojczyzny.

A to przecież znamionuje twórczość regionalną.

Na tym kończy się twórczość religijna Kochowskiego, wiążąca się z terenem miejscowym poety, jego regionem. Dwa są oblicza tej liryki: publiczne i prywatne, błagalne i dziękczynne, instancjonalne i wotywne, jeżeli użyjemy słownika samego poety. Sporej klasy literackiej są jego liryki natury prywatnej, zwrócone do Boga starotestamentowego, ubrane też w formę trawestacyjną psalmów ze Starego Testamentu. Wyższą jeszcze wartość przypiszemy jego lirykom natury ogólnej, w których udaje się on o interwencję czynnika niebieskiego dla uciemiężonego swego kraju. Cechuje te liryki wdzięk, powab, który się obserwuje w dążeniu poety do zbliżenia się uczuciowego do Matki Boskiej, stałego i serdecznego przedmiotu tylu jego kompozycji lirycznych, z których można było tutaj uwzględnić tylko drobną ich cząstkę. Dążność ta wyrasta na gruncie troski poety o kraj, dla którego stara się wymodlić pośrednictwo i pomoc u Matki Boskiej, w tych chwilach zwłaszcza, kiedy mu się wydaje, że wszelkie ziemskie środki ratunku zawodzą. Można się zapytać, skąd poeta czerpie moralne prawo do tego stałego żądania opieki Boskiej nad narodem «w ostatecznej toni». Odpowiedź na to dają nam właściwe liryki. Wyraża się w nich koncepcja czynnika nadprzyrodzonego, który jest uzupełnieniem braków rzeczywistości, jakby podsłoneczną ekspozyturą moralnej równowagi świata.

A koncepcja ta jest wyrazem postawy światopoglądowej chrześcijanina, ściślej mówiąc — katolika.

Jest to postawa ideologiczna, na której Kochowski zdołał potem oprzeć największe dzieło swojego żywota «Psalmodię». Liryki maryjne wraz z «Górą Łysą» możemy z tych względów uznać za liryczne preludium do jego końcowego dzieła. (60) Udało się temu sodalisowi i żołnierzowi w jednej osobie sprząc dwa uczucia, religijne i patriotyczne, w harmonijnym akordzie lirycznym, nadać mu głębsze i szersze, nie-

kiedy nawet patetyczne tony. Tego rodzaju liryki religijno-patriotyczne należą do czasów Kochowskiego do rzadkości, nawet u Kochanowskiego, nie mówiąc już o ptakach niższego lotu Miaskowskim czy Grochowskim.

To jedna cecha tych liryk.

Kult Matki Boskiej przybiera u Kochowskiego, jak widzieliśmy, charakter kultu określonej Matki Boskiej, związanej z jej konkretną na ziemi siedzibą: w Studziannie, Dzierzkowie, Częstochowie, na Łysej Górze. Uczucie religijne poety chwyta się konkretu, dąży do zacieśnienia przedmiotu miłości mistycznej. W takim kształcie widziałbym «regionalizm», jeżeli tak wolno metaforycznie w tym wypadku powiedzieć, jego uczucia religijnego.

V. STANOWISKO KOCHOWSKIEGO w POLSKIEJ POEZJI REGIONALNEJ

Dobrze byłoby na tym miejscu umówić się co do wartości i charakteru regionalnej twórczości Kochowskiego, o której traktuje studium niniejsze, jak i w ogóle co do wartości i charakteru tzw. regionalizmu poetyckiego.

Szukając związków uczuciowych poety z regionem w jego aspekcie «przyrodniczym» i «humanistycznym», nie będziemy oczywiście szukać w jego poezji zwierciadła rzeczywistości. Przyroda świętokrzyska w poezji Kochowskiego nie jest obiektywną przyrodą świętokrzyską. Łysa Góra w aspekcie Kochowskiego nie jest Łysą Górą z łańcucha Łysogór. Ludzie regionu, o których poeta pisze w ten czy inny sposób, nie są ludźmi rzeczywistości obiektywnej, ludźmi historycznymi; Tomasz Szczucki, Sambor Młoszowski czy nawet Stefan Czarniecki z liryk i epigramatów Kochowskiego nie są ludźmi «prawdzwymi», jakimi byli w życiu obiektywnym. Między ludźmi rzeczywistymi a ludźmi w lirykach i epigramatach istnieje łączność tylko nominalna, identyczność imion i nazwisk. Fakt ten wynika z natury utworu poetyckiego, który daje świadectwo prawdzie przeżycia poety; poeta tworzy rzeczywistość literacką, kształtowaną w swej wyobraźni na podstawie doznań odbieranych wprawdzie od rzeczywistości zewnętrznej, ale przekształconej w soczewce przeżycia, nieraz nie do poznania. Dystans między rzeczywistością obiektywną a jej odpowiednikiem, rzeczywistością literacką w utworze poetyckim, wzrasta zwłaszcza we fraszce-epigramacie, utworze albo satyrycznym, albo panegirycznym w stosunku do przedstawionych osób, a więc biegunowo przeciwnym «złotemu środkowi» rzeczywistości tzw. obiektywnej.

Rzeczywistość poetycka ma więc swój byt odrębny i samodzielny, niezależny od rzeczywistości obiektywnej, której ma być «wyrazem poetyckim». Prawdy obiektywnej na podstawie swoich tekstów poszukuje tylko historyk; historyk literatury nie ma prawa do jakiegokolwiek identyfikowania rzeczywistości poetyckiej z równoległą mu rzeczywistością przedmiotową.

Ilekroć więc w trakcie studium niniejszego była mowa o rzeczywistości regionalnej u Kochowskiego, mówiło się o rzeczywistości tylko poetyckiej. Byłoby przeto konsekwencją grubego materialistycznego sposobu myślenia, gdybyśmy próbowali ustalać rzeczywistość przedmiotową na podstawie twórczości Kochowskiego. Są to dziś truizmy; warto je jednak przypomnieć na tym miejscu.

Przedstawiony zasób faktów literackich z twórczości Kochowskiego usprawiedliwia, mym zdaniem, słuszność założenia tytułowego pracy niniejszej.

Kochowski jest rzeczywiście «pierwszym regionalnym poetą kieleckim», ponieważ on pierwszy chronologicznie w literaturze polskiej zdobył dla siebie w twórczości literackiej tak szeroki kontakt uczuciowy z krainą świętokrzysko-włoszczowską, północną częścia województw sandomierskiego i krakowskiego, dzisiejszym, jak go nazywamy, «regionem kieleckim», gdzie się urodził z regionalnym obciążeniem dziedzicznym, gdzie się wychował, działał i zmarł.

Kontakt uczuciowy Kochowskiego z krainą kielecką w prawdziwym wyrazie poetyckim występuje u poety w umiłowaniu tamtejszego krajobrazu, w przywiązaniu do tradycji rodowej swojego rodu, jego przedstawicieli, jak również w uczuciu przyjaźni, która go łączy z szeregiem osób, rozproszonych na terenie regionu, zarówno sławnych i świetnych indywidualności, tworzących historię krainy i kraju, jak i szaraczków, reprezentantów mas. Nawet uczucie religijne poety samookreśla się i zwęża w formie kultu nie tylko Świętego Krzyża, z którym łączy go w sposób naturalny jego osobista tradycja rodowa, ale i szeregu świętych miejsc regionu, siedzib regionalnych Madonn kieleckich. Również i wypadkom politycznym z terenu regionu daje Kochowski właściwy wyraz literacki.

Nie widać w dotychczasowym przebiegu literatury polskiej poety, który by zdołał uzyskać w swej twórczości i wyrazić w sposób właściwy w tak szerokiej płaszczyźnie emocjonalnej związek swój z fundamentem terenowym swojej twórczości, terenem regionu kieleckiego czy nawet spoza jego granic.

Predestynowany był na takiego poetę Rej, m. in. z racji choćby «realistycznych» tendencji swego talentu. Ale ich nie rozwinął w tym kierunku. Universalia przeważają u niego nad realiami, nawet w przedstawieniu aury religijnej twórczości, którą Rej czerpie oczywiście z przeżyć reformacyjnych swego czasu w Małopolsce północnej. W stopniu nieznacznym — w zestawieniu z Kochowskim — pobrzmiewa regionalnie twórczość Kochanowskiego, jak i twórczość Szymonowicza spoza terenu regionu kieleckiego.

W czasach Kochowskiego z życiem regionu kieleckiego, jego naturą, ludźmi i wypadkami politycznymi zespala się — analogicznie jak u Kochowskiego — twórczość Paska, który się kocha w realiach, widzi je i potrafi im dać życie w swoich Pamiętnikach. Nie jest to jednak twórczość o randze poetyckiej, choćby się nawet miało chęć przyznać ją temu prościuchowi, «łgarzowi» a więc poecie.

Regionalizm o zasięgu i szerokości Kochowskiego zaczyna reprezentować w w. XVII współcześnie z Kochowskim właściwie tylko Wacław Potocki w «Ogrodzie fraszek», niewyczerpanym «raptularzu» zdarzeń i ludzi mu współczesnych, «zwierciedle» przyrody beskidzkiej, choć już nie w skali twórczości pejzażowej Kochowskiego. Tylko regionalizm beskidzki Potockiego można postawić bez ryzyka obok regionalizmu kieleckiego Kochowskiego (poza wąskim stosunkowo nurtem regionalizmu lwowskiego Bartłomieja Zimorowicza).

Ci dwaj poeci rozpoczynają współcześnie start naszej poezji regionalnej w jej wielopłaszczyznowym charakterze, znamionującym poetów rzeczywiście regionalnych: jeden w Podgórzu świętokrzyskim, drugi — w Podgórzu beskidzkim.

Tylko wobec konkurencji Potockiego nie można zatytułować pracy niniejszej: Kochowski — pierwszy regionalny poeta polski.

PRZYPISY

(1) Język miejscowy, gwara lokalna w jej właściwościach fonetycznych i fleksyjnych, którą się posługuje poeta regionalny, jest trzecim komponentem, już natury formalnej, charakteryzującym jego twórczość. Tak musi być z Kochowskim, jak było i z Kochanowskim, na którego języku widać wpływy języka miejscowego i który również nie pisał językiem uniwersalnym, ogólnopolskim. Sprawa wymaga specjalnego studium. Nitsch («Z historii polskich rymów», 1912) nie wyzyskał dla swoich interesujących dociekań na temat języka poetów staropolskich twórczości Kochowskiego.

(2) Posiłkuję się wydaniem utworów Kochowskiego Turowskiego (Kraków 1859), które obejmuje główne interesujące nas utwory: «Liryka polskie w niepróżnującym próżnowaniu napisane» 1674 oraz «Epigramaty, po naszemu fraszki» 1674. Przy cytatach liryk Kochowskiego cyfra rzymska oznacza księgę, zaś arabska — kolejność danej liryki w danej księdze.

(3) Z aktów klasztoru łysogórskiego wynika, że Wespazjan miał w r. 1663 tylko jednego brata Jana (Seweryn zmarł w r. 1657). Wespazjan zostawił Gaj i Dobruchnę Janowi wraz z siostrą Anną, a sam się przeniósł do Goleniów, do których należał również Moskorzów z Mękarzowem. Brat Jan w r. 1678 objął w posiadanie Moskorzów, przekazując Gaj swemu stryjecznemu Franciszkowi Kochowskiemu (ks. Władysław Gacki. Klasztor benedyktyński na Łysej Górze, 1873, str. 320 - 322).

(4) St. Adamczewski («Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza», 1928, str. 28-35) przedsięwziął zasadniczą apologię pejzażu swego poety, pragnąc dla niego odwojować specjalne stanowisko w poezji w XVI i XVII. Opierając się na dwóch fragmentach z Sielanek Zimorowicza (Sielanka II i XIV), przyznaje im naczelne stanowisko w dotychczasowym i współczesnym temu poecie pejzażu poezji polskiej. Trzeba się zgodzić, że Zimorowicz zdystansował pejzażystów XVI wieku. Bezstronna obserwacja krajobrazu Kochowskiego i Zimorowicza nie uprawnia jednak do wyrokowania na korzyść drugiego poety i to nawet obserwacja tych samych fragmentów, które St. Adamczewski przytacza u siebie, jako podstawę swojej argumentacji (obydwie sielanki Zimorowicza i dwie zasadnicze liryki regionalne Kochowskiego «Ojczysty Gaj» i «Rozjezne pożegnanie»). Stwierdziliśmy, że pejzaże Kochowskiego nie posiadają samoistności kompozycyjnej. Samoistności tej nie wykazują również pejzaże Zimorowicza. Pochwała podlwowskiej siedziby wiejskiej Miłosza w sielance II jest wmontowana w oprawę innych momentów tej sielanki, jako jej czynnik równorzędny. Pochwały Lwigrodu przez usta Kupidyna w sielance XIV nie są dla tych samych powodów samoistne. Jeszcze mniej uprawniają do pochlebnych wniosków dla Zimorowicza inne miejsca krajobrazowe u niego, cytowane przez historyka literatury (Siel. XI, XVII). Wysunięcie na plan pierwszy krajobrazu Zimorowicza w wieku XVII wydaje się niewłaściwe z innego jeszcze względu, przeoczonego przez Adamczewskiego. Chodzi o wieloplanowość, głębię perspektywiczną pejzażu Zimorowicza. Właśnie pejzaż z sielanki XIV, dowodowy dla Adamczewskiego, jest z punktu widzenia perspektywy malarskiej zbudowany wadliwie. Wątpliwe jest, by oko normalnego widza mogło ogarnąć ze szczytu góry tyle, «ile przez dzień kroczysty koń przepędzi skokiem». W trosce o pełnię obrazu Zimorowicz popełnia błędy rzeczowe: widzi nie tylko pagórki pokryte drzewami, nie tylko, co już wątpliwe, odległe łąki ze stadami i pola ze żniwiarzami, ale, co już zgoła nieprawdopodobne, doliny ze źródłami, których «uciekająca woda» «po głazach chropowatych dzwoni». Obraz perspektywiczny jest tu wyraźnie uzupełniony w wyobraźni (co należy tylko do czytelnika), ze sztucznie namnożonymi szczegółami, sztuczny może w tej samej skali, choć nie w tym rodzaju, co jednoplanowe płaszczyźniane pejzaże renesansu (np. znany pejzaż Kochanowskiego). Z Kochowskim jest odwrotnie. Widzi on tyle, co widzieć można zarówno ze szczytu Łysej Góry, co mu pozwala dojrzeć kręty nurt Dobruchny, ale nie dosłyszeć szmeru tej rzeczki oraz dalekie zarysy swego dziedzictwa, jak i z równiny, skąd dostrzega z jednej strony ciemną plamę lasów, wżerające się w nie poręby i wyniosły szczyt Łysej Góry, z drugiej zaś — dalekie kominy sąsiedzkie. To jest perspektywa prawdziwa, której brak oczywiście «szerokiego rozmieszczenia obrazu» Zimorowicza, bo go normalne oko ludzkie nie może uchwycić (jak w «Klubie Pickwicka» Dickensa «nieuprzywilejowane oko» niezapomnianego Sama Wellera). Trudno twierdzić, aby oko artystyczne nie mogło było rozbudować szczegółowiej pierwszoplanowych szczegółów pejzażowych, niewątpliwie wartościowych, jakie mamy u Kochowskiego. Ale na to trzeba czekać aż do czasów «niefortunnego strzelca» z głębi borów litewskich. Jeżeli chodzi o regionalizm świętokrzyski, trzeba czekać aż do zjawienia się wychowanka szkół klerykowskich; czegóż tu nie wyczarował Żeromski, stąpający śladami Kochowskiego po grzbiecie Gór Świętokrzyskich, ale wyposażony w subtelniejszy nierównie od niego zmysł optyki.

Wniosek jasny. Kochowskiemu przypada pierwszeństwo odkrycia w literaturze polskiej krajobrazu o nowych, świeżych wartościach artystycznych — zarówno w stosunku do wieku XVI jak i w. XVII. Krajobraz ten odkrywa on na podstawie studium poetyckiego swej rodzinnej Świętokrzyszczyzny. Stanowisko to utrzymamy dla Kochowskiego nie tylko ze względu na Zimorowicza, ale nawet ze względu na groźniejszą dla niego konkurencję Andrzeja Zbylitowskiego (Żywot szlachcica na wsi, 1597, str. 12, wydanie Turowskiego). Autor z okien domu, położonego na górze, ogląda Tatry i Bieszczady: dalsze góry, bliższe wsie i lasy, wreszcie bogato rozbudowane szczegóły pejzażowe własnej wsi. Koncepcja krajobrazu Zbylitowskiego, przeważająco estetyczna («swoje oczy wejrzeniem wesołym ucieszyć będę chciał»), zgodna z koncepcją Kochowskiego i Zimorowicza, ten niespodziewanie w renesansie jeszcze zjawiający się obraz perspektywiczny, sprzeczny z płaszczyźnianą techniką renesansu, podważa tezę o tym, jakoby barok u nas był wynalazcą nowego spojrzenia na rzeczywistość. Chyba, że Andrzeja Zbylitowskiego uznamy za pierwszego poetę barokowego (przynajmniej jeżeli chodzi o technikę pejzażową).

(5) Naturalniej i bliżej chyba życia oraz prawdziwej sztuki literackiej wypadł Waśniów w «Epigramatach» («Votum waśniowskie», «Waśniów»), miejsce spotkań opojów okolicznych, gdzie się łatwo zdarzy, że

Gorzałka waśni gdy we łbie zamąci,
To wtenczas z musu szwagier szwagra trąci.

i gdzie jakiś rozkołysany trunkiem «piwożerca» rad by się jako ryba znaleźć w morzu piwa waśniowskiego.

Nawiasowo dodamy, że Kochowski obok waśniowskiego bliskiemu sobie, z Lelowa koło Goleniów, piwu wystawił pomnik we fraszce «Lelowski nektar»:

To kiedy się podstoi, do tej przyjdzie chluby,
Że przechodzi Falerny, Massyk i Cekuby.

Artykuł Hieronima Łopacińskiego z «Gazety Radomskiej», przedrukowany w «Pamiętniku Świętokrzyskim» (Kielce, 1930), nie daje nic konkretnego o rzeczypospolitej waśniowskiej poza przedrukiem «Encomium». Kaz. Bartoszewicz w rozprawie o rzeczypospolitej babińskiej (Szkice i portrety literackie, 1930, t. I, str. 125) przytakuje fraszkom Kochowskiego, które «jeżeli są w pomyśle produktem Waśniowa, dobrze świadczą o tej rzeczypospolitej, bo mają w sobie więcej dowcipu, niż połowa zapisków babińskich».

(6) Dąbrowa to chyba synonim dziedzicznego Gaju, który powstał na karczowiskach puszczy.

(7) Paprocki i Niesiecki nie świadczą o jakiejś świetności rodu Nieczujów-Kochowskich.

(8) Zagadkowy zwrot w «Rytmographon»: «Nec tamen vos praetereo Dilecta fratrum nomina» nie został przez poetę wyjaśniony. Czy miał być do «Rytmographon» dołączony wiersz imienny? Korespondencja między stryjem Aleksandrem a synowcem Wespazjanem «Husarz od stryja synowcowi» (I, 25) oraz «Replika na to od synowca stryjowi» (I, 26) z innych zgoła czasów i okoliczności się wywodzą.

(9) Jeżeli nb. nie było ze strony poety specjalnego pod jej adresem wyzwania waletowego, które się nie dochowało.

(10) Jest to podstawa do połączenia niniejszej wypowiedzi z łacińskim Rythmographon.

(11) Podobnie grzecznościowy charakter posiada korespondencja literacka karmazyna Andrzeja Morsztyna z szaraczkiem J. Grotkowskim (Poezje, 1883, str. 65-66).

(12) Tak uczynił przed nim Kochanowski w swym konsolacyjnym wierszu «O śmierci Jana Tarnowskiego» pod adresem syna hetmana.

(13) Zbiór rytmów, 1855, cz. II, str. 177-181.

(14) Toruńskie nocy, Poezje, 1859, t. I, str. 289-309.

(15) Ale i po Kochowskim długo trzeba czekać na nostalgiczne walety pewnej klasy literackiej. Anonim spośród poetów — barzan w «Pożegnaniu Krakowa» nie dźwignął się, jak zresztą prawie wszyscy poeci barscy, na poziom rzetelnej poezji. «Powrót z Warszawy na wieś» Karpińskiego nie daje utworu klasy pokrewnej Kochowskiemu (to samo da się powiedzieć o «Śnie Antka Pawęzy» Woronicza). Dystansuje Kochowskiego i to w sposób bezkonkurencyjny dopiero romantyzm: Mickiewicz (w nostalgicznych «Sonetach Krymskich» i w wielkiej panatadeuszowej walecie do Litwy) oraz Słowacki («Hymn o zachodzie słońca», dygresje «Beniowskiego»). Po nich liryka «waletowa» ma już ustalony charakter i wartość: Norwid («Aerumnarum plenus»), Gosławski («Dumka»), Pol («Do zielonego Beskidu»), Lenartowicz («Jak to na Mazowszu»). Gdyby chodziło o «genealogię» motywów waletowych w całości «ewolucji» wspomnianej liryki nostalgicznej, najszerszą płaszczyznę kontaktu odnajdziemy między Kochowskim a Mickiewiczem i może Słowackim. Jest to parantela dla naszego poety dość pochlebna, parantela oczywiście charakteru przypadkowego.

(16) Ideał ten odpowiadałby wymaganiom starorzymskiej parenetyki, która uczyła, że «ex agricolis et viri fortissimi et milites strenuissimi gignuntur» (Sinko. De romanorum bono viro. Roz. Ak. Um. Wydz. Fil., 1903, t. XXXVI, str. 266).

(17) Ładną fraszkową pochwałę własnej siedziby w «Votum» Kochowskiego, która znajduje równoważnik w znanej fraszce czarnoleskiej Kochanowskiego, łatwo ustawić w szeregu tzw. napisów na dom praktykowanych od Reja i Kochanowskiego aż do Miaskowskiego.

(18) Wystarczy zestawienie analogicznych miejsc obu poetów

Pan to wielki, co na stronie
Dość ma na swoim zagonie.
Czegóż potrzeba,
Gdy z gębą chleba?

Panie! I za to dziękować ci trzeba,
Żeś gębie mojej dał dostatek chleba.
Dosyć, mój Panie. I za toć dziękuję,
Więcej nie pragnę, tym się kontentuję.

. . . . . .

Toć moje wszytkie klejnoty:
Dobra myśl, taniec, zaloty,
Wieniec na głowie,
Fraszka królowie!

. . . . . .

W stajni turek ogłaskany,
W sadzie sekiel farbowany,
Jest i siedzenie
Świetne na ścienie.

. . . . . .

Lamus, pełen wszelakiego
Jest rynsztunku żołnierskiego.
Obrona zdrowiu
Jest pogotowiu.

. . . . . .

Nie trudno o kopę w domu,
Za nię nie służąc nikomu.

. . . . . .

Miasto blisko, targ niegłodny,
Kościół doma, sąsiad zgodny,
Chłopków gromada
Cóż wsi za wada?
Dwór, wkoło oparkaniony,
Żona grzeczna...
Niechże nam Pan Bóg, nędznikom,
Sam błogosławi rolnikom,
A wy, panowie,
Siedźcie w Krakowie.

(«Szlachecka kondycja» Naborowskiego. Wirydarz Trembeckiego, I, 168-170).

Niwo ma, niwo! Skibo ziemie plennej!
Ty coraz wieniec żytny, także pszenny
Spokojnie na mej gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony, królowie!

. . . . . .

Mam przyjaciela, co od Boga dany,
Jest i na stajni sekiel farbowany,
Broń doświadczona, a do tego żeby
Był grosz (dosyć nam) jeden do potrzeby.
(«Wszytko z nieba»)

Ja stawiam dom, nie Pergamy,
Dla potrzeby tylko samej,
Którego nie mur, nie wieże,
Ale parkan prosty strzeże.

. . . . . .

Kościół blisko, woda w studni,
Na robocie żeńcy ludni,
Nie ciecze bez dach za szyję,
Spokojnie bez prawa żyję.
Siedź, kto chcesz, na Ujazdowie,
W tej chatce dobrze mej głowie,
A założyłbym się z drugiem,
Że noc prześpię jednym cugiem.
(«Budynek»)

«Wieniec» obu poetów prowadzi swój ród chyba z pieśni panny szóstej z «Sobótki» Kochanowskiego. W «Inwentarzu majętności podgórskich», pysznym satyryczno — humorystycznym obrazku lirycznym Potockiego (Ogród fraszek, I, 10 — 12) przeciwstawia poeta Podgórze krakowskim «belwederom». «Szlachecka kondycja» wykazuje zresztą podobieństwo z pochwałą horacjańskiej wsi sabińskiej (Carm. II, 18).

(19) Przy wszystkich rozważaniach niniejszych należy zapomnieć o kulisach tej szlacheckiej sielanki w utworach poetyckich, która jest okupywana trudem, często zaś i łzami poddanych, tych «ludnych żeńców na robocie», którzy się na chwilę tylko w formie epizodu ukazują na powierzchni przedstawionych przez poetę zjawisk w «Budynku». Kochowski nie miał dla nich właściwego zrozumienia wbrew takiemu np. Szymonowiczowi (ciekawe, że w katalogu swoich poetów «Poetowie polscy» nie znalazł miejsca dla tego cennego poety) czy nawet wbrew Miaskowskiemu, nie mówiąc już o Krzysztofie Opalińskim.

(20) Niewszystkie utwory, które wymieniają osoby współczesne Kochowskiemu, dostarczają materiału literackiego dla ich wizerunku. Niektóre liryki zawierają jedynie w podtytule dedykacyjne jakby wzmianki poety, poświęcającego jakiejś osobie dany utwór, który traktuje zresztą o materiach oderwanych. Są to wiersze dedykacyjne, których rodowód poetycki ciągnie się od Horacego.

(21) Utylitaryzm ten, obciążający pierwiastkami anestetycznymi poezję Kochowskiego, obniża wartość jego liryk (w tym i w innych wypadkach) tylko wtedy, kiedy do wyrazu literackiego nie dochodzi u niego prawdziwe przeżycie.

(22) Tytuł wiersza pochodzi od dawnego zwyczaju polskiego wypisywania czynów zmarłego rycerza na chorągwi, zawieszanej nad jego grobem (Łepkowski. Poezja polska na nagrobkach XVI w., strona 562). Zwyczaj ten przekazał nam Stan. Orzechowski w swym «Żywocie i śmierci Jana Tarnowskiego» (Sanok, 1855 r., str. 190). Pod względem ściśle strukturalnym wiersz Kochowskiego ku czci Czarnieckiego tworzy tzw. «epitaphium anniversarium», a to ze względu na brak w nim nuty pocieszenia.

(23) Wiersz ten, jak i niektóre inne historyczne Kochowskiego, jest komentarzem poetyckim «Annałów» Kochowskiego. Ciekawe, że pochwała wojownika w dziele historycznym nie daje takiej syntezy, jaką mamy w liryce. Byłoby to potwierdzeniem faktu już stwierdzonego, że «rzeczywistość poetycka» jest prawdziwsza od «rzeczywistości historycznej», że, mówiąc słowami Arystotelesa, poezja jest filozoficzniejsza od historii. Komentarz historyczny ku czci Czarnieckiego znamionuje się jednak sporym diapazonem uczucia w stosunku do «pioruna wojennego» Polski... Sic et hic finiit rarae fortitudinis Hector, vix credibilis celeritatis bellator ac veluti ignem pro anima aleret in periculo aestu ferventissimus, dignus enim vero, quem perennis memoria posteris traderet, celebraret patria et virtute bellica cum Deciis et Scipionibus componeret. Felicitas a virtute, fortitudo ob animo, utraque a Deo fuere, auctoritatem rigore disciplinae sancivit, venerationem strenuitate assecutus est; cum quae juberet discrimina, praesens ipse, imo praevius occuparet, non proprii sanguinis parcus, ... prodigi vellet ... Jam in militem ut nullo respectu durior et regni in necessaria provisu; dum laborem intendit, mercedem omittebat, crebro dictitans, facilius eum continuo actu lassatum quam otio calcitrantem tractari (Cl. III, 167-169). Fraszka Kochowskiego «Na herb Łódź» (również rodzaj imago) jest podobnie ujmującą pochwałą współziomka-hetmana.

(24) Na bliższy kontakt Kochowskiego z Raszowskim, znanym mu widocznie ze stosunków sąsiedzkich, wskazuje «Nagrobek koniowi Mikołaja Raszowskiego», epicedium fraszkowe, położone przyjacielowi żołnierza. O Mikołaju Raszowskim pisze krótko Niesiecki, że pochodził z woj. krakowskiego.

(25) Rzuchowscy, h. Leliwa, mieszkali w woj. sandomierskim (Niesiecki VIII, 223). Achacy Pisarski, h. Szreniawa z krzyżem (tegoż herbu, co i krewni żony poety Oraczewscy; na herb ten pisał Kochowski osobno fraszkę), z woj. krakowskiego, «z okazji z Turkami pod Chocimem poległ» (Niesiecki VII, 314).

(26) Szczegóły rzeczowe rozprawy Pisarskiego z Turkami, w które tu trudno wchodzić, odpowiadają układowi W. Potockiego w jego «Pogromie tureckim», aż do zwrotu «trzydziestą ran pożyty, mężnie zasnął w Bogu», co odpowiada frazesowi Potockiego: «trzydzieści ran wytrzymał, legł...». O A. Pisarskim wspomniał również Kochowski w piątej zwrotce zbiorowej pochwały rycerzy chocimskich «Kolosy» (Ep. 19). Tenże pisze o nim w Annałach: «Achacy Pisarski, starosta wolbromski, wrodzonym usposobieniem i dziarskością wieku uniesiony, gonił za sławą, na żadne nie oglądając się niebezpieczeństwa» (Klimakter IV, Lipsk 1853 r. str. 347-348)..

(27) Ks. Gacki (Klasztor benedyktyński na Łysej Górze, str. 320-322) przytacza wypis z aktów grodu sandomierskiego, z którego wynika, że Wespazjan i Jan Kochowscy przekazali klasztorowi wieczne procenty od sumy 1200 zł zabezpieczone na dobrach Gaj i Dobruchna, z poleceniem odprawiania przez zakonników czterech mszy czytanych miesięcznie za zmarłych członków rodziny.

(28) Przypadkowo i mimochodem dostał się Jan Kochowski do liryki 10, ks. IV «Pisanie wierszów zabawkę przynosi» — do dedykacji, napisanej przed rokiem 1655 (data śmierci Jana Kochowskiego).

(29) Ks. Władysław Gacki, op. cit., str. 71.

(30) Drugi analogiczny «Napis na obraz Bogusława Sierakowskiego, opata Św. Krzyża» z fraszek Kochowskiego nie jest tak formalnie pełny, jak pierwszy, ale nie brak mu również obowiązującego i konwencjonalnego jeszcze od czasów Marcjalisa podkreślenia przez poetę faktu, że trwałość pamięci opata w sercach przyjaciół jest mocniejsza nad obraz «dowcipnego malarza». I racja, bo obraz opata zaginął (prawdopodobnie zgorzał w pożarze klasztoru 1777 r.), kiedy zniszczały wszystkie w ogóle dawne pamiątki klasztoru, a opat Sierakowski żyje do dziś dnia w pamięci — również i mieszkańców Św.

Krzyża — dzięki utworom poetyckim Kochowskiego (jeżeli nb. mieszkańcy ci mają w pamięci piewcę swego klasztoru).

(31) Hieronim z Komornik Komornicki, jako komisarz woj. sandomierskiego, zawierał pokój w 1666 r., poseł na sejm 1670, komisarz do dystrybuty hiberny (Niesiecki V, 168).

(32) Kochowski zdołał wyrazić w całym długim wierszu o Bidzińskim właściwie tyle, ile Zbigniew Morsztyn w jednej kwartynie swego poematu chocimskiego:

Bidziński strażnik, chciwie zapędzony,
Ledwie nie na śmierć z skały roztrącony,
A sławę jego wznoszą takie wskoki
Aż pod obłoki.
(Sławna wiktoria. Wirydarz poetycki I, 493).

Jednak i Annały (Klimakter IV, str. 347) nie usprawiedliwiają zapowiedzi; Kochowski zbywa go sumarycznie... «Stefan Bidziński, strażnik koronny, sądząc, że jest obowiązkiem tego, który pierwszy rozpoczął bitwę, na dopełnienie zwycięstwa wrogowi nie dać sposobności do ucieczki, gdy szeregi naszych dobrze już były przerzedzone, z przodu ze swoim pułkiem na zmykających Turków uderza. Ogromnym natłokiem pędzących na owe skały wparty w przepaść, waleczny mąż ledwo życia nie stracił. Atoli prawie cudem ocalony, lubo ciężko zapadł na zdrowiu, jednakże po długiej chorobie zdrowie odzyskał». Niesiecki (II, 132-133) daje szeroką relację o Bidzińskim, który się dostał do niewoli pod Korsuniem, po powrocie do kraju wsławił się jako zagończyk w wojnach moskiewskich, ratując króla w opresjach wojny. «Pod Chocimiem do szturmu idąc na wał turecki, ze skały wyrobiony, mężnie skoczył i wprawdzie, nie mogąc się na nim utrzymać, szwankował, aż na sam dół lecąc, dziwną jednak Opatrznością Boską dalszym dla ojczyzny dziełom w cale zachowany». Wsławił się akcją dobroczynną w woj. sandomierskim, skąd pochodził: dobrodziej konwentu reformatów w Pińczowie, fundator szpitala dla inwalidów wojskowych, założyciel funduszu na wykup niewolników.

(33) Aleksander Kochowski wystąpi jeszcze w epigramacie «Do stryja», jako poeta o wielkich, ale niespełnionych nadziejach.

(34) Niesiecki (VI, 421) wspomina o paru współczesnych Adamach Misiowskich. Katarzyna Oraczewska według tego źródła zmarła w roku 1705, a więc przeżyła o lat parę Kochowskiego.

(35) Przodek Jana Mikołaj, woj. lubelski (Niesiecki VII, 32), świeżo nawrócony z herezji na katolicyzm, fundował grobowce dla rodziny na Świętym Krzyżu. Związki przyjaźni katolika Kochowskiego są zawsze pod względem religijnym legalne (jak w wypadku konwertyty Sienińskiego i innych).

(36) Stefan Koryciński, kanclerz w. kor., dobrodziej kościoła w Wolbromiu, † 1658 (Niesiecki V, 252); rodzina ta wymarła pod koniec wieku XVII.

(37) Mikołaj Zebrzydowski otrzymał Pieskową Skałę w 1603 r., ufortyfikował ją w 1620 r. Zamek, który nie przeraził Szwedów, został przez nich zniszczony; odbudował go w 1760 r. nowy właściciel Wielopolski. Felicjan Wąsowicz, dworzanin króla Michała, w wielkich u niego łaskach, w roku 1670 był komisarzem granicznym (Niesiecki IX, 247).

(38) Pakosław Lanckoroński, dziedzic Brzezia i Wodzisławia, poseł na sejmy, a po śmierci żony kanonik krakowski i proboszcz oświęcimski oraz deputat na trybunał koronny (Niesiecki VI, 15). Gorliwy katolik, syn świeżo nawróconego Samuela, który rugował kalwinów z Wodzisławia, miejsca częstych synodów różnowierczych w wieku XVI. Mar. Chomentowski, w chwili pisania liryki łowczy sandomierski, doszedł potem do godności wojewody (Niesiecki III, 75).

(39) O nim Niesiecki (VIII, 354-360).

(40) Czubek. Wespazjan Kochowski, str. 57-58.

(41) Niesiecki (III, 516) charakteryzuje Dębickiego w sposób «herbarzowy»: podczaszy krakowski,

dworzanin królewski, chorąży, potem podkomorzy sandomierski, mąż wielkiej roztropności, poseł na sejm koronacyjny 1649 i na szereg innych, dobrodziej kościołów w Stopnicy i Sandomierzu.

(42) Jan Giebułtowski, dziedzic na Lgocie, Krzysztoporzycach, Skarżycach, rotmistrz chorągwi wołoskiej 1658 (Niesiecki IV, 111). Z tej Lgoty, jak wiemy, woził Kochowski «ciężki tram dębowy» na budowę dworu w Goleniowach.

(43) Ładnym odpowiednikiem fraszki Kochowskiego o Młoszowskim jest fraszka Wacława Potockiego «Do J. W. P. Sambora Młoszowskiego» (Ogród fraszek, II, 43), epigramat groteskowo-humorystyczny z pointą dowcipową. Obaj ci współcześni sobie poeci, Kochowski i Potocki, niejednokrotnie podają sobie tematy z rąk do rąk.

(44) «Awantadżio funkcji wielickiej». Kochowski był podżupkiem wielickim od roku 1671 (Czubek, op. cit., str. 119) Komicznym odpowiednikiem tej humoreski jest fraszka Potockiego «Na urzędników wielickich» (Ogród fraszek, I, 200), gdzie «żupnikiem pan Pieniążek chromy, Kochowski głuch podżupkiem... mogą wszyscy kalecy cisnąć się do żupy».

(45) W liryce tej Kochowski zapożycza się technicznie od Kochanowskiego (liryka 10, ks. I) oraz Miaskowskiego («Pałac Leszczyńskich»).

(46) Recognita refero – powie o swej misji do związkowych w Kielcach – cum palatinatus sandomiriensis nomine gemina voce ablegatus, diutius inter illos commorarer, collega magni nominis et ingenii viro Stanislao Zaręba, iudice sandomiriensi generali (Clim. II, 537). Wtedy zetknął się z Borzęckim, którego chwali za trzeźwość, hojność i miłosierdzie dla ubogich; przyznaje się do zżycia się z nim bliższego («mihi multa per stipendia, etiam officiis vitae et amicitiae familiaris»). Rzeczowość oceny Kochowskiego potwierdzają inne źródła (J. Nowak-Dłużewski. Związek Święcony w Kielcach. Pamiętn. Koła Kielczan).

(47) Świadectwem rozumu politycznego w tym wypadku ze strony Kochowskiego, tego dość przeciętnego politycznego reprezentanta naszego społeczeństwa siedemnastowiecznego, jest ostra satyra liryczna «Mały wielkiego zaciągu skutek, pospolite ruszenie 1672» (Ep. 5), która nas w tym studium interesuje, jako wyraz uczuć i myśli nie tylko poety, ale i jego przyjaciela Stanisława Morsztyna, kolegi po piórze z dynastii literackiej Leliwitów, któremu ten wiersz dedykuje. Stanisław Morsztyn nie znalazł miejsca w «Poetach po'skich».

(48) I w wypadku niniejszym znajdziemy zbieżność między «Lirykami» a «Annałami», usprawiedliwienie inwektywy liryka równoległym mu sądem historyka. Sporo wzmianek o arianach tych czasów znajdziemy w «Annałach» Kochowskiego, opisującego czasy wojen szwedzkich, które przypieczętowały ich los. «Nemini gratior adventus eius (Szweda), quam heterodoxis fuit, potissime Arriana labe infectis... Testandae isti laetitiae, solenni panegyrico salutabant Carolum... (Cl. II, 57). – W paru miejscach tegoż Klimakteru (str. 234, 242, 294) powtarza, że Szwedzi posługiwali się szpiegami (emissarii aut exploratores) ze szlachty ariańskiej, że zwłaszcza gubernator krakowski Würtz miał spośród nich wielu szpiegów. Czarniecki po wzięciu Pińczowa (1657) powiesił za szpiegostwo dwu arian, którzy mieli przy sobie listy do Würtza (jeden z nich należał do znanej rodziny ariańskiej Szlichtyngów). Kiedy Szwedzi opuszczali 30.8.1657 Kraków, «exiere simul mixta hominum collues: Arriani, transfugae, proditores (Cl. II. 221, 242). Zwrot z liryki 9 ks. I. («Psalm o wojnie szwedzkiej»): I Polacy z nimi nasi Pomagają synom Lota, Zmaza Polski i sromota – odnosi się właśnie do tych arian.

(49) «Pohybel», «O Łysej Górze» są literackim uzupełnieniem liryki «Góra Łysa».

(50) Gest opiekuńczy dla Polski Chrystusa znajdziemy również w «Postrzale w gnieźnieńskiej potrzebie» Kochowskiego (II, 16).

(51) Obraz jest tak wyrazisty i szczegółowy, że miałoby się chęć uznać go (wraz z poprzednim obrazem Chrystusa ukrzyżowanego) za tzw. «imago», opis literacki obrazu malarskiego, rzeczywistego obrazu Ukrzyżowanego w klasztorze łysogórskim. Wobec spalenia klasztoru w r. 1777 nie ma możności sprawdzić domniemania. Brak jest, niestety, jakichkolwiek informacji o malarstwie na Św. Krzyżu w książce ks. Gackiego («Klasztor benedyktyński na Łysej Górze»). Sztuką «imaginis» napisał Kochowski swój «Loret».

(52) «Ze św. Bernarda» («Ogród panieński», wydanie Turowskiego, 1859, str. 22).

(53) Uznamy tę lirykę za utwór oryginalny Kochowskiego mimo faktu, że składniki jej faktycznego tworzywa stanowią «towar przywoźny». Scena ukrzyżowania z Matką Boską Bolesną, jeżeli nie jest «imago» literacką, może być reminiscencją z łysogórskiej pieśni «Żale Matki Boskiej pod krzyżem». (Bobowski. «Polskie pieśni katolickie». 1893, str. 48). Kochowski mógł wprawdzie nie znać tej pieśni z rękopisu łysogórskiego w bibliotece klasztornej, choć i to nie jest wyłączone, zważywszy żywe stosunki osobiste poety z klasztorem. Mógł znać pokrewną w treści pieśń, drukowaną u Wietora «Krzyżu wierny» czy «Pieśń o Krzyżu Świętym» (Bobowski, op. cit., str. 151-2, 313-314). Maria pod Krzyżem występuje również w «Dziesiątej pieśni o boleściach M. B.» i w «Pieśni o umęczeniu Pana naszego» (Bobowski, op. cit., str. 384-5, 310).

Nie przeszkadza przestylizowanie przez Kochowskiego pozy Matki Boskiej, która jest inna w «Żalach», a inna w «Górze Łysej», ani też to, że polska M. B. Bolesna (M. B. z «Żalów» jest pochodzenia czesko-niemieckiego) śladem średniowiecza stoi pod Krzyżem, na którym Syn «był rozbity» (Bobowski, op. cit., str. 390-2: «jeno ciebie, synu, na krzyżu rozbitego»; «rozbity na krzyżu» jest również Chrystus w «Pieśni o koronie Panny Maryjej» u Bobowskiego 390-392).

I to również dla wartości artystycznej tej liryki nie ma znaczenia, że Kochowski stylizuje swego Chrystusa na sposób średniowieczny, z realizmem, który odżył w baroku literackim i malarskim, a dąży do odtworzenia cierpień okrwawionego i umęczonego ciała ludzkiego, wprowadzając motyw drzewa, przesiąkniętego krwią Chrystusową («w krwi sowitej pniak skropiony»). Realistyczny obraz umęczonego ciała Chrystusowego znajdujemy w pieśniach średniowiecznych «Idą królewskie proporce», «Dziesiąta pieśń o umęczeniu Pańskim» («Drzewo krasne i wybrane, królewską krwią zrumienione» – u Bobowskiego str. 153, 382-4). Obraz ukrzyżowania w podobnie naturalistycznej stylizacji znajdziemy w «Rythmographon» Kochowskiego, zwłaszcza zaś w wydanym w r. 1681 jego «Chrystusie cierpiącym», tym krwawym miejscami teatrze okropności (scena biczowania, koronowania i drogi na Kalwarię).

Na wyprowadzenie ostatecznego bilansu artystycznego dla tej liryki uznać należy za mało istotny, również i ten fakt natury kompozycyjnej, że liryka Kochowskiego wzorem średniowiecznej pieśni pasyjnej składa się z dwu członów: pochwały Krzyża Świętego i uzmysłowienia korzyści, płynących dla ludzkości z ofiary Chrystusa.

Mimo swe wartości literackie «Góra Łysa» ustępuje «Rythmographonowi» w bezpośrednim ożywiającym go nurcie uczuciowym: pisana jest z dystansu, w postawie kontemplacji – już nie w Gaju, ale w odległych Goleniowach.

(54) Zaszczyt w staropolskim znaczeniu – obrona.

(55) Cenne dla interpretacji rzeczowej liryk Kochowskiego jego Annały w danym wypadku dostarczają informacji niewystarczających. Obszerną zresztą relację o Studziannie zamieścił Kochowski w «Klimacterze III», gdzie pod r. 1664 (str. 148-9) pisze m.in. ogólnie o cudach w tym miejscu, które zaszły na początku rokoszu Lubomirskiego («dum in Lubomirscium Mars. deflagrabat Varsaviae iudicii vigor»). Wzmianka ta nie wyjaśnia charakteru cudów M. B. studziańskiej jako protektorki Polski. Tutaj również informuje nas Kochowski o cudownych okolicznościach powstania kościoła w Studziannie oraz o dekrecie arc. Prażmowskiego, uznającym Studziannę, jako miejsce cudami słynące. W uzupełnieniu powyższego dodaje historyk obietnicę opisu cudów w Studziannie (której zresztą nie spełnił) oraz wspomina o tytule Matki Boskiej studziańskiej: aurora consurgens, innym niż w podtytule «Studzianny» (terribilis ut castrorum acies ordinata). Kl. III, 278-280 pod rokiem 1667.

Widocznie pod wpływem lektury Klimakterów Kochowskiego powstała «Najświętsza Maria Panna

Studziennicka» Teofila Lenartowicza (Warszawa 1857), poetycka relacja cudów Matki Boskiej w Studziannie.

(56) Data 22 lipca w wydaniu «Lirykόw» oraz w wydaniu pierwszym liryki przy «Różańcu N. M. P.» w r. 1668 (przedruk Turowskiego) poprawiona zgodnie ze świadectwem samego Kochowskiego w «Annałach» (Cl. III, 147 - 148) na datę 27 lipca.

Rokosz Lubomirskiego znalazł wyraz w poemacie Kochowskiego «Kamień świadectwa» (1668). Nie jest to poemat okolicznościowy, chwytający in flagranti zdarzenia, ale obrona osoby i sprawy Jerzego Lubomirskiego już po jego śmierci na obczyźnie. «Dzierzków» i «Napomnienie braterskie» stanowią jakby wstęp do «Kamienia świadectwa», obrazując atmosferę polityczną pierwszego okresu zatargu marszałka z królem.

(57) Komentarz tej liryki znajdziemy również w «Annałach» samego poety, który w Klimakterze III skrupulatnie notuje stadia walki dworu z Lubomirskim od momentu bitwy lachowickiej (str. 432 - 4, 279, 82, 97, 131, 133, 147). Z tego wszystkiego najciekawsze jest malowidło atmosfery nienawiści dworaków do Lubomirskiego, rzucone przez historyka Kochowskiego, którego to malowidła poszczególne fragmenty odnajdziemy w «Dzierzkowie». Adeo regum favor fragilis est – pisze Kochowski – ferrea ira, Charybde durior indignatio, tardae in proemium manus, veloces in poenas et nimium graves; nam facilius quercum excindas quam severis (Cl. III., 82). Dochodzi wreszcie w świecie zdarzeń obiektywnych do momentów, które dają bezpośredni impuls do wyładowania się lirycznego poety na tle przeżyć przedrokoszowych. A więc kometa, która daje start liryczny poecie nie tylko w «Dzierzkowie», ale i w «Hejnale» (inna oczywiście, z okazji śmierci Władysława IV)... Ac primo non inane consequentiam omen horribilis et in ollae speciem turgidus cometes effulsit... Rzucają się w oczy znaki interwencji boskiej: cuda w Studziannie (zjawienie się Matki B. murarzowi), płaczący Chrystus w Busku pińczowskim, wreszcie cud dzierzkowski, który obserwowali liczni przybyli na dzień 27 lipca do Dzierzkowa z okazji zbliżającego się sejmu warszawskiego (profuso ab oculis gemmeo rore lacrimae); cud ten jest właściwie przez obecnych skomentowany («ubi tunc multi credidere civiles motus detestante coelo, malisque nostris benignissima Matre, quae Poloniarum Regina dici potest, indolente»). Wiadomości o tych zdarzeniach doszły z komentarzami do poety, który już wtedy mieszkał w niedalekich Goleniowach. Recepcja ich uczuciowa przez poetę jest wyraźnie zanotowana w Klimakterze III (148): «ac velut parum esset in supernis coeli orbibus malorum nuntios longinquos spectare, propius oculis admotae commovebant, irae Numinis praesagitione et deposcendae clementiae monita». Przytoczone przez samego poetę zdarzenia wraz z ich atmosferą «publiczną» weszły całkowicie w skład «Dzierzkowa».

(58) W szeregu analizowanych liryk maryjnych Kochowskiego – jak i w innych zresztą jeszcze – łatwo zauważyć stosowanie przez niego na szerszą skalę metaforyki epitetycznej. Uderza to zwłaszcza w «Studziannie» i łacińskim «Gratiarum actio». W tym wypadku, jak w wypadku «Góry Łysej», jest Kochowski kontynuatorem poetyki pieśni maryjnej naszego średniowiecza, w którym epitet gra również rolę czynnika artystycznego («O Maria, kwiatku panieński», «O przenasławniejsza Panno czysta», «Salve Regina» itd. u Bobowskiego op. cit. str. 42, 62 - 64, 44 - 45). Niektóre z tych epitetów są nawet identyczne z epitetami Kochowskiego, ale na ogół różnią się od jego zasobów sformułowaniem słabo zindywidualizowanym, czasem nawet ogólnikowym i zdawkowym, a więc mało plastycznym.

W poszukiwaniu twórczych źródeł metaforyki epitetycznej Kochowskiego może nie potrzeba cofać się aż do średniowiecza. Impuls do wyzyskania w pieśniach maryjnych tego wdzięcznego niekiedy środka ornamentacyjnego mógł dać Kochowskiemu poeta, od którego w pierwszym rzędzie – nie od Horacego – mógł on wziąć podział swych liryk na 4 księgi i Epodon, który również jak on pisze Epigramaty, drugi tytuł obok liryk swej literackiej sławy.

Oto u Sarbiewskiego znajdujemy parę liryk maryjnych, które zbudowane są, jak niektóre liryki maryjne Kochowskiego, z zastosowaniem podstawy kompozycyjnej epitetu. Np. swoje «Carmen votivum

ad Divam Virginem» (IV,20) pisze Sarbiewski celowo pod kątem widzenia zużytkowania w swej liryce pochwalnej ku czci Matki Boskiej epitetów Matki Boskiej z końcowym rezultatem modlitewnym, który nam przypomina Kochowskiego:

Quocumque gaudes nomine, me, tuum
Tuere, Mater.....

(Niektóre z tych epitetów są własnością również Kochowskiego w «Studziannie» i «Dziardynie»: Cinosura, Terebrathus, Celsa cedrus, Populus, Cupressus, Lilium inter spinas, Virga comans, Turris eburnea, Turris, Aurora, Luna, Sol. Wszystkie znajdziemy w «Ogrodzie panieńskim»).

«Dialogus Pueri Jesus et Virginis Matris» (IV,5), oryginalnie postawiona rozmowa Matki z Synem składa się właściwie z samych komplementów, które sobie prawią wzajemnie Matka Boska i Jezus, a to w formie epitetów, zebranych przez Sarbiewskiego z «Pieśni nad pieśniami» Salomona (I, IV, V, VI, VII), jak to stwierdza sam Sarbiewski w podtytule swej liryki. «Ad Virginem Matrem» (IV,22) jest arcydziełem stylowym Sarbiewskiego, w którym poeta przy pomocy tylko trzech epitetów (jutrzenka, księżyc, słońce) napisał trzyzwrotkowy gradacyjny komplement barokowy Matce Boskiej, którego elegancję mierzyć można najwięcej wykwintnymi madrygałami metaforyczno-epitetycznymi Morsztyna (np. «O swej pannie»). Na takie arcydzieło na pewno by się Kochowski nie zdobył. Tak jak Sarbiewski (niekoniecznie może jego torem), umieszcza Kochowski w swej «Studziannie» ten sam podtytuł wzięty z «Canticum canticorum «Salomona, którego użył również i Sarbiewski w podtytule swej ody «Ad Virginem Matrem» («quasi aurora consurgens, pulchra ut luna, electa ut sol, terribilis ut castrorum acies ordinata»). Dodać należy, że Kochowski wykazuje częstsze kontakty przedmiotowe z Sarbiewskim. U ostatniego znajdujemy również votum instancjonalne «Ad Stanislaum Kostka» (Ep. 17) za Władysławem IV, jak i u Kochowskiego do tegoż świętego za koroną polską; Sarbiewski pisze wdzięczną odę «Ad Divam Virginem Claromontanam» (Ep. 13) dla bp. płockiego Łubieńskiego, jak Kochowski swój «Hymen jasnogórski»dla króla Michała.

Miał więc Kochowski w Sarbiewskim prekursora, który go mógł nauczyć patrzeć na epitet jako dzielny środek stylowy, bo miał w tym kierunku większe przed innymi kompetencje. Epitetykę, ciągnącą się od średniowiecza, Kochowski znacznie rozbudował wszerz, jeżeli nie w głąb, uczynił ją ulubionym chwytem stylowym, który mu niezłe oddał usługi w analizowanych przez nas lirykach i stworzył z niego wreszcie główną podstawę dla większego dzieła «Ogród Panieński»; weszły do niego wszystkie również epitety, które rozsypał w «Studziannie» oraz innych swoich lirykach maryjnych (wskutek braku miejsca trzeba zaniechać w tym miejscu wyliczenia i skonfrontowania epitetów «Ogrodu panieńskiego» z epitetami «Studzianny»i «Gratiarum actio»).

Metoda panegirycznego podniesienia osoby chwalonej – w tym wypadku Matki Boskiej – za pomocą gromadzenia epitetów ma swoje zalety i wyższość nad zwykłą metodą opisową czy nawet metaforyczną. Daje portret osoby przedstawionej wyrazisty, pulsujący bogactwem żywych barw i ostrych światłocieni. Daje takie efekty niewątpliwie w cytowanym przez nas urywku w «Studzianuie». Jest wyrazem epatującego czytelnika baroku jako stylu literackiego, który dąży do oszołomienia czytelnika nadmiarem użytych środków artystycznych. Jak to powiedziano o celu poezji: è del poeta fin il maraviglio.

Metafora barokowa ma jednak i swoje cechy ujemne – ostatecznie w oczach dzisiejszego czytelnika, które dostrzeżemy w skutkach kunsztownych skupisk epitetów. Poeta nie dba o gromadzenie koło siebie określeń homogenicznych, owszem, heterogenizm uprawia celowo, czyniąc z portretu malowanej osoby wizerunek nie tylko bogaty, przelewający się od bujnego bogactwa szczegółów, ale równocześnie – dziwaczny. Jest to właściwe barokowi, tak jak barokowy jest heterogeniczny wizerunek pół-człowieka i pół-bestii, jaki nam daje Horacy na początku swej Artis poëticae.

Poza epitetem drugim środkiem stylistycznym Kochowskiego jest porównanie, owa słynna i wypróbowana w retoryce tych czasów komparacja. Jak w szeregu innych liryk religijnych Kochowskiego, tak

występuje ona również w «Studziannie» i «Górze Łysej». Na porównaniu Matki Boskiej studziańskiej z licznym szeregiem innych miejscowości kultu Matki Boskiej zasadza się kompozycja «Studzianny»: dwa człony porównania wypełniają właściwie całość tej liryki o 17 kwartynach, jeżeli pominiemy pierwsze trzy zwrotki wstępne i końcową kwartynę modlitewną. W «Górze Łysej» porównanie jest również wymyślne, bo zestawia przedmiot kultu chrześcijańskiego ze starożytnością pogańską.

Dla kompozycji liryk regionalnych Kochowskiego nie jest bez znaczenia fakt specjalnie epickiej podbudowy w liryce «Dzięka powinna», ustalającej dla czytelnika niebezpieczny wypadek poety w «przezornej strudze» tej samej Pilicy, którą w przelocie oglądamy we fragmencie końcowym liryki pt. «Wdowy». Podbudowa przedmiotowa liryk Kochowskiego jest na ogół słaba; nie jest w żadnym stopniu tak konkretna, jak w szeregu pieśni Kochanowskiego. Poeta, który się boi konkretów rzeczywistości w swej twórczości, w tej właśnie liryce nie skąpi nam dość jasno zarysowanych szczegółów rzeki i jej otoczenia (wąski bieg Pilicy w piaskach, bielejących przez nurt, wysoki brzeg, gorąco upalnego lata), które nam przypominają dzisiejszą Pilicę w okolicach Sulejowa, gdzie się poeta cudem wyratował z topieli. Kochowski ma własną prawdopodobnie przygodę podczas kąpieli na myśli, kiedy w «Ogrodzie Panieńskim» (str. 252) pisze pod adresem Matki Boskiej («succurrens miseris») słowami jakby powtórzonymi z «Dzięki powinnej»:

Wołam rata! mizerak w bystrej tonąc wodzie,
Panna mi w tej dodała ratunku przygodzie.

(59) Czubek, op. cit.

(60) «Psalmodia» składa się kompozycyjnie z dwu elementów: modlitw osobistych poety i ogólnych instancjonalnych w imieniu całego narodu; taka jest struktura, jak wiemy, również i jego liryk.

Piotr Bańkowski

DWA LISTY ADOLFA DYGASIŃSKIEGO

Opublikowane niżej dwa listy Adolfa Dygasińskiego pochodzą, zdaje się, ze zbioru redaktora «Kuriera Warszawskiego» mecenasa Franciszka Olszewskiego. Oba były pisane do niego. On to bowiem jest «Szanownym Panem Redaktorem» w liście z dnia 25 września 1889 roku i «Koohanym Franiem» w drugim — z dnia 8 lipca 1900. Oba należały jeszcze przed kilku laty do większej partji korespondencji, wśród której nie brakło listów Sienkiewicza, Zapolskiej, Orzeszkowej i szeregu innych pisarzy, którzy utwory swe bądź drukowali w «Kurierze Warszawskim», bądź też z jego redakcją utrzymywali stosunki listowne. Korespondencja ta dostała się w ręce podpisanego przed laty za pobytu jego na obczyźnie. Natrafiono na nią przypadkiem, dosłownie na bruku, przy jednym z jarmarcznych straganów, którego właściciel handlował pąkowym papierem i książkową starzyzną. Znaczna paczka listów, leżąca na ziemi, nie nadawała się nawet na torby sklepowe.

Zbiór ten, uratowany na obczyźnie, stał się pastwą płomieni w kraju w pamiętnym warszawskim roku 1944. Wszystko, co w nim było najcenniejszego i co zostało «zabezpieczone», zamieniło się w popiół. Uratowały się, cudem czy przypadkiem, porzucone na los szczęścia listy mniejszej wagi, a razem z nimi — i listy Dygasińskiego. Żaden z nich w czasach przedwojennych nie przyniósłby jakiejś głębszej i donioślejszej treści. Gdy jednak znaczne, a nie ogłoszone drukiem, materiały rękopiśmienne do życia i twórczości autora «Godów życia» uległy zagładzie w czasie powstania warszawskiego, dwa poniższe autografy nie są dziś bez znaczenia. Przede wszystkim — dla biografa Dygasińskiego.

List pierwszy, — zwykła kartka papieru listowego małego formatu, (19 x 12 cm) — z dnia 25 września 1889 r., pisany prawdopodobnie z Warszawy, pochodzi z okresu, poprzedzającego wyjazd Dygasińskiego do Brazylii. Wspomniany w nim projekt nadsyłania korespondencji do «Kuriera Warszawskiego» został zrealizowany, a wyrazem jego były «Listy z Brazylii», które poza «Kurierem» wyszły jeszcze i osobno w r. 1891.

List drugi z dnia 8 lipca 1900 roku, — kartka listowa 22 x 14 cm, pochodzi chyba z Wrudy, jeśli trafnie została odczytana niewyraźnie podana miejscowość, gdzieś w Rosji. Adresat Olszewski znajdował się naówczas w Petersburgu. Zapowiedziany w liście wyjazd Dygasińskiego do stolicy Rosji nastąpił wkrótce, ale pobyt w niej trwał niedługo. Szkodliwy klimat petersburski zmusił go jeszcze tegoż roku do wyjazdu i to na kurację do Karlsbadu. Widzimy go tam w kilka tygodni później.

Wspomniany w liście «p. Izydor» jest bankierem petersburskim Izydorem Konem.

Dygasiński był przez czas jakiś u domu jego wychowawcą. Między profesorem i rodziną chlebodawców nawiązały się szczere, oparte na wzajemnym szacunku, stosunki przyjaźni.

Wymieniony na innym miejscu «p. Edward» był to prawdopodobnie Edward Grabowski.

* * *

«Szanowny Panie Redaktorze! Posyłam Wam list i instrukcją «Komisji międzynarodowej Opieki nad emigrantami i immigrantami». Jeżeli uważacie za właściwe, abym się tą sprawą zajął, dajcie mi możność wyjazdu do Paryża na parę miesięcy; sądzę, że przy tej sposobności możnaby upiec parę innych pieczeni, tak, iż ów wyjazd w każdym razie miałby dla Waszego pisma znaczenie. Oprócz postawienia kwestii, o którą chodzi, nadsyłałbym Wam korespondencje i innych spraw dotyczące. Ściskam dłoń Waszą serdecznie i załączam wyrazy szacunku oraz pozdrowienia.

Piątek 25.IX.89 r.» *Adolf Dygasiński*

* * *

«Kochany Franiu! Pozwoliłem sobie wskazać Twój adres, ażeby mi ks. Chełmicki pod nim wysłał 50 rs. za obstalowaną dla «Słowa» nowelę. Racz po odebraniu tych pieniędzy wręczyć je Panu Izydorowi albo może zatrzymaj je do 25-go, gdyż sam przyjadę do Petersburga na kąpiel. Ściskam cię serdecznie i proszę, abyś wyraził mój hołd Swojej Najlepszej Pani. Vale et me ama. Adolf Dygasiński

Wruda (?). d. 8,VII.1900 r.

Pozdrów Pana Edwarda za widzenia. Do Wrudy posyłki pieniężne nie przychodzą, a z Wołosowy (?) trudno je odbierać. Więc Cię przepraszam za bezceremonialność swoją i obarczam tym interesem».

Juliusz Nowak-Dłużewski

MATURA STEFANA ŻEROMSKIEGO

W wersjach, dotyczących nieudanego finiszu gimnazjalnego Stefana Żeromskiego w Kielcach, jest dużo bałamuctw i nieścisłości. M. in. zdarzało się słyszeć, że Żeromski w ogóle nie dotarł do klasy VIII; ponieważ został studentem Instytutu Weterynaryjnego w Warszawie, można się było spotkać z twierdzeniem, że poprzestał na skończeniu klasy VI, skąd poszedł wprost na weterynarię. Książka Stanisława Piołun-Noyszewskiego (Stefan Żeromski, Dom, dzieciństwo i młodość. Warszawa 1928) ustaliła szereg ścisłych danych personalnych o Żeromskim w gimnazjum kieleckim i rozproszyła wiele niezgodnych z rzeczywistością twierdzeń (wprowadzając na to miejsce niektóre inne). Nie dopowiedziała również wszystkiego, nie ustaliła np. bliższych okoliczności, w jakich nastąpił krach maturalny Żeromskiego. Okoliczności te można odczytać z archiwów gimnazjum kieleckiego, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Kielcach. (1)

Okazuje się z nich dowodnie, że Żeromski dobrnął do klasy VIII w roku szkolnym 1885 - 1886 po dwunastoletnim w gimnazjum kieleckim pobycie. (2) Wynika z tego, że musiał powtarzać trzy klasy, wliczając do kursu nauk ośmioklasowego gimnazjum i klasę wstępną, od której zaczął swą edukację kielecką. (3)

Do wstępnej klasy musiał więc wstąpić w r. 1874 - 75, mając lat niespełna 10, co się zgadza z normą ówczesną. (4)

Przebieg egzaminów dojrzałości na wiosnę r. 1886 odtwarzają nam zachowane akty gimnazjalne. Kiedy Komisja Egzaminacyjna na XXV posiedzeniu, w dn. 22 marca (st. st.) kwalifikowała ósmoklasistów do abitury, sama nie przeczuwała, ani też za-

(1) Fasc. 7, t. II aktów Kieleckiej Dyrekcji Naukowej.

(2) Data urodzenia Żeromskiego, odnotowana w aktach gimnazjalnych, zgadza się z datą u Noyszewskiego i Korbuta (Literatura polska, wydanie II t. IV. str. 289); jest nią 1.XI.1864. Notatka Korbuta, op. et loco cit. jakoby w gimnazjum przebywał do r. 1887, jest nieścisła; tę samą nieścisłość popełnia autor życiorysu Żeromskiego w «Księdze Pamiątkowej Kielczan» 1925 str. 228 oraz Noyszewski, który pisze, że «wiosną r. 1887 Stefan Żeromski, mając lat 22, opuścił mury gimnazjum kieleckiego po 11 latach pracy bez patentu dojrzałości (op. cit. str. 149).

(3) Noyszewski, op. cit. str. 117, informuje, że powtarzał tylko dwie klasy IV i VI, co nie może odpowiadać rzeczywistości, ponieważ przetrzymywanie ucznia 3 lata w jednej klasie nie było praktykowane; nie wiadomo, którą jeszcze konkretnie klasę Żeromski musiał powtarzać.

(4) Informacja Noyszewskiego, op. cit. str. 81, jakoby wstąpił do gimnazjum w r. 1876, mając lat niespełna 12, musi być nieścisła. I istotnie w Fasc. 4, t. I aktów Kiel. Dyr. Nauk. znajduje się podanie «mieszkanki wsi Ciekot» Józefy Żeromskiej do dyrektora gimnazjum z prośbą o poddanie syna Stefana, który się uczył w Psarach, egzaminowi do kl. wstępnej. Pod podaniem, które ktoś wycyzelował umiejętnie po rosyjsku, widnieje wzruszający nas dzisiaj, pnący się ku górze, niebardzo wprawną ręką ostrymi polskimi literami skreślony podpis matki pisarza; data podania 9.VIII.1874 (st. st.).

den z abiturientów, jaki miecz Damoklesa wisi zarówno nad gronem profesorów, jak i uczniów. Toteż spokojnie z 38 uczniów aż 36 dopuszczono do egzaminów piśmiennych. W spisach kwalifikacyjnych znajdujemy również Stefana Żeromskiego («pochodzenia mieszczańskiego»), którego również dopuszczono do matury z krótką charakterystyką ogólną i wypisem ocen rocznych. Okazuje się, że abiturient zachowywał się «nienagannie», na lekcje chodził «regularnie» (opuściwszy ich jednak w pierwszym półroczu r. szk. 1885-1886 aż 427, co by wskazywało na notorycznie zły jego stan zdrowia, znany nam skądinąd), że do lekcji przygotowywał się «starannie», na lekcjach był «uważny», zainteresowania do nauki zdradzał «dostateczne», prace piśmienne wykonywał «starannie», z jęz. rosyjskiego «ze szczególną gorliwością» («s osobym usierdijem»). Znajomość literatury rosyjskiej, którą wyniósł Żeromski z gimnazjum, przydała mu się w przyszłym jego zawodzie pisarskim, na którym literatura ta, jak wiadomo, wybiła wyraźne piętno. Oceny roczne potwierdzają na ogół zainteresowania i zamiłowania Żeromskiego, ale niecałkowicie: poza logiką i historią tylko z jęz. rosyjskiego otrzymał notę dobrą. Reszta ocen tchnie «dostateczną» szarzyzną, łącznie z oceną z religii srogiego kanonika Czerwińskiego, łącznie również z oceną dostateczną nawet z łaciny, której dobrą znajomość dokumentuje nam przecież Żeromski w swoich pismach. Oczywiście, oprócz jęz. polskiego, w którym Żeromski pod prof. Bemem był uczniem celującym; jęz. polski nie należał jednak do przedmiotów obowiązkowych.

Tymczasem spada na Kielce niespodziewany grom w formie okólnika kuratora Apuchtina z dnia 3.IV.1886 r. (st. st.), rozpatrzonego na posiedzeniu Rady Pedagogicznej w dniu 21.IV.1886 (st. st.). Okólnik poucza, że na konferencji 26 marca, złożonej z profesorów uniwersytetu warszawskiego, stwierdzono po rozpatrzeniu egzaminów dojrzałości roku poprzedniego, że egzaminy te wypadły nieszczególnie — i to w szeregu szkół średnich Warszawskiego Okręgu Szkolnego. Zarzuty ważkie padły imiennie i pod adresem gimnazjum kieleckiego, które okólnik expressis verbis wymienia dwukrotnie. Zarzuca się więc, że: 1. w wielu zakładach szkolnych Okręgu dozór na egzaminach dojrzałości jest niedostateczny, wskutek czego prace piśmienne w wielu wypadkach są niesamodzielne (m. in. w gimnazjum kieleckim); 2. komisje egzaminacyjne przeglądają prace piśmienne powierzchownie, poprawiają je nieuważnie, nie korygują wszystkich błędów uczniowskich w pracach, a oceniają je ostatecznie za wysoko (m. in. w gimnazjum kieleckim). Zarzut ostatni w okólniku podkreślono, widocznie ręką dyrektora Woronkowa — ku nauce nauczycieli. Okólnik żądał wyciągnięcia z sytuacji właściwych wniosków. Konsekwencje te wyciągnięto z natychmiastowym skutkiem, którego wyrazem była prawdziwa rzeź maturalna w gimnazjum kieleckim wiosną 1886 r.

W piśmie dyrektora gimnazjum z 26.VI.1886 r. (st. st.) do kuratora Apuchtina, referującym na podstawie załączników wyniki egzaminów dojrzałości, cała sytuacja na

egzaminach dojrzałości odmalowana jest sucho, ale wymownie. W klasie VIII było uczniów 38, z tych nie dopuszczono do egzaminów tylko dwóch. Z 36 zdających egzaminy abiturientów próbę Apuchtina wytrzymało zaledwie 9, tylko 25 proc., czyli procent nieprawdopodobnie niski i niespotykany. Położyły kolegów Żeromskiego i jego samego egzaminy piśmienne i to nie ta straszna dla Stefana matematyka (z której ocen niedostatecznych było zaledwie trzy) i nie rosyjski (gdzie ocen niedostatecznych było pięć), ale łacina (18 niedostatecznych) i greka (10 niedostatecznych) — oczywiście ciężkie «extemporalia», tłumaczenia z jęz. rosyjskiego na klasyczne, dozorowane «surowo», przeglądane i poprawiane «skrupulatnie» i oceniane «nie za wysoko», jak nakazywał okólnik. Na egzaminach ustnych padł — rzecz charakterystyczna — (poza jednym mało znanym nazwiskiem) serdeczny przyjaciel Żeromskiego Jan Stróżecki, późniejszy działacz socjalistyczny, ten, «co w najsroższy Sybir, na wytrwaną z moskiewskim caratem chodził bez trwogi», znany z rzewnego wspomnienia w «Puszczy Jodłowej». Stróżecki nie wytrzymał próby z ustnej łaciny i greki, nie docierając w rezultacie do świadectwa dojrzałości. Z honorem natomiast przeszedł próbę ognia maturalnego Jan Wacław Machajski, drugi serdeczny przyjaciel Żeromskiego; ten nie dochrapał się jednak nawet srebrnego medalu wobec jedynej zresztą oceny dostatecznej z jęz. niemieckiego wśród wielkiej ilości czwórek i piątek.(1) Brak jest w aktach danych, z których dokładnie przedmiotów egzaminu piśmiennego nie wyszedł Żeromski obronną ręką: na tabeli egzaminacyjnej obok wykazu ocen rocznych widnieje tylko krótka notatka Komisji Egzaminacyjnej tej treści, że St. Żeromski «ustnych egzaminów dojrzałości nie zdawał».

Skutkiem katastrofy było, że na drugi rok zechciało zostać tylko 15 «spalonych», reszta, tj. 12, odeszła ze świadectwem z klasy VIII. Między nimi był również St. Żeromski, który to świadectwo musiał chyba odebrać bezpośrednio po zakończeniu roku szkolnego. Informacja biografa St. Noyszewskiego o dacie opuszczenia gimnazjum przez Żeromskiego (1887) jest, jak wiemy, nieścisła.(2) Nieścisłe jest również uogólnienie, które tłumaczy niepowodzenie Żeromskiego w ten sposób, że «szkoła

(1) Jan Wacław Machajski, ur. w 1866 r. w Busku (syn urzędnika według skrupulatnej noty w aktach gimnazjalnych, a więc nie «chłopiec z ludu», jak informuje Noyszewski, op. cit. str. 136), prototyp Andrzeja Radka w «Syzyfowych Pracach» (istotnie kończył progimnazjum «pyrzogłowskie», tj. pińczowskie). Znany z szerokiego a ciepłego wspomnienia Żeromskiego ze szkolnych czasów «Wybieg instynktu», ogłoszonego w «Księdze Pamiątkowej Kielczan», gdzie Żeromski odtwarza plastycznie bujną i krnąbrną naturę «prymusa wiecznego i kandydata do złotego medalu», swego serdecznego towarzysza niedoli szkolnej i nocnych dyskusji naukowych, późniejszego «społecznego herezjarchę», «wodza tłumów» na «olbrzymiej arenie Syberii i Rosji». Jest to przypomnienie roli politycznej Machajskiego, który zesłany za udział w pracach konspiracyjnych na Syberię po powrocie z niej przebywa w Zakopanem i we Francji, skąd po wybuchu rewolucji 1917 r. wraca do Rosji. Machajski (pseud. A. Wolski) wraz z Łozińskim był przywódcą «machajszczyzny», kierunku socjalistycznego, który odegrał sporą w rolę historii rosyjskich ruchów rewolucyjnych.

(2) Ponieważ na weterynarię Żeromski wstąpił w r. 1887, cały rok szkol. 1886-87 musiał spędzić «luzem».

rosyjska nie brała w rachubę wybitnych a znanych jej przecie dobrze uzdolnień młodzieńca w kierunku literackim i nie bez ukrytej satysfakcji zapewne zamknęła przed nim wrota przyszłości, odmawiając wydania świadectwa maturalnego». (1) Oczywiście, trudno brać szkołą rosyjską epoki apuchtinowskiej w obronę; wiadomo zresztą i z czasów późniejszych, że polakożercza szkoła carska — i to właśnie kielecka — krzywym okiem spoglądała na uzdolnionych w kierunku literackim swoich wychowanków, przeczuwając w nich jakąś w przyszłości polską kramołę. W świetle faktycznych danych, zreferowanych powyżej, sytuacja maturalna Żeromskiego przedstawia się prościej. Nie mógł on narzekać na atmosferę dla siebie specjalnie nieprzychylną. Opiekował się nim prof. Bem, prof. Stanisław Szperl, matematyk, jak wiem z opowiadań jego syna, nie czuł żadnych animozji do literata Żeromskiego, którego awersja do matematyki była znana i zrozumiała. Nikt na niego specjalnie nie dybał. «Nasi gromowładni nie należeli do liczby najzacieklejszych rusyfikatorów i gnębicieli, jacy grasowali w Królestwie, a ucisk w gimnazjum kieleckim stosowany względem polskości, był mniejszy, niż w innych gimnazjach», opowiada o tych czasach historyk szkół kieleckich. (2)

Żeromski trafił po prostu nieszczęśliwie i wyjątkowo pechowo na niepomyślną dla siebie koniunkturę po okólniku Apuchtina. Dlatego właśnie, kiedy w ubiegłym roku szkolnym 1884-85 zupełnie wyraźni słabeusze otrzymali świadectwa i to w pokaźnej ilości (zdawało uczniów 42 — świadectw dojrzałości było 35), w r. 1885-86 nawet stosunkowo silni poodpadali. Nie było również pogromu w roku następnym 1886-87, kiedy matur wydano 28. Podobnego pogromu nie pamiętano w Kielcach, chyba w wyjątkowym roku 1868-69, kiedy po wprowadzeniu jęz. rosyjskiego wszystkich w ogóle abiturientów „ścięto" (ale to były warunki wprost wyjątkowe).

Nie mogła Żeromskiego wyratować nawet pomoc Machajskiego, który mu usilnie pomagał w matematyce jeszcze w klasie VII. (3)

(1) Op. cit., str. 149.

(2) Dr Antoni Rybarski. Szkoły kieleckie w Księdze Pamiątkowej Kielczan» 1925, str. 67. O dyrektorze Woronkowie dają pozytywną raczej relację «Fragmenty wspomnień szkolnych» G. Wędrychowskiego w «Księdze Pamiątkowej Kielczan», str. 117.

(3) Nie wiem, komu i w jakim celu był potrzebny fakt bałamutnego umieszczenia Stefana Żeromskiego w spisie maturzystów r. 1886-87 (sic!) w cytowanej «Księdze Pamiątkowej Kielczan».

Zygmunt Wasilewski

ODDECH ZIEMI

Dwaj pisarze regionalni, Stefan Żeromski i Adolf Dygasiński. Oddech ziemi i dawność. Przeszłość i przyszłość. Rola literatury i regionu.

Zaproszenie do «Pamiętnika Kieleckiego» zastaje mnie w zupełnym negliżu, jeśli można tak nazwać stan likwidacji życiowej pisarza, który utracił wszelki kontakt z piórem, książką i ze światem. Zdobywam się przemocą na dyktowanie, nie mogąc się oprzeć sposobności obcowania z drogimi memu sercu Kielcami. Szkic poniższy poświęcony będzie utworom dwóch pisarzy regionalnych: Żeromskiego i Dygasińskiego.

I

Przede wszystkim co do Żeromskiego. Nie powiem o nim nic nowego, czego bym nie opowiedział już w rocznikach «Pamiętnika Koła Kielczan» lub w książce pt. «Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim». Znaliśmy się od dzieciństwa jako sąsiedzi, spotykający się w klasztorze św. Katarzyny pod Łysicą, a potem jako koledzy szkolni, obaj bowiem, choć czasem w różnych klasach, uczyliśmy się w tym samym gimnazjum kieleckim. Spotkaliśmy się potem w Warszawie, kiedy Żeromski uczęszczał do szkoły weterynaryjnej, a od r. 1892 do lipca 1894 r. pracowaliśmy razem jako bibliotekarze w Rapperswilu. Później drogi nasze nieco się rozeszły, gdy Żeromski pod wpływem nowych przyjaciół został socjalistą, ale dawnego serca dla siebie nie straciliśmy. Z wielkim żalem żegnałem go leżącego na marach. Miałem więc możność poznania Żeromskiego dość dokładnie, nie mam jednak zamiaru charakteryzować i oceniać jego twórczości, wydobędę tylko jeden rys, który tłumaczy rolę jego jako pisarza regionalnego. Zagadnienie to wygląda tak: dlaczego Żeromski, pomimo że został, jak powiedziałem, socjalistą, musi być zaliczony do pisarzy narodowych, jako spadkobierca poetów okresu romantycznego?

Musimy się cofnąć z górą sto lat w dzieje naszej literatury, aby sobie przypomnieć, jak to Maurycy Mochnacki określał znaczenie literatury narodowej. Według niego literatura danego narodu jest procesem psychicznym, w którym społeczeństwo dochodzi do świadomości swego bytu jako osobowość narodowa.

Literatura w swoim całokształcie wypowiada swoje przeświadczenie kartezjuszowskie: «myślę, więc jestem». Że ta formuła jest trafną, dowodem dzieje literatury naszej XIX wieku. Były przecież po romantykach rozmaite ideologie wśród pisarzy, a jednak wszystkie składały się na jeden ewolucyjny nurt myśli narodowej. Bo np. czyż pozytywiści pomimo skłócenia z romantykami nie byli wiernym ich potomstwem?

Żeromski - wolnomyśliciel, socjalista spod znaku Marksa, w utworze poświęconym puszczy na Łysicy nie myśli o tym, jakby można zużytkować ten budulec z korzyścią dla proletariatu; jego dzieło jest hymnem na cześć puszczy jodłowej jako własności narodu i Boga. Zachowałem w swym pamiętniku następującą cytatę z «Puszczy Jodłowej». Żeromski witając po pierwszej wojnie światowej swoją okolicę pisze te słowa:

«Stoi oto wciąż dom Boży. Widać ze wszech stron białą jego wieżę w dolinie fiołkowej od lasów, co z dala i z bliska ciągną ku niemu wielkimi pasmami. Jest jakby zwornikiem, w jedność ujmującym wielorakie pustkowie. Oko przebiega z obszarów i spoczywa na jego białym kształcie, a wyrzeźbiony w źrenicy, zachowuje w sercu na zawsze.

Żyj wiecznie, świątnico, ogrodzie lilii, serce lasów! Przeminęły nad tobą czasy złe, zlane ludzką krwią. Ciągną inne, inne. Lecz któż może wiedzieć, czy z plemienia ludzi, gdzie wszystko jest zmienne i niewiadome, nie wyjdą drwale z siekierami, ażeby ściąć do korzeni macierz jodłową, na podstawie nowego prawa, w interesie jakiegoś handlu lub czyjegoś niezbędnego zysku. Jakiebądź byłoby prawo, czyjekolwiek by było, do tych przyszłych barbarzyńców, poprzez wszystkie czasy wołam z krzykiem: — Nie pozwalam! — Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska ma zostać na wieki wieków, jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którym święty jeleń chodzi — jako ucieczka anachoretów, *wielki oddech ziemi i pieśń wieczności!* Puszcza jest niczyja, nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno Boża, święta!»

Czymże jest ten hymn, jeśli nie zwycięskim tryumfem nad wszelką doktryną materialistyczną? Poeta zawarł porozumienie społeczeństwa z ziemią, nie społeczeństwa jako konsumu, lecz tego, który się nazywa narodem i żyje aspiracjami suwerenności. Pochwycił słowa poety «region świętokrzyski» i wypisał je od siebie już nie na papierze, lecz znakami symbolicznymi jak przysięgę. Bo oto wkrótce młodzież kielecka wmurowała przy drodze do Kielc kamień, na którym wyryła owo hasło poety (r. 1930). A wkrótce potem kapelan klasztoru św. Katarzyny dał inicjatywę wzniesienia na szczycie Łysicy wielkiego krzyża, na którym napis brzmi:

Nieśmiertelnemu Królowi Wieków
Jezusowi Chrystusowi
Bogu † Człowiekowi
Cześć i chwałę głosi
Puszcza Jodłowa

W dniu 13 czerwca 1930 r. przy okazji odpustu w miejscowym kościele nastąpiło uroczyste poświęcenie tego krzyża. Na szczycie góry podczas mszy św. wzniesiona Hostia błogosławiła okolicy i całej Polsce. Jest to niezwykłe w dziejach literatury porozumienie poety z ziemią ojczystą.

II

Nieco wcześniej od Żeromskiego, w tymże regionie świętokrzysko-kieleckim wysunął się na czoło literatury polskiej Adolf Dygasiński. Zapytajmy retorycznie na sposób Mochnackiego: czegóż szukał ten przyrodnik na ziemiach Bolesława Chrobrego? Czy materiałów naukowych jako zoolog, biolog, antropolog lub etnolog? Dygasiński szukał objawów życia w ogóle, czcicielem był życia, pragnącym dotrzeć wyobraźnią poetycką do istoty tego cudownego zjawiska. Znajdziemy potem jego następcę w poecie Kasprowiczu. Zaznajomił nas z życiem gniazd ptasich, zwierząt, wreszcie ludzi w stanie pierwotnym, aż wreszcie doszedł do syntezy w postaci dzieła «Gody Życia». Zwano go polskim Kiplingiem, a nawet szacowano go wyżej, bo gdy tamten operował pojęciami abstrakcyjnymi gatunku, to nasz Kipling potrafił wczuć się w życie duchowe stworzenia indywidualnego. Tłumaczy się to zapewne tym, że nie była to jedynie wyobraźnia mózgowca naukowego, lecz człowieka uczuciowego, zdolnego przywiązywać się do zjawiska konkretnego. Mamy na to dowód choćby w powieści o psie Asie. Dygasiński znalazł swoją dżunglę gdzieś w dolinie Prądnika, gdzie zaczarowała go odwieczna dawność ziemi. Szedł za głosem tej dawności w głąb wieków, miał wrażenie jakiejś muzyki w «oddechu» tej ziemi, jakiejś «pieśni wieczności». Szukał w tej pieśni nie tyle melodii słowika-wirtuoza, ile harmonii i rytmu. Dlatego za przewodnika wziął najmniejsze i najcichsze stworzonko — ptaszka Mysikrólika, aby tym lepiej wsłuchać się w ten cudowny głos dawności. W rezultacie to, co słyszał, było jakby rozwinięciem idei religijnej starego Karpińskiego: «Tobie ziemia, Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki: bądź pochwalon, Boże Wielki». Na to przyszło owemu do niedawna darwiniście oraz wyznawcy Spencera. Zdobył poetę oddech ziemi.

Przeczytano mi właśnie w czasopiśmie «Twórczość» (listopad 46, zeszyt 11) rozprawę prof. historii literatury Wacława Borowego pt. «O Godach Życia» Dygasińskiego, jedna z legend krytyki literackiej.» — Na str. 98 prof. Borowy pisze: «Trudno o bardziej typowy przykład legendy w zakresie krytyki literackiej. Weźmy bowiem «Gody Życia» do ręki, otwórzmy i po prostu, nie poddając się sugestii autorytetów, przeczytajmy, a przekonamy się, że utwór ten nie tylko nie jest «arcydziełem», nie tylko daleki jest artystycznie od kiplingowskiej «Księgi puszczy», ale — przeciwnie — jest chyba jedną z najnieszczęśliwszych pozycji w rzędzie dzieł Dygasińskiego: niepoetycką w pomyśle, bezkształtną kompozycyjnie i stylistycznie, pełną spekulacji umysłowej i to niekonsekwentnej. Przyjrzyjmy się dokładniej. «Gody Życia» zaczynają się w tonie humorystycznej groteski»... itd.

Prof. Borowy wymienił i mnie jako jednego z twórców tej «niefortunnej legendy». Nie śmiem się spierać z uczonymi tej miary. Być może, ma on swoją rację. Co do mnie, wygłaszając we Lwowie odczyt o Dygasińskim z powodu jego śmierci (rok 1902), występowałem nie w charakterze «konesera» estetycznego, lecz jako dziennikarz, łowiący chciwie wszelkie odgłosy oddechu ziemi polskiej, przejawiające się

w literaturze. Chodziło bowiem memu pokoleniu nie tylko o jubilerski kunszt współczesnej literatury, ile o dowody, czy żyjemy i czy żyć będziemy. Bo były to czasy niewoli i wsłuchiwaliśmy się w poetów, jakie jest samopoczucie narodu. Byliśmy nie tyle „koneserami", ile historykami literatury. Cytowany przez prof. Borowego Przesmycki był co prawda i w tym wypadku koneserem, bo zbliżywszy się przez młodych (Lemański, rzeźbiarz Ostrowski) miał nadzieję, że pozyska Dygasińskiego dla „Chimery" i znajdzie w nim hołdownika zasady „sztuka dla sztuki"; uzyskał nawet obietnicę czy rękopis utworu „Dęby".

„Chimery" zresztą po wyjeździe z Warszawy nie widziałem i artykułu Przesmyckiego nie znam. Co do mnie, wzruszył mnie liryzm, którym Dygasiński pokonywał swoją brawurę pisarską, stając tu nad Prądnikiem przed zjawiskiem odwiecznego życia pokorny jak Mysikrólik. To nie był dydaktyzm filozoficzny; on sam się uczył i to od prostaczków «czucia i wiary». Pamiętam, jak ten jowialny pisarz chwalił się, że kapelusz na jego głowie jest kapeluszem chłopa, który się z nim zamienił gdzieś nad Prądnikiem na znak braterstwa,

Tam usłyszał słowa Chrystusowe, pełne otuchy:

«Życie zła, niedoli wszelkiej, jest doczesne i na śmierć skazane...

Cisi i cierpiący — oni po wsze czasy są nasieniem wielkości — niech wzniosą głowy i spojrzą w Niebo».

III

Wyżej opowiedziane epizody twórczości obu pisarzy naszego regionu robią wrażenie jakby młynówek, którymi odprowadzona jest z rzeki woda na użytek techniczny, młynówek, które jednak łączą się znowu z wierną rzeką. Tak się dzieje w literaturze naszej. Widzieliśmy, że młynówka Żeromskiego socjalistyczna znikła, ściągnięta na powrót w łożysko poezji romantycznej, to samo stało się pod koniec życia z młynówką Dygasińskiego, odprowadzoną na użytek realizmu zoologicznego. Stało się to zjawisko prawem w naszej literaturze, nadającej przekazy na stulecie XX-te.

Już wielki pisarz Bolesław Prus zapowiedział to prawo w haśle, które wyrwało się z jego piersi: «Ziemia, człowiek prosty i Bóg». Było to hasło wielkiego przeobrażenia ducha narodowego, które się dokonywało pod koniec wieku. Wszystkie doktryny socjalne czy naukowe ustępowały z drogi kultowi Życia. Zachodzi pytanie: jakie były przyczyny tej zmiany samopoczucia narodowego? Po okresie zwątpienia i marazmu, spowodowanego klęską powstania, nastąpiło w największej dzielnicy Polski wskutek uwłaszczenia włościan wezbranie otuchy: przybyło narodu, właśnie dorastało pierwsze pokolenie ludu już wolnego. Ono to sprawiło, że pisarze, odczuwający wrażliwie wszelkie drgnienia jak sejsmografy, znaleźli dla siebie nowy kierunek zainteresowań. W takich drgnieniach rodzi się w literaturze prymat «czucia i wiary» ponad wszelkie doktryny. Dzieje się to nie tylko w poezji, ale i w piśmiennictwie

politycznym, w nauce (etnografia, socjologia), w powieści. Ten niewidoczny dla profana przyrost sił sprawia, że rodzą się nowe talenty, takie jak Reymont, których całą genialnością jest owa zdolność wyczuwania tętna życia. Istnieje więc jakaś siła psychiczna w narodzie, która harmonizuje indywidualne natchnienia i ściąga je w jeden nurt, dający taki efekt, jakby istotnie naród był zbiorowym twórcą jedynej księgi, zwanej literaturą. Ten nurt łączy się swymi wątkami z twórczością nowego pokolenia i ją wyraża w sposób dla historyka widoczny.

Przecież twórczość poety Kasprowicza w zaborze pruskim rodzi się z tego samego oddechu ziemi nad Gopłem i rychło zamienia się w uroczysty hymn: «Święty Boże, Święty Mocny», obejmujący całą Polskę. W Małopolsce zaś u stóp królewskiego Wawelu łączy się z wspomnianymi poetami głos wielkiego artysty Wyspiańskiego, który, jak nikt dotąd w literaturze, wyczuwał fizycznie oddech ziemi i słyszał łopot skrzydeł czasu.

Czym się to zjawisko w historii literatury tłumaczy?

Oto naród, mierząc swe siły według naczelnej idei swego bytu, poczuł, że zbliża się czas zjednoczenia i wolności. Wszystko świadczyło o odradzaniu się Polski, o tym, że zrodziła się jakaś nowoczesność, świadomość polityczna snuła myśli nowoczesnego Polaka, grupy literackie dostawały nazwę «Młodej Polski». I rzeczywiście, w krótkim czasie odzyskaliśmy zjednoczenie i wolność.

Była więc jakaś celowość i w życiu, i w literaturze.

Następne pytanie byłoby takie: dlaczego myśl poetów, pełna przeczucia przyszłości, znajduje natchnienie swe wtedy, gdy styka się z przeszłością? Oba wypadki, zarówno «Puszczy Jodłowej», jak «Godów Życia», zaszły wskutek zaczarowania poetów przez Dawność. Żeromskiego entuzjazm na rzecz Puszczy tłumaczy się tym, że ona dała jego wyobraźni maksymalny zasięg w dzieje ziemi. On tę swoją górę widział jako niegdyś wybrzeże morskie, on wśród tych jodeł widział jelenia z krzyżem w rogach, widział jednocześnie stąd, jak z wyżyny, przyszłość. Albo Dygasiński w dolinie Prądnika czemu się rozrzewnił? Bo tam był najstarszy kąt życia ludzkiego. W czasach przedhistorycznych, tam w okolicy Ojcowa, Szydłowca w epoce krzemienia, tam było najgęstsze zaludnienie, tam było «zagłębie przemysłowe» obsługujące swym dobrem Europę środkową. Do niedawna w dolinie Prądnika mieliśmy jedyną miejscowość, gdzie z podań ludowych można było ułożyć całą historię Polski. Tym się tłumaczy rzewność Dygasińskiego i historia jego kapelusza.

Bo cóż to jest przeszłość ze swoją dawnością dla umysłu ludzkiego? To jedyny sposób wymiarkowania przyszłości, gdy chodzi o przyszłość narodu. Ten, kto posiadał świadomością przeszłość, jest panem tak samo wielkiej przyszłości. Nie sięgałaby ciekawość w przyszłe czasy, gdyby tęsknota za rzeczami minionymi nie ciągnęła jego umysłu w przeszłość.

Kwestia nowej Polski mogła być rozwiązana jako zagadnienie łączne przestrzeni

i czasu. Zagadnienie pierwsze rozwiązało się jako sprawa zjednoczenia ziem, a zagadnienie czasu jako otwarcie drogi suwerennej wolności.

Umysły, uwrażliwione na działanie oddechu ziemi i pieśni wieczności, dają podstawę ogólnej zasadzie życia, że drogi dziejowej nie można wykomponować, że trzeba ją wykryć.

Kierunek tej drodze nadaje już przeszłość.

Ludzie, którzy mniemają, że historia od nich się zaczyna, nie nadają się na proroków i sterników.

Przypomnijmy sobie, jak Mickiewicz w Improwizacji mówi o swoich skrzydłach, które go przed tron niebieski zaniosą: jednym skrzydłem o przeszłość, a drugim o przyszłość uderzał.

Jeśli z tego szczytowego punktu na dzieje literatury spojrzymy, to będziemy musieli przyznać, że literatura nasza świetnie rozegrała trudną partię XIX wieku. W pracy tej niepoślednią rolę odegrali nasi pisarze regionalni.

Wisła (na Śląsku Cieszyńskim) w styczniu 1947 r.

Seweryn Borkiewicz

KAZIMIERZ LASKOWSKI (EL)

Zapomniany poeta ludowy, urodzony w regionie kieleckim, zasługuje na przypomnienie właśnie w dobie obecnej, kiedy wszystko zwraca się frontem do wsi, kiedy odgrzebuje się skrzętnie to co z kulturą ludową ma coś wspólnego. Laskowski w swych lirykach wyśpiewał żale, tęsknoty i radości ludu kieleckiego, odmalował zwyczaje i obyczaje, jego wady i zalety, opisał piękno przyrody tej części kielecczyzny, która się rozpościera u podnóża zamku chęcińskiego. Bo Laskowski urodził się 21. II. 1861 r. niedaleko Chęcin między Nidą a tym miastem, obok drogi bitej, biegnącej z Kielc do Jędrzejowa, wśród borów podchęcińskiego grodu, we wsi Tokarni, której ojciec poety Tomasz Laskowski był właścicielem.*

Dzieciństwo spędził w Tokarni, gdzie otrzymał staranne wychowanie z rąk rodziców, gdzie całą piersią chłonął z dziecięcą wrażliwością piękno przyrody okolic Chęcin, a przebywając i obcując z ludem pokochał go i urobił swą duszę artysty na «swojską», i «wiejską» modłę. Niebawem rodzice sprzedali Tokarnię i młody Kazimierz przeniósł się z nimi w jędrzejowskie w okolice Sędziszowa, gdzie ojciec otrzymał w schedzie wydzielony z rodzinnego majątku Sieńsko folwark Podgaj. Tu spędził lata chłopięce i dalej obcując z ludem, obserwując jego życie, «ludowość» swego talentu poetyckiego jeszcze pogłębił. Późniejsze wiersze El-a przeplatane są często piosenkami posłyszanymi i zapamiętanymi na chłopskich chrzcinach i weselach, przy żniwie, na dożynkach i graniach wiejskich, Szkołę średnią kończył w Krakowie. Kiedy dorastał, rodzice stracili majątek i Kazimierz Laskowski, wyrzucony na bruk warszawski, pracował w towarzystwie asekuracyjnym oraz jako dziennikarz i felietonista w codziennych pismach warszawskich (Kurier Polski, Kurier Warszawski i inne). Pisał z dnia na dzień piosenki, wiersze aktualne, nieraz całe recenzje rymowane. Gdyby ktoś chciał zainteresować się tym, co Warszawę cieszyło lub martwiło w latach 1898-1912, oddźwięk tego znalazłby w piosenkach El-a z tego okresu w «kurierkach». W r. 1906 spotkałem go na uroczystości w Czarncy, jak zawsze pełnego werwy i humoru; przemawiał z trybuny jako delegat redakcji Kuriera. Zmarł 29.I.1913 r. w Warszawie i został pochowany na Powązkach.

Utwory swoje zebrał sam poeta w wydanych w 1909 r. 6 tomach poezji, noszących tytuły «Z chłopskiej pieśni», «Z rapsodów wolności», «Satyry» itd. W r. 1899 wydał w dwóch częściach wiersze pt. «Spod serca»; w zbiorze tym znajduje się wyjątkowo udany obrazek pt. «Taniak».

* W książce swojej pt. Monografia historyczna i gospodarcza pow. jędrzejowskiego (Kielce 1937.), wspominając na str. 185 o El-u popełniłem błąd, podając rok jego urodzenia 1860. Błąd ten niniejszym prostuję na podstawie metryki Laskowskiego, znajdującej się w ks. urodzeń z r. 1861 pod nr 11 parafii Sobków.

Z większych utworów «Pogrzeb», niejako odpowiedź na «Wesele» Wyspiańskiego, jest ciekawym utworem nie tylko «dla znakomitego odtworzenia duszy i gwary chłopskiej» ale i ze względu na myśl przewodnią. Sens ogólny utworu jest taki, że nie byłoby wsi bez chłopa polskiego, który ukochał wszystko, co swojskie: pług na polu, krzyż przy drodze, piosenkę swojską, a bez wioski nie byłoby inteligencji, której wieczną odnowicielką jest właśnie wieś polska. Z większych kompozycji ciekawa jest kontynuacja «Pana Tadeusza», obejmująca dalsze losy adoratora Zosi Saka-Dobrzyńskiego. Utwór ten tak zdawał się być podobnym stylem i charakterem wiersza do utworu Mickiewicza, że Władysław Bogusławski swego czasu napisał: to jest takie podobne, że aż przykro. Tak samo «Pogrzeb» jest adaptacją do utworu Wyspiańskiego. O ile w piosenkach, drobnych swych lirykach był El nawskroś oryginalny, o tyle w większych utworach nie ustrzegł się podążenia za wysokimi wzorami.

Laskowski próbował też prozy, pisząc opowieść «Zrośli z ziemią» (2 tomy, 1913, z przedmową Z. Dębickiego). Utwór ten wszelkie swe braki wynagradza opisami obyczajów wsi podjędrzejowskiej; interesujący jest również ze względu na zawarte w nim teksty regionalnych śpiewów wiejskich.

Talent Laskowskiego w poezji polskiej był zjawiskiem osobliwym na tle pozytywizmu popowstaniowego, na tle liryki ówczesnej, przesyconej smutkiem i zwątpieniem. El wniósł wiele radości życia, beztroskiej wesołości wiejskiego śpiewaka. Wieś polska stała mu zawsze przed oczyma; choć ją opuścił wyrzucony na bruk wielkomiejski, nie zapomniał o niej. Tu jest tajemnica «swojskiej nuty» Laskowskiego. Żyje w jego poezji wieś okolic Kielc i Jędrzejowa ze swoją obyczajowością w takich utworach jak «Choinka», «Andrzejki», «Na gromniczną», «W Adwencie», «Z szopką», «Na Trzech Króli» itd. To stanowi właściwość swoistego patriotyzmu El-a, który miłość z człowieka przenosi na przyrodę kielecką: jej lasy, góry, pola, rzeki, przeszłość wreszcie. Słusznie też zapytuje w jednym ze swych utworów:

Czy mi też będzie kiedyś policzone,
Żem nigdy w obcą nie spoglądał stronę?

Nutę bezpośrednią, liryczną łączy z nutą satyryczną. Satyra jego, choć «ugryzie» nie boli, choć «wykpi», ale się śmiejesz, jak słusznie mówi o niej Kazimierz Przerwa-Tetmajer w przedmowie do utworów El-a, wydanych w 1909 r. Tetmajer w tej przedmowie najtrafniej może ze wszystkich krytyków ujął istotę twórczości literackiej El-a.

Gdyby był posiadł wyższe wykształcenie a z nim większą kulturę literacką, gdyby był więcej pracował nad sobą, a prowadził bardziej uregulowane życie, mniej targał swe nerwy w walce o byt i kawałek chleba, mógłby był bez wątpienia zająć lepszą pozycję w naszej literaturze. Brak spokojnego klimatu dla twórczości poetyckiej uczynił z niego urzędnika, felietonistę i fabrykanta wierszy na obstalunek z dnia na dzień, pod groźbą przymusu. Ten nienormalny tryb życia odbił się również na zdrowiu fi-

zycznym poety i spowodował jego śmierć przedwczesną w okresie, kiedy jego talent jeszcze ciągle dojrzewał i kiedy El nie wypowiedział jeszcze swego ostatniego słowa.

W każdym razie w ogólnym dorobku kultury regionu kieleckiego jest dla Laskowskiego miejsce poczesne. Kto chce zrozumieć duszę chłopa polskiego z Kielecczyzny i odczuć krajobraz kielecki, nie obejdzie się bez poznania twórczości Laskowskiego. Poeta ten z wielu względów przypomina nam Dygasińskiego, oczywiście w tematyce utworów i ich ogólnym nastroju.*

* Źródła nie drukowane. Metryki sobkowskie – odpis Hipoteki grodzkiej w Jędrzejowie Ak. ur. odp. Nr ak. 11.

W bibliotece Miejskiej w Warszawie przy ul. Koszykowej 26 było sporo wierszy El-a, luźnie drukowanych i nie objętych wydawnictwami zbiorowymi. Nie wiem jaki los je spotkał.

Jan Strasz

KIELECKIE SZKOLNICTWO ŚREDNIE

POD OKUPACJĄ

Po pokonaniu Polski we wrześniu 1939 r. zwycięski hitleryzm przystąpił do systematycznego wcielania w życie w stosunku do narodu polskiego swych zbrodniczych planów, których uzasadnienie zawiera credo Hitlera «Mein Kampf». Celem jego było całkowite wyniszczenie biologiczne, gospodarcze i kulturalne narodu polskiego. Już w jesieni 1939 r. wydał okupant szereg zarządzeń o likwidacji polskiego systemu oświaty, pozostawiając tylko szkołę powszechną o programie, umożliwiającym zaledwie naukę czytania, pisania i rachunków; w zakresie wychowania celem było przygotowanie niewolników, wykonujących fizyczne prace dla niemieckich panów. Podręczniki polskie były zakazane, ich używanie groziło Oświęcimiem. Jedynym źródłem wiedzy i światopoglądu było sławetne pisemko szkolne «Ster», nakazane w szkołach zamiast książki polskiej.

Na terenie miasta Kielc społeczeństwo i nauczycielstwo w pierwszej chwili nie zdawały sobie sprawy z powagi zarządzeń niemieckich w dziedzinie oświaty, toteż w październiku i listopadzie dyrektorzy kieleckich szkół średnich trzykrotnie kołatali u szefów cywilnych władz okupacyjnych w siedzibie dawnego magistratu w sprawie otwarcia szkół, jednak bez rezultatu. Echem tych starań były dokonane w dniu 10.XI 1939 r. aresztowania dyrektorów gimnazjów im. J. Śniadeckiego i gimn. im. St Żeromskiego oraz kilku profesorów, których przetrzymano w miejscowym więzieniu do stycznia 1940 r. Tymczasem gmachy szkół średnich były użyte przez Niemców na inne, więcej praktyczne cele. W gmachu Państw. Lic. i Gimn. im. St. Żeromskiego znalazł pomieszczenie oddział epidemiczny Szpitala Miejskiego, w gmachu Państw. Lic. i Gimn. im. J. Śniadeckiego urządzili Niemcy składy zboża, w gmachu Państw. Lic. i Gimn. im. bł. Kingi oraz Pedagogium urządził sobie kwaterę sztab oraz batalion żandarmerii kieleckiej, umacniając ją zasiekami z drutu kolczastego, bunkrami a od strony plant podnosząc poziom wody w Silnicy przez zbudowanie zapory przy moście na ul. Sienkiewicza.

Jeszcze w czasie zakwaterowywania się Niemców dyrektorzy szkół oraz nauczyciele, często narażając się na niebezpieczeństwo, zdołali wynieść i zabezpieczyć większość dokumentów szkolnych, sztandarów, cenniejszych książek oraz część innych pomocy naukowych, jak mikroskopy, wagi itp. Biblioteki uczniowskie częściowo tylko zostały rozdzielone między uczniów, przeważnie zostały zniszczone przez Niemców.

Gdy w tych warunkach o jawnym nauczaniu nie można było myśleć, nauczycielstwo z niepokojem patrzyło na grupy młodzieży, bezczynnie przebywającej na ulicy,

w atmosferze tragicznego wstrząsu, przygnębienia oraz rozterki, jakie przeżywało społeczeństwo w okresie straszliwej klęski. W trosce serdecznej o dobro młodzieży, w dążeniu do zachowania równowagi ducha i dobra moralnego młodzieży nauczycielstwo szkół kieleckich samorzutnie, bez jakiegokolwiek nakazu z góry, utworzyło grupy specjalistów, które już w listopadzie i grudniu 1939 r. przystąpiły do nauczania na własną rękę zespołów uczniowskich, tzw. kompletów tajnego nauczania. Pierwszymi kierownikami kompletów byli w ramach gimnazium im. J. Śniadeckiego: prof. Adam Słapczyński, znakomity dydaktyk matematyki, prof. Zofia Żylińska, prof. W. Łabuz, prof. H. Malinowska, w ramach gimnazjum im. bł. Kingi – dyrektorka Maria Opielińska, w ramach gimnazium im. St. Żeromskiego – dyrektor Henryk Kuc, prof. Paweł Czapla, prof. Jan Strasz; w ramach prywatnych szkół średnich zaczęli organizować liczne komplety profesorostwo Kozłowscy. Początkowo nieliczne i luźne komplety tajnego nauczania pomnażały się z biegiem czasu i trwały aż do ostatniego dnia okupacji. Organizacja kompletów początkowo napotykała na pewne opory ze strony rodziców. Złudna nadzieja w społeczeństwie na rychły koniec wojny, lęk przed groźnymi zarządzeniami wroga były dużym hamulcem, uniemożliwiającym masowość akcji nauczania. Nauczycielstwo było gotowe do tajnej pracy oświatowej. Tylko bardzo nieliczne jednostki spośród nauczycielstwa znalazły sobie bardziej bezpieczną pracę na placówkach gospodarczych i administracyjnych.

Organizacja kompletów i metody nauczania były dostosowane do warunków pracy konspiracyjnej. Komplet składał się z liczby od 4 do 10 uczniów w zależności od warunków bezpieczeństwa. Warunki przyjmowania uczniów, programy nauczania oraz promowanie odbywały się ściśle według przepisów obowiązujących w państwowych liceach i gimnazjach ogólnokształcących. Do kompletu przyjmowano młodzież «pewną», opinię pod tym względem wydawała dobrze poinformowana sama młodzież. Opłaty wynosiły od 20 zł miesięcznie w 1940 r, do 100 zł w 1944. Stosowano ulgi i zwolnienia od opłat w wypadku niezamożności. Liczba godzin nauczania na komplecie była zredukowana do 14 lub 16 na tydzień, nauka odbywała się od 3 do 4 dni w tygodniu. Lekcje odbywały się w mieszkaniach rodziców uczniów, najczęściej jeden raz na tydzień w danym lokalu. Przy wyborze lokalu badano warunki bezpieczeństwa, otoczenie, liczbę wyjść i wejść do lokalu itp. Odbywano jednak naukę nawet w bliskości placówek niemieckich, jak na przykład na ul. Mickiewicza nr 6 naprzeciwko lokalu Schutzpolizei. Początkowo nauka odbywała się w godzinach przedpołudniowych. Z biegiem czasu coraz więcej młodzieży powyżej lat 15 objęto przymusem pracy; dla tej młodzieży zorganizowano naukę w godzinach od 16 do 20. Czas trwania nauki na kompletach klasowych zależał od tego, czy komplet złożony był z bardziej lub mniej uzdolnionych i pilnych uczniów. Zwykle klasa przerabiana była w czasie od 6 do 10 miesięcy. Nad pracą kompletu czuwał wychowawca i był w stałej łączności z klasą i kierownictwem tajnej szkoły. Organizacja ta posiadała dużą ela-

styczność i sprawność, umożliwiając w każdej chwili zmianę planu zajęć, ewentualnie punktów lokalowych. Było to konieczne ze względu na bezpieczeństwo młodzieży i nauczycielstwa. W takich warunkach pracy nauczyciel kursował po mieście przez cały dzień, zużywając przerwy międzylekcyjne na przejście od lokalu do lokalu, przemierzając często odległości kilometrowe np. z Pakosza na ul. Zagórską lub z Nowego Światu na Prostą. Po drodze spotykał kolegę maszerującego żywym krokiem w wiadomym celu, witając go znaczącym uśmiechem.

Duży udział w organizację tajnego nauczania włożyło społeczeństwo kieleckie, przede wszystkim rodzice, udzielając pomieszczeń do nauki kompletów, czuwając nad bezpieczeństwem pracy w czasie nauki, obserwując otoczenie i sytuację w danej dzielnicy. Zresztą zrozumienie doniosłości tajnego nauczania, docenianie powagi i grozy tej formy pracy konspiracyjnej, troska o młodzież cechowały całe społeczeństwo. W domu nr 12 przy ul. Ogrodowej dozorczyni-staruszka uprzedziła na czas komplet dorosłej młodzieży w mieszkaniu na drugim pietrze o wkroczeniu do kamienicy żandarmerii w celu dokonania rewizji mieszkań. Zdarzały się też wypadki zaskoczenia kompletów w toku nauki, najczęściej przez władze kwaterunkowe i policyjne. Wówczas młodzież rozpraszała się po mieszkaniu, chowając książki i zeszyty, inscenizując zabawy towarzyskie, obchód imieninowy itp. Takie wypadki często jednak kończyły się tragicznie. 9 listopada 1942 r. Gestapo, dokonując rewizji na pierwszym piętrze w domu nr 19 przy ul. Zagórskiej, ujęło trzech uczniów kl. 2 liceum schodzących po lekcji z drugiego piętra. Zostali oni wywiezieni do Oświęcimia. Tragicznie skończyło się zaskoczenie kompletu klasy I liceum, złożonego z 9 uczniów i uczennic w dniu 11.VI-1944 r. w lokalu przy ul. B-pa Bandursktego 33. Lekcję prowadził zacny profesor j. niemieckiego M. Pogorzelski. Wszystkich poddano ścisłej rewizji. U najlepszego ucznia tego kompletu Wacława Kulińskiego, członka wywiadu A. K., znaleziono plan koszar na Bukówce oraz odezwy do żołnierzy niemieckich na «Feldpost», wzywające do rzucenia broni i sabotażu. Wszystkich związanych przewieziono do budynku Gestapo przy ul. Focha. Prof. M. Pogorzelskiego oskarżono o współudział w akcji dywersyjno-szpiegowskiej na szkodę armii niemieckiej. Kulińskiego Wacława potraktowano jako szpiega i niebezpiecznego «bandytę». Resztę członków kompletu po dotkliwym pobiciu i podpisaniu odpowiedniej deklaracji wypuszczono na wolność. Zza murów więzienia Gestapo przedostawały się wiadomości o strasznych katuszach, jakim poddano w badaniu śledczym aresztowanych profesora i ucznia i jednocześnie o niezłomnej ich postawie. Próby przekupienia Gestapo w celu uwolnienia prof. Pogorzelskiego za cenę 50,000 zł pomimo zapłacenia oprawcom pierwszej raty w kwocie 11.000 zł spełzły na niczym. W pierwszych dniach lipca 1944 r. na pół żywego prof. Pogorzelskiego przewieziono do Gross Rosen i tam niebawem zamęczono. Wacka Kulińskiego w tym samym czasie zamordowano w Kielcach.

Trzeba stwierdzić z całym naciskiem, że praca na kompletach tajnego nauczania, zwłaszcza w Kielcach, była wyjątkowo niebezpieczna, nie tylko ze względu na wyraźne zarządzenia zakazujące, wydane przez okupanta, grożące za nią karą obozu, a nawet śmiercią, ale także z tego powodu, że większość młodzieży, uczącej się na kompletach, była zaangażowana w konspiracyjnej pracy wojskowo-politycznej i czas swój dzieliła między naukę, pracę zarobkową i akcję konspiracyjną. Toteż względnie nieliczne wypadki wykrycia kompletów świadczą o dużej dojrzałości politycznej i moralności młodzieży szkolnej i społeczeństwa kieleckiego w czasie blisko sześcioletniego trwania okupacji. Praca i wspólne przeżycia młodzieży, rodziców i nauczycielstwa wytworzyły rzadko spotykaną przedtem atmosferę serdecznego współżycia i zrozumienia tych trzech czynników wychowania, atmosferę, która przeniosła się do polskiej szkoły po likwidacji okupacji.

Znaczenie i skutki tajnego nauczania nie dadzą się wprost ocenić. Przez komplety tajnego nauczania przeszła w przybliżeniu połowa młodzieży, pobierającej naukę w szkołach średnich normalnych w Kielcach. Prócz nauki tajnej w mieście gimnazja kieleckie miały pod swą opieką pedagogiczne komplety filialne tajnego nauczania w powiecie, jak w Nowej Słupi, Bodzentynie, Niewachlowie, Zagnańsku, Chęcinach, Łopusznie, Małogoszczu. Komplety filialne prowadzone były przez 2 do 4 nauczycieli i co półrocze przyjeżdżały pod opieką kierownika na egzamin sprawdzający przed Komisją Egzaminacyjną odpowiedniego gimnazjum. Niekiedy komplet egzaminatorów gimnazjum jechał na miejsce filli i tam przeprowadzał egzaminy. Prócz tego Komisje Egzaminacyjne przeprowadzały bardzo licznie egzaminy pojedyńczych uczniów uczących się pojedyńczo przy pomocy korepetytorów.

Tajna nauka w czasie wojny uchroniła młodzież od demoralizacji, upadku ducha, podtrzymywała poziom kulturalny, budziła poczucie wartości rodzimego dorobku cywilizacyjnego Polski — w okresie triumfującego hitleryzmu, głoszącego, że Polak, słowianin — to Untermensch.

Dzięki tajnemu nauczaniu szkoły kieleckie, uruchomione przez polskie Ministerstwo Oświaty w lutym 1945 roku po zlikwidowaniu okupacji, zapełniły się kompletnie młodzieżą, która automatycznie przeszła do odpowiednich klas szkoły jawnej. Duża ilość maturzystów z tajnego nauczania nie mogła się pomieścić na pierwszych latach studiów tak licznych po wojnie uczelni wyższych. Oznacza to olbrzymi kapitał kulturalny i możność szybkiego wypełnienia luk, jakie zaistniały w różnych zawodach z powodu zdziesiątkowania inteligencji przez okrutny hitleryzm. A oto dane liczbowe z tajnego nauczania na terenie kieleckich szkół średnich.

Na pierwszym miejscu co do ilości uczących się, planowości organizacji i wprost nieustraszonej odwagi w prowadzeniu kompletów tajnego nauczania należy wymienić dyrektorkę Państw. Lic. i Gimn. im. Bł. Kingi Marię Opielińską, która nawet w krytycznych czasach kontynuowała naukę.

Niestety, z powodu wyjazdu dyr. M. Opielińskiej z Kielc nie można było zebrać ścisłych danych co do ilości młodzieży, która przeszła przez jej komplety tajnego nauczania. Dla orientacji ogólnej można zaznaczyć, że Liceum i Gimn. im. bł. Kingi, po uruchomieniu nauki w lutym 1945 r., zapełniło się przeważnie jej wychowankami w liczbie około 500 uczennic. Ilość wydanych matur ponad 100.

Liczba młodzieży, która przeszła naukę na kompletach tajnego nauczania w różnych komórkach tajnego liceum i gimnazjum im. J. Śniadeckiego pod naczelnym kierownictwem dyr. I. Sikorskiego, przedstawia się następująco:

Rok szkolny	Liczba uczniów	Liczba absolwentów gimnazjum i liceum
1939	22	–
1940	46	8
1940 - 41	62	14
1941 - 42	100	23
1942 - 43	158	30
1943 - 44	206	64
1944 - 45	209	12

Ilość młodzieży uczącej się na kompletach tajnego nauczania pod egidą tajnego liceum i gimnazjum im. St. Żeromskiego (kierownikami byli prof. Paweł Czapla i prof. Jan Strasz):

Rok szkolny	Liczba uczniów	Liczba świadectw dojrzałości
1939 - 40	19	–
1940 - 41	85	–
1941 - 42	159	15
1942 - 43	186	31
1943 - 44	204	35
1944 - 45	167	8

Prócz tego w obrębie gimnazjum im. St. Żeromskiego zdało egzaminy promocyjne około 200 uczniów przygotowujących się indywidualnie.

Na kompletach profesorstwa Kozłowskich uczyło się:

Rok szkolny	Liczba uczniów	Ilość przeegzaminowanych eksternów
1939 - 40	29	18
1940 - 41	89	30
1941 - 42	99	91
1942 - 43	66	184
1943 - 44	181	349

Świadectw dojrzałości z wszystkich lat – 77.

Jak wyżej powiedziano, komórki tajnego nauczania powstały samorzutnie z inicjatywy odważniejszych i energiczniejszych jednostek spośród nauczycielstwa. Jednak o całości oświaty i kultury w Polsce w okresie barbarzyńskiej okupacji zatroszczyły

się i ideowe organizacje nauczycielskie, przede wszystkim Związek Naucz. Polskiego. W ramach tajnych władz państwowych powstało prawdziwe podziemne Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sztuki zwane w stolicy D. O. K. (Departament Oświaty i Kultury), na którego czele stanął ówczesny wiceprezes Z. N. P. Czesław Wycech, sekretarzem generalnym był Wacław Schayer. W ramach tej organizacji powstało w r. 1941 tajne Kuratorium Kieleckie z siedzibą w Radomiu; kuratorem był Stanisław Podrygałło. Obok kuratorium powstaje Okręgowa Komisja Oświaty i Kultury, na niższym szczeblu zorganizowano analogiczne komisje powiatowe, miejskie i wreszcie gminne.

Zadaniem Komisji Oświaty i Kultury w zakresie szkolnictwa średniego było uporządkowanie organizacyjne kompletów, zbieranie danych statystycznych, instruowanie co do przestrzegania, względnie zmian odpowiednich przepisów oraz pomoc materialna dla nauczycielstwa, zwłaszcza w okresie wakacyjnym. Fundusze te pochodziły ze skarbu tajnego rządu polskiego (Delegatury), względnie ze składek uczących nauczycieli. Komisje otaczały stałą opieką materialną wdowy, sieroty i rodziny pomordowanych i uwięzionych. Z powyższego wynika, że kontakt bezpośredni administracji szkolnej ze szkołą był luźny, ograniczał się właściwie do sporadycznych konferencji z kierownikami tajnych szkół, które korzystały z dużej samodzielności, były materialnie samowystarczalne, a kierownik tajnej szkoły w praktyce łączył kompetencje wyższych instancji administracji szkolnej – ramami tej kompetencji było przestrzeganie przedwojennych praw i przepisów szkolnych. Prawa te wykonywano z całym pietyzmem, jako jedyną i prawowitą spuściznę Państwa Polskiego, wierząc niewzruszenie, że to, czego dokonano w tajnym nauczaniu, będzie zalegalizowane przez przyszłe jawne władze państwowe. Wiarę tę żywiło też całe społeczeństwo, oczekując rychłego załamania się przemocy wroga i triumfu Narodu.

Pod tym względem tajne nauczanie ma niezmiernie doniosłe znaczenie także polityczne. Praca tajnego nauczania trwała nieprzerwanie z roku na rok aż do ostatnich dni okupacji, do 13 stycznia 1945 r. Kielce od sierpnia 1944 r. znalazły się w sferze przyfrontowej, ludność była nękana obostrzonymi zarządzeniami okupanta o «pracy przymusowej dla frontu», ciągłymi łapankami, wywożeniem do obozów pracy, systematycznymi nalotami i bombardowaniem. Pomimo to praca kompletowa trwała, «latający profesorowie» tylko baczniej wytężali wzrok na grożące im na ulicy niebezpieczeństwa, młodzież była zmuszona często kryć się w czasie nalotów w bezpieczniejsze miejsce, wracając po nalocie do pracy z twarzami rozpromienionymi nadzieją na rychły koniec niewoli i zbliżające się ze wschodu wyzwolenie.

Lecz nie tylko w dziedzinie wychowania i nauczania zaznaczyło nauczycielstwo swoją żywotność i patriotyzm w czasie hitlerowskiej okupacji. Żywy udział bierze nauczycielstwo w pracy społecznej w ramach istniejących jeszcze przed wojną a zakonspirowanych w czasie okupacji swych zrzeszeń zawodowych: Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych.

W roku 1942 odbył się w Kielcach tajny zjazd delegatów T. N. S. W. z okręgu kieleckiego. Na zjeździe tym przystosowano więź organizacyjną do warunków życia konspiracyjnego oraz postawiono pewne dezyderaty, dotyczące reformy szkolnictwa po wojnie. Szczególnie zaznaczyła się działalność społeczna nauczycielstwa w roku 1944, w najcięższym okresie po powstaniu warszawskim. Do Kielc zostało wysiedlonych z Warszawy około 70 nauczycieli szkół średnich. Należało się nimi zająć, zorganizować pomoc; zasiłki otrzymane z R. G. O. nie mogły zaradzić biedzie. Zawiązał się w ramach T. N. S. W. Komitet pomocy dla kolegów z Warszawy. Komitet rozwinął niezwykle żywą działalność. Jego starania o pomoc znalazły oddźwięk wśród społeczeństwa. Pośpieszyła z zakonspirowaną pomocą Kuria Biskupia, ofiarowując kilkadziesiąt tysięcy zł, cenną bieliznę i obuwie. «Społem», kontrolowane ściśle przez okupanta, dzięki obywatelskiej postawie kierownictwa działu skupu żywności i jaj, zadysponowało na ten cel dziesiątki kop jaj, dużo cukru, mąki, kaszy. Dyspozycja na te towary opiewała fikcyjnie na kopalnię w Rudkach, produkty te dotarły do głodnych warszawskich nauczycieli. Wielu nauczycieli - warszawian zostało zaangażowanych od jesieni 1944 r. do nauki w kieleckich kompletach tajnego nauczania.

Sprawozdanie z sytuacji i przeżyć szkoły średniej w Kielcach w czasie okupacji musi wreszcie być uzupełnione listą strat, jakie poniosła kultura polska przez śmierć i wymordowanie wielu cenionych pedagogów kieleckich szkół średnich. Barbarzyński okupant przede wszystkim na tym polu urzeczywistniał swe eksterminacyjne plany. Zostali zamordowani: muzyk Cetner, polonista Zaremba, historyk Bartys, dyrektor H. Kuc, matematyk A. Słapczyński, matematyk W. Łabuz, geograf Ondraszek, germanista M. Pogorzelski, nauczyciel rysunków Cz. Obertyński, biolog Tomczyk.

W Oflagu zmarł filolog T. Marczewski. Poległ na wojnie biolog Onyszkiewicz. Z niedostatku w czasie okupacji zmarli: fizyk Cz. Michniak, biolog K. Kaznowski, filolog F. Szalak, polonistka M. Kucowa, matematyk-fizyk J. Janiczak, dyrektorka Nat. Smolińska.

Juliusz Nowak-Dłużewski

KURSY UNIWERSYTECKIE W KIELCACH

(1943 - 1945)

I. OKRES KONSPIRACYJNY

(grudzień 1943 – styczeń 1945)

Z każdym rokiem wojny wzrastała ilość młodzieży z maturami, otrzymanymi w konspiracyjnym szkolnictwie średnim. Niewiele osób mogło sobie pozwolić na kosztowny pobyt w najbliższych Kielcom ośrodkach uniwersyteckich w Krakowie i w Warszawie, gdzie prowadzono naukę sposobem kompletowym. Stale oczekiwany a uciąż odsuwający się w przyszłość termin katastrofy niemieckiej doprowadził wreszcie do decyzji wyjścia z impasu.

Z kół kieleckich nauczycieli szkół średnich a pod naciskiem młodzieży wyszła myśl nawiązania łączności ze sferami uniwersyteckimi w Warszawie celem sformowania w Kielcach kompletów na stopniu uniwersyteckim. Zaczęto od polonistyki. Na podstawie kontaktów warszawskich dotarliśmy do prof. Szweykowskiego, na którego wskazano, jako na dziekana Wydziału Humanistycznego tajnych kursów warszawskich. Rozmowa jesienią 1943 r. na Mokotowie doprowadziła do sfinalizowania umowy na założenie filii kieleckiej. Nie odbyło się bez charakterystycznych dla tych czasów momentów. Otrzymaliśmy mandat na zorganizowanie w Kielcach pierwszego roku polonistyki wraz z dokładnym programem, który się różnił od krakowskiego. W trakcie rozmowy dowiedziałem się wreszcie, że impreza kielecka nie będzie pierwszą, że już istnieją podobne kursy w innym mieście Kielecczyzny; nazwy jednak jego nie wymieniono. Dopiero po pewnym czasie dowiedzieliśmy się, że mowa była o Częstochowie. Rozmowa z prof. R. Pollakiem dała w wyniku ostateczne placet, oczywiście pod najwyższymi rygorami i obostrzeniami konspiracyjnymi.

Po przyjeździe do Kielc rychło skompletowało się słuchaczów I roku studiów. Słuchaczki miały przewagę przygniatającą. Studiujący pochodzili przeważnie z Kielc poza trzema osobami spoza miasta (Jędrzejów, Sędziszów i Słonik). Ponieważ okolice na południe od Kielc dostarczyły w przyszłości szeregu słuchaczów innych specjalności poza polonistyką, pociąg wieczorny, którym młodzież po wykładach wracała do domu, przybrał w jej ustach żartobliwą nazwę uniwersyteckiego. Gorzej było z wykładającymi: właściwych sił profesorskich z polonistyki nie było podówczas na terenie Kielc. Należało działać przy pomocy sił zastępczych. Z biedą znaleźliśmy wykładowcę literatury. Gorzej było z gramatyką, dla której prof. R. Pollak desygnował w Warszawie dwie osoby spośród dawnych swoich uczniów, przebywające wówczas w Kielcach.

Częstotliwe wizyty i uciążliwe rozmowy z tymi osobami nie dały jednak rezultatu. Trudno było nawet dziwić się: praca zapowiadała się trudna, niebardzo bezpieczna i w dodatku niedochodowa. Ale i tę trudność udało się pokonać. W drugiej połowie r. 1943-44 zdołano zaprosić na wykłady literatury polskiej prof. Tadeusza Grabowskiego, który przyjeżdżał z Krakowa, spędzając w Kielcach co miesiąc czas, potrzebny na wykonanie zakreślonego programu nauki na semestrze II i na semestrze I nowego kompletu adeptów polonistyki. Klęska powstania warszawskiego sprowadziła do Kielc pewną grupę pracowników naukowych, co pozwoliło na rozszerzenie zakresu studiów.

W początkowym już stadium pracy organizacyjnej zetknąłem się z prof. Tadeuszem Konopińskim z Poznania, który pracując w Jędrzejowie a mieszkając na Słowiku, bywał częstym gościem w Kielcach. Okazało się, że prowadzi on akcję, podobną do rozpoczętej już przez nas, tylko na gruncie szerszym, montując wszystkie wydziały uniwersyteckie, a to na podstawie pełnomocnictw istniejącego w Warszawie tzw. Uniwersytetu Ziem Zachodnich. Okazało się w końcu, że prof. R. Pollak i Z. Szweykowski pracują w ramach tego uniwersytetu, czegośmy nie wiedzieli, przekonani, że się pracuje w porozumieniu z uniwersytetem warszawskim. Łatwo więc doszło do porozumienia w sprawie fuzji naszych przedsięwzięć i włączenia rozpoczynającej pracę polonistyki w ogólne ramy Uniwersytetu Ziem Zachodnich.

Taka jest historia startu akcji oświatowej, która dała jednak pewne rezultaty mimo piętrzących się trudności; tkwiły one nie tylko w ciężkiej rzeczywistości wojennej, ale i w psychice mieszkańców Kielc. Wiele osób nie wierzyło w powodzenie sprawy. Poza głosami sceptyków dały się słyszeć głosy ironistów. Dość powiedzieć: uniwersytet w Kielcach!

Pierwsza ruszyła polonistyka w historycznym dla tajnych kursów uniwersyteckich dniu 16 grudnia 1943 r. Nie było właściwego lokalu. Praca musiała się odbywać w ciasnych pokoikach prywatnych mieszkań słuchaczek i to na krańcach miasta.* Pierwszy «wykład» odbył się w bocznym pokoju cukierni J. Króla przy ul. Sienkiewicza, która była miejscem zebrań w czasie wojny inteligencji kieleckiej. Wiele razy trzeba było się rozpraszać przy zjawieniu się Niemców w pobliżu miejsca wykładu. Po wielekroć należało pracę zawieszać wobec łapanek i obław. Na początku drugiego roku studiów, latem 1944 r., I komplet polonistyki, rozzuchwalony powodzeniem i bezkarnością, zbierał się na ul. Złotej w odległości zaledwie kilkudziesięciu kroków

* Wykłady na polonistyce I a potem II roku odbywały się w czasie grudzień 1943 r. – styczeń 1945 r. w mieszkaniu pp.: Kędziorów – Wschodnia 8, Bredów – Zagnańska 11, Filarów – Zagórska 65, Reginy Maślińskiej – Nowa 9 i Warszawska 33, Zofii Maślińskiej – Św. Wojciecha 5, Złota 10. Wykłady na polonistyce I roku w czasie kwiecień 1944 – styczeń 1945 r. odbywały się w mieszkaniu pp.: Janczurów – Al. Markowskiego 28, Naksianowiczów – Bandurskiego 32, Popielnickich – Słowackiego 13, Skalskich – Sienkiewicza 40.

od siedziby kieleckiego Gestapo. Borykano się z trudnościami, wynikającymi z braku podręczników i tekstów. Nawet wykładający musieli się obywać bez niezbędnych książek. Stąd konieczne comiesięczne wyprawy do Warszawy po pomoce dla słuchaczy oraz długie przesiadywanie w bibliotece uniwersyteckiej dla ułożenia sobie jakiego takiego kursu nauki. Trudności były również i z «honorariami», pożal się Boże, uczących. Słuchacze rekrutowali się akurat ze środowisk niezamożnych, bezrobotnych czy wywiezionych do Niemiec. Stąd konieczność kołatania do możnych tego świata. Przychodziło z pomocą kupiectwo, apteki, łożył znaczne sumy biskup kielecki ks. dr Czesław Kaczmarek. *

Przez cały ciąg nauczania obowiązywały zasady konspiracji. O nauce mogli wiedzieć tylko rodzice słuchaczy, ewentualnie ich rodzeństwo (konieczność mieszkaniowa). Istniał srogi zakaz informowania kogokolwiek obcego o istnieniu kursów, który oczywiście nie skutkował. Nie uciekano się jednak do formuł uroczystych zaprzysiężeń, jak i do przybierania przez wykładających pseudonimów, co praktykowano gdzie indziej.

Niniejsza kronikarska opowieść maluje – oczywiście w ogólnych zarysach – atmosferę, w której pracowały komplety polonistyczne. Jest to atmosfera i warunki, w jakich odbywała się praca na każdym innym komplecie kursów kieleckich.

W połowie stycznia 1945 roku, w chwili uwolnienia Kielc, ogólna ilość studentów na wszystkich wydziałach wynosiła około 120 osób. Czesne było niewysokie – 200 zł; podniesiono je pod koniec okupacji do 300 zł miesięcznie. Suma była teoretyczna, ponieważ ulg było wiele, co się ostatecznie odbiło na wysokości honorariów uczących. Studentów dzielono na zespoły, które ze względów konspiracyjnych nie mogły być wielkie (od 5 do 14 słuchaczów). Kursy posiadały własne drukowane indeksy, na co sobie nie pozwolił ani Kraków, ani Warszawa.

Ilość słuchaczy na poszczególnych kompletach:

Polonistyka I rok – 10	Prawo I rok – 34	Medycyna . . . . . – 28
„ II „ – 11	„ II „ – 18	Chemia z farmacją – 12 **

Poniższa tabela uzmysławia tok i charakter nauki na poszczególnych kompletach w okresie okupacyjnym kursów. ***

* Dość interesujące zestawienia cyfrowe padły pastwą ognia z okazji wizyty Gestapo w podwórzu domu, gdzie były przechowywane. Strach miał niewątpliwie wielkie oczy, ale któż mógł wiedzieć, że Niemcy przyszli szukać czegoś innego.

** Ilość historyków dokładnie nieznana.

*** Dane zaczerpnięte z broszury prof. Tadeusza Konopińskiego. Powstanie, rozwój i stan obecny kursów uniwersyteckich w Kielcach. (Kielce, luty, 1945).

I. FILOZOFIA

I semestr rozpoczęty w Jędrzejowie w grudniu 1944 r.

		godz.
Ks. dr Oborski Piotr	Historia	2
„	Logika	1
Prof. dr Jaxa-Bykowski Ludwik	Psychologia eksperym. i wych.	1
Dr Artymiak Antoni	Historia kultury i wychowania	2
Prof. dr Borowski Stanisław	Historia ustroju Polski	1
Prof. dr Jaxa-Bykowski Ludwik	Pedagogika i dydaktyka	2

II. HISTORIA

I semestr w Kielcach 1943-44.

Ks. prof. dr Umiński Józef	Paleografia i ćwiczenia paleograficzne	2,5
Mgr Paprocki Franciszek	Chronologia i sfragistyka	1
Dr Artymiak Antoni	Historyka	1
„	Historia Polski do końca w. XII i prosemin.	2
Dr Frycz Stefan	Psychologia	2,5

II semestr w Kielcach 1943-44.

Ks. prof. dr Umiński Józef	Dyplomatyka i ćwiczenia	2,5
Mgr Paprocki Franciszek	Heraldyka, genealogia i archiwistyka	1
Dr Labuda Gerard	Dzieje powstania państwa polskiego	1
Dr Artymiak Antoni	Historyka	1
„	Historia Polski do końca w. XII i prosemin.	2
Dr Frycz Stefan	Historia filozofii	2,5

I i III semestr w Jędrzejowie 1944-45.

Ks. dr Żywczyński Miecz.	Polska po kongresie wiedeńskim	2
„	Rewolucja francuska	1
Dr Artymiak Antoni	Miasta i mieszczaństwo w Polsce (XIV-XVII)	2
„	Nauka hist. niem. w świetle najnowsz. publ.	1
„	Seminarium z historii nowożytnej	1
Dr Rybarski Antoni	Archiwistyka	1
Prof. dr Jaxa-Bykowski Ludwik	Psychologia eksperymental. i wychowaw.	1
„	Pedagogika i dydaktyka	2

III semestr w Kielcach 1944-45.

Ks. prof. dr Umiński Józef	Historia średniowieczna	2
„	Proseminarium	1

Ks. dr Żywczyński Miecz.	Polska po kongresie wiedeńskim	2
„	Rewolucja francuska	1
Dr Rybarski Antoni	Archiwistyka	1
Dr Oleś A. i inż. Nowakowski	Historia sztuki	2
Ks. prof. dr Chojnacki Piotr	Logika i krytyka poznania	1
Dr Matuszewski Stanisław	Historia ustroju Polski	2

III. POLONISTYKA

I semestr 1943-44.

Dr Nowak-Dłużewski Juliusz	Poetyka i proseminarium	4
Dr Frycz Stefan	Literatura polska średniow.	3
Mgr Massalska Helena	Gramatyka jęz. polskiego	2

I semestr 1944-45.

Prof. dr Grabowski Tadeusz	Wstęp do literatury	5
Dr Bańkowski Piotr	Literatura polska średniow.	3
Dr Nowak-Dłużewski Juliusz	Poetyka i proseminarium	4
Mgr Massalska Helena	Gramatyka jęz. polskiego	2

II semestr 1943-44.

Prof. dr Grabowski Tadeusz	Historia literatury polskiej (renesans-bar.)	3
Dr Nowak-Dłużewski Juliusz	Poetyka i proseminarium	4
Mgr Massalska Helena	Gramatyka jęz. polskiego	2

III semestr 1944-45.

Prof. dr Grabowski Tadeusz	Wstęp do literatury	5
„	Literatura polska wieku oświecenia	3
Ks. prof. dr Chojnacki Piotr	Wstęp do filozofii i metodol. nauk	1
Dr Frycz Stefan	Psychologia	2
Dr Nowak-Dłużewski Juliusz	Analiza dzieła literackiego	2
„	Język starocerkiewnosłowiański	2
Dr Matuszewski Stan.	Historia ustroju Polski	2

IV. GERMANISTYKA

Dr Boehm Franciszek	Literatura niemiecka XVIII w.	2
„	Goethe	1
„	Gramatyka niemiecka	2
„	Czytanie tekstów gotyckich z biblii Ulfilasa	1
„	Czytanie Goethego. Wilh. Meisters Lehrjahre	1

Prof. dr Jaxa-Bykowski L.	Psychologia eksperymentalna i wychowaw.	1
,,	Pedagogika i dydaktyka	2

V. CHEMIA

I semestr 1943 - 44.

Dr Malinowska Helena	Chemia nieorganiczna	4
Dr Malinowska H., inż. Janowska i Czarnecka W.	Ćwiczenia chemiczne	6
Doc. dr Smużkiewiczówna A.	Fizyka doświadczalna	3
,,	Matematyka	2

I semestr 1944 - 45

Prof. dr Glixelli Stanisław	Chemia nieorganiczna	4
Inż. Janowska i dr Szweykowska	Ćwiczenia chemiczne	
Mgr Pniewski Jerzy	Fizyka doświadczalna	3
,,	Matematyka	3
Ks. dr Oborski Piotr	Logika matematyczna	2

II semestr 1943 - 44

Dr Malinowska Helena	Chemia nieorganiczna	4
Dr Malinowska H., inż. Janowska i Czarnecka W.	Ćwiczenia chemiczne	6
Prof. dr Kanafojski i mgr Pniewski Jerzy	Fizyka doświadczalna	3
Prof. dr Kanafojski i mgr Pniewski Jerzy	Matematyka	3
Ks. dr Oborski Piotr	Logika matematyczna	1

VI. FARMACJA

I semestr 1944-45

Prof. dr Glixelli Stanisław	Chemia nieorganiczna	4
Dr Szweykowska i Czarnecka	Ćwiczenia chemiczne	
Mgr Pniewski Jerzy	Fizyka doświadczalna	3
Dr Malinowska Helena	Botanika i ćwicz. botaniczne	4

VII. MEDYCYNA

I semestr 1943-44

Prof. dr Kowalski B., prof. dr Nowakowski S. i prof. dr Łabendziński	Propedeutyka lekarska (przerwane w lipcu)	1

Dr Malinowska Helena	Chemia nieorganiczna	3
Dr Malinowska H. i inż. Janowska	Ćwiczenia chemiczne	6
Doc. dr Smużkiewicz, prof. dr Kanafojski	Fizyka doświadczalna	2

I semestr 1944-45

Dr Malinowska Helena	Chemia nieorganiczna	4
Dr Szweykowska i Czarnecka	Ćwiczenia chemiczne	6
Mgr Pniewski Jerzy	Fizyka doświadczalna	3
Dr Sylwestrowicz, dr Lander	Anatomia	4
Dr Kawecki Zbigniew	Paryzytologia	2

II semestr 1943-44

Dr Malinowska Helena	Chemia organiczna	4
Inż. Janowska, dr Szweykowska i Czarnecka	Ćwiczenia chemiczne	6
Prof. dr Kanafojski, mgr Pniewski	Fizyka doświadczalna	4
Dr Latała E., dr Sylwestrowicz B.	Anatomia	4
Dr Lewicki	Embriologia	2
Dr Kawecki Zbigniew	Paryzytologia	2
Dr Kalisz Józef	Ratownictwo	1

VIII. PRAWO W JĘDRZEJOWIE i NAWARZYCACH

Ks. prof. dr Kałwa Piotr	Historia prawa rzymskiego	
Dr Kuc Franciszek	Instytucje prawa rzymskiego	
Prof. dr Borowski Stan.	Historia prawa na zach. Europy	
,,	Dawne prawo polskie sądowe	
,,	Dzieje doktryn politycznych	
Mec. Marski	Teoria prawa	

Komplety te, zorganizowane w pierwszych dniach stycznia 1945 r., zostały w zarodku wstrzymane z myślą przeniesienia do Kielc.

PRAWO W KIELCACH.

I i II semestr 1943-44

Ks. prof. dr Kałwa Piotr	Prawo rzymskie	4
Mec. Albin Radziwinowicz	Teoria prawa I semestr	3
,,	II ,,	2
,,	Prawo na zachodzie Europy I semestr	1
,,	II ,,	2

Mgr Tyszecki Adam	Historia ustroju Polski I i II semestr po	2
„	Dawne prawo sądowe polskie I i II semestr	2

W r. 1944-45 I sem. I roku studiów, jak w roku ubiegłym.

W r. 1944-45 I sem. II roku studiów zorganizowano w sposób następujący:

Ks. prof. dr Kałwa Piotr	Prawo kanoniczne	3
Prof. dr Strzeszewski Czesław	Ekonomia polityczna	4
Dr Libera Czesław	Prawo międzynarodowe	3
„	„ państwowe	2

Wymiar godzin wszędzie tygodniowy.

Poszczególnymi zespołami kierowały osoby następujące:

1. filozofią – prof. dr Jaxa-Bykowski Ludwik,
2. historią – ks. prof. dr Umiński Józef,
3. polonistyką – dr Nowak-Dłużewski Juliusz (w kontakcie z prof. Pollakiem i prof. Szweykowskim),
4. germanistyką – dr Boehm Franciszek (w kontakcie z prof. Bergerem),
5. chemią – prof. Suszko Jerzy, prof. Glixelli Stanisław i dr Malinowska Helena,
6. farmacją – dr Malinowska Helena,
7. medycyną (stomatologią) – dr Kalisz Józef – poprzednio prof. Kowalski Bolesław,
8. innymi naukami przyrodniczymi (roln., ogrodn., weteryn., biologia) – dr Malinowska Helena,
9. prawem cywilnym w Jędrzejowie i Nawarzycach – prof. dr Borowski Stanisław,
10. prawem cywilnym i kanonicznym w Kielcach – ks. prof. dr Kałwa Piotr.

Prawo w Kielcach prowadzono pod egidą Uniwersytetu Lubelskiego.

II. OKRES JAWNY

(styczeń 1944 – lipiec 1945 r.)

Po wypędzeniu Niemców z Kielc Tajne Kursy Uniwersyteckie wyszły z podziemia, jak zresztą całość zakonspirowanego szkolnictwa. Nawiązano kontakt z władzami szkolnymi w Kielcach, tj. z Kuratorium Okręgu Szkolnego Kieleckiego. Organizacja naukowa została w dawnym kształcie konspiracyjnym: kierownictwo naukowe zatrzymał nadal prof. Tadeusz Konopiński. Zmiany dotyczyły administracyjnej organizacji kursów; ustalono je na walnym zebraniu wykładających, które się odbyło 4. II. 1945 r. przy udziale 17 osób, tj. w zasadzie wszystkich wykładających na kursach. Zapadła uchwała powołania do życia tzw. Rady Administracyjno-Gospodarczej Kursów, do której weszli pp.: ks. Piotr Chojnacki, S. Glixelli, Al. Jackowski, ks. Piotr Kałwa, T. Konopiński, Helena Malinowska, S. Matuszewski, J. Nowak-Dłużewski, ks. J. Umiński,

E. Warchałowski. Zarząd Rady ukonstytuowano z czterech osób: przewodniczącego E. Warchałowskiego, zastępców T. Konopińskiego i ks. P. Chojnackiego oraz sekretarza J. Nowak-Dłużewskiego. Później dokooptowano do Zarządu ks. P. Kałwę. Z biegiem czasu również i sprawy naukowe kursów przeszły stopniowo do kompetencji Rady Administracyjnej. Rada odbyła razem cztery posiedzenia (4. II., 17. II., 11. III., 12. V. 45.). Zarząd Rady odbył 4 posiedzenia (22. II., 14. III., 23. III., 8. VII. 1945 r.).*

Zafiksowano powstanie Kursów Technicznych pod kierownictwem prof. E. Warchałowskiego, który je zorganizował po wypędzeniu okupanta. Liczba słuchaczy na nich była stosunkowo znaczna, bo dochodziła początkowo do cyfry 76 osób.

Ministerstwo Oświaty po dekonspiracji kursów przyjęło do wiadomości ich istnienie w Kielcach i zaakceptowało dalsze ich trwanie. Wyraziło również życzenie, by Rady Wydziałowe wyższych uczelni załatwiały przychylnie sprawę studiów kieleckich i zaliczały je do normalnych studiów uniwersyteckich. Tak też na ogół uniwersytety potraktowały pracę kursów w Kielcach. Trudności powstały w związku z medykami, których nie chciano honorować ani w Krakowie, ani w Warszawie. Poznań wyraził chęć przyjęcia ich u siebie, ale tylko tych, którzy się zgłoszą do 7 maja 1945 r.

Co do spraw gospodarczych kursów kieleckich okresu jawnego – utrzymano ryczałt konspiracyjnego czesnego (300 zł), ustalono 150 zł wpisowego dla nowych słuchaczy. Uchwalono, że każda grupa powinna się utrzymywać samodzielnie. Ponieważ jednak od razu zarysowały się zespoły liczne, a więc i mocne finansowo, jak medycyna, technika czy prawo oraz zespoły zupełnie niewystarczalne (humanistyka), postanowiono więc, że zespoły mocniejsze przyjdą z pomocą słabszym. W ten sposób od lutego utrzymywała się historia, gdzie nie było z czego opłacać wykładających. W okresie jawnym istnienia kursów ogólne dochody wyniosły 52.950 zł (w tym 19.800 zł z wpisów, reszta – z czesnego). Z tego pokrywano koszty honorariów, administracji, lokalu admistracyjnego i wykładowego (mieściły się one w Pedagogium przy ul. Leśnej). Mniej liczne komplety poprzestawały na prywatnych mieszkaniach z czasów konspiracyjnych. Z Kuratorium uzyskano 20.000 zł zapomogi, od Pełnomocnika Rządu na woj. kieleckie – 50.000 zł oraz 20 par butów, które rozdzielono między wykładających.

Mimo że praca na kursach szła po staremu, że wszędzie na wydziałach odbywały się egzaminy, które słuchacze zdawali z wynikami pozytywnymi, jak było zresztą za czasów okupacji, ilość słuchaczy K. K. U. wykazywała ogólną tendencję zniżkową z każdym miesiącem. Liczba techników spadła stopniowo do 20, historyków zmiejszyła się do 3 (dane z 12.V.1945 r.). Widoczne było, że K. K. U. zaczynają zamierać. Bezpośrednio po wypędzeniu Niemców poświęcono im parę ciepłych wzmianek w prasie miejscowej (Gazeta Kielecka nr nr 10 i 12 z lutego 1945 r.). Bezpośrednio jednak wybuchł

* Dane powyższe oraz następne referuję na podstawie protokółów posiedzeń Rady Administracyjnej i Zarządu Rady.

na terenie tejże prasy spór, wywołany głosem jednego z profesorów że «byt kieleckiego uniwersytetu będzie... przesądzony w sensie negatywnym», co wywołało zdecydowaną replikę drugiego z profesorów. Duet polemiczny nie przyczynił się do wzmocnienia pozycji K. K. U. w świadomości słuchaczy i społeczeństwa, tym bardziej, że exodus sił profesorskich postępował naprzód. Mimo tego na posiedzeniu Rady 12.V.45 zakomunikowano zebranym konkretną wiadomość, że Ministerstwo Oświaty projektuje stworzenie sieci szkół wyższych w kraju, tak aby miasta wojewódzkie mogły otrzymać «niepełne wydziały». Mowa była m. in. o Toruniu i o Kielcach. W związku z szansami zdobycia przez Kielce wyższej uczelni odbył się w maju w Domu Kultury wiec publiczny z udziałem społeczeństwa i przedstawicieli Rządu, na którym uchwalono odpowiednio umotywowaną i szeroką rezolucję do władz, domagającą się utworzenia w Kielcach wyższej uczelni. Ponoć jakiś czas ważyły się w Ministerstwie Oświaty szanse między Kielcami i Toruniem; zwyciężył ostatecznie Toruń, który ma teraz Uniwersytet im. Kopernika. Ciężar gatunkowy Kielc okazał się w ogólnej rozgrywce sił kulturalnych za słaby, toteż Kielce nie tylko uległy Toruniowi w r. 1945, ale i potem zostały zdystansowane przez dwa inne większe miasta w województwie, które zdobyły dla siebie typy szkół o poziomie wyższym od szkoły średniej (Radom i Częstochowa).

Profesorowie przez lato wyjechali prawie wszyscy, studenci rozjechali się w poszukiwaniu dla siebie miejsc na uniwersytetach istniejących.

Kieleckie Kursy Uniwersyteckie zakończyły ostatecznie swoje istnienie, wzbogacając historię starożytnych Kielc o jedną jeszcze mocną i chwalebną pozycję.

Jan Maria Gisges

ŻYCIE KULTURALNE KIELC PO WOJNIE

Kielce nigdy nie tętniły żywym nurtem kulturalnym jak choćby pobliski Raków czy Pińczów. Być może iż na tę, powiedziałbym, ospałość wpływały częste wojny, później powstania, które wyniszczały okolicę materialnie i pozbawiały ją najsilniejszego i najenergiczniejszego, młodego elementu. W niskich, małych domkach, pośród ciasnych i brudnych uliczek, rozwijało się wolno na przestrzeni wieków życie materialne, oparte o targi wymienne okolic puszczańskich północno-wschodnich z południowymi rolniczymi. I chociaż Kielce były i są centralnym miastem regionu nie wytworzyły, nie skupiły większej ilości talentów w atmosferze martwoty i trosk codziennych. Brak szerszych horyzontów temu miastu, położonemu w dolinie między Biesakiem, Karczówką, a Radostową i Łysicą, zaciążył ujemnie na roli, jaką powinno ono było odegrać w historii i kulturze, a jaką, na przykład miał i spełnił Sandomierz.

Trzeba zaznaczyć, że Kielce przed wojną, a Kielce po wojnie — to właściwie nie to samo miasto. «Wojna na dobre wyszła Kielcom«, ktoś słusznie zauważył. Zjechało tu sporo elementu wartościowego i twórczego z różnych stron Polski, który żywo wziął się do organizacji życia kulturalnego na nowych podstawach, jakie stworzyły warunki obecne poprzez białą rewolucję polityczno-ekonomiczną. Ludzie, którzy znaleźli się na stanowiskach przodowników ruchu odbudowy i wznowienia poczynań kulturalnych, położyli podwaliny pod zręby całego ruchu, jaki w rok później dopiero rozwinął się silniej. Aktywność kilku organizatorów starających się nadać tempo biegowi życia kulturalnego, by nadążyć za dokonywującymi się przemianami gospodarczymi, początkowo, w pierwszych miesiącach 1945 roku, natrafiła na opory mocniejsze, niż akty woli. Brak środków lokomocji, brak lokali, brak funduszów stał na przeszkodzie.

Niemniej jednak powstaje w lutym 1945 r. oddział Związku Polskich Artystów Plastyków jako wznowienie działalności przedwojennego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki. Na czele staje Andrzej Oleś. Pierwsze wystawy, tzn. «Pierwsza wystawa plastyków» otwarta w czerwcu 1945 r. i «Druga wystawa plastyków» otwarta 16 grudnia 1945 r., wystawa «Ruiny Warszawy» w marcu 1946 r., organizowana przez Muzeum Świętokrzyskie — leżały. Na 45.000 mieszkańców Kielc, wystawy zwiedziło 1200 osób, w tym 800 przypadło na młodzież (wycieczki).

Nieco lepiej powiodło się wystawie p. t. «Polska 1939-45 r.» złączonej z pracami nadesłanymi na konkurs ogłoszony przez Związek b. partyzantów ziemi kieleckiej p.t. «Walka z okupantem». Wystawę zwiedziło 4000 osób.

Wystawa «Polska 1939 — 45» przewieziona do Wrocławia we wrześniu 46 r. zrobiła całkowitą «klapę». Wystawę zwiedziło około 100 osób i to przeważnie przejezdnych.

Poza tym plastycy kieleccy urządzili jeszcze dwie wystawy tj. «Wystawę gwiazdkową» otwartą w grudniu 46 r. i «Wystawę bieżącą» otwartą 29 czerwca 47 r.

Dzięki wyborowi na prezesa Związku Adama Półtawskiego w lutym 1947 r. działalność Związku Plastyków w Kielcach znacznie się ożywiła, czego dowodem organizowanie szeregu sekcji artystycznych w łonie Związku, żywy udział plastyków w urządzaniu wystaw obcych, jak np. «Dokumentów zbrodni hitlerowskich» organizowanej przez P.C.K., urządzanie dekoracji na akademiach, współudział w imprezach o podłożu politycznym, oraz zainicjowanie prelekcji i wieczorów dyskusyjnych z dziedziny plastyki, historii sztuki, grafiki przemysłowej itp.

Należy jeszcze wspomnieć o wystawie zorganizowanej przez Dyrekcję Muzeum Świętokrzyskiego p. t. Wiek XVI i XVII (malarstwo, grafika, rzeźba, sprzęty), otwartej 23 października 1946 roku. Była to pierwsza wystawa w Muzeum po wojnie i pierwsza bodaj w Polsce, w której zostały pokazane cenne eksponaty pochodzące z rozparcelowanych ośrodków dworskich w województwie kieleckim, a zabezpieczone i zwiezione przez przedstawicieli Wydziału Kultury i Sztuki i Muzeum. Wystawę tę zwiedziło w czasie od października 46 r. do końca czerwca 47 r. — 3825 osób.

W Muzeum Świętokrzyskim była również otwarta wystawa prehistoryczna (od kwietnia do czerwca 47 r.), urządzona ściśle w zastosowaniu do potrzeb programu szkół. Zwiedziło ją 10 szkół powszechnych i 9 średnich, razem 56 klas, 2300 osób.

W Radomiu Związek Plastyków jest znacznie ruchliwszy — przypuszczalnie dzięki powstałemu tam Towarzystwu Przyjaciół Sztuki, którego motorem i duchem opiekuńczym jest Stefan Witkowski. W przeciągu dwóch lat urządza 6 wystaw, wysyła plastyków w teren powiatu opoczyńskiego i koneckiego, nad morze i w góry. Ale i tu frekwencja społeczeństwa zawodziła. Po prostu brak konsumentów sztuki. Nieliczna garstka powtarzających się twarzy nawracała za każdym razem ku murom Muzeum Miejskiego, gdzie urządzano wystawy.

Bardzo ciekawą wystawą okazała się wystawa w Sandomierzu w końcu 1945 r., z której wydano nawet estetyczny katalog. Próby czynione ze strony plastyków, by tematem zachęcić społeczeństwo do konsumcji dzieł plastycznych (krakowska «Polonia», kielecka «Polska 1939-45») spaliły na panewce, dowodząc, że zadanie wykonane na określony temat nie wychodzi poza narrację, która, czuje się to, jest aktem dokonanym bez «konieczności wewnętrznej, a tylko taka wewnętrzna konieczność mogłaby im dać siłę wyrazu znieważającą widza».* Plastycy kieleccy dali możliwie rozległy obraz przejść w czasie okupacji łącznie z ruinami, rozstrzelaniami, aresztowaniami, walkami partyzanckimi, nawet «rajzę» z 1939 roku w łunie pożarów, ale były to wszystko opowieści w założeniu realistyczne, o środkach artystycznych zbyt ubogich w znaczeniu wewnętrznych walorów obrazu, by można bez wyrzutów sumienia napisać: wysoki poziom artystyczny. Może makabra okupanta jest jeszcze nazbyt świeża, zbyt

* Przecław Smolik — Kuźnica nr 31 — 1946 r.

bolesna, by plastyk mógł zdobyć się na rzetelną ocenę zjawisk, celnie trafiając w ich rdzeń, który z natury swej jest prawie nieuchwytny.

Ciekawie zapowiada się «Wystawa Pejzażu», z założenia również tematyczna, która ma być otwarta w czasie «Świętokrzyskich Dni Kultury» w Kielcach, wystawa, w której mają wziąć udział plastycy całej Polski.

Częstochowa jest dużym skupiskiem artystów plastyków o bardzo niejednolitej linii twórczej, pochodzących z różnych «szkół» i różnych ziem. Na każdej tamtejszej wystawie silniej, niż gdzie indziej, występują rozbieżności kierunków, zróżnicowanie stylu i faktur.

Ciekawym przejawem życia plastyki jest fakt, że w ogromnej większości wystawy obejmują prawie wyłącznie malarstwo stalugowe z pominięciem grafiki, rzeźby, polichromii itp.

Stały teatr zawodowy na terenie Kielc był i jest rewolucją (powstał w marcu 1945 roku). Chociaż początkowo borykał się z wielkimi trudnościami natury finansowej i repertuarowej, po zmianie dyrekcji zyskał całkowity aplauz społeczeństwa.

Jakkolwiek dawna dyrekcja szła po linii najmniejszego oporu dając sztuki tzw. «kasowe», niemniej spełniła swą rolę, może najważniejszą: przygotowała widza do widowisk powtarzających się i przyzwyczaiła go do uczęszczania do teatru. Bo w Kielcach przed wojną bardzo rzadko zjawiał się dobry zespół objazdowy (np.: Przybyłko Potockiej, Jaracza, Perzanowskiej), a jeszcze rzadziej mógł on dzień po dniu choćby przez trzy dni wystawić sztukę z zapewnieniem wypełnienia sali. Zwykle już na przedstawieniu powtórnym widzów można było policzyć na palcach. Oprócz zespołów teatralnych przyjeżdżały i rewie. Usiłowano parokrotnie zorganizować stały teatr, lecz nie utrzymał się on dłużej, niż dwa miesiące. I znów zostawały tylko teatry amatorskie lub przedstawienia gościnne.

Obecny dyrektor Hugo Moryciński stworzył pewną linię repertuarową sięgając do takich sztuk, jak «Zemsta» Fredry, «Świerszcz za kominem» Dickensa, «Ptak» Szaniawskiego, «Sen nocy letniej» Shakespeare'a. Przez ten repertuar utworów o wysokiej wartości literackiej H. Moryciński zdaje się trafnie rozwiązał problem wychowania widza i zbliżenia go do teatru prawdziwego, teatru z prawdziwego zdarzenia, jakim w tej chwili jest teatr kielecki. W wystawianych sztukach należy podkreślić wytworną grę Zofii Ślaskiej, doskonale opracowującego typy i indywidua Stanisława Skolimowskiego i Stanisławę Orską, choćby wymienić jej rolę ociemniałej Berty Plummer w «Świerszczu za kominem», a w rolach charakterystycznych — Mieczysława Wintera i Jana Bielicza. Dekoracje prof. Jerzego Feldmana są opracowywane ciekawie i stoją na wysokim poziomie artystycznym.

Trzeba także wspomnieć o ciekawym eksperymencie Mariana Józefowicza, który prowadząc teatr marionetek «Chochlik» wprowadza w nim zasadę wystawiania sztuk przystępnie opracowanych dla dzieci. Najciekawszym widowiskiem, które pozwala ro-

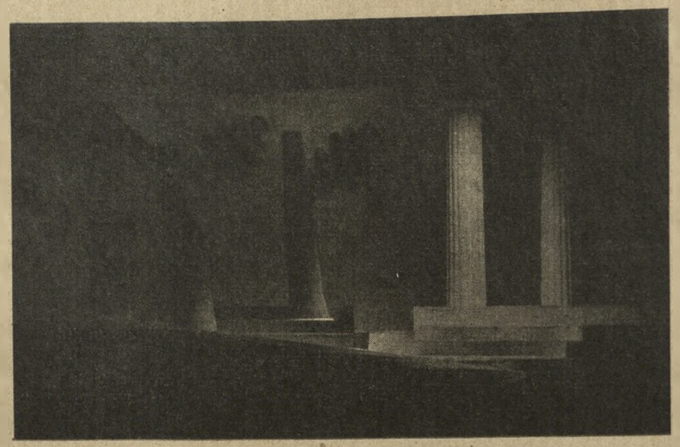

«SEN NOCY LETNIEJ»

Teatr im. Stefana Żeromskiego. 1. Inscenizacja i rozwiązanie przestrzeni scenicznej H. Moryciński - J. Feldman. — 2. Scena zbiorowa, Akt IV.

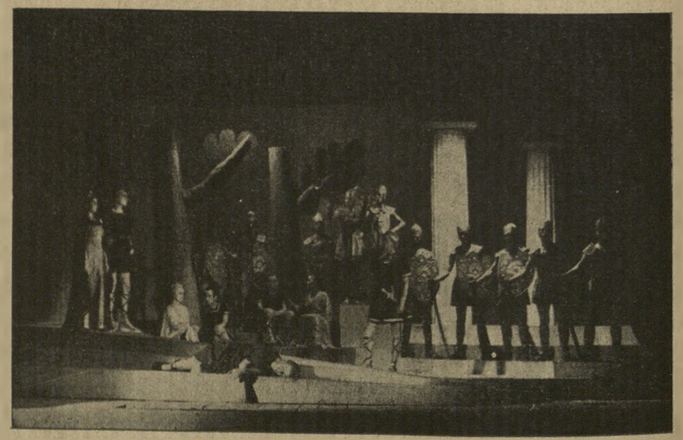

kować wielkie nadzieje teatrzykowi, była wystawiona sztuka pt. «Pan Twardowski».

Obraz życia teatralnego byłby niepełny, gdyby pominąć imprezy teatrów ochotniczych.* Kierownicy tych teatrów idą właściwie w dwóch kierunkach co do poglądów na cele i zadania teatrów ochotniczych, realizując zgodnie ze swymi wytycznymi postulaty i założenia w praktyce. Jedni z nich uważają teatr ochotniczy jako cel sam w sobie, wychodząc z twierdzenia, że wszystko, co jest artystyczne, jest wychowawcze. Drudzy traktują teatr jako środek wychowawczy oddziaływujący tak na członków zespołu, jak i na widzów.

Tak czy owak teatry ochotnicze spełniają ważną rolę w kształceniu i wychowaniu tych ośrodków, do których teatr zawodowy dotrzeć nie może. Największą ich bolączką — to brak podstawowych dobrych sztuk, dostępnych dla elementu wiejskiego i robotniczego, sztuk o pewnych problemach.

Z tego braku repertuarowego wyrastają samorodne talenty, starające się w miarę sił własnych rozwikłać trudności natury ideologicznej czy koniunkturalnej. Młodzież grywa własne, napisane przez siebie sztuki.**

Spośród tej masy teatrów ochotniczych, przeważnie bardzo słabiutkich, klasy mniejszej, niż niska, wyłonił się dobry zespół im. A. Fredry w Sandomierzu, do którego należą i «ojcowie miasta», zespół uczniowski gimnazjum i liceum im. Chałubińskiego w Radomiu, który zupełnie poprawnie wystawił «Powrót Posła» J. U. Niemcewicza (3-4-5 maja 1946 r.) i «Antygonę» Sofoklesa (29 czerwca 1946 r.) oraz zespół słuchaczy Uniwersytetu Ludowego z Pawłowic, który Kielce miały możność oglądać w styczniu 1947 roku w dobrym widowisku «Hej! ode wsi do miasta».

Należy jeszcze zaznaczyć, iż w ramach ogólno-polskiego konkursu szekspirowskiego jaki się odbył w końcu lipca 1947 r. w Warszawie zostali zaszczytnie wyróżnieni Hugo Moryciński za reżyserię «Snu nocy letniej» i aktorzy: Irena Bielenin w roli Puka, Mieczysław Winter w roli Spodka.

W życiu muzycznym Kielc przełomem są koncerty Wojewódzkiej Orkiestry Symfonicznej pod dyr. Mariana Stroińskiego.

W początkach 45 roku istniały dwa zespoły smyczkowe przy «Społem» i przy Urzędzie Informacji i Propagandy. Przy powstałym w tym czasie Zawodowym Związku Muzyków utworzono orkiestrę symfoniczną. Przez okres niespełna jednego roku (do 1 lutego 1946 r.) orkiestra ta dała 36 koncertów i audycji dla młodzieży, biorąc udział w 11 akademiach.

* Jest ich na terenie Kielecczyzny 286 (w miastach 32, na wsiach 254). Roczna ilość imprez sięga liczby 1100. — «Oświata i Kultura», Nr 10, rok 1946, str. 586.

** Sztuka taka była wystawiona przez zespół amatorski w Bliżynie, a potem w Starachowicach («Honor i Ojczyzna» — Władysława Tomala). Podobnie i sztuka pt. «Świty się bielą» Władysława Chojnackiego — grana w Pionkach.

W czym leży zasługa tego zespołu? W rozwoju kultury artystycznej i zrozumieniu sztuki przez społeczeństwo, tak wieś, jak i świat robotniczy inteligencki.

Oto gdy na pierwsze koncerty przybywała początkowo publiczność bardzo nieliczne, 60 do 150 osób, dziś całkowicie zapełnia salę koncertową (800 miejsc).

Koncerty p. t. «Muzyka dla wszystkich» poprzedzane były zawsze prelekcją dyrygenta Mariana Stroińskiego, która ułatwiała zrozumienie tej najtrudniejszej z muz. Audycje dla młodzieży szkolnej, również poprzedzane prelekcjami o służbie i zadaniach muzyki, składzie, rodzajach, charakterze i barwach instrumentów, o samych wykonywanych utworach Moniuszki, Chopina, Bethovena itd., poważnie zbliżyły młodzieży same utwory i wzmocniły emocję jak i przeżycie estetyczne, spełniając zadanie wychowawcze i kształceniowe.

Tak koncerty myzyki poważnej, jak i audycje dla młodzieży odbywały się na przestrzeni dwóch ubiegłych lat nie tylko w większych miastach, jak Radom, Sandomierz, ale i w Skarżysku-Kamiennej, Jędrzejowie, Pińczowie, a nawet w Działoszycach, gdzie na koncercie było 2000 słuchaczy.

Poza tym na koncerty te uczęszczali robotnicy i wojsko z niemniejszym zapałem, niż młodzież i inteligencja.

Wojewódzka Orkiestra Symfoniczna ma jeszcze poważne braki, jeśli chodzi o obsadę instrumentów drewnianych, a także w blachach. Niemniej z biegiem czasu luki te są powoli uzupełniane. Można też mieć pewne zastrzeżenia co do samego repertuaru, który dotychczas był w 99 proc. tradycyjny — wymieniony już Bethoven, Chopin, Moniuszko, rzadziej Mozart, Brahms — a jak dotychczas nie słyszano jeszcze Szymanowskiego, Szostakiewicza, Nowowiejskiego i rodzimego Suchorowskiego.

Bardzo ciekawie zapowiadającym się zespołem jest Kapela Świętokrzyska, którą słyszało się po raz pierwszy w marcu 1947 r. na konkursie świetlicowym.

Niezalegalizowaną jednostką muzyczną jest chór śpiewaczy «Echo», który dał dwa koncerty: w maju 46 r. — koncert religijny w katedrze kieleckiej i w październiku 46 r. — koncert muzyki poważnej, który wypadł słabo. Element w chórze jest dobry, tylko jeszcze niezgrany, a utwory wybrane na koncert zbyt trudne na tak młody zespół. («Sonety Krymskie» St. Moniuszki, Psalm 136 «Ojczyzna» F. Nowowiejskiego).

Najsłabszym punktem dziedziny muzycznej są koncerty artystów wirtuozów, pianistów, śpiewaków czy skrzypków, których zna Polska, zna zagranica, nie znają Kielce. Było ich tylko trzy. Kto tu winę ponosi? Biuro koncertowe czy Wydział Kultury i Sztuki? Luka ta w życiu muzycznym miasta winna być co najrychlej załatana.

Mówiąc o muzyce, nie można nie wspomnieć szkół muzycznych, których na terenie województwa kieleckiego jest trzy — w Kielcach, Radomiu i Częstochowie. Do szkół tych przeważnie uczęszcza młodzież rekrutująca się ze sfer mieszczańskich, jednak najzdolniejsze jednostki (jak mnie zapewniał jeden z dyrektorów) pochodzą ze wsi.

Poza szkołami muzycznymi wychowywaniem przyszłych odbiorców sztuki, a może nawet artystów, zajmują się szkoły malarskie: w Częstochowie — Szkoła Sztuk Pięknych, prowadzona przez Marię Wierzbicką, w Radomiu — Szkoła Rysunku i Malarstwa pod kierunkiem Wacława Dobrowolskiego i w Kielcach Szkoła Rzemiosła Artystycznego, której dyrektorem jest Henryk Czarnecki. Ta ostatnia rozpoczęła swą pracę 9 listopada 1945 roku z wprost humorystyczną liczbą 9 zapisanych uczniów. Po trzech miesiącach pracy napływ wzrósł do liczby 75 osób, rekrutujących się w bezwzględnej większości (66 na 9) z warstw najuboższych, pochodzących z okolic najbardziej zniszczonych przez wojnę rolników, rzemieślników. W miesiącu lutym napływ wzrósł o 60 osób.

Młodzież Szkoły Rzemiosła Artystycznego, zaniedbana umysłowo przez okres wojenny, powoli przez przedmioty ogólnokształcące była szkolona w rzemiośle tkackim, rzeźbiarskim, koszykarskim, zabawkarskim, kamieniarskim, introligatorskim i fotograficznym.

Ostatnio otworzono w Kielcach (styczeń 1947 r.) pod kierunkiem Włodzimierza Bartoszewicza i Andrzeja Olesia kursy rysunku i malarstwa, na które uczęszcza około 40 osób, przeważnie ze sfer inteligenckich, kursy, które mogą stać się z czasem poważną placówką w krzewieniu kultury artystycznej.

W Częstochowie w Szkole Sztuk Pięknych studiuje duża ilość ślusarzy i stolarzy, którzy doskonalą się w swoim fachu poprzez wiedzę plastyczną. Godna to naśladownictwa inicjatywa.

Zanim przejdę do omówienia życia literackiego, wspomnę tylko o powstałym w pierwszych miesiącach 1946 roku Towarzystwie Teatrów i Muzyki Ludowej, które dotychczas nie przejawiało żadnego życia, ale które powoli zaczyna się budzić ze snu letargicznego. Uruchomiło ono bibliotekę teatralną, gdzie między innymi nabyć można nuty, opracowania sztuk, inscenizacje (częściowo prace przedwojenne, częściowo nowe).

Wyższe szkoły ludowe, które powstały na terenie województwa kieleckiego, są czynne w wymienionych już Pawłowicach i Chrobrzu pow. pińczowskiego.

W styczniu 1947 roku utworzono z ramienia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Kuratorium Okręgu Szkolnego Kieleckiego — Powszechny Uniwersytet Regionalny. Przeciętna frekwencja słuchaczy wynosi około 300 osób.

Po załamaniu się akcji odczytów skądinąd ciekawych jak np.: Od Monachium do drugiej światowej wojny — Zawadzkiego, czy: O starych Kielcach dr. T. Przypkowskiego, w grudniu 1945 r. w Wydziale Kultury i Sztuki powstaje myśl stworzenia Klubu Literackiego. Co prawda jeszcze w kwietniu tegoż roku miał tę koncepcję ówczesny naczelnik Wydziału Julian Rogoziński, lecz dla bliżej nieznanych mi powodów (w tym czasie przebywałem jeszcze w obozie koncentracyjnym we Flossenburgu) nie zrealizował jej, podobnie jak i nie założył projektowanego przez siebie regionalnego pisma.

Przez całą zimę Klub Literacki w Kielcach, którego prezesem został Józef Ozga-Michalski, zamknął się w ciasnych ramach wieczorów czwartkowych, wieczorów o charakterze recytatorskim lub dyskusyjnym. Klub skupiał malarzy, aktorów i pisarzy. Mimo to zamknięcie na wieczory przybywali interesujący się literaturą inteligenci z samych Kielc, a na kilku wieczorach autorskich (po przeniesieniu siedziby do jednej z sal Muzeum Świętokrzyskiego) byli goście ze wsi, z «Wici», czy uniwersytetów ludowych. Z wiosną 1946 roku Klub rozpoczął szerszą działalność wychodząc z pieleszy zimowych z odczytami. Pierwszy odczyt «O istocie kultury» wygłosił Jerzy Krzeczowski (23.III.1946 r.)

W pierwszym publicznym wieczorze autorskim dnia 18 maja 1946 roku, na który przybyło około 80 osób w różnym wieku i różnej kondycji, wzięli udział Hieronim E. Michalski, Józef Ozga-Michalski, Janina Sokop, Zbigniew Siedlecki, Jan Aleksander Zaremba i niżej podpisany.

J. A. Zaremba kilkakrotnie wyjeżdżał w teren z odczytami, jak np. do Opatowa, Częstochowy. W końcu listopada 1946 roku wygłosił ciekawy odczyt J. Bolesław Ożóg — pt. «Geologia u Żeromskiego», a 9 lutego 1947 r. Felicjan Zaremba — pt. «Stefan Żeromski a powstanie styczniowe» (zaznaczam, iż wymieniam tylko niektóre ważniejsze odczyty, które skupiły większą ilość słuchaczy i wywołały głośną dyskusję).

W Sandomierzu Klub Literacko-Artystyczny poza kilkoma odczytami Wincentego Burka, zdaje się, nie może się żywszym ruchem pochwalić.

Bardzo dobrze zorganizowała akcję odczytową Stefania Podhorska-Okołów w Częstochowie. Będąc prezesem Klubu Literackiego i kierowniczką Biblioteki Miejskiej potrafiła skupić wokół siebie zespół ludzi dobrej woli, którzy regularnie co tydzień urządzają odczyty dla publiczności i młodzieży szkolnej, nawiązując w ten sposób żywy kontakt ze społeczeństwem w Częstochowie. Wymienię tu choćby takie odczyty: 50-lecie Quo Vadis — P. Karwan (17.I.1946), Kościuszko na tle epoki — Ferens (7.II.46), Norwid o pisarzu i książce — M. Biegańska (14.II. 46), Drogi nowoczesnej plastyki — H. Hohensee (21.II. 46), Zygmunt Krasiński w Złotym Potoku — Mikołajtis (2.IV. 46), O drukach częstochowskich — Bolesław Stala (2.V. 46) — w tym czasie właśnie była otwarta wystawa starodruków; Mickiewicz w literaturze czeskiej — Wójcicki (16.V.46), Lubecki jako ekonomista i polityk — Kazimierz Mayzel (21. XI. 46), Poezja polska doby współczesnej — Józef Puzyna (19. XII. 46).

W Radomiu odczyty odbywały się sporadycznie, raczej organizowane przez Instytut Naukowo-Społeczny, niż przez Klub Literacki, który tam się zorganizował w połowie 1946 roku i po kilku miesiącach wątłego bytowania zacichł i przestał oddychać. Zanotowano ciekawsze odczyty: Realizm M. Prousta — Andrzej Danczak (11. IV. 46), Twórczość M. Szołochowa — Gałecka Jackiewicz (23. V. 46), Szopen — odczyt z ilustracjami muzycznymi — Antoni Marek (27. X. 46), Chłopi piszą — Andrzej Danczak (7. XI. 46), Sztuka ludowa — Jan Umiński (28. XI. 46).

Omawiając zagadnienia literatury trzeba poruszyć jeszcze działalność wydawniczą.

Od stycznia 1946 roku wydawany przez Kielecki Klub Literacki miesięcznik «Cychry», który początkowo był słabym pismem, w miarę przypływu miesięcy wznosił się na coraz to wyższy poziom; w końcu roku, gdy wreszcie zdobył sobie prawo obywatelstwa w świecie literackim — zamarł z powodu trudności finansowych.

Jeśli chodzi o wydawnictwa książkowe, ukazały się w Kielcach:

Prawda o Dolnym Śląsku — Mieczysława Łuczkiewicza (1945).

Oberek świętokrzyski — poezje — Józefa Ozgi-Michalskiego (1945), tegoż autora — Poemat Nowosielecki (1946).

Wiersze — S. Nulla (1946).

Encyklika Quadragesimo anno — Piusa XI (1946),

Nauka dykcji — ks. Zygmunta Pilcha (1946).

Więzień i chłop — poezje — Jana Marii Gisgesa (1946).

Pamięci Cypriana Norwida — praca zbiorowa pod red. Wacława Borowego (1946).

Podstawy życia rodzinnego — Ks. dra Czesława Kaczmarka, biskupa kieleckiego (1947).

Poezja Powstania Kościuszkowskiego — Juliusza Nowak-Dłużewskiego (1946), tegoż autora — Udział regionu kieleckiego w kulturze narodu (1947).

Św. Tomasz More — Heleny Morawskiej (1947).

Duch Święty — O. Ambrożego Gardeil (1947).

Antologia współczesnej liryki świętokrzyskiej — Jana M. Gisgesa ze wstępem Jul. Nowak-Dłużewskiego (1947).

Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży — Piusa XI (1947).

Zaktywizowane życie kulturalne Kielc i okolicy po ostatniej wojnie przybiera stale na sile. Kontakty twórców sztuki z odbiorcami są coraz żywsze, tak iż należy przypuszczać, że za lat dwa, trzy miasto z natury swej urzędnicze, zatytłane i stroskane problemami dnia codziennego, przetworzy się w ośrodek promieniujący, gdzie postulaty, jakie postawili sobie twórcy i odtwórcy ziemi kieleckiej, które są ambicją bodaj całego zapomnianego regionu, gdzie ongiś rzucone przez czynnik urzędowy, jakim jest Wydział Kultury i Sztuki, a podjęte przez twórców i pracowników sztuki hasło upowszechnienia kultury znajdzie swoją realizację.

Marian Witkowski

INDEKS OSÓB I NAZW GEOGRAFICZNYCH

INDEKS OSÓB

Adamczewski St. 256, 257
Aksamitowski 153
Aleksander I 77
Aleksander Macedoński 45, 49, 63
Andrzejewski 170
Anna królewna 103
Antoninus 20
Apuchtin Aleksander Lwowicz 270-272
Arciszewski Tomasz «Marcin» 176-179
Arnold z Brescii 159
Arystoteles 260
Atanazy 248
Atylla 248
August II 11, 89, 110, 111
August III 99, 103

Badowski 173
Bagration 127, 150
Balicka Zofia 154, 157
Baliński Aleksander 244
Baliński M. 215
Balzer Oswald 42, 44, 50, 59, 61
Banaś p. Młynarski Zygmunt
Baranek 95
Barański 172
Barbarossa Fryderyk 44, 48, 159
Bartoszewicz Kazimierz 258
Bartys 288
Barwinek 95
Batczyni 108
Baumert 77
Bąkiewicz 80
Bebel Ferdynand August 170
Bekkier Gustaw 152
Bem 270, 272
Bem Antoni Gustaw 170
Benda Władysław 152
Bentham Jerem. 167, 168
Berg Mikołaj W. 155
Bernard z Clairvaux 47, 48
Białogoński 108
Białynia-Chołodecki 130
Bidziński Stefan 242, 261
Biechoński Wojciech 120, 149
Bieleccy 95
Bielecki 108
Bielowski August 56
Bień 108
Bieńkowski 109
Biernat 175
Bobowski 263, 264
Bobylow 172
Bodzanta bp 64
Bogacki 80
Boguchwał 95
Boguń 95
Bogusławski Władysław 280
Bolesław IV Kędzierzawy 45, 48
Bolesław Śmiały 42, 59
Borek Florian 99
Borek Józef 245
Borek Paweł 99
Borek Stanisław 99
Borowy Wacław 275, 276
Borzęcki Paweł 247, 262
Bosak-Hauke Maurycy 117, 118
Bossuet Jacques 168
Bożęcki 99
Brauer 176
Bronka p. Optołowicz Bronisława
Browning 175
Brudek 108
Brückner Aleksander 44, 50
Brückner komisarz 140
Bryl 108
Brzeziński Franciszek 234, 239
Bujak 108
Buckle 170

Castel J. 167
Cecylia Renata 109
Cedro 95, 108
Cedro Marcin 94
Cetner 288
Cezar Juliusz 45, 63
Champeaux E. 61
Chądzyński 110, 111
Chertong Andrzej 172
Chodak Jan «Gieniek» 175
Chojeński J. 81
Chojnacki Józef 153
Chojnowski 109
Chomentowski Mar. 244, 261
Chrobry Bolesław 45, 60, 275
Chrzanowski L. 120
Cieszkowski Teodor 128, 133, 136-143
Cobden Ryszard 167, 168
Cybulski Wojciech 128, 144, 146, 148
Cyceron 230, 234
Cyd 246
Cymer Wilhelm 176
Czachowski Dyonizy 118
Czarnecki 94, 109
Czarniecki Stefan hetman 240, 247, 254, 260, 262
Czarniecki Stefan pisarz polny kor. 240
Czarnowscy 95
Czarnowski 108
Czaszyński Wincenty 132
Czechowski Roch 122, 124
Czekajowicz Antoni 94
Czengiery 123, 126
Czerwiński 270
Czerwiński Teodor 170
Czubek Jan 241, 261, 262, 266
Czymbajewicz 118
Czyżewski Antoni 152

Danielak M. 157
Daszewski J. 181
Daszyński Ignacy 171

Dąbrowscy 95
Dąbrowski 108
Dembowski Edward 168
Dembowski Wład. 135
Dembski Wład. 131
Demostenes 234
Denisewicz A. 117
Deybel Maksymilian 153
Dębicki Marcin 247, 261
Dębicki Z. 280
Dickens Karol 257
Dikształn 171
Długosz Jan 43, 53, 55, 56, 58, 60, 61
Dłuski 171
Dobrski Ignacy 128, 132, 142-146, 149
Dolabella Tomasz 107, 185-187
Draper 170
Drozdowski Henryk 152
Duchnik 99
Duninowie 243
Durini Angelo 166
Dybek-Dybczyński 108, 109
Dygasiński Adolf 267,268,273,275, 276, 277, 281
Dziepiński 124
Dzierzwa 60

Echert Konstanty 152
Ehrenberg Gustaw 168
El p. Laskowski Kazimierz
Emeryk św. 249
Eminowicz 118
d'Enghien 110

Feldman Wilhelm 181
Fijałkowski «Figiel» 178
«Florian» 177-180
Froncz Walery 132
Frycz 170

Gacki Władysław 256, 260, 263
Gaetano kard. 108, 109
Gall 42-45
Garbacik 99
Garibaldi Józef 161
Garwoliński Bronisław 134
Gaszyński Józef 135
Gedeon p. Gedko bp
Gedko bp 42, 46, 61, 64, 65
Gedko rycerz 57, 61
Gembicki bp 82
Gerwazy z Tilbury 61
Gębica Jan 98
Gębicki Piotr bp 92, 93, 97
Gibalski 177-180
Giebułtowski Jan 245, 262
Gielbowie 86
Giller Agaton 156
Ginter 70
Gliksman 72, 87, 90
Głowacki Bartosz 101, 112
Golia 108
Gołębiowski 109
Gołębiowski P.P.S. 172
Gorgol Bronisław «Sokół» 177-180
Gosławski Maurycy 258
Gostkowski 120
Grabiec 123, 126
Grabowski 109
Grabowski Edward 268
Grecki 174, 175
Grekowicz 128, 146-148
Grochowski Stanisław 235, 241, 253
Grocjusz Hugo 167
Grodecki B. 61
Gronkiewicz Kazimierz 171
Grotkowski J. 258
Grudziński Kazimierz 152
Grunert 173
Gruszczyński 172, 173
Gryliński alias Greliński 117, 118
Grzecznarowski Józef 173
Grzegorz VII 42, 51, 52
Grzegorz XVI 54, 155, 169
Grzybiński 141
Grzywaczowski 111
Gulikowski Franciszek 153
Gutschmidt 46

Haecker Em. 157
Handelsman Marceli 154
Harmata 92
Hektor 239
Helbich Karol 152
Helias 108
Henryk IV 159, 167
Henryk Brodaty 51
Henryk Pobożny 51
Hłasko Jan 157
Hohenzollernowie 170
Horacy 235-237, 239, 247, 259, 264, 265
Hordliczka 140
Humnicki Antoni 170
Hus Jan 159

Iwański 109
Iwo Odrowąż bp 54, 55
Izbiński Franciszek 152

Jabłoński 172
Jabłoński Hipolit 135
Jacek św. 54
Jakubowski Maciej 149
Jan arbp 48
Janicki Klemens 235
Janiczak J. 288
Janiszewski 109
Jan Kazimierz 110, 240, 247, 251
Janko z Czarnkowa 205
Jarząbek 95
Jasiński 118
Jaskólski Stanisław 132
Jaworski 80
Jeziorański Antoni 117, 119, 122, 123, 125, 126
Jędrzejewicz J. B. 156
Józefowicz 122-124
Jurkowski Bronisław 152

Kadłubek Wincenty bł. bp 41-61
Kamieński Henryk 168
Kamiński Piotr 122, 124, 125
Karczmarczyk Z. 215
Karol XII 11, 111
Karol Gustaw 110
Karol książę 103
Karpiński 94, 109
Karpiński Franciszek 167, 258, 275
Karpiński Józef 152
Karpiński Kacper 84
Karsz Adolf 171
Kasprowicz Jan 273, 275, 277
Kazanecki Władysław 152
Kazimierski Stanisław ze Szreniawy 244, 247
Kazimierz Jagiellończyk 65
Kazimierz Sprawiedliwy 44, 46
Kazimierz Wielki 63, 199, 205, 208, 215
Kaznowski K. 288
Kelles-Kraus 171
Kerner Leopold 152
Kęcki Stanisław 175
Kętrzyński Stanisław 61
Kętrzyński Wojciech 56, 62
Kibil Juliusz 179
Kielisie 188
Kielisiński Kajetan 188
Kielisiński Wawrzyniec 188
Kieljan 100
Kietlicz Henryk arbp 51, 52, 54
Kipling Ryduard 275
Kłodawski J. 181
Knaute Emil 152
Kobiałka «Walek» 176, 177
Kochanowscy 246
Kochanowski Jan 231, 235-237, 239, 241, 243, 246, 256, 258, 259, 262, 266
Kochanowski Piotr 246
Kochanowski Piotr tł. Tassa 246
Kochowscy 230, 232, 233, 235, 236, 242, 243, 258
Kochowska Anna 233, 256
Kochowski Aleksander 242, 246, 258, 261
Kochowski Franciszek 256
Kochowski Jan ojciec Wespazjana 234, 241
Kochowski Jan brat Wespazjana 229, 256, 260
Kochowski Seweryn 241, 242, 256
Kochowski Wespazjan 229-266
Koczborski Józef 153
Kolberg Oskar 226
Kolinin 171, 180
Kołodziejska 100
Komodziński Leonard 152
Komornicki Hieronim z Komornik 242, 261
Komorowski bp 103
Konarski Jan bp 81, 97, 99
Konarski Stanisław 159
Koniecpolski hetman 185
Kon Izydor 267
Kononow 174, 177
Kopczyński 152
Kopeć 108
Korbut Gabriel 269
Kordiaczyńska Irena 175
Korfel Florentyna «Adela» 176
Korycińscy 243
Korycińska Marianna 243
Koryciński Stefan 243, 261
Koskowski Władysław 151, 152
Kossuth Ad. 181
Kostuch 108
Kościuszko Tadeusz 112, 161
Kot Stanisław 192
Kotowski 109
Kowalczewski 93, 101
Kowalczyk Filip 125
Kowalewski Ludwik 131
Kozłowski Antoni 153
Kraiński 77
Krasińscy 64, 74
Krasiński bp 88, 89
Krasiński Jan podsk. kor. 110
Krawczyk 78
Król cukiernik 172
Król włośc. 108
Krupski 109
Kryłow 172
Krysiński «Wróbel» 178, 179
Krzyśkiewicz 172, 173
Krzywicki Ludwik 181
Kubicki 109
Kucharzewski Jan 168
Kuc Henryk 283, 288
Kucowa M. 288
Kuczkowski Józef 152
Kuczyński Paweł 152
Kujawski 170
Kulczycki Ludwik 157
Kuliński Wacław 284
Kuna ks. 120
Kurowski Apolinary 117, 119-123, 125-131, 133, 135-151
Kuttek Franciszek 134

Lach 99
Lanckorońscy 191, 192, 195, 196
Lanckoroński Jan 190
Lanckoroński Pakosław z Przecławic 243, 261
Lanckoroński Samuel 261
Langiewicz Marian 117, 119-128, [133, 151
Laskowski Adolf 152
Laskowski Kazimierz 279-281
Laskowski Tomasz 279
Lassale 170
Latała 78
Lekczyński Antoni 136
Lelewel Joachim 48
Lemański Jan 276
Lenartowicz 95
Lenartowicz Teofil 258, 264
Leonard 95
Leonard Kasper 99
Leszczyński Stanisław 110, 111
Leszek Biały 54
Lewiński Xawery 152
Libelt Karol 168
Liebknecht 170
Limanowski Bolesław 170, 171
Lipczyński Antoni 135, 143-145
Lipiński T. 215
Lipski Jan 240.
Lipski kard. 106
Lis 108
Litwicki Władysław 152
Litwiński 176
Loeffler Franciszek 172, 180, 181
Lubecki Ksawery 93
Lubętowicz 152
Lubieniecey 192
Lubka Berek 172
Lubomirski 247, 252, 263, 264
Ludwik 95
de Lumbres 110
Lurzyński 99

Łabuz W. 283, 288
Łaguna Stosław 44, 61
Łapiński 139
Łączkowski Lucjan 152
Łepkowski 260
Łopaciński Hieronim 156, 157, 258
Łoziński 271
Łubieński bp 265
Łubieński Bogusław 97
Łubieński Kazimierz bp 90-92, 97
Łukawski 109
Łukowscy 197
Łuszczkiewicz Władysław 188

Łuszczkowie 189
Łyszkiewicz Antoni 153
Łyżwiński Adam 153

Machajski Jan Wacław 271, 272
Maciejowski Bernard bp 72, 73, 78, 90, 91, 101
Macudziński Walery 131
Magdalena św. 249
Makowiecki Henryk 136
Makowski Romuald 153
Makowski W. 181
Malinowski 109
Małachowski Jan bp 91
Manara Cezar 134
Marcin św. 62
Marcjalis 245, 260
Marczewski T. 288
Marek Aureliusz 20
Marek-Markowski 95, 109
Maria Ludwika 110, 247
Marks 170, 274
Maryański 152
Mateusz bp 47, 48
Matkowska Jadwiga 180, 181
Mazur 95
Mazurek 108
Miaskowski Kasper 235, 246, 258, 259, 262
Michalski Jan 152
Michał św. 62
Michniak Cz. 288
Michta 78, 95
Mickiewicz Adam 258, 278, 280
Mieszko 60
Mieszko Stary 46
Miętta-Mikołajewicz Ludwik 133, 135, 136, 142
Mikołaj św. 62
Mille 170
Miłosz 256
Misiowska Marianna 242, 243
Misiowski Adam 242, 261
Młoszowski Sambor 244-246, 254, 262
Młynarski Zygmunt 168
Mochnacki Maurycy 273, 275
Mojeccy 95
Monteskiusz 167
Morsztyn Andrzej 110,246,248,265
Morsztynowie 192, 246
Morsztyn Stanisław 262
Morsztyn Zb. 238, 241, 246, 261
Moszczeńska Iza 181
Moszyński Emanuel 134
Moszyński Karol 134
Moszyński Władysław 135
Mozalski 90
Muszkowski Józef 95
Müller Maks 167
Myszkowski Józef 95
Myszkowski Piotr bp 88, 90, 97

Naborowski 238, 259
Nałęcz 135
Napoleon III 159, 167
Nestor 234
Nidecki Sebastian Petrycy 81
Niemcewicz Julian Ursyn 66, 93, 108
Niesiecki 258, 260, 261
Niewiadomski Władysław 132, 144
Nikoforow 128, 142, 143
Nitsch 256
Norwid Cyprian 249, 258
Nowacki 94
Nowak 142, 149, 150
Nowak Henryk 181
Nowakowski Józef 152
Nowicki 172, 173
Noyszewski-Piołun Stanisław 269, 271

Obertyński Cz. 288
Ochocki 112
Oleśniccy 192, 243
Oleśnicki Jan 243, 261
Oleśnicki Mikołaj 261
Olszewski Franciszek 267
Olszewski Jan 153
Ondraszek 288
Onyszkiewicz 288
Opaliński Krzysztof 259
Opaliński Łukasz 110
Optołowicz Bronisława 175 177
Oraczewscy 260
Oraczewska Katarzyna 243, 261
Oraczewski Michał 242
Ordęga 83
Orgelbrand S. 215
Orłowski Józef 148, 149
Ornaś 95
Orzechowski Stanisław 260
Orzeszkowa Eliza 267
Osowski Romuald 152
Ostrowski 276
Otwinowski 111

Padniewski Filip bp 88, 91
Pakosz 95
Pankow 171, 180
Papieski Stanisław 181
Paprocki 258
Papros 172, 175
Paradistal Samuel 181
Partyka Jan «Średni» 170, 172, 173, 175-180
Pascal Błażej 158, 168
Pasek Jan Chryzostom 255
Paskiewicz-Erywański Jan ks. 154
Patkowski Aleksander 5, 188, 220
Pauli-Żegota 56
Pawlak Tekla 176
Pawłowski Antoni 152
Pelio 108
Pełka arbp 51-54
Pernicki 94
Pęczkowski «Bronisław» 175
Pęczkowski Seweryn 132
Piast 41, 61
Piastowie 198
Pietraszkiewicz Hipolit 136
Pietrow 174, 177
Pietrzyk 176
Piotr z Kielc 57, 58, 61, 62
Pisarski Achacy 240, 242, 260
Płoski Arkadiusz 61
Podobiedow Konstanty 152
Pogorzelski 152
Pogorzelski M. 284
Pol Wincenty 259
Posłowscy 95
Potalski Ignacy 152
Potkański Karol 41
Potocki Stefan 241
Potocki Wacław 238, 241, 248, 256, 259, 260, 262
Prandota bp 53, 56
Prażmowski arbp. 263

Prażmowski Mikołaj 110
Preys ks. 80
Prędota 108
Protokulski Leonard 152
Prus Bolesław 276
Przecławski-Krupka Stanisław 244
Przedpełski Julian 152
Przerębski ks. 92
Przesmycki Zenon (Miriam) 276
Przygodzki Rafał 152
Przypkowscy 188, 192
Przypkowski Feliks 189

Raczyński 111
Radziejowski prymas 111
Radziwiłł Jerzy bp 84, 88, 89, 91, 93, 99
Rakoczy Jerzy 110
Raszowski Mikołaj 240, 260
Rej Andrzej 196
Rej Mikołaj 7, 192, 193, 196, 236, 246, 255, 258
Rejowie 192
Reklewski 118
Reszke Samuel 93
Reymont Władysław 277
de Rochebrune Franciszek Maksymilian 133-135
Roepel 56
Rogólski Konstanty 176
Romanowowie 170
Rudczyński 109
Rudowski 118
Ruprecht Karol 156
Rupski Walenty 152
Ruryk 63
Russocki Fr. 243
Ruszkowski Antoni 124
Rutecki Aleksander «Mamert» 178
Rutkiewicz J. 172, 173, 181
Rybarski Antoni 272
Rylski Edw. 132
Rynard z Krzyżanowic 62
Rzuchowscy 260
Rzuchowski Andrzej 240, 242
Rzuchowski Ostafiej 240, 241

Salomon 265
Sałata 173
Sarbiewski 264, 265
Sarna-Nieczuja p. Kochowscy
Sarnowie p. Kochowscy
Saul 94
Savonarolla 159
Scaliger Juliusz 240, 241
Semkowicz Aleksander 59
Sękowski «Kostek» 175
Sępowicz Adam 172
Siemieńscy 192
Siemiradzki Tomasz 170
Sieniński Jakub 244
Sieniński Jan na Rakowie 244, 261
Sienkiewicz Henryk 267
Sierakowski Bogusław 260
Sikorski Antoni 153
Sikorski Zbigniew 152
Sinko Tadeusz 258
Skarga Piotr 159, 166
Skrzyński Teofil 152
Słapczyński Adam 283, 288
Słowacki Juliusz 258
Słowik 99, 108
Smiles Sam. 168
Smolińska Nat. 288
Smoliński ks. 173
Sobek Stanisław 194-196
Sobierajski Roman 175
Sobieski Jan 89, 110, 11
Sokołowski Leon 135
Solnica Antoni 180
Solnica-Solnicki 109
Solnicki 80
Sołtyk Kajetan bp 77, 78, 92, 94, 101, 102, 103, 105, 107, 108, 111
Sołtyk Maciek 200
Sosnowski 181
Sosnowski O. 215
Spalikowski 152
Spencer Herbert 275
Spociński Stanisław 125
Sroczyński Władysław 153
Stachacz «Marcinek» 172, 176
Stachurski 109
Stanisław August 84, 89, 110
Stanisław bp. św. 41-44, 47, 49, 50, 52-55, 57-62
Staszic Stanisław 115, 159
Stefan Batory 88, 89
Stefan św. 60
Stępek Julian 153
Stołyhwo 10
St. Pierre 159, 167
Straszewski Władysław 136
Stroynowski 123
Stróżecki Jan 271
Suchonin 118
Suchorowski Stanisław 226-228
Sully 167
Sypist 95
Szachowski 126
Szafraniec Stanisław 196
Szafrańcowie 192, 197
Szalak F. 288
Szaniawski bp 83, 84, 99, 104
Szczepański 145
Szczuccy 239
Szczucki Stanisław 234
Szczucki Tomasz z Wronowa 230, 233, 234, 244, 247, 254
Szeliga Aleksander 136
Szembek 70
Szlichtyngowie 262
Szmeidel 172
Szotarski 83
Szperl Stanisław 272
Szukiewicz Wojciech 181
Szulc ks. 140
Szwedowski 109
Szydłowita 99
Szydłowski T. 215
Szymański 94
Szymański Karol 172, 173
Szymonowicz Szymon 246, 255, 259
Szyszko-Bohusz 215
Szyszkowski Marcin bp 98, 108
Ściegienny Piotr ks. 154-165, 168, 169
Ślezyer Romuald 136
Śmiechowski 123
Śniadecki Jan 100
Świderski 110, 111
Świderski Stanisław 153
Świetlicki Stanisław 148, 149
Świętochowski Aleksander 180

Tarantowicz E. «Albin» 177, 180
Tarłowie 68

Taylor 170
Teodor Stefan 153
Tesner Gabriel 152
Tetmajer - Przerwa Kazimierz 280
Tkacz 176
Tkacz Maria «Lena» 176
Tokarzewski Szym. 157
Tokarz Wacław 127-133, 135-143, 145, 146, 148-151, 153
Tomicki Piotr bp 97
Tomkowicz Jan 134
Traska 61
Trawiński A. 120, 130
Trela 108
Trembecki Stanisław 259
Trepka 122, 124, 125
Trojanowski 123
Trybulski Wincenty 152
Trybuszewski 94
Trzebicki Andrzej bp 110, 247
Trzebicki Jan bp 97
Turowski 256, 257, 263
Twardowski Samuel 246
Tylicki Piotr bp 93

Ujazdowski Tomasz 6
Ulisses 230
Urbański Władysław 152
Uszakow 139
Uziembło Jan 153

Wagner Franciszek 152
Waldon 108
Walzel Oskar 251
Warten Gabriel 99
Waryński Ludwik 170
Washington Jerzy 161
Waza Jan Albrecht bp 97
Wąsowicz 120
Wąsowicz Felicjan ze Smogorzewa 243, 261
Weber 94
Wesołowski 109
Wędrychowski G. 272
Wężyk 150
Wicki 94
Wieczorek 153
Wielątko Adam 152
Wielopolscy 243
Wielopolski Aleksander 126
Wielopolski Ludwik 243, 261
Wierzbicki Hieronim 132
Wietor 263
Wincenty arcbp 52
Wincenty kanc. wielkopolski 54
Wincenty mistrz p. Kadłubek Wincenty
Wincenty z Kielc 53-56, 58-61
Wiślicki Ad. 157
Wiśniewski ks. 66, 188
Wiśniewski wójt 120
Wiśniowiecki Michał król 265
Wit bp 54
Władysław IV 89, 101, 103, 109, 185, 264, 265
Władysław Łokietek 199
Wodecki 109
Wodziński Konrad 122, 147
Wojciechowski 109
Wojciechowski L. 122
Wojciechowski Tad. 44, 56, 60, 61
Wolman A. 181
Wolski A. p. Machajski J.W.
Woronicz Jan Paweł 258
Woronkow 270, 272
Wójcik 120
Wroczyński Roman 152
Wronka 90
Wrześniewska 176
Wurtz 262
Wypiór 99
Wyspiański Stanisław 277, 280
Wyszomirski Piotr 152
Zaborowski 144
Zadzik Jakub bp 102, 106, 107, 185
Zagórscy 95, 100
Zagórski Adam 152
Zając 108
Zalewski 172, 173
Załuski Andrzej bp 77-79, 83, 97, 101, 105, 106, 111
Załuski Józef 211
Zamerliński ks. 120
Zamojski Andrzej 159
Zamojski Jan 44
Zaorski Damian 152
Zapolska Gabriela 267
Zaremba 288
Zaręba Stanisław 262
Zawadzki Ignacy 152
Zawisza Krzysztof 91
Zbylitowski Andrzej 236, 238, 257
Zbylitowski Piotr 236
Zebrzydowski Mikołaj 109, 243, 261
Zeissberg Henryk 44, 48, 56, 61
Zieliński Antoni 131
Zimorowicz Bartłomiej 246, 256, 257
Z. S. L. 125
Zwoliński 109
Zwoliński Paweł 153
Zygmunt August 66, 88, 89, 199
Zygmunt I Stary 65, 81, 88, 89
Zygmunt III 11, 22, 88, 89
Zyzendorf 111

Żaboklicki 152
Żak 95, 108
Żeromska Józefa 269
Żeromski Stefan 7, 170, 231, 257, 269, 270-274, 276, 277
Żółkiewski Stanisław hetman 107
Żuchowski 176

INDEKS NAZW

Adrianopol 63
Adriatyk 58
Aleksandria 63
Aleksandrowsk 156
Aleksandrów 19
Altmark 107
Alzacja 61
Ankona 250
Antoniów 20, 21
Apricolle 250
Asyż 53, 62

Babin 232
Babirad p. Smyków
Balice 22, 26
Barcinonnes 250
Bardo 98
Bartków 174
Bezdany 179
Bęczków 68, 76, 113
Biała 19
Białogon 67, 69, 70, 72, 75, 76, 113
Bichniów 19
Biecz 241
Bieliny 68, 110, 218
Biesak 69, 75
Bieszczady 257
Bilcza 68, 70, 72, 75, 113
Bizorenda 18
Bizorenda Las 18
Bobolice 238
Bobrza rz. 67, 72
Bobrza w. 93
Bocheniec 18, 124
Bochnia 88, 250
Bodzentyn 65, 67, 81, 83, 84, 89, 101, 110, 112, 121, 122, 174, 285
Bolmin 125
Bolonia 58, 62
Borczyn 10, 11, 16
Borki 10, 19, 29
Borownia 10
Borzykowa 22
Brazylia 267
Brudzewice 122, 124, 125
Brzechów 68, 98
Brzegi 16-18, 22, 25, 38
Brzeście 22
Brzezie 190, 191, 195, 261
Brzezinki 68, 70, 75, 76, 93, 113
Brzeziny 68, 73, 75, 98, 113
Brzeźnica rz. 72
Brzeźno 16, 17, 38
Bukówka 284
Bug rz. 53
Burgundia 47
Busko 171, 264; 271

Caców 19
Cedzyna 67, 68, 70, 75, 76, 93, 113
Cesan 22
Chęciny 64-66, 68, 75, 81, 84, 85, 88, 110, 111, 174, 199, 279, 285
Chęciny Stare 19
Chełm 250
Chlewiska 177
Chmielnik 65, 75, 84, 213
Chocim 261
Chomentów 10
Chomętów 195
Chroberz 126
Chrzanów 132
Ciekąca rz. 22, 200
Ciekoty 72, 269
Cierno 19
Cierno-Przysów 19
Cudnów 242
Cuneo 144
Czaple Wielkie 148
Czarnca 240, 279
Czarnów folw. 68
Czarnów Mały 68, 113
Czarnów Wielki 68, 113
Czarnów w. 70, 73, 75, 76, 80, 85
Czeladź 138
Czerniawa 11
Częstochowa 138, 139, 146, 147, 177, 219, 250, 251, 254
Ćmielów 66, 110
Ćmińsk 93

Daleszyce 64, 65, 68, 83, 98, 101, 112, 176, 220
Dania 243
Danków 68
Dąbrowa 68, 76, 113
Dąbrowa Górnicza 127, 133, 139, 140, 141
Dąbrówka uroczysko 19
Dęblin 178
Dniepr 168
Dnieprostroj 63
Dobruchna 230, 231, 256, 257, 260
Domaszowice 68, 72, 80, 98, 113, 219
Drzewica 66
Dyminy 68, 75, 83, 85, 113, 218
Dzierążnia 23, 26
Dzierzgów 19, 118
Dzierzków 250, 252, 254

Europa 47, 51, 57, 166. 183, 277

Falki 21
Francja 134, 234, 271

Gaj 229-233, 243, 247-249. 256, 258, 260, 263
Galicja 138, 143, 157, 175
Galów 22, 126
Gąsawa 54
Gdańsk 64, 73, 109
Gdynia 63
Germania 45
Gidle 219, 250, 251
Glinki 28
Głęboczka 98
Gniezno 41, 241
Gnojno 9, 13, 20, 24, 28-30
Goleniowy 229, 234-236, 238, 240, 243, 249, 252, 256, 257, 262-264
Gołuchów 22, 25
Gopło 277
Gorzakiew 22
Goszcza 126
Górno 68, 72, 75, 113
Góry Olbrzymów 191
Góry Świętokrzyskie 61, 64, 65, 70, 80, 81, 123, 188, 230, 254, 257
Grabki 22
Grabków 98
Grecja 237
Grochowiska 9, 126
Grodziska 19
Grodziskowa 9

Grodziskowa Góra 10
Gross-Rosen 284
Grudziądz 185

Halle 250
Horodło 65
Hranki-Brzozdowice 227
Huta Nowa 78
Huta Stara 78

Igołomia 126
Iłża 65, 67, 83, 101, 108, 110, 112, 220, 221, 222
Imbramowice 122
Inflanty 54
Irządze 238
Iwaniska 119
Iwanowice 131

Jabłonna 64
Jachowa Wola 68, 113
Jacłów 18
Janowice Poduszowskie 20-22, 38
Jarosław 250
Jarząbki 22
Jastrząb 83, 101
Jawór 10
Jeruzal 123
Jędrzejów 16, 42, 47, 49, 56, 66, 84, 88, 138, 177, 188, 189, 279-281

Kadzielnia 69, 76, 77, 106
Kakonin 113
Kalisz 64
Kamienna rz. 66, 221
Karczówka 69, 72, 85, 108
Karlsbad 267
Karpaty 230, 249
Karsy 9, 10, 18, 19, 29.
Karwów 42
Kazimierz 145
Kielce, 6, 13, 23, 41, 42, 46, 47, 49, 54, 55, 57, 58, 61, 63-67, 69-101, 103, 104, 107-117, 119, 121, 123, 124, 127, 128, 137, 153, 170-173, 175, 177-180, 184-188, 219, 227, 228, 247, 262, 269, 272-274, 279, 280
Kije 11, 22, 23, 66, 111
Kijów 54
Klewań 250
Klimontów 225
Kliszów 11, 111
Klonów 78, 113
Kluczyce-Gródek 19
Kłomnice 219
Kochów 233
Kołomania 93
Kongresówka p. Królestwo Kong.
Koniecpol 171
Koniusza 244
Końskie 125
Kopciowa Wola 113
Korczyn 124
Korczyn Nowy 65, 119
Korytnica 9, 10, 11, 16, 27-35, 195
Kostomłoty 68, 93, 99
Kotlice 21
Kowala 68, 98, 113
Koziegłowy 83, 101
Kozłów 18, 195
Krajno 68, 73, 75, 78, 113
Kraków 11, 23, 41, 42, 47, 49, 55, 56, 58, 60, 61, 64-66, 73, 85, 87, 89, 94, 109, 110, 114, 120, 126, 127, 129-132, 134, 135, 138, 143-145, 148, 150, 158, 187, 219, 227, 228, 256, 279
Krasocin 90, 124
Kromołów 138
Królestwo Kongresowe 96, 117, 121, 124, 128, 138, 139, 145, 178, 272
Krzcięcice 195, 197
Krzysztoporzyce 262
Krzyżanowice 58
Księstwo Warszawskie 77, 96
Kuby Młyny 68, 70, 72, 73, 113
Kuczków 19
Kunów 66, 83, 88, 101
Kurozwęki 108
Kurów (koło Rawy) 123
Kurzelów 66, 108
Kuźnica 19

Lelów 199, 238, 257
Leszczyny 68, 98, 113
Leżajsk 250
Lgota 238, 245, 262
Litwa 52, 54, 65, 66, 168
Londyn 156
Loretto 250
Lubcza 195
Lublin 65, 156, 157, 176
Lubochnia 123
Lubrzanka rz. 67, 72
Ludynia 190, 195-197
Lur Młyn 113
Lwigród p. Lwów
Lwów 61, 62, 64, 94, 109, 156, 158, 227, 256, 275

Łagów 66, 108, 118, 220
Łopuszno 219, 285
Łosienki 225
Łowicz 219
Łukowa 195, 197
Łysa Góra p. Święty Krzyż
Łysica 67, 69, 191, 218, 273, 274
Łysogóry p. Góry Świętokrzyskie

Maciejowice 20
Maczki 138, 142
Maluszyn 219
Małogoszcz 18, 66, 75, 123-126, 131, 138, 285
Małopolska 5, 64, 65, 248, 255, 277
Marzysz 68
Masłów 68, 72, 73, 75, 76, 78, 113, 178
Mazowsze 64-66
Mąchocice 68, 72
Mękarzów 256
Miąsowa 177
Micigózd 93
Midzigózd 93
Miechów 66, 120, 127, 128, 130, 131, 135, 136, 139, 144, 146-148, 171, 177
Miedziana Góra 68, 70, 75, 76, 78, 93, 99, 113
Mieronice 195
Minoga 120, 150
Mirzec 221, 222
Mniów 174
Modena 55, 56
Mogilice Mniejsze 20, 29
Mogilice Większe 20, 29
Monserrat 150
Morawica 58, 66-68, 75, 81, 111, 113,

Morawica Biskupia 68, 70
Morimund 48
Moskorzów 177, 256
Moskwa 103, 107, 184
Mosty 18
Mójcza 68, 98
Mstyczów 195, 197
Mysłakowice 122, 124
Mysłowice 141
Myślenice 250

Nagłowice 195, 196
Napęków 68
Nerczyńsk 156
Nida rz. 9, 19, 65, 67, 126, 279
Nida w. 68, 98, 113
Nida Biała rz. 19
Nida Czarna rz. 19
Niedźwiedź 138
Niemcy 45, 168, 170, 197
Niestachów 68, 98, 113
Niewachlów 68, 70, 73, 76, 80, 93, 113, 219, 285
Niwka 9
Niwki 10, 16
Niziny 10, 16
Notburga św. 20
Nowa Słupia p. Słupia Nowa
Nowa Wieś 18
Nowe Miasto 66
Noworadomsk 146
Nowy Folwark 73
Nowy Korczyn p. Korczyn Nowy

Oblasy 19
Ociesęki 118, 226-228
Ogrodzieniec 177
Ojców 119-123, 125, 127-135, 137-146, 148-150, 277
Oksa 189, 192, 193, 195, 196
Olkusz 93, 120, 130
Opatowiec 126
Opatów 66, 109-111, 119, 199, 219, 244
Opoczno 66
Osada 70
Ossowa 29
Ossówka 22
Ostrowiec 177
Oświęcim 282, 284

Pajęczno 250, 251
Pakosz 284
Pamięciny 10, 16
Parszów 121, 122
Paryż 151, 156, 234
Pasturka 9, 12
Petersburg 63, 267, 268
Piasek 250, 251
Piaski kieleckie 69
Piaski stopnickie 20
Piecki 235
Piekło Nowe 18
Piekło Stare 18
Piekoszów 68, 81, 88, 219
Pierzchnica 65, 82, 97
Pieskowa Skała 120, 125-127, 129, 144, 148-150, 243, 261
Pilica rz. 5, 252, 266
Pilica miasto 66, 122, 138, 147, 177
Piła Gnoińska 21
Pińczów 9, 12, 58, 126, 138, 171, 199 261, 262
Piotrkowice 250, 251
Piotrków 65, 66, 75, 85, 146
Podgórze 253, 256
Podgrodzie 9, 10, 12
Podkamień 250
Podkarpacie 192
Podwola 68, 70, 75, 113
Polany II 10
Pomorze 64, 66
Porąbki 68, 70, 75-78, 113
Poręba 21
Posłowice 68, 98, 113
Poświątna 21
Potok 98
Potyrała 20
Poznań 61, 155, 227
Pożdżeń 22, 29
Praga 208
Prądnik 129, 275-277
Prusy 65, 112, 141
Prusy Wschodnie 61
Przebędów 141
Przecławice 244
Przedbórz 66
Psary 19, 269

Racibórz 61
Racławice 112
Radkowice 175
Radków 122-124
Radlin 68, 113
Radom 64, 66, 85, 98, 110, 119, 121, 128, 151, 171, 173, 177, 178, 180, 287
Radostowa 64
Radoszyce 66
Radzice 124, 125
Radziwiłłów 145
Rakoszyn 195
Raków opatowski 118
Raków pińczowski 81, 107, 185, 232, 244, 248
Rapperswil 273
Rawa 66, 123
Rembieszyce 195
Rębów 10, 11
Rosja 112, 170, 247, 267, 271
Ruś 51, 52, 64
Rzeszutki 20, 21
Rzym 60, 62, 234

Samsonów 64, 66, 93
Sandomierz 42, 49, 187, 199, 262
Sanok 94
Secemin 18, 123, 138
Sędowice 138
Sędziszów 197, 279
Sieńsko 279
Silnica rz. 71, 85, 93, 108, 282
Sitkówka 68
Skadla 22
Skalbmierz 65, 109
Skała 120, 122, 144
Skarżyce 262
Skarżysko 171, 177, 178
Skępe 250
Skorzeszyce 68
Skroniów p. Grodziska
Sławków 83, 101
Słomniki 126, 138
Słopiec 68, 72, 75-77, 113
Słopiec Biskupi 70
Słowik 68, 72
Słupia Nowa 66, 121, 151, 285
Smogorzew 235
Smokówka 9
Smoleń 147
Smoleńsk 107

Smyków 68, 78
Sobków 11, 25, 76, 190, 194-196, 279
Sokal 250
Sokołów Dolny 25
Solec nad Wisłą 65, 73
Sosnowiec 127, 128, 130, 135, 138, 139, 142, 143
Sprowa 238
Stalowa Wola 63
Starachowice 145
Staszów 66, 123
Stawiany 22, 39
Stopnica 199, 206, 207, 213, 262
Strasburg 61
Strzemieszyce 177
Studzianka 125
Studzianna 122-124, 250, 254, 263, 264
Suchedniów 121, 174
Suków 68, 72, 73, 75-77, 113
Sulejów 47, 66, 266
Suliszów 10
Suskrajowice 21
Syberia 155, 156, 169, 171, 271
Sybir p. Syberia
Szaniec 22, 126
Szczekociny 66, 101, 112, 243
Szczodrkowice 120
Szczotki uroczysko 16, 17, 25
Szczukowskie Górki 68, 70, 76, 113
Szewna 98
Szkoda 113
Szreniawa rz. 244
Szreniawa w. 244
Sztumdorf 103, 107
Szwecja 111
Szyce 145
Szydłowiec krakowski 66, 178, 179, 277
Szydłów 22, 176, 199-209, 215
Szydłówek 68, 73, 76, 80, 98
Szyszyce 21

Śląsk Cieszyński 157
Ślęcin 195
Śnieżka 191
Święta Katarzyna p. Łysica
Święty Krzyż 29, 78, 218, 219, 229-236, 241, 248-250, 254-257, 261, 263

Tarczek 65
Tarnawa 195
Tatry 257
Tokarnia 279
Troki 250
Tuchów 250
Tumlin 93, 98, 179
Turcja 221
Tworowo 196

Warka 241
Warszawa 12-14, 61, 63, 64, 65, 73, 85, 94, 109-111, 114, 115, 119, 131, 138-140, 151, 153, 154, 157, 166, 168, 171, 172, 179-181, 228, 241, 267, 269, 273, 279
Waśniów 231, 232, 235, 244, 257, 258
Wawel 227, 277
Wawrzeńczyce 9
Wąchock 65, 68, 118, 119, 121, 145, 151
Wąsosz 113
Wenecja 62
Węgleszyn 124
Węgry 52, 241
Widuchów 99
Wiedeń 61, 150
Wieliczka 88
Wierzbnik 118
Wietrznia 80, 85
Wilków 68, 78, 113
Wilno 109, 166
Wisła rz. 5, 63, 126, 232, 238
Wisła w. 278
Wiślica 109, 209
Witków 138
Włochy 54
Włoszczonów 235
Włoszczowa 84, 90, 122, 124, 177 219
Włoszczowice 9, 10
Wodzisław 189, 190, 195, 261
Wola Bokrzycka 22
Wolbrom 138, 147, 261
Wolica 38
Wołosowa 268
Wołyń 137
Wólka 125
Wrocław 64
Wronów 233, 244
Wruda 267, 268
Wzdół 88

Zagaje 189
Zagdańsk p. Zagnańsk
Zagłębie 140, 141, 171, 177, 178, 180
Zagnańsk 72, 80, 85, 93, 98, 285
Zagórze kieleckie 68, 69, 80, 85, 98, 99
Zagórze w Zagłębiu 140
Zajączków 124
Zakopane 271
Zawichost 199
Zawiercie 147, 171
Zdzierz 250
Zrzecze Małe 98

Żarki 141
Żarnowiec 66
Żelisławice 18
Żerniki 18, 19
Żydówek 98
Żyrowice 250

Redaktor Naczelny: Juliusz Nowak-Dłużewski.
KOMITET REDAKCYJNY:
Włodzimierz Bartoszewicz, Jan Maria Gisges, Andrzej Oleś, Jan Pazdur, Marian Witkowski, Jan Aleksander Zaremba.

S P I S R Z E C Z Y

Juliusz Nowak-Dłużewski: Przedmowa 5
Włodzimierz Bartoszewicz: Świętokrzyskie Dni Kultury 7

I. PREHISTORIA

Ks. Stanisław Skurczyński: Archeolog na probostwie 9

II. HISTORIA POLITYCZNA I SPOŁECZNA

Kazimierz Tymieniecki: Kielce w wieku XIII jako ośrodek patriotyzmu polskiego 41
Jan Pazdur: Dzieje Kielc od XVI do XVIII w. 63
Jan Wrzeszcz: Przyczynek do kwestii mieszkaniowej w Kielcach w latach 1818-1820 114
Piotr Bańkowski: Z dziejów powstania styczniowego w Kielecczyźnie 117
Marian Tyrowicz: Inedita ks. Piotra Ściegiennego 154
Jan Pazdur: Z dziejów P. P. S. w Kielcach przed r. 1914 170

III. SZTUKA

Tadeusz Przypkowski: Z zagadnień historii kultury regionu kieleckiego 183
Jerzy Żukowski: Problemy zabytkowe Szydłowa 199
Jan Aleksander Zaremba: Zapaska świętokrzyska 216
Józef Swatoń: O świętokrzyskiej nucie 223
Józef Swatoń: Pieśniarz świętokrzyski 227

IV. LITERATURA

Juliusz Nowak-Dłużewski: Wespazjan Kochowski jako pierwszy poeta kielecki 229
Piotr Bańkowski: Dwa listy Adolfa Dygasińskiego 267
Juliusz Nowak-Dłużewski: Matura Stefana Żeromskiego 269
Zygmunt Wasilewski: Oddech ziemi 273
Seweryn Borkiewicz: Kazimierz Laskowski (El) 279

V. KRONIKA

Jan Strasz: Kieleckie szkolnictwo średnie pod okupacją 282
Juliusz Nowak-Dłużewski: Kursy uniwersyteckie w Kielcach (1943-1945) 289
Jan Maria Gisges: Życie kulturalne Kielc po wojnie 299

Marian Witkowski: Indeks osób i nazw geograficznych 309

PAMIĘTNIK KIELECKI

CZĘŚĆ DRUGA

TERAŹNIEJSZOŚĆ POLITYCZNO GOSPODARCZA REGIONU

KIELCE 1948

PAMIĘTNIK KIELECKI

BIBLIOTEKA ŚWIĘTOKRZYSKA
TOM IV.

PAMIĘTNIK KIELECKI

TERAŹNIEJSZOŚĆ POLITYCZNO-GOSPODARCZA REGIONU

CZĘŚĆ DRUGA

WYDANO Z ZASIŁKU
MINISTERSTWA
KULTURY I SZTUKI

* W KIELCACH * M·CM·XL·VIII ROKU *

Papier druk. satyn. 61 x 86 — 70 gram.
Druk ukończono 31.I. 1949 r.
Nakład 2.000 egz.

KLISZE WYKONANO W FIRMIE „FOTOCHEMIA" — KRAKÓW.
DRUKARNIA Z. OPAŁKO i S-KA W KIELCACH. L-70622.

Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk

PRZEDMOWA

„Pamiętnik Kielecki" z roku 1948 ma inne założenie aniżeli jego poprzednik z roku 1947. Już treściowo rzecz biorąc różnica jest bardzo duża, bo o ile w tamtym chodziło o przeszłość kulturalną regionu, o tyle w tomie niniejszym chodzi o teraźniejszość polityczno-gospodarczą, która stała się już częściowo materiałem dla pamiętnikarzy. I wydaje mi się, że książka ta jest pozycją potrzebną, a w przyszłości pokolenia nasze, związane w jakikolwiek sposób z regionem świętokrzyskim będą musiały nawiązywać do tomu tego, jako wydawnictwa źródłowego, lub wręcz go poszukiwać.

Ziemia Kielecka zasłużona w historii całego narodu i w ostatniej dobie ma cenne pozycje, które szczegółowiej omawia dalsza część tego tomu.

W przedsłowiu swoim muszę podkreślić te sprawy, o których dalsza część Pamiętnika milczy. Tworzymy nową epokę, do księgi historii narodu polskiego wpisujemy nowe dzieje. Lud dotychczas ciemiężony prowadzi nawę państwową do lepszej i sprawiedliwszej przyszłości. Odpowiedzialność ciążąca na naszym pokoleniu jest znacznie większa, niż na pokoleniach poprzednich. Rewolucja jakiej dokonaliśmy na odcinku ustroju państwa, w dziedzinie przemysłowej, szkolnej, a ostatnio rolnej trwa i pogłębia się. Zmierzamy do socjalizmu, postępujemy według zasad planowej gospodarki socjalistycznej w kierunku realizacji tych zasad. Jednak na drodze tej napotykamy trudności, których dopatrywać się należy w tradycjach indywidualnej gospodarki i chaotyźmie pojęć, jako spuściźnie gospodarki kapitalistycznej. Ale mimo to na tej prostej drodze sprawiedliwość społeczna musi być w pełni osiągnięta.

Ziemia Kielecka posiada już poważne i mówiące same za siebie osiągnięcia na odcinku gospodarczym, kulturalnym i oświatowym. Dla ilustracji scharakteryzuję bliżej teren województwa kieleckiego. Województwo kieleckie składa się z 11 tu powiatów: kieleckiego, radomskiego, kozienickiego. iłżeckiego, opatowskiego, sandomierskiego, stopnickiego, pińczowskiego, jędrzejowskiego, włoszczowskiego i częstochowskiego, oraz trzech powiatów miejskich, czyli grodzkich, t. j. Kielc, Częstochowy i Radomia.

Województwo kieleckie zajmuje powierzchnię 18.053 km^2 i liczy 1.717.000 mieszkańców, a za tym zaludnienie na 1 km^2 wynosi ok. 95 mieszkańców. Zaludnienie to utrzymuje się pomimo przesiedlenia licznej części ludności na Ziemie Zachodnie jest, jak na teren rolniczy, wysokie.

Zagadnienia gospodarcze w województwie kieleckim sprowadzają się do trzech głównych podstaw: 1) rolnictwa, 2) leśnictwa, 3) górnictwa.

Różnorodność gleb w kieleckim tworzy całą gamę od lotnych piasków w kozienickim, kamieni i sapów w kieleckim począwszy, a na pszennych sandomierskich lessach skończywszy. Charakteryzując zgrubsza powiatami, możemy zakwalifikować do najgorszych rolniczo powiaty: kozienicki, kielecki i częstochowski. W skład powiatów, gdzie przeważają gleby średnie, żytnio-ziemniaczane, można zaliczyć: radomski, iłżecki i włoszczowski. Do najżyźniejszych należą wspomniany sandomierski, następnie opatowski, stopnicki, pińczowski i jędrzejowski.

Można jednak śmiało powiedzieć, że wszystkie wymienione gleby z powodu nieracjonalnej i prymitywnej gospodarki dają zaledwie ok. 1/3 produkcji w stosunku do ich możliwości. Na ten stan rzeczy składają się następujące zaniedbania okresu rządów kapitalistycznych na polu rolnictwa;

1) wadliwa struktura rolna, która nie pozwala w licznych drobnych gospodarstwach na użycie nowoczesnych maszyn i narzędzi rolniczych, oraz stosowania naukowych zasad gospodarowania;
2) wynikające stąd trudności rejonizacji;
3) słabo rozwinięty przemysł przetwórczy;
4) niedostateczna oświata rolnicza;
5) duże potrzeby melioracyjne i regulacja rzek;
6) konieczność zalesienia licznych nieużytków oraz nieurodzajnych gleb zwłaszcza w pow. kozienickim i kieleckim, na których w niesamowitej nędzy wegetuje ludność rolnicza;
7) elektryfikacja wsi, jako wstęp do mechanizacji gospodarstw oraz radiofonizacja;
8) brak dróg bitych i komunikacji kolejowej.

Na omówienie każdego z wymienionych punktów trzeba byłoby odrębnych artykułów, co nie jest celem tej przedmowy. Zagadnienia te są oczywiste, a czytelnika raczej obchodzi sposób i czas ich wykonania. Ze swej strony pragnę zwrócić uwagę na zasadnicze potrzeby gospodarki rolnej, których należyte zrozumienie przez szerokie masy w naszym ustroju stanowi podstawę ich rozwiązania.

Wszystkie powyższe zagadnienia są uporczywie rozwiązywane przez Rząd Ludowy, co ilustruje częściowo artykuł gospodarczy niniejszego Pamiętnika. Na każdym polu posiadamy olbrzymie osiągnięcia wraz z nadzwyczajną akcją odbudowy zniszczeń na przyczółkach nadwiślańskich. Wystarczy wymienić choćby oświatę rolniczą, która obejmuje obecnie 33 szkoły średnie i licea oraz około 400 szkół przysposobienia rolniczego tzw. P.R., a liczba uczącej się młodzieży w tym kierunku wynosi już około 13 tysięcy. Liczby te w porównaniu z 5-ma szkołami rolnymi jakie w ciągu 20 lat przedwojennych zorganizowano, mówią same za siebie. Widoczne są także osiągnięcia w elektryfikacji wsi i inne.

Niemniej najważniejszym podstawowym problemem będzie dla rolnictwa zmiana dotychczasowych form z gospodarki indywidualnej na spółdzielczą. Rząd znając mentalność naszego rolnika, nie spieszy się z tą akcją, pozostawiając sprawę spółdzielczości produkcyjnej do przemyślenia samemu chłopu. Jesteśmy we wstępnym stadium przygotowywania się do spółdzielczości. Pionierską robotę wykonują ośrodki maszynowe, których jest w tej chwili na terenie województwa ok. 30. Oswojenie się rolnika z maszyną, będzie oznaczało zmianę jego stosunku do form produkcji, bo jedynie przez uświadomienie i przekonanie o wyższości gospodarki maszynowej możliwe jest podniesienie rolnictwa i wyeliminowanie nędzy i wszelkiego wyzysku na wsi. Drugim podstawowym elementem regionu świętokrzyskiego są lasy, które nie tylko były oparciem dla walk wyzwoleńczych, ale stanowiły i w dalszym ciągu stanowią poważną pozycję w gospodarce narodowej; wskazuje na to sama powierzchnia. Mianowicie lasy państwowe obejmują obszar 256.080 ha co stanowi 16,7% og. pow.

lasy prywatne 66.351 ha co stanowi 4,3% „ „

Razem lasy zajmują przestrzeń 322,431 ha co stanowi 21% og. pow. woj.

Drzewostan nie jest szczególnie korzystny, przeważa sosna, która stanowi 77,3%, następnie idzie jodła 9,3%, dąb 4,3%, olcha 4%, brzoza 3,5%, buk 0,9%, świerk 0,5%, osika 0,2%. Brak drzew liściastych, brak rodzimych gatunków modrzewia, buka, który jest drzewem nadającym się na różne przeroby przemysłowe, brak dębiny i jodły; to wszystko skutki gospodarki pierwszej i drugiej okupacji. Lasy kieleckie są zdenaturalizowane. Ciepłe i wilgotne skały Świętokrzyskie są wspaniałym terenem dla lasów mieszanych — jodły, buka, modrzewia, dębu i innych, które się obecnie odnawia. Jednolite lasy sosnowe nie tylko nie potrafią oprzeć się szkodnikom, czego mieliśmy ostatnio przykre dowody, ale dają bardzo niską produkcję masy drzewnej, co w porównaniu z zagraniczną gospodarką przedstawia się b. skromnie. Przyrost masy drzewnej w naszych lasach wynosi zaledwie 1,6 m^3 ha w stosunku rocznym, z prywatnych 0,5 ha, gdy zagranicą w gorszych warunkach glebowych wynosi ok. 9 m^3 z ha, a zatem jest wielokrotnie większa. Zważywszy, że lasy nasze stanowią po węglu najważniejsze źródło surowca eksportowego, zrozumiemy wysiłek władz zmierzających do opanowania tego zagadnienia. Już obecnie zmieniliśmy system jednolitych zrębów leśnych, które niszczyły strukturę naturalną gleby leśnej i likwidowały cały naturalny rezerwat leśny. Tę samą masę drewna dostaniemy z częściowych trzebieży i przerębów. W konsekwencji tego odbywać się będzie naturalny posiew. Człowiek będzie jedynie pomagał naturze, a nie przerabiał jej i niszczył, gdyż kwestia utrzymania lasów ma kolosalny wpływ na szereg innych czynników między innymi i na klimat, co nie jest bez znaczenia dla rolnictwa, gospodarki narodowej i człowieka w ogóle. Stoi tu przed administracją leśną i społeczeństwem olbrzymie zadanie. Słynne przysłowie „nie było nas, był las, nie będzie nas — będzie las" należy do dawnej przeszłości. Musimy odrobić zniszczenia. W roku 1949 zalesimy w lasach państwowych 8.000 ha; pozostanie jeszcze do zalesienia ok. 30.000 ha i 100 ha nieużytków. W lasach prywatnych stan ten przedstawia się gorzej, pozostaje bowiem do zalesienia 15.000 ha i nieużytków 25.472 ha. W związku z gospodarką leśną, na terenie województwa rozwija się przemysł drzewny, którym dysponuje Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu. Jest czynnych 32 tartaki

o 58-miu trakach, które w okresie 1948 i 49 przetrą 300.000 m³ drzewa. Poza tym posiadamy 2 fabryki forniru, które znajdują się w Radomiu i Wierzbniku, 2 betoniarnie w Wołowie i Kielcach, 2 skrzynkarnie w Wierzbniku i Kielcach, 1 fabrykę wełny drzewnej w Kielcach, 1 fabrykę deszczułek w Radomiu.

Trzecią podstawową gałęzią gospodarki w kieleckim jest górnictwo. Najważniejszą pozycją w górnictwie są kopalnie rudy żelaznej w tzw. Staropolskim Zagłębiu Przemysłowym z kopalnią pirytu k. Starej Słupi w Górach Świętokrzyskich. Wydobycie ciągle wzrasta. Do cennych kopalń należą eksploatowane już glinki ćmielowskie i iłżeckie, pokaźne złoża kamienia wapiennego zwłasza wapienia jurajskiego (Sitkówka, Wolica, Siedlica), z którego otrzymujemy znaczne ilości jak najlepszego wapna (96 procentowego). W Zagnańsku rozbudowuje się kopalnia kamienia na potrzeby drogowe. Jednak eksploatacja kamienia i marmurów nie jest należycie rozwinięta z powodu za drogiej produkcji na skutek przestarzałych sposobów wydobycia i obróbki oraz braku dostatecznej komunikacji. Również niedostatecznie wyzyskane są złoża barytu, bardzo cennego minerału dla przemysłu metalurgicznego i farbiarskiego. W okresie międzywojennym minerał ten był eksploatowany rabunkowo przez anonimowy kapitał; obecnie eksploatacja barytu nie jest jeszcze z punktu widzenia gospodarki ogólno-państwowej należycie zorganizowana głównie z powodu trudności dojazdów do terenów kopalnianych. Bardzo cenny produkt kopalny jakim są gipsy doczekał się wreszcie projektów i w planie 6-cio letnim będą one wydobywane oraz przetwarzane. Wielkie ich pokłady znajdują się na terenie powiatu stopnickiego, gdzie w najbliższym czasie zbudowana zostanie linia kolejowa łącząca Kielce — Busko z m. Żabno po drugiej stronie Wisły. Na tym samym terenie są prowadzone poszukiwania ropy naftowej.

Na tle tych stosunków gospodarczych jak też i planów ogólno-państwowych w województwie kieleckim rozbuduje się na poważną skalę przemysł. W tej dziedzinie plan 6-cio letni przewiduje budowę i organizację, lub poszerzenie dużej ilości zakładów, które zatrudnią kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jest to jedyna droga podniesienia stopy życiowej mieszkańców regionu. Rozumią to dobrze władze centralne z Ministrem Przemysłu na czele, który osobiście interesuje się zakładami tutejszego regionu, a w szczególności pierwszą w Polsce fabryką samochodów w Starachowicach, gdzie rozpoczęto już produkcję ciężarówek marki „Star". Wspaniale rozwijają się zakłady ostrowieckie, które osiągnęły pokaźną produkcję wagonów, zostaną uruchomione w pełni zakłady w Skarżysku-Kamiennej, Pionkach, Radomiu i Kielcach.

Nasze uwagi na temat zasadniczych problemów gospodarczych regionu byłyby niewystarczające, gdybyśmy pominęli kwestię najważniejszą t. j. sprawę dróg bitych i żelaznych. Sięgając do cyfr można stwierdzić, że nie ma najmniejszych powodów do radości, bo gdy we Francji na 100 km² powierzchni znajdujemy 117,7 km dróg bitych, to w Polsce na tę samą powierzchnię przypada zaledwie

30 km. W Kielecczyźnie stosunek ten jest jeszcze niższy i wynosi zaledwie 19,1 km na 100 km² w tym 11% nawierzchni ulepszonych.

Nielada zadania stanęły w tej dziedzinie przed Rządem Ludowym, który nie tylko usunąć musiał zniszczenia wojenne, ale przystąpił do racjonalnej budowy komunikacji tak bardzo zaniedbanej przez rządy sanacyjne.

Jakie są najważniejsze szlaki państwowe przechodzące przez teren województwa kieleckiego mające znaczenie gospodarcze:

Szlak Warszawa — Kraków
„ Puławy — Radom — Opoczno
„ Radom — Iłża — Ostrowiec — Opatów — Sandomierz
„ Piotrków — Kielce — Busko — Szczucin
„ Annopol — Opatów — Kielce — Włoszczowa — Częstochowa — Herby.

W planie 6 cio letnim zaprojektowana jest budowa tzw. drogi nadwiślańskiej, której projekt obecnie jest w opracowaniu i w roku 1949 przystępuje się już do robót ziemnych na odcinku Nowy Korczyn — Koszyce. Trasa ta o długości ok. 145 km o nawierzchni betonowej, szer. 7 m, będzie przechodzić w linii — Kraków — Koszyce — Nowy Korczyn — Osiek — Sandomierz — Zawichost — Annopol.

W budowie znajdują się następujące nowe drogi powiatowe:
Skarżysko — Iłża (termin ukończenia budowy 1949 r.)
Michałów — Pawłów — Słupia Nowa — (prawdopodobny termin ukończenia w 1950 r.)
Wola Jachowa — Słupia Nowa
Suchedniów — Bodzentyn — Słupia Nowa
Daleszyce — Raków
Secemin — Szczekociny
Pińczów — Wiślica.

W tzw. akcji Prezydenta Ob. Bolesława Bieruta, który doceniając szczególnie znaczenie budowy dróg, rzucił słynne hasło „ani jednej gminy wiejskiej bez drogi bitej", zbudowaliśmy w ciągu lata 1948 r. 14.394 km. dróg dojazdowych o twardej nawierzchni, co stanowi 87,7% robót zaprojektowanych.

Ze względów gospodarczych przez teren Kielecczyzny należałoby przeprowadzić kolejowe linie normalno torowe:
Kielce — Busko — Szczucin — Tarnów
Kozłów — Pińczów — Busko — Zawichost (linia węglowa)
Kielce — Końskie (Końskie dla połączenia z Łodzią).

W budowie znajdują się linie wąsko-torowe — Starachowice — Iłża i Kopalnia Staszic — Starachowice. Celem udostępnienia dla turystyki regionu Gór Świętokrzyskich buduje się drogę Wola Jachowa — Nowa Słupia — Bodzentyn.

W ramach 6 cio letniego planu drogi państwowe opracowuje Ministerstwo Komunikacji, dla dróg powiatowych i gminnych planuje Wydział Komunikacyjny w porozumieniu z samorządami. Jako wytyczne tego planu Ministerstwo Komu-

nikacji ustaliło następujące limity: dla dróg powiatowych 250 km, dla dróg gminnych 370 km.

W bieżącym roku rozpoczęto szeroko zakrojoną akcję budowy mieszkań dla robotników. Akcja ta obejmuje budowę bloków, osiedli robotniczych, remonty dróg, chodników, budowę jezdni, przeprowadzenie wodociągów w dzielnicach robotniczych miast Ostrowca, Starachowic, Skarżyska, Radomia, Kielc, Częstochowy. Prócz tego zakładane są zieleńce w dzielnicach robotniczych, przeprowadzane oświetlenia ulic oraz w kilku nowych punktach zostały otwarte ośrodki zdrowia. W planie 6-cio letnim przewidziane jest duże tempo rozbudowy miast w Kielecczyźnie, zwłaszcza rozbudowa osiedli robotniczych związanych z przemysłem, a więc Rakowa w Częstochowie, Starachowic, Skarżyska i Ostrowca.

Dzięki społecznemu wyzwoleniu mas chłopskich i robotniczych i otwarciu dla nich wszystkich możliwości uczenia się, budowania, rządzenia, jednym słowem dzięki podniesieniu do wyżyn godności ludzkiej człowieka pracy, przed regionem Kielecczyzny stoją olbrzymie możliwości twórcze. Umiłowanie wolności, wrodzony zapał i energia mieszkańców lasów i puszcz świętokrzyskich zamienią się pod wpływem idei rewolucji społecznej w siłę potężną, budującą z dnia na dzień ich własny dobrobyt i potęgę nowej socjalistycznej Ojczyzny.

Kielce, dnia 9 grudnia 1948 r.

Jan Maria Gisges

PARTYZANTKA W KIELECCZYŹNIE

W LATACH 1939 – 1945

GWARDIA LUDOWA * BATALIONY CHŁOPSKIE * „ŚWIT" * ARMIA LUDOWA

WSTĘP

Praca niniejsza nie rości sobie pretensji do historycznej analizy ruchu podziemnego Kielecczyzny w latach minionej wojny.

Brak jakichkolwiek poważniejszych opracowań omawianego tematu, stosunkowo nieliczne i tylko częściowo ujawnione archiwa poszczególnych organizacji niepodległościowych sprawiają, że obraz zmagającej się z okupantem na terenie województwa kieleckiego walki podziemnej ugrupowań lewicowych nie jest dostatecznie jasny.

Podejmując pierwszą chyba tego rodzaju próbę syntetycznego ujęcia dziejów partyzantki ziemi kieleckiej, zdani nierzadko na ustne relacje uczestników walk, zdajemy sobie sprawę z tego, że praca nasza posiada poważne luki.

Nie uwzględnia ona całego szeregu godnych zanotowania faktów, szczególnie jeśli chodzi o społeczno-polityczne podłoże ruchu podziemnego regionu Świętokrzyskiego, pomija niejeden z przejawów bohaterstwa dowódców poszczególnych grup, czy żołnierzy, czy nawet oddziałów.

Podjęcie niniejszej pracy wydało się nam jednak konieczne nie tylko dlatego, że może ona stanowić materiał poznawczy dla przyszłego historyka, ale i z tego względu, że da choćby tylko częściowy obraz walk zbrojnych o wolność tej ziemi, którą przecie słusznie nazywa się „partyzanckim krajem" i stawia w historii ruchu niepodległościowego na pierwszym miejscu obok Lubelszczyzny.

Ziemia Kielecka sprzyjała bardzo rozwojowi pracy organizacyjnej podziemia, a później działaniom partyzanckim przez rozległe, kilometrami ciągnące się lasy, ufałdowanie geograficzne, położenie centralne — to jeśli chodzi o walory terenowe, z drugiej strony atmosfera tradycji, w której synowie tej ziemi zawsze chętnie przelewali krew za wolność narodu czy wolność społeczną — że wspomnę lata Kościuszkowskie, rok 1863, akcję Ściegiennego, walki z caratem w 1905 r., walki w 1914 r. — stała się uczuciowym, podświadomym może podkładem, z którego wyrastały ambicje walki z najeźdźcą.

Zaraz po zakończonych działaniach wojennych w 1939 r., ogół społeczeństwa polskiego, ogłuszony niespodziewanym ciosem utraty niepodległości, ciosem tym dotkliwszym, że większość jego dała się wziąć na lep propagandy ówczesnego

rządu siły imperializmu polskiego — trwał w lęku, spoglądając na Zachód, skąd spodziewano się decydującego przeciwdziałania agresji Niemców. W tych nastrojach wyczekiwania i rozmyślaniach nad klęską wrześniową, w których wiele przemełło się wiary, uczuć, poglądów i idei, zaczynały się w Kielecczyźnie budzić jednostki, otrzepywać pył dróg wrześniowych, zaczynały się ciche rozmowy z zaufanymi, pierwsze tajne schadzki i pierwsze programy konspiracyjnej pracy.

TŁO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

Pierwszymi grupami dywersyjnymi na tutejszym terenie były Z. O. (Związki Odwetowe), które rozpoczęły działalność w styczniu 1940 roku, niewielka grupka chłopów jasienieckich (szesnastu), którzy po miesiącu nagromadzili taką ilość broni, że każdy z nich mógłby uzbroić czterech nowych członków.

W powiecie opatowskim organizatorem luźnej na razie komórki podziemnej na terenie Kunowa był „Stary" (Woźniak Władysław), który od początku 1940 r. wraz z kilkoma robotnikami z Kunowa i okolicy rozpoczął zbieranie broni i amunicji w lasach starachowickich (pozostałość po bitwie we wrześniu 1939 roku) i magazynowanie jej w szybach kopalnianych, zwłaszcza w Sadłowiźnie. Broni rozmaitego kalibru i rodzaju dość szybko nagromadzono sporo, bo 120 sztuk i około 10.000 szt. amunicji.

W Sandomierszczyźnie od marca 1940 roku datuje się działalność sławnej później grupy „Jędrusia" (Władysław Jasiński), składającej się głównie z uczniów gimnazjum w Mielcu i Tarnobrzegu, skąd „Jędruś" musiał wyemigrować, ze względu na tamtejsze Gestapo, które zaczęło się zbyt silnie interesować jego osobą i deptać mu po piętach. Rozpoczyna tutaj wydawać tajne pisemko „Odwet".

Na ogół więc do akcji podziemnej rekrutowano byłych wojskowych, młodzież gimnazjalną lub uniwersytecką z miast i miasteczek, robotników, a po wsiach starych żołnierzy, podoficerów, chłopów aktywistów, z czasem i laików, których przeszkalano w specjalnych kadrach.

Rzeczą jasną i udowodnioną jest, że trzonem partyzantki była młodzież. Ażeby więc zrozumieć późniejsze przemiany w jej strukturze duchowej i od tego uzależnionej akcji bojowej i kierunku politycznego — przyjrzyjmy się tłu z jakiego ona wyrosła i atmosferze w jakiej się kształtowała.

Czasy przedwrześniowe kazały wierzyć ogółowi młodzieży w wielką imperialistyczną Polskę, w jej wielką misję dziejową, w jej wielką chwałę, zdobytą na polach bitewnych Kircholmu, Wiednia, Samossiery, w państwo mocarstwowe, które mogło sobie pozwolić na t. zw. politykę równowagi między potężnymi sąsiadami — Niemcami i Z. S. R. R. Wychowanie w gimnazjach i uniwersytetach godziło mity narodowe z elitaryzmem inteligencko-mieszczańskim, doskonale oscylowało na uczuciach narodowych i pozwalało na czystą wiarę, że Polska obecna jest swojska, dobra jak przed stu laty. Patriotyzm ten stwarzał Polskę — ideę, Polskę uczucia, oderwaną całkowicie od życia społecznego.

„Świat zastany przez nas był jedynym dopuszczalnym gatunkiem świata. Zdawało się nam, że ustrój, w którym żyjemy, jest jedynie wyobrażalny — że naszym zadaniem będzie tylko potęgowanie jego dobrych stron. Przyjmowaliśmy na słowo taki a nie inny wygląd ojczyzny, nie podejrzewaliśmy w ogóle istnienia innych form społecznych i ustrojowych. Wszyscy Polacy kochają się, wszyscy Polacy są wolni, wszystkim Polakom będzie coraz lepiej.

.....Wierzyliśmy w jakąś potworną, a—intelektualną jednomyślność wszystkich Polaków.

Dzieje Polski płynęły dla nas jedną żyłą przez wszystkie wieki; w okresie niewoli żyła ta tętniła podskórnie, ale zawsze była tą samą. Polskość to było właśnie to. Żywiliśmy mit nagiej Polski, tej, która sama przez się była już światopoglądem.

Jakieś pretensje społeczne w łonie tego samego narodu były brzydkie, niepatriotyczne. Wierzyliśmy w jednomyślność wszystkich Polaków, w błogość wspólnej polskości, doznawaną przez wszystkich.

Była co prawda endecja, dość namacalna na znanym mi gruncie poznańskim, zdarzały się koleżanki powtarzające bezmyślne endeckie poglądy swych domów. Ale szkoła średnia ogólnokształcąca włączała umiejętnie te właśnie nastroje jako nie klasowe, a zaostrzające kontur klasycznej, narodowej miłości Polski i wzór tego oficjalnego patriotyzmu zapadł głęboko w młodzież — trwa aż do dziś, wyznaczy stosunek do dokonanych przemian społecznych.

Cały zespół wyobrażeń szkoły złożył się na nasze przerażenie przed komunizmem. Komunizm to była dla nas negacja życia, dobrobytu, kultury". (1)

Szkoła ta nawołując do czystego życia duchowego, do zdobywania zalet charakteru, oparta na polityce personalistycznej odwracała oczy od niedomóg życia państwowego, od braków systemu kapitalistycznego, który coraz bardziej chwiał się w posadach, pomijała trzon gospodarczo-społecznej struktury kraju.

Polityka czołowych działaczy (Piłsudski, Dmowski) kazała zwracać oczy na Zachód, ku wielkim potęgom — Anglii, Francji, a nawet Niemcom, wrogo nastawiając równocześnie społeczeństwo do wschodniego sąsiada.

Ten rozhuśtany mit Polski mocarstwowej zamykał oczy na to, co się działo ne ziemi, tuż obok, na niedolę chłopów i robotników, na fałszywą drogę, którą nas prowadzono do Polski małej, coraz mniejszej i słabszej, i długo nie pozwalał później na zrozumienie nagłej klęski wrześniowej.

Ten mit narodowy również tułał się uporczywie po tajnej prasie w czasie okupacji niemieckiej i urastał do legendy nowej Polski dziwnie nieokreślonej w strukturze gospodarczo-politycznej.

„Należy zawsze utrzymać czystą, bezwzględną linię niepodległościową wielkiej Polski, jako silnego państwa, dzielącego Niemców od barbarzyńskiego Wschodu

(1) „Wieś" Nr 42 (121) z dn. 2 listopada 1947 r. — str. 3 — art. Hanny Kulągowskiej — „Pamiętnik dziecięcia wieku".

i zapewniającego równowagę w tej części Europy oraz będącego oparciem dla innych słabszych narodów, chcących utrzymać jednak swój byt niezależny". (1)

Inne znowu pismo w ten sposób formułuje swój pogląd:

„Musi u nas powstać szkoła prawdziwie żywotna, która wszechstronnie rozwinie młodzież, szkoła oparta na zaufaniu i poszanowaniu człowieka, która wyrabiać będzie samodzielność, moc i prawość charakteru, która uczyć będzie gruntownie i porządnie: non multa, sed multum.

Być Polakiem to żyć bosko i szlachetnie — mówił Krasiński, ujmując w ten sposób idealizm jako zasadniczy rys polskiego charakteru, różniący nas od sąsiadów. Dlatego też musimy wrócić do najlepszych polskich tradycji, oczyścić duszę narodu z naleciałości obcych i czerpać z najlepszych źródeł swój ideał życiowy, swoje poczucie indywidualne i społecznej wartości oraz przeznaczenia. Zaś rezultatem zwrócenia się ku kulturze narodów zachodnich będzie wewnętrzna karność, poszanowanie władzy i prawa, zgodna współpraca dla dobra narodu i państwa...

W tym duchu głębokiego poszanowania człowieka tworzyć się będzie duchowe oblicze nowego Polaka, który swą wartość opiera na łączności z dobrą polską tradycją, na rozwoju najszlachetniejszych przejawów moralności oraz na światłości wiary, która jego duszę przenika, wzmacnia, krystalizuje i podnosi." (2)

„W kryzysach boju zwycięstwo dokonywa się w tajnikach duszy ludzkiej. Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i umiejętności trwania u człowieka. W kryzysie technika ustępuje miejsca charakterowi". „Te słowa Wodza są dla naszej walki o wolność Ewangelią". (3)

Oto kontynuacja prac wychowawczych z lat trzydziestych odwracających myśli i badania ciągle od rzeczywistości i wartości społecznych, utylitarnych życia, ciążących ku pompatycznej wielkości.

Jak z niektórych cytat przytoczonych wyżej wynika polityka antysowiecka Piłsudskiego, jego epigonów, w dalszym ciągu znajdowała kontynuatorów i nastawiała odpowiednio nie tylko już młodzież, ale i ogół starszego społeczeństwa, które ciągle jeszcze jeśli nie utożsamiało Rosji Sowieckiej z Rosją carską, to traktowało ją znacznie gorzej.

Takie polityczne podłoże i kierunek proanglosaski miały tajne pisma Armii Krajowej i Delegatury rządu londyńskiego.

Oto jak pisze czołowy tajny organ akowców:

„Jedna z radiostacji moskiewskich pracuje wyłącznie w języku polskim i nastawiona jest na urabianie opinii polskiej w świecie i kraju zgodnie z interesami kominternu. Stacja ta posługuje się nazwą „Kościuszko". W związku z ostatnim wystąpieniem polskich mężów stanu w Ameryce i Anglii — radiostacja komunistyczna zabrała głos, omawiając kierunki polityki polskiej. Zasadniczy tok rozumowania komunistów idzie po następującej linii: 1) Oparcie się Polski o potężnego sąsiada wschodniego i ścisłą z nim współpracę, winno być kamieniem węgielnym polityki polskiej, 2) Jako nagrodę za „rzetelną i uczciwą" politykę przyjaźni z Z. S. R. R. otrzyma Polska po zwycięskiej wojnie możność „umocnienia się nad Bałtykiem, nad ujściem tak ważnej dla niej życiodajnej Wisły", 3) Koncepcje konfederacji środkowo-europejskiej opartej o Anglię, nazywa radiostacja „Sztucznym rozwiązaniem, które nie może zdać egzaminu życia". (1)

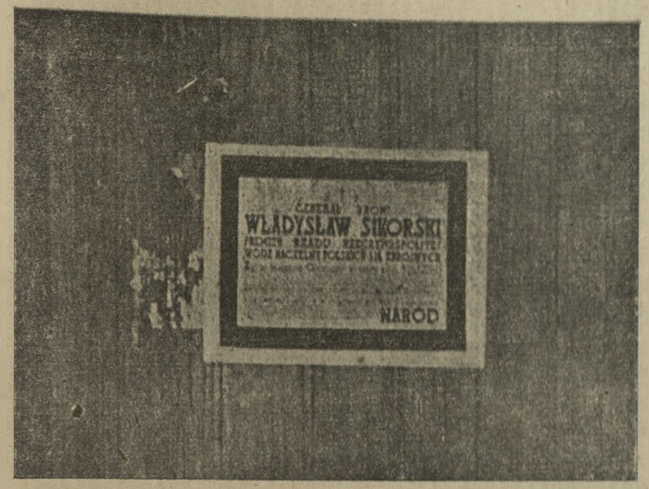

Klepsydra o śmierci Gen. Władysława Sikorskiego rozlepiana w G. G. na płotach i murach

Jeszcze bardziej wrogo traktuje ten sam organ Armię Ludową i jej odpowiednik w Sowietach „Dywizję Polską" płk. Berlinga, między innymi twierdząc: „dywizja Berlinga służy interesom rosyjskim nie polskim..." (2)

Na tym samym stanowisku stoi również miejscowe kieleckie tajne pisemko „Sprawy polskie" (3), które, podając informację o działalności agentów, podających się za wojskowych polskich, przeważnie oficerów, rzekomo zwolnionych z obozów bolszewickich w Kozielsku lub Starobielsku i prowadzących robotę dywersyjną, do której wciągają młodzież chłopską i robotniczą — ostrzega przed, jak ją nazywa, „oszukańczą akcją" i nawołuje do przeciwstawienia się i demaskowania „agentów bolszewickich".

To zdecydowanie wrogie nastawienie do akcji prowadzonych przez demokratyczne partie i armie z biegiem czasu było przełamywane przez postawę bojowników lewicowych, walki z Niemcami i umiejętnie prowadzoną propagandę.

Walnie do zmiany frontu przez część społeczeństwa polskiego i ludzi Kielecczyzny przyczyniło się stanowisko gen. Sikorskiego, którego mów potajemnie słuchało wielu przez ukryte radia, a potem rozpowiadało w tajemnicy swoim najbliższym, którzy krąg zaufanych powiększali.

(1) „Sprawy Polskie" Nr 14 (15) z dn. 24 sierpnia 1940 r. — str. 1 — art. „Nakazy chwili".
(2) „Agencja Prasowa" Nr 30 (121) z dn. 2 lipca 1942 r. — str. 1 — art. „Być sobą u siebie".
(3) „Sprawy Polskie" Nr 22 z dn. 12 października 1940 r. — str. 1 — art. „Przed rokiem — dziś — jutro".

(1) „Biuletyn Informacyjny" Nr 3 (158) z dn. 21 stycznia 1943 r. — str. 5.
(2) „Biuletyn Informacyjny" Nr 37 (192) z dn. 16 września 1943 r. — str. 7.
(3) „Sprawy Polskie" Nr 20 z dn. 29 września 1940 r. — str. 3.

„...Jestem reprezentantem tej Polski, która w 1939 r. w pełnej swej integralności weszła do walki i wierzę, że wyjdzie z tej walki powiększona, nie zmniejszona. Ze względu na geopolityczne nasze położenie, każdy żołnierz baczyć musi na dwa fronty. Jako realista uważam, że dążyć musimy do porozumienia ze wschodnim naszym sąsiadem. Podczas moskiewskich moich rozmów Stalin stwierdził konieczność istnienia wielkiej i niepodległej Polski.

Dążenia moje w dziedzinie porozumienia z Rosją Sowiecką są jasne i nie ulegną zmianie". (1)

W rocznicę podpisania układu polsko-sowieckiego w Londynie między innymi powiedział w przemówieniu skierowanym do Kraju przez radio:

„Układ ten ma zapoczątkować zgodnie z naszą wolą erę nową pomiędzy Polską a Rosją. Jego treścią było wyrównanie nieporozumień przeszłości. U jego podstaw znajduje się uznanie zasady, że silna Polska jest koniecznością do stałej równowagi sił w Europie. Jest tam również uznane nasze prawo niezaprzeczalne do swobodnego urządzenia się wewnętrznego zgodnie z wolą ludności Rzeczypospolitej" (2)

Zbrojna akcja Gwardii Ludowej zaczęta w końcu maja 1942 r., która wynikła z konieczności natychmiastowego prowadzenia zbrojnej walki z okupantem, której wynikiem były coraz większe zwycięstwa i coraz silniejszy rozwój organizacyjny szeregów ludowych, stała się burzeniem muru jaki budowały lata rządów przedwrześniowych i propaganda sił reakcyjnych pod okupacją.

Dla zilustrowania akcji Gwardii Ludowej podamy dane zamieszczone w organie Gwardii Ludowej — „Gwardzista" z dn. 20 stycznia 1943 r. według artykułu „Felka".

„Do 20 stycznia 1943 r. (a więc przez półroczny okres) — 20 wykolejonych pociągów, 5 innych akcji dywersji na kolejach,

7 zniszczonych mostów drogowych i kolejowych,

238 zniszczonych objektów gospodarczych, urz. gminnych i poster. policji, ponad 600 osób uwolnionych zbrojnie z obozów i więzień,

27 większych bitew, w tym jedna trzydniowa, oraz szereg utarczek i innych wystąpień jak rozbrojenie, ukaranie szpiegów i zdrajców, zniszczenie samochodów i t. p.".

Powracając do spraw, które ma omówić niniejszy artykuł, to znaczy partyzantki w regionie świętokrzyskim, należy jeszcze poruszyć niektóre momenty, które by wyświetlały napływ ludności do szeregów organizacji podziemnych i oddziałów leśnych.

Ludność miast bardzo lękliwie patrzyła na zaczątki organizującego się podziemia, samorzutnie jeszcze i bez planu, w różnych częściach województwa. Przy-

(1) Z mowy gen. Władysława Sikorskiego wygłoszonej w Detroit w końcu 1942 roku (na podstawie „Biuletynu Informacyjnego" Nr 51 (155) — Warszawa, 31 grudnia 1942 r. — str. 3 i 4.

(2) „Wiadomości Polskie" Nr 14—15 (71—72) z dn. 13 maja 1942 r. — str. 13 — art. „Stosunki z Rosją".

chylniej, patrzyła na to wieś, która udzielała schronienia i kwater i która później miała głównie dostarczyć bohaterów walk partyzanckich.

Pierwszym odruchem, którego skutkiem były sabotaże i dywersje, był bierny opór na wszelkiego rodzaju terror stosowany przez Niemców, niedostarczanie nakładanych kontyngentów zbożowych czy nabiałowych przez chłopów (1), niszczenie w gminach aktów i list, według których okupanci mieli wywozić młodzież na przymusowe roboty do Rzeszy. Terror stosowany przez Niemców miał trzy aspekty. Pierwszy to ten, że przez terror chciano powstrzymać rozwój podziemnej walki z okupantem, drugi — terror miał na celu wyniszczenie narodu polskiego, by uczynić później z terenu Polski kolonię niemiecką, trzeci — przez terror Niemcy usiłowali utrzymać spokój na ziemiach polskich, by stały się one pewną bazą wypadową przeciw Związkowi Radzieckiemu, by była możliwie jak·

(1) Spośród wielu innych wyjmujemy niektóre tylko fakty przytoczone przez tajną prasę:

W „Sprawach Polskich" z dn. 6 października 1940 r. czytamy: „...kontyngent zbożowy przy jego nadmiernej wysokości prowadzący do rujnowania gospodarstw i wygłodzenia kraju, ściągany jest przez Niemców z iście katowską bezwzględnością. Bicie opornych lub rzekomo opornych, a tylko nie mogących dać żądanej miary, jest stosowane na każdym kroku... W Żarnowie (pow. opoczyński) aresztowano całą radę gminną. Są liczne aresztowania wśród księży i nauczycieli, bardzo często oskarżonych przez wójtów, którzy w podłym strachu o własną skórę na nich zwalają winę niedostarczania kontyngentu przez wsie".

Podobny wypadek miał miejsce w tym samym czasie w Małogoszczu (pow. jędrzejowski).

Do 12 października 1940 r. wieś Białaczów w powiecie opoczyńskim nie dostarczyła żadnego wyznaczonego kontyngentu. Skutkiem tego było zmaltretowanie wójta i sekretarza oraz aresztowanie 20 osób. (Według „Spraw Polskich" Nr 22 z dn. 12 października 1940 r.).

„Sprawy Żołnierskie" z dn. 30 czerwca 1942 r. podają ciekawy opis bezprawia, o jakich słyszało się wiele:

„W nocy z 3 na 4 lipca „bezirks-landwirt" Drzymała (referent rolny) z Jędrzejowa obstawił żandarmerią, sonderdienstem i policją granatową wieś Wolę Wiśniową (pow. włoszczowski) i o 4-ej rano rozpoczął urzędowanie. Z dwoma żandarmami przeprowadzał w każdej chacie szczegółową rewizję zabierając mąkę, masło, jaja, cielęta i prosięta niekolczykowane, przy czym zabrał także 5 krów kolczykowanych... Znalezione żarna natychmiast kazał rozbijać siekierą. Następnie zgromadził na drodze wszystkich mężczyzn od lat 15 do 60, przeszukując jeszcze zagrody. Jeżeli znalazł kogoś gdzie schowanego, smagał bykowcem obszytym ołowiem. (Dwa takie pręty znajdują się w Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach — przypis autora). Zgromadzonych badał i na podstawie opinii (zresztą zawsze przychylnej) sołtysa i kwitów kontyngentowych na zboże, masło, jaja, ziemniaki, mleko, siano etc. zwalniał lub przeznaczał do obozu pracy w Podzamczu. Znalezionym dawał „odprawę", polegającą na skatowaniu gumami przez oprawców „sonderdienstu", którzy bili do krwi bez względu na wiek, po głowach, twarzach i t. d... Razem zabrano ze wsi 15 mężczyzn w różnym wieku".

Według „Agencji Prasowej" z dn. 9.IX.1942 r. — Nr 35 (127) — „W miesiącu lipcu w kilku miejscowościach powiatu iłżeckiego odbyły się ekspedycje w poszukiwaniu niekolczykowanej trzody. Za każdym razem zabrano po kilkanaście sztuk bydła, świń i cieląt. Z okazji tej odbyły się ściśle rewizje w zagrodach, na polu i w lesie, gdzie ludzie po kilka nocy z rzędu koczują z dobytkiem, aby uchronić go przed Niemcami. Bicie ludności jest zawsze okolicznością towarzyszącą przy tych czynnościach".

największa gwarancja sprawnego funkcjonowania transportów zaopatrzeniowych niemieckich.

Pod koniec 1940 roku zaczęły się na tym terenie „łapanki", które poprzedzała sława „łapanek" warszawskich i związany z tym lęk ogólny.

„Krwawa środa" w Olkuszu 31 lipca 1940 r.

Wzmagają się też aresztowania zwłaszcza wśród inteligencji w kadrach nauczycielskich, prawniczych i oficerskich (1), w końcu przybiera na tragicznej sile akcja antyżydowska, tworzenia przez Niemców ghett i ich powolna likwidacja przez wywózkę do obozów jak Oświęcim, Treblinka, Majdanek i innych, gdzie częściowo zdrowych Żydow używano jako robocze woły, dopóki nie padli z wycieńczenia i głodu, a starców i dzieci po zagazowaniu spalano w krematoriach (2).

Dalszym etapem wyniszczania narodu polskiego były sławne pacyfikacje wsi najczęściej niewinnych, a niejednokrotnie całych okolic i powiatów. Odbywały się one pod hasłem tępienia komunistów, bandytów i złodziei, których Niemcy łączyli w jedną całość przestępczą. Równocześnie z pacyfikacjami odbywały się wyłapywania ludzi „podejrzanych" — posiadających radia, broń, prowadzących tajny ubój, później i nielegalny handel, a przede wszystkim byłych kryminalistów.

Już od 1940 roku datują się na tym terenie masowe egzekucje, początkowo wykonywane za osiedlami w polu, na skraju lasów; później w 1942 r. publicznie na rynkach, pod murami, na ulicach rozstrzeliwano lub wieszano na szubienicach. Ofiarami padali robotnicy, chłopi (rzadziej inteligencja), którym zarzucano pomoc organizacjom podziemnym, lub przynależność do t. zw. „chłopców z lasu" czy „desantów". Egzekucje takie miewały też cechy postrachu dla organizacji tajnych czy partyzantki lub były odwetem, wymiarem kary ludności okolicznej, gdzie wykonano jakiś wyrok na Niemcach, donosicielach, Forschutzach czy strażnikach kolejowych. (1)

(1) W Radomiu w dniu 3 — 4 lipca 1942 r. aresztowano 53 osoby, na terenie całego dystryktu 580 osób, głównie oficerów, podoficorów i nauczycieli (według „Rzeczypospolitej Polskiej" z dn. 2 lipca 1942 r. Nr 11—12 (31—32), w czerwcu w Busku i okolicy wzięto około 8.000 osób (według „Rzeczypospolitej Polskiej" Nr 18 z dn. 14 października 1942 r.). „Szczególnie silne obławy odbyły się na dworcach w Częstochowie i w Dęblinie..." (Biuletyn Informacyjny" Nr 40 (144), Warszawa, 15 października 1942 r.

(2) „Obozy w Bełżcu, Treblince i Sobiborze (t. zw. Vernichtungslager) pracują dniem i nocą. W Radomiu pozostało dziś około 77 proc. ludności żydowskiej. Na miejscu zastrzelono około 1.000 ludzi, około 22.000 Żydów wywieziono do Treblinki i Bełżca. W Kielcach zlikwidowano ghetto w ciągu jednej nocy (19.VIII) wywożąc 16. tys. ludzi i zabijając na miejscu około 1.200. Pozostawiono na miejscu oddział roboczy około 2.000 ludzi.

Powyższe informacje są tylko ułamkowe i niewyczerpujące, ilustrują jednak rozmiary dokonanych przez Niemców zbrodni" („Biuletyn Informacyjny" Nr 38 (142) — str. 7 — z dn. 1 października 1942 r.).

Początkowo każde zabójstwo Niemca czy konfidenta pociągało za sobą bezzwłoczne śledztwa, rozstrzelania, powieszenia, wywóz do obozów koncentracyjnych, jako terror stosowany w imię odpowiedzialności zbiorowej.

„Rzeczpospolita Polska" z dnia 15 kwietnia 1943 r. w Nr 7 (58) doniosła: ...„W Samsonowie (Kieleckie) za zastrzelenie szofera Arbeitsamtu dokonano ekspedycji odwetowej pod kierownictwem d-cy policji z Kielc Gayera, który osobiście zamordował żonę, 2 córki, sekretarza gminy oraz dwóch urzędników gminnych. W Łagowie (Kieleckie) gestapowiec Vitek wraz z przyjacielem swym Smurzyńskim dokonali w asyście żandarmerii zbiorowego morderstwa na kilku rodzinach, które po zamknięciu w oborach żywcem spalili. W Wielkiej Wsi (Kieleckie) spalili Niemcy w odwet za zabicie agentów Gestapo 17 zagród i zamordowali 27 osób. W samych Kielcach stracono ostatnio 50 osób na cmentarzu żydowskim. W pow. miechowskim lotny pluton żandarmerii rozstrzelał w 6 miejscowościach 176 osób".

Odwet Polski nie ustawał w pracy. Wysadzano w powietrze pociągi towarowe, urlopowe — wojskowe, niszczono mleczarnie, młyny, tartaki pracujące dla Niemców, wykonywano wyroki na zdrajcach i niemieckich katach, uwalniano więźniów i t. d.

Zanotujmy jedną ze wzmianek w cytowanej wyżej tajnej gazetce: ...„dnia 14 marca (1943 r.) wieczorem dokonano napadu na więzienie w Opatowie, zwalniając wszystkich więźniów w liczbie 60. W napadzie zginął Niemiec i dwie Polki pozostające na usługach Gestapo".

W roku 1943 od późnej wiosny terror ustawał — tak, że wiele wypadków — wyroków wykonanych przez organizacje podziemne, pozostawało bez reakcji ze strony okupanta.

Władze policyjne niemieckie jakby otępiały. Jak podaje Arnold Szyfman w swoim pamiętniku (2) — „Już nie tylko nie ma często zemsty zbiorowej, lecz często nie ma nawet poszukiwania winnych, szczególnie gdy chodzi o donosicieli i konfidentów.

W Proszowicach sprzątnięto pewnego dnia szkodliwego i niebezpiecznego prowokatora i szpicla policji niemieckiej, niejakiego Czabana — nikt nie przyjechał na śledztwo.

(1) Np.: 28 lipca 1942 r. w lesie Fryszerka (pow. radomski) o godz. 1-ej żandarmi zastrzelili z rewolwerów 6 skazańców przywiezionych samochodem. W pierwszych dniach września 1942 r. powieszono publicznie w Starachowicach na rynku za zabójstwo 2 żandarmów niemieckich — 3 kobiety i 13 mężczyzn. Powieszeni zostali nie tylko rzekomi sprawcy, ale i ich rodziny oraz wszyscy lokatorzy domu, w którym mieszkali podejrzani o zabójstwo. Zwłoki wisiały dobę. (Według „Agencji Prasowej" z dn. 30 września 1942 r. Nr 39 (130).

4 października 1942 r. na rynku w Skierniewicach powieszono 10 ludzi, parę dni przed tym w Kielcach — 9 ludzi. (Według „Biuletynu Informacyjnego" Nr 40 (144) z dn. 15.X 1942 r.).

(2) „Twórczość", kwiecień 1946 r. — zeszyt 4, str. 116 — „Wojna za frontem".

W Kościelcu i szeregu gmin obito wójta i sekretarza, a dokumenty szczególnie tyczące się ewidencji tych, którzy mają wyjechać na roboty do Niemiec, spalono — i cisza. W Wolwanowicach pewnej nocy zniszczono w mleczarni maszyny, wirówkę połamano, pasy pocięto — żandarmi przyjechali, zobaczyli i odjechali. Kontrolera mleczarskiego, niejakiego Bujakowskiego, tak gorliwie służącego okupantom, że nawet choremu dziecku chłopskiemu nie chciał przyznać pół litra mleka — obito do utraty przytomności, a skończyło się na protokóle... i zniknięciu Bujakowskiego.

Inspekcja Franka w Zakładach Starachowickich

Konfidenta Prymulkę, przez którego zginęło wielu ludzi w okolicach Kościelca, sami SS-i zastrzelili, gdy im zaczął robić konkurencję i grabił na własną rękę, a inni twierdzą nasza Organizacja Wojskowa... dała łapówkę SS-om, żeby go zabili.

.....

A wszystko to przez jakiś przedziwny optymizm infekcyjny, który z wiosną 1943 r. ogarnął całą Polskę, bez dostatecznie uzasadnionych powodów. To też 3 maja odbyły się w niektórych okolicach rewie oddziałów wojska polskiego (tego niestety na własne oczy nie widziałem), w Rzeszowie pono sam Kreishauptmann dostał zaproszenie na taką rewię, ale się spóźnił. W połowie maja flecista, o którym wspomniałem w poprzednim rozdziale, na życzenie nasze grał w nocy przed pałacem „Jeszcze Polska nie zginęła" i inne hymny i pieśni patryjotyczne, a wieś słuchała przy bramie parku i biła oklaski (gdy w pół roku później piszę te słowa, konstatuję, że dziś nie byłoby to już możliwe).

W początku czerwca w środku wsi Topola śpiewano chóralnie hymn narodowy, a 6 czerwca w niedzielę wypisany był u wejścia do kościoła w Skalbmierzu wielkimi literami, taki napis: „Śmierć okupantom, śmierć zdrajcom! Niech żyje wolna Polska 1918—1943". A nastrój był tak podniecający, że zdawało się nam, że już... już...

.....

Ale te nastroje wnet minęły, wróciliśmy do przytomności i śledziliśmy niecierpliwie dalszy bieg wypadków".

Dla całkowitej ilustracji stanu Polaków pod okupacją niemiecką, a z drugiej strony metod stosowanych przez Niemców, dążących do powolnego wyniszczenia narodu polskiego, przypominamy przeciętne zarobki Polaków i wykaz przydziałów kartkowych na przełomie roku 1942 na 43.

Pracownicy fizyczni powyżej 21 roku życia — stawka minimalna za godzinę . . . . . zł 0,75

Pracownicy umysłowi, najniższa stawka miesięczna dla mężczyzn zł 140,50 (kg słoniny wówczas na wolnym rynku kosztował 180 zł, masła 240 zł) (1).

Dalszym powodem zwiększającego się napływu ludności wsi i miasteczek do „lasu" — już w roku 1944, były klęski armii niemieckich, szybki ich odwrót ze wschodu i zbliżająca się coraz bardziej chwila uwolnienia, do której prawie każdy chciał przyłożyć rękę.

Ekspedycje karne Niemców organizowane w lasach i po wsiach wykazywały coraz częściej fiasko — coraz ich było mniej udanych, zwłaszcza jeśli chodzi o akcję przeciw partyzantom w 1943 — 44 roku. Jedyna ekspedycja karna jaka się im powiodła to zniesienie oddziałów A. K. „Ponurego" na Wykusie w październiku 1943 roku.

Ciekawym zapleczem podziemnego ruchu oporu na terenie Kielecczyzny jest akcja oświatowa, zwłaszcza w powiecie włoszczowskim i jędrzejowskim, która naszym zdaniem winna mieć oddzielną kartę w historii regionu, ze względu na specyficzny akcent położony w tej pracy.

Mamy tu na myśli konspiracyjne gimnazjum chłopskie i jego wykładowców — dyr. Romana Czerneckiego, Wiesława Jażdżyńskiego, Stanisława Stradomskiego, Kazimierza Zarębę i innych, którzy po wsiach rozsiani prowadzili lekcje w obszerniejszych izbach gospodarskich lub stodołach.

Młodzież wiejska w dzień uczęszczała z zapałem na konspiracyjne wykłady, zwłaszcza na wykłady dotyczące spraw związanych z ich życiem, z ich dniami pracy na roli; często w nocy, nawet w tajemnicy przed nauczycielami, szła na „robotę" do wsi sąsiedniej czy miasteczka, dokonywała sabotaży, wykonywała zamachy, staczała utarczki lub walki.

Nie mniej ciekawym jest stosunek tej młodzieży do nauk humanistycznych, które były dla niej suche, książkowe, nie wiążące jej z życiem gospodarczym czy przemysłowym i wsi i kraju.

Oddajmy głos w tej sprawie jednemu z nauczycieli tego chłopskiego gimnazjum.

„Dobór materiału faktologicznego, a przede wszystkim komentarycznego, szczególnie w naukach humanistycznych nie przystawał zupełnie do zainteresowań

(1) Przydziały kartkowe miesięczne:

chleb	kg 4,800	ser, twaróg	kg —
mąka, kasza, makaron	„ 0,400	cukier, cukierki	„ 0,200
słonina, masło	„ —	kawa	„ 0,075
Niemcy zaś	„ 2,200	marmolada	„ 0,240
mięso	„ 0,400	jajka	szt. 1
Niemcy zaś	„ 4,000	Niemcy otrzymywali ich	„ 12
		papierosy	„ —

chłopskiej młodzieży i nie tylko, że jej nie wychowywał, ale wyrabiał w niej kompleks niższości.

Postacie wielkich legendarnych hetmanów, które nieraz na lekcjach specjalnie wyolbrzymiałem, były dla moich chłopców niedoścignionymi wzorami wodzów, z którymi układali stosunki na zasadzie bezwzględnej podrzędności, a w życiu przenosili ten stosunek na swoich, nie chłopskich dowódców z partyzantki. Nie czuli tu własnej, równorzędnej roli.

Dzisiejsza lekcja pokazała ich jakby z innej strony. Zainteresowali się tym, co odpowiadało ich społecznej roli, szukali związku między nauką a swoją aktualną i przyszłą rolą w społeczeństwie.

Chłopcy wykazali, że nie można ich dalej kierować w strony dalekiego i obcego im ideału, ale trzeba nadać nauczaniu praktyczność zgodną z ich chłopskim rodowodem..."

Do takiej konkluzji doszedł w rezultacie po kilkuletniej pracy Wiesław Jażdżyński w swoim wspomnieniu — noweli p. t. „Nieodwołany rozkaz".

Jak nam wiadomo w szkole tej nie wypracowano nowych form nauczania i nie rozszerzono w odpowiednim zakresie tematyki przedmiotów. Kanwą, na której wykształcono i wychowano ponad 1.000 osób obojga płci były stare przedwrześniowe tradycje. Ale zasługą wielką grupy nauczycielskiej, liczącej dwudziestukilku pedagogów, było właśnie to chłopskie gimnazjum, gdzie wieś bezpośrednio mogła się kształcić, gdzie uczniami byli częstokroć chłopi pod szpakowatym wąsem, że ognisko promieniujące było wśród nich, w ich osadach i wsiach.

„Od szkoły powszechnej do gimnazjum gościniec musi być niedaleki i gładki".

Klasa I tajnego liceum ziemi włoszczowsko-jędrzejowskiej

Pośrodku od lewej wykładowcy: W. Jażdżyński, S. Stradomski i K. Zaręba

DZIAŁALNOŚĆ BOJOWA

Na podstawie dość pokaźnego materiału archiwalnego grup partyzanckich czy wspomnień dowódców, należy stwierdzić, że poszczególne powiaty były właściwie „okupowane" działalnością różnych ugrupowań politycznych, organizacji podziemnych i oddziałów partyzanckich.

Mimo, że zasięg działalności niektórych oddziałów obejmował kilka powiatów — przeważnie okolicznych — jeden powiat był terenem jego organizacji, wyszkolenia i działalności zewnętrznej, ten, gdzie była kwatera sztabu czy dowódcy i gdzie ludność wiejska, lub osiedli większych przyzwyczajona była do powtarzających się twarzy „swoich". Zdarzało się niejednokrotnie, że wypady zwłaszcza już w latach 1943 — 1944 obejmowały tereny sąsiadujące z „miejscem zamieszkania" danej grupy partyzanckiej, tam gdzie było zadanie do wykonania, narzucone przez władze organizacji, bądź z konieczności spowodowanej przez ucisk i terror, obławy i pacyfikacje.

Zdarzało się i tak, że w razie poważniejszej akcji przeciw Niemcom lub w celu wykonania trudnego zadania np. uwolnienia więźniów z transportu kolejowego, jadących do Oświęcimia, gdzie liczna obsługa i obsada niemiecka pociągu była uzbrojona po zęby — grupy o przeciwnych orientacjach (A. K. i A. L.) łączyły się, uzgadniały dowództwo i prowadziły wspólną walkę czy akcję sabotażową lub dywersyjną.

Na przestrzeni od roku 1939 do 1945 walka z okupantem rozpada się na dwie fazy zasadnicze, które dziś są widoczne i jasne. Okres pierwszy to okres walki chaotycznej, niezorganizowanej, tym samym mało skutecznej, bez oparcia się o jasno określoną ideologię polityczną i społeczną, bez określenia drogi, którą należało pójść do wyzwolenia i odrodzenia narodu, okres rozproszonych działań aktywnych i energicznych jednostek, wokół których grupowały się mniejsze czy większe oddziały sabotażowo-dywersyjne. W tym okresie walka podziemna była mało aktywna i niepopularna.

Ogólne przygnębienie spowodowane wielkimi i nagłymi zwycięstwami Hitlera i masowa koncentracja wojsk niemieckich w Polsce, przygotowujących się do agresji przeciw Związkowi Radzieckiemu nie skłaniały umysłów do buntów i stawiania oporu.

Okres drugi określić można datą zatrzymania przez Czerwoną Armię Niemców pod Stalingradem i datą wypędzenia okupantów przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie w pierwszych dniach 1945 r. Okres drugi należy uznać za sprzyjający rozwojowi ruchów podziemnych i w tym też okresie powstają dwie potężne siły — jedna to Armia Krajowa będąca wynikiem polityki rządu londyńskiego i druga nie mniej potężna siła — Gwardia Ludowa oparta na zorganizowanych ruchach rewolucyjnych, na masach robotniczych i chłopskich, o tendencje ideologiczne wyzwoleńcze narodu, polityczne i społeczne.

Partyzantka w regionie Świętokrzyskim była właściwie kontynuacją działań wojennych we wrześniu 1939 r. Niemcy, którzy nie orientowali się w początkach ruchów wolnościowych, w ten sposób pisali o działaniach wrześniowych, przypisując je partyzantom:

„Generał policji Raettich z adiutantem i szefem zostali zastrzeleni, jadąc samochodem, w okolicach Kielc". (1)

„Po zajęciu Częstochowy przez Niemców partyzantka trwa. Por. Saski został trafiony w aucie kulą z dachu. Zastrzelono podwójny posterunek". (2)

„Szczególnie ostre walki z partyzantami toczyły się w Częstochowie w nocy z 3-go na 4-go września". (3)

Jedynym w Polsce oficerem o fantazji szlacheckich podjezdków przypominającym generacje Sienkiewiczowskie z Trylogii, który nie złożył broni we wrześniu, formując pokaźny oddział z rozproszonych żołnierzy po tym terenie i cywilów, był mjr. Dobrzański („Hubala"), który w marcu 1940 r. po rozpuszczeniu oddziałów, prawdopodobnie na rozkaz gen. Sikorskiego (4) otoczony znacznie przewyższającymi jego oddział siłami niemieckimi, dysponującymi artylerią—zginął po trzydniowej bitwie w Anielinie, w pow koneckim, mając przy sobie zaledwie kilku żołnierzy. Oddział jego liczący w zimie 1940 r. do 200 ludzi tułał się przez 6 miesięcy pomiędzy Bodzentynem, Kielcami, a Końskimi, staczając mnóstwo potyczek, będąc właściwie dowodem bezpłodnego bohaterstwa żołnierza polskiego, który bez nadziei zwycięstwa, z wiarą w słuszność bronionej sprawy oddawał życie.

Typ żołnierza z oddziału „Hubali". Rys. Wł. Bartoszewicz

(1) Dietrich — „Auf den Strassen des Sieges" — (streszczenie str. 75).
(2) Alberti — „Als Kriegspfahrer in Polen".
(3) Keitel — „Der Sieg in Polen" — (streszczenie str. 46).
Wszystkie trzy powyższe notatki wyjęto z broszury „W obronie honoru" — cz. III. — Warszawa, lipiec 1942 r. — str. 42.
(4) Według relacji Kazimierza Różyckiego, zamieszczonej w „Tygodniku Powszechnym" z końca roku 1946, oddział majora „Hubali" zwał się „Oddziałem Wydzielonym Wojsk Polskich" Mjr. Hen-

Jednym z pierwszych oddziałów dywersyjnych działającym na terenie powiatu sandomierskiego i opatowskiego, który nie posiadał specjalnej nazwy, ale którego mianem społeczeństwo kieleckie i Niemcy wielokrotnie zwali inne zorganizowane oddziały partyzanckie, był oddział „Jędrusiów".

„Jędruś" (Władysław Jasiński), jak się poprzednio wspomniało, rozpoczął pracę niepodległościową na terenie powiatu sandomierskiego w marcu 1940 r. Kwaterą jego były wsie Wiśniówka, później Trzcianka, czasami Osiek. Żołnierze jego rekrutowali się ze wszystkich odłamów społeczeństwa. Oddział liczył przeciętnie 20 ludzi.

Pracę swą rozpoczął „Jędruś" już w 1940 r. od napadów na niemieckie przedsiębiorstwa, kolejkę wąskotorową między Bogorią a Kazimierzą Wielką, którą Niemcy przewozili cukier, na gminy, gdzie, jak wszystkie organizacje podziemne niszczył dokumenty, spisy, wykazy i t. p. przez co wprowadzał dezorientację i chaos do administracji niemieckiej.

Do najważniejszych jego posunięć należy zaliczyć napad na dom Bahnschutzów w Sandomierzu, zarekwirowanie broni i mundurów, napad na bunkier niemiecki przy moście szczucińskim w końcu 1941 r., gdzie zdobyto niewielką ilość broni i zabito kilkunastu Niemców, uwolnienie więźniów politycznych z więzienia w Mielcu, uwolnienie zastępcy „Jędrusia" — „Józka" z rąk żandarmów w Osieku w sierpniu 1942 r., gdzie poległ jeden partyzant i jeden był ranny. Na placu boju zostało wówczas 11 zabitych Niemców. Uwolnienie więźniów politycznych z więzienia w Opatowie jesienią tegoż roku oraz umknięcie wielkiej obławie zorganizowanej na jego oddział w końcu listopada 1942 roku.

„Jędruś" poległ 9 stycznia 1943 r. we wsi Trzcianka, gminy Tursko, ostrzeliwując się i uchodząc polami przed atakiem żandarmerii niemieckiej, która przypadkowo znalazła się na terenie tej wsi. Zginęło z nim wówczas dwóch jego towarzyszy.

ryk Dobrzański („Hubala„) — rotmistrz 2 pułku szwoleżerów, po kapitulacji Warszawy, w obronie której brał udział, przedarł się z kpt. „Płomianem" w lasy opoczyńskie i tu jesienią 1939 r. rozpoczął organizowanie oddziału celem prowadzenia dalszej walki z Niemcami. W styczniu 1940 r. oddział liczył 66 ludzi w tym około 50% „cywili", liczba których wskutek stałego napływu zwiększyła się później tak znacznie, że mogę śmiało mówić o ich 70% stanie.... znaczna część z nas chodziła w swych ubraniach i dlatego „Voelkischer Beobachter" z tego czasu nazwał nas „Polskimi obdartusami".

W styczniu 1940 r. oddział dzielił się na trzy plutony piechoty, po kilkunastu ludzi (jeden z nich zwany szturmowym), oraz czwarty kawalerii...

W marcu tegoż roku oddział liczył „około 220 ludzi w tym około 50% młodzieży wiejskiej". Uzbrojenia dostarczali oddziałowi chłopi, którzy „z rozkazu Niemców nakazującego złożenie wszystkiego w wyznaczonych punktach nie usłuchali, a teraz bądź sami przybywali z tymi rzeczami do oddziału, jako ochotnicy, bądź przywozili, względnie informowali o miejscu ukrycia broni, służąc jednocześnie za przewodników, gdy partyzanci jechali je odkopywać...."

W marcu 1940 r. przybył do oddziału „jakiś pułkownik z Warszawy z osobistym podobno rozkazem generała Sikorskiego nakazującym całkowite rozbrojenie oddziału". Nastąpiło to wówczas, gdy mjr. „Hubala" przygotowywał działania na większą skalę między Pilicą a Wisłą. Skutkiem tego rozkazu większość partyzantów opuściła grupę „Hubali".

Według innej wersji rozwiązanie tego oddziału spowodował rozkaz czynników kierowniczych Z.W.Z.

GWARDIA LUDOWA

W pierwszej połowie roku 1942 wynikła konieczność rozpoczęcia natychmiastowego czynu zbrojnego, aby odpowiedzieć na wzmagający się coraz bardziej terror niemiecki stosowany w Generalnej Gubernii. Wobec wyczekującej postawy jaką przyjęła delegatura rządu londyńskiego nakazująca żołnierzom „stanie z bronią u nogi", w Warszawie w komórkach kierujących tajnym ruchem lewicy, w P. P. R., powstała myśl stworzenia organizacji bojowej, która by podjęła walkę zbrojną w kraju w oparciu o masy robotniczo-chłopskie.

Dla pełni zagadnień i zadań związanych z wyruszeniem do boju oddziałów Gwardii Ludowej zanotujemy słowa historycznego rozkazu z dnia 15 maja 1942 roku wydanego przez Sztab Główny Gwardii Ludowej.

„Bezpośrednim waszym zadaniem bojowym jest niszczenie dróg i dezorganizacja dowozu materiałów wojennych i wojska na front, niszczenie wszelkiego rodzaju obiektów wojskowych i zakładów pracujących dla armii, wybijanie załóg policyjnych i mniejszych oddziałów wojskowych, rozpędzanie administracyjnych organów okupanta, niszczenie sieci łączności i niszczenie jej składów, w ogóle: szkodzenie okupantowi na każdym kroku, zmuszając go do ciągłej czujności i trwogi, do zdwajania straży, do odwoływania coraz to nowych jednostek z frontu dla ochrony swego bezpieczeństwa na tyłach..." (1)

Konieczność i cele powstałej Gwardii Ludowej określa doskonale artykuł w pierwszym numerze „Gwardzisty" (2)

„...Powstanie takiej organizacji wojskowej (Gwardii Ludowej) wynika z konieczności natychmiastowego prowadzenia czynnej walki z okupantem w celu skrócenia niewoli i przyspieszenia wyzwolenia narodowego"...

...Zadaniem Gwardii Ludowej jest iść w pierwszym szeregu walczących. Ambicją jej jest wypełniać chlubnie zadanie zbrojnej awangardy całego ruchu wyzwoleńczego. Zadaniem jej jest przeszkolić i zahartować w walce bojowników sprawy wyzwolenia polskich mas pracujących.

...Gwardziści, przypadł nam zaszczyt, że pierwsi na ziemiach polskich podejmujemy ponownie sprawę walki zbrojnej o wyzwolenie Ojczyzny. Nosimy w sercach sprawę wyzwolenia mas pracujących. Nasz udział w walce z krwawym oprawcą Europy, ramię w ramię z bratnimi narodami daje całkowitą pewność wyzwolenia wszystkich sił twórczych ludu polskiego z więzów niewoli".

„Walka partyzancka prowadzona przez stałe, polowe oddziały Gwardii Ludowej nie była jedyną formą walki z okupantem. Również forma organizacyjna Gwardii Ludowej nie sprowadzała się tylko do partyzanckich oddziałów. Podstawowa masa żołnierzy Gwardii Ludowej znajdowała się w garnizonach, to zn. w miejscach swego zamieszkania, tworząc określone jednostki wojskowe (sekcje, drużyny, plutony). Jednostki garnizonowe używane były do akcji wypadowych o charakterze przeważnie dywersyjno-sabotażowym". (1)

Sukcesy przyszły bardzo prędko, pomimo wysiłków władz wojskowych niemieckich i zarządzeń Franka i Fischera o zastosowaniu nowych form wyniszczających naród polski, mimo doskonałego uzbrojenia i wielkiej przewagi liczebnej.

Przez trud i krew oddziały leśne rosły liczebnie, zdobywały broń, niszczyły wroga przez walkę wręcz, sabotaż i dywersję, podziemny ruch wyzwoleńczy rozwijał się coraz potężniej.

Jak mówią nieliczne kroniki grup partyzanckich G. L., jak często wspominają dowódcy luźnych jednostek, oddziały Gwardii Ludowej łączyły się nie jeden raz z żołnierzami Batalionów Chłopskich dla wspólnych walk z okupantami.

„Ci, którzy chcieli prowadzić walkę z Niemcami, bardzo łatwo znajdowali przy zetknięciu się z sobą wspólny język porozumiewawczy bez względu na to, do jakiej należeli organizacji. P. P. R. próbowała nawet porozumieć się z krajową delegaturą rządu emigracyjnego celem zjednoczenia sił wojskowych na wspólnej ustalonej płaszczyźnie walki.

W styczniu 1943 r. w okresie klęski niemieckiej pod Stalingradem w obliczu takiej zbrodni hitlerowskiej, jak masowe wyniszczenie ludności wysiedlonej z Zamojszczyzny — KC PPR nawiązał rokowania z delegaturą rządu i złożył propozycję: „oddania swoich organizacji wojskowych do wspólnej dyspozycji wraz z organizacjami wojskowymi delegatury pod warunkiem prowadzenia przez zjednoczone siły wojskowe walki z okupantem w takich formach i w takim zakresie, jak na to zezwalają warunki dyktowane ogólną sytuacją wojenną, rozporządzalne siły i środki oraz jak tego wymaga niezbędna samoobrona narodu".

„Dobra wola i wysiłki P.P.R., dyktowane żywotnymi interesami narodu, chęcią zjednoczenia sił do walki i zapobieżenia w zarodku walkom bratobójczym, nie znalazły uznania u krajowych reprezentantów rządu emigracyjnego. Propozycje P. P. R. zostały odrzucone". (2)

Zaczęły się ze strony N.S.Z.-u oraz niektórych komórek A.K. napady na członków P.P.R. czy żołnierzy G. L. mające na celu zastraszenie czołowych działaczy partii lewicowych, w dalszej konsekwencji wywołanie wewnętrznego chaosu i otwartej wojny domowej. Polityka władz P. P. R. i G. L. zalecała jednak mimo ostrych napaści i mordów (wspomnijmy wyniszczenie oddziału im. Kilińskiego w lesie borowskim) — tylko otwartę walkę z Niemcami, w stosunku do działania reakcji — stosowanie samoobrony.

W ten sposób rozbito bastion usiłujący izolować naród od wpływów i akcji P.P.R.

Na terenie regionu Świętokrzyskiego pierwsze oddziały G.L. powstają jesienią 1942 r., w których zakres działania obejmuje — powiaty radomski i częściowo iłżecki. Oddziały te były podporządkowane okręgowi P. P. R. w Radomiu. Niezа-

(1) Według W. Gomółki — „P. P. R. w walce o niepodległość Polski" — Biblioteczka peperowca.
(2) „Gwardzista" Nr 1 z dn. 25 maja 1942 r.

(1) Według W. Gomółki — „P. P. R. w walce o niepodległość Polski" str. 22—Biblioteczka peperowca. (2) Tamże str. 43 — 44.

leżnie od zorganizowanych przez P. P. R. grup istniały luźne oddziały partyzanckie, które z czasem otrzymując kontakty dołączały do większych oddziałów zależnych od dowództwa G. L.

Jeden z pierwszych oddziałów w Polsce, który ma za sobą szereg akcji zbrojnych latem 1942 r. to oddział Stacha Langego-Dąbrowszczaka i oddziału Edwarda z nadbrzezia wiślańskiego (pow. iłżecki i kozienicki).

W dniu 20 lipca 1942 r. w okolicy Tarłowa, pow. iłżecki, policja granatowa otoczyła 3 dywersantów sowieckich, z którymi stoczyła walkę. 2 zostało zabitych, a 1 wzięty żywcem. Zeznał on, że zostali zrzuceni z samolotów dwa miesiące temu. Na drugi dzień zjawiła się na miejscu „komisja dywersantów", która zrobiła dochodzenie, czy ci trzej dywersanci zostali wydani przez ludność czy też policja działała z własnej inicjatywy. Ponieważ stwierdzono tę ostatnią okoliczność, dywersanci znieśli posterunki policji polskiej w Karczmiskach i Chodlu, pow. Iłża, wybijając wszystkich posterunkowych. Poza tym w ostatnich dniach lipca miało miejsce drugie starcie policji niemieckiej z dywersantami pod Chotczą, pow. Iłża. Walka trwała parę godzin. Po stronie dywersantów było 30 ludzi, po stronie niemieckiej 160 z 4-ma karabinami maszynowymi. Dywersanci zostali zepchnięci na drugą stronę Wisły i stracili dwóch ludzi: jednego oficera (zabity) i jednego żołnierza (utonął). W godzinę po odjeździe ekspedycji dywersanci przeprawili się z powrotem na lewy brzeg Wisły. (1) Akcję tę prawdopodobnie należy przypisać oddziałowi „Pawła" z Chotczy. Dla orientacji należy zaznaczyć, że od zimy 1943 r. datuje się istnienie stałego zwiadu pozafrontowego Armii Czerwonej na terenie Kielecczyzny.

Pierwszym oddziałem działającym na tym terenie był oddział „Garbatego" (Stanisław Olczyk, syn robotnika folwarcznego), który później przeniósł się w powiat kozienicki i włoszczowski.

19 października 1942 r. to data pierwszego poważnego wypadu oddziału „Garbatego" do Białobrzeg, gdzie rozbito całą grupę niemiecką. Siła Niemców nie jest dokładnie wiadoma. Musiała jednak być znaczna, kiedy miała za zadanie zlikwidowanie ghetta w Radomiu, a następnie przeprowadzenie pacyfikacji lasów Świętokrzyskich. „Garbaty" tego pamiętnego dnia zaatakował Niemców pod Grójcem, zdobył całą masę broni krótkiej, długiej, karabiny maszynowe, po czym uderzył na skoncentrowaną grupę niemiecką w Białobrzegach, którą zniósł i gdzie prócz broni zdobył trzy ciężarowe samochody.

Następna jego poważna akcja to wykolejenie specjalnego pociągu urlopowego z wracającymi z frontu wschodniego niemieckimi oficerami.

„Baca" — podoficer oddziału „Garbatego" wykopał ze swymi ludźmi ogromny dół pod torami linii kolejowej między Opocznem a Końskimi. Do tego dołu stoczyła się lokomotywa i część wagonów nadjeżdżającego pociągu. Reszta wagonów spiętrzyła się tworząc zator, który zatamował ruch na tej linii na przeciąg kilku tygodni.

(1) „Agencja Prasowa" z dn. 16. IX. 1942 r. — Nr 37 (128) — str. 4.

„Garbaty" przeprowadzał też pełne fantazji wypady aż poza granice Generalnej Gubernii do terenów włączonych do Rzeszy, gdzie likwidował placówki niemieckie, zdobywał broń i wyposażenie.

Dla wsi Konieczno bolesna data to 26 sierpnia 1943 r. pamiętna jako dzień pacyfikacji tej wsi i data 7 września 1943 r. — kiedy oddział N. S. Z. napadł na wieś zastrzelił 3 chłopów strzałami w kark za współpracę z Armią Ludową i zakopał kilka osób żywcem w ziemi. Była to zemsta za udział wsi w akcjach bojowych i sabotażowych Gwardii Ludowej i współpracę z PPR.

Oddziały partyzanckie „Garbatego" w końcu 1944 r. zaminowały i wysadziły w powietrze tor kolejowy między Włoszczową a Ludynią, wysadziły most na szosie Włoszczowa—Nieznanowice i most kolejowy na linii Kielce—Sędziszów.

W styczniu 1943 roku w powiecie opatowskim i iłżeckim został stworzony przez sztab dzielnicowy PPR w Ostrowcu drugi oddział im. Bartosza Głowackiego, którego dowództwo powierzono „Bacy"; Oddział ten składał się z 10 ludzi.

W tym czasie w sztabie byli: „Antek" (Antoni Siciński z Ostrowca), „Józek" (Pikus Józef z Denkowa), „Wicek" (Jarosz Józef), Sitek Zygmunt, Kowalski Mieczysław, Jurys Marceli z Denkowa.

Od listopada 1942 r. do stycznia 1943 r. na terenie ostrowieckim były zorganizowane piątki bojowe, które później przetworzyły się w oddziały partyzanckie.

W lutym 1943 r. oddziałek ten połączył się z grupą Rosjan, którzy uciekli z niewoli, z kpt. „Andrejem" z więzienia na „Ś-tym Krzyżu".

Pierwszy chrzest bojowy otrzymał w początku marca w Kątach Denkowskich k/Ostrowca. Oddział liczył około 20 ludzi, stracił 4—zaskoczony przez Niemców.

Do działalności tego oddziału im. B. Głowackiego należy: rozbrajanie posterunków policji(np. w Siennie w końcu marca 1943 r.), wykonywanie wyroków na „szpiclach", dywersja i t. p.

Partyzanci G. L. z pow. włoszczowskiego. Rys. Wł. Bartoszewicz

W marcu tego roku na gajówce Bukowiny w lasach Starachowickich grupa „Bacy" stoczyła walkę całodzienną z Niemcami, z której pod osłoną nocy wycofała się w kierunku Ostrowca. Padło 6 gwardzistów, a kilku rannych zostawiono w Denkowie. Walkę musieli partyzanci przyjąć, ponieważ zostali zaskoczeni przez Niemców.

W pierwszych dniach kwietnia 1943 r. z rozkazu „Wicka" — komendanta okręgu zorganizował się drugi oddział G. L. im. M. Langiewicza, który został podporządkowany sztabowi G. L. dzielnicy Starachowice. (Każda dzielnica zasadniczo miała oddział).

Komendantem tej dzielnicy mianowano „Brzozę". W skład komendy wchodzili: „Suchy" (Mrozowski Jan), „Musiał" i „Iskierka" (Kowalczyk Stanisław). Komendantem oddziału partyzanckiego był mianowany przez Kom. Okręgu — „Szaszka". Pierwszymi członkami tego oddziału byli: „Maryśka" (Stawski) z Wierzbnika, „Komik" ze Starachowic, późniejszy dowódca tego oddziału. „Zygmunt" (Połowniak Henryk), Marian Brzoza, „Tank" (Kołodziejski), „Skręt" (Drapejkowski).

1 maja 1943 r., w połączeniu z oddziałem Bartosza Głowackiego, miała miejsce wspólna akcja — rozbicie i zdemolowanie dwóch stacji Kunów miasto — Kunów stacja, spalenie tartaku w Kunowie i rozbrojenie tam 6 Niemców; przerwano połączenia telefoniczne i kable prawie w całym Radomskim, zlikwidowano posterunki żandarmerii w Janowcu i Grabowie.

Po tej akcji oddziały połączone powiększyły się do 120 ludzi i przeniosły się w lasy Świętokrzyskie — do stałej bazy na Witosławską Górę. Wtedy Niemcy zorganizowali pierwszą obławę na te lasy. Tu stoczyły oddziały walkę całodzienną i ze stratą dwóch ludzi przebiły się przez pierścień do lasów starachowickich. Niemcy w tej obławie użyli chłopów okolicznych jako tarczy — gonili ich przed sobą idąc z tyłu z bronią przygotowaną do strzału.

Skutkiem stale powtarzających się obław niemieckich i pacyfikacji oddziały zostały rozpuszczone, w tak dużym zespole nie można było prowadzić żadnej akcji. „Baca" z kilkoma ludźmi przeszedł za Wisłę. Działalność przerwano na okres dwóch miesięcy. Komendant „Brzoza" jako „spalony" musiał na stałe przejść do lasu.

Przez czas od kwietnia do sierpnia 1943 r. żołnierze G. L. dokonywali stałych aktów sabotażowo-dywersyjnych, jak: plakatowanie, przecinanie połączeń telegraficznych, ścinanie słupów telegraficznych, niszczenie linii wysokiego napięcia, w zakładach ostrowieckich niszczenie maźnic wagonów, brakowanie luf armatnich w Starachowicach.

Po rozpuszczeniu oddziałów i przejściu „Bacy" za Wisłę oddział im. Langiewicza zmniejszony został do 18 ludzi i w dwa tygodnie później został podzielony na dwie części. Dowódcą jednej części został „Zygmunt" i grupa ta przyjęła nazwę im. gen. Sowińskiego, drugiej — „Szaszka".

W międzyczasie zginęło dwóch członków sztabu pod Kielcami — Kowalski i Sitek, na Świnogórze kilku zostało aresztowanych i z tego powodu nastąpiła

dezorganizacja i załamanie działalności. To jednak nie trwało długo, bo w pierwszych dniach lipca zorganizowano nowy sztab Okręgu Ostrowieckiego z Komendantem Okręgu „Jankiem Kolejarzem" z Warszawy, Józefem Pikusem, „Lutkiem" (Kurpios z Ożarowa), „Madrytem" (Kozak z Ożarowa), „Dębem" z Ćmielowa.

Dla całości obrazu działania politycznego i bojowego Gwardii Ludowej w pow. iłżeckim należy jeszcze wymienić akcje prowadzone przez „Zaporę" (Władysław Kowalski).

„Zapora" pracując od września 1942 r. nawiązał kontakt w październiku tego roku z „Romkiem" przez Zygmunta Jankowskiego, który przywiózł z Warszawy rozkaz zorganizowania bojówek G. L. W przeciągu miesiąca „Zapora" zorganizował 5 piątek gwardzistów i 3 trójki P. P. R. — razem 34 ludzi na terenie gminy Skarbka wieś Okół. Działalnością obejmowali oni gm. Ożarowską, Skarbkę, Lipsko, Solec n/Wisłą, Ciepielów, Tarłów, Sienno i okolice Ostrowca. Oddział zmontowano ze spalonych akowców, początkowo z Długiej Woli gm. Lipsko. Po trzech tygodniach grupa ta liczyła 13 ludzi.

W skład pierwszego komitetu organizacyjnego P. P. R. wchodzili „Zapora" jako sekretarz, Boroń Piotr — jego zastępca, „Romek" (Ludwik Szczerbiński) jako członek oraz komendant oddziałów partyzanckich „Młot" (Gałka Jan).

Na terenie objętym działalnością polityczną „Zapory", niektórzy członkowie Z. W. Z. współpracowali z oddziałami Gwardii Ludowej. Ponieważ władze niemieckie dążyły do poróżnienia i walki domowej przeciwnych obozów G. L. i Z. W. Z. — oficerowie polityczni w poszczególnych okręgach nawiązywali kontakty z komendantami Z. W. Z. i potem A. K. usiłując rozwiązać praktycznie zagadnienie bezpośrednio i bezkrwawo. Do takich oficerów politycznych należał i „Zapora". Jedynie skrajna prawica A. K. idąca na współpracę z faszystowską organizacją N. S. Z. nie dopuszczała do porozumienia, stosując nawet środki wyniszczające (mordy i napady terrorystyczne) wobec komórek P. P. R. i G. L.

Przez pierwszy chrzest bojowy oddział przeszedł w 1942 roku na Boże Narodzenie w Derewicach w czasie zabierania kontyngentu bekonowego. Akcję przeprowadził „Młot" w 16 ludzi.

1 maja 1943 r. — na okolicznych szosach zerżnięto słupy telegraficzne.

W czerwcu zdemolowano gminę w Skarbce, a księgi i spisy kontyngentowe rzucono do rzeki Kamiennej.

W tym też miesiącu w Potoczku łącznie z oddziałem Z. W. Z. zabrano pas z tartaku pracującego dla Niemców oraz ubraniowe i żywnościowe zapasy niemieckie.

2 lipca 1943 r. została we wsi Okół przez Niemców wymordowana rodzina „Zapory" z denuncjacji wrogich mu członków Z. W. Z. Ginie jego żona, czworo dzieci, spalona zostaje zagroda jego brata.

Od tego dnia „Zaporę" przydzielono do oddziału „Zygmunta" jako kierownika dla spraw politycznych. Boroń przechodzi do oddziału „Wilka". Oddział „Zygmunta" znajdował się w dezorganizacji po rozbiciu w Górach Świętokrzy-

skich. Liczył zaledwie 16 ludzi. Na polecenie P.P.R. „Zapora" rozpoczyna werbunek nowych członków. Przez lipiec i sierpień oddział powiększył się do liczby 43; zaczyna się rozkwit grupy, która otrzymała pomoc ZSRR — 7 automatów. W tym dwumiesięcznym okresie wykonano kilka wypadów.

Wykolejono dwa pociągi koło Kunowa przez podkop — pociągi jadące na wschód z żywnością. W wypadku drugim wyskoczyło z szyn 16 wagonów; rozpuszczono obóz junaków w Jasicach i rozbrojono kilkunastu Niemców, spalono baraki. Drugiego dnia przypadkowo został ranny w nogę „Zygmunt". Następcą mianowano „Komika" (Michalski ze Starachowic), a zastępcą „Tanka".

W następnym tygodniu rozbrojono dwa posterunki policji w Czyżowie i Lasocinie. W następnych dniach oddział „Komika" stoczył większą potyczkę w Okolu z policją granatową po akcji kontyngentowej.

W tym czasie powstaje nowy oddział Gwardii Ludowej im. Zawiszy Czarnego pod dow. „Orła".

We wrześniu 1943 r. została dokonana pierwsza koncentracja oddziałów w Moczydłach w powiecie opatowskim w celu przegrupowania członków częściowo rozbitych oddziałów i zorganizowania 3 nowych grup bojowych. W tym dniu był obecny dowódca obwodu mjr. „Sęk" (Małecki). Na tej koncentracji „Brzoza" został komendantem oddziału im. Langiewicza, oddział im. Sowińskiego prowadził „Komik", Zawiszy Czarnego „Tank" („Orzeł" w tym czasie leżał ciężko ranny po akcji koło Ostrowca). Oddziały te liczyły przeciętnie po 24 ludzi. Czwarty oddział prowadził „Szaszka".

Po tej koncentracji z rozkazu Sztabu Głównego Obwodu oddziały obejmują tereny działania — rozchodzą się w kilku kierunkach. Oddział „Brzozy" idzie w sandomierskie, oddział „Tanka" z „Zaporą" udaje się w okolice puszczy kozienickiej po broń, po zdobycie min kolejowych do zrywania szyn, oddział „Szaszki" niezależny od dowództwa G. L. w pow. iłżecki, „Komik" ze swoimi ludźmi idzie w radomskie z „Romkiem" (Ludwik Szczerbiński) i z oddziałem choteckim „Kozaka", który miał w czasie drogi wykonać jak najwięcej akcji bojowych. Ten ostatni rozkaz okazał się niestrategicznym, ponieważ ściągnął uwagę Niemców na ruchy oddziałów, wyznaczające kierunek marszu, co spowodowało niewykonalność powierzonych rozkazów i zadań.

Oddział „Tanka" 12.X.43 r. stoczył walkę z Niemcami zaskoczony we wsi Romanów koło Radomia przez gestapowców z własowcami — około 60 ludzi. Walka zakończyła się około 4 pp. zginęło 5 partyzantów, 1 był ciężko ranny. Drugiego dnia sprawdzono straty niemieckie. Wynosiły 16 zabitych i kilkunastu rannych. Ważną rolę w tej bitwie odegrał „Lońka". Oddział „Tanka" miał 1 pepeszę i resztę kb. Walka ze względu na uzbrojenie była bardzo nierówna i ciężka. Po potyczce tej Niemcy urządzili obławę, tak, że rozbity oddział wałęsał się po lasach bez jedzenia przez trzy dni.

Oddział „Komika" w tym czasie wykoleił pociąg w Kołkowie koło Kunowa i przeszedł pod Radom, gdzie stoczył potyczkę. Stracił 4 ludzi. Uchodząc w kie-

runku wschodnim natknął się niespodziewanie na Niemców między Solcem a Zwoleniem, skąd po ostrej wymianie strzałów wycofał się w kierunku południowo-zachodnim.

Oddział dowodzony przez „Brzozę" w początku października 1943 r. rozbroił i rozbił obóz junaków w Dwikozach.

24 października 1943 r. oddział Gwardii Ludowej im. gen. Bema, którego dowódcą był „Józek" (Władysław Matuszewski) stoczył krwawą walkę z regularnymi wojskami niemieckimi na t. zw. Diablej Górze, położonej w powiecie opoczyńskim.

Na kilka dni przed tym zbrojnym spotkaniem dowództwo oddziału postanowiło opanować Żarnów w pow. opoczyńskim. Wtedy moda taka panowała w oddziałach partyzanckich, by opanowywać jakieś osady czy miasteczka, uwalniać więźniów, rozbijać załogi niemieckie, niszczyć akta kontyngentowe, spisy ludności — zaopatrywać własnych żołnierzy w żywność, broń i umundurowanie z niemieckich składów. Oddział „Józka" w czasie opisywanej akcji liczył około 90 ludzi nieźle uzbrojonych.

Kiedy zbliżał się w trzech grupach do Żarnowa — pierwsza drużyna wykryła w mieście czołgi, tankietki i kręcących się koło nich Niemców. Jak doniósł specjalnie wysłany zwiad partyzancki samochody pancerne, tankietki i zmotoryzowane oddziały niemieckie weszły do Żarnowa niedługo przed przybyciem partyzantów w sile około 3.000 żołnierza. „Józek" wtedy wydał rozkaz wycofania się.

Opuszczając przedmieście, oddziały zostały zauważone przez Niemców, którzy wszczęli alarm i puścili się za partyzantami w pościg, który trwał na przestrzeni 14 klm. od świtu aż do południa, dopóki partyzanci nie osiągnęli dębowego lasu na Diablej Górze w pobliżu wsi Klew. Chwilowo nastąpiła przerwa w pościgu. Niemcy nie pokazywali się, a partyzanci odpoczywali. Ale niedługo to trwało, bowiem nagle czujki doniosły o zbliżających się ze wszystkich stron samochodach niemieckich, z których wysypały się okoliczne siły niemieckie żandarmskie i „własowskie" i otoczyły las pierścieniem. Rozpoczęła się strzelanina. Na Diablą Górę runął ogień z granatników, działek i ciężkich karabinów maszynowych. Wydawało się, że nikt żywy z tego lasu wyjść nie powinien.

„Józek" uformował trzy grupy obronne, zajął stanowisko i odpowiadał ogniem na ogień. Jednym odcinkiem obrony dowodził sam „Józek", drugim „Kruk" (mjr. Jerzy Stelak), trzecim „Jasza" (nazwiska nie zidentyfikowano).

Pomimo przytłaczającej przewagi wojsk niemieckich, Niemcy nie przypuścili ataku do otoczonego lasu, ostrzeliwując go jedynie aż do wieczora. O zmierzchu, zabierając swoich 6 zabitych i kilkunastu rannych, wsiedli na samochody i odjechali w kierunku Żarnowa. Po stronie oddziału, który późną nocą przeszedł do lasów Reczkowskich, zginęło 2 żołnierzy.

W końcu października tego roku pod Krzczonowicami, gm. Ćmielów, w pow. opatowskim zarządzona została druga koncentracja.

Przed zgrupowaniem oddział „Komika" został zaatakowany w terenie bezleśnym w wiosce Małoszyce przez żandarmerię. Zginęło wtedy 11 ludzi, między nimi i „Komik". Kilku zostało rannych. Oddział „Brzozy" został zatrzymany

w Trębanowie przez policję granatową w sile 12 ludzi, lecz po krótkiej wymianie strzałów policja się wycofała. Zaś grupa „Tanka" zatrzymana przez Niemców musiała stoczyć walkę, w której padł „Bolek". „Szaszka" ze swoim oddziałem przeszedł za Wisłę koło Zawichostu, gdzie stoczył walkę z oddziałami N. S. Z. i powrócił na lewy brzeg. Tu zginął partyzant „Kuba" z Ostrowca.

Po tej niedoszłej koncentracji „Brzoza" otrzymał rozkaz przejścia w Koneckie. Po drodze, 12 listopada 1943 r. w Stykowie, rozbił stację kolejową, a następnego dnia t. j. 13 listopada wykoleił pociąg na Grzybowej Górze pod Skarżyskiem, który wiózł niemiecką kawalerię z frontu wschodniego. 30 wagonów wyskoczyło z toru. Wywiązała się walka, w wyniku której kilku partyzantów zostało rannych. Po walce tej osłabiony oddział wycofał się w okolice Ostrowca.

W tym czasie (23 listopada) „Tank" został rozbity w lasach Świętokrzyskich.

Tego również dnia odbyła się wspólna konferencja z dowództwem A.K. w Skarbce w domu „Kruka" (Siepietowski Władysław), na której byli z ramienia G. L.— „Sęk", „Madryt", „Jerzy", „Dąb" — z ramienia A.K. — „Gryf" (Tomaszewski Wojciech), „Tatarata" z Zemborzyna i inni. Rezultatem tej konferencji było porozumienie, ustalenie wspólnej skrzynki, przyrzeczenie nie niszczenia się wzajemnego i pomoc w większych akcjach.

24 listopada 1943 r. miała się odbyć trzecia koncentracja w okolicy Ćmielowa. Oddział „Szaszki" (prócz niego, „Szaszka" ranny leżał w Marianowie, gm. Ćmielów) w sile 14 ludzi zakwaterował się na gajówce Małachów, gdzie był już sztab okręgu z dowódcą (Nalazkiem) „Jasiem-Kolejarzem", szefem sztabu „Dębem" (Tuczempskim), „Jerzym" (Kurpiasem) i „Madrytem" (Tadeuszem Kozakiem).

Oddział „Brzozy" tej nocy kwaterował we wsi Bronisławów, oddział „Komika", którego dowódcą został mianowany „Wrzos" (Młynek spod Lipska) w gajówce Koryczina u nadleśniczego Seweryńskiego.

Nad ranem zbliżyło się do gajówki około 30 Niemców z garnizonu Ćmielowskiego. Na alarm wartownika zebrani w gajówce w Małachowie gwardziści otworzyli ogień przyjmując walkę z gajówki, która trwała do zmierzchu. Niemcy sprowadzili w ciągu dnia większe siły sięgające 1500 żołnierzy z samochodami pancernymi i kilkoma bateriami moździerzy. Partyzanci bronili się w płonącej i walącej się, rozbijanej pociskami działek gajówce, dopóki gruz ich w piwnicy nie przywalił. Zginęli wszyscy. Po stronie niemieckiej legło 30 żołnierzy, 4 wyższych oficerów, dowódca żandarmerii z Ożarowa, rannych było około 70.

Przyczyny tej klęski należy przypisać złej informacji Sztabu G. L. Oddziały skoncentrowane nie znały swego miejsca postoju, nie wiedziały o sobie i wskutek tego nie mogły przyjść z pomocą otoczonym w gajówce małachowskiej. „Wrzos" i „Brzoza" ranem tego dnia zaalarmowani pojedynczymi początkowo strzałami wycofali się z zajętych kwater. Wywiad „Zapory" doniósł „Wrzosowi" o obławie. Późniejszy wielki skoncentrowany ogień w jednej stronie zdezorientował dowódców. Nie wiedzieli kto z kim walczy. „Wrzos" wycofał się przez Duranów do lasów Pętkowskich, „Brzoza" w stronę Bałtowa do wsi Wiktoryn.

W ostatnich dniach listopada wyłoniony zostaje nowy sztab okręgu, z kolei trzeci, — w skład którego wchodzą „Felek"(Adrian), „Skromny", „Wicek", „Szaszka", „Zygmunt". Skład okręgu tworzą „Antek" (Ratosiński) jako sekretarz PPR— członkowie „Bystry" (Stanik), „Zapora" (Kowalski).

Teraz następuje nowy okres Gwardii Ludowej bowiem dochodzi „Świt" — 30.I. 1944 r., który miał zasięg działania — gm. Pawłów, Ciepielów, Stojanowice, Rzecznów, Iłża, Starachowice, Krzyżanowice. Oddział „Wiślicza" w tym czasie liczył 75 ludzi.

I Gwardia Ludowa łącząc się z B. Ch. i innymi oddziałami lewicowymi przyjmuje nazwę Armii Ludowej (od 1. I. 1944 r.).

Zanim przejdziemy do omówienia historii powstania i akcji świtowców musimy jeszcze poruszyć głośną działalność grup G. L. w południowych powiatach Kielecczyzny.

W lipcu 1942 r. odbyła się tajna konferencja w Uniejowie pod Charsznicą w pow. miechowskim, gdzie przy udziale komendanta obwodowego „Motyki" (Topolnicki Julian) został zorganizowany Okręgowy Komitet PPR oraz Gwardia Ludowa. Na Komendanta Okręgu został wybrany „Siekiera" (Jan Szwaja).

Pod kierunkiem „Siekiery" i „Franka" (Franciszek Kucybała) została zorganizowana komórka Gwardii Ludowej — grupa polowa licząca 19 ludzi, która otrzymała kryptonim „Mnich" — pod komendą „Józia".

Pierwszą akcją grupy był napad 30 grudnia 1942 r. na posterunek policji granatowej w gm. Czekaj, pow. miechowskiego — celem zdobycia broni. W wyniku rozbito posterunek, rozbrojono 5 policjantów, zniszczono papiery w zarządzie gminy i zdemolowano urządzenia w urzędzie pocztowym.

Druga akcja miała miejsce wkrótce potem (2 stycznia 1943 r.) w Żarnowcu — pod dowództwem „Zbyszka" o szerszym rozgłosie i o większym znaczeniu. Rozbrojono 12 policjantów granatowych, 1 żandarm miemiecki został zabity, trzech rannych, zniszczono jeden samochód niemiecki, zdemolowano posterunek policyjny. W akcji tej wyróżnił się „Kruk" (Borycki Marian).

Dnia 6 stycznia cała grupa przeszła w lasy Chroberskie do podokręgu wschodniego, gdzie przystąpiono do budowy bunkrów. Następnie grupa przerzuca się w lasy „Tunelskie" (miechowskie). Tu wkrótce Niemcy urządzają wielką obławę na tę grupę, lecz grupa bez własnych strat zabijając 1 Niemca przebiła się na lasy Chroberskie.

5 czerwca 1943 r. stoczono walkę pod wsią Kozubów ze stratami 4 ludzi. Tu poniesiono klęskę. Grupa musiała się spiesznie wycofać.

Następną większą bitwę stoczono w znacznie większej sile pod dowództwem „Kruka", „Siekiery", „Tadka", „Ruskiego"—16 października 1943 r. koło wsi Bugaj. Zginęło wówczas około 40 Niemców i zdobyto większą ilość broni i amunicji.

Mając na uwadze tylko większe potyczki należy wymienić walkę w Sadkówce w drugiej połowie marca 1944 r. — gdzie dowodził ppor. „Adam„ (Bieszczanin Zygmunt).

Po tej walce dla całej grupy G. L.-u następuje ciężki okres ponieważ w lasy Chroberskie przedostają się oddziały N. S. Z-tu „Żbik" i „Łoś", które, jako przeciwnicy polityczni, partyzantów Gwardii Ludowej ścigali i tępili. To powoduje rozwiązanie grupy, a członkowie zostają rozmieszczeni w różnych miejscowościach u członków PPR.

Jednak już w kwietniu tego roku zgrupowano ludzi rozpuszczonego oddziału, którego komendantem mianowano kpt. „Adama".

„W tym czasie grupa wzrasta liczebnie. Do walk poważniejszych nie doszło. Ma miejsce tylko dywersja gospodarcza jak: demolowanie gorzelni, mleczarni oraz niszczenie dokumentów w zarządach gminnych, niezbędnych Niemcom. W końcu maja nawiązano kontakt z działaczami Stronnictwa Ludowego oraz z Batalionami Chłopskimi. W dniu 26. VI. 1944 r. w Biskupicach dochodzi do konferencji przy udziale przedstawicieli Gwardii Ludowej w osobie „Franka" i „Saturna" zaś ze strony B. Ch. biorą udział „Koniczyna" (Soja Piotr) i „Dramat" (Stawczyk Stanisław), gdzie ustalono platformę polityczną, na jakiej ma się oprzeć organizacja Rad Narodowych. Na tej konferencji omówiono zasady połączenia grup polowych Gwardii Ludowej i Batalionów Chłopskich. Na czele B. Ch. na tym terenie stał wtedy Józef Maślanka".

W lesie Chocholskim pod Wiślicą w końcu czerwca 1944 r. nastąpiło spotkanie „Franka" z Maślanką, skutkiem czego było połączenie B. Ch. i G. L.-u.

„Dowództwo zjednoczonej grupy objął Maślanka. Jego zastępcą został kpt. „Adam". Grupa ta stoczyła większą walkę z N. S. Z. w Skrobaczowie w pow. stopnickim i szereg drobnych potyczek z Niemcami. W tym okresie lądowała grupa skoczków z armii Berlinga posiadająca radiostację. Skoczków wcielono do grupy polowej. Przy pomocy tej radiostacji nawiązano kontakt z Armią Ludową znajdującą się z tamtej strony frontu, skąd grupa otrzymała większą ilość broni, czemu zawdzięczając, zdołano zorganizować I Brygadę Ziemi Krakowskiej imieniem Bartosza Głowackiego.

Powiatowa Rada Narodowa Konspiracyjna została zorganizowana 16 lipca 1944 r. w lesie na Grabach, gm. Złota, pow. Pińczów, przy czym należy zaznaczyć, że przy organizacji wymienionej Rady, przyjęto zasady ustalone na konferencji w dniu 26 czerwca 1944 r. w Biskupicach.

Pod kierownictwem organizatora Armii Ludowej pracowano nad zorganizowaniem Wojewódzkiej Rady Narodowej w Hańczy, pow. Stopnica. Niezależnie od funkcji cywilnej Powiatowa Rada Narodowa z przewodniczącym „Frankiem" kierowała akcją bojową przeciwko Niemcom. W miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu 1944 r. stoczono walki w Młodzawach Dużych, w Skalbmierzu i pod Chrobaczowem z N. S. Z." (1)

I Brygada Ziemi Krakowskiej w dniu 15 sierpnia 1944 r. przekroczyła linię frontu w pow. stopnickim w okolicach Kamiennej Góry. Po przejściu Brygady,

(1) Ze wspomnień Franciszka Kucybały — z archiwum Zw. Uczestników Walki Zbrojnej o Wolność i Demokrację w Kielcach.

pozostali po stronie niemieckiej członkowie Prezydium — „Sławomir" (Wojtasik Edmund) „Franek" — nie mogąc się przedostać przez front, po nawiązaniu kontaktu z „Tygrysem" (Kałuża Roman) i odbyciu konferencji, postanowili zorganizować nowe oddziały zbrojne z Polaków, Rosjan i Żydów, z oddziałów rozbitych z przyczółka oraz ze skoczków, którzy lądowali w Grabach. Tym sposobem zorganizowano dwa oddziały zbrojne w październiku 1944 r.: jeden w sile 60 ludzi pod dowództwem „Wołodki", drugi pod dowództwem „Wasila" — około 135 ludzi.

W tym czasie również nawiązano kontakty z trzema sekcjami radiostacji „Sonia", „Stasia" i „Jaskra". Oddziały te w dniu 15 grudnia 1944 r. stoczyły poważną bitwę w lasach sancygniowskich, podczas której po stronie naszej nie było większych strat, zaś po stronie niemieckiej wyniosły: 2 czołgi rozbite i około 50 Niemców, poza tym zdobyto sprzęt wojenny.

W pierwszej połowie grudnia 1944 r. zastrzelono na szosie Miechów—Kraków kilku Niemców, w tym Obergruppenführera na Distrikt Galizien byłego komendanta Majdanka.

Na skutek tego Niemcy zorganizowali obławę na większą skalę otaczając znacznymi siłami wojska lasy chroberskie, sancygniowskie i węchadłowskie.

Jednak oddziały partyzantów „Wasila" i „Wołodki" pod dowództwem „Franka" i „Sławomira" zdołały się wycofać z lasów w kierunku Sancygniowa i Działoszyc. Zagarnięto z Mozgawy własowców i banderowców, uprowadzono ich w lasy chroberskie, częściowo wcielono do Armii Ludowej, zaś wielu rozstrzelano. Również wzięto do niewoli Niemców, banderowców i własowców w Woli Chroberskiej, których rozbrojono a następnie rozstrzelano w lasach chroberskich.

Oddziały partyzanckie A. L. na terenie powiatu pińczowskiego stoczyły jeszcze szereg pomniejszych potyczek i walk aż do ofenzywy styczniowej Armii Czerwonej.

BATALIONY CHŁOPSKIE

Ideowym rodowodem Batalionów Chłopskich było Stronnictwo Ludowe i „Wici" sprzed 1939 r. Już w lutym 1940 r. zaczyna się na tym terenie organizowanie ruchu chłopskiego, które było próbą odbudowy w konspiracji politycznej działalności ludowców. Politycznie sprawa ruchu ludowego pod okupacją jest właściwie walką wewnętrzną chłopską z wrogimi ideami prawicy, które przeciekają na wieś, a która masy chłopskie pragnęła podporządkować swoim wpływom za pośrednictwem utworzonego przez Rataja Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego z Niecką, Osieckim i Grudzińskim na czele. W porozumieniu z Naczelnym Kierownictwem na terenach województw organizowano trójki polityczne, które miały zadanie nie tylko polityczne, ale i wojskowe dywersyjne.

Pierwszym emisariuszem tutaj był „Zenon" (Franciszek Kamiński) późniejszy komendant główny B. Ch.

Ta polityczna chłopska organizacja tajna używała kryptonimu „Rocha".

Na szczeblu wojewódzkim 15 kwietnia 1940 r. „Zenon" zmontował pierwszą taką trójkę, do której weszli „Szuwara" (Stanisław Jagiełło), „Szczepan" (Czesław Poniecki) i Władysław Biały ze wsi Rokitno w pow. włoszczowskim. Analogiczne trójki tworzono w powiatach, potem w gminach i gromadach. Równocześnie wysunęła się koncepcja konieczności pracy dywersyjno-wojskowej. Podjęto więc próby współpracy z Z. W. Z. na terenie Kielc i okolicy. Porozumiano się z ówczesnym Komendantem Z. W. Z. — „Mieczysławem", ustalono wspólne skrzynki i łączników. Jednak z powodów politycznych Rochowcy nie mogli pogodzić się z kierunkami Z. W. Z. i ideologią oficerów sanacyjnych, którzy w Z. W. Z. prowadzili kontynuację polityki rządu przedwrześniowego.

W Rokitnie u Paska Stefana w październiku tegoż roku na odprawie w stodole wyłoniła się kwestia zmontowania własnej organizacji wojskowej, która by wzięła w opiekę chłopów i rozpoczęła walkę z okupantem opartą na innych przesłankach niż Z. W. Z. Padły wówczas historyczne słowa: „Trzeba tworzyć wojsko chłopskie".

„Zenon" poruszył tę sprawę w Warszawie i z inicjatywy ludzi Kielecczyzny na przełomie roku 1940 na 1941 powstała organizacja kryptonimowa „Chłostra" (Chłopska Straż) dla celów politycznych ludowych i obrony interesów chłopskich.

„Zatrzymajmy się na chwilę na zagadnieniu celu i sensu konspiracji chłopskiej, od strony nie tylko czysto formalnej, taktyczno-organizacyjnej, ale też — istotnej, merytorycznej, od strony treści. Mówiąc o tym należy przypomnieć i podkreślić, że niemal już w zaraniu chłopskiej konspiracji, poczynając od pierwszych miesięcy, starły się ze sobą zasadniczo różne poglądy.

Tak więc ze strony ówczesnego centralnego kierownictwa najpierw wysunięto i podtrzymywano koncepcję udziału chłopów w Z. W. Z. mającym być jedyną organizacją wojskową, następnie dopiero rozpoczęto formowanie kadr własnych o charakterze policyjnym.

Natomiast ze strony dołów chłopskich formowano i przeforsowano myśl stworzenia samodzielnej chłopskiej organizacji bojowej o charakterze wojskowym. Nie mówiąc już o pełnej współpracy z Z. W. Z., różnica pomiędzy dalszymi dwoma koncepcjami — czyli tworzeniem policji, albo wojska — była zasadnicza — zarówno doraźnie jak i w dalszej perspektywie.

„Chłostra" (Chłopska Straż) miała spełniać podczas wojny czynności porządkowe, policyjne i w ostatecznym dopiero etapie, po usunięciu okupacji, winna była w myśl tych założeń przystąpić do czynnej akcji wprowadzenia i zabezpieczenia rządu powstałego i działającego na emigracji londyńskiej.

Natomiast zadaniem Batalionów Chłopskich, zorganizowanych jako formacje wojskowe, miała być natychmiastowa akcja bojowa, skierowana przeciwko niemieckiemu okupantowi, a równocześnie i równolegle zabezpieczająca sprawy chłopskie przed zakusami i zalewem czynników prawicowych, endeckich i sanacyjnych.

W pierwszym etapie zwyciężyła myśl chłopska zrodzona w południowych powiatach Kielecczyzny i na Lubelszczyźnie, zrealizowana w formie powołania do życia i walki Batalionów Chłopskich. Wtedy to, trzeba to stwierdzić, centralne kierownictwo podporządkowało się woli chłopskiej, uległo woli ludu i — postąpiło dobrze. W ten bowiem sposób rzucone zostały podwaliny do stworzenia Powszechnej Armii Ludowej, wolnej od podporządkowania się i zależności w stosunku do znajdujących się pod przemożnymi sanacyjnymi wpływami — Z. W. Z., P. Z. P. czy w końcu A. K." (1)

W lutym 1941 r. ppor. „Szuwara" został mianowany komendantem okręgu kieleckiego i zaprzysiężony przez „Zenona", z kolei już jako komendant w miarę upływu czasu zaprzysięgał komendatów powiatowych i kom. gromadzkich. Zaczął się werbunek do organizacji ludzi ze wsi. (2)

Równocześnie przystąpiono do kolportażu tajnych gazetek i organizowania łączności, a następnie do stworzenia sztabu okręgu. Szefem sztabu został „Bończa" (Mieczysław Orzeł), szefem łączności „Jawornik" (Haruza Edward), szefem wyszkolenia bojowego por. „Mirosław" (Rumas Jan), komendantem K. B. (Korpus Bezpieczeństwa) „Sarna", sanitariatem kierowała „Mirka" (Chadajówna Mirosława).

Ze zwerbowanych ludzi tworzono oddziały K. B. — do dyspozycji władz delegatury i O. S. (Oddziały Specjalne), które miały za zadanie wykonanie nagłych politycznych wypraw dla ochrony działaczy ludowych i roboty politycznej. Oddziały te później przetworzyły się w oddziały partyzanckie. W 1943 r. została podjęta akcja szkoleniowa ludzi w oddziałach, którą prowadzili dowódcy plutonów. Polegała na poznawaniu broni, szkoleniu bojowym strzelca drużyn, plutonów. Plutony te były na ogół bardzo słabo uzbrojone najczęściej w broń z września 1939 r.

(1) „Dziennik Ludowy" z dn. 1 lutego 1948 r. Nr 28 — str. 6 — z art. Michała Różyckiego (Tadeusz Rek) p. t. Wspaniały poryw mas chłopskich nie będzie zmarnowany.

(2) Tekst przysięgi żołnierzy B. Ch. (patrz str. 48)

Tutaj na terenie Kielecczyzny zaczęto te oddziały w 1941 r. zwać „Batalionami Chłopskimi" i nazwa ta w rok później przyjęła się na terenie całej Polski rugując całkowicie „Chłostrę".

Pierwsze bojowe wystąpienia oddziałów były samorzutne od dołu bez rozkazów komendy i sztabów, pod naciskiem konieczności i warunków miejscowych.

Oddziały te politycznie odrywały się od Centralnego Kierownictwa, które podporządkowało Bataliony Chłopskie dowództwu Armii Krajowej w 1943 r. Odgórne te machinacje spotkały się z oporem grup partyzanckich i politycznych B. Ch. w najniższych komórkach organizacyjnych, które powoli wchodzą w kontakty z organizacjami robotniczymi PPR i lewicą PPS, jak i ich wojskową awangardą, z Gwardią Ludową, późniejszą A. L. Pod koniec wojny powstaje nowa grupa chłopsko robotnicza lewicy Stronnictwa Ludowego pod nazwą „Woli Ludu", nazwana tak, od jej organu prasowego, który zaczął się ukazywać na terenie G. G. od początku 1944 r., a której organizatorami byli — Władysław Kowalski i Antoni Korzycki.

W Kielecczyźnie na czele tego rewolucyjnego ruchu stanęli Józef Maślanka, Wilhelm Garncarczyk, Jan Aleksander Król, Kaczor, Józef Ozga-Michalski. Od wiosny 1944 roku datuje się coraz silniejszy rozwój odrodzonego S. L., które rozbudowując komórki organizacyjne na terenie całego województwa ściągało coraz większe zastępy B. Ch. Proces wewnętrznego rozbicia ruchu chłopskiego dzięki gminnym komendom B. Ch., dzięki przede wszystkim postawie pełnej zrozumienia dla wyzwoleńczej walki o niepodległość i ustrój ludowy Polski — żołnierza z Batalionów Chłopskich, zakończył się zwycięstwem mas, które przez to właśnie uratowały swoją niezależność.

„Walka, którą na terenie województwa kieleckiego wytoczyliśmy górnym komendom Rocha, miała więc w głównych zarysach przebieg zbliżony do wyzwoleńczej, emancypancyjnej kampanii toczonej na terenie całego kraju.

Toteż województwo kieleckie można uważać za pierwszy ideologiczny przyczółek, z którego rozpoczęliśmy ofenzywę uzbrojeni w argumenty lepszej sprawy, w przewagę stojących za nami interesów mas ludowych". (1)

„Wola Ludu", „Armia Ludowa" i „Rada Narodowa" — trzy zasadnicze pisma roku 1944 były redagowane i kolportowane między innymi przez B. Ch. Punkt rozdzielczy od 15 kwietnia 1944 r. znajdował się we wsi Oględów (gm. Staszów) w domu Andrzeja Maja, skąd w 5.000 egz. każdego rozchodziło się po terenie ziemi kieleckiej. Łączniczką dostarczającą prasę była Pietrzakowa z pow. grójeckiego. Prócz tego punty redakcyjne z radio-odbiornikami, powielaczami, maszynami do pisania B. Ch. na terenie pow. stopnickiego były w Oględowie u Lucjana Słomki, w Gackach koło Szydłowa u Mariana Palimąki, w Grzybowie u Władysława Czerwca, w Kostomłotach koło Wiślicy u Jana A. Króla, w Sielcu u Piotra Soji i w Jasieńcu u Nieduziaka. Oprócz trzech wymienionych już tajnych pism

(1) Dziennik Ludowy z dn. 1. II. 1948 r. Nr 827 — str. 7 — z art. Józefa Ozgi - Michalskiego — „W bitwie o żołnierza B. Ch.".

o znaczeniu ogólnopolskim redagowano i powielano na miejscu „Chłopów", „Znicz" i „Promień".

„Jeśli grupa działaczy „Wola Ludu" zawarła przymierze z robotniczymi partiami, to my na terenie województwa kieleckiego już w pełnej atmosferze współpracy rozpoczęliśmy swoje dzieło. Miało ono to do siebie, że z dnia na dzień stawało się potężniejsze i trwalsze. To co na wstępie wydawało się trudne i niepewne, stawało się już w trzecim dniu tworzenia najłatwiejszą rzeczą pod słońcem. Jeśli wziąć za początek działania dzień Wielkiej Nocy 2 kwietnia 1944 r., w którym to dniu zakreśliliśmy we wsi Ociesęki z Aleksandrem Kaczochą plan działania i przyjąć, że 20 lipca 1944 r. mieliśmy zakończony pierwszy konspiracyjny etap pracy, to należy stwierdzić, że dorobek tego okresu rozsadza i przerasta ramy zwykłego kalendarza rewolucji.

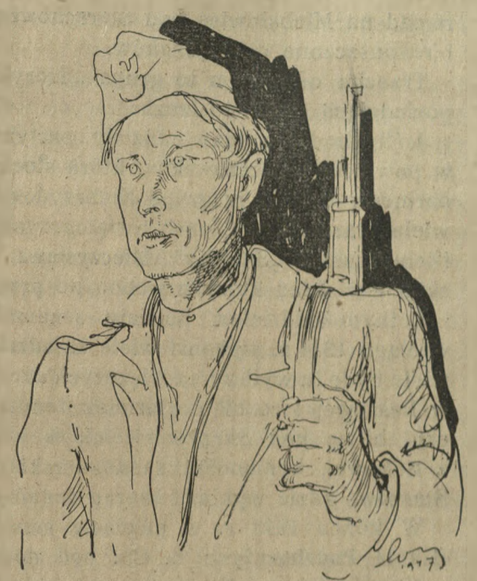

Typ partyzanta powiatu stopnickiego
Rys. Wł. Bartoszewicz

Najbardziej ryzykowne i karkołomne zamierzenia bywały urzeczywistniane w ciągu doby. Najtrudniejsze założenia organizacyjne wychodziły cało z zakreślonego planu i zdawały życiowy egzamin. Oto charakterystyczny i znamienny przykład: w ową pamiętną noc ociesęcką, gdy konferencja wstępna z delegatem „Woli Ludu" dobiegła końca, przybył do naszej izby Jan Kopacz, bechowiec z krwi i kości, wpisany odgórnie do A. K. Jakież było nasze zdziwienie gdy nam oznajmił, że przed chwilą jego oddział przyjął amerykański zrzut broni. Drugiego dnia rankiem nasz bechowski oddział załadował na 40 wozów 20 ton wojennego rynsztunku ukrytego w Madejowej Górze. W tydzień po tym uzbrojone oddziały chłopów stopnickich, pińczowskich i sandomierskich, robotników Ostrowca i Starachowic stały się postrachem plądrujących teren Niemców". (1)

Pierwszym większym oddziałem leśno-partyzanckim była grupa „Orkana", która została rozbita w Grochowicach nad Wisłą w pow. opatowskim w początku 1943 r.

Drugim oddziałem była grupa „Ośki" (Sońta) w powiecie iłżeckim. Na konto tego oddziału z większych wypadów należy zaliczyć napad na pociąg Dębliński,

(1) Dziennik Ludowy z dn. 1. II. 1948 r. Nr 827 — str. 7 — z art. Józefa Ozgi-Michalskiego — „W bitwie o żołnierza B. Ch.".

napad na Michałowice pod Starachowicami, gdzie stoczono bitwę z żandarmerią i rozpuszczono obóz junaków.

Trzecim oddziałem to grupa „Szczytniaka" (Młodzik Mieczysław) w Kielcach posiadająca około 40 ludzi.

Jeśli chodzi o inne oddziały partyzanckie B. Ch. zanotujemy grupę „Jana" w powiecie włoszczowskim, która stoczyła głośną bitwę w Szczekocinach z żandarmerią w 1944 r.; grupę Niebrzydowskiego w powiecie olkuskim, która miała wiele utarczek, w Górach Świętokrzyskich — oddział „Bartoszki"; grupę „Jacka" (Zembrzuski), „Salerny" (Mieczysława Wałka), „Wyrwy" i „Róży" w sandomierskim — w skład których wchodziło przeciętnie do 30 osób.

Lotnym oddziałem powiatu sandomierskiego był oddział „Salerny", który w ciągu 1944 r. wykonał wiele zasadzek na szosach powiatu, których było zbyt wiele by je tu wyliczyć; z większych akcji oddział ten w lutym 1944 r. stoczył bitwę w Beszowej i rozbił posterunek żandarmerii niemieckiej; 18 marca 1944 r. stoczył bitwę pod Skrzypowicami, w czasie której zginął „Jary" (Stawiasz Jan) z Bukowej, komendant sandomierskiego obwodu B. Ch.; 2 lipca 1944 r. zajął Staszów, gdzie wykonał szereg zadań o charakterze dywersyjno-sabotażowym.

W końcu 1943 r. w powiecie sandomierskim została zorganizowana Lotna Szkoła Podchorążych B. Ch. pod dowództwem majora „Wyrwy" (Kurkiewicz z Nowej Wsi pod Klimontowem), która w lutym 1944 r. została przemianowana na Obwodowy Kurs Młodszych Dowódców B. Ch. Wykładowcami byli: „Brzezina-Jarosz", „Wiew", „Purwin". Pierwszy kurs liczył 36 słuchaczy z B. Ch. — kurs trwał sześć miesięcy. Podchorążówka ta wypuściła 152 absolwentów. Ze względu na bezpieczeństwo często zmieniała „miejsce postoju" po wsiach, bardzo często goszcząc na gajówce w Łukowicy. (1)

„Wyrwa" był także dowódcą oddziału partyzanckiego, którego specjalnością było wykonywanie wyroków na zdrajcach, gestapowcach, żandarmach i likwidowanie placówek żandarmskich i gestapo, tak, że samo jego „przezwisko", jak niegdyś „Jędrusia", powodowało w kołach niemieckich lęk i panikę.

W kozienickim był dowódcą plutonu Abramczyk — chłop, głośna i bohaterska postać, który w 1944 r. urządził napad na więzienie kozienickie i uwolnił więźniów. Na terenie tego powiatu działały również grupy „Graba" i „Batorego".

3 września 1944 r. na skutek donosu placówki B. Ch. przy żandarmerii niemieckiej w Kozienicach, że konfident wraz z volksdeutschami wykrył punkt zbrojny plutonów wypadowych B. Ch. we wsi Zwola gminy Sarnów — plutony te musiały natychmiast udać się do lasu. Tego dnia z rana żandarmeria przyjechała do Zwoli do niejakiego Radwana, gdzie zabrali 16 letniego chłopca i po rewizji oraz znęcaniu się nad matką opuścili wieś udając się w kierunku Zwolenia.

Wywiadowcy oddziału „Tomasza" (Gołąbka) donieśli mu, że oddział Niemców

(1) Jak podaje Franciszek Kamiński w art. Zarys sprawozdawczy B. Ch. (Żelazne Kompanie B. Ch. str. 47) zorganizowano 12 kursów podchorążych w okręgu kieleckim i 55 kursów oficerskich, które ukończyło 821 absolwentów.

w sile 12 żandarmów i 8 granatowych policjantów jest we wsi Grzywach. Natychmiast zrobiono opodal zasadzkę.

Zaskoczenie żandarmerii ogniem było niespodziewane tak, że w niespełna po półgodzinnej strzelaninie Niemcy wycofali się, pozostawiając na placu boju 1 porucznika, 1 szefa żandarmerii — zabitych, oraz 3 policjantów. Ze strony partyzantów strata wynosiła 1 ciężko rannego, który wkrótce zmarł. Przy poruczniku znaleziono listę z nazwiskami i fotografie kilku partyzantów z oddziału „Tomasza". „Tomasz" po tej potyczce przesunął się w lasy Garbatskie, gdzie połączył się z dwoma oddziałami „Marysi" i „Huragana". Po kilku tygodniach, w pierwszych dniach października, zrobiono wypad na dwór w Policznie, gdzie kwaterowali (jak doniosła im ludność okoliczna) esesmani. Po dwugodzinnej walce partyzanci opanowali dwór, biorąc do niewoli dwóch sławnych katów esesmanów Kreislandwirta Jordana i Bergera, uchodząc z nimi w stronę Antoniówki. Lecz tu zaalarmowane okoliczne posterunki żandarmerii przygotowały zasadzkę, która nie doczekała się na zwycięskie oddziały, gdyż powiadomione wcześniej przez łączniczkę wymknęły się w lasy wraz z jeńcami. Niemcy w odwet spalili całą wieś, zabijając kilku mężczyzn, część wywożąc do obozów, inwentarz zabierając, a ziemię na której stała wieś później zaorując.

Część wojsk niemieckich poszła śladami oddziałów partyzanckich w liczbie około 5.000 żołnierza i zrobiła wielką obławę na lasy Garbatskie.

We wsi Molendy, gminy Policzna, partyzanci zostali okrążeni tak, że pozostawiając tabor, jeńców, uderzyli w najsłabsze miejsce okalającego pierścienia i przebili się. Pozostawili 17 zabitych kolegów. Ilu zginęło Niemców trudno było ustalić.

Po tej nieudanej obławie Niemcy okrążyli trzy wsie, Słowiki, Psary i Brzezalce (gmina), skąd zabrali około 200 ludzi i wywieźli do obozów.

Jaki los spotkał esesmanów Jordana i Bergera nie można na razie ustalić.

W pierwszych dniach maja 1944 r. w Basowicach zostało kilku z B. Ch. aresztowanych i osadzonych w więzieniu w Chmielniku. Por. „Zagórski" (Franciszek Szczepanik) operujący na tym terenie postanowił ich odbić i urządził napad na miasteczko. Opanował go bardzo szybko, ale mimo całodziennej walki nie udało mu się zdobyć ani domu, w którym broniła się żandarmeria, ani też opanować więzienia. Musiał się więc wycofać.

Głośne było również zajęcie Pińczowa 11 czerwca 1944 r., bez żadnych strat, przez oddziały „Grota" i „Maślanki" i uwolnienie 410 więźniów. W miesiąc później w czasie tworzenia się przyczółków została utworzona t. zw. „Republika Pińczowska", która była niepodległa przez dwa tygodnie i cały prawie powiat był wolny od Niemców. (1)

Na tym terenie w 1944 r. działały oddziały: „Piotra Pawliny" i „Ozgi".

(1) Bardzo dokładny opis wypadków związany z powstaniem w powiecie pińczowskim znajduje się w „Dziejach najnowszych" — tom I — zeszyt 2, 1947 r. — Tadeusz Jabłoński „Republika Pińczowska".

W powiecie pińczowskim stale również operował ze swoim oddziałem „Wojnar" (Pszczoła Jan), który w tym czasie z tamtejszą grupą A. K. pod dowództwem komendanta „Janczara" urządził napad na Nowy Korczyn 25 lipca 1944 r. Walka trwała od świtu do 23 godz. Wycięto w pień załogę w sile 200 ludzi. Po tej akcji oddziały przeszły razem z grupą A. K. na Skalbmierz, gdzie ludność okoliczna i mieszkańcy miasteczka chwycili za broń by bronić niepodległości, bowiem po wypędzeniu okupanta przez dwa tygodnie rządzili się sami. Wydano kilka wyroków śmierci na konfidentów niemieckich, które natychmiast wykonano. Obszar „Polski" rozszerzał się coraz bardziej, lecz nie na długo. Po dwóch tygodniach 5 sierpnia 1944 r. oddziały SS. i własowców zajęły po krótkiej walce miasteczko, strzelały do każdego złapanego człowieka i systematycznie podpalały zwłaszcza w rynku dom za domem. Po tej pacyfikacji ocalało zaledwie kilkanaście domów. (1). Na pomoc Skalbmierzowi rzucono obwodowe oddziały A. K. i „maślankowców", a także zaalarmowano oddziały A. L. Bitwa uciążliwa przeciągała się. Zakończyło ją zjawienie się dwóch czołgów radzieckich z czołówek pancernych z nad Nidy ściągniętych przez „Janczara" i sztab A. L. Mówiąc o Skalbmierzu podamy ciekawą wzmiankę, którą znaleźliśmy we fragmencie Pamiętnika Arnolda Szyfmana: „W Skalbmierzu odkryli Niemcy radio u sekretarza gminy (znowu z donosu „rodaków"). Sekretarza na miejscu zastrzelili, lecz inni wmieszani w tę sprawę zdołali na szczęście uciec, m. in. trzej księża ze starym kanonikiem, który był poza tym posądzony o wystawienie fałszywych metryk kilku żydówkom, które również „zdano" (2).

W powiecie stopnickim działała grupa por. „Grota" (Sowa Jan).

Na konto tej grupy należy zapisać: rozbicie pociągu z amunicją w rejonie Staszowa; bitwę w Nizinach w czerwcu 1944 r. z Niemcami; bitwę pod Rakowem w tym miesiącu; w lipcu bitwę pod Połańcem; bitwę pod Strzelcami, którą oddział „Grota" połączony z oddziałami „Maślanki" i „Lota" stoczył w nocy z 29 na 30 lipca 1944 r.

Łączne siły B. Ch. kwaterujące w Brodach, 4 km od Strzelec liczyły 400 ludzi — 3 kompanie. W akcji wzięły udział kompania 1 i 2. W Strzelcach rozkwaterowało się około 130 Niemców, których zespolone oddziały B. Ch. zaskoczyły o godz. 3-ciej nad ranem nagłym atakiem. Po godzinnej walce wieś była opanowana. Wzięto do niewoli 46 Niemców, kilkunastu było zabitych i rannych, reszta zbiegła. Zdobyto 6 rkm, 15 automatów, karabiny, amunicję, sprzęt polowy, 10 par koni. Strat po stronie B. Ch. żadnych.

2 sierpnia stoczył „Grot" ze swoim oddziałem bitwę pod Słupią koło Pacanowa, celem oswobodzenia więźniów z obozu koncentracyjnego. W bitwie tej brało udział około 80 partyzantów B. Ch. Siły niemieckie niespodziewanie się powiększyły oddziałami wycofującymi się z przyczółka. Padł w tej walce „Grot" i kilku partyzantów.

(1) „Życie Radomskie" z dn. 4.X.1947 r. Nr 215 art. Jerzego Węglewskiego p. t. „Skalbmierz— bohaterskie miasto".

(2) Działo się to wiosną 1943 r. Pamiętnik ten był pisany między lipcem a grudniem 1943 r.

W sprawie wykonania zamachu na gestapowca Petersa w Busku zanotujemy z pewnymi skrótami relację kpt. B. Ch. — Zygmunta Grzmot-Mazura.

„Z początkiem czerwca 1944 r. na posiedzeniu Sztabu Obwodu Stopnickiego B. Ch. postanowiono wykonać wyrok na Hansie i Petersie w Busku. Wykonanie wyroku sztab powierzył Szefowi Wywiadu B. Ch. Obwodu Stopnickiego ppor. „Bogdanowi" (Czesławowi Wieczorkowi).

Zadanie było niezmiernie trudne do wykonania, Hans i Peters przebywali przeważnie w Busku, prawie nigdy nie wyjeżdżając w teren. Dlatego też po przemyśleniu akcji i wzięciu pod uwagę wszystkich okoliczności, stwierdzono, że wyrok może być tylko wykonany w dzień na ulicach Buska. W tym czasie w Busku przebywało dużo żandarmów, Sonderdienstu i Wehrmachtu.

Rankiem 22 czerwca 1944 r. „Bogdan" uzbrojony w dwa pistolety i dwa granaty wspólnie z łączniczką z oddziału „Grota" dzielną Alką Grochowską i „Orłem" żołnierzem z oddziału, obydwoje uzbrojeni w broń krótką i granaty, udali się do Buska na wykonanie zadania.

Do miasta zajechali bryczką zarekwirowaną w jednym z majątków kierując się w stronę Zakładu Zdrojowego. Tu zatrzymali się u doktora Dworczyka, ówczesnego lekarza zakładowego, który udzielił wywiadu o sytuacji w mieście i informacji, gdzie można spotkać Hansa i Petersa. Po sprawdzeniu broni i omówieniu sposobu współdziałania w razie potrzeby z Alicją i „Orłem" i po dłuższej rozmowie z doktorem Dworczykiem „Bogdan" pożegnawszy go udał się Aleją 3-go Maja w stronę rynku. Alicja i „Orzeł" pojechali końmi w ślad za nim po czym skierowali się w kierunku Stopnicy, gdzie tuż za Buskiem w niewielkim zagajniku mieli czekać na „Bogdana".

Długa godzina wyczekiwania. „Bogdan" spaceruje po niewielkim ogrodzie znajdującym się w rynku. Godzina 13.10 „Bogdan" zauważył wysoką postać szwaba w esesowskim mundurze, zgadzającą się z rysopisem podanym przez wywiad. „Bogdan" podjął decyzję natychmiastowego działania.

Niemiec przechodził alejką ogrodu w kierunku Alei 3-go Maja — „Bogdan" skoczył za drzewo i w odległości 30 m. plunął serię z pistoletu. Szwab zachwiał się i w pewnym momencie odskoczył za drzewo, chwytając się za kieszeń. „Bogdan" widząc to, drugim pistoletem celuje błyskawicznie w łeb szwaba. Niemiec strzela do „Bogdana", ale to był koniec. W okół słychać krzyki — biegną Niemcy.

Szwab trafiony celną kulą w głowę raptem cofnął się do tyłu, padając na ziemię. „Bogdan" jednym susem doskoczył do szwaba, wyrywając mu z garści pistolet.

To wszystko trwało minutę, dwie. Zrobił się ruch, nawoływania, strzelanina, — „halt! halt!"—krzyczą ścigający „Bogdana" żandarmi. Zdyszany „Bogdan" przeskakując parkan ogrodu i ostrzeliwując się na boki dopadł uliczki, mimo ostrego bólu prawej nogi, biegnie dalej wpadając do sklepu „Bata".

Dalej uciekać nie może, wokół Niemcy i noga raniona. „Pomocy, ukryjcie mnie" prosi „Bogdan". Tu zorientowano się o chodzi. Kierownik sklepu Ob. Wałek wskazuje mu obok magazyn, gdzie go ukrywa wśród skrzyń i rupieci. Wokół rewizje i po-

Czujka Rys. Wł. Bartoszewicz

szukiwania. W sklepie „Bata" Niemcy nie przeprowadzali poszukiwań i to uratowało dzielnego partyzanta". (1)

Ruchliwym oddziałem partyzanckim okazała się grupa „Mira" lub „Niemirskiego" (Kacper Niemiec) w Jędrzejowskim, a w samym Jędrzejowie „Wojmara" (Edward Felis). Początki tej grupy sięgają września–października 1940 r., kiedy zorganizowano komórki Rocha w gminie Raków — wieś Węglewiec, Łysaków, Wolica — łącznie 20 osób. Akcja wówczas ograniczała się do zebrań politycznych, kolportażu gazetek i propagandy antyniemieckiej. Pierwszą broń zdobyto w 1942 r. Masowo w 1943 i 1944 r. na dworcu kolejki wąskotorowej w Jędrzejowie.

Pierwszym większym wypadem połączonych grup B. Ch. i A. K. była zorganizowana akcja na Gestapo w Jędrzejowie w końcu grudnia 1943 r. Zaatakowani strażnicy uciekli. 8 uwolnionych więźniów politycznych wywieziono do lasu koło Tyńca w pow. jędrzejowskim. Dowodził wyprawą „Balet", który później zginął w Wodzisławiu w kwietniu 1944 r., wydany przez konfidenta Gestapo.

1 maja tego roku grupa jędrzejowska dokonała wypadu na stację kolejową w Sędziszowie. Unieruchomiono 8 lokomotyw, zniszczono urządzenia blokowe i stacyjnej centrali telefonicznej. Udział w tej akcji brało około 150 ludzi. 5 było rannych.

(1) Z art. Grzmot-Mazura p. t. „Jak zginął Peters — kat z Gestapo w Busku" druk. w „Życiu Radomskim".

W tym również miesiącu wykonano wyrok na kacie i mordercy jędrzejowskim — Niemcu Kapie, który sam zamordował około 100 osób. Wyrok wykonało 5 akowców. Zastrzelono go w Jędrzejowie na dawnej Klasztornej — róg ulicy Prostej.

W końcu maja zorganizował „Mir" poważny wypad w powiat kielecki. Oddział „Zrywa" (Rajski) w 80 ludzi nocą opanował podsłuch niemiecki przeciwlotniczy w lesie koło Piotrkowic. Zabrano wówczas urządzenia podsłuchu wraz z aparatem nadawczo-odbiorczym, parę koni, broń, amunicję i karabin maszynowy. Niemiecką obsługę rozebrano do naga i puszczono, mając na uwadze dobro pobliskiej wsi, po czym oddział posunął się lasami na południe ku Wodzisławowi. Tutaj został zaskoczony przez żandarmerię niemiecką z Pińczowa, Jędrzejowa i Miechowa w sile około 800 ludzi, gdzie bronił się cały dzień. W wyniku tej walki padł ze strony partyzantów „Zryw" — po stronie wroga kilkunastu Niemców. Wieczorem żandarmi się wycofali.

W czerwcu 1944 r. „Wojmar" zorganizował nocą brawurowy wypad na młyn-magazyn niemiecki „Renesans" w Jędrzejowie z 200 ludźmi. Akcja odbyła się bezkrwawo. Niemcy strażnicy uciekli. Dookoła w promieniu 200 m. stacjonowały oddziały Gestapo, kompania Szupo i ukraińców. W rezultacie zabrano koce, skóry i materiały włókiennicze.

W lipcu tego roku urządzono napad na Skroniów w celu zdobycia aprowizacji dla oddziałów leśnych. Tego samego dnia w nocy wysadzono tor kolejowy koło Deczna. Przerwa w ruchu trwała 18 godzin. Po tej akcji została zarządzona koncentracja oddziałów B. Ch. W czasie zbiórki i przemarszu ruchy te wyśledził niemiecki samolot zwiadowczy i w parę godzin później we wsi Skroniowie nastąpiło spotkanie partyzantów z Niemcami. W kilkugodzinnej bitwie zginęło 11 Niemców i 1 partyzant, 4 zostało rannych.

Na konto grup B. Ch. w pow. jędrzejowskim należy jeszcze zapisać: trzykrotne uderzenie w październiku 1943 r., w czerwcu i wrześniu 1944 r. na magazyny zbożowe w Wodzisławiu, gdzie zarekwirowano 300 m. zboża, cukier, miód, 2.000 litrów wódki. Akcją tą kierował „Dąb" (Stefan Łoboda z A. K.) i „Ostoja" (Dercz Andrzej z B. Ch.); napad na cofające się oddziały wojsk niemieckich w sierpniu 1944 r. w Wodzisławiu. Zabrano wówczas 2 auta osobowe, 3 samochody ciężarowe. Akcją kierował „Dąb"; wysadzenie toru kolejowego w Klimontowie i napad na pociąg wojskowy w sierpniu 1944 r. przez połączony oddział A. K. i B. Ch. „Nałęcza" (Stanisław Gryn). W czasie napadu na pociąg partyzanci zostali ostrzelani z działek przeciwlotniczych; został zabity 1 partyzant, po stronie niemieckiej 6 osób; wysadzenie toru kolejowego w lesie Mnichowskim, gdzie skutkiem wadliwego założenia miny 8 partyzantów zostało rannych; akcję dzienną (godz. 9-ta) w tym miesiącu na magazyn „Bata" w rynku w Jędrzejowie w 9 ludzi, prowadził „Wojmar". Zarekwirowano buty, które ukryto w kopcach zboża, a potem rozdano oddziałom; wspólne walki z desantem sowieckim przeciw Niemcom w lasach Piotrkowickich we wrześniu 1944 r.; utarczki w okolicy Tyńca przez wrzesień i październik łącznie z żołnierzami sowieckimi; spalenie mostu na szo-

sie w Klemencicach 15 sierpnia 1944 r. w czasie przesuwania się niemieckich dywizji pancernych na wschód, skutkiem czego Niemcy musieli robić duże okrążenie przez dwa tygodnie. W odwet została spalona wieś. Akcję prowadziło wspólnie A. K. i B. Ch. oddziały „Łobody" i „Dęba" — łącznie 50 ludzi z ubezpieczeniem.

W tym okresie na terenie powiatu jędrzejowskiego operowały 3 kompanie.

W kwietniu 1944 r. „Wojmar" (Felis) nawiązał kontakt przez „Domana" (Wilhelma Garncarczyka) z grupą Armii Ludowej i potem brał udział w konstytucyjnym posiedzeniu konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej, które miało miejsce 22 czerwca 1944 r. w Hańczy koło Rakowa pod silną ochroną uzbrojonych oddziałów A. L. Zebraniu temu przewodniczył Józef Maślanka. Byli tam wówczas między innymi Jan Aleksander Król, J. Ozga-Michalski, Stefan Dybowski, z A. L. „Bartek", „Franek" (Franciszek Kucybała). W skład Rady weszli członkowie P. P. R., S. L. i P. P. S.

Prezydium tej Rady stanowiło 2 peperowców i 3 ludowców — Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk, Stanisław Bystry, Wilhelm Garncarczyk, Józef Maślanka, Józef Ozga-Michalski.

Temu prezydium zostały podporządkowane siły Armii Ludowej i Batalionów Chłopskich na terenie całego województwa. Komendantem B. Ch. na okręg Kielce został Józef Maślanka, szefem sztabu J. Ozga-Michalski, komendantem A. L. płk. „Moczar", szefem sztabu „Wiślicz". W ten sposób dokonane zostało zespolenie sił ludowych wojskowych i politycznych na terenie Kielecczyzny.

Ważnym punktem do zanotowania jest to, że Bataliony Chłopskie na Ziemi Kieleckiej w 1944 r. liczyły 29.600 ludzi. Stanowiło to już dużą siłę zwłaszcza po maju 1944 r. po przybyciu spadochroniarzy — witanych przez „Bartosza" we wsi Smyków i Korzenno — kilkudziesięciu oficerów i instruktorów Armii Kościuszkowskiej, którzy po przeszkoleniu oddziałów chłopskich — przystąpili do poważnych akcji bojowych zwłaszcza w okresie powstawania, a potem rozszerzania się sandomierskiego przyczółka mostowego.

Przysięga Batalionów Chłopskich.

W obliczu wiekuistości minionych pokoleń ojców i praojców, w obliczu nieśmiertelnego ducha Ojczyzny mojej, Polski, w obliczu zakutego w kajdany niewoli narodu polskiego — postanawiam i ślubuję w swym sumieniu człowieczym i obywatelskim, że na każdym miejscu i we wszystkich okolicznościach walczyć będę z najeźdźcą o przywrócenie całkowitej wolności narodu polskiego i niepodległości państwowej Polski.

Do walki tej staję świadomie i dobrowolnie w bojowych szeregach B. Ch. kierowanych przez znaną mi organizację ideowo-polityczną, zmierzającą do Sprawiedliwej Polski Ludowej — na chrześcijańskich zasadach demokracji opartej.

Na tej drodze walki — wszelkie zlecenia i rozkazy wykonywać będę rzetelnie i karnie.

Powierzonych mi tajemnic nie ujawnię przed nikim, nawet przed najbliższymi mi osobami.

W wykonywaniu rozkazów oraz w zachowywaniu powierzonych mi tajemnic — nie powstrzyma mnie nawet groza utraty życia.

Stojąc w szeregach B. Ch. — do szeregów żadnej innej organizacji ideowo-politycznej nie wejdę i w żadnym wypadku z szeregów B. Ch. samowolnie nie wystąpię.

Przyrzeczenie to składam i ślubuję dotrzymać — tak mi dopomóż Bóg!

„ŚWIT"

Organizacja „Świt", której twórcą był „Wiślicz" (Eugeniusz Iwańczyk), syn chłopa z Jasieńca k. Iłży, rozpoczyna swą pełną działalność polityczną i dywersyjno-sabotażową w 1942 r., chociaż początki jej sięgają jeszcze pierwszych miesięcy 1940 r. Jako dowód jej ruchliwości i przygotowywania się do silniejszego wystąpienia niech posłuży notatka, znajdująca się w archiwum Kieleckiego Oddziału Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Wolność i Demokrację świadcząca o gromadzeniu broni przez grupę „Wiślicza".

28 maja 1940 r. Gestapo aresztowało Władysława Skibę z Jasieńca, oskarżonego z denuncjacji Henryka Gębusia z Borsuk koło Grabowa w pow. iłżeckim, że w nocy wraz z kolegami wynosił wykopaną w lesie broń w skrzyniach i amunicję. Wł. Skiba, który nikogo nie wydał, został po torturach wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Wiślicz w gronie towarzyszy

Założenia ideowe „Świtu" czerpane były z historii politycznej organizacji komunistycznej sprzed 1939 r. — K. P. P. Pełna nazwa powstałej tajnej komórki brzmiała — Organizacja inteligencji komunistycznej — z dodaniem wyrazu „Świt", który miał symbolizować rodzenie się nowego ruchu politycznego w Polsce. Pierwsze wydanie organu prasowego, również o nazwie „Świt" — nosiło znaki: wschodzące słońce razem z młotem i sierpem. Cała organizacja przejęła swą nazwę od wydawanego, rozkolportowywanego przez siebie pisma, którego organizatorami i redaktorami byli por. „Róg" (Świostek Mieczysław), „Wiślicz" i „Grab" (Stefan Gronostaj), pomocnik sekretarza gminy Krzyżanowice.

Przedruk Cz.

ŚWIT

Warszawa, Dn. 1z. 1. 1944.

Wspólnymi łańcuchy opasany to ziemskie kolisko.
/A.Mickiewicz/

Zastanówmy się! 1944.

Zarówno w roku 1914 jak i 1939 olbrzymia większość narodu niemieckiego wierzyła fanatycznie w osiągnięcie zwycięstwa nad światem dzięki swej sile i przewadze militarnej. W pierwszej wojnie światowej storokapitalistyczna chciwość potężnych wyzyskiwaczy kroczyła butnie z ukoronowanymi błaznami cesarzy i królów, a ziejąc pożądliwością cudzego dobra, dławiła podstawowe zasady wolności obywatelskiej przede wszystkim wśród podbitych i ujarzmionych narodów. Po czterech latach straszliwych bojów marzenia butnych mocnowładzców ujrzały swą własną słabość i znikomość. Brutalna chciwość niemiecka została poskromiona, a rosyjski despotyzm carów runął pod naporem rewolucyjno-wyzwoleńczych idei ludowładztwa, a liczne narody ujarzmione odzyskały w europie swą niezależność państwową. Potężne dzieło reform społecznych obudziło najsilniej nadzieje wielkości u ludu na terenie obecnej Rosji Sowieckiej i wywołało gruntowne przemiany ustroju polityczno-społecznego.

Coprawda na gruzach wojny 1914 roku, mimo pewnego postępu i zmian reformistycznych, nadal zachował swą siłę w Europie /z wyjątkiem oczywiście Rosji Sowieckiej/ kapitalizm rabowniczy, który pod sztandarami obłudnie rozgłaszanej demokracji uprawiał po staremu rozbójniczą politykę gwałtu, ucisku i wyzysku imperialistycznego.

Wszelkie zdobycze cywilizacyjne, wszelkie nowe wynalazki przystosowano, jako ostre środki, do unicestwiania sił militarnych i przystosowywano życie narodów do nowej straszliwej wojny. W tym celu wrzaskliwi pyskacze i chytrzy spekulanci "dorabiali biały" propagandową o dumie narodowej, o dziejowej wybraniczości przez opatrzność do rządzenia światem, o totalizmie i t.p. środki ogłupiające i zatruwające szałem nienawiści dusze narodów. Z tak zatrutego źródła wypłynęły obłąkańcze hasła własnego faszyzmu i niemieckiego hitleryzmu, który uznał za swego boga materiał na przemoc, mianując niemców narodem panów, dla których cały świat ma służyć i pracować w trudzie i mozole.

Ta obłąkańcza megalomania rozwinęła w nich nietylko z dziczałą chciwość, ale i brutalną niszczycielską pychę w odniesieniu do innych narodów. Nic przeto dziwnego, że obecna wojna zalała, jak straszliwy wulkan, lawą zniszczenia ziemię Europy, a zwycięstwa osiągane w pierwszych latach wojny do tego stopnia ogłupiły niemców, że w swej zbrodniczości prześcignęli wszystkich barbarzyńców jakich zna historia świata i tym samym postawili siebie poza nazwą ludzkości, wyrzekając się z własnej woli wszelkich uczuć ludzkich.

Kto nie uznaje moralnych praw człowieka - ten przestaje nim być i sibie unicestwia na zawsze.

Obecnie na progu nowego, a piątego Roku wojny zwanej światowej, niemcy już nie trąbią hymnu zwycięstwa nad Rosją, Anglią i Ameryką, lecz odwołują się do opatrzności o sprawiedliwy wyrok dla siebie, jako dla istot wytrwale walczących z wrogami.

W tym wypadku można im powiedzieć słowami wielkiego reformatora i myśliciela - Lenina. "Nie chwalcie się idąc na wojnę - jeno chwalcie się wracając z wojny". Nikt nie umie osiągnąć trzeźwej wielkości skoro zamknie oczy na własne błędy i zatraci poczucie rzeczywistości życia i współżycia z ludźmi.

Karta tytułowa tajnej gazetki „Świt".

Przez rok 1942 i część 1943 praca ograniczała się do roboty politycznej, tworzenia sztafet rewolucyjnych w gromadach i gminach na terenie powiatu iłżeckiego i częściowo radomskiego i kieleckiego. Zbrojne wypady placówek terenowych w tym czasie miały charakter dywersyjno-sabotażowy, a więc rozbrajanie posterunków policji granatowej, przerywanie linii telefonicznych i telegraficznych, likwidacja kas bankowych i gminnych w celu zasilenia organizacji, niszczenie zbiorników z benzyną, napadanie na mleczarnie i młyny pracujące dla Niemców, niszcząc pasy, maszyny.

Członkowie „Świtu" rekrutowali się w przeważającej większości z elementu chłopskiego, co świadczyło o radykalizacji chłopów w Kielecczyźnie. Ważnym jest fakt, że „Świt" powstał samorzutnie bez jakichkolwiek kontaktów z innymi podziemnymi organizacjami i był jakby wyodrębniony jako organizacja lewicowa.

W okresie późniejszym przypadającym na koniec roku 1943 charakter organizacji „Świtu" zmienia się z chwilą wejścia w kontakt z konspiracyjną organizacją robotniczą PPR. i jej organem zbrojnym G. L. Pierwszy kontakt „Wiślicza" z „Zaporą" ma miejsce za pośrednictwem „Kruka" w Skarbce 1 stycznia 1944 r., skutkiem którego była w kilkanaście dni później zorganizowana konferencja w Ulowie z udziałem „Antka", „Zapory", „Wiślicza", „Roga", „Zemsty", „Zana", „Łokietka" i „Barszcza"; została podpisana deklaracja o przystąpieniu do Armii Ludowej „Wiślicza" z oddziałem „Świtu", który zachował jednak swą odrębną nazwę.

„Świt" od tego czasu przyjmuje platformę polityczną PPR., platformę szerokiego frontu demokratycznego i na na tym podłożu przeprowadza reorganizację swoich szeregów (1) i rewizję swoich założeń ideowo-politycznych, co znajduje swój ostateczny wyraz później w wejściu do Krajowej Rady Narodowej". (2)

Rok 1943 należy określić jako rok silnego rozwoju „Świtu", który zapuszczał swe zagony w kierunku południowo-zachodnim w stronę Łysogór, gdzie głównym organizatorem był „Zemsta" i w kierunku wschodnim obejmując działalnością Iłżę, Błaziny, Rybiczyznę, Grabowice, Sienno, Rzeczniów i inne.

W skład sztabu „Świtu" wchodzi „Wiślicz" jako dowódca, „Róg" — zastępca dowódcy, równocześnie pełniąc obowiązki oficera do spraw polityczno-organizacyjnych i wywiadowczych, ppor. „Łokietek" (Maj Tadeusz) jako zastępca do spraw wojskowych, „Dulka" (Bakalarczyk) do zleceń specjalnych. Należy tu podkreślić ważną i bardzo pozytywną rolę „Roga", dzięki któremu organizacja „Świtu" rozrastała się szybko, zyskując coraz to nowych ludzi dla swej idei i szeregów. „Róg" posiadał dużą łatwość w obcowaniu z ludźmi, umiejętność przekonywania o słuszności wyznawanej idei i bardzo dobrą znajomość terenu, na którym pracował przed wojną w samorządzie. Zanim przyjęto nowego człowieka do organizacji zwracano na niego uwagę nieraz przez kilka miesięcy — prowadząc roz-

(1) Drużyny liczyły 10 ludzi, plutony 30 ludzi, kompanie 90 ludzi.

(2) Według art. „Łokietka" mjr. — p. t. Organizacja A. L. „Świt" w walce z okupantem hitlerowskim — złożonego do rąk autora.

mowy, wywiady i t. p. Świadczy to o dużej ostrożności z jaką pracowano przy montowaniu organizacji.

Jednym z pierwszych wypadów sabotażowych w jesieni 1943 r. było przerwanie łączności telefonicznej na linii Lipsko—Iłża przez ścięcie kilkunastu słupów telefonicznych. Udział brali „Dulka", „Zaremba" (Okrutny), „Semen" (Wacław Maj), „Rodak" (Stanisław Maj). W kilkanaście dni później „Łokietek" i „Dulka" uzbrojeni w broń krótką i granaty urządzili napad na bank K. K. O. w Iłży w dzień targowy. Łupem stało się około 32.000 złotych, które użyto na cele „Świtu".

Sztab „Świtu"

Właściwa akcja bojowa partyzancka „Świtu" zaczyna się dopiero od kwietnia 1944 r. W tym miesiącu zorganizowano pierwszy oddziałek, złożony z 22 ludzi przeważnie młodych chłopców, którego dowódcą został mianowany ppor. „Łokietek" (1).

Z kolei należy omówić silnie rozwiniętą działalność „Zemsty" w Górach Świętokrzyskich.

6 grudnia 1943 r. przez „Draba" (Stefan Gronostaj), „Wir" (Jan Wrzesień), „Alim" (Czesław Dziubiński), który zginął z 6—7 stycznia 1945 r. wraz z żoną „Leną" z rąk N. S. Z. i „Zemsta" (Dziubiński F.), kontaktują się z „Wiśliczem" i otrzymują instrukcję organizowania t. zw. trójek, oraz prasę „Świtu". Po czter-

(1) Podajemy zanotowane nazwiska niektórych z tych partyzantów: „Dulka" (Adam Bakalarczyk), „Skóra" (Wacław Tkacz), Węgrzecki Edward, „Kosa" (Bolesław Maj), „Azja" (Józef Bugajski), „Trzcina", „Sęk" (Jan Maj), Warszakowski, „Pocisk" (Pryciak), Ołowiak.

nastu dniach następuje drugie spotkanie „Zemsty" z „Wiśliczem", w czasie którego między innymi poruszanymi sprawami organizacyjnymi „Zemsta" zdaje raport z dokonanych czynności — i utworzenia 10 trójek.

Przez dwa następne miesiące powstało 4 plutony liczące 86 ludzi, a przez luty, marzec i kwiecień 1944 r. było już zorganizowanych 14 plutonów liczących 240 ludzi. Teren ich działalności obejmował pasmo Łysogór t. zn. południową część powiatu iłżeckiego, wschodnią kieleckiego i północną opatowskiego.

Organizacja tego oddziału „Świtu" rozwijała się szybko. Nocami przeprowadzano zebrania w domach, stodołach, gdzie były wygłaszane referaty i rozdawana prasa „Świtu".

Przez maj, czerwiec i lipiec organizacja „Świtu" na terenie Gór Świętokrzyskich liczyła 18 plutonów t. j. około 750 ludzi.

Z większych akcji w tym czasie należy zanotować — 18 kwietnia w gminie Pawłów zostały spalone książki, spisy, kwity kontyngentowe i inne dokumenty wraz z pieczątkami; z kasy zabrano pieniądze. Tej samej nocy z posterunku policji granatowej zabrano 4 karabiny, 650 szt. amunicji, dwie gumowe pałki, 3 płaszcze policyjne, 2 mundury, 2 pary butów. 22 maja na szosie Starachowice—Pawłów z zasadzki została rozbita grupa żandarmów jadących samochodem z policją granatową i szpiclem Talagą na aresztowania. Zdobyto broń i amunicję.

W tym tygodniu grupy terenowe zlikwidowały czterech donosicieli. Od miesiąca kwietnia do lipca na okolicznych szosach i drogach było przeprowadzonych kilka zasadzek na żandarmów niemieckich, z którymi stoczono walki. Do nich należy wliczyć potyczkę oddziału „Wiślicza" im. Narutowicza — w czerwcu 1944 r. o godz. 9-ej rano z oddziałem „Kozaków niemieckich" — na drodze Stożowej koło lasu seredzickiego nieopodal Tychowskiej Dębiny. Dwóch Niemców i dwa konie zabite, kilku rannych.

13 maja 1944 r. „Wiślicz" złożył przysięgę wojskową na ręce gen. „Roli" (Michał Żymierski) i wrócił do kieleckich lasów jako szef sztabu III Obwodu Armii Ludowej. W czasie jego nieobecności w Jadownikach przebywali płk. „Moczar", kpt. „Władek", kpt. „Wir" i por. „Zemsta", gdzie zaprzysiężono nowych członków.

Po jego powrocie w okolicach Rzeczniowa i Grabowca odbyła się koncentracja A. L. Przybyły oddziały mjr. „Łokietka" (Tadeusz Maj), mjr. „Brzozy" i „Wiślicza" uzbrojone w ciężką broń maszynową, karabiny i pistolety. Nieco zabawny wówczas wydarzył się wypadek. Oddział „Chytrego" patrolujący okolicę zatrzymał podejrzanego osobnika węszącego tu i ówdzie. Jak się okazało był to „Szczapa" z B. Ch. z oddziału z Powiśla — Woli Soleckiej (powiat stopnicki), który aż tu zapuścił się w celu skupienia potrzebnej dla jego oddziału broni.

Ponieważ N.S.Z. stosował terror w stosunku do świtowców i przysyłał anonimowe wyroki śmierci czynnym członkom i przywódcom, w czerwcu 1944 r. Komenda „Świtu" rozesłała na teren powiatu iłżeckiego, opatowskiego i częściowo kieleckiego upomnienia do dworów, gmin, posterunków policji, z zastrzeże-

niem, że za jednego członka A. L. „Świt", który zginie, zostanie zabranych 10 zakładników z majątku.

W końcu kwietnia 1944 r. została zarządzona koncentracja oddziału „Łokietka" w lasach Starachowickich nad rzeką Kotyską, 3 klm od Jasieńca Iłżeckiego. Uzbrojenie oddziału to zardzewiałe karabiny jednostrzałowe, parę pistoletów, parę granatów, broni maszynowej nie było.

Na drugi dzień po koncentracji oddziału nad Kotyską doszło do spotkania z oddziałami G. L. pod dowództwem „Brzozy" i „Wrzosa" we wiosce Dubrawa, która leży na wschodnim krańcu lasów Starachowickich w pow. iłżeckim. Z rozkazu Dowództwa Okręgu PPR. trzy oddziały „Brzozy", „Wrzosa" i „Łokietka" wyruszyły za Wisłę do lasów Lipskich w Lubelszczyźnie w celu otrzymania broni zrzutowej. Dowództwo tych trzech grup na wykonanie zadania objął „Brzoza", a zastępstwo „Łokietek". Ponieważ oddział „Świtu" był młodą grupą partyzancką postanowiono wtenczas, by pozostawał on u boku oddziałów G.L. w celu wprawiania się w walce partyzanckiej z udziałem doświadczonych już grup partyzanckich G. L.

W lasach Lipskich przebywały oddziały przez okres 3-ch tygodni w miesiącu maju i czerwcu 1944 r. Nawiązano tam kontakty z silnymi Brygadami A. L. między innymi z Brygadą im. Wasilewskiej, oddziałem partyzanckim „Przepiórki" i Dowództwem A. L. na Lubelszczyźnie.

Oddziały nasze (t. j. z kieleckiego) otrzymały broń zrzutową w ilości około 70 sztuk pistoletów maszynowych niemieckich typu „Empi" i 2 sztuki ciężkiej broni maszynowej typu „Berkmann"; z tego przydziału oddział „Świtu" otrzymał tylko 15 sztuk „Empi", resztę rozdzielono między oddziały A. L. „Brzozy", „Wrzosa" i Górala".

W drodze powrotnej około połowy czerwca 1944 r. doszło do potyczki z Niemcami, w której oddział „Świtu" przeszedł chrzest bojowy. Do spotkania doszło we wsi Sulejów, która leży po lewej stronie Wisły w pow. iłżeckim. W wiosce tej oddział „Brzozy", „Wrzosa" i „Łokietka" kwaterował po przejściu przez Wisłę. O wschodzie słońca posterunki ubezpieczające zaalarmowały odpoczywające oddziały o zbliżaniu się samochodów niemieckich, które jednak zaskoczyły oddziały i wjechały do środka wsi leżącej w dole tuż nad Wisłą, otoczonej ze wszystkich stron wzgórzami. Oddziały wycofały się na te właśnie wzgórza otaczając ze wszystkich stron Niemców, którzy przyjechali trzema samochodami (2 ciężarowe, 1 osobowy) w sile około 35 ludzi. Oddziały partyzanckie liczyły około 120 ludzi. Walka trwała około 3-ch godzin. Od północnej strony atakował oddział „Łokietka", od południowej oddział „Brzozy", od zachodniej „Wrzosa". Oddział „Brzozy" dostał się do środka, gdzie odbito wozy z amunicją, spalono samochód osobowy. Później oddział „Brzozy" przedostał się na stronę północną, a oddział „Łokietka" z częścią ludzi „Brzozy" i „Wrzosa" wykończył pozostałą część Niemców i poszedł za oddziałem „Brzozy" do lasów Starachowickich, zabierając ze sobą sześciu jeńców i pozostawiając 18 Niemców zabitych. Zdobyto broń, granaty, amunicję, z oddziału „Łokietka" był jeden ciężko ranny w głowę

Odpoczynek na Wykusie

„Kosa" (Maj Bolesław), który później na skutek odniesionej rany zmarł oraz dwóch lżej rannych „Azja" (Bugajski Józef) w nogę i „Sosna" w bok.

W lasach Starachowickich na drugi dzień po tej potyczce oddziały „Brzozy", „Łokietka" i „Wrzosa" skoncentrowały się pod Janikiem. Koncentrację zaskoczyła znowu obława niemiecka, obejmująca całe lasy Starachowickie. Po kilkugodzinnej walce z udziałem kpt. „Szaszki" (Uralskiego), dowódcy okręgu A. L., „Brzozy", „Łokietka", oddziały wycofały się w głąb lasów, pozostawiając jednak około 6-ciu zabitych partyzantów. Niemcy zostawili na placu boju kilkunastu zabitych.

Niemcy nie mieli jednak odwagi mimo znacznych sił (około 2 tys.) ścigać partyzantów, zatrwożeni bowiem byli siłą ognia z automatów, które otrzymały oddziały za Wisłą ze zrzutów. (1)

Walka ta była ostatnim etapem bojowego przeszkolenia oddziału „Świt" i teraz wyrusza on samodzielnie pod dowództwem „Łokietka" w lasy Starachowickie z określonymi zadaniami do wykonania.

Pierwszym wyczynem była zasadzka urządzona na „Własowców" ochraniających budowę wąskotorowej kolejki w lasach Starachowickich w miejscowości „Marenie" na skrzyżowaniu szosy Starachowice — Iłża z t. zw. Linią Strażową. Dowodził „Wiślicz". W wyniku zabito 2 własowców z liczby 30. Zdobyto broń.

Po tej potyczce świtowcy udali się na Wykus (4 km od Starachowic), gdzie były już skoncentrowane oddziały A. L. — „Brzozy", „Górala" i „Wrzosa".

Dla ścisłości informacji należy jeszcze podać, że we wsi Świślina Górna w domu „Starego" mieścił się sztab „Świtu". Tu był główny skład broni i amunicji, kancelaria, tu setkami była odbijana prasa „Świtu", którą rozsyłano na okoliczne wsie. Tu także była tajna radiostacja dla otrzymywania wiadomości o czasie i miejscu zrzutów.

W połowie 1944 r. większość ludności Jasieńca, okolic Iłży, Starachowic, gniazda ruchu partyzanckiego świtowców, należała do partyzantki. Mężczyźni spełniali obowiązek wobec Ojczyzny w walkach leśnych, utarczkach i pracy dywersyjnej i politycznej, dziewczęta i kobiety pełniły funkcje łączniczek, przechowywały często broń, amunicję i zaopatrywały w żywność swoich, którzy musieli pozostawać w lesie.

W związku z wzrastaniem w liczebność (700 ludzi w tym czasie poszło w las z rozkazu d-cy obwodu III) oddziałów leśnych, ustały napady na ludność cywilną wsi. (2)

Od grudnia 1943 r. do lipca 1944 r. przeprowadzono w komendzie A. L. „Świt" 32 odprawy z dowódcami plutonów, na których przeważnie bywał kpt. „Wiślicz". W razie jego nieobecności zastępował go „Róg".

Odprawy sztabu „Świtu" odbywały się w Jasieńcu, często w lesie pod ochroną, czasem w domu „Roga" w Borsukach, albo też w szkole w Brodach u kierownika szkoły „Wolnego" (Chomań). W tej szkole u „Wolnego" był główny węzeł łączności i skrzynka pocztowa, skąd rejon III pobierał prasę. Poza tym skrzynki pocztowe były w Świślinie, Lechowie i Siennie.

Przez czas działania oddziałów „Świt" aż do chwili wkroczenia na teren północnej części województwa kieleckiego — Armii Czerwonej wysadzono 150 pociągów, 14 mostów kolejowych i zabito około 10.000 Niemców.

(1) Z artykułu mjr. „Łokietka" cytowanego poprzednio.
(2) Według relacji mjr. „Zemsty".

ŚWITOWCY

Za wolność Ojczyzny i za wolność Ludu
Świtowcy ruszają na bój,
Świtowcy ruszają, nie czekają cudu,
Na wroga, na ogień, na znój.
I poszli hen w pole, hen poszli w ostępy
Niemieckich psów, poszli by bić
Z wypadów, zasadzek, hura na bagnety,
Świtowcy, śmierć dla nas to nic.
I tory by burzyć, i niszczyć wagony,
I Armii Ludowej dać dłoń.
Zbudować Świat Nowy, szczęśliwy bez wojny,
Świtowcy, to cel nasz i dom.
I nic to, że walka jest twarda i trudna,
I nic, że wróg podwójny jest;
Za śmierć naszych braci i za terror Ludu
Poszliśmy zapłacić na zew.
Świt wstaje na niebie, Świt wstaje różowy,
Świt idzie do wiosek i miast;
Świtowcy ruszają by zerwać kajdany,
Świtowcy są z Ludem, są z mas.
Wyrośliśmy z cierpień i z krzywdy, i z trudu,
Poszliśmy, by Świt Polsce wnieść,
Świtowcy honorem Ojczyzny i Ludu,
Świtowcom nieśmiertelnym — Cześć.

ARMIA LUDOWA

Ponieważ dalsze losy oddziału „Świt" są ściśle związane z losami oddziałów Armii Ludowej, przeto będziemy o nich mówić łącznie.

Jak wiadomo Gwardia Ludowa z dniem 1 stycznia 1944 r. została rozkazem Naczelnego Dowództwa przemianowana na Armię Ludową. Jest to okres wzmożonej działalności politycznej ugrupowań lewicowych, tworzenia się Rad Narodowych. Zaczyna się wspólna działalność bojowa gwardzistów i ludowców.

Jak wspomnieliśmy poprzednio 30 stycznia 1944 r. organizacja „Świt" łączy się z PPR. i Armią Ludową.

W tym okresie ginie „Kozak", zostaje rozbity oddział „Tanka" pod Czerwoną Górą w Świętokrzyskim przez Brygadę Świętokrzyską NSZ. — „Bohuna".

„Góral" i „Bystry," są delegowani w powiat włoszczowski.

Oddział mjr. „Zygmunta" w lutym 1944 r. stacza walkę z oddziałem NSZ. we wsi Działki Nesowskie w pow. opatowskim, a w kilka dni później we wsi Grocholice z Niemcami.

Na terenie całego województwa rozpoczyna się coraz ostrzejsza akcja sabotażowo-dywersyjna, do której zaliczyć należy wysadzanie mostów i pociągów w powietrze, transportów towarowych, niszczenie baz zaopatrzeniowych niemieckich, potyczki z oddziałami Wehrmachtu, żandarmów i gestapowców.

W związku z ofenzywą wojsk Armii Radzieckiej w lecie 1944 r., w wyniku której Niemcy musieli wycofać się na lewy brzeg Wisły i tu jeszcze oddać niewielki teren t. zw. przyczółek sandomierski, na terenie Kielecczyzny rozpoczęła się bardzo żywa akcja zmierzająca do jak najrychlejszego wyzwolenia Kraju z niewoli. Do szeregów Armii Ludowej napływać zaczęli ochotniczo masowo chłopi i robotnicy, z których formowano kompanie, bataliony i brygady i które były zaopatrywane w materiał bojowy ze zrzutów.

W pierwszych dniach czerwca oddział „Brzozy" wsławił się śmiałą walką.

Mała wioska Sulejów, położona wśród nadwiślańskich wzgórz spała jeszcze. Dnia poprzedniego oddział mjr. „Brzozy" otrzymał nowe zrzuty broni i z cennym ładunkiem coraz bardziej przybliżał się do brzegów rzeki. Zmęczeni długim marszem partyzanci, szybko zakwaterowali się we wsi, przygotowując się do zasłużonego odpoczynku, gdy wtem zawarczały motory. Drogą sunęły trzy ciężarowe auta, załadowane po brzegi niemieckimi żołnierzami.

Decyzja „Brzozy" była szybka. Niedaleko wioski znajdował się oddział mjr. „Łokietka". Po wysłaniu do „Łokietka" łącznika z meldunkiem o transporcie niemieckim partyzanci otworzyli ogień. Sytuacja ich była niewygodna, gdyż większość znajdowała się na skraju wsi. Niemcy kryjąc się za budynkami z pistoletami i automatami w ręku zaatakowali szczupły, partyzancki oddział. Walka trwała już cztery godziny. Obawiając się wybuchu amunicji złożonej na wozach — „Brzoza" przypuścił kontratak. Niemcy wycofali się w kierunku otwar-

tego pola. O to właśnie tylko chodziło partyzantom. Za wioską czekała już „obstawa" mjr. „Łokietka". Wzięci w dwa ognie Niemcy poddali się. W spalonej nawpół wiosce walały się trupy 35 zabitych szwabów i płonęły niemieckie samochody. Oddział mjr. „Brzozy" ruszył w kierunku starachowickich lasów.

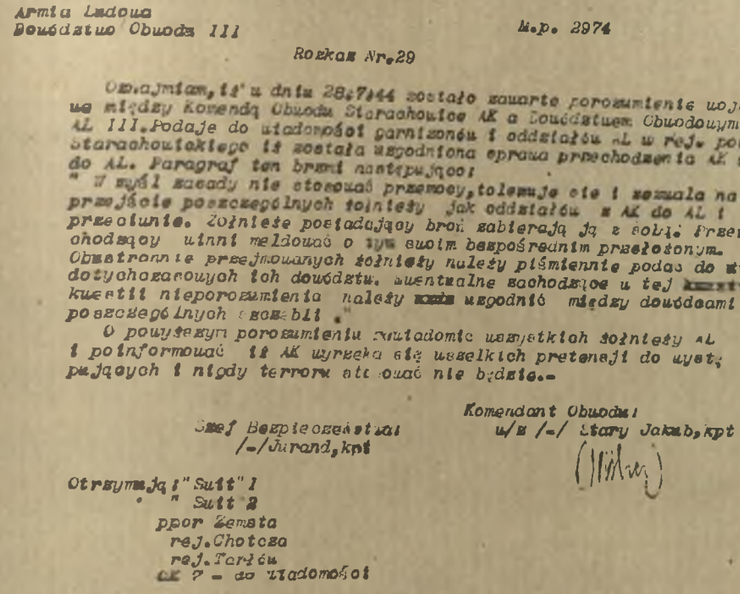

Armia Ludowa
Dowództwo Obwodu III

L.p. 2974

Rozkaz Nr.29

Oświadczam, iż w dniu 28.7.44 zostało zawarte porozumienie wojskowe między Komendą Obwodu Starachowice AK a Dowództwem Obwodu III AL. Podaje do wiadomości garnizonu i oddziałów AL w rej. pow. Starachowickiego iż została uzgodniona sprawa przechodzenia AK do AL. Paragraf ten brzmi następująco:

" W myśl zasady nie stosować przemocy, tolerujemy ale i nie zezwalamy na przejście poszczególnych żołnierzy jak oddziałów z AK do AL i przeciwnie. Żołnierze posiadający broń zabierają ją z sobą. Przechodzący winni meldować o tym swoim bezpośrednim przełożonym. Obustronnie przejmowanych żołnierzy należy piśmiennie podać do wiadomości dotychczasowych ich dowództw. Ewentualne zachodzące u tej kwestii nieporozumienia należy uzgodnić między dowódcami poszczególnych oddziałów."

O powyższym porozumieniu zawiadomić wszystkich żołnierzy AL i poinformować iż AK wyrzeka się wszelkich pretensji do wystąpujących i nigdy terroru stosować nie będzie.-

Komendant Obwodu:
w/z /-/ Stary Jakub, kpt

Szef Bezpieczeństwa
/-/Jurand, kpt

Otrzymują: "Świt" 1
" " Świt" 2
ppor Zemsta
rej. Chotcza
rej. Tarłów
AK ? - do wiadomości

Typ rozkazu dowództwa Obwodu A. L.

Zaalarmowane garnizony niemieckie, już w kilka godzin po bitwie ruszyły w pościg. Po osiemnastogodzinnym marszu chłopcy mjr. „Brzozy" rozłożyli się obozem na skraju lasu Jeleńca Kunowskiego.

9 czerwca 1944 r. Niemcy w sile jednej dywizji otoczyli las od strony Iłży, Sienna, Ostrowca i Kunowa. Wysłani zwiadowcy wykryli, że główna grupa uderzeniowa Niemców liczy ponad 1500 ludzi i 3 samochody pancerne. Partyzanci mjr. „Brzozy" przyjęli nierówny bój. Trwał on ponad trzy godziny. I tym razem śmiałość i prawie nadludzka odwaga partyzantów przyniosła im ocalenie. Nocą 10-go czerwca oddział tracąc zaledwie sześciu ludzi przedarł się przez pierścień otaczających go Niemców i wycofał się w Góry Świętokrzyskie. (1)

W połowie czerwca oddziały A. L. rozbiły we wsi Bronkowice własowców. Zdobyto broń maszynową, amunicję. Następnego dnia na Wykusie po otrzymaniu zrzutów broni z Głównego Sztabu A. L. w Lublinie, odbyła się koncentracja

(1) W pracy niniejszej pominięto działalność oddziałów partyzanckich A. L. na terenie powiatu częstochowskiego — III Brygadę im. gen. Bema, ponieważ powiat częstochowski ciążył raczej ku Piotrkowowi, i z grupami świętokrzyskimi miał bardzo luźne kontakty.

i reorganizacja oddziałów partyzanckich Armii Ludowej — przez Sztab III Obwodu A. L., który składał się z przybyłego na teren kielecczyzny płk. Moczara — jako dowódcy, kpt. „Wiślicza" — szefa sztabu, kpt. „Władka" — szefa wywiadu.

Zostały stworzone dwie brygady A. L. (1) — Dowódcą I. Brygady A. L. Ziemi Kieleckiej został mianowany kpt. „Zygmunt" (Połowniak), były działacz Okręgu PPR. w Ostrowcu Świętokrzyskim. Dowódcą drugiej Brygady Ziemi Kieleckiej „Świt" mianowano kpt. „Łokietka", zastępcą „Orkana" (Tadeusz Łęcki).

Oddział partyzancki Rinaldiniego (Jańca) z pow. iłżeckiego wchodzący w skład II Brygady.

W skład I. Brygady liczącej około 400 ludzi weszły oddziały — bataliony „Brzozy", „Wrzosa" i „Górala", którzy zostali dowódcami. II. Brygada i kompania sztabowa, której komendantem był „Zemsta" rekrutowała się z organizacji „Świt". W skład II. Brygady liczącej około 300 ludzi weszły także dwa plutony A. K. w sile 70 żołnierzy. Plutony te na podstawie porozumienia z A. L. i dzięki doskonałej agitacji „Wiślicza" stały się częścią składową II. Brygady „Świt".

Z Wykusu wyruszyły obie brygady wraz ze Sztabem Obwodu III w kierunku zachodnim w myśl rozkazu Głównego Dowództwa A. L. zatrzymując się w lasach koneckich na Świniej Górze. W czasie przemarszu w pierwszych dniach lipca połączone brygady wysadziły w powietrze transport kolejowy; zniszczono około 30 samochodów załadowanych na wagony. W akcji tej brali bezpośrednio udział „Wiślicz", „Zygmunt", płk. „Piotr" — sowiecki skoczek, dr. „Anka" (Helena Wolf z Warszawy), „Łokietek", „Władek" i inni.

(1) „Polska Zbrojna" — Nr 295 (893) str. 4 — z art. M. Z. Brzezickiego kpt.

„Poprzez Chańczę, gdzie nie zastano już oddziału kpt. „Zygmunta", i Lechów — w ślad za posuwającą się brygadą, członkowie sztabu obwodu Nr 3 dotarli do szosy prowadzącej z Nowej Słupi do Kielc. W przedzie rozpuszczając patrole i czujki szła kompania „Brzozy". Należało jak najprędzej dotrzeć do Radkowic, by przyjąć nowe zrzuty broni.

Marsz do Radkowic z początku zapowiadał się nieciekawie. Wprawdzie łącznicy donosili o zbliżającej się kolumnie niemieckich samochodów, ale nic nie wskazywało na to, że dojdzie do starcia. Na wszelki wypadek tabory pozostawiono w tyle, a partyzanci legli w przydrożnym lasku. Całodzienne oczekiwanie minęło w nerwowym napięciu. Pod wieczór ujrzano kilka niemieckich wozów. Jechały wolno, świecąc reflektorami. Gdy zrównały się z laskiem, po prawej stronie szosy zagrzmiała salwa. Jeden z wozów momentalnie stanął w płomieniach, drugi podziurawiony kulami, charcząc i wypuszczając kłęby dymu brnął naprzód. Niemcy nie wiedząc z jakimi siłami mają do czynienia — uciekali, nie próbując nawet bronić się.

Tejże nocy, z 29 na 30 lipca, po dołączeniu taborów, partyzanci dotarli do majątku Łomna, skąd ruszono dnia następnego w kierunku na Świślinę. Ostatniego dnia po dołączeniu oddziału por. „Zemsty" — sztab zakwaterował w Radkowicach. W oczekiwaniu zrzutu i nowych ludzi — upłynęło dwa dni.

2-go sierpnia w południe meldowano o przybyciu szefa sztabu obwodu kpt. „Wiślicza" i kpt. „Władka". Obaj oficerowie nakazywali jak najspieszniej zwołać odprawę i zmobilizować wszystkie możliwe odwody w oczekiwaniu nowego starcia. Jeszcze tego samego popołudnia dokonano wypadu na wieś Śniadka, gdzie kwaterowały faszystowskie oddziały Własowa. Walka trwała niedługo. W ręce partyzantów wpadło małe działko pancerne, 3 ckm-y, kilka rkm-ów, granaty, wozy z amunicją, umundurowaniem i sprzętem. Brygada wycofała się wieczorem w lasy." (1)

II Brygada „Świt" przeszła na linię Częstochowa—Kielce, (którędy szły główne transporty niemieckie na front wschodni), obierając sobie za bazę wypadową lasy po wschodniej stronie wzgórz Małogoskich, skąd były wysyłane grupy operacyjne w powiaty konecki, opoczyński i kielecki. Przez działanie tej brygady linia kolejowa między Kielcami a Częstochową została prawie całkowicie unieruchomiona. Stoczono tu cały szereg potyczek z Niemcami, z których głośniejsze były w Piekoszowie i Skorkowie, gdzie prowadził zadania dywersyjne „Orkan" z grupą 54 żołnierzy.

„W nocy z 13 na 14 sierpnia 1944 r. „Orkan" zatrzymał się ze swoją grupą koło toru kolejowego Kielce—Częstochowa w m. Szczukowskie Górki. Mając wywiad iż między godz. 24 a 1 do Kielc będzie przejeżdżał specjalny pociąg wojskowy z transportem amunicji, cały oddział został rozmieszczony na skraju lasu wzdłuż toru, który przez znanego specjalistę „Sławka" (Bartosiewicza) zo-

(1) Polska Zbrojna — Nr 1 (946) str. 5 z art. kpt. M. Z. Brzezickiego p. t. „My w domach nie mieszkamy".

stał zaminowany wyjątkowo dużymi ładunkami trotylu. Ludność cywilna z pobliskich domów opuściła zagrożony teren. Oddział 54 ludzi, oprócz automatów, karabinów i granatów, posiadał 1 ckm i 2 rkm-y, z których jeden wystawiony był po drugiej stronie toru z zadaniem strzelania wzdłuż zatrzymanego pociągu.

Przed godziną 24 usłyszano turkot nadjeżdżającego pociągu. Partyzanci rozradowani i pełni zapału do walki czekali w naprężeniu. Cekaemista „Twardobij" zacierał ręce mówiąc — „To będzie wesoła robota".

Transport był ciężki i jechał powoli. W pewnym momencie rozległ się ciężki wybuch. To miny! Partyzanci zasypali wagony ogniem ze wszystkich luf. Podniosła się ogromna strzelanina.

Eskorta poczęła opuszczać w popłochu wagony. Zostawili wszystko, byle ratować życie i ginęli jak muchy. Najbardziej krwawe żniwo miał celowniczy przy rkm-ie po drugiej stronie toru. Położył 19 SS-manów, którzy sądzili, że uda im się uciec do pobliskiego lasu. Sichertransport, na którym maszynista był również Niemcem, stał nieruchomo. „Twardobij" na swoim ckm-ie grał ogniem poszerzanym.

Wszyscy żołnierze byli obładowani zdobyczą. „Orkan" miał rakietnicę i 16 rakiet. Zaczęły się rwać pociski w transporcie. W odległości 100 m. od miejsca zbiórki wyleciał w górę słup ognia, a potem powietrze rozdarł straszliwy huk. Połowa partyzantów upadła na ziemię. To wagon prochu. Za kilka minut drugi. Nieprzerwana kanonada. 43 wagony amunicji. 4 i pół godziny trwały huki. Uciekający z pobliskich Kielc ludzie pełni przerażenia opowiadali ze zgrozą o jakimś desancie rosyjskim, o przerwaniu frontu, o wylatujących szybach w ich domach...

A „Orkan" wiódł swoją grupę w głębsze, kieleckie lasy. Zdobycz leżała na furmankach.

Na czwarty dzień wywiad przyniósł wiadomość, że wszystkie wagony zostały zniszczone, a obok toru leży pełno pogiętego żelastwa. Przerwa w ruchu trwała 48 godzin. Pociąg ratunkowy został wysadzony. Z sichertransportu cała eskorta w liczbie 40 osób zniszczona. Obeszło się bez represji ze strony Niemców." (1)

17 sierpnia 1944 r. wysłany wywiad do Skorkowa pod Małogoszczą zameldował „Orkanowi" o przyjeździe niemieckiego sztabu liczącego 38 oficerów Batalionu Bezpieczeństwa Robót Ziemnych, kierującego budową okopów na linii wzgórz Małogoszcz—Oleszno, który rozlokował się w domu szkoły powszechnej.

Ten również wywiad zameldował o zgromadzeniu dużej ilości amunicji, broni, samochodów i sprzętu taborowego obok szkoły.

W nocy z 17—18 sierpnia z grupą 20 żołnierzy ochotników, uzbrojonych w dwa rkm-y, automaty i granaty, „Orkan" udał się marszem ubezpieczonym do Skorkowa, mając ze sobą dwóch cywilnych przewodników. Wysłanych trzech odważniejszych partyzantów na zwiad do szkoły przyprowadziło po 40 minutach jednego Niemca nie stawiającego oporu, był to jedyny wartownik.

(1) Wyjęto ze wspomnień ppłk. Orkan-Łęckiego Tadeusza nadesłanych do Wojewody Kieleckiego w dniu 10.XII-47 r.

O godzinie 1 w nocy rozpoczęto atak wrzucając granaty do szkoły, gdzie się mieścili niemieccy oficerowie. Przystąpiono do szturmu, w którym odznaczył się „Michał" (Jaworski). Strzelanina wzmagała się; w podpalonej szkole zaczęła wybuchać nagromadzona amunicja; oficerowie niemieccy, albo spłonęli na strychu szkoły, albo zginęli od kul wyskakując z budynku do ogrodu; partyzanci odjechali ze zdobyczą uwożąc zabitego kolegę „Wrzosa". Po tym napadzie represji nie było.

W tym samym czasie t. j. 10 sierpnia 1944 r. kompania sztabowa z płk. Moczarem i „Wiśliczem" i I. Brygada pod dowództwem mjr. „Zygmunta" stoczyła walkę z Niemcami w Gustawowie w powiecie koneckim.

Po wywiadzie przeprowadzonym we wsi przez „Wiślicza" z Lachowskim, wieczorem ruszyły trzy grupy na Gustawów. „Zygmunt" z 50 ludźmi przeciął drogę z Gustawowa do Krasnej, w której kwaterowało 700 Niemców, oddział płk. Moczara w sile 70 żołnierzy z „Wiślicem" i kpt. Korneckim podszedł do wsi od strony północno-wschodniej od Kucębowa, gdzie przebywało około 2.000 własowców, trzeci oddziałek zachodził od lasu przy wsi Luta. W Gustawowie kwaterowało około 300 Niemców i własowców, którzy rekwirowali ludności jałówki, drób, żywność, nawet kosili owies. Rozpoczęła się walka, do której później dołączył się oddział „Zygmunta", zostawiając placówki obronne na wzgórzu od Krasnej. W czasie walki przy szkole, gdzie mieścił się magazyn i sztab niemiecki został ranny kpt. „Wiślicz". Walka trwała około dwóch godzin. Partyzanci zdobyli samochód ciężarowy, 15 jeńców, 65 karabinów, sporo innej broni, bogaty magazyn i 18 osiodłanych koni. Niemcy mieli 37 zabitych. Ze strony alowców był 1 zabity i 5 rannych. Zwycięskie oddziały powróciły do bazy wypadowej na Świnią Górę koło wsi Szałasy. Niemcy zaś, w odwet po powrocie do Gustawowa w dużo większej sile, wieś zrabowali i częściowo spalili.

W kilkanaście dni później I Brygada stoczyła dwudniową, ciężką bitwę z obławą niemiecką na Świniej Górze. Niemcy w walce tej użyli czołgów i artylerii. Partyzanci w sile około 700 ludzi walczyli zaciekle nawet na białą broń. Bardzo dobrze spisały się oddziały sowieckie pod dowództwem płk. „Piotra". Po stronie niemieckiej brali udział mongoli.

Po odparciu Niemców, kompania sztabowa z płk. Moczarem przeszła w lasy starachowickie, by oderwać się od Niemców, mjr. „Zygmunt" nawiązał łączność z II Brygadą kpt. „Łokietka", by wreszcie połączyć się z nią na południowym-zachodzie w rejonie wsi Gruszka pow. koneckiego. Tutaj do obu brygad doszlusowały 3 oddziały partyzanckie sowieckie pod dowództwem Anatola, Mikołaja i Filuka i oddział kpt. „Białego" (Tadeusza Grochala) z Krakowskiej Brygady A. L., który znalazł się tutaj po stoczeniu ciężkiego boju pod Włoszczową z Brygadą Świętokrzyską NSZ „Bohuna". Siły partyzanckie łącznie wynosiły około 1100 osób.

W ostatnich dniach sierpnia po porozumieniu się z Lublinem drogą radiową II Brygada otrzymała rozkaz marszu na Częstochowę — Wrocław i w związku z tym

otrzymała zrzut w ilości około 60 spadochronów z bronią maszynową lekką i ciążką, amunicją, granatnikami i karabinami przeciwpancernymi. Dozbrojono wszystkie oddziały.

W kilka dni później stoczono walkę z Niemcami na północ od Gruszki obok Radoszyc. W walce tej zostało kilku ciężko rannych partyzantów. Dlatego pozostano jeszcze na miejscu, by ich przetransportować samolotami, które miały tutaj lądować — do Lublina.

W przeddzień ustalonego dnia lądowania zjednoczone siły partyzanckie zaskoczyła wielka obława.

Niemcy, którzy coraz dotkliwiej odczuwali działalność oddziałów A. L. zdołali znacznymi siłami okrążyć ugrupowania Armii Ludowej. 29 sierpnia 1944 r. doszło pod Gruszką do wielkiego boju. Dookoła połączonych oddziałów A. L. „zamknęły pierścień trzy dywizje piechoty SS. wspierane przez brygadę pancerną pod dowództwem gen. Steinbocka. Niemcy przeszli do natarcia około godz. 9 rano, otwierając ogień z czołgów, samochodów pancernych, moździerzy i karabinów maszynowych. Piechota niemiecka posuwała się za siłami pancernymi.

Armia Ludowa zaopatrzona w broń zrzutową, odpowiedziała ogniem z pistoletów maszynowych, lekkich moździeży, rusznic i działek przeciwpancernych. Partyzanci, ująwszy po raz pierwszy w swe dłonie broń tak wspaniałą i groźną, trwali na swych stanowiskach. Obustronny gwałtowny ogień rwał ziemię, roztrzaskiwał drzewa. Niemcy ponieśli duże straty w czołgach wskutek ognia partyzanckiego i min, które żołnierze Armii Ludowej założyli na drogach, mostach i ścieżkach.

Po godz. 13-ej pociski Armii Ludowej zmiotły dom zajęty na kwaterą przez sztab niemiecki. Jest to godzina szczytowych sukcesów partyzantów. Alowcy chwytają 7-osobowy uzbrojony patrol niemiecki. Ku najwyższemu zgorszeniu naszych żołnierzy jeńcy okazują się członkami N. S. Z.-owskiej brygady „Bohuna". Szli z Niemcami przeciw Armii Ludowej.

Partyzantom wyczerpuje się amunicja, której zapasu nie można uzupełnić. Miejscami dochodzi do walki wręcz. Niemcy utrzymują stale gwałtowny ogień. Wieczorem oświetlają przedpole rakietami i reflektorami. Kiedy wreszcie kanonada milknie, partyzanci formują batalion szturmowy pod dowództwem kpt. „Orkana" w sile 270 ludzi, wyposażają go w najlepszą broń i ruszają do natarcia na linie niemieckie. Zawrzała walka, w wyniku której załamało się jednak uderzenie partyzanckie, prowadzone na równej i mokrej łące.

Około godz. 3 po północy zostało zorganizowane drugie natarcie w kierunku przeciwnym, to jest na wieś Mularzów. Batalion szturmowy „Orkana" wdarł się do okopów niemieckich i wyrzucił z nich SS-owców, którzy uciekli w popłochu.

Bitwa trwająca bez mała dwadzieścia godzin spowodowała znaczne straty własne. Przez wyrąbaną w okrążeniu lukę oddziały Armii Ludowej przedostały się na wolność." (1)

(1) Polska Zbrojna Nr 288 (886) z dn. 29 października 1947 r. str. 6. — „Bój pod Gruszką" — M. Garas, mjr.

Partyzanci A. L. Rys. Wł. Bartoszewicz

W walce poległo około 30 partyzantów, mjr. „Zygmunt" został ranny. Niemcy stracili do 200 ludzi.

Mówiąc o akcji bojowej i bohaterach Armii Ludowej III Obwodu należy wspomnieć o Dr. „Ance" (mjr. Helenie Wolf), która stosunkowo niedługo była w „lesie", lecz przez krótki, bo bodaj niespełna 2-miesięczny okres, potrafiła sobie zdobyć uznanie u żołnierzy i miłość wśród ludu. Chłopi i kobiety spod Starachowic z przejęciem opowiadają o niej, a zwłaszcza o ostatnich chwilach jej życia i o śmierci.

Po bitwie pod Gruszką obie brygady A. L. Ziemi Kieleckiej szybkimi marszami dołączyły do kompanii sztabowej płk. Moczara na Wykusie, gdzie na drugi dzień, przeszły zwycięsko przez obławę niemiecką udając się w lasy Starachowickie, w których w bezpiecznych kryjówkach, wskazanych przez „Fina" (leśniczy Juszkiewicz) odpoczywały przeszło miesiąc. W lasach Małomierzyckich została przeprowadzona reorganizacja. W związku z coraz większymi siłami niemieckimi grupującymi się na terenie regionu świętokrzyskiego i wzmagającym

się terrorem, płk. Moczar postanawia część wojsk A. L. pchnąć na drugą stronę Wisły. Dowódcą tej grupy obejmującej około 800 ludzi został mianowany „Orkan".

24 października 1944 r. „Orkan" zbiera dowódców pododdziałów — Korneckiego, „Górala", „Fina", „Hiszpana", „Rinaldiego", „Ryśka", „Wiecha" i wydaje rozkaz przygotowania ludzi do przeglądu, wyeliminowania partyzantów, którzy by nie chcieli przechodzić, sprawdzenia broni i amunicji.

Wieczorem 25 października po dokonaniu przeglądu, kolumna marszowa ruszyła w drogę z 2 przewodnikami. W kolumnie było 765 ludzi uzbrojonych w 54 karabiny maszynowe, 705 automatów, 60 karabinów, 43 pistolety. Grupa ta szła z lasów Małomierzyckich przez Bielany, Podolawy, Leszczyny, Rafałów, Anusin, przez szosę Lipsko-Ciepielów do lasu położonego między Katarzynowem a Świecielicami, by tu odpocząć przez dwa dni; tutaj też „Orkan" otrzymał wywiad o położeniu frontu.

Nocą 28 tego miesiąca ruszono na front. Po wyjściu z lasu oddziały szły wzdłuż rzeki Iłżanki w kierunku Wisły. Patrol z 4 żołnierzy, ubranych w mundury niemieckie, zdobył most na Iłżance przy młynie. Wiatr od wschodu przynosił odgłosy strzałów. Po przejściu mostu, oddziały uformowane trójkątem wprzód, ruszyły do natarcia. „Pierwszą grupę szturmową tworzyło 200 najlepiej uzbrojonych ludzi. Za nimi posuwały się dwie grupy po 3 kompanie oddalone od siebie o pół kilometra. „Orkan" szedł przy oddziale szturmowym z szefem sztabu Brygady „Świt" kpt. „Chmurą" (Łazarskim) i ochroną 10 ludzi z przewodnikiem, którzy przecinali wszystkie połączenia telefoniczne prowadzące od okopów do niemieckiej artylerii, czołgów i obwodów znajdujących się w Gustawowie i Zajączkowie — wsiach oddalonych od 2 — 5 km od linii frontu.

W drodze grupa szturmowa zniszczyła 3 bunkry i szybkim marszem dopadła okopów. Po 15-minutowej walce sforsowano pierwszy okop i mimo kilkunastu zabitych dopadnięto drugiego. Wywiązała się zażarta walka. Niemcy zaskoczeni z okopów strzelali w tłum nacierających. Pozostałe w tyle grupy połączyły się ze szturmówką. Zwycięstwo było po stronie partyzantów mimo strat poważnych (około 170 zabitych i rannych). Wielu partyzantów weszło na zaminowane pola, „Orkan" był ciężko ranny w staw barkowy lewej ręki." (1) Wysłani chłopcy pochodzący z pobliskiej Chotczy w stronę linii sowieckiej dotarli do okopów rzucając umówione drogą radiową hasło — „granit". Żołnierze sowieccy zaopiekowali się partyzantami. Część z nich (ranni) została umieszczona w szpitalach w Lublinie i Nałęczowie, resztę wcielono do Wojska Polskiego.

Tymczasem pozostały płk. Moczar ze sztabem w lasach starachowickich drogą radiową nawiązał kontakt z Głównym Dowództwem w Lublinie — aby sztab przetransportować samolotami do Lublina.

23 października do wsi Maziarze, w obrębie postoju grup partyzanckich, przybyły silne oddziały Niemców i własowców. Jak doniósł zwiad, rozesłali oni pa-

(1) Ze wspomnień Orkan-Łęckiego Tadeusza p. t. Przejście grupy partyzanckiej A. L. Ziemi Kieleckiej na stronę Armii Czerwonej — złożonych do rąk autora.

trole skrajem lasu. Następnego dnia rankiem, na godzinę przed zmianą miejsca brygady, Niemcy rozpoczęli obławę. Oddziały A. L. zdążyły się wycofać, jedynie dr „Anka" z kilkunastu partyzantami pozostając coraz bardziej w tyle, po ostrej wymianie strzałów ciężko ranna, dostała się w ręce Niemców. Wkrótce później po badaniach nic nie wydając została rozstrzelana.

Na skutek coraz nowych trudności w lądowaniu samolotów, płk. Moczar wraz ze sztabem pozostał nadal w powiecie iłżeckim, tułając się po lasach, wsiach i zakonspirowanych melinach. Z powodu ogromnych ilości wojsk. niemieckich prawie w każdej wiosce, ciągłych obław po lasach, nie można było przeprowadzić żadnych poważnych akcji, czy wypadów bojowych. Ograniczono się jedynie do pracy organizacyjnej. W tym czasie ani wsie, ani miasteczka, ani nawet las nie był dostatecznym schronieniem dla partyzanta.

Ponieważ kpt. „Wiślicz" był ranny i leżał zakonspirowany pod Skaryszewem, w powiecie radomskim, a płk. Moczar miał odlecieć do Lublina, kpt. „Łokietek" został mianowany p. o. dowódcą obwodu III. A. L. i awansowany do stopnia majora. Zastępcą i oficerem do spraw politycznych został kpt. „Róg". W skład sztabu wchodzili oficerowie „Długi Janek", „Zygmunt", „August" i „Marian", którzy ciągle uchodzili w czasie listopada i grudnia różnym obławom i fizycznie wyczerpywali się coraz bardziej. A praca jednak szła, praca polityczna i wojskowa, utrzymywanie łączności z rozdrobnionymi oddziałami, z dowództwem drogą radiową, przyjmowanie zrzutów, meldunków i t. d.

Taki stan utrzymał się aż do stycznia 1945 r. — do chwili wkroczenia w głąb terenu świętokrzyskiego Armii Czerwonej.

„20 stycznia partyzanci ziemi kieleckiej i radomskiej meldują się w Lublinie u gen. Witolda, a w dzień później — u Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich Marsz. Roli-Żymierskiego, składając meldunek o gotowości dalszej służby dla dobra Ojczyzny".

Przysięga żołnierzy Armii Ludowej.

Ja, syn ludu polskiego, antyfaszysta, przysięgam, że mężnie i do ostatnich sił walczyć będę o Niepodległość i Wolność Ojczyzny i Ludu. Przysięgam, że oddaję się pod Komendę Armii Ludowej i z bezwzględnym posłuszeństwem wykonywać będę rozkazy oraz powierzone mi zadania bojowe — i nie cofnę się przed żadnym niebezpieczeństwem.

Przysięgam, że nie zdradzę nigdy nawet wobec najokrutniejszych tortur — i że bezlitośnie demaskować będę i ścigać tych, którzy dopuścili się zdrady w walce o wyzwolenie Ojczyzny i wolność ludu i nie spocznę, aż do pełnego naszego zwycięstwa.

ZAKOŃCZENIE

Akcja partyzancka w regionie świętokrzyskim należy w historii ostatniej wojny na terenie Generalnej Guberni niewątpliwie do jednej z najboleśniejszych dla formacji wojskowych i polityki niemieckiej, prowadzonej na terenie Polski i do najsławniejszych, jeśli chodzi o ludzi tej ziemi.

Akcja ta, jak wynika z tych suchych kronikarskich relacji zbyt często niepełnych, tyczących walk, dywersji i sabotażu, opartych na materiałach faktograficznych, jest nie tylko problemem traktowanym z punktu widzenia strategicznego czy rzemiosła wojennego, ale jest także i to przede wszystkim zagadnieniem natury politycznej „odpowiedzialności za sens walki".

I tu nastąpuje wyraźne rozgraniczenie ludzkich zgrupowań Armii Ludowej i Armii Krajowej. O ile żołnierze Armii Ludowej byli w przytłaczającej większości świadomi celów walki, świadomymi działaczami i bojownikami o nową rzeczywistość polską, o przemiany, które dały wolność narodową i klasową wszystkim ugrupowaniom społecznym, o tyle żołnierze A. K. walczyli o Ojczyznę, o jej przyszłość, lecz przyszłość ta nie była dla nich konkretem o zdecydowanym obliczu gospodarczym, społecznym i politycznym, a jedynie mityczną abstrakcją, której charakteru żaden nie potrafiłby określić.

Bez wątpienia wkład A. K. w walkę z Niemcami jest bardzo duży i nie można przejść obok niego obojętnie, lecz walka ta była na prawym torze, na bocznicy, na którą skierowali ją strategowie sprzed dni wrześniowych i oni ponoszą winę za niewiedzę i budzący się pesymizm, za konflikty, jakie w łonie A. K. przeżywali żołnierze — ludzie prości, inteligenci i niewielka grupa oficerów.

I na tym polega ich tragizm.

Świadoma i pełna poczucia odpowiedzialności przed narodem i przed historią robota konspiracyjna lewicy służyła celom buntu, obudzenia mas, wyprowadzenia ich z kręgu zalęknienia i trwogi, stworzonego terrorem okupanta, podnosiła ducha oporu, wprowadzała w świat rewizji przeszłości dawnej i tej najświeższej, i zdejmowała powoli, żmudnie z oczu mgłę propagandy rządu londyńskiego.

Szersze opracowanie tematu, omówienie dyspozycyjnych ośrodków, szczegółowa analiza metod prowadzonej walki, rozłożenie sił politycznych w konspiracji nie były zadaniem tej pracy. Chodziło o zebranie materiałów walk partyzanckich, ponieważ szczegóły zacierają się w pamięci i wkrótce moglibyśmy znaleźć się w sytuacji, w której odtworzenie rzeczywistego stanu walki z okupantem byłoby już niemożliwe. W pracy tej chodziło również o uwypuklenie dużego udziału w walce podziemnej ugrupowań obozu demokratycznego i ukazania jego wkładu w organizację tworzącej się w oczach rzeczywistości.

Walka podziemna o wyzwolenie oparta na patriotyzmie, a znajdująca soki odżywcze w ogólnym cierpieniu narodu, w buncie wewnętrznym przeciw przemocy, wykształtowała w ludziach „z lasu" poczucie wartości każdej jednostki ludzkiej, każdego człowieka. W mistycyzmie walki z okupantem tworzyć się zaczynały nowe pojęcia i nowe ideologie — które z biegiem czasu dały w konsekwencji społeczny i polityczny przełom.

Kielce, luty 1948 roku.

BIBLIOGRAFIA

	AUTOR	TYTUŁ ARTYKUŁU	NAZWA PISMA	ROK	NR	STR
1.	Kazimierz Banaś Purwin	Chłopski ruch partyzancki w Sandomierskim	Dziennik Ludowy	1948	827	20
2.	M. Z. Brzezicki kpt.	Partyzanci mjr. Brzozy	Polska Zbrojna	1947	295 (893)	4
3.	M. Z. Brzezicki kpt.	Ziemia zroszona krwią i łzami	Polska Zbrojna	1947	296 (894)	6
4.	M. Z. Brzezicki kpt.	Z notatnika partyzanta AL				
		1. „My w domach nie mieszkamy"	Polska Zbrojna	1948	1 (946)	
		2. „Transport"	Polska Zbrojna	1948	3 (948)	
		3. „Za cenę własnego życia"	Polska Zbrojna	1948	9 (954)	
		4. „Nadeszło wyzwolenie"	Polska Zbrojna	1948	13 (958)	
5.	A. Furman por.	Wierny syn swojej ziemi („Ludzie partyzanckiego kraju")	Polska Zbrojna	1947	285 (883)	
6.	A. Furman por.	„Świtowcy" („Ludzie partyzanckiego kraju")	Polska Zbrojna	1947	290 (888)	
7.	(g)	Bitwa na Diablej Górze	Polska Zbrojna	1947	298 (896)	
8.	J. Garas mjr.	Bój pod Gruszką	Polska Zbrojna	1947	288 (886)	
9.	J. Garas mjr.	W „partyzanckiej" wiosce	Polska Zbrojna	1947	347 (945)	
10.	W. Gomółka	P. P. R. w walce o niepodległość Polski	Biblioteczka peperowca			
11.	Z. Grzmot-Mazur	Jak zginął Peters kat z gestapo w Busku	Życie Radomskie	1947		
12.	Zygmunt Grzmot-Mazur kpt.	Bataliony Chłopskie ziemi Kieleckiej	Zielony Sztandar	1.II.48.	5 (167)	2
13.	„	Bitwa pod Strzelcami	Zielony Sztandar	8.II.48.	6 (168)	2
14.	Aleksander Kaczocha	Wspomnienia delegata K.R.N. do Oddziałów B.CH. z terenu Kielecczyzny	Dziennik Ludowy	1948	827	14
15.	Antoni Korzycki	„Wola Ludu"	Dziennik Ludowy	1948	827	4
16.	Jan Aleksander Król	Dzieje Barabasza	Wieś	6-13.IV.47.	14-15 (93-94)	
17.	Hanna Kulągowska	Pamiętnik dziecięcia wieku	Wieś	2.XI.47.	42 (12)	3
18.	Janusz Milcz-Likowski	Ostatnia akcja	Od walki do pracy — Poznań	24.II.46.		
19.	Bohd. Ostachowski	Ostatnie ofiary por. Motora	Słowo Polskie		54	
20.	Józef Ozga-Michalski	W bitwie o żołnierza B. Ch.	Dziennik Ludowy	1948	827	7
21.	Stefan Polak	Partyzantka B. Ch. w pow. włoszczowskim	Zielony Sztandar	8.II.48.	6(168)	4
22.	Feliks Ratyński	(Listy do Redakcji) Pierwsi bojownicy Podziemia	Tygodnik Powszechny	1946		
23.	Kazimierz Różycki	(Listy do Redakcji) Oddział majora „Hubala"	Tygodnik Powszechny	1946		
24.	Michał Różycki (Tadeusz Rek)	Wspaniały poryw mas chłopskich nie będzie zmarnowany	Dziennik Ludowy	1948	827	6
25.	Gen. Marian Spychalski	W walce o Niepodległą Polskę Ludową	Polska Zbrojna		293(891)	
26.	Arnold Szyfman	Wojna za frontem	Twórczość	IV.1946	zesz. 4	116

	AUTOR	TYTUŁ ARTYKUŁU	NAZWA PISMA	ROK	NR	STR.
27.	Jerzy Waglewski	Skalbmierz — bohaterskie miasto	Życie Radomskie	4.X.1947	215	
28.	Mjr. Wiślicz-Iwańczyk	Kobieta bohater (dr. Anka)	Dziennik Polski	1947		
29.	—	Wieś partyzantów—Konieczno	Życie Radomskie	27.X.1947		
30.	—	Sprawy Polskie — rocznik 1940				
		Agencja Prasowa—rocznik 1942				
		Biuletyn Informacyjny — zdekompletowany rocznik 1942 i 1943				
		Wiadomości Polskie — rocznik 1942				
		Gwardzista Nr 1 — 1942				
		Sprawy Żołnierskie — rocznik 1942				
		Rzeczpospolita Polska — 1942 —1943 zdekompletow. roczniki				
		Świt — (kilka numerów z 1944 r.)				
31.	—	Prawda o żołnierzach Batalionów Chłopskich — Praca zbiorowa.	Nakł. N. K. W. Stronnictwa Ludowego	Warszawa 1948		
32.	Tadeusz Jabłoński	Republika Pińczowska	Dzieje najnowsze (Kwartalnik Instytutu Pamięci Narodowej)	Warszawa 1947	zesz. 2	187 207

Wiesław Jażdżyński

ODBUDOWA GOSPODARCZA
WOJEWÓDZTWA KIELECKIEGO

I. REMANENTY

Tradycyjny stosunek współczesnego pokolenia do ziemi kieleckiej ukształtował się w znacznej mierze pod wpływem twórczości Stefana Żeromskiego i Adolfa Dygasińskiego.

„Pięknym jest kraj cały — pisał Dygasiński — który przepasała wstęgą swoją Nida, rwąca się do Wisły, jak córka w objęcia matki. I białe piaski powstałe nisko, sośnina i laski brzozowe i łany szumiące żytem i pszenicą, i białe góry, i zielone a rozległe łąki z różnobarwnym kwieciem, i pastwiska pokryte latem od świtu końmi, gęsiami i bydłem; wszystko to pozostaje wyryte w pamięci tego, kto się urodził i wychował na Ponidziu. Nigdzie tak pięknie nie śpiewają słowiki ani skowronki, nigdzie bzy nie mają woni tak miłej, nigdzie róża rankiem nie przyozdabia świata cudowniej"...

Żeromski pisał we wstępie do „Snobizmu i postępu" — „Pragnieniem całego mego życia było wydanie książki zbiorowej p.t. „Nida", gdzie znalazłyby się materiały z pierwszej ręki i według najnowszych metod naukowych zebrane z zakresu geologii Gór Świętokrzyskich, z zakresu hydrografii tych okolic, gdzie byłyby podane na podstawie opisów szczegółowych źródła, strumienie i strumyki i dopływy Nidy, gdyż teraz jest wszystko bałamutne we wszystkich informacjach. W książce tej mogłaby być uwidoczniona roślinność tych okolic, opisane przecudne lasy jodłowe, które należy dla przyszłych pokoleń zachować, jako narodowy rezerwat, park małopolski. Następnym punktem miałyby być wykopaliska pod Wolą Kopcowę i Radlinem. Dalej — człowiek historyczny w jego życiu na tym obszarze, osadnictwo początkowe, pochodzenie i historia wsi dawnych. Pierwotne apostolstwo św. Świerarda, benedyktyni z ich autentyczną historią, bernardyni św. Katarzyny... Władza, działalność biskupów krakowskich, gwara ludowa w szczegółowym słowniku, obyczaje, klechdy, podania, życie mieszkańców tych stron: myśliwskie, rolnicze, pasterskie, przemysły rolne, kopalnictwo, górnictwo, przemysł, miasto"...

Zorganizowane „naukowo" poznanie kielecczyzny, zapoczątkowane przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (założone w 1906 roku) szło właśnie po liniach wskazanych przez Dygasińskiego i Żeromskiego.

„Zamieszczony w „Pamiętniku Świętokrzyskim" z 1931 roku indeks wydawnictw i odczytów Towarzystwa liczy kilkaset pozycji. Olbrzymią część stanowią monografie historyczne zamków, dworów i kościołów, rzadziej miast... Poważną

stosunkowo część wydawnictw Towarzystwa zajmują opisy natury" (W. Jażdżyński — „Świętokrzyskie Dni Kultury" — „Wieś" nr 36).

Przeglądającego „Pamiętnik Świętokrzyski" z roku 1931 musi uderzyć fakt, że czaruje tam jego redaktor — Aleksander Patkowski — wizją uroczego pejzażu, wskrzesza Polskę zamkową, pokazuje w świętokrzyskim dwory, pałace i kościoły, a na temat stanu oświaty, analfabetyzmu, stosunków posiadania w rolnictwie, możliwości rozwojowych przemysłu nie znajdziemy na przeszło 400 stronicach luksusowego wydawnictwa żadnej wzmianki.

Czytający wydawnictwa Towarzystwa Krajoznawczego, zachwycony zapewne krajobrazem, oczarowany przeszłością, musi sformułować swe wrażenia słowami Żeromskiego: „kraj daleki miałem przed oczyma, „szum" jego mowy i gwar jego życia miałem w uchu, a żywe jego bytowanie plemienne w samej jego istocie miałem w duszy".

Regionalizm, wywodzący się ze wskazań, oparty na wykrywaniu piękna natury, dziejów plemiennych puszczańskiego ludu, śledzeniu zabytków historycznych— przesłaniał istotne dzieje biednej w rzeczywistości ziemi, jej próby walk o lepszy i pomyślniejszy byt. Na estetycznych szlakach turystycznych, które prowadziły od zamku do dworu i plebanii, a stąd poprzez klasztor znowu do zamku nie można było zobaczyć przebiegu tych wielkich procesów społeczno-gospodarczych, które już w latach międzywojennych doprowadziły jedne klasy społeczne świętokrzyżan do nędzy, innym dały bogactwo.

Nie będziemy się tu zastanawiać nad źródłami tego regionalistycznego „powrotu do natury" którego rezultatem był „bałamutny" obraz rzeczywistości w kielecczyźnie, gdzie łany szumią żytem i pszenicą, słowiki i skowronki najpiękniej śpiewają i gdzie nie ma żadnych trudnych problemów społecznych i gospodarczych do rozwiązania.

Będziemy się natomiast starać, skoro wypadło nam pisać o odbudowie gospodarczej województwa kieleckiego ze zniszczeń spowodowanych ostatnią wojną światową, zwrócić uwagę na te zagadnienia społeczno-gospodarcze pominięte przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, które jeszcze i dzisiaj hamują podjęte dzieło odbudowy kielecczyzny.

Pragniemy bowiem, aby w pamięci tego, kto się urodził i wychował na Ponidziu utrwaliła się i inna tradycja dająca zupełnie odmienny obraz regionu świętokrzyskiego.

W ten sposób słowa Żeromskiego, że „teraz jest wszystko bałamutne we wszystkich informacjach", będzie można odnieść już tylko do obrazu kielecczyzny — zamków, kościołów, dworków i pałacy.

Leżą przed nami dwie książki. Jedna to „Mały Rocznik Statystyczny — 1939", druga — „Geografia gospodarcza Województwa Kieleckiego" dra Floriana Barcińskiego, wydana w 1931 roku.

Jakiż obraz kielecczyzny odczytujemy z tych książek?

Województwo kieleckie było i jest regionem wybitnie rolniczym. W roku 1921,

jak to wykazano z okazji spisu ludności, zajętych w rolnictwie i leśnictwie było 61,9% ogółu ludności, w górnictwie i przemyśle 21,3%, handlem i ubezpieczeniami trudniło się 6,8%, reszta przypadała na wolne zawody, rzemiosło, personel nauczycielski, urzędniczy i t. p.

Struktura posiadania w rolnictwie, na ziemi, gdzie „bez ma tak miłą woń" — przedstawiała w latach międzywojennych ponury obraz, którego nie mógł przecież przesłonić ani śpiew słowików, ani skowronków.

Dr Barciński podaje, że liczba drobnorolnych gospodarstw chłopskich (poniżej 5 ha) na progu roku 1921 wynosiła w województwie kieleckim — 36,9%. Niektóre powiaty np. kielecki liczyły 48,8% gospodarstw drobnych, pińczowski — 40,9%, stopnicki 43,5%.

Przez 10 lat niepodległości proces narastania drobnych gospodarstw znacznie się pogłębił.

W Roczniku Statystycznym czytamy, że w roku 1931 liczba gospodarstw chłopskich obejmujących mniej niż 5 ha wynosiła już 51,2% ogólnej! Są to oczywiście skutki nietylko „dobrowolnej reformy rolnej", ale także całego splotu przedwojennych stosunków społeczno-gospodarczych, nie pozwalających wygrzebać się chłopu z dna wiejskiej nędzy. Będziemy jeszcze o tym mówić. Narazie jednak zapytajmy o wydajność produkcyjną z ha na terenie województwa.

W roku 1934 zbierano z ha pszenicy — 21,1 kwintali, podczas gdy Niemcy w tym czasie osiągali 22,6 q z ha, Czesi — 16,4 q. Przeciętny zbiór żyta z ha wynosił w województwie kieleckim 11,4 q, w Czechach 15,3 q, w Niemczech 16,6 q.

Zatem ziemia szumiąca żytem i pszenicą — dawała bardzo małe plony. Przy takim planowaniu nie mogła ona wyżywić masy drobno-rolnych, niesamodzielnych chłopów.

Dr Barciński podaje, że w rolnictwie i leśnictwie, mieliśmy na terenie województwa tylko 26,7% samodzielnych gospodarzy, zatrudniających 0,3% pracowników umysłowych i 12,8% robotników, szczególnie po dworskich folwarkach, rzadziej u bogatych chłopów. Natomiast ilość pomagających członków rodziny, przeważnie w drobnych gospodarkach dochodziła do katastrofalnych rozmiarów wyrażających się cyfrą 60,2%.

„Mały procent samodzielnych w rolnictwie — pisze dr Barciński — przy jednoczesnym udziale wielkiej ilości pomagających członków rodziny i robotników wskazuje na to, że w tej dziedzinie gospodarczej bardzo znaczna część osób nie posiada własnego gospodarstwa rolnego, albo też posiada gospodarstwo karłowate, nie dające głównej podstawy do utrzymania rodziny i wskutek tego zmuszona jest do szukania zatrudnienia bądź na wielkiej własności rolnej, bądź też w przemyśle i pokrewnych zawodach".

Podany tu pokrótce zarys tragicznej sytuacji w rolnictwie województwa kieleckiego pokazuje wyraźnie, że droga wyrwania się z dna nędzy gospodarczej i upośledzenia społecznego biegła do przemysłu, do miasta. Racjonalny odpływ

zbędnej na wsi ludności mógł odbyć się w warunkach należycie funkcjonującego i szeroko rozbudowanego szkolnictwa podstawowego i zawodowego.

Tymczasem struktura zawodowa mieszkańców województwa przedstawiała się w pierwszych latach międzywojennych następująco:

Wykształcenie domowe posiadało	12,9%	ludności
„ początkowe	26,0%	„
„ średnie	1,9%	„
„ zawodowe średnie i niższe	0,3%	„
„ wyższe	0,2%	„
„ niewiadome	5,8%	„
„ analfabeci	48,7%	„ (!!)
„ umiejętność czytania niewiadoma	4,2%	„

Zatem najliczniejsza kategoria mieszkańców ziemi kieleckiej to w r. 1921 — analfabeci. Niektóre powiaty posiadały na progu przedwojennej niepodległości ponad 50% nie umiejących ani pisać, ani czytać. I tak:

powiat Iłża	56,3%
„ Kozienice	55,6%
„ Jędrzejów	53,8%
„ Włoszczowa	51,3%
„ Stopnica	50,9%

Liczba analfabetów spadła wprawdzie w ciągu 10-ciu pierwszych lat niepodległości, wynosiła jednak dla wsi w roku 1931 — 28,8%.

Zastraszająco poważny procent analfabetów warunkował stan oświaty wojewódzkiej w okresie przedwojennym.

Nie jest przecież tajemnicą, skoro ujawnia Rocznik Statystyczny, że jeszcze w roku 1935/36 ilość szkół wiejskich w Polsce

1-klasowych wynosiła	52,1%
2-3 „ „	36,1%
4-6 „ „	8,7%
7 „ „	4,2%

Takie to były warunki odprowadzania chłopa z dna nędzy do miasta i przemysłu poprzez szkoły!

Warto też jeszcze zwrócić uwagę na następujące fakty: na ogólną liczbę 2069 szkół pracujących w województwie kieleckim w roku szkolnym 1937/38 — 614 szkół ludowych miało tylko 1-go nauczyciela, 487 powszechnych szkół ludowych — 2 nauczycieli, a tylko 157 szkół — 4 nauczycieli. W całym województwie było tylko 5 zakładów kształcenia nauczycieli, skupiających zaledwie 300 uczniów. W tym samym roku szkolnym 1937/38 liczyła ziemia kielecka — 67 szkół zawodowych z 10.400 uczniami, podczas gdy cała ucząca się młodzież osiągała liczbę 490.000.

Oświata rolnicza mogła się wykazać tylko 9 szkołami rolniczymi i 400 uczniami. W 1938 roku pracowało na terenie całego województwa tylko 16 instruk-

torów Przysposobienia Rolniczego, skupiającego zaledwie 6.688 młodzieży chłopskiej.

Przeglądający dzieje społeczno - gospodarcze Ziemi Świętokrzyskiej w latach międzywojennych zastaje wstrząsający obraz zamkniętego getta chłopskiego, skąd nie było żadnych dróg wyjścia. Nie otwierała przecież bram chłopskiego getta — oświata, której najwyższy, osiągalny zazwyczaj dla wsi pułap nie przekraczał zazwyczaj 3—4 oddziałów szkoły powszechnej.

Zatem pozostawali w gettcie chłopskim zbędni na wsi małorolni, na gospodarkach, które w 65% produkowały zboża, a tylko w 0,4% rośliny przemysłowe. Bohater Żeromskiego — Radek pojawiał się przed wojną w gimnazjach bardzo rzadko.

Zresztą przemysł województwa kieleckiego nie był zdolny wchłonąć narastającej masy proletariatu wiejskiego.

W roku 1939 liczył przemysł Kielecczyzny wraz z okręgiem będzińsko-sosnowieckim 2095 zakładów i 105.521 robotników. Charakterystyczne przy tym jest, że górnictwo i przemysł reprezentowało (na ogólną liczbę zatrudnionych) 26,5% samodzielnych właścicieli i 65,3% robotników najemnych. Wynika z tego, że na jednego właściciela przypadało około 3 robotników, co oznacza, że na terenie województwa istniał w warunkach przedwojennych drobno-kapitalistyczny przemysł, mało dostateczny na wzrastającą podaż na rynku pracy, gdzie rezerwowa liczba robotników stale wzrastała, bez nadziei na możliwość zatrudnienia.

Nasz czytelnik otrzymał zarysowany pokrótce obraz krainy, chyba nie bałamutny, gdzie właśnie istniały i istnieją nadal trudne do rozwiązania problemy społeczno-kulturalne i gospodarcze. Nasz czytelnik widzi — jak to chciał Żeromski — rzeczywiście prymitywne, prawie „plemienne bytowanie" chłopa kieleckiego — „w samej jego istocie".

Ale obraz ten nie zachwyca — lecz przeraża.

Z takimi remanentami społeczno gospodarczymi weszła ziemia kielecka w nową powojenną Polskę, po nie mających w jej dziejach precedensu zniszczeniach, spowodowanych ostatnią wojną światową.

Zniszczenia te pogłębiły jeszcze i tak przecież katastrofalny stan ziemi drobnorolnych chłopów i analfabetów. Dlatego bez ich uwzględnienia nie mielibyśmy pełnego obrazu zmagania się ludności województwa kieleckiego o lepszy i szczęśliwszy byt w powojennej Polsce.

II. KARTKI RZECZYWISTYCH DZIEJÓW

„Ciekawy turysta — pisze Z. Stolarski („Wieś" Nr 19/47 „O nową postawę"), który chciałby dziś wspiąć się na Miedzianą Górę, musi u jej stóp napaść oczy niespodziewanym widokiem. Koło spalonego gospodarstwa stoi pogruchotany czołg, a u lufy jego pokrzywionego działa zawieszona chłopska chusta kolebiąc na wietrze śpiące dziecko. Widok taki nie jest w programie tego, co wyczytawszy uprzednio w monografii Kielecczyzny chce ujrzeć na Miedzianej Górze ciekawy turysta. Widok ten jednak skłania do refleksji i nie jest ostatnim z tych wszystkich obrazów, które ludziom odwiedzającym ziemię kielecką tworzą nową, skrótową jej wizję... Turyście - estecie ziemia kielecka zapełnia się widmami, a widok dziecka śpiącego u lufy czołgu urasta do symbolu. Postawmy się w jego sytuacji. Chyba nie zechce wspinać się na szczyt Miedzianej Góry. Odbieranie wrażeń estetycznych wymaga wszak pewnej równowagi ducha"...

Istotnie! Jeżeli nasz czytelnik zechce zobaczyć powojenną, „skrótową wizję" ziemi kieleckiej, musi wreszcie zrezygnować ze starej, ukształtowanej przez pierwszych regionalistów postawy wobec Świętokrzyskiego. Musi wreszcie zejść z Miedzianej Góry, Zelejowej, Świętego Krzyża, czy Łysicy, skąd przecież nie widać niespotykanych dotąd zniszczeń, spowodowanych ostatnią wojną światową. Niech zamknie barwne księgi Aleksandra Patkowskiego — estety i otworzy inne, które dopełnią podany już poprzednio obraz tragicznych remanentów z jakimi weszła Ziemia Kielecka w nową Polskę i która pozwala także należycie ocenić sens i rozmiary wysiłków, podjętych na odbudowę województwa.

Kartki rzeczywistych dziejów leżą przed nami. Są to sprawozdania poszczególnych wydziałów urzędu wojewódzkiego, organizacji gospodarczo-społecznych i Rocznik Statystyczny na rok 1947.

Cóż one mówią?

Powtórzmy w cytowanym już Z. Stolarskim: „od dnia wybuchu wojny polsko-niemieckiej do dnia wyzwolenia ziemia ta owocowała zgliszczami".

Oto remanenty wojny i okupacji w cyfrach: 60.000 gospodarstw chłopskich zniszczonych całkowicie, 20.000 częściowo. Strata — 680 000.000 zł wartości przedwojennej (1938 r.). Powiaty przyczółkowe: stopnicki, sandomierski i kozienicki zdewastowane w 70% (34.890 gospodarstw zniszczonych zupełnie, 18.300 — częściowo). 300.000 ludzi, a więc 1/5 mieszkańców województwa bez dachu nad głową.

Żadne inne w Polsce województwo nie doznało podobnie wielkich strat.

W wyniku wojny i okupacji zmniejszył się katastrofalnie stan inwentarza żywego.

Chłopi województwa kieleckiego posiadali:

1. IX. 1939	koni	248.000	II. 1945 tylko	74.102
	bydła rogatego	725.000	„ „	206.982
	nierogacizny .	398.000	„ „	39.216
	owiec	45.000	„ „	29.378

U schyłku wojny pojawiły się wśród inwentarza żywego masowe choroby, jak np. świerzb koński, pryszczyca czy różyca, która ogarnęła blisko połowę stanu pogłowia świń w województwie. Nieliczny personel weterynaryjny, pozbawiony instrumentów, surowic i innych środków leczniczych nie mógł skutecznie przeciwdziałać szerzącym się wśród zwierząt chorobom.

Katastrofalny spadek stanu pogłowia zmniejszył poważnie ilość otrzymywanego w gospodarstwie obornika. Nawozy sztuczne były prawie niedostępne. W tych

warunkach produkcyjność gospodarstw chłopskich, na jałowiejących z roku na rok i źle na skutek braku siły pociągowej obrabianych polach znacznie zmalała.

Kiedy przeciętna uzyskiwanych zbiorów z ha za lata 1934 — 38 wynosiła dla

pszenicy	— 12,7 q	to w roku 1945 tylko	8,9 q
żyta	— 12,3 q	„ „	8,1 q
ziemniaków	— 129,0 q	„ „	110,0 q

Ogólne zbiory zmniejszyły się także i z innych względów. Fakt, że na terenie województwa kieleckiego zaminowali ustępujący Niemcy około 30.000 ha ziemi ornej i brak ziarna siewnego spowodowały, że zajęty pod uprawę obszar zmniejszył się o 14,3% w stosunku do czasów przedwojennych. Niedosiew objął w 1945 roku łącznie 177.081 ha.

Podaliśmy bardzo ogólnie rozmiary zniszczeń i ich konsekwencji na odcinku rolnictwa. Wydaje się jednak, że nawet z tak pokrótce zarysowanego obrazu widać wyraźnie tragiczną sytuację w jakiej znaleźli się u progu wolności ci, którzy ponieśli główny ciężar żywienia mieszkańców miast i oddali największą liczbę swych synów do walki z okupantem.

Straty materialne miast województwa kieleckiego są również poważne. Wojna zniszczyła zupełnie lub częściowo 35 miasteczek i osad, 5.400 domów przestało istnieć. Ludność miast, miasteczek i osad ocenia straty w majątku osobistym na prawie 650.000.000 złotych przedwojennej wartości, przy czym nie wszyscy poszkodowani zgłosili straty.

Przemysł województwa przedstawiał w chwili odzyskania niepodległości obraz zupełnej ruiny. Niemcy wywieźli około 4.000 maszyn z poszczególnych fabryk. Warto tu przypomnieć, że z samych tylko Zakładów Starachowickich wywiózł okupant 3.000 maszyn i surowców. Częstochowski przemysł włókienniczy stracił połowę maszyn. Wyposażenie techniczne fabryki wełny czesankowej wywieziono w całości. Szereg kopalń rudy żelaznej stało w 1945 roku pod wodą, ponieważ ustępujący Niemcy zabrali z sobą, lub zniszczyli pompy wodne. Stosunkowo nieliczni inżynierowie, technicy, majstrzy, a nawet wykwalifikowani robotnicy byli zmuszeni wyjechać do Rzeszy. W rezultacie olbrzymich strat ludzkich i materiałowych przemysł województwa kieleckiego, który na krótko przed wojną zatrudniał około 150.000 robotników, wystartował do pracy w roku 1945 z załogą sięgającą zaledwie 487 ludzi, pracujących w 24 zakładach.

Nie inaczej przedstawiał się obraz przemysłu spożywczego. Brak odpowiednich danych uniemożliwia dokładniejsze scharakteryzowanie poniesionych na tym odcinku strat. Wiadomo jednak, że przemysł spożywczy województwa osiągnął na progu niepodległości zaledwie 20% swojej zdolności produkcyjnej. Wojna unieruchomiła 239 młynów, 34 olejarnie i 2 cukrownie. Majątek sklepów spółdzielczych „Społem" rozrabowano w 75%, przy czym zniszczono 336 spółdzielni. Działo się to w momencie bezpośrednich działań wojennych w styczniu i lutym 1945 r.

Obraz strat materialnych ziemi kieleckiej zamykamy jeszcze jednym szeregiem cyfr.

Liche i nieliczne drogi województwa ucierpiały nie mniej na skutek działań wojennych i braku trwałych, gruntownych reperacji. Zniszczenia dróg gminnych sięgały w roku 1945 — 60%, powiatowych 10 — 90%. Przeciętna zniszczeń wynosi — 60%. Ofiarą wojny padło także 3.640 mostów żelaznych i żelazo-betonowych.

Wypada jeszcze dodać kilka słów na temat strat, jakie poniosło województwo na skutek braku należytego funkcjonowania instytucyj oświatowych, kulturalnych i życia społecznego.

Nieliczna tylko kilkudziesięcioosobowa grupa młodzieży mogła studiować na tajnych uniwersytetach. Jeżeli przyjmiemy nawet, że spora część młodzieży uczyła się w zakresie szkoły średniej na tak zwanych kompletach, to musimy również przyznać, że było to nauczanie niezupełne, prowadzone bez koniecznych pomocy naukowych i co najważniejsze bez uspołeczniającego charakteru. Przez blisko 6 lat nie kształciła się młodzież zawodowo, co w warunkach powojennych, kiedy to przystąpiono do uruchomienia przemysłu, brak fachowców okazał się szczególnie dotkliwy.

Niedostateczna ilość bibliotek, książek, zupełny brak teatru, koncertów, obniżyły znacznie poziom intelektualny młodzieży. Niemożność systematycznego i racjonalnego uprawiania sportu zatamował jej rozwój fizyczny.

Wydaje się jednak, że najdotkliwiej zemścił się fakt pozbawienia młodzieży instytucji szkoły i organizacji społecznych. Nieuspołeczniona postawa młodzieży, zwłaszcza inteligenckiej osłabia jej wkład w odbudowę zniszczonego wojną państwa.

Zdajemy sobie oczywiście sprawę z tego, że społeczna postawa młodzieży inteligenckiej ma swoje głębokie źródła, których wypadałoby szukać nie tylko przed drugą, ale nawet daleko przed pierwszą wojną światową, wydaje nam się wszakże, że okres okupacji odegrał w dalszym kształtowaniu się tej postawy poważną rolę.

Województwo kieleckie przoduje nie tylko gdy chodzi o straty rzeczowe. Stoi ono także na czele tragicznej tabeli ukazującej straty osobowe.

W bezpośrednich działaniach wojennych zginęło 12.731 osób, Niemcy zamordowali 157.368 osób, w więzieniach i obozach koncentracyjnych zamęczono 29.227, na robotach przymusowych zginęło 17.542 mieszkańców województwa, z ran, chorób i wycieńczenia zmarło 11.399 ludzi. Razem zginęło 228.267 osób, w tym 43.435 żywicieli rodzin. Wojna pozostawiła na terenie ziemi kieleckiej 2.433 kaleki, 5.613 chronicznie chorych, 2.860 ciężko uszkodzonych na ciele, 731 zgwałconych dziewcząt, 667 umysłowo chorych. Razem 12.304 rozmaitego rodzaju kalek, w tym 4.352 żywicieli rodzin.

Jest to wykaz ofiar rządów tych, którzy jeszcze w 1942 roku pisali na łamach „Warschauer Zeitung" o Polsce, że na niej: „Nie ma ani metra kwadratowego ziemi, który by nie był kiedyś pracą niemieckich pionierów włączony do świata ludzkiej kultury i cywilizacji".

Ziemia Świętokrzyska odpowiedziała, że nie ma chyba ani kwadratowego metra na niej, któryby nie był do ostatka broniony i nie ma chyba gminy bez krzyża na partyzanckiej mogile.

Zakończyliśmy smutny przegląd remanentów gospodarczych, częściowo i społecznych województwa kieleckiego. z jakimi weszło ono w trudny okres powojennej. odbudowy. Njm mówić o niej będziemy — powtórzmy raz jeszcze: „Turyście · estecie, ziemia kielecka zapełnia się widmami". Zacofana od dziesiątków lat w rozwoju cywilizacyjno-technicznym i społeczno-kulturalnym ziemia małorolnych chłopów i analfabetów, przedstawiła po przewaleniu się zawieruchy wojennej, pogłębiony okupacją obraz nędzy najliczniejszej klasy społecznej, daleki od tego, jaki zauważyli kiedyś — Dygasiński i Żeromski.

III. ODBUDOWA

1. Nowy regionalizm

Tradycyjny regionalizm zorganizowany jeszcze w 1906 r. przez Polskię Towarzystwo Krajoznawcze wyrażał generalny odwrót inteligencji od zachodzących szybko przemian gospodarczych i społecznych schyłku XIX-go i początku XX-go wieku.

Kiedy życiem zachodniej Europy kierował „homo aeconomicus" przy pomocy fabryki, kopalni i giełdy, to w zaścianku świętokrzyskim, „zdala od Europy hałasów wyznaczały przebieg życia: zamki, pałace, stare dwory, kościoły i klasztory. Kiedy na zachodzie Europy powstawały nowe potężne ośrodki przemysłowe na znak idących czasów szalonego rozwoju cywilizacyjno-technicznego" w Świętokrzyskim upajali się regionaliści... „całą tą tak bajecznie typową, oryginalną, tak bardzo swojską atmosferą wsi, która się tu stykała z miastem i przeciwstawiała się swemi plemiennemi cechami kosmopolitycznym formom miejskiego życia"... (z listu St. Witkiewicza do A. Dygasińskiego).

Inteligencki „powrót do natury" odbywający się poza rzeczywistością, pogłębił w znacznej mierze gospodarczo-społeczne i kulturalne zapóźnienie kielecczyzny. W latach międzywojennych przedstawiała ziemia Świętokrzyska, używając określeń Żeromskiego — bagno społeczne, które przeskoczyć się nie da i bezmiar zła, którego zwalczyć nie sposób.

Nędzy i zła nie zwalczył przecież ani fikcyjny, ani rzeczywisty bohater Żeromskiego. Działał on zawsze tak jakby problem ludzi bezdomnych leżał w jednostce a nie w szeroko pojętym układzie stosunków społeczno-kulturalnych i gospodarczych. Nasz czytelnik pamięta dobrze szlachetnych, samoistnych społeczników, skazanych z góry na niepowodzenie w walce nie z rzeczowym ale z metafizycznym złem.

Oto rzuca Judym ledwie rozpoczęte dzieło, skazując się dobrowolnie na bezdomność. Oto przegrywa Przełęcki walkę o szkołę dla chłopskich dzieci, a „osa-

czony smutkiem" Nienaski zamyka się jak ślimak w skorupie i nie chce już więcej do niczego należeć i za nic odpowiadać.

Zakochani w pejzażu fikcyjni i rzeczywiści bohaterowie Żeromskiego toczyli boje wewnątrz duszy, schodzili na rozdroża. Załamywali się w zetknięciu z rzeczywistością i w niczym jej nie zmieniwszy — przemijali. A nędza i zło wzrastały na ziemi, z której „w inną okolicę wynosi się opuszczony pies" („Słowo o bandosie").

Przed tym samym problem nędzy i zła, pogłębionym przez ostatnią wojnę, stanęło inne już pokolenie. Zaczyna ono nowy regionalizm, polegający już nie tylko na inwentaryzacji zabytków historycznych i napewno nie na „powrocie do natury". Współczesny regionalizm opiera się o planową gospodarkę ludźmi, dobrami kulturalnymi i gospodarczymi na określonym terenie.

Rozwiązanie zatem problemu bezdomności 300.000 ludzi w kieleckim nie leży już więcej w „walce z szatanem", prowadzonej na przedpolach duszy, ale w systematycznym przekształcaniu społeczno-kulturalnej i gospodarczej struktury województwa. Dziś już nie bunty szlachetnych indywidualistów, ale zmieniony ustrój ma rozwiązać problem nędzy i zła. Kiedy dziś powstają w kraju instytucje powszechnego wyrównania różnic społecznych, na pierwszym miejscu stawia się nie tych, którzy zaleczali tylko schorzenia społeczne, ale tych, którzy budują masowe podstawy — wyrównania dochodu społecznego, podniesienia stopy życiowej, upowszechnienia kultury i t. p.

Samotniczych, „społecznikujących" działaczy typu Judyma zastąpili inni, którzy rozporządzając całą siłą powierzonego im personelu technicznego, wyposażeni w maszyny, a przede wszystkim w wiedzę o rzeczywistych potrzebach Świętokrzyskiego, prowadzą z daleko większym powodzeniem walkę z nędzą i złem.

Czas oddać głos bohaterom nowego regionalizmu.

Mamy przed sobą dwie wypowiedzi: wojewody i starosty.

„Olbrzymie przeobrażenia naszych stosunków geograficznych, społecznych, gospodarczych i socjalnych zobowiązują nas nie tylko do zabliźnienia ran wojennych, ale wreszcie do przebudowy. W przebudowie struktury gospodarczej Kielecczyzny widzimy jej przyszłość"... mówił wojewoda Wiślicz-Iwańczyk.

Jakież mają być elementy tej przebudowy? Przeczytajmy fragmenty meldunku złożonego do redakcji tygodnika społeczno-literackiego „Wieś", przez starostę stopnickiego Kazimierza Wykę.

...„W r. 1948 postawiłem przed administracją jako zadanie: gazeta... w każdej chłopskiej chacie; do czerwca b. r. mamy wykonać... Uruchomione wiercenia głębokie w Sołczy w poszukiwaniu ropy naftowej... Poszukiwania skarbów ziemi dały rezultaty... Glinę białą do wyrobu porcelany w Zborówku, gm. Pacanów (duże złoża). Węgiel w gminie Szczytniki... Budujemy fabrykę gipsu... W trzecim kwartale 1948 r. chcemy uruchomić dwie cegielnie polowe. Kończymy budowę linii telefonicznych, każda gmina w r. b. będzie miała telefon. Wprowa-

dziłem powszechne nauczanie na terenie powiatu na tematy gospodarcze... P.R.W. ma 57 punktów nauczania i 22 świetlice. Dnia 21. XII. 1947 r. otworzymy do użytku publicznego bibliotekę w każdej gminie... Uczymy: w szkołach powszechnych (132 szk.) 19 tysięcy dzieci. W gimn. i liceum w Busku 800 dzieci. W liceum pedagogicznym 174 uczniów. Za 4 lata będzie dość nauczycieli"...

Jakże jest inny pamiętnik nowego działacza społecznego Ziemi Świętokrzyskiej. Nie ma już w nim wewnętrznej szarpaniny społecznika na rozdrożu. Z luźnych zapisków odtworzyć można tym razem konkretną, uchwytną wizję nowej struktury powiatu, którego życie wyznaczają teraz fabryki, kopalnie, szkoły, biblioteki, organizacje służby społecznej, kulturalnej i gospodarczej.

Powszechny obraz odbudowy z powiatu na całe województwo.

2. Rolnictwo

Odbudowa społeczno-gospodarcza województwa kieleckiego odbywa się w ramach Narodowego Planu Odbudowy. Poszczególne zagadnienia z tego zakresu nie dadzą się w praktyce rozpatrywać osobno. Występują one zawsze w całokształcie. Pomyślny stan rolnictwa uwarunkowany jest np. jego technizacją, ta zaś wiąże się ściśle z rozbudową przemysłu. Z kolei za warunek należytego funkcjonowania przemysłu można między innymi uznać dostateczną ilość inżynierów, rozmaitego typu majstrów i kwalifikowanych robotników, a więc sięgamy tu do zagadnienia wyszkolenia technicznego i t. p.

Zatem jedynie dla uzyskania możliwie jasnego obrazu przyjmujemy wyraźny podział odbudowy województwa kieleckiego na poszczególne elementy, pamiętając wszakże, że w istocie wszystkie zagadnienia społeczno-gospodarcze są ściśle ze sobą związane, wzajemnie się wyznaczają i warunkują.

Przed rolnictwem Ziemi Kieleckiej jak zresztą przed całym polskim rolnictwem, stanęły zaraz po odzyskaniu niepodległości olbrzymie zadania, które dadzą się następująco określić ogólnie:

a) podnieść zdolność produkcyjną rolnictwa poprzez odbudowę zniszczeń wojennych i...

b) zorganizować produkcję rolną zgodnie z Narodowym Planem Odbudowy na nowych podstawach.

Wspominaliśmy w pierwszych częściach tej pracy o straszliwych zniszczeniach w budynkach gospodarskich i inwentarzu żywym, spowodowanych ostatnią wojną.

Na progu roku 1948 sytuacja uległa znacznej poprawie. Z 52.776 zniszczonych na terenie województwa gospodarstw odbudowano do dnia 31. XII. 47 r. — 36.555 (licząc przynajmniej 1 budynek inwentarski na zagrodę).

Rozmiar podjętych inwestycji w materiale budowlanym i pieniądzach charakteryzują cyfry — przydzielono: drewna okrągłego 145.000 m³, cementu 20.500 ton, cegły 1.232.260 sztuk — ogólnej wartości 237.661.300 złotych.

Kredyty skarbowe i bankowe zużyte na odbudowę wsi kieleckich za lata 1945 — 47 osiągnęły 619.867.000 złotych.

Należy zauważyć, że prowadzone przy pomocy Państwa budownictwo wiejskie opierało się na najnowszych osiągnięciach w dziedzinie zabudowy wsi. Tam gdzie jeszcze nie tak dawno oglądało się typowe wiejskie chałupy, wyrosły nowocześnie zabudowane wsie.

Mimo niewątpliwie poważnych osiągnięć, szczególnie na terenach przyczółkowych, jeszcze 2.500 rodzin chłopskich mieszka w bunkrach i szałasach.

Równocześnie z odbudową gospodarstw prowadzono akcję podniesienia stanu zwierząt gospodarskich. Akcja ta obejmowała rozdzielanie dostaw U.N.R.R a, koni z demobilu wojskowego i wyhodowanego w kraju bydła i stadniny zarodowej.

Oto tabelka ilustrująca osiągnięte wyniki:

Zwierzęta gospodarskie	1938	1945 jesień	1946	1947
Konie	200.300	130.400	154.900	
Bydło rogate	582.000	230.500	298.400	
Trzoda chlewna	344.700	67.600	178.100	246 331

Zagadnienie planowej akcji zwiększenia stanu zwierząt gospodarskich rozważymy szerzej przy omawianiu prac nad nową strukturą rolnictwa. Na razie poprzestańmy na uwadze, że stosunkowo szybki postęp w tej dziedzinie wzmógł poważnie możliwości produkcyjne rolnictwa, choćby ze względu na zwiększenie się ilości obornika i sprzężaju. Jeżeli dodać, że w roku 1946 pracowały w akcji siewnej 84 traktory na 10-ciu stacjach maszynowych, to stwierdzić można, że sytuacja w sprzężaju, jakkolwiek daleka od zadowalającej nie przedstawiała się najgorzej.

Zbiory osiągnięte w r. 1946 były jednak daleko mniejsze od spodziewanych. Wprawdzie w ramach akcji siewnej preliminowano i rozdzielono 15.000.000 zł kredytu gotówkowego i przygotowano do rozdziału 197.320 kg pszenicy oraz 2.754.090 kg żyta, to jednak akcją rozprowadzania zbóż siewnych zawiodła. Spółdzielnie powiatowe otrzymały zboża przeważnie w drugiej połowie kwietnia, a więc po siewie. W rezultacie czego chłopi wsiewali swoje, znacznie gorsze ziarno, a nasiona kwalifikowane leżały w spółdzielniach.

W roku 1947 sytuacja nie uległa zmianie. Kredyt siewny podwyższono do 27.000 000 złotych, ale dystrybucja nasion kwalifikowanych zawiodła znowu. Na 284.828 kg. przydzielonej województwu pszenicy rozprowadzono zaledwie 28.206 kg., żyta więcej bo 290.441 kg. na 347.725 przyznanego. Reszta zboża pozostała raz jeszcze w magazynach. Niepomyślne zbiory spowodowały także wydarzenia klęskowe. Ostra zima zniszczyła 40% przewidywanych zbiorów pszenicy, 15% żyta, 95% jęczmienia ozimego, 85% rzepaku ozimego i 40 — 60% koniczyny. Druga z kolei klęska — długotrwała susza, oraz takie choroby roślin jak mszyca, czy zgnilizna korzeniowa — zniszczyły tak dalece uprawy buraka cukrowego, że zebrano zaledwie 25% spodziewanego plonu.

Jeżeli uwzględnić fakt, że zapotrzebowanie na nawozy sztuczne — azotowe, fosforowe i potasowe można było zaspokoić w 1947 r. tylko w 40%, nie można się dziwić, że w województwie kieleckim, podobnie jak w całej Polsce, wydajność produkcyjna rolnictwa osiągnęła około 50% przedwojennej.

W roku 1948 przewiduje się znacznie większą wydajność rolnictwa. Wojewódzka Komisja Siewna przeznaczyła na wiosenne siewy 40.000.000 złotych. Akcja rozprowadzania kwalifikowanych nasion przebiega sprawnie. Rozdziela się także więcej niż dotąd nawozów sztucznych. Przede wszystkim jednak zaznaczy się korzystnie dzielenie nowej struktury organizacyjnej rolnictwa.

Nie miejsce tu na szerokie omawianie planu przebudowy społeczno-gospodarczej wsi polskiej, dokonywanej w powojennym państwie ludowym. Z konieczności powtarzamy jedynie zasadnicze elementy nowej organizacji produkcji rolnej. Chodzi w niej nie o co innego, jak właśnie o zwiększenie produkcji rolnej. Nowoczesne gospodarstwo chłopskie musi zerwać ostatecznie z tradycją gospodarki typu naturalnego i przekształcić się w nowoczesny warsztat produkcyjny o określonej specjalności. Inaczej nie będzie ono mogło rzucać na rynek większych ilości produktów. Zagadnienie dyspozycyjności towarowaj gospodarstw chłopskich rozkłada się na szereg etapów takich jak ich upełnorolnienie, mechanizacja, wiązanie w Zrzeszenia Branżowe Produktów Rolnych, organizowanie planowego skupu i zbytu nadwyżek z produkcji przez montowanie sięgającego każdej gminy aparatu spółdzielczego.

Działalności organizacyjno-gospodarczej towarzyszyć musi akcja oświatowa, przygotowująca z jednej strony zawodowo chłopów do pracy nad rozbudową nowej struktury rolnictwa, z drugiej—humanizująca nabywaną wiedzę techniczną. Cały szereg instytucji gospodarczej i społeczno-kulturalnej użyteczności pracuje nad odbudową i przebudową wsi, przede wszystkim jednak Związek Samopomocy Chłopskiej.

Pierwszym krokiem do upełnorolnienia gospodarstw wiejskich była reforma rolna. Po jej wykonaniu struktura posiadania ziemi w województwie kieleckim nie poprawiła się znacznie. Oto, co mówią dane cyfrowe:

Gospodarstwa	1946	1931
poniżej 2 ha	18,9%	19,9%
2 — 5 ha	47,4%	48,0%
5 — 10 ha	27,7%	27,0%
10 — 50 ha	3,5%	3,3%

Jeżeli niekorzystną strukturę posiadania w rolnictwie powiążemy z faktem, że w województwie kieleckim ludność wiejską stanowi 1.353.300 osób, a miejską tylko 364.000, obraz przeludnienia wsi staje się wyraźniejszy. Przesiedlenie 300.000 ludzi na Ziemie Odzyskane złagodziło tylko w pewnym stopniu problem przeludnienia. Wydaje się, że jeszcze sporo chłopów przeniesie się do zachodnich województw Rzeczypospolitej. Także i stale zwiększający się odpływ zbędnej na wsi ludności do przemysłu, uzdrawia powoli strukturę posiadania w województwie.

Do zagadnienia tego powrócimy jeszcze. Na razie pragniemy mówić o pracach związanych z podniesieniem produkcyjności gospodarstw chłopskich.

Prowadzi się intensywną akcję elektryfikacji wsi. Jeżeli w okresie międzywojennym zdołano zelektryfikować jedynie 90 wsi, to w ciągu 1946-go i połowy 1947-go roku zelektryfikowano 115 wsi na terenie województwa. Coraz częściej porusza siła elektryczna maszyny rolnicze.

W polu pojawiły się traktory. W 1946 r. czynnych było w Kieleckim 10 stacji traktorowych i około 100 traktorów.

Pełny obraz wysiłków nad podniesieniem wydajności w rolnictwie dają sprawozdania z pracy i plany pracy Związku Samopomocy Chłopskiej.

W roku 1948 otrzyma rolnictwo 100% potrzebnego ziarna siewnego i nawozów. Wydajność powinna się zwiększyć w tym roku o 20% w stosunku do poprzedniego.

Specjalizacja produkcji roślinnej idzie po linii popularyzowania uprawy rzepaku, rzepiku, lnu, konopi i maku. Plantacje rzepaku, założone jeszcze w latach 1946/47 zostaną rozbudowane szczególnie w sandmierskim, pińczowskim, jędrzejowskim i stopnickim. W siewie zajmują plantacje roślin oleistych 5.188 ha, buraków cukrowych 800 ha, cykorii 50 ha. Kilkaset ha obsiano chmielem. Na tej drodze rozbudowy upraw specjalnych załamuje się tradycyjne zbożowe gospodarstwo chłopskie.

Zapoczątkowano także akcję zakładania sadów i ogrodów warzywnych. Ta tradycja — przywilej miejskich i podmiejskich ogrodników przechodzi obecnie w ręce chłopów. W końcu 1947 roku zajmowały wiejskie sady obszar 6.175 ha, ogrody warzywne 4.874 ha. Wiosną i jesienią tegoż roku wysadzono około 150.000 sztuk drzew owocowych, nie licząc sadów założonych bez wiedzy instruktorów Z.S.Ch. Kielecczyzna posiada obecnie 34 duże szkółki drzew owocowych w 9-ciu powiatach. 16 przechowalni i chłodni dla owoców, 58.000 okien inspektowych, 86 kursów ogrodniczo-warzywniczych i 260 praktycznych pokazów uzupełnia obraz wysiłków specjalizowania gospodarstw wiejskich na odcinku sadownictwa i ogrodownictwa.

Równocześnie z próbami w zakresie produkcji rolnej podjęła Samopomoc Chłopska zadanie specjalizowania gospodarstw wiejskich w hodowli zwierząt gospodarskich. Przez cały rok 1946 i 1947 przydzielano chłopom licencjonowane, odpowiednie pod względem rasowym i kondycyjnym zarodowe zwierzęta gospodarskie. Planowa praca punktów kopulacyjnych i Zootechnicznych Zakładów Doświadczalnych podniosła znakomicie stan zwierząt gospodarskich. Z końcem roku 1947 ilość sztuk trzody chlewnej przekroczyła 250.000, zbliżając się poważnie do przedwojennej normy. Stan pogłowia owiec wynosił w tym samym czasie 41.635 sztuk, wykazując 30% wzrostu w stosunku do roku 1946. Wzrost ilościowy drobiu był

również znaczny. Jeżeli w lutym 1945 r. wyrażał się on cyfrą 350.000, to 1. X. 47 wzrósł do 1.091.777 sztuk.

Na specjalną uwagę zasługują prace nad organizacją wsi i gospodarstw. Akcja ta obejmowała w roku 1947 — 415 gromad i 4.344 gospodarzy. Chodzi w niej o popularyzowanie naukowej organizacji produkcji w gospodarstwie indywidualnym. Oto niektóre wyniki: zimą 1947 roku przeprowadzono 130 — 2-dniowych kursów na których przeszkolono 6.136 rolników, w tym 1.622 przodowników gromadzkich i instruktorów gminnych. W ciągu tego samego roku wygłoszono 1.476 referatów na temat naukowej organizacji gospodarstwa wiejskiego, których wysłuchało 15.700 chłopów. Efekty praktyczne akcji O. W. G. to wybudowanie 87 gnojowni ocementowanych i 200 glinobitych, 25 silosów, 400 kozłów do suszenia pasz, założenie 4000 kup kompostowych, wreszcie zaprowadzenie w 200 gospodarstwach przodowniczych ksiąg handlowych i inwentarzowych.

Najpoważniejszym jednak osiągnięciem, wskazującym na przeobrażenie wsi kieleckiej po nowej linii ustroju Polski Ludowej były fakty powstania szeregu zrzeszeń branżowych producentów rolnych w ramach pierwszego Związku Zawodowego Chłopów — Samopomocy Chłopskiej. Już w 1947 r. pracowały: Zrzeszenie Plantatorów Tytoniu, Zrzeszenie Drobiarskie, Związek Hodowców Bydła, Koni, Trzody Chlewnej, Chmielarski i Związek Ogrodniczy. Wiosną 1948 roku przystąpiono do organizowania zrzeszeń branżowych producentów roślin włóknistych i oleistych.

Zrzeszenia branżowe posunęły specjalizację produkcji rolnej znacznie naprzód. Jeżeli dodamy, że gminne Spółdzielnie Z. S. Ch. istniejące już wszędzie na terenie województwa zapewnią chłopom planowy, z góry zakontraktowany skup i zbyt nadwyżek w produkcji, stwierdzić można, że naturalne gospodarstwa chłopskie, produkujące niewielką ilość produktów na nieokreślony rynek zbytu powoli zanikną, a chłopi przekształcą się wreszcie, ze społecznej dotąd tylko, na zawodową kategorię producentów rolnych.

W pracach nad rozbudową nowej organizacji rolnictwa odegrali poważną rolę powiatowi i gminni instruktorzy rolni oraz młodzież z Przysposobienia Rolniczo-Wojskowego.

W 1938 roku pracowało na terenie województwa jedynie 16-tu instruktorów powiatowych rolnictwa. W roku 1946 działało już 248 instruktorów. W roku 1948 liczba ta wzrosła do 550-ciu.

Rozwój P. R. W. ilustruje dosyć wyraźnie poniższa tabela:

Rok	Czynnych zespołów	członków	świetlic.	ośrodków szkoleniow.
1946	70	700		
lato 1947	1.612	17.225		
jesień 1947	1.300	25.000	23	502
wiosna 1948		26.000	128	430

Są to cyfry imponujące! Blisko 30.000 najbiedniejszej młodzieży chłopskiej kształci się zawodowo do konkretnych prac nad odbudową społeczno-gospodarczą i kulturalną rodzinnych wsi. Blisko 30.000 młodych chłopów zasypuje rowy strzeleckie, stawia słupy telefoniczne, instaluje żarówki pod strzechą, odbudowuje szkoły, stawia na powojennych zgliszczach nowe wsie. Tak się właśnie buduje nowy ustrój Państwa Ludowego i tak się wykazuje pełną do tego ustroju dojrzałość.

Jakże inaczej kształtował się los najbiedniejszej młodzieży chłopskiej z lat międzywojennych. Nasz czytelnik niech przypomni sobie bandy młodych chłopów, ów tragiczny lumpen-proletariat wiejski, rozbijający się po odpustach, jarmarkach i weselach.

Może wtedy, podane tu szeregi cyfr ożywią się, odzyskają swoją humanistyczną wymowę i pozwolą w rezultacie zobaczyć wizję szczęśliwszego niż dotąd chłopa Ziemi Świętokrzyskiej.

3. Przemysł

„W przebudowie struktury Kieleczczyzny — mówił jesienią 1947 roku wojewoda kielecki — widzimy jej przyszłość. Umożliwi to wchłonięcie i włączenie w proces produkcji przemysłowej nadwyżek naturalnego przyrostu wsi. Co odciąży przeludnione gospodarstwa wiejskie"...

Prowadzoną w ramach Planu Trzyletniego odbudowę przemysłu województwa kieleckiego, można podzielić na trzy etapy. W pierwszym starano się uruchomić istniejące obiekty przemysłowe, w drugim rozszerzyć produkcję na drodze budowy nowych fabryk, aby w trzecim etapie osiągnąć stan pełnego zaspokojenia potrzeb.

Przemysł Ziemi Świętokrzyskiej ma starą, sięgającą staszicowskich czasów tradycję. Rozbudowany w pierwszych latach XX stulecia, rozwinął się w okresie międzywojennym do poważnych rozmiarów.

Nie chcemy zasypywać naszego czytelnika cyframi z przeszłości. Musimy jednak wspomnieć, że już w r. 1930 walcownie kieleckiego przemysłu hutniczego osiągnęły 34,3% całej wytwórczości krajowej na tym odcinku. Na ogólną liczbę pracujących w hutnictwie polskim robotników zatrudniało województwo kieleckie 33,9%. Z ogólnej ilości, wydobytej w 1930 roku rudy cynkowo-ołowianej w Polsce, 16,4% dostarczyły kopalnie Ziemi Kieleckiej. Wydobycie niektórych rud, jak np. galmanu osiągnęło tu tegoż roku 36,4% ogólnokrajowego.

Skupiony w zagłębiach Częstochowskim i Starachowicko-Ostrowieckim ciężki przemysł zatrudniał na krótko przed wojną ponad 50.000 robotników. Jeżeli zsumować liczbę zatrudnionych w przeszło 100 zakładach przemysłu maszynowego, 107 fabrykach przemysłu mineralnego i innych dziedzinach wytwórczości przemysłowej, okaże się, że w roku 1939 pracowało w przemyśle kieleckim ponad 120.000 robotników.

Brak dostatecznych danych uniemożliwia dokładniejsze wyliczenie zniszczeń

spowodowanych wojną i rabunkową gospodarką okupanta. Przyjęto ogólnie, że wyniosły one 80—90%.

Jakże przedstawiają się efekty odbudowy?

W 1946 r. przemysł województwa zatrudniał już:

w państwowych zakładach . .	40.938	robotników
w samorządowych	374	„
w spółdzielczych	2.003	„
w prywatnych	16.608	„

przy czym 477 zakładów było jeszcze nieczynnych.

Z końcem roku 1947 stan przedsiębiorstw przemysłowych przedstawiał się następująco:

Przedsiębiorstwa	Ilość	
	zakładów	robotników
państwowe	326	56.339
spółdzielcze	127	2.282
samorządowe	38	502
prywatne	1.724	10.332

osiągnięto zatem ponad 50% przedwojennego stanu zatrudnienia.

Fabryki Ziemi Kieleckiej poruszało w roku 1946 — 145.213 K. M. (wrocławskie 400.726 K. M., śląskie 1.390.152 K. M.) a więc nie wiele mniej niż przed wojną.

Równocześnie z odbudową i uruchamianiem istniejących obiektów przemysłowych, planowano dalsze rozbudowanie przemysłu. Podstawę do planowania stanowiły badane po wojnie przez Kielecki Instytut Badań Regionalnych bogactwa naturalne regionu Świętokrzyskiego dotychczas nie wyzyskane, lub też eksploatowane w prymitywny nieekonomiczny sposób. Przypomnijmy je sobie pokrótce.

Na wyżynie Kielecko Sandomierskiej, w tzw. Zagłębiu Staropolskim występują poważne złoża rudy żelaznej. Jeszcze w latach międzywojennych wyliczył prof. W. Pieniążek, że zapasy rudy żelaznej wynoszą tu około 120.000.000 ton, a więc nawet przy intensywnym eksploatowaniu wystarczą na kilkaset lat. Przeciętna zawartość żelaza w tych rudach wynosi 33.7 % w stanie surowym i 45.3 % w stanie prażonym.

Na krótko przed wojną i w czasach jej trwania wykryto dalsze złoża wysokoprocentowej rudy żelaza-hematytu a przede wszystkim pirytu. W Słupi Świętokrzyskiej, przez którą wędrował „Ameryk" do klasztoru na Świętym Krzyżu, pracuje jedyna w Europie środkowej kopalnia pirytu. Obszar rudonośny Zagłębia Staropolskiego wynosi około 1.200 km².

Na wyżynie Kielecko - Sandomierskiej w okolicach Chęcin, Miedzianki i Miedzianej Góry ciągną się rzadkie w Polsce rudy miedzi.

W rejonie Pińczowa, Buska i Nowego Korczyna, a więc w pięknej krainie, którą „przepasała wstęgą swoją Nida" leżą olbrzymie złoża gipsu i siarki. Tu też natrafiono już na ropę naftową.

Bogate pokłady wapienia, kredy, marglu, wysokowartościowej gliny, obfitość marmurów, szlachetnego kamienia nawierzchniowego — stwarzają poważne perspektywy rozwojowe dla przemysłu mineralnego. Kielecki przemysł marmurowy, porcelanowy, cementowy i szamotowy przodował jeszcze przed wojną. Doskonałe jakościowo, drobno - krystaliczne marmury kieleckie z dawien dawna lokowano nawet na rynkach zagranicznych. Zdobią one przecież Brukselski Pałac Sprawiedliwości i katedrę św. Jana w Wiedniu. Wyroby porcelanowe, zwłaszcza ćmielowskie, pokrywały w okresie międzywojennym blisko 50% zapotrzebowania na rynku krajowym.

Kielecki przemysł mineralny został już w dużej części uruchomiony; np. produkcja szlachetnych materiałów drogowych w samych tylko kamieniołomach Zagnańskich osiągnęła w roku 1948 — 100.000 ton i pokrywa nie tylko zapotrzebowanie własnego województwa ale i szeregu innych.

Mimo wyniszczeń spowodowanych wojną i rabunkową gospodarką niemiecką lasy kieleckie stanowią nadal potężną bazę materiałową dla przemysłu drzewnego. Rozwój tej gałęzi przemysłu pójdzie zapewne po linii rozbudowy wielkich tartaków, dostarczających surowca dla przemysłu meblowego, dykt, fornirów, beczek i t. p. Szczególnie produkcja mebli ma w Ziemi Kieleckiej bogatą tradycję. Wystarczy tylko przypomnieć sobie, że roczna produkcja mebli w największej fabryce radomskiej wynosiła przed wojną 124.000 sztuk.

W planowaniu rozbudowy przemysłu wzięto pod uwagę także i rzemieślniczą produkcję kielecką, szczególnie artystyczną. Od setek lat słynęła w kraju i zagranicą ceramika iłżecka, czy skalbmierska, artystyczne wyroby drzewne, czy kilimiarskie. Rzemieślnicza produkcja przemysłowa święciła po wojnie triumf na Częstochowskiej Wystawie Społeczno-Gospodarczej w roku 1946.

Podaliśmy tylko niektóre czynniki brane pod uwagę przy planowaniu rozbudowy przemysłu Ziemi Kieleckiej.

Z kolei pragniemy omówić krótko kilka innych czynników zewnętrznych warunkujących poprawne funkcjonowanie przemysłu. Jeden z nich — to komunikacja.

Sytuacja województwa kieleckiego na tym odcinku daleka jest od pomyślnej. Przez Ziemię Kielecką przebiega zaledwie kilka linii kolejowych. Ważne dla przemysłu powiaty pińczowski i stopnicki nie posiadają w ogóle linii kolejowej. Szereg innych przemysłowych powiatów, jak Ostrowiec czy Iłża są pod tym względem niedostatecznie obsłużone. Prowadzona budowa trzech linii kolei wąskotorowej, tylko w części zaspokoi potrzeby na odcinku koniecznym w przemyśle transportów, tym więcej, że stan dróg bitych w województwie przedstawia się jeszcze katastrofalnie. Co najmniej 50%, a więc blisko 1500 km dróg o nawierzchni tłuczniowej i smołowanej wymaga całkowitej odbudowy. Tymczasem do końca 1947 r. wykonano zaledwie 230 km dróg, a więc tylko 2 — 3%. Stan odbudowy mostów przedstawiał się nieco lepiej. Na drogach państwowych odbudowano do 1.I.1948 r. 65% mostów na stałe i 35% czasowo. Na drogach wojewódzkich — 55%, powiatowych — 38% mostów na stałe. Stan mostów na

drogach gminnych był na progu roku 1938 rozpaczliwy. Odbudowano zaledwie 21% mostów na stałe, 13% czasowo, a 66% mostów w ogóle nie odbudowano.

Na nielicznych, zniszczonych drogach województwa kieleckiego pracowało w roku 1947 — 2.310 samochodów, a więc więcej niż w roku 1939 (2.164).

I jeszcze jeden, choć zapewne nie ostatni warunek zewnętrzny, pomyślnego rozwoju przemysłu — oświata zawodowa.

„O rozwój szkolnictwa zawodowego — mówił wojewoda kielecki mjr. Wiślicz-Iwańczyk — toczymy upartą walkę". A oto jej wyniki: na samym tylko odcinku średnich szkół zawodowych czynnych było w roku szkolnym 1947/48 — 15 szkół Przemysłowo-Technicznych z 2.150 młodzieży, 2 licea i 8 gimnazjów spółdzielczych z 563 młodzieży, 20 szkół handlowych z 4.350 uczniów i 6 szkół rzemieślniczych z 425 uczniami. Ponadto otworzono Wojewódzką Szkołę Rzemiosła Artystycznego, Kamieniarską i Elektrotechniczną.

Jesienią 1947 r. rozpoczęto prace wstępne nad budową ośrodka szkolenia zawodowego z Kielcach, który obejmie Średnią Szkołę Budowlaną, Liceum Budowlane i Szkołę Podmistrzów.

Tak więc stara tradycja szkolnictwa ogólno kształcącego przemienia się na nową, w której na pierwszym miejscu stawia się przygotowanie młodzieży do konkretnych zadań.

Wydaje się, że tysiące przyszłych techników najrozmaitszych zakresów stworzą w przyszłości Ziemi Kieleckiej szerokie perspektywy rozwojowe.

Podane tu szeregi cyfr tylko pozornie są suche. Praktycznie bowiem oznaczają one wzrastające możliwości awansowania z dna wiejskiej i miejskiej nędzy w przemysł, oznaczają koniec tragedii tej młodzieży chłopskiej i miejskiego proletariatu, która nie przygotowana do żadnego zawodu, pogłębia bagno społeczne. Pozornie suche szeregi cyfr mówią wreszcie, że dzięki masowemu działaniu rozmaitych instytucji wyrównywujących różnice społeczne, można osuszyć bagno społeczne, czego nie potrafił samotniczy Judym.

Rozbudowa przemysłu województwa kieleckiego ma jeszcze inne znaczenie. Realizacja przedwojennej jeszcze koncepcji Centralnego Okręgu Przemysłowego pozwoli na utrzymanie równowagi gospodarczej między uprzemysłowioną zachodnią a środkowo-wschodnią częścią Polski.

4. Oświata i kultura.

Szerokie omówienie złożonego zagadnienia oświaty przekroczyłoby ramy niniejszej pracy. Z konieczności zatem ograniczymy się do omówienia, nie wspomnianego dotąd szkolnictwa podstawowego.

Zniszczenia spowodowane wojną przedstawiały się wg. obliczeń w roku 1945 następująco:

Zniszczenia	%	Szacunek w zł przedwojennych
w budynkach szkolnych	31	66.000.000
umeblowaniu	60	6.000.000
pracowniach	100	15.000.000
pomocach naukowych	100	47.100.000
bibliotekach	100	150.000
sprzęcie gimnastycznym	100	1.305.000
w internatach	100	60.000

A oto kilka danych z odbudowy.

Jeżeli jeszcze w lutym 1945 roku nie posiadało szkolnictwo powszechne prawie żadnych pomocy naukowych, to już w następnym roku liczba map fizycznych i politycznych oraz kompletów do ilustrowania zagadnień z fizyki i matematyki przewyższała stan z 1939 roku.

W roku szkolnym 1946/47 pracowało 1276 szkół powszechnych na wsiach i 112 w miastach. Stanowi to 90% stanu przedwojennego. 93% młodzieży w wieku szkolnym pobierało naukę. Sądzić można, że w 1948 r. nie będzie już młodzieży poza szkołą.

Na terenie ziemi kieleckiej nie ma ani jednej szkoły podstawowej bez biblioteki. Biblioteki w miejskich szkołach powszechnych liczyły w roku 1947 — 45.666 tomów (na około 53.000 młodzieży), w szkołach wiejskich 100.866 tomów (na około 200.000 młodzieży). Jest to stan wynoszący ca 50% przedwojennego.

Poważną trudność w należytym funkcjonowaniu szkół podstawowych stanowi brak kwalifikowanych sił nauczycielskich. Jeszcze jesienią 1947 r. niewykwalifikowani nauczyciele reprezentowali 30% ogółu. Wydaje się jednak, że kilkuset absolwentów, opuszczających rokrocznie licea pedagogiczne, pedagogium i kursy dokształcające dla nauczycieli wyrówna istniejące jeszcze braki.

Stan średnich szkół ogólnokształcących nie przedstawia poważniejszych zmian w stosunku do lat międzywojennych. W 48 gimnazjach uczyło się w r. 1947/48 ponad 15.000 młodzieży, w 21 gimnazjach dla dorosłych — 4.254 starszej młodzieży.

Podane tu cyfry nabierają dopiero wtedy właściwego znaczenia dla społeczno-kulturalnej i gospodarczej struktury województwa jeżeli zobaczymy jaka młodzież uczy się obecnie w gimnazjach Ziemi Kieleckiej.

W roku szkolnym 1946/47 uczyło się w średnich szkołach ogólnokształcących młodzieży

chłopskiej	34,4%	z nauczycielstwa	5,4%
robotniczej	13,2 „	kupiectwa	6,1 „
inteligenckiej	23,4 „	wolnych zawodów	3,3 „
rzemieślniczej	9,3 „	sierot	0,3 „

A więc młodzież chłopska i robotnicza, która jeszcze w 1938 roku awanso-

wała ze szkoły podstawowej do gimnazjów tylko wyjątkowo i stanowiła tam niecałe 5%—obejmuje dziś 46,7% ogółu uczącej się w kieleckich średnich szkołach ogólnokształcących młodzieży. Te dwie cyfry charakteryzują chyba dostatecznie rozmiar dokonywujących się społeczno-kulturalnych przemian. Mają one i gospodarcze znaczenie. Dno nędzy chłopskiej niewątpliwie oczyszcza się. Schodzą tam natomiast coraz liczniej instytucje rozmaitych dziedzin kultury. Nie dawno osiągnęła masowo książka dno wsi. W dniu 21. XII. 1947 otwarto 236 bibliotek gminnych w województwie kieleckim. Oznacza to, że każda gmina ma już księgozbiór. Niektóre biblioteki liczą 4 do 5 tys. książek. Najmniejsza ich ilość to 400 książek. Równocześnie ponad 7000 chłopów-analfabetów rozpoczęło naukę czytania i pisania na specjalnych kursach, zorganizowanych przez ruch ludowy.

Wiosną 1948 roku rozpoczęto montowanie sieci powiatowych punktów sprzedaży wydawnictw ludowych i uruchomiono pierwsze biblioteki objazdowe, obsługiwane przez członków Stronnictwa Ludowego i „Wici".

Sytuacja na odcinku odbudowy zdrowia przedstawiała się znacznie gorzej. Województwo kieleckie posiadało w roku 1947 — 344 lekarzy, 349 pielęgniarek i 370 kwalifikowanych pielęgniarek. To cyfry stanowczo za małe. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że blisko połowa lekarzy skupiła się w trzech większych miastach: Częstochowie, Radomiu i Kielcach — odbudowa i utrzymanie zdrowia mieszkańców Kielecczyzny budzi poważne obawy. Całe województwo liczy zaledwie 133 apteki, ześrodkowane w miastach. Wieś kielecka aptek nie posiada. Wobec faktu, że blisko połowa młodzieży jest bezpośrednio zagrożona gruźlicą, 4 szpitale i 2 sanatoria przeciwgruźlicze to bardzo mało.

W Kielecczyźnie pracowało w roku 1947 tylko 54 ośrodki zdrowia, podczas gdy w tym samym czasie wojew. warszawskie liczyło ich 105, pomorskie 70, śląskie — 81. 23 szpitale województwa kieleckiego liczyły tegoż roku 3.134 łóżek, kiedy równocześnie w poznańskim 71 szpitali miało ich 12.077, 113 szpitali we wrocławskim liczyło 13.105 łóżek i 99 szpitali śląskich posiadało 15.562 łóżek.

Zagadnienie odbudowy i utrzymania zdrowia w Ziemi Kieleckiej stoi nadal otwarte. Judymowy problem, rozwiązany daleko lepiej w innych częściach kraju, zostanie być może w najbliższych latach rozwiązany i na tej ziemi.

III. MŁODZIEŻ W ODBUDOWIE.

Cytujemy raz jeszcze wojewodę kieleckiego — „Kielecczyzna — mówił on — to ziemia pracy i walki. Twarde warunki stworzyły tu typ twardego człowieka. Przy pomocy tego człowieka udało się ongiś Staszicowi, w krótkiej przerwie między rokiem 1815—1831, stworzyć w regionie świętokrzyskim jak na ówczesne stosunki gospodarcze potężny przemysł. W człowieku tej ziemi, w jego wartościach duchowych i moralnych pokładamy też nadzieję, że dotychczasowa praca nasza nie pójdzie na marne"...

Ciężar odbudowy i przebudowy zniszczonej wojną ziemi województwa kieleckiego przesuwa się z każdym rokiem w stronę młodzieży „dziedzica wszystkiego", w stronę pokolenia „przyszłą wiosnę niosącego".

Z tego względu uważamy za konieczne omówić jeszcze postawę młodzieży regionu, historyczne zadanie wielkiej odbudowy, scharakteryzować stopień jej dojrzałości do nowego ustroju.

Inteligencko-mieszczańska młodzież zaskoczona zmienioną strukturą społeczną i gospodarczą Polski Ludowej, pozostaje jeszcze nadal w pewnej części na „wewnętrznej emigracji" i nie bierze naogół poważniejszego udziału w odbudowie zapóźnionej w rozwoju i zniszczonej wojną ziemi rodzinnej. Mieszczańscy wychowankowie szkół średnich często jeszcze nie należą „do niczego" i za nic też nie odpowiadają. Pilnują nadal rozwoju duchowego, ale do konkretnej pracy społecznej jakoś się nie biorą. Namiastkę tej pracy stanowi w dalszym ciągu harcerstwo, gdzie zgodnie z tradycją rozwija się nadal harmonijną osobowość, przeprowadza kaleki na drugą stronę ulicy, ustępuje miejsca starszym, ale nie wpisuje się „swej pracy w roboczy plan narodu".

Podobnie jest z dużą częścią młodzieży akademickiej. Istniejące Stowarzyszenie Akademików Kielczan, to właśnie, które urządziło szereg zabaw tanecznych, jedno misterium kościelne i kilka zbiórek ulicznych, dyskutowało kilka godzin czy wpisać w swój statut pozytywny stosunek do demokratycznego ustroju Rzeczypospolitej, nie wykazało właściwie poważniejszej pracy społecznej. I tu jedynym i wystarczającym programem politycznym pozostaje nadal biało-czerwony sztandar, z napisem — „Bóg i Ojczyzna". Polska Ludowa, ojczyzna chłopów i robotników wydaje się sporej części młodzieży akademickiej bluźnierstwem przeciw dawnej, tradycyjnej i już minionej. Mieszczańscy akademicy tworzą nadal zaczarowany krąg zabawowo-towarzyski i utrzymują w stosunku do Ziemi Świętokrzyskiej postawę estetyczną, wypoczynkową, właśnie w czasie kiedy to obowiązkiem przyszłych lekarzy, inżynierów, ekonomistów czy pedagogów jest zorganizowana, robocza postawa wobec zniszczonej i zaniedbanej ojcowizny. Jest to jednak zjawisko przejściowe i zapewne, nim ta praca dojdzie rąk czytelnika— akademicy ze Świętokrzyskiego będą już włączeni w nurt odbudowy.

Postawa uczącej się młodzieży chłopskiej i robotniczej wobec problemu odbudowy Ziemi Kieleckiej w ramach nowego ustroju Państwa kształtuje się zupełnie inaczej. Niemal od chwili odzyskania niepodległości bierze ona czynny udział w przeobrażeniu społeczno-gospodarczym i kulturalnym rodzinnej ziemi. O młodzieży P. R. W. wspominaliśmy już. Rzucimy zatem garść uwag na temat innych organizacji młodzieżowych.

Związek Młodzieży Polskiej R. P. „Wici", liczący w końcu 1947 roku 963 kół terenowych, 12 licealnych i 7.500 członków, uczestniczy po usunięciu resztek „starej ideologii" we wszystkich dziedzinach odbudowującej się Kielecczyzny. Nie ma gminnej czy powiatowej Rady Narodowej bez Wiciarzy. 76 przodowników gromadzkich P.R.W. i 42 gminnych to członkowie „Wici". Szereg kursów zawodo-

wych, 24 zespoły wiciowe na spółdzielczych kursach korespondencyjnych, 150 członków w średnich szkołach spółdzielczych, masowe rozprowadzanie książek w terenie — oto niektóre tylko fragmenty pracy Związku Młodzieży Wiejskiej Ziemi Kieleckiej.

Współpracujący śliśle z „Wiciami" Związek Walki Młodych, liczył na progu 1948 roku około 23.000 młodzieży, w tym 3.000 gimnazjalnej i prowadził w tym czasie 180 świetlic wiejskich. Instruktorzy osadniczo-parcelacyjni rozpoczęli pierwsi akcję przesiedlania nadmiaru ludności na Ziemie Odzyskane. Na ogólną liczbę 300.000 osadników z Kielecczyzny 30% zwerbowali Z. W. M-owcy. Oni też wysłali w ciągu 1947 roku blisko 7.000 najbiedniejszej młodzieży chłopskiej do Szkół Przysposobienia Przemysłowego. W konkretnej rzeczowej pracy nad zasypywaniem rowów strzeleckich, osadzaniem słupów i montowaniem przewodów elektrycznych, odbudową szkół podnoszą Z. W. M owcy Ziemię Kielecką z dna nędzy, którą sami dobrze jeszcze pamiętają.

Działając wspólnie przeprowadziły w początku 1948 roku demokratyczne organizacje młodzieżowe propagandowe zebrania we wszystkich gminach na rzecz powstającej Służby Polsce.

Awangardę Służby Polsce stanowią założone właśnie na Ziemi Świętokrzyskiej Hufce Budowlane „Świt". Wywodzą się one z pięknej tradycji Armii Ludowej „Świt", dowodzonej przez majora, wojewodę Wiślicza. Po zakończeniu działań wojennych zmieniła brygada partyzancka karabin na łopatę. Na ogólną liczbę 1.500 świtowców, 220-tu zyskało we własnych szkołach wykształcenie czeladnicze w zakresie ciesielstwa, murarstwa, stolarstwa i betoniarstwa, 100 świtowców kształci się na podmistrzów budowlanych w zakresie średniego szkolnictwa zawodowego. Wszyscy wykonują prace związane z odbudową gospodarczą województwa.

Bezdomna, często sieroca młodzież małorolna odbudowała do końca 1947 r.— 51 budynków na zniszczonych wsiach, wyremontowała koszary w Sandomierzu, fabrykę węgla reaktywowanego w Skarżysku, odbudowała szpital w Lipsku nad Wisłą, zbudowała wreszcie nowoczesne największe w Kielcach warsztaty mechaniczne.

Młode pokolenie, awansujące już w nowym ustroju Polski chłopów i robotników — pokłoniło się nisko do stóp cierpiącego w Ojczyźnie człowieka. Ono też wyznaczy zapewne już niedługo nowe, pomyślniejsze dzieje Świętokrzyskiego regionu.

IV. ZAKOŃCZENIE

Szczupłe ramy niniejszej pracy stanowią jedną z głównych przyczyn, dla których pominięto szereg ważnych elementów odbudowy województwa kieleckiego. Inna przyczyna — to częściowy brak aktualnych materiałów.

Wydaje się jednak, że praca ta może przyczynić się do zrewidowania tradycyjnej estetycznej postawy wobec regionu Świętokrzyskiego, urobionej przez

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, wspierane talentami Żeromskiego, Dygasińskiego i Patkowskiego.

Pragniemy bowiem, aby nasz czytelnik nabrał przekonania, że pomyślne dzieje Ziemi Kieleckiej wyznacza nie tylko jej dworkowa przeszłość, ale przede wszystkim zdolność powszechnego rozwiązywania bieżących problemów społeczno-gospodarczych i kulturalnych. Takie przekonanie doprowadzi go do wniosku, że właśnie teraz, w innej już, niż dawna, historyczna, zamknięta w Starym Pamiętniku Świętokrzyskim Polsce, podjęta została wielka próba walki na gruncie rzeczowym o lepszą przyszłość.

Upłyną jeszcze lata, zanim zwiedzający Ziemię Kielecką turysta-esteta zobaczy kraj, gdzie rzeczywiście słowik śpiewa najpiękniej, łany szumią żytem i pszenicą, a pastwiska będą pokryte „od świtu końmi, gęsiami i bydłem". Turysta-esteta odbierze w pełnej równowadze ducha szereg wrażeń. Ale nastąpi to dopiero po wieloletniej twardej pracy ekonomisty...

Łódź, marzec 1948 rok.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA MIEJSKA RADOMIU Reg. 908
89660
8394

BIBLIOGRAFIA

1. Pamiętnik Świętokrzyski — Kielce 1930.
2. Dr. Florian Barciński — Geografia Gospodarcza Województwa Kieleckiego — Kielce 1931.
3. Aleksander Patkowski — Sandomierskie i Góry Świętokrzyskie — Poznań 1938.
4. Mały Rocznik Statystyczny — 1939.
5. Rocznik Statystyczny — 1947.

BIBLIOTEKA ŚWIĘTOKRZYSKA

Tom I — Udział Regionu Kieleckiego w Kulturze Narodu — Juliusza Nowak-Dłużewskiego.

Tom II — Antologia współczesnej liryki świętokrzyskiej — J. M. Gisgesa z przedmową Juliusza Nowak-Dłużewskiego.

Tom III — Pamiętnik Kielecki 1947 (część pierwsza) — przeszłość kulturalna regionu — Monograficzna praca zbiorowa.

Tom IV — Pamiętnik Kielecki 1948 (część druga) — współczesność polityczno-gospodarcza regionu. Praca zbiorowa.

Tom V — Opowieści Krajobrazu — poemat partyzancki — Jana Marii Gisgesa.

Do nabycia w księgarni Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" w Kielcach przy ul. Sienkiewicza

---

Za uszkodzenie książki
nieodnotowane przy jej karcie
odpowiada czytelnik.